Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Wydział Historyczny
Instytut Historii

Weronika Olejniczak-Szukała

Obraz polskiej młodzieży lat osiemdziesiątych w świetle prasy młodzieżowej

Praca pisana pod kierunkiem
prof. UAM dr hab. Dorota Skotarczak

Poznań

2012

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Ostatnia dekada istnienia Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej jest czasem ogromnie ciekawym, szczególnie z perspektywy osoby, która urodziła się w pierwszej połowie tego dziesięciolecia, i w związku z tym nie ma prywatnych wspomnień związanych z tym okresem. Owa niezwykłość tego czasu wynika m.in. z tego, że lata osiemdziesiąte XX wieku w historii Polski były okresem pełnym sprzeczności, w którym niejako naprzemiennie władza rozluźniała i zaostrzała rygory, dawała obywatelom więcej swobody, chociażby twórczej, po to, aby za chwilę zupełnie jej pozbawić. Była to również dekada, w której społeczeństwo wykazało się odwagą i aktywnie walczyło o poprawę swojej sytuacji, a później poddało się i utraciło wiarę, że coś jeszcze można trwale zmienić. Jednocześnie był to czas fatalnej sytuacji gospodarczej i ekonomicznej kraju, niedoboru nawet podstawowych produktów żywnościowych i przedmiotów niezbędnych w codziennej egzystencji. Było to w końcu dziesięciolecie, pod koniec którego Polacy musieli na nowo ułożyć swoje życie, określić kształt państwa, wybrać nowe władze, ponadto pożegnać to, co stare i często znienawidzone, ale jednak znane i w miarę przewidywalne.

W szczególnej sytuacji była młodzież, której z jednej strony powinno być najłatwiej dostosowywać się do ciągle zmieniającej się rzeczywistości. Z drugiej jednak to właśnie jej przypadło rozpoczynać dorosłe, samodzielne życie w momencie wyjątkowo trudnym, kiedy szanse na realny wpływ na kształt własnej przyszłości były minimalne, a zdobycie samodzielnego mieszkania dla wielu pozostało jedynie niespełnionym marzeniem.

W związku z powyższym zadałam sobie pytania - jak przedstawiał się świat młodych ludzi, jak wyglądała ich codzienność w domu i szkole, jak spędzali wolny czas oraz jakie miejsce w ich życiu zajmowała polityka. Jako swoistego przewodnika po świecie ludzi, których młodość przypadła na lata osiemdziesiąte, potraktowałam prasę młodzieżową. Przy czym nie zapomniałam o tym, że funkcjonowała ona w peerelowskim systemie odgórnie ustalanej polityki kulturalnej, a co za tym idzie, jej rzeczywistym adresatem byli nie tylko młodzi ludzie, ale także władza[1], a świat młodzieży w niej przedstawiony był kreowany[2] nie

[1] Pamiętając o tym, że w niniejszej rozprawie analizie poddano czasopisma ukazujące się w latach osiemdziesiątych XX wieku w PRL, nie można pominąć jeszcze jednego ich adresata – czyli władzy, a właściwie jej przedstawiciela jakim były instytucje cenzury. Wynika to z przyjęcia tezy, przywołanej przez Dorotę Skotarczak w pracy zatytułowanej *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, według której jednym z odbiorców filmów *w państwach rządzonych niedemokratycznie* (D. Skotarczak, *Obraz społeczeństwa*

tylko przez pracowników redakcji[3], czy innych autorów publikowanych tekstów, np. listów, ale także przez osoby odpowiedzialne za cenzurowanie mediów, które z kolei działały na zlecenie rządzących. Można domniemywać, że w zasadzie na każdym etapie tworzenia teksty, które ostatecznie publikowano w prasie były cenzurowane, a proces ten dokonywał się od momentu wyboru tematu do ukazania się artykułu. Piszący artykuły redaktorzy poddawali się bowiem autocenzurze, autorzy listów do redakcji prawdopodobnie także zdawali sobie sprawę z tego, co można pisać, a czego lepiej unikać, pracownicy czasopism, którzy dokonywali selekcji owych listów byli w tym zakresie jeszcze lepiej poinformowani, a ostatecznym akcentem była kontrola przeprowadzana przez funkcjonujące w PRL instytucje cenzurujące media.

Osoba zajmująca się tą tematyką musi zdawać sobie sprawę z zakresu działania cenzury, która jednocześnie sprawia, że polska prasa powstająca w okresie istnienia Polski Ludowej jest materiałem niezwykle ciekawym oraz chętnie wykorzystywanym przez historyków[4]. Jest to jednocześnie prasa zdecydowanie różniąca się od wydawanej po 1989 r. Jej adresatem był bowiem nie tylko ten deklarowany przez redakcje, czy sugerowany przez tytuł. W przypadku prasy młodzieżowej byli to zatem nie tylko młodzi ludzie, ale także władza i działające na jej zlecenie instytucje. Z kolei świat młodzieży w niej przedstawiony

---

PRL w komedii filmowej, Poznań 2004, s. 26.) była właśnie władza. To niosło za sobą określone konsekwencję w postaci konieczności brania pod uwagę w procesie tworzenia każdego rodzaju przekazu - filmu, książki, ale także czasopisma - jej oczekiwań. Poruszanie niedozwolonych tematów groziło bowiem represjami oraz zakazem rozpowszechniania niecenzuralnych treści. Dlatego oczywiste wydaję się, że jednym z dążeń osób tworzących w takim systemie, czy to redaktorów pism, czy np. filmowców, było, obok zdobycia uznania rzeczywistego odbiorcy (w przypadku analizowanych tutaj czasopism młodzieży szkolnej i studiującej), zaspokojenie oczekiwań władzy. Zatem to ona pośrednio była jednym z adresatów większości tekstów powstałych w tym okresie – z wyłączeniem tych, które z założenia nie miały mieć styczności z cenzurą, jak chociażby pism tzw. drugiego obiegu.

Temat polityki kulturalnej PRL oraz wynikająca z niego konsekwencja w postaci istnienia instytucji cenzury, został szczegółowo omówiony w rozdziale drugim i trzecim części pierwszej niniejszej rozprawy.

[2] W tym miejscu konieczne wydaje się zaznaczenie, że nie uważam tego za cechę charakterystyczną jedynie dla prasy powstającej w PRL, czy w innym systemie, w którym obowiązuje cenzura. Według mnie kreowanie świata przedstawionego w mediach jest obecne w każdym systemie politycznym i przy wszelkim podejściu do zagadnienia wolności słowa.

[3] Za członków redakcji uznaję wszystkie osoby publikujące w konkretnym czasopiśmie, nawet te, które nie współpracowały z nim na stałe, poza autorami listów do redakcji.

[4] Listy kierowane do poszczególnych redakcji poddali analizie Krzysztof Kosiński (K. Kosiński, *Nastolatki '81: świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"*, Warszawa 2002), Adam Leszczyński (A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu" 1955-1957*, Warszawa 2000) oraz Małgorzata Mroczkowska (M. Mroczkowska, *Listy do „Przyjaciółki"*, Warszawa 2004). Analizą prasy okresu PRL zajmował się również Mariusz Mazur (M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980*, Warszawa 2003) oraz Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak i Dorota Wojtera (J. Muszyńska, A. Osiak, D. Wojtera, *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa*, Warszawa 2006).

jest, jak wspomniałam powyżej, kreacją, która zawierała w sobie elementy tego, jak on wygląda i jak, według władzy wyglądać powinien.

Celem niniejszej rozprawy jest zatem przedstawienie obrazu polskiej młodzieży lat osiemdziesiątych, który wyłania się z kart czasopism adresowanych do młodych ludzi, których redakcje deklarowały przede wszystkim chęć spełnienia młodzieżowych oczekiwań, pomoc w codziennym życiu, w rozwiązywaniu problemów oraz podejmowaniu ważnych decyzji.

Analizie poddałam czasopisma, które ukazywały się przez całą dekadę – od stycznia 1980 r. do grudnia 1989 r., jedynym wyjątkiem jest miesięcznik „Magazyn Razem" ukazujący się dopiero od 1984 r., który potraktowałam jako dodatek do tygodnika „Razem". Dzięki przyjęciu tego kryterium zyskałam możliwość przedstawienia całościowego obrazu interesujących mnie zagadnień. Jednocześnie lepiej widoczne są zmiany, które zachodziły w analizowanych czasopismach w ciągu całej dekady, tak istotnej dla historii Polski. W sumie przejrzałam 2 944 numery czasopism[5].

Z podobnych względów zdecydowałam się na wybranie czasopism adresowanych do jak najszerszej grupy odbiorców – wykluczyłam zatem pisma adresowane przez redakcje bardzo precyzyjnie do konkretnych grup młodych ludzi – np. wyłącznie do młodzieży wiejskiej[6], studenckiej[7], pracującej[8], czy pochodzącej z określonego regionu[9], a także pisma hobbystyczne[10] oraz teoretyczne, kierowane np. do instruktorów ZHP[11]. Adresatem analizowanych przeze mnie czasopism była cała młodzież ucząca się w ostatnich klasach szkoły podstawowej, szkołach ponadpodstawowych, pomaturalnych oraz wyższych[12].

Poza moim zainteresowaniem znalazła się również prasa przeznaczona dla młodzieży ukazująca się poza oficjalnym obiegiem wydawniczym. Tego rodzaju czasopisma wymagałyby bowiem osobnego opracowania oraz zastosowania odmiennych metod badawczych.

---

[5] W okresie od stycznia 1980 r. do 31 grudnia 1989 r. ukazało się ok. 1 514 numerów „Świata Młodych", 514 tygodnika „Razem", 68 „Magazynu Razem" , 485 tygodnika „Na Przełaj", 246 dwutygodnika „Filipinka" oraz 120 miesięcznika „Jestem" .

[6] Np. „Młody Rolnik", „Nowa Wieś".

[7] Np. „ITD.", „Student", „Politechnik", „Merkuriusz", „Nowy Medyk".

[8] Np. „Walka Młodych".

[9] Np. „Prometej", „Jantar".

[10] Np. „Młody Modelarz", „Modelarz", „ABC Techniki", „Kalejdoskop Techniki", „Horyzonty Techniki", „Poznaj swój kraj", „Młody Technik", „Mówią wieki", „Poznaj świat", „Radar", „Radar niemiecki", „Nowy Wyraz", „Regiony".

[11] Np. „Nasz klub", „Harcerstwo", „Motywy", „Płomienie".

[12] Adresaci poszczególnych tytułów zostaną szczegółowo scharakteryzowani w następnych rozdziale.

Analizie poddałam czasopisma ukazujące się periodycznie – od trzech razy w tygodniu, poprzez tygodniki, dwutygodnik, aż do miesięczników. Z analizy wyłączyłam periodyki ukazujące się rzadziej niż raz w miesiącu, które, biorąc pod uwagę czas potrzebny na proces wydawniczy, już w momencie publikacji były nieaktualne.

Ze względu na jego informacyjny i jednoznacznie propagandowy charakter zrezygnowałam z analizy „Sztandaru Młodych" – dziennika ukazującego się sześć razy w tygodniu. Był on gazetą, w której przedstawiano oficjalne stanowisko władz oraz która z założenia miała spełniać rolę młodzieżowej „Trybuny Ludu", na co zwrócił uwagę Rafał Habielski. Zauważył on, że *po zunifikowaniu organizacji młodzieżowych zdecydowano o założeniu dziennika, który miał być trybuną młodych. Wśród proponowanych tytułów rozważano „Trybunę Młodzieży", co miało wskazywać na podobieństwo nowego pisma do „Trybuny Ludu" i tłumaczyć jego cele*[13].

Z kolei Maria Siwko, opisująca okoliczności powstania „Sztandaru Młodych", podkreśliła, że *według uchwał programowych ZMP, prasa miała być szeroko rozumianą transmisją partii do młodzieży. Głównym jej zadaniem powinno stać się wyjaśnienie ideologicznych i propagandowych treści uchwał partii, spełnianie roli przekaźnika tych uchwał w szeregi ZMP i do szerokich mas młodzieży.* Ponadto gazeta miała być *„kolektywnym agitatorem i propagandystą wielkiej sprawy socjalizmu i pokoju"*[14].

W związku z powyższym uznałam, że „Sztandar Młodych" w rzeczywistości nie był gazetą młodzieżową, a partyjną, za pośrednictwem której realizowano politykę PZPR. Był ponadto gazetą, która czynnie uczestniczyła w licznych w PRL, politycznych kampaniach prasowych organizowanych przez władze[15], pełniła głównie rolę informacyjną oraz propagandową, a tematy, które poruszała miały przede wszystkim spełniać oczekiwania władzy, a nie młodych ludzi. Zatem głównym i rzeczywistym adresatem dziennika była partia, a nie młodzież, co potwierdzają chociażby słowa Henryka Radlińskiego, związanego z działem młodzieży szkolnej „Sztandaru Młodych", który stwierdził, że *sprawy młodzieży szkolnej nie były w „Sztandarze" najważniejsze. Pierwszeństwo miały problemy młodzieży robotniczej i wiejskiej oraz informacje o działalności organizacyjnej ZMP i polityce PZPR. Ważną tematyką były tzw. „okrągłe" rocznice wydarzeń z historii ruchu robotniczego*

---

[13] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 215.

[14] M. Siwko, *Wzory osobowe w polskiej prasie młodzieżowej okresu przełomu (na przykładzie „Sztandaru Młodych" – 1979–1982 i „Filipinki" - 1988-1989)*, Koszalin 2001, s. 71.

[15] Powyższą tezę potwierdza obecność „Sztandaru Młodych" wśród tytułów prasowych, które Mariusz Mazur poddał analizie na potrzeby książki zatytułowanej *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980...*

(rewolucja w 1905 r., rewolucja październikowa, rewolucja francuska, rocznica PKWN), a także wojna domowa w Hiszpanii, II wojna światowa i udział w niej Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego od Lenino do Berlina. Poważną pozycję stanowiły również materiały biograficzne o życiu i dokonaniach działaczy rewolucyjnych zamieszczane z okazji rocznicy ich śmierci (Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina – zwłaszcza zaraz po śmierci w 1953 r. do XX Zjazdu KPZR i referatu Chruszczowa)[16].

„Sztandar Młodych" miał spełniać rolę pośrednika pomiędzy władzą a młodymi ludźmi. Tym drugim przedstawiać m.in. cele i zadania jakie rządzący stawiali przed młodym pokoleniem w różnych okresach istnienia PRL[17] oraz objaśniać rzeczywistość zgodnie z oficjalnie przyjętym światopoglądem, który z kolei był przedstawiany redakcji na licznych spotkaniach z przedstawicielami partii, o których wspomina Andrzej Ziemski[18]. Pod tym kątem dobierani byli również członkowie redakcji pisma i, jak zauważył Jerzy Wunderlich, w okresie stalinowskim byli oni *wytworem tych czasów, zaangażowani ponad miarę w poparcie systemu zetempowskimi aktywistami i działaczami, dziennikarzami pisma – organu Zarządu Głównego ZMP „Sztandar Młodych", z czego byliśmy dumni*[19].

Powyższy cytat pochodzi z tomu, w którym zebrane zostały wspomnienia członków redakcji „SM" z różnego okresu istnienia pisma. Cechą obecną w wielu z nich jest chęć wytłumaczenia się z pełnienia roli służebnej wobec władzy, co dowodzi tego, że osoby najbliżej związane z gazetą zdawały, albo po latach zdały sobie sprawę z tego, jaką funkcję rzeczywiście ona pełniła. Cytowany wyżej Wunderlich podkreślił np. – *można nas po tylu latach krytycznie osądzać, potępiać nasz udział w indoktrynacji młodego pokolenia tamtych lat, wyśmiewać drętwą mowę, jaką posługiwaliśmy się w swoich tekstach, kpić z naszego rewolucyjnego zapału. Ale u zdecydowanej większości tych, których wspominam, był to zapał szczery, entuzjazm autentyczny, zaangażowanie nie na pokaz. Daliśmy się urzec ambitnym hasłom odbudowy i rozwoju. Reformę rolną uznaliśmy za słuszną i*

---

[16] H. Radliński, *Moja przygoda…*[w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"*, pod red. W. Borsuka, Warszawa 2006, s. 59.
[17] Jeden z pierwszych pracowników redakcji „SM" Jerzy Wiśniowski zauważył: *Związek Młodzieży Polskiej, którego organem był „Sztandar", w pierwszych latach swojego istnienia potrafił młodzieży ukazywać konkretne cele i sposoby ich realizacji. Rola gazety w tym dziele była nie do przecenienia. Przypomnijmy tylko: młodzieżowy zaciąg do kopalni węgla, pionierski zaciąg do zagospodarowywania PGR-ów na ziemiach zachodnich i północnych, akcję „młodzież buduje okręty" i tak dalej, i dalej.* J. Wiśniowski, *Jakie były czasy, taki był „Sztandar"* [w:] ibidem, s.10.
[18] A.j Ziemski, *Sześć ciekawych lat* [w:] ibidem, s. 212-224.
[19] J. Wunderlich, *Lata durne i chmurne* [w:] ibidem, s. 17.

sprawiedliwą[20]. Z kolei Andrzej Ziemski stwierdził, że w latach osiemdziesiątych, po podpisaniu porozumień sierpniowych, aby nie narazić się władzy redakcja zastosowała prosty schemat – *drukowała wiadomości agencyjne oraz dużo wywiadów, dających możliwość zrzucenia na rozmówcę winy za nie tak sformułowane myśli. Jednocześnie pojawiała się duża ilość tematyki międzynarodowej, ale również wg typowego schematu: w krajach socjalistycznych jest generalnie dobrze, w krajach kapitalistycznych jest generalnie źle, a krajom Trzeciego Świata należy współczuć.* A kiedy na jednym z zebrań postanowił skrytykować ową taktykę, sam został adresatem *zasadniczych uwag*[21].

Wydawcą „Sztandaru Młodych" początkowo był Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej, po jego likwidacji rolę tę przejął Związek Młodzieży Socjalistycznej, natomiast od 1973 r. gazeta należała do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, rok 1981 przyniósł kolejną zmianę – odtąd „Sztandar Młodych" był, według redakcyjnych deklaracji, gazetą „całej młodzieży polskiej".

Pierwszy numer „Sztandaru Młodych" ukazał się 1 maja 1950 r. – w dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących. Artykuły, które się w nim pojawiły nie pozostawiały miejsca na domysły związane z przesłaniem ideologicznym dziennika i jego stosunkiem do władz. Jednoznaczna była strona tytułowa pierwszego numeru, której centralne miejsce zajmowało zdjęcie Bolesława Bieruta oraz fragment jego przemówienia wygłoszonego w październiku 1949 r., a skierowanego do delegacji Młodych Patriotów Bojowników o Pokój. Nie mniej ważny był list do młodzieży, napisany przez Marszałka Rokossowskiego, również opublikowany na pierwszej stronie dziennika. Ówczesny Minister Obrony Narodowej podkreślił nieocenioną rolę młodzieży, zauważając ponadto, iż *od jej siły duchowej, od jej tężyzny moralnej i fizycznej, od jej gorącego patriotyzmu i poczucia łączności ze światowymi siłami postępu zależy przyszłość naszego kraju, budującego ustrój sprawiedliwości społecznej, zależy nasza obronność przed zakusami imperializmu*[22].

W pierwszym numerze redaktorzy dziennika jasno określili jego cel, którym miała być przede wszystkim pomoc w *urzeczywistnianiu wielkich i pięknych zadań, które stoją przed młodzieżą Polski Ludowej, budującej podstawy socjalizmu*[23]. Ponadto dążono do zjednoczenia polskiej młodzieży i zmotywowania do walki o wykonanie Planu Sześcioletniego, czemu służyć miały między innymi artykuły o zwiększeniu oszczędności

---

[20] Ibidem.
[21] A. Ziemski, *Sześć ciekawych lat…*, s. 216-217.
[22] *List Marszałka Rokossowskiego*, „Sztandar Młodych", 1950, nr 1, s. 1.
[23] *Młodzież polska otrzymuje dziś pierwszy numer „Sztandaru Młodych"*, ibidem, s. 2.

materiału[24], czy swoiste autoportrety młodych ludzi, w których podsumowywali oni swój wkład w walkę o pokój[25]. Gazeta była adresowana do młodzieży polskiej, którą zachęcano do korespondowania z redakcją.

Trzeba jednak w tym miejscu zaznaczyć, że w historii działalności „Sztandaru Młodych" pojawiały się momenty, w których redakcja decydowała się na podejmowania ryzykownych politycznie decyzji, nie akceptowanych przez władze. Rafał Habielski podał „Sztandar Młodych" za przykład bojowości podczas popaździernikowej odwilży 1956 r., a próby wykorzystania sprzyjającej sytuacji politycznej do osiągnięcia chociażby częściowej niezależności od instytucji cenzury, zaowocowały w tym przypadku pozwoleniem na samodzielne dokonanie wyboru kolegium redakcyjnego[26]. Niemalże sensacją stało się opublikowanie 27 sierpnia 1980 r. na łamach dziennika 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku[27]. Były to jednak wyjątki, a „Sztandar Młodych" przez większość czasu wypełniał stawiane mu przez władze zadania i jako taki był postrzegany przez czytelników, o czym świadczą np. dane z 1977 r., według których zaledwie 6% odbiorców „Sztandaru Młodych" darzyło dziennik zaufaniem[28].

Co więcej, wydaje się, że gusta i oczekiwania adresatów gazety bywały ignorowane, czego dowodzą chociażby wyniki analizy przeprowadzonej przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą, przedstawione w dokumencie zatytułowanym *Ocena poprawności językowej pięciu numerów „Sztandaru Młodych"*. Podkreślono w nim, że ów dziennik powinien *spełniać dwa warunki: gazety codziennej (informować o najważniejszych wydarzeniach w kraju i na świecie) oraz gazety dla młodzieży (informować o sprawach młodzieży, jej bolączkach, potrzebach, zainteresowaniach, osiągnięciach itp.)*[29]. Ta zasada nie była jednak realizowana - jak zauważono, na tzw. sprawy młodzieżowe przeznaczano w omawianym piśmie zaledwie jedną stronę, a w wydaniach piątkowo-niedzielnych nieco więcej. Wydawało się to autorce opracowania nieuzasadnioną dysproporcją jak na pismo przeznaczone dla młodzieży[30]. W tym samym zespole archiwalnym znajduje się dokument

---

[24] L. Korabielnikowa, *Zwiększymy oszczędność materiałów – wzywa młodzież demokracji ludowej*, ibidem, s. 3.
[25] H. Jakubowicz, *Mój wkład w walkę o pokój*, ibidem, s. 3.
[26] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 232-233.
[27] Ibidem, s. 309.
[28] Takie informacje podał Zbigniew Bajka w opracowaniu pt. *Postawy wobec mediów* [w:] *Komunikowanie masowe w Polsce. Próba bilansu lat siedemdziesiątych*, pod red. W. Pisarka, Kraków 1980, s. 81.
[29] *Ocena poprawności językowej pięciu numerów „Sztandaru Młodych"*, oprac. Elżbieta Wójcikowska, AAN, zesp. nr 1889, 10/25.
[30] Ibidem.

zawierający dokładną analizę powierzchni, jaką w „Sztandarze Młodych" zajmowały poszczególne treści - ogólne 6570 cm2, wiadomości lokalne 2990 cm2, a problemy młodzieżowe zaledwie 2725 cm2[31]. Jak widać treści, które niejako z zasady powinny młodych ludzi interesować najbardziej, zajmowały najmniejszą ilość miejsca, z kolei zdecydowaną przewagę miały treści informacyjne.

Konieczne w tym miejscu wydaje się zaznaczenie, że wszystkie czasopisma ukazujące się w PRL podlegały władzy oraz były kontrolowane przez instytucje cenzury, a co za tym idzie przedstawiały partyjną ideologię. Wydaje się jednak, że „Sztandar Młodych" spełniając funkcję przede wszystkim informacyjną, w największym stopniu wypełniał propagandowe założenia władz, na swych łamach przedstawiał świat widziany oczami partyjnych przywódców, a w zdecydowanie mniejszym stopniu spełniał oczekiwania młodych ludzi.

Przedstawione powyżej przesłanki zdecydowały o wyłączeniu z analizy „Sztandaru Młodych".

Ostatecznie analizie poddane zostały następujące tytułu - ukazujący się trzy razy w tygodniu „Świat Młodych", tygodnik „Razem" z miesięcznikiem „Magazyn Razem", tygodnik „Na Przełaj", dwutygodnik „Filipinka" oraz miesięcznik „Jestem".

Skorzystałam z metody analizy zawartości prasy[32], przy czym jako próbę badawczą potraktowałam wszystkie numery wymienionych wyżej czasopism, które ukazały się pomiędzy 1 stycznia 1980 r. a 31 grudnia 1989 r. Dzięki temu uzyskałam całościowy obraz interesujących mnie zagadnień oraz zminimalizowałam niebezpieczeństwo błędu spowodowanego złym doborem próby[33].

Niejako niezbędnym elementem tego rodzaju pracy jest jednak sięgnięcie nie tylko do samych czasopism, ale także analiza materiałów związanych z pracą poszczególnych redakcji. Okazało się to problematyczne i pomimo przeprowadzonych poszukiwań niestety nie udało mi się zlokalizować jakichkolwiek akt związanych bezpośrednio z działalnością redakcji czasopism.

Jedyną pewną informacją jaką w tym zakresie posiadam jest to, że archiwum redakcji „Świata Młodych" uległo zniszczeniu. Zamieścił ją we wstępie do swojej książki pt.

---

[31] *Analiza treści wiadomości prasowych w „Sztandarze Młodych" (próba tygodniowa numery 82-87)*, oprac. Andrzej Wajda, AAN, zesp. nr 1889, 10/25, k. 61.
[32] Vide: W. Pisarek, *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983.
[33] Ibidem, s. 115.

Nastolatki '81: świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"[34] Krzysztof Kosiński. Powyższa książka jest wynikiem analizy listów, które przyszły do redakcji „Świata Młodych" w odpowiedzi na ogłoszony przez nią konkurs. Owe listy Kosiński odnalazł w prywatnych zbiorach Jerzego Dąbrowskiego, który ostatecznie oddał je do Gabinetu Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego[35] oraz do Ośrodka Badań i Konsultacji Wolnej Wszechnicy Polskiej, które z kolei trafiły do Archiwum Państwowego miasta stołecznego Warszawy[36].

Przeprowadzone kwerendy w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowym miasta stołecznego Warszawy, a także rozmowy telefoniczne z pracownikami powyższych archiwów oraz Archiwum Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz korespondencja prowadzona za pośrednictwem poczty elektronicznej, nie przyniosły efektu w postaci odnalezienia poszukiwanych dokumentów. W tym zakresie nie pomogło również skorzystanie z elektronicznych baz danych SEZAM oraz ZoSIA.

Wzięłam również pod uwagę to, że dwutygodnik „Filipinka" oraz tygodnik „Razem" były wydawane także po likwidacji RSW „Prasa – Książka - Ruch" przez prywatne wydawnictwa. Próbowałam skontaktować się z pracownikami owych wydawnictw w celu uzyskania wiedzy na temat tego, czy posiadają jakiekolwiek informacje o miejscu przechowywania dokumentów związanych z działalnością redakcji czasopism sprzed 1989 r. Podejmowane próby okazały się jednak bezowocne.

Przeprowadziłam również konsultację z Zastępcą Dyrektora Archiwum Państwowego w Poznaniu – dr hab. Prof. UAM Krzysztofem Stryjkowskim, który poinformował mnie, że prawdopodobnie poszukiwanych przeze mnie archiwaliów nie ma w publicznych archiwach. Być może znajdują się one w posiadaniu osób prywatnych, np. byłych pracowników redakcji czasopism, albo uległy przypadkowemu, bądź świadomemu zniszczeniu. Nie powinno to dziwić z kilku powodów – rok 1989 zapoczątkował cały szereg gwałtownych zmian, którym poddano redakcje interesujących mnie pism, a ewentualne zniszczenia mogły wynikać z pośpiechu, niedocenienia znaczenia niszczonych dokumentów, braku nadzoru odpowiednich organów, a nawet chęci ukrycia pewnych faktów przez pojedyncze osoby, czy instytucje. Być może znalazły się osoby, które postanowiły część dokumentów ocalić i przechować – obecnie jednak takiej wiedzy nie posiadam.

---

[34] K. Kosiński, *Nastolatki '81: świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"…*

[35] Sygnatury - RPS, Nr akc. 3925 (2), 3925 (1), 3926, 3927.

[36] Ostatnią informację uzyskałam dzięki uprzejmości Anny Wirkus z Gabinetu Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Poszukiwania nie przyniosły oczekiwanych efektów - nie odnalazłam, ani nie uzyskałam konkretnych informacji na temat miejsca przechowywania archiwaliów związanych z pracą redakcji interesujących mnie czasopism. Nie zyskałam również pewności, czy archiwa owych tytułów, poza archiwum redakcji „Świata Młodych", zostały zniszczone. Domyślam się jednak, że przynajmniej część interesujących mnie materiałów jest przechowywana przez osoby prywatne, tym bardziej, że zajmujący się tą tematyką Krzysztof Kosiński właśnie w domu prywatnym trafił na listy kierowane do redakcji „Świata Młodych". Podobne szczęście miał Adam Leszczyński, który zajął się analizą listów adresowanych do tygodnika „Po Prostu". Ich zbiór, liczący około pięciuset sztuk, został odnaleziony w 1995 r. przez Antoniego Sułka wśród archiwaliów nieistniejącej Katedry Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Był to jednocześnie jedyny zachowany fragment archiwum redakcji „Po Prostu", którą zlikwidowano w 1957 r.[37]. Podobny pogląd na to zagadnienie ma również Zastępca Dyrektora Archiwum Państwowego w Poznaniu. Być może kiedyś owe archiwalia przekazane zostaną do archiwów publicznych. Niewątpliwie byłyby one niezwykle ciekawym materiałem badawczym, pomagającym poznać zasady funkcjonowania redakcji młodzieżowych czasopism w latach osiemdziesiątych[38].

Rozprawa została podzielona na dwie części – pierwszą obejmującą ustalenia wstępne oraz drugą przedstawiającą wyniki analizy czasopism. Obie części podzielone zostały na rozdziały.

W rozdziale pierwszym należącym do części pierwszej, przedstawiona została socjologiczna definicja młodzieży oraz nakreślone trudności związane z próbami utworzenia jednego, obowiązującego powszechnienie wyjaśnienia tego pojęcia, wymienione zostały również cechy, którymi najczęściej charakteryzowana jest młodzież jako grupa. Jednocześnie, na potrzeby niniejszej rozprawy, dokładnie określeni zostali adresaci analizowanych czasopism.

W rozdziale drugim przedstawiono założenia i cechy charakterystyczne polityki kulturalnej prowadzone przez władze PRL oraz wynikające z nich konsekwencje.

[37] A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu" 1955-1957…*, s. 15-16.
[38] Warto w tym miejscu dodać, że na problem związany ze szczątkowością archiwaliów zwrócił uwagę również Mariusz Mazur w książce pt. *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980…*, s. 14.

Wykorzystałam przy tym także opracowania, które powstały w okresie istnienia PRL, traktując je jako podstawę źródłową[39].

W rozdziale trzecim obszernie omówione zostały zasady działania cenzury, ze szczególnym uwzględnieniem prasy w latach osiemdziesiątych. Przedstawiono także instytucje, które były odpowiedzialne za sprawowanie kontroli nad mediami oraz podstawy prawne ich działalności. Ponadto zwrócono uwagę na pozainstytucjonalne formy cenzurowania, takie jak autocenzura.

Rozdział kolejny został poświęcony na ogólną charakterystykę lat osiemdziesiątych – krótkie przedstawienie najważniejszych wydarzeń owego dziesięciolecia oraz ich odbioru przez polskie społeczeństwo, zarówno ludzi dorosłych, jak i młodzież.

W ostatnim rozdziale części pierwszej scharakteryzowane zostały poszczególne czasopisma, przeanalizowane na potrzeby niniejszej rozprawy – „Filipinka", „Razem", „Magazyn Razem", „Na Przełaj", „Świat Młodych" oraz „Jestem" . Krótko przedstawiono ich historię. Ponadto opisane zostały najczęściej poruszane w nich zagadnienia, a także przywołane artykuły wstępne, w których redaktorzy naczelni wypowiadali się na temat przeznaczenia i celu publikacji konkretnych tytułów.

W części drugiej rozprawy przedstawiłam wyniki analizy wymienionych wyżej czasopism młodzieżowych.

W rozdziale pierwszym opisano obraz rodziny przedstawiony na kartach pism adresowanych do młodych ludzi – skupiając się zarówno na aspektach materialnych, jak i na problemach nękających polskie rodziny, takich jak brak porozumienia między rodzicami a dziećmi, alkoholizm, narkomania, czy rozwody. Poruszono również temat seksualności młodych ludzi, a także trudności przed jakimi stawali w momencie założenia nowej rodziny – przy czym najbardziej podstawowym był brak mieszkań.

W rozdziale drugim scharakteryzowano pojawiające się w prasie teksty związane z szeroko pojętą edukacją – szkołą, jej kondycją materialną, postrzeganiem jej przez uczniów, żywieniem uczniów, ich sytuacją finansową oraz miejscem zamieszkania młodzieży uczącej się daleko od domu. W tej części poruszono również zagadnienia związane z wyborem szkoły ponadpodstawowej, czy wyższej, a także ze sposobami spędzania wolnego czasu w

[39] M. Szulczewski, *Prasa i społeczeństwo. O roli i funkcjach prasy w państwie socjalistycznym*, Warszawa 1964; J. Skrzypiec, *Polityka kulturalna Polski Ludowej*, Warszawa 1985; J. Kossak, *Rozwój kultury w Polsce Ludowej*, Warszawa 1974; M. Strąk, *O polityce kulturalnej*, Warszawa 1977; A. Kłoskowska, *Kultura masowa krytyka i obrona*, Warszawa 1983; W. Kaczocha, *Rozważania nad modelem kultury socjalistycznej w Polsce*, Warszawa 1981; K. T. Toeplitz, *Wszystko dla wszystkich*, Warszawa 1978; J. Bafia, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988.

szkołach, czy dyskusji nad wprowadzeniem wolnych sobót oraz przygotowania do życia w rodzinie.

Kolejny rozdział został poświęcony na przedstawienie sposobów spędzania wolnego czasu przez młodych ludzi, zarówno w ciągu roku szkolnego, jak i podczas wakacji. W tej części opisano również szeroko pojętą kulturę młodzieżową pojawiającą się na łamach przeanalizowanych czasopism.

W rozdziale czwartym części drugiej przeanalizowano z kolei teksty poruszające tematy związane z polityką oraz to, w jaki sposób w prasie młodzieżowej przedstawiano najważniejsze wydarzenia polityczne ostatniej dekady istnienia PRL.

Rozdział piąty poświęcony został na przedstawienie wyników analizy tego, w jaki sposób w czasopismach adresowanych do młodych ludzi przedstawiany był świat zza żelaznej kurtyny oraz państwa należące do bloku wschodniego. Omówione zostały takie zagadnienia jak wyścig zbrojeń, życie codzienne w innych krajach, edukacja oraz wszechobecna na zachodzie przestępczość. W części ostatniej tego rozdziału przedstawiono artykuły omawiające kwestie związane z emigracją.

Ostatnią część rozprawy stanowi podsumowanie, w którym przedstawione zostały najważniejsze wnioski oraz spostrzeżenia.

CZĘŚĆ I

1.1 Młodzież jako grupa społeczna oraz odbiorca prasy młodzieżowej – próba stworzenia definicji

Według *Encyklopedii Socjologii* najczęściej uznawano, że *o przynależności do grupy młodzieży decyduje kryterium biologiczne – wiek* [1]. Konsekwencją jego przyjęcia miało być jednocześnie to, że do młodzieży należy się przez ograniczony, najczęściej niedługi okres. Warto w tym miejscu dodać, że taka definicja obowiązywała chociażby w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, a jej ramy były niezmiernie szerokie, według niej bowiem *do młodzieży zalicza się osoby w wieku 15-34 lat*[2]. Związane to było z kwestią przynależności do młodzieżowych organizacji działających w PRL.

W cytowanej powyżej encyklopedii zauważono ponadto, że często młodość była łączona z takim cechami jak *idealizm i skłonność do filozofowania*[3]. Natomiast obecnie raczej rezygnuje się z takich form generalizowania i uznaje, że wpływ na zachowanie młodych ludzi mają zarówno czynniki fizjologiczne, jak i kontekst kulturowy, historyczny, organizacyjny, a także sytuacja rodzinna, w której się znajdują. Warte podkreślenia jest również to, że sama nazwa *młodzież*, czy też określenie *młodzieżowy*, są sformułowaniami potocznymi i każdy niejako instynktownie potrafi określić, czy dana osoba do tej grupy należy, czy też nie, co jednak nie pomaga utworzyć jednej, obowiązującej definicji tego pojęcia.

Rozwiązaniem, które ostatecznie w naukach socjologicznych przyjęto, jest uznanie, *że okres młodzieńczy trwa od zakończenia dzieciństwa do osiągnięcia dojrzałości społecznej*[4], przy czym niemożliwe jest tutaj zastosowanie sztywnego kryterium wieku. Zatem uznaje się, że owym *zakończeniem dzieciństwa* jest rozpoczęcie dojrzewania płciowego, a *osiągnięciem dojrzałości społecznej* – podjęcie pracy, albo założenie rodziny. Dodatkowo młodzież nie jest grupą wewnętrznie jednorodną – proponuje się zastosowanie podziału, według którego osoby od 18 roku życia w przypadku polskiego prawodawstwa, można by

[1] K. Koseła, *Młodzież* [w:] *Encyklopedia socjologii, t. 2., K-N,* pod red. Z. Bokszańskiego, Warszawa 1999, s. 252.

[2] *Polska młodzież 1986,* pod red. J. Bogusza, Warszawa 1987, s. 9.

[3] K. Koseła, *Młodzież…*, s. 252.

[4] Ibidem, s. 253.

określać mianem *młodzi dorośli*. Związane jest to z uzyskanymi przez takie osoby prawami – udziału w wyborach, czy zakupu i spożywania alkoholu. Taki podział przyjął się w krajach anglojęzycznych, w których funkcjonują terminy *adolescent* (określający osobę dorastającą) i *young adult* (określający właśnie młodego dorosłego).

Ponadto uznaje się również, że młodzież jest grupą społeczną, która, według definicji, jest względnie trwałą grupą minimum dwóch, trzech osób *połączonych więzią społeczną powstałą na bazie zespołu wspólnych wartości i poczucia odrębności od innych grup, współdziałających ze sobą dla realizacji wspólnie określonych celów*[5].

Niekiedy określa się ją także jako kategorię społeczną, rozumianą jako *zbiór ludzi nie złączonych żadną więzią społeczną, wyróżnionych ze względu na jakąś cechę wspólną, istotną z punktu widzenia życia społecznego, np. wiek, wykształcenie, płeć, czy zawód*[6]. Takie spojrzenie na to zagadnienie miał m.in. Marian Filipiak, od którego rozpocznę przedstawienie dyskusji na temat pojęcia młodzieży, która z kolei pomoże mi zobrazować jak trudne do zdefiniowania ono jest.

Filipiak uznał, że młodzież jest właśnie kategorią społeczną obejmującą *jednostki młode w sensie chronologicznym i biologicznym, chociaż nie całkiem identyczne pod względem swoich cech społecznych*[7]. Natomiast w drugim ujęciu kojarzy się z *„młodością”, abstrakcyjnym pojęciem, które określa stan w jakim znajdują się młodzi ludzie, lub fazę rozwojową jaką przeżywają*[8]. Według Antoniny Kłoskowskiej pojęcie młodzieży jest ponadto *konstrukcją obejmującą określone cechy podlegające społecznej waloryzacji*[9]. Jak podsumował Filipiak – *termin młodzież odnosi się zatem do zbioru osobników w określonej grupie wiekowej, zaś termin młodość do stanu, jaki przeżywają*[10].

Idąc dalej można stwierdzić, że młodzieżą są osoby znajdujące się w wieku, w którym przeżywa się młodość. Nie pomaga to jednak stworzyć szukanej definicji, ponieważ nie istnieją sztywno określone ramy czasowe owej młodości, co więcej, są one wyraźnie zróżnicowane historycznie oraz kulturowo, a nawet w ramach jednego społeczeństwa. Wspomniała o tym Kłoskowska przywołując ustalenia etnologów na temat obecnych w niektórych kulturach rytuałów przejścia, według których *często rozpiętość wieku*

---

[5] K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997, s. 74.
[6] Ibidem, s. 92.
[7] M. Filipiak, *Subkultury młodzieżowe – rys historyczny* [w:] *Subkultury młodzieżowe wczoraj i dziś*, pod red. M. Filipiaka, Tyczyn 2001, s. 30.
[8] Ibidem.
[9]A. Kłoskowska, *Socjologia młodzieży: przegląd koncepcji*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1987, nr 2, s. 19.
[10] M. Filipiak, *Subkultury młodzieżowe – rys historyczny…*, s. 30.

uczestników inicjacji wynosi cztery, a nawet siedem lat. Główną rolę w tworzeniu tych generacji odgrywały czynniki społeczne i symboliczne. One bowiem stanowiły podstawę wspólnego przeżycia o doniosłym znaczeniu dla całej grupy[11]. Zatem również w tym przypadku pojawiły się pojęcia nie podlegające pod uniwersalne definicje, a zaledwie jednym z czynników decydujących o przekroczeniu progu tzw. dojrzałości okazywała się być dojrzałość fizjologiczna. Filipiak podsumował te rozważania stwierdzając, że *mechanizmy fizjologiczne są fundamentem, ale to wszystko, co nadbudowuje się na tym fundamencie jest zmienne, uwarunkowane czynnikami społecznymi*[12].

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, jeżeli przyjmie się założenie, według którego młodość to *zespół stanów psychicznych opisywanych przez psychologów rozwojowych i społecznych np. przez Kennetha Kenninstona, wspólny wielu ludziom przechodzącym przez podobne stadia rozwojowe i tym samym tworzący fakt społeczny o istotnym znaczeniu. W tym samym rozumieniu w młodości można uczestniczyć, ale także można ją niejako „przeskoczyć" od dzieciństwa do natychmiastowej dorosłości*[13].

Innymi kryteriami przy tworzeniu definicji młodzieży posłużył się Tadeusz Paleczny, który określił ją jako *tę część grupy kulturowej, która ze względu na podleganie procesowi socjalizacji nie zinternalizowała jeszcze w pełni wartości i norm kulturowych ani nie nabyła przepisów ról społecznych, przez co bardziej niż inni członkowie grupy podatna jest na sprzeciw wobec nich i ich odrzucenie*[14]. Dalej Paleczny zauważył, że jest to grupa, która nie posiada ściśle określonych funkcji w społeczeństwie, a głównym jej zadaniem jest internalizacja obowiązującego systemu norm i wartości (kategoria funkcjonalna). Ponadto *młodzież nie posiada ściśle określonego miejsca w systemie zależności, stojąc niejako w sytuacji przedmiotu oddziaływania kultury, a nie jako współuczestnika i podmiotu* (kategoria strukturalna)[15].

Natomiast według Marii Braun-Gałkowskiej, młodością można określić ten etap w życiu człowieka, kiedy następuje proces uniezależnienia się od rodziny, szukania partnera

---

[11] A. Kłoskowska, *Socjologia młodzieży: przegląd koncepcji…*, s. 21.
[12] M. Filipiak, *Subkultury młodzieżowe – rys historyczny…*, s. 31.
[13] J. Wertenstein-Żuławski, *Między nadzieją a rozpaczą*, Warszawa 1993, s. 6.
[14] Definicja przedstawiona przez Tadeusza Palecznego została przywołana za Marianem Filipiakiem, *Subkultury młodzieżowe – rys historyczny…*, s. 31-32.
[15] Ibidem, s. 32.

życiowego, nawiązywania kontaktów z osobami spoza rodziny, a także formułowania własnego światopoglądu, norm i wartości oraz nabywania umiejętności społecznych[16].

Podobne spojrzenie na to zagadnienie przedstawił Ryszard Dyoniziak, według którego *cechą charakterystyczną dla okresu dojrzewania jest przejście od świata reprezentowanego przez rodzinę do świata wartości reprezentowanych przez szkołę, „bandę" i grupy rówieśników*[17], a także zmiana zachowań i postaw – jak na przykład *przejście od zajęć kontrolowanych do niekontrolowanych*[18], czy *oczekiwanie na pytania, które ich nurtują, innych odpowiedzi niż te, z którymi się młodzi dotychczas spotykali*[19]. Ponadto przywołał słowa Józefa Chałasińskiego, który socjologiczny początek okresu dojrzewania datował na moment, *gdy rodzina i dorośli tracą niepodzielny wpływ na dziecko, gdy dziecko przechodzi pod wpływ grup rówieśników, które samodzielnie poza sferą rodziny i dorosłych dostosowuje się do realnych dla nich sytuacji życiowych*[20].

Zbliżony pogląd na omawiany temat przedstawiła również Joanna Sadowska, według której o przynależności do młodzieży można mówić w przypadku osoby dojrzałej fizycznie, a jednocześnie posiadającej *aspiracje do uniezależniania swoich poglądów, postaw, uzyskania większej swobody w życiu. To jest chęć usamodzielnienia się względem rodziców, przy pozostawianiu jednak na ich garnuszku*[21].

Jak widać dyskusja na temat samego pojęcia młodzieży, a także cech charakteryzujących tę kategorię społeczną, jest dosyć rozbudowana. Podsumowując należy zauważyć, że młodzież najczęściej postrzegana jest, jako grupa społeczna złożona z osób nie do końca ukształtowanych i niedojrzałych[22] zarówno fizycznie, jak i psychicznie, których zasady, wartości, normy itd. dopiero się formują. Są to osoby szukające swojego miejsca w społeczeństwie, które oceniają zastaną rzeczywistość i albo przejmuje wzorce zachowań od dorosłych, albo kształtują własne. Przy czym najważniejszym elementem wydaje się być pragnienie uzyskania autonomii, pewnej niezależności, przy częściowym oparciu, przede wszystkim finansowym, w dotychczasowych opiekunach.

---

[16] M. Braun-Gałkowska, *Którzy bez wiosny rok by mieć chcieli* [w:] *Nauki społeczne o młodzieży*, pod red. T. Ożoga, Lublin 1974, s. 146-159.

[17] R. Dyoniziak, *Wprowadzenie* [w:] *Młodzież epoki przemian*, pod red. R. Dyoniziaka, Warszawa 1965, s. 7.

[18] Ibidem.

[19] Ibidem, s. 8.

[20] Definicja Józefa Chałasińskiego została przywołana za Ryszardem Dyoniziakiem, ibidem.

[21] Wypowiedź Joanny Sadowskiej, *Dyskusja*, „Pamięć i Sprawiedliwość", 2011, nr 1 (17), s. 13.

[22] Według Kłoskowskiej *młodość jest często określana jako stan przejściowy, „adolescence", ponadto bywa jednak ujmowana jako stan niedojrzałości, nieodpowiedzialności, niepełni.* A. Kłoskowska, *Socjologia młodzieży: przegląd koncepcji…*, s. 23-24.

Szczególnie ważnym elementem dla niektórych badaczy zajmujących się powyższym tematem okazuje się być młodzieżowy bunt. Antonina Kłoskowska przywołała przykład Augusta Comte, według którego *młodzież jest wyposażona w „instynkt zmiany". Jako pozytywista przeciwstawiał z aprobatą młodość i zmianę tradycyjnym, konserwatywnie nastawionym siłom starszych generacji*[23]. Comte był również autorem hipotezy, według której *tempo zmian społecznych zależne jest od rotacji pokoleń: im krótsze trwanie generacji, tym większe natężenie dynamiki społecznej*[24]. Działo się tak, ponieważ młodzież nie tyle powielała zastane wzorce zachowań, ale tworzyła własny, nowy, często zupełnie odmienny od istniejącego porządek społeczny.

Ten aspekt podkreślił również Marian Filipiak stwierdzając, że *młodzież, z większym niż inne grupy wiekowe dynamizmem wnosi bunt przeciw złu zastanego świata, wolę naprawiania życia, dążenie do zmian. Pociągają ją wielkie idee, braterstwo, wolność, równość, przyjaźń*[25].

Na podobne cechy młodych ludzi zwrócił uwagę także Jerzy Eisler, który zauważył, ze *wszelkie rewolucje, powstania, rewolty, bunty zawsze i wszędzie były dziełem młodych ludzi*[26]. Miało to wynikać z tego, że młodzież zazwyczaj nie zdawała sobie sprawy z grożących im konsekwencji, poza tym tego rodzaju wystąpienia wymagają sprawności fizycznej, a młodzi ludzie są najczęściej właśnie *bezkompromisowi i radykalni*[27].

Natomiast autor zbioru esejów o młodzieży przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - Adam Zych, za naturalne uznał to, że młodzi *są zwróceni ku przyszłości, ku temu co być może i być powinno, odrzucają stare wzory osobowe, uważając je za niewystarczające. Chcą żyć inaczej niż rodzice i nie popełniać ich błędów w wyborze drogi życiowej*[28].

---

[23] Ibidem, s. 19.
[24] Ibidem.
[25] Filipiak przywołał w tym miejscu słowa Heleny Radlińskiej, według której *młodzież nie zna kurzu dróg, którymi wloką się komentatorowie prawd przystosowanych do potrzeb dnia dzisiejszego. Siły młode zaczynają zawsze od nowa, nawet w przejmowaniu dorobku. Przy badaniu dróg przemian duchowych i społecznych jako cechy udziału młodych wymienić trzeba: poszukiwanie uzupełnień, wyrównań, tendencji do pójścia w innym niż dotychczas kierunku. Na równi jednak ze zmiennością charakterystyczny jest ciągły powrót do nieurzeczywistnionych ideałów, które przewodniczyły dawnym pokoleniom – sięganie po wypracowane wzory. Nawet po zwycięskiej rewolucji.* Słowa Heleny Radlińskiej przywołane zostały za M. Filipiakiem, *Subkultury młodzieżowe – rys historyczny…*, s. 37.
[26] J. Eisler, *Relacja władza a społeczeństwo w czasie „polskich miesięcy"* [w:] *Społeczeństwo PRL*, t. 1, pod red. S. Jankowiaka, D. Skotarczak, I. Skórzyńskiej, Poznań 2011, s. 103.
[27] Ibidem, s. 104.
[28] A. A.Zych, *Być sobą nawet przeciw sobie*, Warszawa 1988, s. 14.

Powyżej pojawiły się kolejne cechy definiujące młodzież – bunt, niezgoda, sprzeciw, zmiana, dynamika, odrzucenie itp., co niesie za sobą określone konsekwencje, takie jak ponadpokoleniowe postrzeganie młodych ludzi, jako kontestatorów zastanej rzeczywistości, niekiedy nawet burzycieli porządku, czy przeciwników tradycji. Przy czym podkreśla się raczej destrukcyjną niż twórczą siłę tego rodzaju działań[29]. Zwrócił na to uwagę chociażby Ryszard Dyoniziak, który nazwał te cechy *właściwościami młodości* i uznał, że *nie są czymś patologicznym, nienormalnym. Przeciwnie, wynikają one (w naszym kręgu cywilizacyjnym) ze swoistej sytuacji społecznej młodzieży*[30].

Rozważania na temat definiowania pojęcia młodzieży byłyby niepełne, gdyby pominąć demograficzne ujęcie tematu, o którym wspomniałam przy okazji przedstawiania definicji zawartej w *Encyklopedii Socjologii*. Już w tamtym miejscu zauważyłam, że określenie ram czasowych, wewnątrz których człowiek przeżywa młodość, a więc należy do młodzieży, okazuje się trudne. Przywołany wyżej Jerzy Wertenstein-Żuławski przyjął, że są to lata 15-25[31], Ryszard Dyoniziak stwierdził natomiast, że *przyjmuje się na ogół, iż młodzież to młodzi ludzie w wieku od 16 do 25 lat*[32]. W świetle powyższych rozważań trudno jednak utrzymać teorię, według której dziecko niejako s*taje się* członkiem młodzieży z dniem ukończenia piętnastych, czy szesnastych urodzin, a po dziesięciu, a nawet dziewiętnastu latach, jeżeli przyjąć definicję obowiązującą w PRL, automatycznie z tej grupy występuję, wkraczając w dorosłość.

Inne spojrzenie na określenie tego, kto należy do młodzieży miała natomiast Hanna Świda-Ziemba, która w książce zatytułowanej *Młodzież PRL*, deklarowała, że obiektem jej zainteresowań było *pokolenie* rozumiane jako – z*biór młodych osób, które podlegając zbliżonym procesom socjalizacji w pewnym określonym okresie historycznym, wyrabiają sobie pewien system kategorii pojęciowych, za pomocą których postrzegają rzeczywistość, określają własną tożsamość, podejmują wybory życiowe i definiują bieżące sytuacje.*

W tym miejscu warto ponadto podkreślić, że Zych przywołał jeszcze inną definicję młodzieży jako kategorii społecznej - *za Gerdem Langguthem, pojęciem tym określam „grupę ludzi wchodzących w okres dojrzałości i samodzielności, którzy nie podjęli jeszcze w pełni ról dorosłych”*. Ibidem, s. 6.

[29] Zauważył to również Adam Alfred Zych – *wiele zarzutów formułuje się również pod adresem samej młodzieży. Mam przed sobą książkę Henryka Rowida „Młodzież współczesna w świetle własnej opinii. Uwagi o kulturze młodzieży szkół średnich”, wydaną w Krakowie w 1936 roku, w której autor pisze w ten oto sposób: „Starsze pokolenie, obserwując postępowanie i zachowanie się młodzieży w różnych sytuacjach, urabia sobie o niej opinię, zazwyczaj negatywną, którą najczęściej wyraża mniej więcej tymi słowami: <za naszych czasów młodzież była inna>”*. Ibidem, s. 10-11.

[30] R. Dyoniziak, *Wprowadzenie* [w:] *Młodzież epoki przemian…*, s. 8.

[31] J. Wertenstein-Żuławski, *Między nadzieją a rozpaczą…*, s. 6.

[32] R. Dyoniziak, *Wprowadzenie* [w:] *Młodzież epoki przemian…*, s. 6.

Pokolenie miało ponadto dysponować pewną *„wspólnotą światopoglądową”*, *„światopoglądem zbiorowym”, który stanowi podstawę komunikacji pokolenia, niezależną od wszystkich różnic indywidualnych*[33]. Kolejną cechą *pokolenia* było to, że ginęło ono razem z ową *wspólnotą światopoglądową*, pomimo tego, że jego członkowie nadal żyli i funkcjonowali w ramach innych grup społecznych, czy wspólnot.

Konsekwencją takiego zdefiniowania *pokolenia*, jest m.in. uznanie, że wiek nie ma znaczenia decydującego o tym, czy dana osoba do tej kategorii społecznej należy, czy też nie. Istotne jest przede wszystkim wytworzenie się wspomnianej wyżej w*spólnoty światopoglądowej* oraz wspólnego, wewnętrznego języka komunikacji. Co za tym idzie – możliwa była sytuacja, w której ludzie urodzeni w podobnym czasie i wychowywani w podobnych warunkach, nie tworzyli *pokolenia*, ponieważ nie istniał charakterystyczny dla nich, jako grupy *światopogląd zbiorowy.* Można było również zmienić własne poglądy, a tym samym *wspólnotę światopoglądową* i należeć do kilku *pokoleń.*

Świda-Ziemba zauważyła ponadto, że pojęcie *pokolenia* najczęściej łączone jest z młodością, ponieważ to wtedy zyskuje się umiejętność myślenia i ujmowania świata w kategoriach abstrakcyjnych. Poza tym, tylko w tym okresie życia, podobne roczniki zgrupowane są razem w szkołach i klasach, i tworzą mniej lub bardziej spójne środowisko. *W późniejszych fazach życia – w sąsiedztwie, miejscu pracy – roczniki są już przemieszane; funkcjonują obok siebie ludzie w różnym wieku, o innych doświadczeniach i nastawieniu do życia*[34]. Ważne jest również spostrzeżenie, według którego należy mówić o *pokoleniu młodych ludzi określonych środowisk*[35], np. uczęszczających do liceów ogólnokształcących, czy szkół zawodowych.

W tym miejscu chciałabym zwrócić uwagę na inny ciekawy, a do tej pory w zasadzie pomijany aspekt związany z szeroko pojętą historią młodzieży Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Istnieje przynajmniej kilka prac poruszających różne konteksty owego zagadnienia – wystarczy wymienić tutaj chociażby wspomnianą książkę Hanny Świdy-Ziemby, ale także dwie autorstwa Krzysztofa Kosińskiego – *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*[36] oraz *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*[37]. Każda z nich, dołączając niniejszą rozprawę, poświęcona jest młodzieży,

---

[33] H. Świda-Ziemba, *Młodzież PRL*, Warszawa 2010, s. 9.
[34] Ibidem, s. 12.
[35] Ibidem, s. 13.
[36] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w PRL*, Warszawa 2006.
[37] Idem, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*, Warszawa 2002.

w rzeczywistości jednak dotyczy jedynie tej jej części, która uczęszczała do szkół, czy to ponadpodstawowych, czy wyższych. Świda-Ziemba zawęziła tę grupę do uczniów szkół ponadpodstawowych kończących się maturą oraz szkół wyższych[38]. Kosiński z kolei, w przypadku pierwszej książki zaznaczył, że jej bohaterką *jest młodzież – ale nie cała młodzież. To przede wszystkim uczniowie ostatnich klas szkół podstawowych (VI-VIII) i szkół ponadpodstawowych (liceów, zawodówek, techników itd.)*[39], natomiast w drugiej zajął się analizą listów pisanych do „Świata Młodych" przez uczniów ostatnich klas szkół podstawowych, szkół średnich, aż do 21 roku życia[40].

Jak zatem widać osoby zajmujące się tematyką młodzieży jako grupy, czy kategorii społecznej, w rzeczywistości zajmują się jedynie jej niewielką częścią. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że oczywiście mają do tego prawo, tym bardziej, że jest to przez nie wprost zaznaczane. Z drugiej jednak strony niesie to za sobą niebezpieczeństwo pewnego rodzaju kreowania wizerunku młodego człowieka z PRL jako ucznia, a nawet studenta. Tym bardziej, że do powyższych pozycji książkowych, przeznaczonych przecież głównie dla osób zainteresowanych historią, a tym samym prawdopodobnie posiadających szerszą wiedzę na temat rzeczywistości Polski Ludowej, dołączyć można inne formy przekazu, adresowane do masowego odbiorcy. Można tutaj wspomnieć np. o serialu telewizyjnym *Wojna domowa* (1965, reż. Jerzy Gruza), którego bohaterami są Paweł i Anula – uczniowie warszawskiego liceum, a także o prasie młodzieżowej, której analiza jest przedmiotem niniejszej rozprawy, adresowanej w zdecydowanej większości do młodzieży uczącej się i poruszającej problemy interesujące szczególnie osoby uczęszczające do różnego rodzaju szkół.

Odbiorca tego rodzaju przekazu niejako wprost otrzymuje komunikat, według którego większość młodych ludzi w okresie PRL uczyła się – w szkołach średnich, zawodowych oraz na uczelniach wyższych, a jednocześnie taki, że młodzież to po prostu osoby uczące. Rzeczywistość jednak zdecydowanie odbiegała od tego obrazu. Warto w tym miejscu powołać się na ustalenia Głównego Urzędu Statystycznego z lat osiemdziesiątych. Prześledziłam sytuację z 1987 r., kiedy to do szkół zawodowych (w tym również tych zakończonych maturą) uczęszczało 63%, a do liceów ogólnokształcących 16% młodych

[38] H. Świda-Ziemba, *Młodzież PRL…*, s. 13.
[39] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w PRL…*, s. 8.
[40] Idem, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"…*, s. 15.

ludzi w wieku 15-19 lat[41]. Warto w tym miejscu dodać, że zaledwie 20% uczniów licea ogólnokształcące rzeczywiście kończyło, 80% z tych, którzy podejmowali w nich naukę, z edukacji rezygnowało, albo przenosiło się do innego rodzaju szkół[42]. Sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej w przypadku studiów wyższych, dziennych i zaocznych - według przybliżonych danych w tym okresie studiowało zaledwie ok. 12% ludzi w wieku 20-24 lat[43]. Zatem, nawet jeżeli przyjąć, że wśród młodzieży w wieku 15-19 lat, aż 79% uczęszczało to szkół ponadpodstawowych, to ich edukacja najczęściej kończyła się właśnie w wieku 19 lat, i jeszcze jako nastolatkowie podejmowali pierwszą pracę zawodową. Tym samym, według definicji przyjmowanych obecnie przez socjologów, osiągali dojrzałość społeczną i przestawali należeć do młodzieży, ale ciągle przecież byli ludźmi młodymi, często w potocznym odbiorze postrzeganymi właśnie jako młodzież. Oczywiście w tym miejscu pozostaje kwestia definicji obowiązującej w PRL, związanej ściśle z kryterium wieku, uznającej za młodzież osoby w wieku 15 do 34 lat, która jednak, w świetle dyskusji, którą częściowo przedstawiłam powyżej, wydaje się być nie do przyjęcia.

W tym kontekście konieczne wydaje jest wyraźne zaznaczenie, że w Polsce Ludowej większość młodych ludzi po 18, 19 roku życia rozpoczynała pracę zawodową, natomiast męska część młodzieży trafiała na dwa lata do wojska, w celu odbycia zasadniczej służby wojskowej. Tym samym równocześnie należała do świata młodzieży (niejako sankcjonowała to peerelowska definicja) - można domniemywać, że interesowała się problemami młodych ludzi i np. sięgała po prasę dla nich przeznaczoną - a także do świata ludzi dorosłych – samodzielnie się utrzymujących i zakładających rodziny, albo pozostających na utrzymaniu państwa, ale nie uczących się.

Poniżej chciałabym przedstawić swoje spojrzenie na definiowanie pojęcia młodzieży, związane głównie z dwoma tezami, które w tym miejscu nakreślę.

Po pierwsze korzystając z prasy jako źródła historycznego należy wziąć pod uwagę fakt, że świat w niej przedstawiany jest kreowany przez członków redakcji danego czasopisma. Stąd celem tej pracy jest przedstawienie właśnie wizerunku młodzieży, który

[41] W 1987 r. było 2 616 730 osób w wieku 15-19 lat, do liceów ogólnokształcących uczęszczało 422 368 osób, a do szkół zawodowych (w tym zakończonych maturą) 1 667 838 osób. Główny Urząd Statystyczny. Statystyka Polski, *Rocznik Statystyczny Województw 1988*, Warszawa 1988, s. 29, 266, 269.

[42] W powyższym *Roczniku…* podano liczbę absolwentów liceów, która w 1987 r. wyniosła 84 614 osób. Ibidem, s. 266.

[43] Dane te są z konieczności przybliżone, ponieważ wspomniany *Rocznik…* podaje jedynie ilość osób w wieku 20-29 lat – 5 572 886. W związku z tym przyjęłam proste, ale nieprecyzyjne założenie, że połowę z tej liczby stanowią osoby będące w przedziale wiekowym 20-24 lat, co zaowocowało liczbą 2 786 443. Na studiach dziennych i zaocznych studiowało w tym okresie 342 591 osób. Ibidem, s. 29, 272.

pojawia się w analizowanej przeze mnie prasie. Moim celem nie jest natomiast, i wydaje mi się, że warto to wprost zaznaczyć, stworzenie całościowego opracowania dotyczącego sytuacji młodzieży w latach osiemdziesiątych.

Po drugie - mogę przedstawić wspomniany obraz młodzieży na podstawie artykułów zawartych w czasopismach dla młodzieży, pisanych przez osoby w różnym wieku, a nie tylko w listach od ludzi młodych, ponieważ zakładam, że jedną z głównych motywacji każdego twórcy, a w tym przypadku autorów tekstów jest to, aby rezultat zyskał aprobatę odbiorcy. Żeby tak się stało konieczne jest branie gustów adresatów pod uwagę już podczas procesu tworzenia[44]. Idąc dalej tym tokiem myślenia - analizując konkretne dzieło poniekąd zyskujemy obraz tego, kto ma zostać jego odbiorcą. Zatem w czasopismach, które poddałam analizie próżno jest szukać obrazu ludzi w wieku ponad 25 lat, nawet jeżeli według podanej wyżej definicji obowiązującej w PRL były to osoby należące do młodzieży, ponieważ w przeważającej części to nie do tej grupy wiekowej były one adresowane. Co więcej, niektóre z czasopism adresowane były do uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej, czyli osób w wieku 12-15 lat (V-VIII klasy), a więc nastolatków nie należących jeszcze, według kryterium wieku, do młodzieży.

W konsekwencji, na potrzeby niniejszej rozprawy, zasadne wydaje się zdefiniowanie pojęcia młodzieży jako adresatów czasopism tutaj przeanalizowanych oraz określenie celu tej dysertacji jako stworzenia obrazu adresatów polskiej prasy młodzieżowej w latach osiemdziesiątych. Użycie słowa odbiorców byłoby w tym przypadku wątpliwe, ponieważ o ile wiadomo, kto jest deklarowanym adresatem czasopism analizowany w niniejszej rozprawie, o tyle trudno byłoby zweryfikować, kto był jej rzeczywistym odbiorcą. Nie można np. założyć, że po konkretne czasopisma nie sięgali chociażby rodzice, czy nawet dziadkowie młodych ludzi.

Zatem przedstawiony obraz polskiej młodzieży dotyczy tej jej części, do której de facto była adresowana prasa młodzieżowa. Przy czym należy zaznaczyć, że każdy z

[44] Podobne rozważania w kontekście wykorzystania filmu jako źródła historycznego, przedstawił Wiliam Hughes. Według niego celem producentów filmowych jest zazwyczaj osiągnięcie sukcesu komercyjnego, a więc zdobycie jak największej liczby widzów, co wymusza na twórcach, aby filmy prezentowały *te tematy, postawy, wartości, style i te gwiazdy ekranu, które, wg najwszechstronniejszych ocen filmowców, zagwarantują ich dziełom maksymalny sukces.* W. Hughes, *Ocena filmu jako świadectwa historii*, „Film na świecie”, 1980, nr 2, s. 37.
Innymi słowy – twórcy, w tym przypadku filmów, starają się osiągnąć aprobatę adresatów dzieła m. in. poprzez, najpierw zbadanie upodobań publiczności, czyli reprezentowanych przez nich postaw i poglądów, a później odzwierciedlenie ich na ekranie. Co daje możliwość zbadania obrazu adresatów za pomocą dzieł tworzonych dla nich.

analizowanych tutaj tytułów był przeznaczony dla nieco innej grupy wiekowej, co szczegółowo przedstawię poniżej.

„Filipinka" była adresowana do dziewcząt kończących szkołę podstawową, rozpoczynających naukę w liceum, szkole zawodowej oraz na studiach. Na podstawie listów drukowanych w czasopiśmie, można domniemywać, że trafiało ono do różnych środowisk. Już w pierwszym numerze opublikowano m.in. list Lusi z Poznania, która przepraszała redakcję za brzydkie pismo i usprawiedliwiała się, że pisze *na... wykładzie. Jakim – to nie napiszę, bo nuż mnie wsypiesz*[45], co sugeruje, że Lusia nie tylko mieszkała w dużym mieście, ale również studiowała. Autorkami innych listów, które ukazały się w pierwszym numerze „Filipinki" była m.in. Maturzystka z Ostrowca, Hania z Tczewa, która zastanawiała się nad wyborem szkoły zawodowej, Halina z Wałbrzycha, Krystyna L. z Warszawy oraz Danusia znad morza.

Informacje na temat rzeczywistych odbiorców „Filipinki" można również uzyskać z artykułu podsumowującego listy, które przyszły do redakcji jako odpowiedzi na ankietę dotyczącą tego, jak czytelnicy oceniają czasopismo[46]. W 1984 r. czytelniczki dwutygodnika (autorami 96% odpowiedzi ankietowych były dziewczęta) miały *przeważnie 14 – 18 lat (75 proc.)*[47] *i są uczennicami (82,7 proc.). 47 proc. uczy się w liceach ogólnokształcących, 23 proc. jeszcze w szkołach podstawowych, 8 proc. w liceach zawodowych, 7 proc. w technikach, 5 proc. studiuje*. Przeważająca część z nich – 80%, zamieszkiwała miasta średniej wielkości, jak jednak zauważono – *nie znaczy to, że urodziły się i wychowały w miastach. Są uczennicami i w znacznej części mieszkankami internatów i stancji*[48], 16% czytelników mieszkało na wsi.

Kolejną ankietę przeprowadzono dwa lata później[49]. W podsumowaniu stwierdzono – *„nasze dziewczyny" mają przeważnie 15-19 lat i, co jest konsekwencją wieku, ich podstawowym zajęciem jest nauka (przeszło 80%). Prawie 12% łączy naukę z pracą, część już przekroczyła „próg dorosłości" – rozpoczęła pracę zawodową i życie na własny*

---

[45] Lusia z Poznania, *Oby Allach*, „Filipinka", 1957, nr 1 (1), s. 2.

[46] *Ankieta – Co sądzisz o „Filipince"?*, 1983, nr 26 (677), s. 3-4.

[47] Jak zauważyła Zofia Sokół „Filipinka" *w 1957 r., kiedy powstała, adresatem były nastolatki, szybko jednak stała się pismem młodych kobiet, uczennic szkół średnich, liceów, techników i studentek*. Z. Sokół, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945-1995*, Rzeszów 1998, s. 125.

[48] H. Jaworowska, *Dużo miodu - mało dziegciu*, „Filipinka", 1984, nr 11 (688), s. 3.

[49] *Ankieta – Co sądzisz o „Filipince"?*, 1986, nr 19 (748), s. 3-4.

rachunek[50]. Rodzaj szkół, w których uczuły się czytelniczki „Filipinki" zmienił się nieznacznie, nadal większość uczęszczała do liceów ogólnokształcących[51].

Informacje na temat czytelniczek czasopisma można uzyskać również poprzez analizę odpowiedzi, które przyszły na konkurs zatytułowany *Jej portret,* ogłoszony w sierpniu 1988 r.[52]. Czytelniczka „Filipinki" miała w tym okresie przeciętnie 17 lat (najmłodsza 11, najstarsza 19), uczyła się w liceum ogólnokształcącym, w technikum bądź w szkole zawodowej[53].

Według innych badań z tego samego okresu czytelnikami dwutygodnika były w przeważającej części dziewczęta (87,1%) w wieku od 15 do 19 lat (54%), w mniejszym stopniu sięgały po nią dziewczęta starsze – 20 do 24 lat – 30,3%, powyżej 25 lat – 15,8%[54].

W pierwszym numerze tygodnika „Razem" z 1982 r., w ramach odpowiedzi na zakończoną właśnie ankietę pt. *Jacy jesteśmy*, w której proszono m.in. o ocenę tygodnika, zespół redakcyjny stwierdził, że *„Razem" jest ilustrowanym magazynem kierowanym do młodzieży startującej w dorosłe życie społeczne i zawodowe. Trafia zwykle do Czytelnika mieszkającego w mieście (chociaż zespół redaktorski „Razem" ceni każdego, kto sięga po efekt naszej pracy), stąd przewaga materiałów o młodzieży pracującej w fabrykach i biurach, o młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych*[55].

Według badań przeprowadzonych w 1987 r. ponad połowę czytelników „Razem" stanowili mężczyźni, 34% odbiorców znajdowało się w przedziale wiekowym 20-24 lata, 28,6% czytelników miało ponad 25 lat, a poniżej 17 - 21,7%[56]. Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku miesięcznika „Magazyn Razem" będącego niejako częścią i uzupełnieniem tygodnika.

Tygodnik „Na Przełaj" był z kolei adresowany do młodych ludzi uczących się w szkołach ponadpodstawowych. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych sięgało po niego

---

[50] H. Jaworowska, *Ankieta – Co sądzisz o „Filipince"? Kochamy się!*, „Filipinka", 1986, nr 25 (753), s. 3.

[51] *W liceach ogólnokształcących uczy się 46%, w liceach zawodowych prawie 10%, po przeszło 7% w technikach i zawodówkach, w szkołach pomaturalnych ponad 5%, studiuje – 7%. 17% to uczennice ostatnich klas szkół podstawowych.* Ibidem.

[52] *Jej portret*, „Filipinka", 1988, nr 17 (797), s. 5-6.

[53] J. Młynarczyk, *Jej portret*, „Filipinka", 1988, nr 22 (802), s. 8-9, 15.

[54] Ryszard Kalbarczyk, *Czytelnictwo prasy wśród młodzieży w 1987 roku (Raport z badań)*, AAN, zesp. nr 1889, 10/5, k. 25.

[55] Zespół, *Drodzy Czytelnicy...*, „Razem", 1982, nr 1 (276), s. 2.

[56] Ryszard Kalbarczyk, *Czytelnictwo prasy wśród młodzieży w 1987 roku (Raport z badań)…*, k. 23.

więcej kobiet (52%), czytelnicy w wieku od 20 do 24 lat stanowili 28,15%, a powyżej 25 roku życia – 14,95%[57].

Kolejnym przeanalizowanym przeze mnie czasopismem jest „Świat Młodych", adresowany do młodzieży uczącej się w ostatnich klasach szkoły podstawowej i w szkołach ponadpodstawowych. Przywoływany wyżej Kosiński przeanalizował listy, które zostały przysłane do redakcji „Świata Młodych", jako odpowiedź na ogłoszony 15 stycznia 1981 r. konkurs pt. *Mój świat 80-81*. Jego ustalenia dotyczące wieku autorów listów potwierdzają tę tezę – średnia wynosiła *13 lat i 2 miesiące. Większość z tych młodych ludzi uczęszczało do ostatnich klas szkoły podstawowej: - klasy I-IV (7-11 lat) – 9,2 proc., – klasy V-VIII (12-15 lat) 66,1 proc., – szkoła średnia (16-18 lat) – 22,4 proc., – powyżej (19-21 lat) – 2,3 proc.*[58].

Analizie poddałam również miesięcznik „Jestem" - pismo kierowane było przede wszystkim do młodzieży starszej, uczącej się, która nie rozpoczęła jeszcze samodzielnego życia. Jak zaznaczono w artykule przedstawiającym opinie czytelników o tym czasopiśmie - *„Jestem" ma określoną tematykę, jest przeznaczone dla młodzieży i, niestety, w miarę jej rozwoju i zmian życiowych nie możemy zmieniać jego profilu. Dlatego wczorajsze dziewczęta i chłopcy, dziś ludzie samodzielni i dojrzali, nie znajdą na naszych łamach spraw aktualnie ich obchodzących. Zakładamy, że osoba, która zaczęła czytać nasze pismo mając 15 lat, ma z nim kontakt jeszcze przez kilka lat*[59].

Jak widać, informacje o wieku adresatów czasopism zaczerpnęłam z nich samych, innym sposobem na jego określenie mogłoby być również prześledzenie wieku autorów listów publikowanych na łamach pism, co jednak zasadniczo potwierdza powyższe ustalenia. Zatem adresaci, a w związku z zaprezentowanymi wnioskami redakcji z różnorodnych ankiet, można domniemywać, że także czytelnicy czasopism przeznaczonych dla młodzieży w latach osiemdziesiątych, byli głównie osobami uczącymi się. Redakcja tygodnika „Razem" co prawda deklarowała, że kieruje swoje artykuły także do młodzieży pracującej i prawdopodobnie takie osoby również po tygodnik sięgały, przeważająca liczba tekstów dotyczyła jednak problemów osób uczęszczających do różnorodnych szkół, albo o sytuacji uczniów, czy studentów opowiadała.

---

[57] Ibidem, k. 24-25.

[58] K. Kosiński, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"…*, s. 15.

[59] Redakcja, *Opinie o Jestem*, „Jestem", 1982, nr 1 (181), s. 5.

Jeżeli natomiast chodzi o wiek czytelników - były to osoby pomiędzy 14 a 25 rokiem życia, od tych ram odbiegał nieco „Świat Młodych” adresowany do nastolatków uczących się jeszcze w szkołach podstawowych, a więc przed 15 rokiem życia.

Podsumowując – niniejsza rozprawa ma na celu przedstawienie obrazu młodych ludzi, do których adresowane były młodzieżowe czasopisma w latach osiemdziesiątych. Były to w przeważającej części osoby uczące się - głównie w szkołach ponadpodstawowych i studiujące na uczelniach wyższych.

Niewątpliwie jednak w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, czyli w kraju, w którym funkcjonowały instytucje cenzurujące media, w tym prasę młodzieżową, istniał jeszcze jeden odbiorca każdej formy przekazu. Była nim władza, która kontrolując środki masowego przekazu realizowała przyjęte przez siebie założenia polityki kulturalnej. W następnej części pracy przedstawione zostały jej teoretyczne założenia oraz praktyczne aspekty związane z istnieniem cenzury.

1.2 Polityka kulturalna PRL – teoria i praktyka

Po zakończeniu II wojny światowej władza w Polsce była stopniowa przejmowana przez komunistów, którzy konsekwentnie wcielali w życie stalinowski plan budowy socjalizmu, a swoje cele ogłosili 22 lipca 1944 r. w Manifeście Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Przystankiem na owej *drodze do socjalizmu* miało być utworzenie państwa *demokracji ludowej*, które wkrótce faktycznie stało się państwem totalitarnym, od 1948 r. monopartyjnym, odgórnie kontrolującym i kreującym niemalże każdy element życia obywateli Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, formalnie istniejącej od 1952 r.[1].

W osiągnięciu celów postawionych przez nową władzę pomocne miało być stworzenie tzw. *nowego człowieka*, który nie tylko miał nie przeszkadzać w realizacji założeń, ale nawet czynnie uczestniczyć i pomagać w budowie socjalistycznej Polski. Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że aby polskie społeczeństwo wyposażone zostało w pożądane cechy – odpowiednie podejście do nowej władzy, czy wprowadzanych przez nią reform - należy je w konkretny, ściśle określony sposób ukształtować. Prostą konsekwencją takiego pojmowania rzeczywistości było przyjęcie założenia, że tylko drobiazgowe ustalenie zasad kierujących każdą dziedziną życia polskiego społeczeństwa, a później nadzór nad tym, czy są one przestrzegane oraz towarzysząca temu propaganda, może doprowadzić kraj do socjalizmu. Jednocześnie władze Polski Ludowej uznały, że dopuszczalna jest jedynie taka sytuacja, w której to partia jest monopolistą w dziedzinie polskiej kultury oraz to jedynie ona zarządza, a przede wszystkim sprawuje nadzór nad wszelkimi środkami przekazu – radiem, telewizją, prasą, ale także literaturą, filmem i muzyką.

Kontrolowanie życia obywateli miało na celu *takie ukształtowanie postaw społecznych, by nie trzeba było przy każdym obywatelu stawiać agenta bezpieczeństwa oraz by ludzie pilnowali się sami*[2]. Zamierzano zatem, z jednej strony nauczyć polskie społeczeństwo posłuszeństwa, a nawet uwielbienia wobec władzy, z drugiej natomiast nienawiści do wszystkiego, co było określane przez nią jako wrogie. Pomocą w urzeczywistnianiu

[1] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945-1980,* Warszawa 2003, s. 8.
[2] Ibidem, s. 237.

powyższych celów służyły rozbudowane instytucje nadzorujące oraz kierujące prawie każdym elementem życia obywateli Polski Ludowej. Przy czym najbardziej rozległą formą kontrolowania mediów oraz szeroko pojętej kultury, było wprowadzenie skomplikowanego i rozbudowanego systemu cenzurowania publikowanych w różny sposób treści, który, ze względu na swoją złożoność, zostanie szczegółowo omówiony w następnym rozdziale.

Hanna Świda-Ziemba określiła działania peerelowskich władz mające na celu przejęcie kontroli i formowanie całokształtu życia politycznego, społecznego, gospodarczego oraz kulturalnego PRL, mianem *ideologicznego scenariusza*[3]. Funkcję reżysera pełniła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a za aktorów można uznać osoby, które zostały oddelegowane przez władze do określonych zadań. Byli to np. urzędnicy, nauczyciele w szkołach, czy cenzorzy dbający o ideologiczną czystość przekazów medialnych. Z kolei cała reszta polskiego społeczeństwa jawiła się jako grupa bezwolnych statystów, którymi można dowolnie kierować[4]. *Konsekwencją realizacji „ideologicznego scenariusza" stawało się państwo zorganizowane na sposób totalny (łac. „totus" = cały, pełny, całkowity), czyli wedle całościowego – projektu ideologicznego. To życie codzienne stanowiło konsekwencję narzuconych odgórnie reguł, a nie wprowadzane reguły – skutek naturalnych zjawisk i procesów społecznych (…). Wreszcie „scenariusz" stawał się wartością samą w sobie, a jego ideologiczne założenia, choćby jako pusty rytuał, zaczynały być traktowane jako swoista „parareligia"*[5]. W ramach tego scenariusza Krzysztof Kosiński rozróżnił część oficjalną i prywatną. Tego podziału doświadczał każdy człowiek, który w miejscu pracy, czy w szkole musiał poddać się obowiązującym regułom, natomiast w domu, wśród osób zaufanych, mógł pozbyć się owej kreacji. Naturalnym dążeniem władz w takiej sytuacji, było z jednej strony takie zagospodarowanie życia każdego obywatela, aby jak największa jego część toczyła się oficjalnie, z drugiej natomiast dbałość o to, aby nawet w tzw. czasie wolnym docierały do niego określone treści, formułowane np. przez partyjne organy, co gwarantowało ciągłość oraz zwiększenie skuteczności indoktrynacji. Jak zauważył Winicjusz Narojek, władze PRL nie ograniczały się *do samych ingerencji w samoczynnie i*

---

[3] H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychosocjologiczna*, Warszawa 1997, s. 56-58.

[4] Niejako poza wywodem można dodać, że jeden człowiek najczęściej odgrywał kilka ról – urzędnik w miejscu pracy był bowiem bezpośrednim wykonawcą zarządzeń władzy, jednak kiedy czytał gazetę, czy oglądał telewizje jego pozycja spadała do roli statysty.

[5] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006, s. 25.
W tym miejscu warto zaznaczyć, że o podobieństwie komunizmu do religii i o komunizmie jako *parareligii* pisał Marcin Kula w książce pt. *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003.

autonomicznie przebiegające procesy społeczno-gospodarcze, ale własnymi siłami usiłuje te procesy wyzwalać i regulować[6]. W konsekwencji polityka i ideologia wkraczała w większość dziedzin życia obywateli Polski Ludowej, nawet tam, gdzie jej obecność wydaje się być zaskakująca[7].

Powyższe założenia wcielano w życie na kilka sposobów. Pierwszym z nich było prowadzenie kompleksowego nadzoru nad każdego rodzaju informacją i uznanie poglądu, według którego *kto ma informację ten ma władzę*[8]. Bezpośrednią tego konsekwencją było to, że dla peerelowskich władz ogromne znaczenie miał całokształt treści ukazujących się w mediach. Czego dowodzi niezwykle poważne podejście do tego, co w środkach masowego przekazu się ukazywało i ciągłe zainteresowanie tym tematem przez najwyższe władze partyjne. Jako przykład mogą posłużyć tutaj przygotowywane na zlecenie władz sprawozdania z tego, jak relacjonowane w mediach były szczególnie istotne wydarzenia. Jednym z nich był dokument zatytułowany *Informacje o aktualnej sytuacji w środkach masowego przekazu i ich wykorzystanie w przygotowaniach do IX Zjazdu PZPR*[9], przygotowany właśnie przed tym zjazdem. Zrelacjonowano w nim szczegółowo jak przedstawiane są w prasie, radiu i telewizji bieżące wydarzenia i sytuacja w kraju, a także jaki jest układ polityczny w środowisku dziennikarskim oraz w jaki sposób media mają realizować przedzjazdowe zadania. W innym dokumencie z tego samego okresu określano natomiast *Kierunki działania środków masowego przekazu przed IX Zjazdem PZPR*[10]. Podobnym dokumentem była *Informacja o sytuacji i problemach środowiska*

---

[6] W. Narojek, *Socjalistyczne „welfare state"*, Warszawa 1991, s. 9.

[7] Polityka i ideologia towarzyszyła peerelowskiemu społeczeństwu nawet w kuchni, a to, co w PRL trafiało na polski stół było zależne od decyzji podejmowanych na najwyższych szczeblach władzy. Jednocześnie *od tego, czy Polacy mieli co jeść, zależały losy władzy. Wszystkie przewroty polityczne w PRL-u miały u swych źródeł kłopoty z zapewnieniem społeczeństwu dostatecznego zaopatrzenia w żywność.* S. Bednarek, *W socjalistycznej kuchni* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, pod red. S. Bednarka, Wrocław 1997, s. 236. Polityczne decyzje podejmowane przez władze wpływały również na to, jak ubierało się polskie społeczeństwo okresu PRL, o czym szeroko pisze Anna Pelka. A. Pelka, *Teksas-land. Moda młodzieżowa w PRL*, Warszawa 2007.

[8] Barbara Polak zauważyła, że w PRL często sprawdzała się również zasada, według której *trzeba było mieć informację, żeby utrzymać się przy władzy*. Wypowiedź Barbary Polak w dyskusji *O obiegu informacji i polityce informacyjnej w PRL* , „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 5 (28), s. 4.

[9] Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Informacje o aktualnej sytuacji w środkach masowego przekazu i ich wykorzystaniu w przygotowaniach do IX Zjazdu PZPR*, marzec 1981 r., AAN, zesp. nr 1354, XI/1017, k. 133-148.

[10] Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Kierunki działania środków masowego przekazu przed IX Zjazdem PZPR*, 16 maja 1981 r., AAN, zesp. nr 1354, XI/1017, k. 199-205.

dziennikarskiego z 1980 r.[11], w którym przedstawiono stosunek dziennikarzy do aktualnej sytuacji politycznej.

Obok kontrolowania informacji posługiwano się również szerokim wachlarzem środków, aby medialne treści kreować, np. poprzez stosowanie *nowomowy*, której charakterystycznymi cechami było m.in. *narzucanie wyrazistego znaku wartości*, łączenie *elementów pragmatycznych i rytualnych*, istnienie w jej zakresie *żywiołu magiczności*, a więc uznanie, że *słowa nie tyle odnoszą się do rzeczywistości, nie tyle ją opisują, co tworzą*[12], a także arbitralne określanie znaczenia poszczególnych słów. Michał Głowiński zwrócił ponadto uwagę, że *nowomowa* niejako *zagarniała pod swoje władanie wszystkie poziomy języka: od intonacji po reguły budowania wypowiedzi, od fonetyki do retoryki*[13], a najważniejszą jej cechą była apodyktyczność, czyli niedopuszczanie do dyskusji nad przedstawionymi wartościami. Co osiągano m.in. poprzez stosowanie dużej liczby przymiotników, albo odpowiednie dobieranie faktów, czy przemilczanie *niewygodnych* wydarzeń.

Swego rodzaju składową *nowomowy* było wyposażanie znanych i używanych powszechnie pojęć, takich jak patriotyzm, czy honor, w nowe znaczenia. Władza dążyła do tego, aby odciąć tego rodzaju kategorie od *ukształtowanych i czynnych społecznie wzorów, źródeł i tradycji aksjotwórczych. Totalna władza nad procesami społeczno – kulturowymi była przeniknięta ideą manipulowania i deformowania podstawowego zasobu symboli, ideałów i pojęć. Intencjonalnie wprowadzano w obieg społeczny zmistyfikowane kategorie światopoglądowe, estetyczne i etyczne*[14]. W tym celu wykorzystywano np. polityczne procesy sądowe, które służyły także przekazaniu społeczeństwu nowej interpretacji wydarzeń dwudziestolecia międzywojennego oraz samej II wojny światowej[15]. Stosowano prosty schemat – *oskarżenia pod adresem najwybitniejszych autorytetów Polski przedwrześniowej oraz bohaterów walk o niepodległość kraju, tak ochoczo nagłaśnianie przez prasę komunistyczną, były wypowiadane przez przedwojennych działaczy politycznych, pracowników aparatu rządowego, żołnierzy Polski Podziemnej, niejednokrotnie bohaterów Orderu Krzyża Virtuti Militari, osoby cieszące się powszechnym*

[11] Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Informacja o sytuacji i problemach środowiska dziennikarskiego*, październik 1980 r., AAN, zesp. nr 1354, XI/305, k. 66-75.

[12] M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, s. 8-9.

[13] Ibidem, s. 10.

[14] A.Tyszka, *Wartości zdegradowane, wartości ocalone. Szkic do bilansu czterdziestolecia* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u…*, s. 36.

[15] J. Kułak, *Inżynierowie dusz*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2002, nr 10 (21), s. 24-28.

poważaniem[16]. Polacy nie mieli jeszcze doświadczenia co do postępowania nowych władz i społeczeństwo wierzyło osobom, które do tej pory darzyło zaufaniem.

Obok wykorzystywania mediów władza sięgała również po inne środki, aby zbudować nową, socjalistyczną rzeczywistość. Próbowano utworzyć nową elitę polityczną, gospodarczą i ekonomiczną, kierując się kryteriami ideologicznymi, a nie merytorycznymi, licząc na to, że osoby, które wiele zyskały i doświadczyły awansu społecznego, będą lojalne wobec władzy, której to zawdzięczają. Warto dodać, że oficjalnie tego typu działania motywowane były względami socjalnymi, jednocześnie jednak państwo opiekuńcze podejmowało działania wychowawcze, aby ukształtować obywateli zgodnie ze swoim zamysłem[17]. Podejmowano także różnorodne działania, aby w odpowiedni sposób ukształtować młodych ludzi, których postawy teoretycznie najłatwiej można było formować, a tym samym niejako gwarantowano sobie, że dorosły obywatel będzie sprzyjał władzy, jej cele uzna za swoje i pomoże w ich realizacji. W związku z tym *stworzenie nowego systemu wychowawczego podporządkowanego rewolucyjnemu myśleniu o „wykuwaniu nowego człowieka”*[18], urosło do rangi jednego z najważniejszych celów powojennej polityki nowej władzy, która dążyła do tego, aby zagospodarować rzeczywistość według swoich planów.

Stosunkowo łatwo było kierować oficjalną częścią życia obywateli, szczególnie tych którzy związani byli z jakimiś państwowymi instytucjami – szkołą, czy zakładem pracy. Opanowanie oświaty, czyli faktyczne przejęcie nad nią kontroli, było jednym z pierwszych i najważniejszych celów powojennej polityki nowych władz[19]. Chociaż należy pamiętać o tym, że nie było to zadanie proste, m.in. ze względu na sprawność i powodzenie w funkcjonowaniu w czasie wojny podziemnego szkolnictwa, a także brak odpowiednio przygotowanych kadr nauczycielskich[20]. Z ostatnim problemem radzono sobie przeprowadzając krótkie kursy, po których nawet osoby bez średniego wykształcenia, ale o odpowiednim pochodzeniu i przygotowaniu ideologicznym, kierowano do pracy w

---

[16] Ibidem, s. 25.

[17] W. Narojek, *Socjalistyczne „welfare state”*…, s. 9-13.

[18] Wypowiedź Barbary Polak w dyskusji *Peerelowskie młodzieży chowanie,* „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2001, nr 10, s. 4.

[19] O działaniach podejmowanych przez powojenne władze, których celem było opanowanie oświaty oraz takie jej zorganizowanie, aby edukacja służyła tworzeniu *nowego człowieka*, pisze Krzysztof Kosiński w książce pt. *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956,* Warszawa 2000.

[20] Zwrócił na to uwagę Ryszard Terlecki, we wspomnianej wyżej rozmowie *Peerelowskie młodzieży chowanie…*, s. 9.

szkołach. Praktykujący nauczyciel był później wielokrotnie kontrolowany[21]. Szkoła została upolityczniona, przestała być niezależna, miała od tej pory być nierozerwalnie związana z ideologią komunistyczną, a głównym celem dydaktyki miało być *wychowanie młodego pokolenia na świadomych i dzielnych obywateli, budowniczych socjalizmu*[22]. Co więcej, próbowano również wpływać na rodziców, kształtować także ich światopogląd, co starano się czynić m.in. poprzez podtrzymywanie z nimi kontaktów, organizowanie różnego rodzaju spotkań i pogadanek, czy sugerowanie lektury konkretnych dzieł teoretycznych dotyczących wychowania[23].

Droga do opanowania oświaty polegała również na wprowadzeniu zmian w programach nauczania, opracowaniu nowych treści nauczania i przygotowaniu nowych podręczników. Nadrzędnym celem procesu powojennej, peerelowskiej edukacji było przekonanie uczniów o czarno-białym podziale świata, istnieniu jednoznacznie określanych przyjaciół – ZSRR i innych państw sojuszniczych oraz wrogów, a także o nadrzędnej roli socjalizmu. Poza tym wszczepienie im miłości do Polski Ludowej, a co za tym idzie lojalności wobec władzy i chęci ponoszenia ofiar w imię wspólnego dobra[24].

Kluczowa była ponadto likwidacja szkolnych lekcji religii. Początkowo ich prowadzenie nie było prawnie zakazane, ale podejmowano przeróżne środki w celu wyprowadzenia katechetów ze szkół, m.in. poprzez ich zastraszanie, wytwarzanie atmosfery wrogości oraz usuwanie symboli religijnych[25]. Stanisław Jankowiak wspomniał także o tym, że np. w czasie wielkanocnych rekolekcji oferowano uczniom wyjątkowo atrakcyjne zajęcia, tak, aby zrezygnowały z wizyty w kościele, a Krzysztof Kosiński przywołał zarządzenie kuratora, który nakazywał organizowanie w szkołach, w niedzielne poranki zajęć sportowych, a nawet koncertów[26]. W konsekwencji, pomimo braku zakazu, już w 1956 r., w 80% szkół lekcje religii nie były organizowane.

---

[21] S. Jankowiak, *Zaszczepić zasady socjalistycznej moralności,* „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2001, nr 10, s. s. 35.
[22] Instrukcja Ministerstwa Oświaty z 1950 r. została przywołana za Krzysztofem Kosińskim, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956*…, s. 43.
W tej książce Kosiński przedstawił ponadto niezwykle ciekawe dokumenty, w których drobiazgowo opisywano jak powinna wyglądać i funkcjonować idealna szkoła, idealni uczniowie oraz nauczyciele. Ibidem, s. 50-55.
[23] Ibidem, s. 107-109.
[24] S. Jankowiak, *Zaszczepić zasady socjalistycznej moralności*…, s. 31-34.
[25] K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956*…, s. 35-36.
[26] Wypowiedź Krzysztofa Kosińskiego w rozmowie *O wakacjach, wypoczynku i czasie wolnym,* „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 10 (33), s. 13.

Poza tym korzystano z innych form oddziaływania na młodych ludzi - przykładem może być tutaj namawianie uczniów szkół średnich do uczestnictwa w letnich brygadach Służby Polsce, organizowanie różnorodnych czynów społecznych, zbieranie odpadków, złomu, makulatury, a nawet kości w szkolnej stołówce, kasztanów, stłuczki szklanej, czy dzikich ziół. Według Krzysztofa Kosińskiego podejmowano takie działania, ponieważ *władzy zależało na stworzeniu propagandowego pozoru, że cały naród buduje Polskę Ludową*[27].

Nadzór nad młodymi ludźmi nie byłby pełen, gdyby wyłączyć spod niego tzw. czas wolny, czy inaczej – pozaszkolny, a więc ten wchodzący w nieoficjalną część życia każdego człowieka, który można było spędzać w różnorodny sposób. To właśnie w tym miejscu pojawiały się zadania stawiane przed różnego rodzaju organizacjami młodzieżowymi. W tym, w początkowym okresie istnienia PRL, Związkiem Młodzieży Polskiej (ZMP), w ramach którego starano się *wychowywać „nowego człowieka o nowej moralności" i dostarczać kadr dla rozrastającego się aparatu partyjnego. Przede wszystkim jednak* ZMP miał *być wszechobecnym instrumentem komunistycznej indoktrynacji oraz skutecznym narzędziem zastraszania opornych*[28]. Innymi organizacjami były – wspomniane brygady Służby Polsce działająca pod patronatem wojska, Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP), Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), czy Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW), później Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (połączone ZMS i ZMW) oraz łącząca cały ruch młodzieżowy, w tym ZHP - Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP), a także istniejący od 1976 r. Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP), który niejako wskrzeszał idee ZMP. Lata osiemdziesiąte przyniosły kres państwowego monopolu w tej dziedzinie, powstało Niezależne Zrzeszenie Studentów, a także pewnego rodzaju kompromitacje zależnych od władz organizacji młodzieżowych. Nie można jednak nie zauważyć znaczenia różnorodnych związków, które poza krzewieniem odpowiednich, zgodnych z założeniami władz, postaw polityczno-ideowych, miały na celu organizowanie życia kulturalnego młodych ludzi, w tym wypoczynku letniego.

Jednocześnie podejmowano działania mające na celu kontrolowanie i organizowania czasu wolnego także dorosłych obywateli PRL – stąd działalność Funduszu Wczasów Pracowniczych[29]. Według dokumentów określających cele jego działania, wypoczynek miał

[27] K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956…*, s. 288.
[28] D. Libionka, *Ruch młodzieżowy w PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2001, nr 10, s. 25.
[29] Vide: *O wakacjach, wypoczynku i czasie wolnym z Krzysztofem Kosińskim i Pawłem Sowińskim rozmawia Barbara Polak…*, s. 4-26.

zapewnić obywatelom PRL rozwój fizyczny, ale także duchowy. Zatem teoretyczne i przedstawiane oficjalnie założenia były jak najbardziej godne pochwały - finansowane przez państwo wyjazdy wakacyjne mogły dać możliwość zwiedzenia kraju osobom, które same na to pozwolić sobie nie mogły. Ponadto wczasy miały służyć wzmocnieniu sił fizycznych po długich miesiącach ciężkiej pracy, ale także *zaspokajać rosnące potrzeby kulturalne i społeczne, uwzględniając nie tylko grupy, lecz nawet poszczególne indywidualności*[30]. Z drugiej strony natomiast miały wpływać na *podniesienie świadomości klasowej członków związków zawodowych na wyższy poziom*[31]. Starano się to osiągnąć poprzez różnorodne działania kulturalno-oświatowe, takie jak pogadanki np. o Polsce współczesnej, czy sytuacji gospodarczej kraju, naukę pieśni, codzienne prasówki itp. Sama obecność robotników w kurortach wczasowych miała z kolei zmienić ich *burżuazyjny charakter*. Wyjazdy zagraniczne, które także organizowano w ramach FWP, miały służyć tworzeniu więzi pomiędzy przedstawicielami klasy robotniczej różnych krajów.

Poza tym *to państwo miało decydować o tym, kto będzie wypoczywał, a kto nie, gdzie będzie wypoczywał, a gdzie nie, co podczas tego wypoczynku będzie robił, a czego nie, jakie zabytki będzie zwiedzał, a jakich nie itd.*[32]. Czas wolny w rzeczywistości miał przestać należeć do obywatela, jego zarządcą miało stać się właśnie państwo. Propagowano wypoczynek pasywny – spędzanie czasu w świetlicy, wspólne oglądanie telewizji, aktywnością wczasowiczów sterował instruktor kulturalno-oświatowy (tzw. *kaowiec*), na każdym kroku kontrolowano treści ideologiczne, które do wczasowiczów docierały.

Warto dodać, że w przypadku wyjazdów urlopowych, czy wakacyjnych, sukces władzy, jeżeli chodzi o frekwencję, nie był olśniewający. Ludzie, szczególnie robotnicy, nie przywykli bowiem do wyjazdów poza miejsce swojego zamieszkania w celach rekreacyjnych, czy wypoczynkowych. Robotnicy obawiali się, że nie będą potrafili się odpowiednio zachować, część nie była przygotowana rzeczowo na tego rodzaju wyjazdy – nie dysponowała nawet walizką, czy odpowiednim ubiorem, inni nie wyobrażali sobie spędzania wakacji bez dzieci, które w tym czasie miały być na koloniach. W konsekwencji z

[30] Treść artykułu Józefa Jakubowskiego pt. *Akcja wczasów na tle współczesnej rzeczywistości polskiej* przywołał Dariusz Jarosz, *Państwowe organizowanie wypoczynku: Fundusz Wczasów Pracowniczych 1945-1956* [w:] *Polska 1944/45-1989. Życie codzienne w Polsce 1945-1955. Studia i materiały,* t. 5, Warszawa 2001, s. 49.

[31] *Uchwała Sekretariatu Centralnej Rady Związków Zawodowych z 13 stycznia 1950 r. w sprawie zadań w dziedzinie wczasów pracowniczych*, ibidem, s. 50.

[32] Wypowiedź Pawła Sowińskiego w dyskusji *O wakacjach, wypoczynku i czasie wolnym…*, s. 10.

FWP korzystało w najlepszym okresie w latach siedemdziesiątych ok. 4 milionów Polaków, 2-3 milionów dzieci wyjeżdżało na kolonie[33].

Swoistym peerelowskim paradoksem była inna zorganizowana forma wypoczynku, tym razem indywidualnego - podróżowanie autostopem. Kiedy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych grupa studentów wybrała taki sposób podróżowania, zainteresowała się nim prasa. Wkrótce spontaniczny ruch formalnie zorganizowano – szybko okazało się, że nawet taki sposób wyjazdów można ująć w legitymację i rejestr[34], a co za tym idzie, objąć kontrolą.

Zachęcać do wspólnego spędzania czasu wolnego od pracy, czy nauki, a jednocześnie odciągać od kościelnych tradycji, miały nowe, świeckie święta, przy okazji których organizowano różnorodne festyny oraz pochody, a niejednokrotnie oferowano także niedostępne na co dzień atrakcje – chociażby w postaci smacznego posiłku[35]. Ich obchody w mediach były szczegółowo planowane przez najważniejsze organy partyjne, tak jak w przypadku obchodów święta 1 maja 1987 r., kiedy to postawiono przed środkami masowego przekazu określone zadania. Należało do nich m.in. *podkreślenie historycznych, klasowych i politycznych związków obchodów Święta Pracy z walką o pokój i rozbrojenie*, a także *utrwalanie w świadomości społecznej tradycji robotniczych* oraz *ukazanie roli i znaczenia młodzieży dla dalszego rozwoju kraju*[36]. Ponadto szczegółowo określono w jaki sposób owe zadania mają zostać zrealizowane, przedstawiając m.in. szczegółowy plan audycji radiowych, programów telewizyjnych oraz publikacji prasowych.

W okresie istnienia Polski Ludowej z polityką nierozerwalnie związany był również sport oraz całokształt kultury fizycznej. Propagowano masowość sportu, po wojnie organizowano Ludowe Związki Sportowe, a także jednoznacznie odcinano sport peerelowski od tradycji II Rzeczpospolitej, przy czym wychwalano ogólnodostępność pierwszego, a piętnowano elitarność drugiego. Osiągnięcia sportowe zawodników miały dowodzić sprawności działania peerelowskich władz, wystawiać *świadectwo zdrowia fizycznego i moralnego całego społeczeństwa*, *dokumentować przemiany*, *jakie zaszły w tej dziedzinie w Polsce i w sposób bardzo skuteczny propagować politykę*, *która do tych*

[33] Ibidem, s. 12.
[34] J. Sawicki, *„Siadaj bracie, dalej hop!”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2003, nr 10 (33), s. 50-52.
[35] O obchodach różnorodnych uroczystości w okresie 1944-1956 na Lubelszczyźnie oraz związanej z tym ideologii, pisze Ewa Kuźma w książce pt. *Polityka kulturalna PPR – PZPR na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956*, Zamość 2009, s. 197-274.
[36] Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Plan obsługi informacyjno-propagandowej obchodów 1 maja 1987 roku*, AAN, zesp. nr 1354, XI/306, k. 47.

przemian doprowadziła[37]. Z kolei wychowanie fizyczne i sport miały być jednym ze środków wspomagających stworzenie *nowego człowieka*. Zajmujący się tą tematyką Jakub Ferenc zauważył co prawda, że związek sportu z polityką obecny jest w zasadzie od zawsze, w każdym systemie politycznym, jednak najczęściej jest on jedynie incydentalny i krótkotrwały. Inaczej było w przypadku Polski Ludowej, której władze traktowały np. przeznaczony dla kolarzy amatorów Wyścig Pokoju, zdecydowanie instrumentalnie oraz bezceremonialnie wykorzystywały go, aby zrealizować polityczne cele. Ferenc zaliczył do nich dążenie do *integracji obywatela z państwem, odwrócenia uwagi społeczeństwa od wewnętrznych problemów państwa, kreowanie wizerunku wroga (niekiedy, zwykle w rażąco sztuczny sposób – przyjaciela),* a także chęć *uzyskania dodatkowej możliwości reprezentacji* na arenie międzynarodowej[38]. W konsekwencji Wyścig Pokoju przestał być jedynie konkursem sportowym, a stał się polem rywalizacji pomiędzy państwami reprezentującymi różne ustroje polityczne, ale także krajami należącymi o bloku wschodniego[39], wydarzeniem przy okazji którego nasilała się państwowa propaganda i które nierozerwalnie związane było z ideologią. Podobna zależność dotyczyła również innych imprez oraz dyscyplin sportowych[40], jednak szeroko rozbudowana akcja medialna oraz wiele wydarzeń towarzyszących, mający na celu promowanie samego wyścigu i jego ideologicznego zaplecza, sprawiło, że Wyścig Pokoju był pod tym względem wyjątkowy.

Poza podejmowaniem działań scharakteryzowanych powyżej, przy zastrzeżeniu, że są one jedynie przykładami, a nie całościowym opracowaniem dotyczącym wykorzystywania pozornie nie związanych z polityką obszarów życia społecznego, po to, aby osiągnąć założone przez rządzących cele, władze Polski Ludowej szybko dostrzegły, że ogromny potencjał drzemie w całokształcie polskiej kultury. Wynikało to ze świadomości, że z szeroko pojętą kulturą obywatele stykają się w zasadzie na każdym kroku, a jej wykorzystanie w odpowiedni sposób pomoże dotrzeć do dużej części polskiego społeczeństwa, a w konsekwencji przedstawić mu nowe idee i przekonać do nich[41]. Nie bez

---

[37] Słowa Edwarda Babiucha, wypowiedziane w 1976 r. na naradzie przed igrzyskami olimpijskimi w Montrealu, przywołał Jakub Ferenc w książce pt. *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju 1948-1989,* Warszawa 2008, s. 67.

[38] Ibidem, s. 16.

[39] Ferenc zauważył, że zawody sportowe były niekiedy jedynym miejscem, w którym państwa należące do bloku wschodniego mogły być lepsze od ZSRR. Ibidem, s. 38-39.

[40] Ferenc wspomniał o niektórych w przywoływanej powyżej książce. Ibidem, s. 16-17.

[41] O znaczeniu szeroko pojętej kultury dla władz PRL mogą świadczyć m.in. przykłady podane przez Jerzego Eislera, który przypomniał, że nagrodą w ogłoszonym w 1950 r. konkursie na pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, *miał być zachodni sportowy samochód (choć ostatecznie skończyło się „tylko” na skodzie)* (…). *Leopold Staff*

znaczenia było równocześnie to, że powojenne działania nowych władz wzorowały się na postępowaniu władz radzieckich i korzystały z ideologicznych koncepcji radzieckich teoretyków[42].

Pierwsze zasady dotyczące funkcjonowania polskiej kultury ujęto już w 1943 r. w Deklaracji PPR, w której *określono miejsce twórczości, jej zadania w kształtowaniu tzw. „nowego społeczeństwa”*. Poza tym deklaracja *zawierała postulaty demokratyzacji oświaty i kultury, zakładała aktywny udział społeczeństwa w budowaniu „nowej kultury” oraz wszechstronną pomoc państwa dla rozwoju nauki, literatury i sztuki*[43]. W drodze do realizacji stawianych przez władze celów podejmowano takie działania jak upaństwowienie wszelkich instytucji związanych ze sztuką, m.in. muzeów, bibliotek, kin, rozgłośni radiowych, a także sal teatralnych. Od tej pory państwo miało stać się monopolistą w dziedzinie wydawania książek, gazet i czasopism, a wszystko po to, aby sprawować centralny nadzór nad kulturą, która nie miała być już jedynie formą ekspresji, środkiem umilającym spędzanie wolnego czasu, czy pomagającym w relaksie, dostępnym dla nielicznych. Starano się ograniczyć inicjatywy pojedynczych osób, przy jednoczesnym zdominowaniu polskiej kultury, ponieważ tylko to pozwalało ją kontrolować i wyeliminować z niej niepożądane treści. Jednocześnie kultura miała odtąd być *upowszechniona*[44], docierać do jak największego grona odbiorców oraz pełnić rolę

---

na urodziny dostał od premiera Cyrankiewicza w pełni umeblowane mieszkanie w Alei Róż. A mówimy przecież o zrujnowanej Warszawie z początku lat pięćdziesiątych, kiedy po kilka rodzin mieszkało w jednym mieszkaniu. Wypowiedź Jerzego Eislera w rozmowie *O kulturze PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2002, nr 10 (21), s. 14.

Z kolei według dokumentu z 1959 r. podsumowującego zarobki literatów za 1958 r., w okresie, kiedy średnia pensja wynosiła ok. 1 700 zł miesięcznie Jarosław Iwaszkiewicz zarobił ponad 35 000 zł, Janusz Messner i Jerzy Jurandot po 25 000 zł, a najsłabiej uposażony w tym gronie Roman Bratny ok. 13 000 zł. Warto dodać, że nie wzięto tutaj pod uwagę honorariów za artykuły prasowe oraz s*tałych zajęć poza dziedziną sztuki.* Ibidem.

Jak widać cenna nagroda, czy podarunek, a także wysokie zarobki np. pisarzy, wydały się partyjnym prominentom jak najbardziej uzasadnione.

[42] O ideowo – teoretycznych podstawach działań podejmowanych przez władze w zakresie polityki kulturalnej, a także organizowaniu kultury polskiej w okresie od 1944-1945 r. pisze Ewa Kuźma, *Polityka kulturalna PPR – PZPR na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956...*

[43] Ibidem, s. 18.

[44] Ewa Kuźma przywołała słowa Bolesława Bieruta wygłoszone w 1947 r. przy okazji otwarcia radiostacji we Wrocławiu, w których objaśniał on pojęcie *upowszechniania kultury*, jako *ogarnięcie atmosferą i pragnieniem wiedzy, samokształcenia, upodobań kulturalnych i artystycznych, milionowych mas młodzieży, robotniczej i chłopskiej i przyswojenie sobie przez te masy upodobań artystycznych, budzenie zainteresowań kulturalnych w milionowych rzeszach ludu pracującego i ich zaspokajanie. Upowszechnianie działalności kulturalnej – to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, wyrastających*

pomocniczą w tworzeniu *nowego człowieka*, wyposażonego w odpowiednie poglądy, stawiającego przed sobą nadrzędny cel jakim była odbudowa kraju oraz budowa nowej, socjalistycznej rzeczywistości. Trzeba było zatem z jednej strony zainteresować różnymi przejawami kultury, sztuki i nauki osoby, które wcześniej tego rodzaju potrzeb nie wykazywały, z drugiej natomiast tak sformułować przekaz, aby jego interpretacja nie nastręczała trudności i zawsze podążała w odpowiednim, wyznaczonym przez rządzących, kierunku[45].

Jak widać nowa władza doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jakie cele polityczne może zrealizować korzystając z różnych form działalności kulturalnej i artystycznej, a pierwszym, zakrojonym na tak wielką skalę działaniem partii, w zakresie całościowego jej zagarnięcia i kontrolowania, było wprowadzenie w sztuce socrealizmu, który stał się jedynym obowiązującym w niej nurtem na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Przywołałam go w tym miejscu, ponieważ niemalże doskonale obrazuje sposób działania władz w zakresie tzw. polityki kulturalnej – wszystko, łącznie z nazwą, a przede wszystkim przesłaniem ideologicznym i treścią tworzonych w tym czasie utworów różnego rodzaju, zostało z góry określone. Osoby tworzące w ramach tego nurtu niejako wykonywały zlecenie władz partyjnych, które określały co twórcom przedstawiać wolno, a co przedstawiać muszą. Można nawet uznać, że w ten sposób stawały się one poniekąd odtwórcami[46], rzemieślnikami wykonującymi zlecone zadanie. Jeżeli ktoś nakazom i zakazom poddać się nie zamierzał, skazywał się na twórcze nieistnienie w społecznej

---

z nowych form społecznych, z nowej rzeczywistości, lecz nawiązujących do najcenniejszych walorów naszej spuścizny kulturalnej. Ibidem, s. 20.

[45] Warto dodać, że skutki takich działań dla polskiej kultury i nauki były raczej negatywne, ponieważ dbałość o ich rzeczywisty rozwój nie była celem kroków podejmowanych przez nową władzę. Jak zauważył Wojciech Roszkowski, z biegiem czasu *czasopisma kulturalne stawały się coraz bardziej jałowe. Programy szkolne i akademickie oraz prace naukowe nasycono marksizmem-leninizmem. Upaństwowiono prawie wszystkie wydawnictwa i cała poligrafię. Powoływano nowe instytucje nadzorujące kulturę. Rozpoczęto czystkę wśród profesorów wyższych uczelni. (…). Akcja ogłupiania społeczeństwa wewnętrznie sprzecznymi, „naukowymi" i wszystko wyjaśniającymi teoriami marksistowskimi nabierała rozmachu*. W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945-1980…*, s. 172.

Ponadto szkoły wyższe stały się szkółkami, w których realizowano centralnie przygotowany program, sprawdzano obecność i zadawano do nauczenia się na pamięć przygotowane formułki, nie było na nich miejsca na dyskusje, czy różnice poglądów. A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944-1989),* Poznań 1992, s. 315.

[46] Adam Paluch nazwał poetów tworzących w ramach socrealizmu *dworskimi rymopisami, opisującymi rzeczywistość swoistym językiem perswazji magicznej.* Ponadto zauważył, że część młodych poetów - *wierszokletów stawiających pierwsze kroki* - wykorzystała realizm socjalistyczny aby *„zaistnieć poetycko"*. A. Paluch, *Nierealny świat realnego socjalizmu, czyli poezja na usługach propagandy* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u…*, s. 142-143.

świadomości. Część przedstawicieli świata kultury jednak na to się decydowała, zjawisko to określane jest mianem tzw. emigracji wewnętrznej, niektórzy podejmowali decyzję o wyjeździe poza granice kraju.

Organizowano różnego rodzaju konkursy, na których należało przedstawić utwory, czy obrazy poruszające określony temat[47]. Twórcy poddawani byli indoktrynacji także na organizowanych masowo zjazdach, naradach, czy konferencjach branżowych. Otwarcie mówiono, że twórcy, a przede wszystkim pisarze, mają nie tyle opisywać rzeczywistość, co ją kreować, nie na próżno nazywano ich *inżynierami dusz ludzkich*, a w*artość dzieła literackiego* sprawdzano zadając *pytanie, co zdziałało dla budowy socjalizmu w Polsce*[48].

Cechą charakterystyczną sztuki tworzonej w duchu socrealizmu było m.in. to, że każdy element utworu literackiego, obrazu, filmu, czy pieśni, a nawet plakatów i pocztówek[49] był już na etapie tworzenia zinterpretowany, a odbiorcy nie pozostawało nic innego jak owej interpretacji się poddać i przyjąć ją za własną. Wiadomo było z góry, kto jest bohaterem pozytywnym, przyjacielem, wzorem do naśladowania, a kto wrogiem, którego należy potępić i wykluczyć z socjalistycznego społeczeństwa. Przedstawiany świat był zawsze uporządkowany, podzielony dychotomicznie na część białą - dobrą i czarną - złą, nie istniały w nim barwy pośrednie. Michał Głowiński zauważył tę zależność w przypadku literatury, według niego socrealizm *podsuwa czytelnikowi świat do najmniejszego atomu zinterpretowany, nasycony wyraźnie ukierunkowanymi znaczeniami – jako rzeczywistość istniejącą samoistnie, niezależną, znaną mu z codziennego doświadczenia*[50]. Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku socrealistycznych komedii, takich jak np. *Sprawa do załatwienia* (1953, reż. Jan Rybkowski i Jan Fethke), której fabuła narzucała spostrzeżenie, że istnieją osoby bez reszty zaangażowane w ulepszanie socjalistycznej rzeczywistości i są

[47] O konkursach traktowanych instrumentalnie przez twórców polityki kulturalnej, organizowanych także w późniejszych latach, pisze Izolda Topp w tekście poświęconym kulturze ludowej w PRL. I. Topp, *Od przeżytku do zabytku. Szkic do obrazu kultury ludowej w PRL-u* [w:] ibidem, s. 123-140.

[48] Słowa Stefana Żółkiewskiego przywołał Stanisław Jankowiak w artykule pt. *Rozliczenie z socrealizmem – VII Zjazd Związku Literatów Polskich*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2002, nr 10 (21), s. 53.

[49] Z krótkim opisem polskich pocztówek tworzonych w okresie obowiązywania realizmu socjalistycznego, ale także w latach powojennych oraz kolejnych dekadach istnienia PRL, można zapoznać się poprzez lekturę artykułu Pawła Banasia pt. *„Nie wierzcie pocztówkom…"* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u…*, s. 205-223.

[50] M. Głowiński, *Rytuał i demagogia. Trzynaście szkiców o sztuce zdegradowanej,* Warszawa 1992, s. 11.

też takie, które im w tym bezustannie przeszkadzają, i to te drugie są odpowiedzialne za ewentualne niedoskonałości systemu[51].

Istnienie takiego schematu było oczywiście spełnieniem żądania partii, której władze z jednej strony chciały trafić także do tych przedstawicieli społeczeństwa, którzy, z racji braku przygotowania, nie potrafiliby samodzielnie danego przekazu zinterpretować. Z drugiej natomiast nie chciały odbiorcom pozostawić jakiegokolwiek miejsca na samodzielne przemyślenia, minimalizując w ten sposób ryzyko podążania owych interpretacji w nieodpowiednim kierunku.

Pomimo tego, że socrealizm był zjawiskiem stosunkowo krótkim, które datuje się najczęściej na lata 1948/49 – 1955, był jednocześnie najbardziej rygorystycznym i surowym wobec twórców okresem w powojennej historii polskiej kultury. Ugruntował również pozycję państwa jako monopolisty w dziedzinie kultury, a *ogłoszenie doktryny obowiązującej, której głównym prawodawcą jest totalitarna partia, stanowiło formę podporządkowania jej wszelkiej działalności twórczej; w takiej sytuacji tylko władza komunistyczna, bezpośrednio lub za pośrednictwem swych plenipotentów, mogła orzekać, co jest dobre, słuszne, wartościowe itd., co zaś tonie w odmętach błędu lub jest przejawem wrogości*[52].

Powodzenie we wprowadzaniu w życie założeń socrealizmu było uwarunkowane sytuacją polityczną w jakiej w tamtym czasie znajdował się kraj i pozycją jaką w tym okresie zajmowała partia. Jak zauważył Antoni Czubiński – *państwo finansowało rozwój kultury i stawiało twórcom określone warunki i wymagania. Za państwem stała partia. Działano poprzez prasę, radio, wydawnictwa, a od 1951 r. również poprzez telewizję*[53]. Wszystkie te działania podejmowano po to, aby kompleksowo sterować społeczeństwem i nie dopuszczać do niego treści niebezpiecznych dla budowanego nowego systemu politycznego. Wykorzystywano w tym celu zdobycze techniki, np. telewizję, a na wsiach, osiedlach i w domach robotniczych montowano tzw. *kołchoźniki*, radioodbiorniki, które nadawały specjalnie przygotowane programy.

Już w 1955 r., a w większym stopniu po tzw. odwilży 1956 r., sytuacja polskiej nauki, kultury i sztuki uległa zmianie. Twórcy uzyskali większą swobodę tworzenia, kontrola nad

[51] Vide: D. Skotarczak, *Film fabularny jako źródło do badań historii społecznej PRL* [w:] *Dokument filmowy i telewizyjny*, pod red. M. Szczurowskiego, Toruń 2004, s. 163 oraz eadem, *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, Poznań 2004.

[52] M. Głowiński, *Rytuał i demagogia. Trzynaście szkiców o sztuce zdegradowanej…*, s. 15.

[53] A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944-1989)…*, s. 245.

nimi nieco osłabła, władza jednak nadal daleka była od likwidacji nadzoru, a każde ustępstwo było przez nią dokładnie przemyślane. Partia ustąpiła także wobec niektórych żądań środowiska uczelni wyższych, m.in. zmniejszając liczbę przedmiotów ideologicznych. Jednocześnie cała sfera polskiej kultury, w tym media, były wykorzystywane nadal jako narzędzie propagandy, o czym świadczy chociażby kreowany w latach siedemdziesiątych obraz wszechobecnego dobrobytu i doskonałej sytuacji gospodarczej kraju, określany najczęściej jako *propaganda sukcesu*.

Jak widać na przestrzeni lat zmieniały się konkretne cele, jakie władza stawiała przed kulturą i mediami, były one na bieżąco formułowane - w okresie powojennym było to przede wszystkim tworzenie *nowego człowieka*, a w kolejnych dziesięcioleciach raczej utrzymanie status quo, a także pomoc w rozprawieniu się z kolejno następującymi w kraju kryzysami. Nie zmieniały się jednak środki, jakimi owe cele miały zostać zrealizowane – nadal polska kultura i wszystko co z nią związane miało pełnić funkcję dydaktyczną, wychowawczą, propagandową itd. - ujmując to prościej - miało służyć rządzącym w urzeczywistnianiu ich założeń.

Lata osiemdziesiąte, a więc schyłkowa dekada PRL, a tym samym ostatnie lata funkcjonowania zinstytucjonalizowanej cenzury i okres, który mnie w kontekście tematu niniejszej rozprawy najbardziej interesuje, znacząco się od lat powojennych różniły. Władza powoli traciła swoją pozycję, do głosu niekiedy dopuszczano opozycje, a naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy było rozluźnienie kontroli nad szeroko pojętą kulturą, sztuką oraz mediami. Co nie znaczy, że tę dziedzinę oddano w całości społeczeństwu, trzeba pamiętać, że cenzura nadal istniała i była wykorzystywana w celu realizacji partyjnych założeń. Owa swoboda przejawiała się chociażby na łamach czasopism, czy w tekstach piosenek śpiewanych przez rockowe zespoły na festiwalu w Jarocinie, ale nadal jej ramy były ściśle określane przez władze. Pewną swobodą cieszyła się prasa katolicka, władza zdawała sobie również sprawę z istnienia wydawnictw podziemnych. Polityka kulturalna nadal była odgórnie tworzona, a poszczególne dziedziny sztuki, czy media miały określone zadania do wykonania.

Warto w tym miejscu prześledzić, co na temat mediów, w tym prasy oraz polityki kulturalnej pisali peerelowscy teoretycy. Według jednego z nich – Michała Szulczewskiego - jednym *z najbardziej powszechnych, najskuteczniejszych środków oddziaływania ideologicznego na społeczeństwo, czynnika odzwierciedlającego nastroje i procesy*

społeczne, przyciągającego ogół obywateli do udziału w rządzeniu państwem[54] była właśnie prasa, która jednocześnie stanowiła część struktury, wspomnianej wyżej polityki kulturalnej. Ta z kolei była *częścią składową działalności państwa, partii, stronnictw politycznych i innych organizacji społecznych.* Celem polityki kulturalnej było *stworzenie i rozwijanie budownictwa kulturalnego, zapewnienie warunków rozwoju dla twórczości i jej inspirowanie oraz organizowanie uczestnictwa społeczeństwa w kulturze*[55]. O *celowej i zorganizowanej działalności państwa oraz organizacji politycznych i społecznych*[56] pisał również Jerzy Kossak. Co znamienne, w obu definicjach nie było mowy o zaspokajaniu społecznych potrzeb, czy oczekiwań wobec kultury, zamiast tego pojawia się tworzenie, rozwijanie, inspirowanie oraz organizowanie przez państwo kultury dla społeczeństwa. W praktyce oznaczało to, że kultura była jednym ze środków mających doprowadzić do zbudowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Tematem polityki kulturalnej zajmował się również Michał Strąk, według którego kultura była jednym *z wielu zespołów instytucji i dóbr składających się na gospodarkę narodową*[57], a takie ujęcie zagadnienia pozwalało na dopuszczenie możliwości tworzenia normatywnych podstaw jej działalności. Ponadto Strąk twierdził, że kultura jest wartościowa dopiero w momencie, kiedy realizuje cele polityczne i przekazuje społeczeństwu odpowiednie treści, a *uwaga, z jaką kierownictwo polityczne odnosi się do treści upowszechnianych przez instytucje kulturalne, bierze się z przekonania, że kultura jest „jednym z zasadniczych nośników ideowych i moralnych motywacji, waży na postawach i poglądach zarówno jednostek, jak i zbiorowości, całego społeczeństwa”*[58].

Zadania, które stawiano przed kulturą, także masową, w tym przed prasą, były określane niejako na bieżąco m.in. przez uchwały zjazdów PZPR[59] i zmieniały się w zależności od sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej kraju. Zasadniczo jednak można je podzielić, za Włodzimierzem Kaczochą, na funkcje edukacyjno-wychowawcze,

[54] M. Szulczewski, *Prasa i społeczeństwo. O roli i funkcjach prasy w państwie socjalistycznym,* Warszawa 1964, s. 11.
[55] J. Skrzypiec, *Polityka kulturalna Polski Ludowej,* Warszawa 1985, s. 22.
[56] J. Kossak, *Rozwój kultury w Polsce Ludowej,* Warszawa 1974, s. 11.
[57] M. Strąk, *O polityce kulturalnej,* Warszawa 1977, s. 5.
[58] Ibidem, s. 30-31.
[59] Antonina Kłoskowska zauważyła, że *sposób realizacji tych różnorodnych funkcji kultury i nie jest i nie może chyba być przedmiotem zastosowania raz na zawsze ustalonych schematów z tego choćby względu, że społeczno-ekonomiczne warunki funkcjonowania polityki kulturalnej ulegają zmianie, a różnorodność kategorii występujących wewnątrz wielkiego zbioru określanego mianem „masowej publiczności” wymaga elastyczności formuł działania*. A. Kłoskowska, *Kultura masowa krytyka i obrona,* Warszawa 1983, s. 434.

estetyczne, propagandowo-agitacyjne, informacyjne oraz rekreacyjno-ludyczne[60], przy czym ta ostatnia funkcja była o tyle wartościowa, o ile tworzyła postawę aktywnego uczestnictwa w kulturze, a nie jedynie jej biernego odbioru. Bierna postawa odbiorcy *mass-culture* była wskazywana w literaturze, jako cecha charakterystyczna kultury masowej w państwach wysokorozwiniętego kapitalizmu.

Jak widać samo zetknięcie się z wyjaśnieniami pojęcia polityki kulturalnej pozwala dostrzec mechanizmy jej funkcjonowania, gdzie władza jest niejako twórcą i inspiratorem zarówno samej kultury, jak i kulturalnych potrzeb społeczeństwa, a ono z kolei staje się jedynie odbiorcą[61]. Wszystko to wbrew oficjalnym deklaracjom dążenia do rozbudzenia w społeczeństwie aktywnych postaw wobec sztuki, czy kultury masowej.

Takie rozumienie polityki kulturalnej jednocześnie zdecydowanie marginalizowało rolę twórców, którzy co prawda teoretycznie mieli swobodę działania, gwarantowaną przecież m. in. przez Konstytucję PRL, jednak w praktyce była ona skutecznie ograniczana przez instytucje cenzury i inne zjawiska z tym związane. Ponadto władza dysponowała szerokimi możliwościami ograniczenia tej swobody i kierując się hasłami o respektowaniu *wieloświatopoglądowości i wielonurtowości naszej kultury narodowej przy jednoczesnym dążeniu do zachowania i umacniania jej socjalistycznej tożsamości*[62], wykorzystywała dostępne instrumenty prawne, ekonomiczne, kadrowe, a także perswazyjne, aby granice owej swobody zawężać. Konsekwencją takiego stanu rzeczy, czyli zakładania, że kultura narodowa ma pomagać władzy w urzeczywistnianiu teoretycznych założeń, budowaniu socjalizmu itd. i to jest jej nadrzędnym celem, było zbudowanie rozległego systemu zinstytucjonalizowanej cenzury i podporządkowanie jej mediów, w tym prasy, a także innych form twórczości. Kolejnym efektem takich działań władzy były treści pojawiające się w mediach, także w prasie młodzieżowej.

Prasa bowiem nie miała za zadanie jedynie informować o określonych wydarzeniach, jej rola informacyjna miała służyć przede wszystkich propagandzie, jednocześnie spełniała onarolę interwencyjną. Wynikało to z faktu, że *przed prasą postawiono zadania aktywnego*

---

[60] W. Kaczocha, *Rozważania nad modelem kultury socjalistycznej w Polsce,* Warszawa 1981, s. 254-256.

[61] Według Anny Idzikowskiej-Czubaj *w kulturze socjalistycznej traktowano widza bardzo protekcjonalnie, jako osobę „szczególnej troski”, której wszystko należy w odpowiedni sposób zaaranżować, sprawdzić, a następnie wydać legitymację (nawet w tak spontanicznych przejawach życia jak np. „autostop”).* A. Idzikowska-Czubaj, *Kult gwiazd w kulturze masowej PRL-u* [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka,* pod red. Doroty Skotarczak, s. 218.

[62] J. Skrzypiec, Polityka kulturalna Polski Ludowej…, s. 24.

udziału w przemianach[63], co poniekąd się udało i już wkrótce społeczeństwo zaczęło wierzyć w moc sprawczą prasy i zwracać się do redakcji z prośbami o interwencję w określonych sprawach. W tym zakresie prasa stała się pewnego rodzaju potęgą i była nią przez cały okres trwania PRL, także w latach osiemdziesiątych[64]. Ponadto prasa miała rozpowszechniać w społeczeństwie pożądane przez władze wzorce zachowań i rzeczywiście to robiła piętnując postawy nieakceptowane, a wychwalając pozytywne, tak, aby nikt nie miał wątpliwości co do ich oceny. Zatem prasa była głównie *narzędziem, mającym służyć przebudowie społecznej świadomości*[65]. Jednocześnie prowadziło to do uznawania dziennikarstwa za *służbę „na froncie" propagandowym państwa totalitarnego* i dopuszczało sytuację, kiedy *w sprawach większej wagi dyktowano dziennikarzom nawet tezy, argumentację i wymowę artykułów*[66], traktując ich jak żołnierzy, którzy muszą wykonywać polecenia dowódców.

Przywołany już wyżej Michał Szulczewski, opisując specyfikę prasy socjalistycznej, wyróżnił trzy charakteryzujące jej działalność elementy - społeczne funkcje prasy, rozumiane jako *istota (czy też treść) danego kierunku (sfery) działalności prasy*[67], metody działania prasy, czyli *sposoby, przy pomocy których praktyka prasowa wychodząc z określonych motywów i dążąc do osiągnięcia określonych celów, urzeczywistnia społeczne funkcje prasy*[68] oraz cechy prasy.

Pierwszą funkcją, zaliczaną do zadań stawianych przed socjalistyczną prasą, była funkcja organizatorska, którą Szulczewski łączył z jednej strony z informowaniem, z drugiej natomiast z integracyjnym działaniem prasy oraz przeciwstawianiem się społecznym podziałom. Duże znaczenie miały ponadto funkcja propagandowa oraz wychowawcza, przy czym, jak zaznaczył Szulczewski k*ształtowanie opinii publicznej przy pomocy propagandy ma na celu wyrobienie określonego stosunku do konkretnego faktu czy zjawiska społeczno-politycznego. Istotny jest więc szczególnie moment aktualności działania propagandowego:*

---

[63] Bł. Brzostek, *Prasa lat stalinowskich jako źródło do badania codzienności mieszkańców Warszawy („Ekspress Wieczorny" i „Stolica" z lat 1949-1953)* [w:] *Polska 1944/45-1989. Warsztat badawczy. Studia i materiały*, t. 6, Warszawa 2006, s. 27.
[64] Warto zauważyć, że obecnie rolę tego rodzaju *ostatniej instancji* pełnią w większym stopniu określone programy telewizyjne.
[65] B. Brzostek, *Prasa lat stalinowskich jako źródło do badania codzienności mieszkańców Warszawy…*, s. 46.
[66] Wypowiedź Sławomira Cenckiewicza w rozmowie *Na froncie totalitarnego państwa*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2007, nr 12 (83), s. 8.
[67] M. Szulczewski, *Prasa i społeczeństwo: o roli i funkcjach prasy w społeczeństwie socjalistycznym…*, s. 50-51.
[68] Ibidem, s. 59.

propaganda, a bardziej jeszcze agitacja muszą być powiązane z wymogami bieżących zadań politycznych, natomiast proces wychowania nawiązywać musi do tradycji i prowadzony jest z myślą o przyszłości, o perspektywach rozwoju społeczeństwa[69]. Zadaniem propagandy było zatem oddziaływanie na opinie publiczną, wskazanie sposobu interpretacji bieżących wydarzeń w kraju i na świecie, inaczej wychowanie, które miało kształtować świadomość społeczną, a jego efekty miały być widoczne w przyszłości[70]. Nie pominięto również rozrywkowej funkcji prasy zakładając, że *budowie socjalizmu służy się nie tylko przy pomocy artystycznej propagandy, ale także przez to, że wolno od owej propagandy odpocząć. Nie można bez przerwy napinać mięśni, trzeba też umieć je rozluźniać*[71].

Wspomniał o tym również Krzysztof Teodor Toeplitz, definiujący kulturę masową, w tym prasę, jako *kulturę czasu wolnego*, który zauważył, że zarówno w krajach wysokorozwiniętego kapitalizmu, jak i socjalizmu ludzie najchętniej sięgają po treści łatwe w odbiorze, nie wymagające wysiłku umysłowego. Z takiego stanu rzeczy wynikały, według niego różnorakie konsekwencje – z jednej strony powstawał u odbiorców (szczególnie środków masowego przekazu, które Toeplitz nazwał elektronicznymi) swoisty etos konsumpcyjny, czyli swego rodzaju żądanie bycia zabawianym. Z drugiej strony media dążyły do tego, aby owe potrzeby zaspokoić, co najskuteczniej mogło się dokonać poprzez dostosowanie treści do oczekiwań odbiorców, a od tego była już krótka droga do *stałego „ześlizgu w dół", aż do poziomu najpowszechniejszych wyobrażeń*[72]. Jednak, w przypadku mediów masowych w państwach socjalistycznych istniała alternatywa, ponieważ *wydawca nie musi w sposób prosty podążać za głosem rynku, ale może, rozumiejąc jego mechanizmy, sugerować swoim czytelnikom wartości wyższe i bardziej „pożywne"*[73], a kiedy nie spotka się to z aprobatą odbiorców może podjąć kilkakrotne próby, licząc, że w końcu owa *wyższa wartość* dotrze do uczestników kultury masowej.

---

[69] Ibidem, s. 53.

[70] Szulczewski przywołał w tym miejscu rozważania Władysława Bieńkowskiego, według których *pedagogowi idzie o wykształcenie cech trwałych (zasad), wdrożenie nawyków działających w każdych okolicznościach. Pedagog, nawet gdyby w jakiejś okoliczności wygodniej my było odstąpić od zasady, nie zrobi tego, poświęca doraźną wygodę w trosce o przyszłość. Działacz, propagandzista, polityk pragnie przede wszystkim osiągnąć cel aktualny, dzisiejszy, nakłania wszystkich znajdujących się pod jego wpływem, aby dziś postąpili w określony sposób. Dalsze skutki tego incydentalnego aktu mniej go obchodzą, będzie się o to martwił przy następnej okazji – 10 przykazań przeciwko śmiertelnemu grzechowi anarchii*. Ibidem, s. 54.

[71] Słowa Ernesta Fischera przywołuję za Michałem Szulczewskim, ibidem, s. 56.

[72] K. T. Toeplitz, *Wszystko dla wszystkich*, Warszawa 1978, s. 61.

[73] Ibidem, s. 197.

Treści rozrywkowe współistniejące w środkach masowego przekazu z *wyższymi wartościami* mogły wspomóc dotarcie tych drugich do społeczeństwa i zapobiec np. dużej ilości zwrotów nieciekawego periodyku o zbyt dydaktycznym tonie. Jednocześnie jednak podkreślano, że treści rozrywkowe w państwie socjalistycznym zasadniczo różnią się od treści rozrywkowych pojawiających się w państwach kapitalistycznych. Peerelowska rozrywka miała bowiem być *ambitna, zaangażowana, nieskomercjalizowana i odporna na zachodnie mody*[74], przede wszystkim miała do wypełnienia określone zadania, a dostarczenie rozrywki odbiorcom było zaledwie jedną z nich. Warto jednak zauważyć, że osoby zajmujące się tą tematyką w PRL doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że rozrywkowe treści w mediach, także w prasie, pojawiać się powinny, a gusta odbiorców nie mogą być całkowicie ignorowane.

Do zwracania uwagi na opinie publiczną wyrażaną *w spontanicznej korespondencji kierowanej do prasy, radia i telewizji oraz zarejestrowanej na drodze badań*, która domagała się *lekkiej muzyki, audycji rozrywkowych, popularnej literatury,* namawiała np. Antonina Kłoskowska. Według niej nawet w państwie socjalistycznym *organizatorzy masowej kultury nie posiadają obecnie immunitetu manipulatorów, którym wolno ignorować gusty odbiorców*[75]. O ile uważała ona, że czasopismo należące w całości do kategorii *prasy serca* nie ma w Polsce Ludowej racji bytu, o tyle uznawała obecność elementów tego rodzaju w prasie przekazującej także inne treści za dopuszczalną, właśnie ze względu na zachęcenie czytelnika do zapoznania się z określonym periodykiem.

Przed zdominowaniem wytworów kultury przez treści rozrywkowe, sprzyjające relaksowi, przestrzegał z kolei Jerzy Kossak, który twierdził, że taka sytuacja może *osłabić te wszystkie możliwości, jakie kultura socjalistyczna za sobą niesie, zwłaszcza zaś podnoszenie i uszlachetnienie aspiracji życiowych, rozszerzenie myślowych horyzontów i kształtowanie osobowości – światopoglądu, postawy, mentalności*[76].

Można zatem uznać, że wprowadzenie do prasy treści rozrywkowych, służących rekreacji było ze strony twórców kultury masowej uświadomioną koniecznością. Dzięki nim niejako gwarantowano to, że czytelnik dobrowolnie sięgnie po czasopismo i prawdopodobnie, poniekąd niechcący, stanie się również odbiorcą treści pełniących wymienione wyżej funkcje organizatorskie, wychowawcze oraz propagandowe, tym

---

[74] A. Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia,* Poznań 2011, s. 27.
[75] A. Kłoskowska, *Kultura masowa krytyka i obrona…*, s. 438.
[76] J. Kossak, *Rozwój kultury w Polsce Ludowej…*, s. 233.

bardziej, że zazwyczaj wzajemnie się one przenikały. Nie zawsze jednak czytelnik, widz, czy słuchacz nie zdawał sobie sprawy z tego rodzaju zabiegów, co niekiedy skutkowało odrzuceniem treści pozornie rozrywkowych, w rzeczywistości przesiąkniętych dydaktyzmem, czy ideologią[77]. W dużym stopniu jednak taka strategia, doskonale uświadomiona przez osoby zajmujące się tą tematyką[78], przynosiła oczekiwane rezultaty.

Jak zauważył Piotr Kowalski *także prasa popularna – czasopisma ilustrowane, magazyny, prasa kobieca – reprezentuje model kulturowy, do którego plotkarskie treści wprowadza się z trudem, jako dodatek, nieco wstydliwy, choć niewątpliwie podnoszący atrakcyjność wydawnictwa. Tam jednak, gdzie się pokazują, cieszą się nieodmiennym powodzeniem. Lekturę „Kobiety i Życia" rozpoczyna się najczęściej od ostatniej strony. Podobne eksponowanie w odbiorze tych fragmentów pism można odnaleźć i w wypowiedziach czytelników „Ekranu", „Filmu", „Magazynu Polskiego", wielu tygodniowych magazynów popularnych dzienników czy specyficznie redagowanego „Przekroju"*[79].

Podobne obserwacje poczyniła Anna Idzikowska-Czubaj, według której wykorzystywano zainteresowanie czytelników czasopism życiem gwiazd estrady i kina, zarówno polskich, jak i zagranicznych, drukując w prasie duże plakaty z ich wizerunkami *m.in. w celu poprawienia sprzedaży czasopism przesiąkniętych ideologią i wskutek tego cierpiących na zupełny brak popytu ze strony czytelników (np. „Nowa Wieś"). Umieszczenie w nich np. „wkładki o rocku" wraz z plakatem gwiazdy gwarantowało sprzedaż. Zjawisko to wpisało się na stałe w obraz prasy codziennej*[80].

O komercyjnym sukcesie tygodnika „Razem", spowodowanym tym, że czasopismo było *swego rodzaju flirtem Komitetu Centralnego z młodzieżą*, przejawiającym się tym, że *na pierwszych stronach były omówienia kolejnych plenów partii, a dalej plakaty zespołów młodzieżowych i rozebrane dziewczyny* wypowiedział się Wiesław Władyka. Nie dziwiło go

[77] Zwróciła na to uwagę Anna Idzikowska-Czubaj, według której *nie udało się stworzyć westernów o tym, jak „zdobywano Ziemie Zachodnie", nie powiodły się próby filmów „milicyjnych" (z przysłowiowym już nieudanym kapitanem Sową), które miały – na wzór tych zachodnich – zapewnić odpowiednią „strawę" sensacyjną, a przy okazji także pokazać jedynie słuszne działania milicji, otoczone zewsząd „wrogim elementem".* A. Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia…*, s. 30.

[78] A. Kłoskowska zauważyła np., że *im bardziej popularny poziom i szerszy przewidywany zakres oddziaływań wydawnictwa lub programu, tym większa dbałość o jego przesycenie treściami informacyjnymi, ideologicznymi, oświatowymi i wychowawczymi, które mają towarzyszyć treściom czysto rozrywkowym.* Antonina Kłoskowska, *Kultura masowa krytyka i obrona…*, s. 443-444.

[79] P. Kowalski, *Parterowy Olimp. Rzecz o polskiej kulturze masowej lat siedemdziesiątych,* Wrocław 1988, s. 125.

[80] A. Idzikowska-Czubaj, *Kult gwiazd w kulturze masowej PRL-u …*, s. 216.

takie postępowanie władz, ponieważ dzięki temu pismo s*ię dobrze sprzedawało*[81] i wszystko, co miało trafić do odbiorców rzeczywiście do nich docierało.

Wojciech Roszkowski zauważył podobną zależność w przypadku polskiego radia w latach sześćdziesiątych, kiedy to młodzież zainteresowana była muzyką pop, a szczególnie tą z zachodnich list przebojów. Radio starało się nadążać za owymi upodobaniami, dzięki czemu w*ładzom udało się za niewielką stosunkowo cenę ideologiczną skanalizować uwagę młodzieży*[82].

Podobną funkcję miały pełnić różnego rodzaju festiwale – jak chociażby Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu, czy Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. Oferując młodym ludziom to, co chcieli usłyszeć i czego prawdopodobnie część z nich szukałaby za pomocą nielegalnych źródeł, gwarantowano m.in. to, że polskie radio będzie cieszyć się popularnością. Ponadto także to, że być może jakaś grupa młodzieży zadowoli się oferowanymi treściami i nie będzie sięgać po te bardziej szkodliwe z punktu widzenia władzy.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, w ramach Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, przygotowano badanie dotyczące m.in. najchętniej czytanych tytułów i treści zarówno przez młodych, jak i dorosłych odbiorców. W przypadku młodzieży na pierwszych miejscach pojawiły się sport, turystyka, rekreacja (wskazana przez 47,4% osób biorących udział w ankiecie), humor, rozrywka (35,5%), muzyka młodzieżowa (30,5%), patologia, przestępczość (26,3%), moda, estetyka (24,8%), miłość i seks (23,6), problematyka obyczajowa (22,8%), natomiast polityka międzynarodowa zaledwie 13 %, a zagadnienia polityczne kraju 12,9%[83].

Informacje o popularności treści rozrywkowych w prasie młodzieżowej znalazły potwierdzenie także w listach, które docierały do redakcji tygodnika „Na Przełaj" jako odpowiedzi na ankietę zatytułowaną *„Na Przełaj" będzie jeszcze lepszy – redaguj z nami.* W podsumowaniu zauważono, że *niesłabnącym zainteresowaniem cieszy się „Muzykorama" i wszystko inne co robimy o muzyce, szczególnie młodzieżowej (…) Wiele ciepłych słów kierowanych jest pod adresem Niki i Grzegorza, redagujących rubrykę*

[81] Wypowiedź Wiesława Władyki w rozmowie *Zabijanie słowa*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2004, nr 2 (37), s. 7.
[82] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945-1980…*, s. 615.
[83] J. Sadowska, S. Jędrzejewski, M. Wojewoda *Młodzież i prasa. Uwagi do dyskusji nad modelem prasy młodzieżowej*, styczeń 1988, AAN, zesp. nr 1889, 10/1, k. 14-15.

„Kocha, lubi, szanuje"[84]. W innym numerze pisma Agnieszka Cywińska z Koszalina stwierdziła, *że przydałoby się trochę więcej w „Np" rozrywki, mam na myśli krzyżówki i inne*[85]. Zdarzało się również, że czytelnicy narzekali na zbyt dużą ilość tekstów poruszających zagadnienia polityczne, jak np. Inka, która uważała, że tego rodzaju artykuły należy ograniczyć[86]. Nie brakowało jednak listów, których autorzy twierdzili, że nawet pisma młodzieżowe powinny o aktualnych wydarzeniach informować[87]. Inni natomiast wprost prosili o cenne plakaty z krajowymi, a najlepiej zagranicznymi gwiazdami. Krzysztof J. z Lublina narzekał – *wszyscy doskonale wiemy, że zdobycie fotosu jakiegoś popularnego wykonawcy jest w tej chwili bardzo trudne. Istnieją takie możliwości na giełdach płyt, ale np. za plakat zachodnich gwiazd żąda się po kilkaset złotych. Dlatego też proszę Was zróbcie coś! Publikujcie więcej dużych zdjęć!*[88]. To samo proponowała Sylwia, która namawiała redakcję do zagospodarowania środkowych stron pisma na plakaty muzycznych wykonawców, z wypisanymi na odwrocie informacjami na ich temat[89]. Kiedy w jednym z numerów *wsad - plakat* przedstawiał teksty dotyczące ruchu ekologicznego „Wolę być", niejaki Artur prosił redakcję – *kochani, nie kradnijcie nam dobrych plakatów za całe 60 złotych*[90].

Czytelniczki „Filipinki" również zgłaszały zapotrzebowanie na bardziej rozrywkowe treści, w podsumowaniu jednej z ankiet dotyczących czasopisma czytamy – *gani się „F", że nie drukuje tekstów o zespołach, zdjęć i plakatów. Nie ma kącika humoru, nie zamieszcza horoskopów. Nie drukuje opowiadań, wierszy i powieści w odcinkach. Mało pisze, jak żyje młodzież w innych krajach. Za mało o miłości, seksie i dojrzewaniu*[91]. Jednocześnie czytelniczki pisały, że najmniej chętnie zaglądają do rubryk, w których poruszane są zagadnienia polityczne[92].

---

[84] J. Witkowicz, *Na marginesie ankiety. Lubię was,* „Na Przełaj", 1982, nr 24 (1304), s. 4.
Popularność *Muzykoramy* znajdowała potwierdzenie również w listach od czytelników czasopisma – pisał o tym np. Sylwester Drzewiecki (*List*, „Na Przełaj", 1983, nr 1 (1313), s. 4), a także w gorących dyskusjach, które brały swój początek z artykułów umieszczanych w tej rubryce, jedna z nich dotyczyła zespołu Perfect („Na Przełaj", 1983, nr 22 (1333), s. 14).

[85] Agnieszka Cywińska Koszalin, *List* „Na Przełaj", 1982, nr 14 (1294), s. 14.

[86] Inka, *List*, „Na Przełaj", 1982, nr 25 (1305), s. 15.

[87] Zbigniew Kwiecień, *List*, „Na Przełaj", 1983, nr 12 (1323), s. 2.

[88] Krzysztof J. z Lublina, *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 35 (1605), s. 7.

[89] Sylwia, *List*, „Na Przełaj", 1989, nr 18 (1636), s. 7.

[90] Artur, *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 35 (1605), s. 7.

[91] H. Jaworowska, „Filipinka", 1986, nr 19 (748), s. 3, 13.

[92] Były to rubryki - *Punktujemy* i *Od redaktora*.

Dużą popularnością czytelników cieszył się tygodnik „Razem” – można domniemywać, że jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była spora liczba artykułów związanych z młodzieżową kulturą popularną. Jedna z czytelniczek deklarowała w liście do „Na Przełaj”, że kupowałaby „Razem” nawet gdyby kosztowało dwa razy więcej, ponieważ warto *przeczytać ciekawe artykuły na temat obecnego życia, sytuacji młodych, kilka interesujących listów, wspaniałą część muzyczną, rozwiązać krzyżówkę, a na koniec uśmiać się przy lekturze „Osobno”*[93].

W tym miejscu należy zaznaczyć, że o ile chęć zwiększenia sprzedaży jest cechą obecną także w systemie prasowym państw kapitalistycznych, to motywacja wydaje się być w obu przypadkach różna. W przypadku prasy ukazującej się w państwach kapitalistycznych, wydawanej w dużej mierze przez prywatne koncerny, najczęściej głównym celem oraz intencją wydaje się być chęć zwiększenia zysków. Taka zależność została przedstawiona przez zajmującego się tematyką polityki kulturalnej w Polsce Ludowej Józefa Skrzypca, według którego *w krajach kapitalistycznych, mimo podejmowania różnych przedsięwzięć mających na celu aktywizację kulturalną społeczeństwa i promowanie niektórych dóbr artystycznych, wytwory kultury są przede wszystkim towarem i podlegają prawom rynku*[94]. Komercyjne wykorzystywanie środków masowego przekazu w państwach kapitalistycznych zauważył również Krzysztof Teodor Toeplitz[95].

Natomiast w przypadku prasy socjalistycznej celem nadrzędnym było wspomniane wyżej dotarcie z treściami propagandowymi, wychowawczymi itp. do jak największego grona odbiorców. Jednak wydawca oraz szerzej pojęty twórca kultury masowej nie powinien pozostawać obojętnym na komercyjny aspekt zagadnienia. Ta kwestia w praktyce bywała jednak ignorowana, o czym świadczyć miały zbyt duże w stosunku do popytu nakłady wydawnictw *o uznanej wartości propagandowej i wychowawczej*, które korzystały z *uprzywilejowania wbrew zasadom komercjalnym*[96], przy jednoczesnym ustalaniu niskich nakładów dla pism nie zawierających treści propagandowo-dydaktycznych, a cieszących się dużą popularnością czytelników, o czym wspomniała Antonina Kłoskowska[97].

---

[93] Ewka Hyży z Łodzi, *List*, „Na Przełaj”, 1982, nr 7 (1287), s. 11.
[94] J. Skrzypiec, *Polityka kulturalna Polski Ludowej…*, s. 21.
[95] K. T. Toeplitz, *Wszystko dla wszystkich…*, s. 15-16.
[96] A. Kłoskowska, *Kultura masowa krytyka i obrona…*, s. 438.
[97] Na marginesie warto dodać, że redakcje nie miały wpływu nie tylko na ustalane odgórnie nakłady, ale również sposób w jaki rozpowszechniano czasopisma. W jednym z numerów „Filipinki” czytelniczka z Wrocławia żaliła się, że niejednokrotnie musi odwiedzić wiele kiosków w mieście, aby zakupić dwutygodnik. Przytoczyła również swoje wakacyjne obserwacje – *w Warszawie „F” leży po kilka dni w niektórych kioskach,*

Stawiane przed prasą wydawaną w państwie socjalistycznym, nazwaną przez Szulczewskiego *prasą nowego typu*[98], zadanie pełnienia funkcji rozrywkowej wydaje się być zatem niejako ustępstwem wobec czytelnika, elementem, z punktu widzenia władzy, najmniej ważnym. Jak zauważył Kowalski – *kultura masowa w warunkach socjalistycznych skupiona jest na wzorotwórstwie, wychowywaniu, kształceniu, eliminowaniu postaw szkodliwych*, co odróżnia ją od *mass-culture* krajów kapitalistycznych, której najważniejszym zadaniem jest *dostarczanie rozrywki oraz znacznie uboższej informacji i pracy oświatowej*[99]. Jednym z elementów struktury kultury masowej jest prasa, w związku z czym ustalenia jej dotyczące przekładają się na postrzeganie socjalistycznej *prasy nowego typu* stawianej w opozycji do komercyjno-manipulacyjnej[100] prasy kapitalistycznej, która miała, według Szulczewskiego dążyć *do ugruntowywania postaw konsumpcyjnych, biernych, neutralizujących odruchy buntu, a w efekcie potęgujących negatywne emocje i zachowania społeczne*[101].

W urzeczywistnieniu społecznych funkcji prasy miały służyć określone metody jej działania, którymi były informacja, czyli *nadawanie czemuś formy w celu zapewnienia kontaktu z opinią temu, co zostało „uformowane" przez sprawcę*[102], przy czym owym sprawcą jest w tym miejscu dziennikarz oraz publicystyka, rozumiana jako *aktualne, publiczne, tendencyjne oświetlenie wszelkich zagadnień społecznych (…) chodzi tu o pewien sposób oświetlania zagadnień społecznych, o założoną metodę działania*[103]. Ostatnim elementem była redakcja, czyli *dziennikarskie przygotowywanie do zrealizowania określonej publikacji prasowej*[104].

Tworzona w ten sposób prasa miała być dostępna dla jak największej liczby odbiorców, a poruszane w niej tematy miały dotyczyć *spraw powszechnych, tyczących się ogółu*[105] (cecha ta została przez Szulczewskiego określona jako publiczność). Miała przekazywać aktualne wiadomości i treści dotyczące bieżących wydarzeń (aktualność), periodycznie

---

w Ełku 3 numery leżały (na pytanie, czy tak jest zawsze odpowiedź twierdząca), w Zakopanem jesienny numer leżał 4 (słownie cztery) dni! Redakcja odpowiedziała – *my także wiemy o nierównomiernym rozprowadzaniu pisma. Interweniowaliśmy bez większego skutku.* Spłakana Kaśka, List, „Filipinka", 1983, nr 3 (654), s. 13.

[98] M. Szulczewski, *Prasa i społeczeństwo. O roli i funkcjach prasy w państwie socjalistycznym…*, s. 66.

[99] P. Kowalski, *Parterowy Olimp. Rzecz o polskiej kulturze masowej lat siedemdziesiątych…*, s. 21.

[100] O takim charakterze kapitalistycznego *mass-culture* pisze Piotr Kowalski. Ibidem.

[101] M. Szulczewski, *Prasa i społeczeństwo. O roli i funkcjach prasy w państwie socjalistycznym…*, s. 66.

[102] Ibidem, s. 60.

[103] Ibidem, s. 61.

[104] Ibidem, s. 62.

[105] Ibidem, s. 64.

docierać do czytelników (ciągłość) oraz być zaangażowana politycznie, co oznaczało *dążenie do oddziaływania w określonym kierunku, zamiar kształtowania odbiorców na podstawie określonych zasad oceny*[106].

Bieżące zadania stawiane przed prasą i innymi środkami masowej komunikacji były precyzowane przez władze partyjne. Przykładem ścisłego określenia aktualnych zadań jest dokument przygotowany w lutym 1981 r. przez Wydział Prasy, Radia i Telewizji Komitetu Centralnego PZPR. Według niego zadaniem nadrzędnym polskich mediów było w tym czasie *ofensywne prezentowanie i popularyzowanie ideologii i polityki partii jako przewodniej siły narodu*, co miało się dokonać m.in. poprzez *odbudowę i umacnianie społecznego zaufania do partii i jej działań, pobudzanie inicjatywy członków partii i organizacji partyjnych do aktywności politycznej i prezentowania stanowiska partii*[107], wyjaśnianie jej programu oraz działań, także w zakresie przezwyciężania kryzysu, a także prezentowanie przygotować do IX Zjazdu PZPR.

Poza tym prasa, głównie partyjna oraz publicystyczna, a także Polskie Radio oraz telewizja, miały zająć się przede wszystkim *informacją i propagandą o działalności rządu w rozwiązywaniu bieżących problemów życia społeczno-gospodarczego, wychodzeniu z sytuacji kryzysowych*[108]. A wszystkie media ukazywać miejsce Polski i polskiego społeczeństwa we współczesnym świecie oraz walczyć *z działalnością krajowych i zagranicznych przeciwników systemu*[109]. Nie uciekano także od przedstawiania spraw dotyczących działalności związków zawodowych, w tym przed ukazywaniem ich miejsca i roli w demokracji socjalistycznej, a także *demaskowania prób wykorzystania „Solidarności" i jej poszczególnych ogniw przez przeciwników socjalizmu dla działań sprzecznych ze statutową działalnością*[110]. Ponadto określono szczegółowo konkretne tematy, których przedstawianie w mediach miało umożliwić realizację postawionych przed nimi zadań.

Wydaje się, że w przypadku prasy młodzieżowej to funkcja wychowawcza oraz propagandowa miały w oczach władz, czy osób bezpośrednio odpowiedzialnych za powstawanie tego rodzaju pism, największe znaczenie. Andrzej Ocholski, który w 1974 r., w ramach Młodzieżowej Agencji Wydawniczej opracował *Model czasopisma*

[106] Ibidem, s. 65.
[107] Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Zadania prasy, radia i telewizji*, luty 1981, AAN, zesp. nr 1354, XI/1017, k. 50.
[108] Ibidem, k. 51.
[109] Ibidem, k. 53.
[110] Ibidem, k. 55.

młodzieżowego, podkreślił przede wszystkim to, że *to nie młodzież ma sama z siebie wymyślać jaka ma być jej prasa, lecz właśnie kierowane do niej publikacje mają być generatorem nowych pomysłów czy sugestii*[111]. Jak widać, to nie konkretne pismo miało być odpowiedzią na zapotrzebowanie czytelników, ale czytelnicy mieli dostosować swoje oczekiwania do tego, co im już zostało zaoferowane. Natomiast za nadrzędny cel prasy młodzieżowej Ocholski uznał *ugruntowanie wśród młodzieży świadomości decydującego znaczenia i historycznej słuszności rozstrzygnięć dziejowych ostatniego XXXlecia*[112]. Do jego osiągnięcia miało przybliżyć stosowanie skutecznej propagandy, kierującej się zasadami prawdziwości, masowości i długotrwałości działania, informacji pożądanej, emocjonalnego pobudzania, zrozumiałości, specjalizacji, niestawiania kropki nad i, rzekomej oczywistości oraz stopniowania[113].

Sytuacja zmieniła się pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy wyraźnie spadało czytelnictwo prasy wśród młodzieży[114], a jednym z powodów takiego stanu rzeczy miał być fakt, że przedstawiane w niej treści *są wyrazem opinii narzuconej odbiorcy przez nadawcę, a nie – wyrażonej przez odbiorcę*[115], ponadto były one stronnicze i nieobiektywne, winnym miał być także zbyt sformalizowany, nienaturalny język publikacji. Poza tym prasa młodzieżowa była niewiarygodna, ponieważ wiarygodność straciły instytucje, którym podlegała – PZPR, czy organizacje młodzieżowe, a coraz bardziej atrakcyjna stawała się kultura młodzieżowa *pełniąca dla jej uczestników funkcje ucieczkowe i stanowiąca przeciwwagę nieakceptowanego modelu pedagogiki społecznej*[116]. Rozwiązaniem takiej sytuacji miało być dostosowanie treści do oczekiwań odbiorców, położenie nacisku na informowanie i pozostawienie interpretacji czytelnikom. Proponowano nawet dostosowanie formatu czasopism oraz długości artykułów do wygody czytelników, którzy sięgali po prasę często w drodze do szkoły, czy pracy[117].

Ciekawym dokumentem okazuje się cytowana wyżej praca Andrzeja Ocholskiego, w której autor opracował szczegółowo projekt nowego młodzieżowego magazynu

---

[111] *Model czasopisma młodzieżowego – praca Andrzeja Ocholskiego*, 1974 r., AAN, zesp. nr 1889, 6/18, k. 32.
[112] Ibidem, k. 54.
[113] Ibidem, k. 64 – 70.
[114] W 1978 r. po żadne czasopismo nie sięgało 7% młodzieży, w 1982 r. 13,4%, w 1987 r. aż 20%. Ryszard Kalbarczyk, *Czytelnictwo prasy wśród młodzieży w 1987 roku (Raport z badań)*, AAN, zesp. nr 1889, 10/5, k. 17.
[115] J. Sadowska, S. Jędrzejewski, M. Wojewoda *Młodzież i prasa. Uwagi do dyskusji nad modelem prasy młodzieżowej…*, 10/1, k. 20.
[116] Ibidem, k. 25.
[117] Ibidem, k. 33.

ilustrowanego, który miał spełniać oczekiwania młodych ludzi. Przede wszystkim celem nowego czasopisma miało być *skuteczne propagowanie młodemu czytelnikowi wzoru jednostki i społeczeństwa – harmonijnych w relacjach wzajemnych – jako osobowości twórczej (i odpowiednio: zbioru twórczych osobowości) w warunkach akceptacji ideologii socjalistycznej jako jedynej gwarantującej sukces narodowy*[118]. Odbiorcami nowego czasopisma miała być młodzież ucząca się w szkołach ponadpodstawowych, albo posiadająca już takie wykształcenie. Tygodnik miał mieć 96 stron oraz nakład w granicach 500 tys., ważną rolę w tworzeniu czasopisma mieli odgrywać czytelnicy – poprzez publikowanie listów, przekazywanie pomysłów na zawartość pisma, systematyczne spotkania z redakcją, czy organizowanie ogólnokrajowych akcji. W projekcie magazynu szczegółowo opisano skład redakcji oraz zawartość poszczególnych kolumn.

Proponowano utworzenie działu zatytułowanego *Listy*, rubryki - *Przedstawiamy*, w której miały być prezentowane s*ylwetki tygodnia*. Jak zaznaczono w przeważającej części mieli to być Polacy, co do postaci zagranicznych – *nie może być to laurka – co więcej, od czasu do czasu należy przedstawiać typy spod ciemnej gwiazdy lub umiarkowanie sympatyczne (Franz Joseph Strauss, Franco, Kissinger, Moshe Dayan). „Typów" krajowych nie przewidujemy*[119]. Dwie kolumny przeznaczono na *Nasze sprawy* młodzieży, planowano publikacje reportaży interwencyjnych, artykułów polskich ekonomistów na temat gospodarki narodowej, felietonów (na autorów zaproponowano Zbigniewa Załuskiego, Stanisława Zielińskiego bądź Macieja Parowskiego), zadawanie jednego pytania z dziedziny problemów politycznych, gospodarczych lub kulturalnych dwunastu znanym osobom (*Tylko jedno pytanie*), wywiady z przedstawicielami różnych zawodów (*Być kimś*). Rubryka zatytułowana *Jakiej filozofii Polacy potrzebują?* miała dotyczyć ważnych spraw światopoglądowych, czy ideologicznych kontrowersji, a *Człowiek istota nieznana* miała na celu popularyzowanie zagadnień z zakresu psychologii, psychoanalizy itd. Kolejne kolumny planowano przeznaczyć na informacje z dziedziny nauki i techniki (*W przededniu*), relacje z dyskusji przeprowadzanych w redakcji (*Forum IMM*), przy czym dwie pierwsze miały dotyczyć narkotyków oraz obecnego rozumienia słowa *socjalistyczny*. Kolejna rubryka była przeznaczona na własną korespondencję zagraniczną (*Świat*), publikację historyków nt. historii Polski (*W pierwszym tysiącleciu*), na przemian z opisem *Mojej pierwszej pracy*. W czasopiśmie regularnie miały pojawiać się fotoreportaże z jednego dnia z życia zwykłych

[118] *Model czasopisma młodzieżowego – praca Andrzeja Ocholskiego…*, k. 72.
[119] Ibidem, k. 94.

rodzin (*Jeden dzień z …*), *Galeria IMM* z reprodukcjami dzieł malarskich, trybuna młodych twórców (*Młoda kultura*), sport oraz artykuł o konfliktach w rodzinie (*Życie rodzinne*). Wydzielony *Magazyn* miał zawierać rubryki o modzie, porady kulinarne, porady seksuologa. Poza tym w czasopiśmie stałe miejsce miała zyskać rubryka poświęcona motoryzacji (*Dwa lub cztery kółka*) oraz *Turystyce*[120].

Warto zaznaczyć, że opracowanie powstało w 1974 r., a od 1976 r. ukazywał się tygodnik Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej „Razem", który spełniał niektóre z założeń Ocholskiego. Przy czym ilość stron zmniejszona była prawie o połowę, a nakład sięgał 300, a nie planowanych 500 tys. egzemplarzy.

Jak widać obraz polskiej młodzieży lat osiemdziesiątych przedstawiony w prasie młodzieżowej tego okresu był kreowany nie tylko przez osoby bezpośrednio piszące teksty, czy decydujące o kształcie czasopism, ale także pośrednio przez władze, reprezentowaną przez pracowników instytucji cenzury. Należy również zaznaczyć, że pisząca te słowa podobnie postrzega zagadnienie autorstwa prasy powstającej w Polsce po 1989 r., zdając sobie sprawę z tego, że świat przedstawiany w mediach nadal jest bardziej kreowany niż opisywany, jednak twórczą rolę władzy przejęły inne osoby – np. właściciele koncernów medialnych. Trafnie ujął to Daniel Wincenty, który słusznie zauważył, że *każdy opis świata zawiera w sobie element kreacji w tym chociażby sensie, że musi brać pod uwagę selekcję faktów. W tym kontekście każdy dziennikarz* (należałoby w tym miejscu dodać, że także innego rodzaju twórcy, w tym historycy) – *czy piszący w PRL, czy współcześnie, posiada pewne filtry selekcjonujące mnogość informacji*[121]. Zatem każda osoba opisująca rzeczywistość tak naprawdę kreuję ją stosując określony dobór faktów, a nawet słów. Odmienne są jednak motywacje – dziennikarze peerelowscy musieli liczyć się z partią, lub nawet jej bezpośrednio służyli, dziennikarze współcześni najczęściej poczynania polityków kontrolują.

Warto w tym miejscu przytoczyć również słowa Antoniny Kłoskowskiej, która zauważyła, że *kultura masowa nigdzie nie służy wyłącznie czysto rozrywkowym zadaniom, że wszędzie pełni w jakimś zakresie funkcje istotne dla zaspokojenia praktycznych,*

[120] Ibidem, k. 90-128.
[121] Wypowiedź Daniela Wincenta w rozmowie *Na froncie totalitarnego państwa…*, s. 12.

kategorycznych życiowych potrzeb[122] - można tutaj dodać, że owe potrzeby określane są przez różne podmioty.

Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że każda forma przekazu medialnego, a także wszystkie części składowe polskiej kultury, były przedmiotem zainteresowania peerelowskich władz i wchodziły w zakres polityki kulturalnej. A co jest tego konsekwencją - były kreowane i tworzone według zasad narzucanych odgórnie przez osoby sprawujące władze w kraju.

Władze Polski Ludowej chciały stworzyć nowe polskie społeczeństwo złożone z obywateli, którzy będą dysponować pożądanymi cechami oraz podzielać przedstawiane oficjalnie opinie na poszczególne tematy. Trzeba było jednak zastosować szeroką gamę środków, aby realizować odgórnie planowaną politykę kulturalną, a owe cele urzeczywistnić. Jednym z nich była ideologiczna indoktrynacja, której społeczeństwo polskie było poddawane w zasadzie na każdym kroku – w szkole, pracy oraz w czasie wolnym.

Kolejny rozdział poświęcony został na przedstawienie zasad funkcjonowania w Polsce Ludowej instytucji cenzury, które umożliwiały władzom realizację przyjętych założeń polityki kulturalnej, jednocześnie kontrolując oraz kreując pojawiające się w różnych formach przekazu treści.

[122] A. Kłoskowska, *Kultura masowa krytyka i obrona…*, s. 435.

1.3 Cenzura w PRL – podstawy prawne i zasady funkcjonowania

21 lipca 1944 r., w Moskwie, utworzono Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, na którego czele stanął Edward Osóbka-Morawski. Powstanie komitetu ogłoszono dnia następnego przez nadanie w moskiewskim radiu *Manifestu PKWN do narodu polskiego*, w którym m.in. zadeklarowano *przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych*, przy jednoczesnym zastrzeżeniu, że nie mogą one służyć *wrogom demokracji*. W praktyce oznaczało to, że władza pozostawiła sobie szeroki wachlarz możliwości ograniczania wolności słowa, w przypadku uznania, że służy ona, niezdefiniowanym przecież, przeciwnikom systemu. Wprowadzono w ten sposób zasadę, według której z wolności słowa *mogą korzystać tylko ci, którzy akceptują istniejący układ polityczny, akceptują socjalizm jako idealny ustrój społeczny, nie chcą z nim walczyć, a także akceptują posunięcia władzy i działania jej ludzi*[1]. Jak pokazała przyszłość, przez dziesięciolecia władza z tej zasady wielokrotnie korzystała, tworząc rozległy system cenzurowania, a raczej, jak było to nazywane oficjalnie – kontrolowania - każdej formy przekazu medialnego, od prasy, poprzez literaturę, radio, film, aż po teatralne przedstawienia. W związku z tematem powyższej rozprawy, w tym miejscu zostanie przedstawiony system cenzurowania, jakiemu poddawana były media, przede wszystkim prasa, ze szczególnym uwzględnieniem lat osiemdziesiątych.

System kontroli w pierwszych powojennych latach nie był rozbudowany, organy kontrolujące z czasem zaczęły się jednak mnożyć. 15 listopada 1945 r. Centralne Biuro Kontroli Prasy przekształcono w Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW), formalnie powołany dopiero 5 lipca 1946 r.

Dekret, którym powołano, podlegający Prezesowi Rady Ministrów, GUKPPiW określał jego zadania. Obok nadzoru nad prasą, publikacjami i widowiskami *w zakresie*

---

[1] Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970*, Warszawa 2010, s. 40.
Jednocześnie Romek zwrócił uwagę na to, że *według takiego rozumowania w Polsce Ludowej panowała „wolność słowa", tyle, że w codziennej praktyce urzędu cenzury i innych instytucji sprowadzono ją do takich tylko wypowiedzi, które „spontanicznie" wspierały panujący porządek i były wyrazem zadowolenia ze stylu i sposobu sprawowania władzy przez kolejne, zmieniające się ekipy rządzące*. Ibidem, s. 41.

przewidzianym w szczególnych przepisach prawnych[2], była też *kontrola rozpowszechniania wszelkiego rodzaju utworów za pomocą druku, obrazu i żywego słowa*, której celem było zapobieganie *godzeniu w ustrój Państwa Polskiego, ujawnianiu tajemnic państwowych, naruszania międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego, naruszania prawa lub dobrych obyczajów* oraz *wprowadzania w błąd opinii publicznej poprzez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością*[3]. Po likwidacji Ministerstwa Informacji i Propagandy, urząd zajmował się również wydawaniem koncesji.

GUKPPiW pełnił swoją funkcję za pośrednictwem podlegających centrali Wojewódzkich Biur Kontroli Prasy i powiatowych ekspozytur, w których przebywali delegowani z województw urzędnicy. Ciągle zwiększała się liczba pracowników cenzury, których pozyskiwanie nie było jednak zadaniem łatwym. Początkowo, w okresie istnienia Centralnego Biura Kontroli Prasy podlegającego pod Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, część urzędników pozyskiwana była właśnie spośród funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Daria Nałęcz stwierdziła, że *obsadzanie wszystkich placówek osobami na odpowiednim poziomie ideowym a jednocześnie sprawnymi organizacyjnie i merytorycznie, sprawiało długo poważne trudności. W ciągu 1945 r. udało się pozyskać ogółem 51 osób z wyższym wykształceniem*[4], a tacy pracownicy byli szczególnie cenni. Szybko zauważono bowiem, że najlepiej w roli urzędnika-cenzora sprawdzały się osoby z wyższym wykształceniem i wiedzą ogólną, doskonale zorientowane w sytuacji politycznej. Jednocześnie jednak, w oficjalnych dokumentach, przedkładano odpowiednie przygotowanie ideologiczne ponad *pewną dozę wykształcenia*[5]. Z kadrowymi niedostatkami, które dotykały urząd głównie w pierwszych latach powojennych[6], próbowano poradzić sobie przyjmując na stanowiska cenzorskie robotników, jednak wkrótce z tego zrezygnowano[7].

---

[2] Art. 2., pkt 1., *Dekret z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*, Dz.U. 1946 nr 34 poz. 210, < http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19460340210>, dostęp: 15.10.2011, 10:00.

[3] Art. 2., pkt 2., ibidem.

[4] *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 16.

[5] Do takiego wniosku doszła Kamila Budrowska, która przeanalizowała treść różnorodnych dokumentów regulujących działalność GUKPPiW w okresie od 1948 do 1958 r. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009, s. 115.

Przywołana książka pozwala zapoznać się m.in. z zasadami, które normowały pracę cenzorów w latach 1948-1958, charakterystyką pracownika GUKPPiW, a także przyjmowanymi przez autorów strategiami radzenia sobie z cenzurą.

[6] Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 63.

[7] Zbigniew Romek przytoczył, jak pisze *przykład cenzorskiej głupoty: „Towarzysz, który potrafi sprostać zadaniom na odcinku politycznym, kładzie sprawę, gdy przyjdą zagadnienia ogólne. I np. wiersz Reja,*

Innym pomysłem na problemy z brakiem chętnych do pracy były stypendia, które fundowano studentom ostatnich lat. Warunkiem było zadeklarowanie gotowości do pracy w urzędzie. Poza odpowiednim wykształceniem i tzw. *wyrobieniem politycznym*, zaletą kandydata do pracy w GUKPPiW była również *wytrzymałość nerwowa i fizyczna*[8]. Cenzorzy pism codziennych pełnili np. nocne dyżury w drukarniach[9], w których warunki pracy najczęściej nie były zbyt komfortowe.

Warto podkreślić, że cenzorzy byli przez władze informowani o obecnej sytuacji w kraju i za granicą, było to konieczne, aby mogli dobrze pełnić swoją rolę. Przygotowywano zatem instrukcje dla urzędników, które zawierały np. komentarze do bieżących wydarzeń politycznych. Co znamienne i zaskakujące, w GUKPPiW cechą niepożądaną była cenzorska nadgorliwość oraz zniechęcanie do siebie autorów tekstów. Według zwierzchników lepiej było przekonać do swoich racji, niż je narzucić[10], ale jednocześnie obowiązywała zasada, według której cenzor nie musiał tłumaczyć się ze swoich decyzji przed autorem tekstu[11]. Niejednokrotnie prowadzono swoiste gry pomiędzy redakcjami czasopism a cenzorami, a

---

napisany staropolskim językiem, puszczony przez Urząd Grodzki, towarzysz ten bierze na [kontrolę] wtórną, uzasadniając: zły język polski". Idem, *Metody pracy cenzury w PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom,* pod red. T. Wolszy i S. Ligarskiego, Warszawa 2010, s. 33.

Często zdarzały się również błędy językowe oraz ortograficzne, ale, jak zauważyła Kamila Budrowska, część z nich nie wynikała z braków w wykształceniu, a raczej z pośpiechu i niedokładności cenzora. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958…*, s. 115-117.

8 R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 180.

9 Na marginesie można dodać, że zajmujący się tym pracownicy dostawali w ramach wynagrodzenia dodatek pieniężny na papierosy. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958…*, s. 111.

10 Zbigniew Romek zauważył, *że jednym z ważnych elementów szkoleń w GUKPPiW były zasady cenzorskiego savoir-vivre'u. Cenzorów uczono, by przyjaźnie odnosili się do autorów, a podczas przeprowadzanych z nimi rozmów bardziej starali się ich przekonać i zjednać, niż straszyć.* Z. Romek, *Metody pracy cenzury w PRL ...*, s. 38.

Koleżeńską relację, która niejednokrotnie mogła się narodzić pomiędzy cenzorem, a dziennikarzem, obrazuje chociażby sytuacja opisana przez pracownicę redakcji „Sztandaru Młodych" Barbarę Lulińską. Zdarzenie miało miejsce w 1956 r., kiedy *cenzura nieco zelżała i zdarzały się ciekawe rozmowy z przypisanymi do nas cenzorami. Kiedyś jeden z nich zaczął się tłumaczyć, że nie może puścić jakiejś informacji. Wprawdzie on osobiście najchętniej poszedłby na rękę i w ogóle, ale ma żonę i dzieci, i nie może się narażać. Na którymś z kolejnych dyżurów sytuacja się powtórzyła. Mnie na czymś zależało, a cenzor swoje, że nie można. Był młodszy od poprzedniego, więc spytałam. – Masz żonę? – Nie. – A dzieci? – Też nie. – To co ci zależy, puść. I puścił. Nie pamiętam, czego wiadomość dotyczyła, ale uznaliśmy wszyscy, że przyzwoity facet.* B. Lulińska, *Mój dziennikarski falstart* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"*, pod red. W. Borsuka, Warszawa 2006, s. 66.

11 Wspomniał o tym Zbigniew Romek w książce pt. *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 57. W owej książce ciekawie zostały opisane metody pracy cenzury. Ibidem, s. 37-71.

możliwość dyskusji nad wprowadzonymi zmianami, czy skreśleniami uzależniona była np. od koloru ołówka, którym naniesione zostały uwagi[12].

Praktykowana przez urząd cenzura słowa pisanego składała się z czterech etapów w przypadku wydawnictw nieperiodycznych, a trzech w przypadku periodycznych, na których wydawanie konieczna była koncesja. Pierwszy etap (cenzura wstępna), nie dotyczył wydawnictw periodycznych, które jednak musiały otrzymywać zgodę na tzw. wydania specjalne[13]. Obejmował on maszynopis i decydował o tym, czy dany materiał dostanie zgodę na przygotowanie do druku, często konieczne było wprowadzenie poprawek. Kolejnym etapem była cenzura faktyczna, podczas której kontrolowano tzw. szczotki drukarskie, a więc pierwsze wydruki tekstu. Etap trzeci, nazywany cenzurą następną, obejmował tekst już wydrukowany, ale jeszcze nie rozpowszechniany i miał na celu otrzymanie zgody na sprzedaż. Książki i periodyki będące w sprzedaży też podlegały kontroli (etap czwarty – cenzura wtórna), ale w tym wypadku sprawdzani byli cenzorzy – analizowano skrupulatność ich pracy, zaznaczano fragmenty, które nie powinny się ukazać itd. Zdarzało się, że nakład wycofywano ze sprzedaży z powodu niedopatrzeń, czy błędów cenzorskich, niekiedy urzędników karano.

Warto zaznaczyć, że zgoda otrzymana na publikację nie była bezterminowa – jeśli w ciągu trzech miesięcy sprawdzony tekst się nie ukazał, zgoda traciła moc. Tak samo działo się w przypadku tekstów, które miały się ukazać ponownie. W obu sytuacjach musiały one ponownie przejść drogę w GUKPPiW, w rezultacie mogło zdarzyć się tak, że ten sam tekst, ponownie złożony do kontroli, aprobaty nie uzyskiwał.

Opisany system kontrolowania wszelkiego rodzaju publikacji to tzw. cenzura prewencyjna, którą można najogólniej określić, jako zapobieganie wydawaniu niepożądanych tekstów, a więc cenzurowanie przed publikacją, nanoszenie poprawek i wyrażanie, bądź nie, zgody, najpierw na publikację, potem na rozpowszechnianie wydawnictwa.

Do tego, w przypadku czasopism, dochodziło ubieganie się o koncesję, a więc zgodę na ukazywanie się periodyku. Koncesja określała nakład, częstotliwość wydawania, a także była zezwoleniem na utworzenie redakcji składającej się z konkretnych, wymienionych z

---

[12] Wypowiedź Wiesława Władyki w rozmowie *Zabijanie słowa*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2004, nr 2 (37), s. 10.

[13] Przykładem może być tutaj wydanie specjalne „Świata Młodych" pt. *Biblioteczka zastępowego*, na którego wydanie wyraził zgodę GUKPPiW. Pozwolenie obejmowało takie kwestie jak format, objętość i nakład pisma, a także formę jego rozpowszechniania. *Korespondencja z Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk 1981*, AAN, zesp. nr 1827, sygn. 21/43, k. 69-71.

imienia i nazwiska osób, co faktycznie dawało rządzącym pełnie władzy na rynku prasowym.

Istotne jest to, że aż do lat osiemdziesiątych, automatycznie skreślane były zdania, albo nie dopuszczane do druku całe teksty, w których autor sugerował istnienie jakiejkolwiek kontroli[14]. Jak zauważył w swojej biografii Tomasz Strzyżewski, który, jak sam napisał *w 1977 roku zdemaskował peerelowską cenzurę*[15] - *urząd cenzury nigdzie nie istniał oficjalnie. Istniał sobie za to oficjalnie i zupełnie legalnie Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, lecz rzadko kto o nim wiedział i słyszał*[16].

Poza treściami, które nie mogły się w prasie (telewizji, radiu, literaturze itd.) pojawić, były również takie, które należało w wydawnictwie umieścić. Zalecenia tego rodzaju nazywano *wskazówkami operatywnymi*[17], udzielał ich GUKPPiW. Łukasz Kielban nazwał takie działania cenzurą pozytywną, dążącą *do powstania „nowego". Podobnie jak w wypadku „wolności pozytywnej" („wolności do"), która jest tak określana z uwagi na możliwości, jakie oferuje.* W odróżnieniu od cenzury negatywnej, która *zmierza głównie do ograniczania, nie oferując nic w zamian,* jak wyjaśnia dalej *używam tego terminu, podobnie jak czyni się to w przypadku tzw. „wolności od" („wolności negatywnej"), która oznacza brak przymusu, ale bez możliwości dokonywania wyborów*[18]. Autor zaznaczył przy tym, że nie ma tutaj miejsca na wartościowanie[19]. Istnienie treści wykreślanych, ale także narzucanych twórcom, dostrzegła również Daria Nałęcz, według której *komuniści polscy, przystępując do budowy systemu indoktrynacji, nawiązywali do dobrze im znanych wzorów*

---

[14] Vide: Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 57.
[15] T. Strzyżewski, *Matrix czy prawda selektywna?,* Wrocław 2006, s. 7.
[16] Ibidem, s. 52.
Dalej Strzyżewski zaznaczył, że oficjalnym zadaniem GUKPPiW była organizacja mediów, które należały do państwa, a jedynie nieoficjalnie, zgodnie z *Księgą Zapisów i Zaleceń*, urzędnicy kontrolowali i cenzurowali czytane teksty, przy czym sami nie zdawali sobie sprawy z tego, jaką pracę rzeczywiście wykonują. Ten ostatni element wydaje się być z jednej strony tłumaczeniem byłego pracownika cenzury, z drugiej natomiast nie można wykluczyć, że część urzędników faktycznie nie miała świadomości charakteru podejmowanych czynności. Strzyżewski dalej tłumaczy, że *słowo „cenzura" wcale nie było w użyciu tak powszechnym, jak mogłoby się wydawać, ani wśród ludzi w tym urzędzie zatrudnionych, ani wśród mających z tym urzędem kontakty (z wyjątkiem może dziennikarzy, redaktorów, pisarzy czy dyrektorów teatrów). O tym nieoficjalnym i pozaprawnym zakresie działalności urzędu jego pracownicy przecież wiedzieli. Nikt więc nie używał tego słowa ani na zewnątrz, ani nawet, poza incydentalnymi przypadkami, pomiędzy sobą. Same instrukcje wewnętrzne również tego zabraniały.* Ibidem, s. 54-55.
[17] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*..., s. 212.
[18] Ł. Kielban, *Cenzura pozytywna i negatywna* [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka,* pod red. D. Skotarczak, Poznań 2008, s. 176.
[19] Oba terminy zostały stworzone w kontekście produkcji filmowej, jednak moim zdaniem mają one zastosowanie również w przypadku innych przekazów medialnych, w tym prasy.

radzieckich, zarówno organizacyjnych, jak i ideowych, których istotą była chęć nie tylko kontroli wszelkich ukazujących się w kraju publikacji, ale i dyktowania treści tych publikacji[20]. Tego rodzaju działania podejmowano chociażby przy okazji rocznic ważnych wydarzeń historycznych, np. powstania Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, czy bitwy pod Lenino, oraz teraźniejszych - jak śmierć Józefa Stalina.

Równolegle do rządowych, administracyjnych struktur instytucji cenzury stworzono struktury partyjne o podobnych celach. Już od 1945 r., przy Komitecie Centralnym partii, istniał Wydział Agitacji i Propagandy (później nazywany m.in. Wydziałem Propagandy Masowej, czy Propagandy Masowej i Prasy), który formalnie zajmował się propagandą partii, nadzorował partyjne wydawnictwa, a w praktyce miał bardzo szerokie kompetencje. W maju 1947 r., po likwidacji Ministerstwa Informacji i Propagandy powstała ponadto Komisja Prasowa KC, która miała za zadanie planowanie i kierowanie propagandowymi kampaniami w prasie. W tym samym czasie utworzono Robotniczą Spółdzielnie Wydawniczą „Prasa", która zarządzała partyjnymi wydawnictwami i je rozpowszechniała, a wkrótce zmonopolizowała rynek prasowy. Rok później sprawami prasy zajął się nowoutworzony Wydział Prasy i Wydawnictw, który miał za zadanie m.in. ujednolicenie systemu prasowego PPR i PPS, które połączyły się tworząc Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR). Wydziałem kierował Stefan Staszewski. W październiku 1951 r. w ramach powyższego wydziału utworzono Sektor Prasy, który zajmował się przede wszystkim przekazywaniem przedstawicielom prasy treści, które powinny się w periodykach w danym czasie pojawić. Rozbudowany system instytucji partyjnych zajmujących się prasą spowodował, że pracownicy cenzury stali się wykonawcami partyjnych zaleceń.

Cenzura funkcjonowała na podstawie przedstawionych w tym rozdziale przepisów przez dziesięciolecia, aż do jej formalnej likwidacji w 1990 r. Jednak pomimo tego, że podstawa prawna pozostała w istotnej części niezmienna, cenzura przybierała różne stopnie nasilenia. Były okresy wzmożenia kontroli, jak w okresie stalinowskim oraz jej złagodzenia - tzw. *odwilży*, np. po 1956 r. Świadczy to z jednej strony o tym, jak mało wiążące dla decydentów były owe podstawy prawne, a z drugiej o tym, że to władze partyjne, niejako na bieżąco, adekwatnie do sytuacji politycznej w kraju, zarządzały cenzurą.

Pod tym względem lata osiemdziesiąte, a więc ostatnia dekada istnienia PRL, a co za tym idzie, także cenzury, były okresem szczególnym i niezwykle ciekawym, w którym

[20] *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949...*, s. 6.

naprzemiennie rozluźniano i zaostrzano kontrole nad mediami. Już wydarzenia 1980 r. przyniosły kolejny w historii PRL sprawdzian posłuszeństwa mediów. 1 lipca 1980 r. robotnicy rozpoczęli strajki w Warszawie, Ursusie, Sanoku, Tczewie, Rzeszowie i innych miastach, później dołączyli m.in. mieszkańcy Poznania, Grudziądza i Żyrardowa. Bezpośrednim powodem rozpoczęcia manifestacji było wprowadzenie tego dnia podwyżek cen na niektóre gatunki mięsa, co zostało ogłoszone w telewizji dopiero dnia następnego. Strajki ogarniały coraz większą część kraju. 14 sierpnia do protestujących dołączyła Stocznia Gdańska, której pracownicy domagali się przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, zwolnionych wcześniej za działalność w związkach zawodowych.

W mediach próżno szukać informacji o tych wydarzeniach przed połową sierpnia - dopiero 15 tego miesiąca zaczęły pojawiać się doniesienia o przerwach w pracy. W telewizji emitowano, a w prasie drukowano, przemówienie premiera Edwarda Babiucha, który opisywał sytuację w podobny sposób. Obok tego rodzaju materiałów pojawiały się reportaże o wytężonej pracy robotników. Swoistym precedensem było wydrukowanie w „Trybunie Ludu" orędzia prymasa Stefana Wyszyńskiego, który wzywał do zachowania spokoju. Podobnie zaskakujące było ukazanie się 27 sierpnia w „Sztandarze Młodych" 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku[21]. Postulaty zostały ogłoszone przez MKS 17 sierpnia, a trzeci z nich wzywał do przestrzegania wolności słowa, druku i publikacji.

31 sierpnia w Gdańsku podpisano porozumienie kończące strajk. Ze strony rządu sygnatariuszem był Mieczysław Jagielski, przedstawicielem strajkujących był natomiast Lech Wałęsa. Rząd zobowiązał się w nim m.in. do *wniesienia do Sejmu w terminie trzech miesięcy projektu ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk, opartego na następujących zasadach: Cenzura powinna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy państwowej oraz gospodarczej, której zakres określą bliżej przepisy prawa, spraw bezpieczeństwa państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych, a jednocześnie uczuć osób niewierzących, jak i uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obyczajowo. Projekt ustawy obejmowałby również*

[21] Andrzej Ziemski wspominając to wydarzenie, podsumował – *„Sztandar" był na ustach wszystkich. Był to ten historyczny moment, gdy tytuły z gazety wypromowały wypowiadane później przez kilka lat polityczne zawołanie „Socjalizm – tak, wypaczenia – nie". Wszyscy w to aż do 1989 roku wierzyli. Po wydrukowaniu postulatów gdańskich gazeta umocniła swoją pozycję na rynku, chętniej ją kupowano. W ogólnym zamieszaniu po zmianach w kierownictwie partii rola „SM" na scenie politycznej wzrosła.* A. Ziemski, *Sześć ciekawych lat* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"…*, s. 216.

prawo zaskarżania decyzji organów kontroli prasy, publikacji i widowisk do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Prawo to zostanie także wprowadzone w drodze nowelizacji Kodeksu Postępowania Administracyjnego[22]. Kwestia cenzury została zatem postawiona obok takich spraw jak utworzenie niezależnych, samorządnych związków zawodowych, czy poprawa sytuacji ekonomicznej polskiego społeczeństwa.

Ten temat został poruszony również podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który ujawnił dążenia środowiska dziennikarskiego do wydostania się spod kurateli władz oraz jego wewnętrzne zróżnicowanie[23]. Za szczególnie ważne uznano zobowiązanie rządu do wniesienia do sejmu projektu ustawy o GUKPPiW, która miała opierać się na zasadach uzgodnionych ze strajkującymi. Swój pogląd na istniejącą sytuację środowisko dziennikarskie przedstawiło w przygotowanym 25 sierpnia *Oświadczeniu*[24], które zostało przekazane do MKS, Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR i Zarządu Głównego SDP w Warszawie oraz Oddziału Morskiego SDP w Gdańsku. Kolejnym działaniem środowisk dziennikarskich były listy pisane przez oddziały terenowe SDP, a kierowane do jego Zarządu Głównego[25], w których między innymi wzywano do

[22] Ponadto *korzystanie ze środków masowego przekazu przez związki wyznaniowe w zakresie ich działalności religijnej będzie realizowane w drodze uzgodnienia problemów natury merytorycznej i organizacyjnej między organami państwowymi a zainteresowanymi związkami wyznaniowymi. Rząd zapewni transmisję radiową niedzielnej mszy w ramach szczegółowego uzgodnienia z Episkopatem.*

Działalność radia i telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodności myśli, poglądów i sądów. Powinna ona podlegać społecznej kontroli.

J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980-89*, Warszawa 2005, s. 271.

[23] Jak zauważył Daniel Wincenty *impuls do zmian w środowisku dziennikarskim nie miał charakteru endogennego, nie wyszedł z samego środowiska. Swoistym katalizatorem stał się strajk w gdańskiej stoczni im. Lenina w sierpniu 1980 r., sformułowanie 17 sierpnia przez strajkujących robotników 21 postulatów oraz podpisanie 31 sierpnia porozumienia między MKS a komisją rządową wicepremiera Mieczysława Jagielskiego.* D. Wincenty, *Załamanie na froncie ideologicznym: o Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29-31 października 1980 roku PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom…*, s. 253.

[24] Daniel Wincenty stwierdził, że *treść Oświadczenia wydaje się drugorzędna nie tylko ze względu na swoją miałkość i ostrożność, ale i ówczesny kontekst społeczno-polityczny w stoczni. Dziennikarze wyrazili swój sprzeciw już po dwóch innych inicjatywach środowisk opiniotwórczych.* Tymi inicjatywami były - *Apel 64* intelektualistów z 20 sierpnia 1980 r. oraz apel członków Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich oraz jego Koła Młodych z 21 sierpnia 1980 r., przez to dziennikarze *nie byli w awangardzie protestu*. Ibidem s. 254-255.

[25] Według Wincentego *między 9 a 19 września dwanaście oddziałów terenowych SDP, koło PAX, warszawscy dziennikarze i dziennikarze-seniorzy z SDP oraz dziennikarze z prasy SD zabrali głos w sprawach dotyczących funkcjonowania środowiska dziennikarskiego (w sumie szesnaście wystąpień).* Ibidem, s. 260.

opracowania raportu o stanie komunikacji społecznej[26], w czym pomóc miało zwołanie Nadzwyczajnego Zjazdu SDP oraz do zmian w zasadach funkcjonowania SDP.

Ostatecznie Nadzwyczajny Zjazd SDP odbył się w dniach 29-31 października 1980 r. Dziennikarze wprost zażądali uznania dekretu z 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk za niezgodny z prawem, jawnie skrytykowali ponadto działania władz mające na celu kontrolę każdej formy przekazu medialnego. Podczas obrad przygotowano *Uwagi Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w sprawie ustawy o cenzurze i ustawy prasowej*, w których przedstawiono oficjalne stanowisko SDP w tym temacie. Wezwano m.in. do przygotowania oficjalnej, jawnej listy treści prawnie zakazanych oraz do zmiany nazwy GUKPPiW na Naczelny Urząd Cenzury, z wybieralnym prezesem. Poza tym przegłosowano dwie uchwały – *Nasz głos w sprawach publicznych* oraz *O znaczeniu środków komunikacji społecznej w Polsce i roli SDP w ich rozwoju*, w których krytykowano działania instytucji cenzury polegające na programowym wprowadzaniu w błąd społeczeństwa polskiego oraz wzywano do pluralizmu informacyjnego. SDP przypisywało sobie rolę *„strażnika jawności życia publicznego", dbającego jednocześnie o podniesienie autorytetu moralnego i zaufania społecznego do środowiska dziennikarzy*[27]. Nowym prezesem SDP został Stefan Bratkowski.

Stopniowe odcinanie się od władz nie budziło jednakowego uznania w całym środowisku dziennikarskim. W kwietniu 1981 r. powstał Związek Zawodowy Dziennikarzy PRL, który miał stanowić przeciwwagę dla SDP.

Po porozumieniach sierpniowych władza powoli traciła część swoich wpływów w mediach, część spośród sprzyjających jej dotąd dziennikarzy, często należący do partii, odchodziło z niej i wstępowało w szeregi „Solidarności".

Po sierpniowych strajkach nastąpiła zmiana ekipy rządzącej - 6 września 1980 r. I sekretarzem partii został Stanisław Kania. Edward Gierek, który dzień wcześniej miał zawał serca, został obciążony odpowiedzialnością za godzące we władze wydarzenia. Tradycyjnie poddano krytyce byłą ekipę rządzącą, szczególnie, jak zauważył Grzegorz Majchrzak, *winą za kryzys społeczny obarczono politykę informacyjną poprzedników, a zatem całą winę zrzucono na media (na czele z telewizją) i ich mocodawców. Oczywiście w żadnym wypadku*

[26] Ibidem, s. 259.
[27] Ibidem, s. 277.

nie oznaczało to odejścia od zasady ręcznego sterowania środkami masowego przekazu (w szczególności radiem i telewizją) przez przywódców partii i państwa[28].

Zmiany dotknęły również samą instytucję cenzury – szefem Wydziału Prasy, Radia i Telewizji Komitetu Centralnego został Józef Klasa, w ramach KC powołano Wydział Informacji, którym kierował Jerzy Majka. Usunięto prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji Macieja Szczepańskiego, jego miejsce zajął najpierw Józef Barecki, później, kiedy został on rzecznikiem rządu, Zdzisław Balicki. Rotacje nastąpiły również na szczeblu redaktorów naczelnych pism partyjnych, w tym „Trybuny Ludu".

W mediach, obok tego rodzaju zmian, można było dostrzec złagodzenie cenzury, polegające głównie na ograniczeniu tematów, które interesowały jej instytucję. Rafał Habielski zwrócił uwagę, że wpływ na to miało kilka czynników – z jednej strony działalność „Solidarności" oraz jej prasy, głównie ukazującego się od kwietnia 1981 r. „Tygodnika Solidarność"[29], którego powstanie było szczegółowo negocjowane z rządem[30]. Odpowiedzią władz był, ukazujący się od maja 1981 r., tygodnik „Rzeczywistość", którego redaktorem naczelnym został Henryk Tycner. Z drugiej strony wydarzenia nie związane ściśle ze światem polityki – jak przyznanie Czesławowi Miłoszowi literackiej Nagrody Nobla, co zaowocowało wydaniem w kraju kilku dzieł jego autorstwa. Zbigniew Romek uznał z kolei, że pewne ustępstwa ze strony cenzury zarówno w roku 1956, jak po wydarzeniach grudniowych 1970 r. oraz właśnie po podpisaniu porozumień sierpniowych w 1980 r., były *posunięciami wymuszonymi niekorzystnymi okolicznościami* i miały spełniać rolę *„wentylu bezpieczeństwa"*[31].

Ostatecznie, 30 lipca 1981 r., uchwalono *Ustawę o kontroli publikacji i widowisk*, która wchodziła w życie z dniem 1 października tego roku. Ustawa zmieniała nazwę GUKPPiW na Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (GUKPiW). Poza tym wyszczególniono materiały, które nie podlegały kontroli prewencyjnej – warto zaznaczyć, że zaliczono do nich m.in. *zaaprobowane przez Kościół Katolicki oraz inne kościoły i związki wyznaniowe*

[28] G. Majchrzak, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom…*, s. 287.

[29] W tym okresie wydawano nawet 3 tysiące biuletynów i gazetek zakładowych różnego rodzaju.

[30] Habielski podsumował – *w ciągu dziewięciu miesięcy swego pierwszego istnienia „Tygodnik" brał udział w życiu publicznym, dając wyraz stanowisku związku. Pisał o przeszłości dawnej i bliższej w sposób, w jaki dotąd jawnie nie wolno było tego robić, ujawniał praktyki zabijania słowa (Barbara Łopieńska, „Ja cenzor", nr 6), był kroniką walki o niezależność mediów.* R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 316-317.

[31] Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 53.

pisma, obrazy i nagrania o charakterze przekazu wiary[32] oraz wewnętrzne biuletyny dotyczące działalności statutowej związków zawodowych oraz innych organizacji społecznych, przy zastrzeżeniu, że nie naruszają one artykułu 2 powyższej *Ustawy*. Natomiast jej artykuł 5 zastrzegał, że GUKPiW nie może *ustanawiać zakazów publikacji i widowisk określonych autorów oraz wydawać wytycznych interpretacyjnych w sprawie sposobu przedstawiania wydarzeń, działalności instytucji i poszczególnych osób*[33]. Elementem nowym był ponadto artykuł 13 określający terminy, w których urzędnicy mieli wydawać zgodę na rozpowszechnianie publikacji, czy widowiska, albo takiego działania zakazywać. Od tej pory autor zyskiwał także prawo do zaznaczenia w tekście ingerencji cenzury[34]. Jak jednak zauważył Habielski – *praktyka ta była obowiązkowa w wypadku żądania autora, pozostawała natomiast nieobligatoryjna bez jego wniosku, co dawało asumpt do nieoznaczania ingerencji w prasie partyjnej*[35]. Oficjalnie interpretowano to jednak inaczej - według Jerzego Bafi, dzięki zastosowaniu tej zasady, *zostają uszanowane prawa autorskie nie tylko do nienaruszalności tekstu, ale także do samokrytycznego stosunku co do wykroczenia wobec prawa*[36]. Ustawa dawała również prawo do odwołania się od decyzji GUKPiW do Naczelnego Sądu Administracyjnego[37], z czego po raz pierwszy, w listopadzie 1981 r., skorzystała redakcja „Tygodnika Solidarność". NSA potwierdziła bezzasadność decyzji cenzury.

Jednocześnie – obok tych niewątpliwych zwycięstw „Solidarności" i ustępstw ze strony władz – postępowała nieufność społeczeństwa wobec mediów. Społeczna ocena wiarygodności telewizji w maju 1981 r. wynosiła zaledwie 13 %, radia 16 %, a prasy 18 %. Taka sytuacja była spowodowana prawdopodobnie upowszechnieniem wiedzy na temat istnienia cenzury, a także wykorzystywania przez władzę mediów jako narzędzia propagandowego.

O powyższym świadczy chociażby pojawianie się tematów związanych z cenzurą nawet w prasie młodzieżowej. Autorka filmów dokumentalnych Krystyna Gryczełowska zauważyła np., że filmowcy muszą wykazywać się cierpliwością, ponieważ *ile razy zdarzy*

---

[32] Art. 4., pkt 10., *Ustawa z dnia 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk*, Dz.U. 1981 nr 20 poz. 99, < http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19810200099+1981%2410%2401&min=1>, dostęp: 15.10.2011, 13:00.

[33] Art. 5., ibidem.

[34] Art. 14., ibidem.

[35] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 315.

[36] J. Bafia, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988, s. 220.

[37] Art. 15., *Ustawa z dnia 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk…*

się, że gotowy film wędruje na półki, zamiast na ekrany[38]. Natomiast uczestniczka dyskusji zatytułowanej *Komu wierzysz?*, która ukazała się w jednym z numerów „Filipinki", wspomniała o tym, że *telewizji to chyba w ogóle nikt nie wierzy*, zaufania nie budziły ponadto *wszystkie wyliczenia – wszystko jedno, gdzie je podają, a szczególnie w TV i kiedy dotyczą poniesionych strat. Z powodu strajku.* Sposobem na radzenie sobie z brakiem wiarygodnych informacji mogła się okazać rozmowa z osobą bardziej zorientowaną w temacie – inny uczestnik powyższej dyskusji przedstawił swoje postępowanie – *ja jestem w takiej dobrej sytuacji, że mam z kim porozmawiać. Jedna z tych osób jest wysokopartyjna, druga działa w Regionie Mazowsze. Jeżeli obydwie na dany temat mówią mniej więcej to samo, a zdarza się to nawet dosyć często, to wtedy zakładam, że tak istotnie może być. Jeżeli potwierdza mi się to w prasie, wszystko jedno w jakiej gazecie, wtedy w dużym stopniu wierzę*[39]. Jak się zatem okazuje konieczne było wyrobienie sobie swoistej strategii zdobywania informacji. W „Filipince" o cenzurze wspomniano również przy okazji uchwalenia *Ustawy o kontroli publikacji i widowisk*, na której temat przeprowadzono rozmowę z Karolem Małcużyńskim[40], a także w kontekście budowania wiarygodności „Tygodnika Solidarność"[41].

W tygodniku „Na Przełaj" wspomniano z kolei o innej formie cenzury – istnieniu w polskich bibliotekach tzw. prohibitów, dostępnych jedynie dla określonej grupy ludzi[42]. W tym czasopiśmie ponadto dokładnie śledzono działania władzy w zakresie cenzury po wydarzeniach z sierpnia 1980 r.[43]. Po uchwaleniu ustawy z 30 lipca 1981 r. przybliżono historię cenzury w Polsce, a także nowe zasady jej funkcjonowania oraz zauważono, że *cenzura to słowo wskrzeszone po sierpniu. Porozumienie Gdańskie upominając się w punkcie trzecim o zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa (i druku, i publikacji) przywróciło zarazem możliwość nazywania rzeczy po imieniu*[44]. Z kolei w jednym z listów do redakcji „Na Przełaj" czytelnik zarzucił redaktorowi naczelnemu – Wojciechowi Pieleckiemu, że w okresie odnowy *ustawia swoje dziennikarskie żagle tak, by znów iść z wiatrem*, pomimo tego, że wcześniej wykonywał polecenia cenzury i *wyrażał swoje „ochy"*,

---

[38] Z. Jastrzębska, *Życie, to ciągłe braki, ciągłe potrzeby*, „Filipinka", 1980, nr 24 (608), s. 6.
[39] M. Stawisz, *Komu wierzysz?*, „Filipinka", 1981, nr 25 (635), s. 15.
[40] Z. Jastrzębska, *Cena słowa*, „Filipinka", 1981, nr 15 (625), s. 6.
[41] Eadem, *Tygodnik Solidarność*, „Filipinka", 1981, nr 19 (629), s. 6.
[42] J. Z. Wojciechowski, *Zakazane półki*, „Na Przełaj", 1981, nr 13 (1253), s. 14.
[43] M.in. *Jak realizowane są porozumienia ze Szczecina, Gdańska, Jastrzębia w sprawach:…*, „Na Przełaj", 1981, nr 6 (1246), s. 5; *Uchwała POP PZPR prasy młodzieżowej i sportowej PAW*, „Na Przełaj", 1981, nr 16 (1256), s. 2.
[44] W. Marcinczak, *Cenzura, czyli dziesięć wyjątków od wolności*, „Na Przełaj", 1981, nr 49 (1279), s. 12.

„achy" dla szeregu spraw, które teraz są pod batem krytyki. Natomiast to, co było złe, Pan przemilczał. Ponadto czytelnik wyraził swoją niewiarę w to, że jego list zostanie wydrukowany, *gdyż zarówno cenzura, jak i Pan, umieści go w koszu*[45]. Redaktor nie tylko opublikował list, ale, niejako broniąc się, zauważył, że w obecnej sytuacji nic już nikomu nie grozi, a ewentualne nieprawdziwe informacje, które pojawiały się w piśmie przed sierpniem 1980 r. wynikały z tego, że redakcja również nie znała prawdy.

Okres posierpniowy był również czasem, w którym nawet sama władza doskonale zdawała sobie sprawę, jak niekorzystna dla niej jest sytuacja polskich mediów i jak daleko posunięta jest społeczna nieufność wobec nich. O powyższym świadczyć mogą chociażby wypowiedzi uczestników IX Zjazdu PZPR, który się odbył w lipcu 1981 r. W większości z nich stwierdzano, że polscy obywatele wierzą *biuletynom, pismom nielegalnym, a nie prasie, w tym prasie partyjnej.* Pomocna w rozwiązaniu tego problemu miała być *jawność życia partyjnego, szeroka i rzetelna informacja*[46]. Jacek Nachyła, redaktor naczelny „Sztandaru Młodych", zauważył, że coraz bardziej wykształconemu i niechętnemu wobec partyjnej dydaktyce czytelnikowi, nie wystarczy sam komentarz, pozbawiony informacji. W społeczeństwie istniał bowiem głód *informacji skomentowanej, ale rzetelnej*[47]. Potrzebne miało również być *polityczne zróżnicowanie prasy*[48] oraz ograniczenie partyjnego monopolu w tym zakresie. Sama kwestia braku wiarygodności środków masowego przekazu urosła do rangi wielkiego politycznego problemu, który wpływał na osłabienie pozycji i wiarygodności samej PZPR. Poprawie sytuacji miało służyć m.in. traktowanie partyjnego środowiska dziennikarskiego *jako partnera w walce o odzyskanie odpowiedniej pozycji partii w społeczeństwie*. A środki masowej komunikacji były stawiane, obok *mas członkowskich* i *środowiska intelektualnego,* jako *pomost porozumienia partii ze społeczeństwem*[49]. Jednocześnie jednak nadal pojawiały się głosy o tym, że *środki masowego przekazu winny szerzej wyjść do społeczeństwa z problematyką walki z przeciwnikami naszego ustroju*[50]. W tym okresie istotna była również swoista walka o zwiększenie nakładu dzienników i periodyków, tak, aby mogły one dotrzeć do jak

---

[45] Org. B., *List*, „Na Przełaj", 1981, nr 1 (1247), s. 5.

[46] Wypowiedź Józefa Kiełbia na IX Zjeździe PZPR, *Stenogram IX Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 16-18 lipca 1981 r., Zespół IV Rola prasy, radia i telewizji w pracy ideowo-wychowawczej i propagandowej partii*, AAN, zesp. nr 1354, sygn. I/351, k. 3.

[47] Wypowiedź Jacka Nachyły na IX Zjeździe PZPR, ibidem, k. 249.

[48] Wypowiedź Mirosława Kosteckiego na IX Zjeździe PZPR, ibidem, k. 5.

[49] Wypowiedź Stefana Bratkowskiego na IX Zjeździe PZPR, ibidem, k. 8.

[50] Wypowiedź Zenona Bryka na IX Zjeździe PZPR, ibidem, k. 17.

największego grona czytelników. Było to zadanie trudne, głównie ze względu na niewystarczającą ilość papieru, którym dysponowały wydawnictwa, ale ważne i uwzględnione m.in. pośród *głównych kierunków rozwoju prasy w latach 1983-1985*[51].

O posiadaniu przez władze świadomości na temat braku społecznego zaufania do mediów i przyczyn takiego stanu rzeczy, może świadczyć również opinia posła Edmunda Osmańczyka, który stwierdził, że *podstawowym źródłem zamętu, jak to określił, jest „niedoinformowanie społeczeństwa". Za sytuację nienormalną uznawał taką, w której obywatel chcący dokładnie dowiedzieć się, co dzieje się w kraju, skazywany był na czytanie „gazetek ściennych" (czyli biuletynów „Solidarności") oraz słuchania zagranicznych rozgłośni radiowych*[52].

Jak widać, w tzw. okresie posierpniowym, nazywanym również *karnawałem Solidarności*, władza doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że traci zaufanie społeczeństwa, które w tym czasie zyskało potwierdzenie, że cenzura w kraju istnieje. Jednocześnie była świadoma tego, że traci pozycję medialnego monopolisty, głównie na rzecz „Solidarności", która podejmowała działania mające na celu uzyskanie wpływów w telewizji i radiu.

Kolejne, drastyczne zmiany w polityce medialnej władz, idące w zdecydowanie przeciwnym kierunku niż opisane powyżej, wprowadzono 13 grudnia 1981 r., w momencie ogłoszenia w kraju stanu wojennego. Kwestie związane z mediami zostały uregulowane *Dekretem o stanie wojennym* wydanym przez Radę Państwa oraz *Obwieszczeniem o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa.* W *Obwieszczeniu* informowano obywateli o zaistniałej sytuacji i wynikających z niej konsekwencjach, m.in. zakazano rozpowszechniania *wszelkiego rodzaju wydawnictw, publikacji i informacji każdym sposobem, publiczne wykonywanie utworów artystycznych oraz użytkowanie jakichkolwiek urządzeń poligraficznych bez uprzedniego uzyskania zgody właściwego organu*[53]. Ponadto zastrzeżono dla organów administracji państwowej możliwość cenzurowania przesyłek pocztowych oraz kontrolę rozmów telefonicznych.

Już 12 grudnia 1981 r., około godziny 23, przerwane zostały audycje radiowe i telewizyjne, a do budynków polskiego radia i telewizji w Warszawie wkroczyło wojsko.

---

[51] *Notatki i informacje dotyczące działalności wydawniczej i propagandowo-informacyjnej RSW 1982-1988,* AAN, zesp. nr 1827, sygn. 15/14, k. 3.

[52] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 319.

[53] Pkt 2., *Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa,* <http://pl.wikisource.org/w/index.php?title=Plik:Stan_wojenny_obwieszczenie.jpg&filetimestamp=20080404171020>, dostęp: 15.10.2011, 13:30.

Jedynym programem, zarówno w radiu, jak i telewizji, który wyemitowano 13 grudnia było przemówienie generała Wojciecha Jaruzelskiego, w którym informował społeczeństwo o wprowadzeniu stanu wojennego i utworzeniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego[54]. Jednocześnie wstrzymano wydawanie tytułów prasowych - ukazywały się jedynie „Trybuna Ludu", „Żołnierz Wolności" oraz 16 wojewódzkich dzienników partyjnych. Oprócz tego nadawano I program Telewizji Polskiej oraz I program Polskiego Radia. Do pracy zostali dopuszczeni tylko najbardziej zaufani dziennikarze, około stu zostało internowanych, resztę urlopowano.

Podstawowym narzędziem propagandowym władz w stanie wojennym był *Dziennik Telewizyjny* prowadzony przez umundurowanych spikerów, który w tym okresie stracił na wiarygodności. Warto jednak zauważyć, że nie miało to zbyt dużego wpływu na oglądalność, która w 1981 r. wynosiła 58%, a cztery lata później 50%[55]. Jest to o tyle zaskakujące, że znane są przykłady manifestowania niechęci do tego programu – jednym z nich były demonstracyjne spacery rozpoczynające się o 19:30, czyli w porze jego nadawania.

Taka sytuacja w mediach nie trwała długo, w procesie tzw. *normalizacji* powoli odwieszano wydawanie poszczególnych gazet, rozpoczynając od tytułów najbliżej związanych z władzą. Od lutego 1982 r. rozpoczęto również emisję II programu Telewizji Polskiej i niektórych audycji radiowych.

W tym czasie, w pierwszych miesiącach 1982 r., poddano weryfikacji środowisko dziennikarskie. Według Grzegorza Majchrzaka celem tego rodzaju działań *miało być „uzyskanie jednoznacznego poglądu" o stanowisku dziennikarzy i innych pracowników prasy, agencji, radia i telewizji w kwestach: kierowniczej roli partii w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym kraju, kierowniczej roli PZPR, SD i ZSL w środkach masowego przekazu, działalność SDP w latach 1980-1981, działalność „Solidarności" oraz Komitetu Obrony Robotników, Konfederacji Polski Niepodległej i innych „ugrupowań antysocjalistycznych", a także „podstawowych pryncypiów polityki zagranicznej PRL"*[56]. Natomiast Rafał Habielski stwierdził, że weryfikacja *miała wymusić lojalność pod groźbą utraty pracy, zdyscyplinować oraz oczyścić środowisko z osób, które przed 13 grudnia*

[54] Warto dodać, że dla wielu Polaków, szczególnie tych będących dziećmi, albo mieszkających z przedstawicielami najmłodszego pokolenia, początek stanu wojennego kojarzy się przede wszystkim z brakiem „Teleranka", który w każdy niedzielny poranek witał młodych ludzi wizerunkiem piejącego, animowanego koguta wskakującego na drewniany płot.

[55] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*..., s. 321.

[56] G. Majchrzak, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego…*, s. 289.

dawały wyraz swojemu poparciu dla polityki niezgodnej z linią partii, wreszcie przypomnieć dziennikarzom o ich miejscu w systemie politycznym, w którym działali. Dawała możliwość zwalniania oraz przesuwania na inne stanowiska[57]. Nie ulega wątpliwości, że weryfikacja środowiska dziennikarskiego miała służyć jego uporządkowaniu, ocenie poglądów dziennikarzy w kontekście zmienionej sytuacji politycznej w kraju, ewentualnemu pozbawieniu znaczenia osób nieprzychylnych władzy, a także pacyfikacji środowiska i zastraszeniu osób pracujących w mediach. Ponadto była ostrzeżeniem przed podejmowaniem działań wymierzonych w obóz rządzący i na długo pozostała w pamięci dziennikarzy, także tych, których bezpośrednio nie dotknęła.

Według dokumentów szczegółowo określających *Zasady weryfikacji kadr dziennikarskich oraz pracowników administracji, techniki i kolportażu w prasie, radiu i TV*, do których dotarł Grzegorz Majchrzak, pozytywnie ocenieni mieli zostać *tylko ludzie akceptujący program i politykę partii, nienależący do związków i organizacji występujących z opozycyjnym programem politycznym, prezentujący zdecydowane stanowisko wobec przeciwników politycznych i przejawów anarchii*[58].

W skład komisji weryfikacyjnych wchodzili m.in. przedstawiciele PZPR, Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk, komisarze wojskowi oraz przedstawiciele Służb Bezpieczeństwa[59]. W sumie działały 33 zespoły główne oraz 103 podkomisje. Weryfikacji poddani zostali w pierwszej kolejności dziennikarze pełniący w redakcjach funkcje redaktora naczelnego, zastępcy redaktora naczelnego, kierownika redakcji, czyli tzw. redaktorzy funkcyjni, w drugiej objęła ona pozostałych dziennikarzy. Co ciekawe, tej procedurze nie poddano redaktorów pism katolickich. Przeprowadzono około 10 tys. indywidualnych rozmów, około 1200 osób zostało ocenionych negatywnie. W wyniku postępowania nie tylko zwalniano ludzi z pełnionych funkcji, ale również kierowano do innych redakcji. Część dziennikarzy nie wzięła udziału w rozmowach z komisją, tym

[57] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 323.

[58] G. Majchrzak, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego…*, s. 290.

[59] Opierając się na wspomnianym wyżej dokumencie Grzegorz Majchrzak podał szczegółowo – *w przypadku prasy centralnej i agencji prasowych mieli to być: przedstawiciele Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Komitetu Warszawskiego PZPR, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, MSW, Zarządu Głównego RSW „Prasa – Książka - Ruch” oraz Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. Natomiast dla dziennikarzy zatrudnionych w Komitecie ds. Radia i Telewizji w Warszawie przedstawiciele: Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Komitetu Warszawskiego PZPR, GZP WP, MSW, kierownictwa Radiokomitetu oraz GUKPiW. Z kolei za weryfikację dziennikarzy prasy ZSL i SD mieli odpowiadać: przedstawiciele kierownictwa danego stronnictwa, Centralnego Sztabu Informacji i Propagandy, GZP WP, MSW, GUKPiW.* Ibidem, s. 289-290.

samym decydując się na oficjalne wykluczenie ze środowiska. Około 20 zespołów redakcyjnych zamknięto[60], po przerwie spowodowanej stanem wojennym nie ukazała się np. „Kultura".

Kolejnym ciosem wymierzonym w środowisko dziennikarskie było rozwiązanie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Decyzja prezydenta Warszawy w tej sprawie została wydana 19 marca 1982 r. Dzień później utworzono Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (SDPRL). Prezesem SDPRL został Klemens Krzyżagórski. Oficjalnie powstało ono z inicjatywy około stu dziennikarzy, którzy spotkali się, aby podjąć dyskusję o sytuacji polskiego dziennikarstwa. Faktycznie organizacja miała charakter polityczny i nie kryła swojego poparcia dla władz (w tym zakresie wątpliwości nie pozostawiała *Deklaracja* stowarzyszenia, w której zamieszczono o tym wzmiankę). Pomimo tego, już podczas pierwszego zjazdu SDPRL w czerwcu 1983 r., do nowej organizacji należało około 70% członków rozwiązanego SDP. Na pewno wpływ na taką sytuację miały działania podejmowane przez stowarzyszenie, takie jak dążenie do polepszenia sytuacji socjalno-bytowej dziennikarzy oraz upominanie się o uwolnienie dziennikarzy internowanych. Jednak, jak podkreślił Habielski, *postulaty w sprawie formułowane były w sposób bardzo oględny*[61].

Równolegle do tych wydarzeń wznawiano poszczególne tytuły prasowe, najpierw dzienniki należące do RSW „Prasa – Książka - Ruch", później tygodniki i pozostałe periodyki. Stosunkowo późno, dopiero w maju 1982 r., zgodę na wznowienie otrzymał „Tygodnik Powszechny". Powstały nowe tytuły, jak tygodnik „Tu i teraz", którego redaktorem naczelnym został Kazimierz Koźniewski. Czasopismo miało zająć miejsce „Kultury" (od 1985 r. nosiło taki tytuł, co miało sugerować związek z nieistniejącym pismem), jednak nie cieszyło się popularnością czytelników. Od stycznia 1982 r. ukazywała się ponadto „Rzeczpospolita", która była jednoznacznie rządowym dziennikiem. W tym roku powstały również „Wprost" oraz „Przegląd Tygodniowy", oba tytuły zależne od władz. Od maja 1983 r. ukazywał się natomiast tygodnik Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON) „Odrodzenie", jego redaktorem naczelnym został Tadeusz Myślik.

Ważną funkcję związaną z mediami w tym okresie pełnił rzecznik prasowy rządu – Jerzy Urban. Regularnie organizowano konferencje prasowe, przeznaczone głównie dla

[60] O szczegółach weryfikacji przeprowadzonej wśród dziennikarzy podczas stanu wojennego napisał, wspomniany już tutaj, Grzegorz Majchrzak. Ibidem, s. 287-300.
[61] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 325.

dziennikarzy zagranicznych, podczas których Urban odpowiadał na zadawane przez nich pytania. Sprawozdania z konferencji ukazywały się w „Rzeczpospolitej" i budziły duże zainteresowanie społeczeństwa[62]. Nie ulega wątpliwości, że konferencje prasowe Jerzego Urbana były dla polskich obywateli nie tyle źródłem wiarygodnych informacji o sytuacji politycznej w kraju, a raczej o tym jak rzeczywistość była postrzegana, interpretowana, kreowana przez władze. Powszechnie postrzegano Urbana jako osobę inteligentną i sprawnie posługującą się tzw. *nowomową.*

Okres następujący bezpośrednio po wznowieniu wydawania prasy, był czasem powrotu do zasad funkcjonowania cenzury sprzed ustawy o Głównym Urzędzie Kontroli Prasy i Widowisk z 1981 r. Ostatecznie, ustawą z 28 lipca 1983 r., zmieniono treść powyższego dokumentu. Przede wszystkim zakazano rozpowszechniania treści, które *zagrażały bezpieczeństwu państwa, obronności państwa*, a także *treści oczywiście stanowiące przestępstwo*[63]. Poza tym ograniczono rodzaje tekstów, które, według ustawy z 1981 r., były zwolnione od kontroli wstępnej. Od tego momentu trzeba było jej poddawać m.in. publikacje naukowe i dydaktyczne szkół wyższych, biuletyny informacyjne i statutowe związków zawodowych, a także publikacje wcześniej wydawane w PRL, które otrzymały uprzednio zgodę na druk (wyłączone spod tego obowiązku były jedynie wznowienia prac naukowych i dydaktycznych szkół wyższych).

Kolejnym dokumentem regulującym sytuację polskiej prasy w latach osiemdziesiątych była ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. pt. *Prawo prasowe*. Zajmujący się tym tematem w latach osiemdziesiątych Jerzy Bafia, wyróżnił trzy definicje pojęcia *prawo prasowe.* Ze względów formalnych uznał je za *system norm prawnych odnoszących się do funkcjonowania prasy i zawodu dziennikarza*[64], w kolejnej definicji uszczegółowił zagadnienie określając je jako *zespół przepisów konkretyzujących konstytucyjne pojmowanie wolności słowa i druku oraz regulujących funkcjonowanie obywatelskiego prawa do*

[62] Habielski podał – *Urban twierdził, że jego konferencje „śledziło w telewizji, radiu lub prasie ponad 20 milionów ludzi". Bardziej wiarygodne dane mówiły o 28-procentowym zaufaniu do tego, co mówił i 50 procentach nieufności. (...) Uważni słuchacze bardziej z zadawanych pytań niż udzielanych odpowiedzi, mogli dowiedzieć się czegoś, o czym nie mówiły lub mówiły w sposób zdeformowany podległe władzy media. Niektórzy dziennikarze zachodni pozostawali w kontakcie z opozycją i, jak zauważył Urban, odgrywali rolę pośredniczącą między nią a władzą.* Ibidem.
[63] Art. 1., pkt 1., *Ustawa z dnia 28 lipca 1983 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk,* Dz.U. 1983 nr 44 poz. 204, < http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19830440204+1983%2408%2401&min=1>, dostęp: 15.10.2011, 14:00.
[64] J. Bafia, *Prawo o wolności słowa…*, s. 71-72.

informacji[65]. Za najwłaściwszą definicję prawa prasowego uznał natomiast tę, według której określa ono *nieprzekraczalne granice wolności słowa i druku oraz zasady prawne funkcjonowania prasy i statusu dziennikarza*[66]. Według powyższego, prawo prasowe miało określać granice wolności słowa i, co za tym idzie, druku, przy jednoczesnym poszanowaniu obywatelskiego prawa do informacji. Poza tym powinno określać zasady funkcjonowania zawodu dziennikarza, czyli dać prawną podstawę i *ukierunkować społeczno-politycznie*[67].

Według ustawy z 1984 r. do funkcji prasy należało przekazywanie informacji oraz opinii, a także *urzeczywistnianie zasady jawności życia politycznego*, co służyć miało społecznej kontroli, dyskusji oraz krytyce *negatywnych zjawisk życia społecznego i gospodarczego*[68]. Ponadto w określonych przypadkach prasa miała pełnić rolę interwencyjną. To wszystko przy deklaracji, że korzysta ona *zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z wolności słowa i druku, realizuje prawo obywateli do informacji i oddziaływania na bieg spraw publicznych, umacnia konstytucyjny ustrój*[69] PRL.

Poza tym ustawa określała *prawa i obowiązki dziennikarza*[70], zasady funkcjonowania prasy od złożenia wniosku do Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk w celu otrzymania zgody na wydawanie czasopisma, poprzez wskazanie obowiązków redaktora naczelnego, publikowania *sprostowań i odpowiedzi*[71], *komunikatów i ogłoszeń*[72], omówienie kwestii związanych z *odpowiedzialnością prawną*[73], aż do *postępowania w sprawach prasowych*[74]. Ponadto ustawa utworzyła nowy organ, działającą przy Prezesie Rady Ministrów, Radę Prasową, o charakterze opiniodawczym i wnioskującym *w sprawach wynikających z roli prasy w życiu społeczno-politycznym kraju*[75].

Jerzy Bafia w ciekawy sposób przedstawił zasady współistnienia wolności słowa oraz instytucji cenzury w PRL. Według niego – *w cenzurze należy dojrzeć rodzaj środka służącego egzekucji odpowiedzialności za naruszenie wolności słowa, stąd też można*

---

[65] Ibidem, s. 72.
[66] Ibidem.
[67] Ibidem, s. 73.
[68] Rozdz. I., art. 1., pkt 2., *Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo Prasowe*, Dz.U. 1984 nr 5 poz. 24, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19840050024+1984%2407%2401&min=1>, dostęp: 15.10.2011, 14:00.
[69] Rozdz. I., art. 1., ibidem.
[70] Rozdz. II., ibidem.
[71] Rozdz. V., ibidem.
[72] Rozdz. VI., ibidem.
[73] Rozdz. VII., ibidem.
[74] Rozdz. VIII., ibidem.
[75] Rozdz. III., art. 17., pkt 3., ibidem.

widzieć w cenzurze upaństwowioną krytykę nadużywania wolności słowa, a bardziej formalnie – stosowaną przez organa państwa krytykę tej wolności[76]. Zatem zinstytucjonalizowana, państwowa cenzura nie tylko nie godziła w wolność słowa, ale wręcz ją wspierała, a ewentualne zakazy bądź nakazy pojawiały się dopiero w momencie nadużycia owej wolności. Bafia pisał tutaj wprost – *mówimy „krytyka", bo nie jest to też typowa, najczęściej pojawiająca się w działalności państwa forma kontroli, która stwierdza, wytyka, domaga się odpowiedzialności i pozostawia do realizacji wnioski*[77]. Śledząc wywód dalej, jednym z celów cenzury było paradoksalnie zapewnianie przestrzegania wolności słowa oraz *umacnianie socjalistycznego państwa, rozwijanie zaufania między obywatelami a ich państwem, wykonywanie praworządnie i sprawnie swoich obowiązków*[78]. Można przyjąć, że powyższa interpretacja *prawa prasowego*, tłumaczenie zadań i celów jakie stały przed GUKPiW, była oficjalną próbą przekonania społeczeństwa, a przede wszystkim osób bezpośrednio zainteresowanych tematem, do słuszności przyjmowanych przez rząd PRL rozwiązań.

W szerszym kontekście funkcjonowania prasy w Polsce Ludowej, a przede wszystkim istnienia cenzury, wzmianki o wolności słowa, prawie obywateli do krytyki, a także zapewnieniu im udziału w dyskusjach dotyczących spraw publicznych, nie pozostawiały jednak wątpliwości, co do tego, że nowe prawo miało pozostać jedynie teorią. W takiej sytuacji społeczna ocena *prawa prasowego* nie mogła być pozytywna. Jak zauważył Habielski, *zgoła zabawnie brzmiał art. 44, który orzekał, że ten, kto „utrudnia lub tłumi" krytykę prasową, podlega karze ograniczenia wolności lub grzywny. Gdyby traktować go literalnie, w więzieniu powinno znaleźć się gremium kierownicze PZPR oraz kierownictwo GUKPiW*[79].

Społecznego zaufania do mediów nie mogło budzić również postępowanie władz w związku z awarią elektrowni atomowej w Czarnobylu 26 kwietnia 1986 r. i świadome opóźnienie informacji na ten temat. Takie działanie przyniosło efekt niezamierzony przez władze i przyczyniło się *do gremialnego słuchania rozgłośni z Zachodu*[80].

Jednak, zarówno to wydarzenie, jak i ogólne niezadowolenie społeczeństwa z sytuacji gospodarczej kraju oraz zmiany zachodzące w tym czasie w samym Związku Radzieckim,

[76] J. Bafia, *Prawo o wolności słowa…*, s. 80.
[77] Ibidem.
[78] Ibidem, s. 81.
[79] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*..., s. 332.
[80] Ibidem, s. 338.

związane z osobą Michaiła Gorbaczowa, zmotywowały władzę do zmian w polityce medialnej. W 1986 r. zlikwidowano Wydział Prasy, Radia i Telewizji, w jego miejsce utworzono Wydział Propagandy z Józefem Bareckim na czele, który wcześniej pełnił funkcję redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej". W telewizji pojawiły się nowe programy informacyjne – w lipcu 1986 r. *Teleexpress*, w marcu 1987 r. *Panorama dnia.* Zmniejszała się liczba cenzorskich interwencji, w czerwcu 1987 r. rozpoczęto legalne wydawanie, dotąd funkcjonującego jedynie w tzw. II obiegu, czasopisma „Res Publica" z Marcinem Królem jako redaktorem naczelnym. 1 stycznia 1988 r. Polska Agencja Prasowa podała informację o zaprzestaniu zagłuszania Radia Wolna Europa. W tym samym czasie ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Konfrontacje". W czasopiśmie drukowano m.in. wywiady z działaczami opozycji.

O częściowej zmianie polityki medialnej władz świadczyło również to, że poinformowano społeczeństwo o strajkach, które wybuchły w kwietniu i sierpniu 1988 r. Wydarzeniem precedensowym była również debata telewizyjna, podczas której skonfrontowali się ze sobą Lech Wałęsa oraz Alfred Miodowicz, przewodniczący, istniejącego od 1982 r., zależnego od władz, Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Spotkanie miało miejsce 30 listopada 1988 r. W powszechnym odbiorze zwycięzcą został Lech Wałęsa.

Podczas obrad Okrągłego Stołu temat cenzury i dostępności mediów także dla opozycji, był poruszany przez podzespół do spraw środków masowego przekazu, kierowany przez Krzysztofa Kozłowskiego oraz Bohdana Jachacza. W wyniku rozmów „Solidarność" otrzymała prawo do półgodzinnego programu emitowanego raz w tygodniu w radiu i telewizji, wydawania dziennika informacyjno-publicystycznego[81], „Tygodnika Solidarność" oraz czasopisma przeznaczonego dla „Solidarności" rolniczej. Konsekwencją rozmów była także zmiana ustawy *Prawo prasowe.* Dokumentem z 30 maja 1989 r. wykreślono artykuł dotyczący konieczności posiadania zezwolenia na prowadzenie działalności wydawniczej lub nakładczej[82] i dodano kolejny, mówiący o tym, że odtąd *wydawanie czasopisma lub dziennika wymaga rejestracji*[83] w GUKPiW. Tym samym zamieniono system koncesyjny na

[81] Funkcję tę pełniła wydawana od 8 maja 1989 r., pod redakcją Adama Michnika, „Gazeta Wyborcza".
[82] Art. 1., pkt 2., *Ustawa z dnia 30 maja 1989 r. o zmianie ustawy - Prawo prasowe,* Dz.U. 1989 nr 34 poz. 187, < http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19890340187+1989%2406%2406&min=1>, dostęp: 17.10.2011, 20:30.
[83] Art. 1., pkt 3., ibidem.

rejestracyjny. Zmieniono również ustawę o kontroli publikacji i widowisk[84], co wpłynęło na zmniejszenie liczby cenzorskich skreśleń - w 1988 r. było ich 2 528, a w 1989 r. 1 505[85].

Media były wykorzystywane w kampanii przed pierwszymi po wojnie, częściowo wolnymi wyborami do Sejmu Kontraktowego. Pomimo ilościowej przewagi partii rządzącej, poniosła ona druzgocącą klęskę, a zmiany w polityce medialnej były jedynie kwestią czasu.

11 kwietnia 1990 r. wydano *Ustawę o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy - Prawo prasowe*. Sygnatariusze zapewniali – *prasa, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, korzysta z wolności do ich wypowiedzi i urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej*[86]. Prasa miała odtąd być *zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk*[87]. Nad powyższym nie miał jednak czuwać Główny Urząd Kontroli Prasy i Widowisk, który został zlikwidowany[88]. Za nieobowiązującą uznano Ustawę z dnia 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk[89]. Cenzura formalnie przestała istnieć.

Trzeba dodać, że przez cały okres istnienia PRL, obok opisanych wyżej form zinstytucjonalizowanej cenzury, działały pozaurzędowe sposoby kontroli. Jak, wspominając swoje zmagania z GUKPPiW, zauważyła Elżbieta Kaczyńska – *cenzura w PRL była sprawowana na cztery sposoby: 1 – przez oficjalną cenzurę Urzędu przy ul. Mysiej, 2 – przez redakcję w wydawnictwach*[90]*, 3 – przez recenzentów (zwłaszcza jeśli redakcja chciała oparcia w autorytecie naukowym)*[91]*, 4 – przez niejawne i nieformalne opinie, które w Polsce*

---

[84] *Ustawa z dnia 29 maja 1989 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk*, Dz.U. 1989 nr 34 poz. 186, < http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19890340186+1989%2406%2406&min=1>, dostęp: 17.10.2011, 20:30.

[85] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*..., s. 343.

[86] Art. 1., pkt 1., *Ustawa z dnia 11 kwietnia 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy - Prawo prasowe*, Dz.U. 1990 nr 29 poz. 173, < http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19900290173+1990%2406%2405&min=1>, dostęp: 17.10.2011, 20:30.

[87] Art. 1., pkt 2., ibidem.

[88] Art. 2., pkt 1., ibidem.

[89] Art. 3., ibidem.

[90] Ludwik Hass wspomniał *nieformalnych cenzorów* działających w ramach redakcji. L. Hass, *Cenzura i inne mechanizmy sterowania historykami w latach PRL* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 96.

[91] Jak zauważył Marian Orzechowski promotorzy i recenzenci prac magisterskich i doktorskich oraz opiekunowie rozpraw habilitacyjnych pełnili rolę *„pozaurzędowych cenzorów”* (…) *W najmniejszym stopniu „cenzura” dotyczyła prac magisterskich, gdyż z reguły nie były one przeznaczone do druku. Promotor szanował zazwyczaj poglądy i swobodę twórczą magistranta, dbał o właściwą dokumentację faktów oraz poprawność metodologiczną i warsztatową. Właśnie dlatego wiele prac magisterskich zawierało więcej treści*

formułowały takie placówki, jak Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR czy instytuty wojskowe (lub jeden z nich), a także rezydenci radzieccy[92]. Inną formą cenzury było ograniczanie oraz kontrolowanie kontaktów z zagranicą, głównie z państwami zachodnimi. Szczególnie negatywnie wpływało to na stan polskiej nauki, której nie służyło ograniczanie możliwości wymiany poglądów z naukowcami spoza kraju[93].

Do powyższego wyliczenia należałoby dodać autocenzurę, jako zjawisko nie do końca uświadamiane przez autorów[94], istniejące niejako niezależnie od zmieniających się przepisów prawa i instytucji zajmujących się kontrolą mediów. Było ono związane między innymi z wręcz programowym *delegowaniem uprawnień*, o którym wspomniał Zbigniew Romek. Jak wyjaśnił - c*hodziło o to, by urząd nie występował sam w roli srogiego stróża przestrzegania cenzorskich reguł. „Delegowanie uprawnień" to metoda pracy, która polegała na włączeniu do procesu cenzurowania myśli jak największego grona współpracowników, z autorem włącznie. Dobra współpraca cenzury z redakcjami pism czy wydawnictw była dla urzędu zadaniem kluczowym, gdyż przenosiła ciężar ingerencji i pracy nad tekstem z cenzora na wydawnictwo i samego autora*[95].

W praktyce wyglądało to tak, że już sam autor przygotowywał tekst zastanawiając się, nie zawsze świadomie, co cenzurze się spodoba, a co może zostać przez nią odrzucone. Powszechnie wiadomo było, że pewnych tematów się nie podejmuje, a inne należy opisać

„niecenzuralnych" niż prace doktorskie i habilitacyjne. M. Orzechowski, *Partyjnego historyka doświadczenia z cenzurą* [w:] ibidem, s. 159.

[92] Dalej Kaczyńska wyjaśniła – *o tych dwóch instytucjach (WSNS i wojsko) słyszałam tylko od osób, których informacje budziły moje zaufanie; z rolą ambasady, a także środowiska historyków radzieckich (m.in. tych najczęściej odwiedzających Instytut Historii) zetknęłam się osobiście, a potwierdzenie znajduje się z pewnością w PWN.* E. Kaczyńska, *Relacja o kontaktach z cenzurą* [w:] ibidem, s. 109.

[93] To zagadnienie szczegółowo omawia Zbigniew Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 71-103.

[94] Hass zauważył – *psychologiczne zastraszenie, mniejsza o to, czy i na ile zasadne, w jakimś stopniu kierowało piórem piszącego. Niemal bezwiednie zastanawiał się, jak na napisane zareaguje nie tylko urzędowa cenzura, lecz i redakcja wydawnictwa.* L. Hass, *Cenzura i inne mechanizmy sterowania historykami w latach PRL…*, s. 95.

Barwny przykład zastosowania autocenzury, w tym wypadku zupełnie świadomego, podał Jerzy Waglewski. Opisał on sytuację, w której znalazł się przy okazji opracowywania zbioru reportaży. Bohaterka jednego z nich – Janina Matysiewicz, spadochroniarka Armii Czerwonej, nie zaakceptowała tekstu, na który składały się przede wszystkim jej wspomnienia, po kilku dniach oddała dziennikarzowi zmienioną wersję. Zdziwionemu Waglewskiemu odpowiedziała, że skonsultowała tekst w Zakładzie Historii Partii KC, ponieważ uznała, że *w historycznym kontekście moje prywatne przeżycia i doświadczenia się nie liczą; ważna jest prawda obiektywna! Moje opowieści nie są zgodne z ustaleniami Zakładu Historii Komitetu Centralnego. Musiałam więc tekst poprawić tak, jak wskazano mi w Zakładzie…* J. Waglewski, *Przedmowa* [w:] *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – dziennikarze, część II*, oprac. J.Waglewski, Gdańsk 2006, s. 9.

[95] Z. Romek, *Metody pracy cenzury w PRL ...* s. 41.

stosując szczególne zabiegi. Inną autorską strategią było *dopisywanie do „wywrotowych" interpretacji treści mile widzianych przez władze*[96], a doświadczeni odbiorcy tego rodzaju tekstów potrafili w odpowiedni sposób je interpretować. W literaturze można też spotkać się ze stwierdzeniem, że dziennikarze, a także inne osoby zajmujące się twórczością, znały granice wyznaczone zarówno przez cenzurę zinstytucjonalizowaną, jak i pozaurzędową[97]. Tym samym twórcy generalnie zdawali sobie sprawę z tego, jakich zasad należy przestrzegać, aby nie mieć problemów z rozpowszechnianiem twórczości, a szuflady, do których rzekomo trafiały nieakceptowane przez cenzurę, albo nawet jej nie przedstawiane teksty, okazały się puste[98]. Co więcej, można mieć pewność, że w latach osiemdziesiątych prawie każdy polski obywatel miał świadomość tego, co można powiedzieć publicznie, aby nie narazić się na ewentualne nieprzyjemności, a co należy zachować dla siebie, czy ewentualnie osób najbardziej zaufanych[99].

W tym kontekście ważne było również przygotowanie ideologiczne przystępujących do pracy młodych dziennikarzy, o czym wspomniał podczas VIII Zjazdu PZPR w lutym 1980 r., redaktor naczelny tygodnika „Razem" – Leszek Gontarski. Ubolewał on, że droga edukacyjna prowadząca do wykształcenia młodego dziennikarza, co prawda wyposaża go w umiejętności warsztatowe, aby taki zawód wykonywać, jednak nie kształtuje odpowiedniego światopoglądu. Jako osoba kierująca redakcją dużego młodzieżowego czasopisma, uprawnionego do przyjmowania stażystów, zauważył, że *ich wiedza o marksizmie, o strukturach politycznych, o dniu wczorajszym i dzisiejszym klasy robotniczej jest znikoma, żeby nie powiedzieć żadna*. Owa niewiedza wynikała ze złego sposobu wykładania przedmiotów na studiach dziennikarskich, a także tego, że *młodzież dziennikarska zbyt często traktuje zawód jako rzemiosło, a przecież jest on swoistego rodzaju misją społeczną. Bez tego co nazywamy powołaniem, bez rozumienia procesów zachodzących w kraju i społeczeństwie, bez partyjnego spojrzenia na wszystko co się wokół dzieje, więc bez dokładnej znajomości programu partii oraz marksizmu nie sposób wykonywać tego*

[96] Idem, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 9.
[97] Vide: np. J. Waglewski, *Przedmowa…*, s. 7.
[98] Wypowiedź Władysława Bułhaka w rozmowie *Zabijanie słowa…*, s. 10.
[99] Dorota Wolska wspominała o tremie, która towarzyszyła większej części polskiego społeczeństwa, a była wynikiem swego rodzaju schizofrenii spowodowanej koniecznością odgrywania różnych ról – oficjalnej i prywatnej. D. Wolska, *Wstyd i bezwstyd. Przyczynek do badań nad kulturą i PRL-em* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, pod red. S. Bednarka, Wrocław 1997, s. 68-70.

zawodu[100]. Jak zatem widać przygotowanie warsztatowe młodych ludzi wydawało się kwestią drugorzędną – ważniejsze dla Gontarskiego było przygotowanie ideologiczne i wiedza, która pomogłaby młodemu dziennikarzowi odpowiednio zinterpretować otaczający go świat, a co za tym idzie w odpowiednim miejscu swoje teksty ocenzurować.

Konkretnym przykładem zastosowania autocenzury może być zachowanie uczniów ostatnich klas liceum, którzy najpierw udzielili redaktorce „Filipinki" wywiadu, opisując sytuację panującą w szkole, stwierdzając m.in., że *lepiej się nie narażać*[101], a później poprosili dziennikarkę, aby poprawiła tekst. Poprawki miały dotyczyć dużej części artykułu, ponadto, jak zauważyła jego autorka, były to zdania *najlepiej świadczące o rozmówcach, nadające im określoną twarz*. Powodem takiego postępowania była opinia zaufanego nauczyciela, *który zasugerował, że mogą mieć kłopoty na maturze, szczególnie z przedmiotu pani wicedyrektor. Najszybciej i najbardziej przestraszyli się ci, którzy w trakcie dyskusji mieli pod adresem systemu wychowania najostrzejsze uwagi, którzy dyskutowali najgłośniej*[102]. Ostatecznie wywiad się ukazał – zmieniono jednak imiona uczniów oraz nie podano adresu szkoły. Po pierwsze okazuje się, że cenzura, czy w tym przypadku autocenzura, towarzyszyła także osobom spoza środowiska twórców, po drugie natomiast warto podkreślić fakt, że autorem represji była nie tylko władza – w tym przypadku mogła się nim stać dyrekcja szkoły.

Inną sytuację przedstawił w swoich wspomnieniach związanych z tym zagadnieniem Roman Wapiński. Opisał sytuację, w której *pisząc biografię Władysława Sikorskiego i wiedząc o zakazie używania nazwy „Katyń", napisałem o „odkryciu grobów pomordowanych oficerów polskich w lasku katyńskim, w rejonie Smoleńska", nie uzupełniając informacją o tym, przez kogo zostali zamordowani*[103]. Można się spodziewać, że tego rodzaju przemilczeń w pracach naukowych, czy prasie było w tym okresie wiele.

Ciekawy proceder opisał również Jacek Nachyła, redaktor naczelny „Sztandaru Młodych" w latach 1980 - 1982, który bywał *niemalże osamotnionym obrońcą potrzeby druku* tekstów pisanych przez autorów spoza redakcji, a poruszających *„teorię budowy społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu"*. Nachyła zdawał sobie bowiem sprawę z

---

[100] Wypowiedź Leszka Gontarskiego na VIII Zjeździe PZPR, *Stenogram VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 13 luty 1980 r., Zespół XVI zadania w dziedzinie rozwoju socjalistycznej kultury i sztuki oraz problemy doskonalenia działalności środków masowego przekazu,* AAN, zesp. nr 1354, sygn. I/351, k. 158.
[101] A. Frankowska, *Nas nie nauczono, żeby się nie bać,* „Filipinka", 1981, nr 4 (614), s. 13.
[102] Ibidem.
[103] R. Wapiński, *Moje spotkania z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków…*, s. 261.

konsekwencji odmowy druku powyższych artykułów, a także był świadomy tego, że niejako nagrodą za posłuszeństwo będzie pozwolenie na wydrukowanie *awangardowego, przebojowego reportażu opisującego w sposób rzeczywisty to, co naprawdę działo się w kraju*[104]. Okazuje się zatem, że praktykowany był swoisty *handel wymienny* pomiędzy redaktorem naczelnym a władzą, a można domniemywać, że na podobne ustępstwa musieli się godzić także pracownicy redakcji innych czasopism oraz autorzy innego rodzaju tekstów.

Nie bez znaczenia pozostawały ponadto osobiste przekonania autorów tekstów, nie zawsze przecież stojące w opozycji do obowiązującej wykładni partii, trzeba bowiem pamiętać, że nawet w latach osiemdziesiątych, kiedy PZPR zdecydowanie straciła na popularności, na pewno nie brakowało jej zwolenników. Można się w tym miejscu odwołać ponownie do wspomnień Jacka Nachyły, który zauważył, że w okresie, kiedy „SM" był gazetą Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej - *młodzi działacze ze Smolnej* wymuszali na redakcji drukowanie tekstów, których *radykalizm zdecydowanie przewyższał wskazania płynące z usytuowanego naprzeciwko „białego domu". W większości przypadków starali się być bardziej akuratni aniżeli od nich wymagano, chcieli być zauważonymi i zdobyć poklask tych, których mieli stać się następcami*[105].

Na finansowy aspekt związany z istnieniem cenzury, nie dotyczący jednak wydawnictw koncesyjnych, zwrócił uwagę Ludwik Hass, który przypomniał, że *w wydawnictwach książkowych stosunek do cenzury był „nerwowy". Wszak ówcześnie skład drukarski był mechaniczny – nie znano jeszcze komputerowego – i odlewany w metalu. Zatem znaczniejsze ingerencje, pociągające za sobą nowe „łamanie" tekstu, oznaczały spore koszty*[106]. Hass zauważył ponadto, że *samo czyjeś powołanie się na rzekome reakcje cenzury bądź wypowiedzi cenzorów nieraz służyło niektórym „ustosunkowanym" historykom do bardziej czy mniej skutecznego załatwiania swoich osobistych interesów, czyli usuwania z pola konkurentów, chociażby zaledwie potencjalnych*[107].

Krystyna Kersten wspominała natomiast o jeszcze innych czynnikach, które miały wpływ *na ten szczególny* – jak pisze – *układ autor – wydawca – redaktor - cenzor*, miały nimi być, obok wyszczególnionego wyżej *stopnia identyfikacji z systemem* i *zaangażowania*

---

[104] J. Nachyła, *Moje pięć minut* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"…*, s. 207.
[105] Ibidem.
[106] L. Hass, *Cenzura i inne mechanizmy sterowania historykami w latach PRL…*, s. 92.
[107] Ibidem, s. 93.

politycznego, także skłonność do konformizmu, troska o karierę zawodową, strach[108]. *Najważniejsze bodaj było wpisane w mentalność obywatela PRL przekonanie, iż kompromis jest ceną, którą trzeba płacić za możliwość realizowania – choćby w postaci ułomnej – interesu polskiej kultury, nauki*[109].

Przez ponad 40 lat istnienia cenzury w PRL, w społeczeństwie, szczególnie w środowiskach twórczych, wykształcił się nie tylko nawyk samokontroli, ale także kilka sposobów na to jak, chociaż w najmniejszym stopniu, chronić wolność słowa. Jednym z nich było korzystanie z metafor i aluzji, zarówno w twórczości dziennikarskiej, literackiej, jak filmowej, czy teatralnej. Nieocenioną rolę walki z cenzurą spełniało Radio Wolna Europa, nadające od maja 1952 r., według oficjalnych danych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w latach pięćdziesiątych zagłuszane w 60%[110].

Ponadto, w przypadku czasopism - obok tego, co tworzono oficjalnie, za przyzwoleniem władzy, na mocy wydawanych przez GUKPPiW koncesji, istniał tzw. drugi obieg. Poza tym do kraju docierały tytuły wydawane za granicą, jak paryska „Kultura" Jerzego Giedroycia. Powstanie pozacenzuralnego obiegu wydawniczego datowane jest na drugą połowę lat siedemdziesiątych[111]. Po utworzeniu Komitetu Obrony Robotników (KOR) zaczęło pojawiać się drugoobiegowe pismo zatytułowane „Biuletyn Informacyjny". Pierwsze numery były przepisywane na maszynach do pisania, w 1977 r. „Biuletyn" drukowano na powielaczach, w konsekwencji początkowo nakład wynoszący kilkadziesiąt egzemplarzy, rozrósł się do kilku tysięcy. Pismo wydawano do jesieni 1980 r., w sumie

---

108 O strachu wspomniał również Jerzy Eisler, *Posłowie* [w:] *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – dziennikarze, część II…*, s. 304-305.

109 K. Kersten, *Moje doświadczenia z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków…*, s. 124.

110 Według tych samych informacji inne zachodnie rozgłośnie radiowe miały być zagłuszane w 80 %. Rafał Habielski podważa te dane tłumacząc – *wynika z nich bowiem, że możliwość słuchania audycji emitowanych z zagranicy była mocno, a w niektórych regionach bardzo mocno ograniczona. Przeczy to relacjom, według których zachodnich stacji słuchano niemal powszechnie, co nie znaczy, że bez przeszkód.* R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 209-210.

111 Vide: J. Błażejowska, *Papierowa Rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976-1989/1990*, Warszawa 2010, s. 14-16.

Warto dodać, że według Habielskiego *uprawnione są jednak rozważania, czy o istnieniu prasy, a właściwie tytułu opozycyjnego – chodzi tu o „Tygodnik Powszechny" – nie można mówić już wcześniej. W pojęciu opozycyjności prasy (mediów) mieści się ograniczona choćby niezależność i wynikająca z niej możliwość głoszenia poglądów krytycznych wobec władz.* Dalej wyjaśnił, że *linię polityczną pisma można identyfikować z wymuszonym okolicznościami realizmem, co nie oznacza, że nie sposób odszukać w „Tygodniku" różnie wyrażanej kontestacji i opozycyjności.* Na korzyść powyższej tezy świadczy nie tylko stosunek władz do czasopisma, ilość cenzorskich ingerencji, ale także fakt, że „Tygodnik Powszechny" był swoistą *platformą wypowiedzi kontestatorów systemu,* dobrym przykładem wydaję się być w tym miejscu Stefan Kisielewski, często z „Tygodnikiem" współpracowali dziennikarze zwolnieni z innych redakcji z powodów politycznych. R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 297-298.

ukazało się 41 numerów. Od 1977 r. działała Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa", która nie tylko wydawała czasopisma, ale także literaturę piękną oraz poezję. Powstały takie tytuły, jak „Robotnik", „Ruch Związkowy", „Robotnik Wybrzeża", „Głos", „Spotkania", „Puls", „Droga", pismo Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) „Opinia", „Res Publica", studencki „Bratniak".

W 1978 r. powstało Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, jednym z jego założycieli był Stefan Bratkowski. Jak można przeczytać na oficjalnej stronie reaktywowanego DiP - *chodziło o głos inteligencji polskiej, niezależny od poglądów i sympatii politycznych, a zwłaszcza od władz państwa, głos ludzi zawodowo przygotowanych do kompetentnego wypowiadania opinii na temat stanu kraju, społeczeństwa i państwa. Raporty DiP, poczynając od pierwszego, zatytułowanego "O stanie Rzeczypospolitej i drogach wiodących do jej naprawy" odegrały istotną rolę w polskim życiu umysłowym i formowaniu się nowej świadomości Polaków, wsparły wielkie przemiany społeczne i polityczne, jakie zaszły w naszym kraju*[112].

Odpowiedzią władzy na nowe zjawisko były represje wymierzone w środowisko opozycyjne, zaangażowane w tworzenie drugoobiegowych czasopism, którym udało się przełamać państwowy monopol medialny.

Sytuację prasy podziemnej pogorszyło wprowadzenie stanu wojennego i związane z nim aresztowania dziennikarzy, także tych związanych z prasą podziemną oraz nasilające się represje w stosunku do opozycji. Pomimo tego rynek drugoobiegowych czasopism nie został zlikwidowany, co więcej pojawiały się ciągle nowe inicjatywy – takie jak wydawanie „Biuletynu Bratkowskiego", czy rozpowszechnianie od 1983 r. taśmy magnetofonowe z komentarzami Stefana Bratkowskiego, pod tytułem „Gazeta Dźwiękowa". Powstawały również pisma związane z „Solidarnością", wydawano je na terenie całego kraju. Od 16 grudnia 1981 r. w Warszawie wydawano „Informacje Solidarności", od lutego 1982 r. ukazywał się „Tygodnik Mazowsze". W tym okresie wydawano również między innymi pisma „Wola", „Kos", „Wiadomości", „Solidarność Walcząca", „Kultura Niezależna", „Na Głos", „Karta" oraz „Arka". Nieoficjalny rynek wydawniczy w ostatniej dekadzie istnienia PRL to także nieakceptowane przez władze książki oraz informacyjne broszury.

Ważną rolę w latach osiemdziesiątych spełniała ponadto prasa katolicka, wśród niej takie tytuły jak „Tygodnik Powszechny", „Przegląd Katolicki", „Powściągliwość i Praca", „Gość Niedzielny", czy „Znak". Były to pisma legalne, wydawane na mocy uzyskanych

[112] < http://www.dip.org.pl/o-nas.htm>, dostęp: 08.10.2011, 10:00.

koncesji, tym samym podlegały cenzurze[113]. Równocześnie były one niezaprzeczalnie opozycyjne w stosunku do władz, co wyrażano chociażby *posługując się skojarzeniami tematycznymi, starając się w ten sposób komentować współczesność*[114].

Zjawiskiem nowym było podziemne radio. Pierwszą audycję nadano w kwietniu 1982 r. w Warszawie, miesiąc później zaczęły powstawać radiostacje w innych polskich miastach, za ich pośrednictwem nadawało Radio Solidarność Walcząca.

Podsumowaniem rozważań o medialnym podziemiu w PRL może być statystyka przywołana przez Rafała Habielskiego – *w grudniu 1982 roku wiceminister spraw wewnętrznych poinformował posłów, że jego resort zlikwidował „360 punktów produkcji nielegalnej literatury", przejął 1169 urządzeń powielających, skonfiskował 730 tysięcy ulotek, 340 broszur i wydawnictw oraz 4 tysiące plakatów. Przed wyborami do sejmu w 1985 roku, wedle MSW, zlikwidowano „38 drukarń i punktów kolportażowych", co miało doprowadzić do zmniejszenia wprowadzonych do obiegu ulotek antywyborczych*[115]. Z kolei Jan Skórzyński przywołał dane, według których pod koniec 1983 r. SB posiadała informacje o istnieniu około tysiąca nielegalnie wydawanych czasopism. Przy czym zauważył, że co prawda wydawnictwa podziemne – zarówno publicystyka, jak i literatura, trafiały do mniejszego grona odbiorców niż wydawnictwa oficjalne, to ich oddziaływanie było silniejsze. Głównie dlatego, że *każdy druk podziemny był sam w sobie manifestacją niezależności, świadectwem trwania ruchu wolnościowego*[116].

Podsumowując powyższe rozważania należy zauważyć, że niezaprzeczalnie polityka kulturalna Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej była realizowana za pomocą rozległego systemu cenzurowania ogarniającego wszelkie dziedziny życia peerelowskiego społeczeństwa – od mediów informacyjnych po sztukę. Jej natężenie przedstawiało się różnie, w zależności od sytuacji politycznej w jakiej znajdował się kraj. Występowała też zależność, według której im słabsza była kondycja władzy, tym silniejsze i bardziej restrykcyjne były działania cenzury, których zdecydowane natężenie przypadło na okres stanu wojennego. Okazuje się jednak, że cenzura sprawowana była równolegle także przez

---

[113] W czasopismach katolickich odnotowywano największą liczbę ingerencji cenzorskich, jak podał Habielski w marcu 1986 roku było ich – 43 w „Tygodniku Powszechnym", 16 w „Przeglądzie Katolickim", 15 w „Gościu Niedzielnym", 14 w „Znaku" oraz 12 w „Życiu Literackim". R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku...*, s. 334.
[114]Ibidem, s. 334.
[115] Ibidem, s. 336.
[116] J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009, s. 22-23.

samych obywateli, społeczeństwo polskie przez dziesięciolecia przywykło bowiem do ważenia słów, uważnego dobierania tematów i ostrożnego wydawania publicznych osądów. Część decydowała się na ryzyko współpracy, chociażby z czasopismami wydawanymi w ramach drugiego obiegu, zwanymi powszechnie *bibułami*[117], z kolei inni, mniej lub bardziej świadomie, dostosowywali się do obowiązujących reguł, na co dzień nie zastanawiając się nad tym, że ograniczane jest ich prawo do wolności słowa[118]. Duża grupa odbiorców państwowych mediów znalazła inny sposób, aby z taką sytuacją sobie radzić i dokonywała selekcji odbieranych treści[119]. Kres instytucjom cenzury przyniósł 6 czerwca 1990 r., kiedy to weszła w życie ustawa formalnie je znosząca.

Ze względu na temat niniejszej rozprawy należy wyraźnie zaznaczyć, że pośród tych skomplikowanych, rozgałęzionych struktur funkcjonowała także prasa młodzieżowa, która z konieczności musiała brać pod uwagę żądania władz i także do niej, a nie tylko do czytelników, dostosowywać publikowane teksty. Konsekwencją takiego stanu rzeczy było to, że świat przedstawiony w prasie był nie tyle rzeczywistym obrazem świata młodzieżowego, co jego kreacją.

[117] Wyjaśnienie owego pojęcia zamieściła Justyna Błażejowska w pracy pt. *Papierowa Rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976-1989/1990…*, s. 9.
[118] Zbigniew Romek uznał to za wielkie zwycięstwo systemu cenzury. Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970…*, s. 71.
[119] J. Mikułowski-Pomorski, *Raport o stanie komunikacji społecznej w Polsce sierpień 1980 – 13 grudnia 1981,* Kraków 2007, s. 44-54.

1.4 Lata osiemdziesiąte dekadą paradoksów

Lata osiemdziesiąte były okresem szczególnym – dekadą, w której miały miejsce takie wydarzenia, jak podpisanie porozumień sierpniowych w 1980 r. i związana z tym przejściowa liberalizacja polityki władz, dopuszczenie do głosu opozycji oraz prowadzenie ograniczonego dialogu ze społeczeństwem, a wszystko to zostało zakończone wprowadzeniem stanu wojennego, który brutalnie skasował najważniejsze posierpniowe zdobycze. Było to również dziesięciolecie, w którym społeczeństwo przestało mieć nadzieję, że jakakolwiek poprawa życia w PRL może stać się rzeczywistością. Końcowa część tego okresu to z kolei brak wiary w to, że Polska Ludowa ma szansę przetrwania w niezmienionym kształcie, powolne ustępowanie władz wobec żądań opozycji oraz stopniowe schodzenie ze sceny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Było to jednocześnie dziesięciolecie, w którym w zasadzie każdy obywatel kraju odczuwał pogarszającą się sytuację gospodarczą i musiał znaleźć sposób, aby poradzić sobie z niedostatkami nawet podstawowych produktów żywnościowych. Kolejki przed sklepami na stałe wpisały się w peerelowski pejzaż, a w gazetach, także młodzieżowych, roiło się od rad, jak przerobić stare ubranie, aby spełniało nowe funkcje, albo czym zastąpić w kuchni brakujące produkty spożywcze.

W tej części rozprawy przedstawię krótki rys historyczny lat osiemdziesiątych przybliżając kluczowe wydarzenia dekady, zwracając przy tym uwagę na odczucia polskiego społeczeństwa oraz emocje jakie pojawiały się w danych momentach tego dziesięciolecia.

Poprzedzająca interesujący mnie okres druga połowa lat siedemdziesiątych, to przede wszystkim pogłębiający się kryzys gospodarczy, który w połączeniu z rozpowszechnianym szeroko kłamstwem, *iż wszystko idzie jak najlepiej, że przejściowe trudności przeminą, że Polską rządzi „klasa robotnicza” w imieniu narodu, że istotą władzy jest „demokracja” socjalistyczna, a nawet, że partia i rząd kontrolują sytuację i nie pozwolą na działania niezależne od siebie*[1], wzbudzało w społeczeństwie nieufność wobec rządzących, obawy przed niestabilnością systemu, a także zachwiało poczuciem bezpieczeństwa. Był to jednak

[1] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945-1980,* Warszawa 2003.

również czas, w którym wybrano Karola Wojtyłę na papieża Jana Pawła II, co wielu Polaków uznało za pewnego rodzaju przełom, a dla władzy było powodem do niepokoju[2]. Pierwsza wizyta Ojca Świętego w ojczyźnie, która miała miejsce w czerwcu 1979 r., dodała polskiemu społeczeństwu sił potrzebnych do zmagania się z władzą, a także wiarę, że jest sens, aby podjąć walkę. Andrzej Paczkowski przywołał słowa jednego ze świadków papieskiego pielgrzymowania po ojczyźnie, według których *klękając przed Papieżem, Polacy podnieśli się z klęczek przed władzą*[3]. Nikt wtedy nie mógł mieć jednak pewności jak dalekie zmiany można wywalczyć i jak silny powinien być opór wobec partii, ponadto niepewne było to, jak sama władza się ze społecznym oporem rozprawi.

Odpowiedzi na te pytania przyniósł już 1980 r., kiedy to społeczeństwo niezadowolone z sytuacji gospodarczej w jakiej znajdował się kraj, przestraszone wprowadzeniem podwyżek cen produktów żywnościowych, postanowiło poderwać się do strajku. Strajki w niektórych zakładach pracy Warszawy, Ursusa, Sanoka, Rzeszowa i Tczewa, a także w innych polskich miastach rozpoczęły się 1 lipca i stopniowo ogarniały coraz większy obszar kraju. Strajkujący nie rezygnowali ze swoich działań nawet w obliczu rządowych zapewnień o podwyżkach najniższych płac oraz emerytur. 14 sierpnia zastrajkowała Stocznia Gdańska żądając m.in. przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, usuniętych za działalność opozycyjną. Utworzony został Komitet Strajkowy z Wałęsą na czele, który już dwa dni później wynegocjował z dyrekcją stoczni zrealizowanie niektórych postulatów strajkujących oraz zakończenie strajku. Pomimo tego strajkujący nie opuścili stoczni, a Lech Wałęsa ogłosił strajk solidarnościowy z robotnikami innych trójmiejskich zakładów. W nocy z 16 na 17 sierpnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, którego celem była *koordynacja żądań i akcji strajkowej zakładów i przedsiębiorstw*[4]. 17 sierpnia MKS spisał żądania strajkujących, tworząc 21 postulatów, o których spełnienie wystąpiono do władz. Dzień później do strajkujących przyłączył się Szczecin, a utworzony tam MKS z Marianem Jurczykiem na czele sformułował 36 postulatów strajkowych. 23 sierpnia komisje rządowe, które przybyły do Szczecina i Gdańska, podjęły decyzje o rozpoczęciu rokowań z MKS, tego samego dnia ogłoszono na Wybrzeżu strajk generalny. Strajkujących zakładów w

---

[2] J. Tejchma, *Polska Rzeczpospolita Ludowa była Polską* [w:] *Zrozumieć PRL,* pod red. W. Żółtkowskiego, s. 29.

[3] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm,* Poznań 2003, s. 107.

[4] J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–89,* Warszawa 2005, s. 19.

całym kraju przybywało, jednocześnie prowadzone były rozmowy między gdańskim i szczecińskim Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a przedstawicielami władzy.

Ostatecznie - 30 sierpnia 1980 r. - szczeciński MKS podpisał porozumienie z komisją rządową z Kazimierzem Barcikowskim na czele. Dzień później porozumienie podpisane zostało również w Gdańsku, tym razem ustalenia zebrano w 21 punktów[5]. Komisja rządowa Mieczysława Jagielskiego uznała wszystkie postulaty strajkowe, w których żądano m.in. wydania przez władze pozwolenia na powołanie niezależnych wolnych związków zawodowych, zagwarantowania prawa do strajku, a także, co ważne z punktu widzenia tematu niniejszej rozprawy, wniesienia do Sejmu ustawy o ograniczeniu cenzury. Domagano się również przywrócenia do pracy osób zwolnionych po wydarzeniach 1970 i 1976 r. oraz publicznej dyskusji nad reformą gospodarczą. 3 września podpisano porozumienie w Jastrzębiu-Zdroju.

W okresie PRL każdy tego rodzaju kryzys kończył się zmianami na szczytach władz, tak stało się i tym razem - kilka dni po podpisaniu porozumień sierpniowych z funkcji I sekretarza KC PZPR usunięto Edwarda Gierka, a jego miejsce zajął Stanisław Kania. W partii wprowadzono wiele zmian personalnych, stwierdzając jednocześnie, że poprzednia ekipa rządząca popełniła szereg błędów.

Podpisanie porozumień sierpniowych było momentem przełomowym, ale także symbolicznym, który niewątpliwie zapoczątkował zmiany w polityce władz. Bezpośrednią ich konsekwencją było powstanie i rejestracja, przeprowadzona nie bez problemów, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego (NSZZ) „Solidarność”, na którego czele stanęła Krajowa Komisja Porozumiewawcza (KKP) z Lechem Wałęsą. Powstało również Niezależne Zrzeszenie Studentów oraz NSZZ Rolników Indywidualnych. Powstanie „Solidarności” miało znaczenie przełomowe, które *polegało nie tylko na tym, iż był to największy ruch społeczny w historii Polski, ale zwłaszcza na tym, że delegitymizował on władzę i ideologię komunistyczną w wymiarze globalnym.* Poza tym *powstanie ponaddziewięciomilionowego związku zawodowego, który bronił pracowników przed ich rzekomą awangardą – partią komunistyczną, było nie do pogodzenia z ideologią i praktyką systemu*[6], co otwarcie potwierdzało słabość owego systemu. Trzeba jednak dodać, że był to moment, w którym przywódcy „Solidarności” dążyli do tego, aby zrealizować kilka

[5] O charakterze prawnym porozumień sierpniowych, aktach prawnych, które powstały pomiędzy sierpniem 1980 r. a 13 grudnia 1981 r., a także o prawnych kwestiach związanych z rejestracją NSZZ „Solidarność” pisze Jarosław Kuisz w książce pt. *Charakter prawny porozumień sierpniowych 1980–1981,* Warszawa 2009.
[6] J. Kofman, W. Roszkowski, *Transformacja i postkomunizm,* Warszawa 1999, s. 74.

postawionych sobie celów i wymusić na partii częściową zmianę postępowania, ale przejęcia władzy zdecydowanie wtedy nie planowano. Zwrócił na to uwagę Jan Skórzyński, według którego przywódcy „S" doskonale *rozumieli wewnętrzny i międzynarodowy układ sił, który nie pozwalał na obalenie reżimu i przejęcie władzy. Rewolucja „Solidarności" respektowała geopolityczne ograniczenia dla swoich aspiracji do wolności*[7]. Niepodważalnie jednak samo powstanie związku spowodowało, że polskie społeczeństwo, pierwszy raz po wojnie, za pośrednictwem „Solidarności", jako swojego reprezentanta, zostało dopuszczone do głosu.

Ponadto podpisanie porozumień sierpniowych dało społeczeństwu nadzieję, że z władzą można się potargować i odmienić nieco istniejącą sytuację - dowodziły tego chociażby zmiany w ustawie o cenzurze, które dawały autorowi prawo do zaznaczenia w tekście miejsc, w których nastąpiła ingerencja cenzora, a nawet do odwołania się od jego decyzji. W konsekwencji odbiorca zyskiwał informacje o tym, co nie spodobało się cenzurującym. Inną informacją, którą społeczeństwo otrzymało, było otwarte przyznanie, że cenzura w PRL rzeczywiście istnieje, co zwiększyło nieufność wobec wszelkiego rodzaju mediów, pozbawiło je wiarygodności i niezaprzeczalnie zachwiało poczuciem bezpieczeństwa polskich obywateli. Co więcej – w takiej sytuacji pojawiała się jeszcze większa chęć i determinacja, aby swoje wyobrażenie świata, a także sytuacji w jakiej znajdował się kraj, budować raczej na informacjach uzyskanych chociażby z różnego rodzaju pozaoficjalnych źródeł – np. drugoobiegowych wydawnictw.

W tym okresie polscy obywatele wykazywali jeszcze chęci, aby o swoje racje czynnie walczyć i stawiać opór rządzącym. Podejmowanie takich działań wydawało się bowiem zasadne w sytuacji, kiedy ewentualne korzyści przewyższałyby poniesione straty, a także teoretycznie dawało szansę na wcielenie w życie celów strajkujących, czy protestujących. Organizowanie strajków dowodziło zatem, że społeczeństwo nadał wierzyło w powodzenie i dostrzegało szansę na realizację swoich postulatów.

Sytuacja w kraju długo nie była spokojna - w wielu polskich miastach i zakładach pracy przeprowadzano krótkie strajki ostrzegawcze, których celem było wymuszenie realizacji sierpniowych porozumień[8]. Był to jednak również czas, który bywa określany jako

[7] J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009, s. 14.
[8] Przykładem może być tutaj powszechny, jednogodzinny strajk ostrzegawczy, przeprowadzony 3 października 1980 r., na wezwanie Krajowej Komisji Porozumiewawczej. J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–89…*, s. 45.

samoograniczająca się rewolucja[9], ponieważ to kierownictwo „Solidarności" dbało o to, aby działania i żądania strajkujących nie były zbyt radykalne. Momentem, który dodatkowo obudził w społeczeństwie nadzieje, że porozumienie z władzą jest możliwe, było uroczyste odsłonięcie 16 grudnia 1980 r. Pomnika Poległych Stoczniowców. Podniosła uroczystość była transmitowana przez telewizję, a samo wydarzenie przedstawiano jako symbol zawarcia narodowej zgody ponad podziałami. Społeczeństwo z radością przyjęło również wigilijne przemówienie papieża Jana Pawła II, kierowane specjalnie do Polaków, transmitowane przez telewizję.

Rok 1981, szczególnie jego pierwsze miesiące, był czasem niespokojnym, obfitującym w strajki, w tym przeprowadzony 27 marca czterogodzinny powszechny strajk ostrzegawczy, którego bezpośrednią przyczyną była tzw. *prowokacja bydgoska* z 19 marca[10]. Był to czas, w którym społeczeństwo nadal próbowała sytuację w kraju zmienić, jednocześnie jednak odczuwało coraz bardziej pogarszający się stan gospodarki. Partia natomiast starała się jak najbardziej owe zmiany ograniczyć i balansowała pomiędzy obywatelami polskimi, a niezadowolonym Kremlem.

Był to również okres, kiedy „Solidarność" i inne tego typu organizacje, chociażby te zrzeszające rolników, zyskiwały dużo nowych członków (w kwietniu 1981 r. „S" miała 7-8 mln członków[11]) i szybko przestały być jedynie związkiem zawodowym, a stały się ruchem społecznym. *Ruchem, który artykułował zarówno doraźne interesy materialne i socjalne wszystkich – poza wojskiem i aparatem partyjnym – grup zawodowych, jak i szeroko pojmowane aspiracje społeczne oraz narodowe*[12]. Z kolei z PZPR masowo występowano, część jej członków popierała porozumienie z politycznymi przeciwnikami i jak zauważył Andrzej Friszke, w październiku 1980 r. *powstały pierwsze struktury poziome w PZPR – oddolne inicjatywy niepoddane kontroli kierownictwa*[13]. Jerzy Eisler uznał nawet, że był to szesnastomiesięczny czas panowania w PRL dwuwładzy sprawowanej przez partię oraz „Solidarność"[14].

---

[9] Pojęcie zostało wprowadzone przez Jadwigę Staniszkis w wydanej w 1982 r. we Francji książce pt. *Pologne. La révolution autolimitée*.

[10] Ze szczegółami można się zapoznać m.in. poprzez lekturę książki autorstwa Jana Skórzyńskiego oraz Marka Pernala, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–89…*, s. 60.

[11] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002*, Warszawa 2003, s. 27.

[12] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm…*, s. 114.

[13] Wypowiedź Andrzeja Friszke w rozmowie *Rewolucja to nie karnawał (lata 1980-1981)* [w:] *Lekcje historii. PRL w rozmowach,* pod red. A. Brzezieckiego, Warszawa 2009, s. 220.

[14] J. Eisler, *„Polskie miesiące" czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 98.

Sytuację peerelowskich władz dodatkowo skomplikował zamach na życie Jana Pawła II, przeprowadzony 13 maja 1981 r. przez tureckiego terrorystę Ali Agca. Niektórzy upatrywali w nim bowiem działania radzieckich służb specjalnych, a to, co oczywiste, wzmocniło niechęć do Związku Radzieckiego. Jednocześnie w kościołach odbywały się masowe modlitwy w intencji powrotu papieża do zdrowia, a w polskich miastach organizowano białe marsze. Poza tym 28 maja 1981 r. zmarł kardynał Stefan Wyszyński, zwany Prymasem Tysiąclecia, jego pogrzeb zgromadził wiele tysięcy wiernych, także przedstawicieli „Solidarności".

Na uspokojenie nastrojów społecznych pozytywnie nie wpływała dramatyczna i ciągle pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju, odczuwana przez całe społeczeństwo. Brakowało podstawowych produktów żywnościowych – głównie mięsa i jego przetworów, tłuszczów zwierzęcych i wyrobów czekoladowych, a także niektórych artykułów przemysłowych. Na większość towarów wprowadzono kartki, co oczywiście nie gwarantowało wcale, że towaru wystarczy dla wszystkich. Ponadto dochodziło do absurdów, kiedy wprowadzano kartki na kartki[15]. W związku z powyższym organizowano *marsze głodowe*, w których uczestniczyły głównie kobiety[16]. Popularnym powiedzeniem w owym czasie było stwierdzenie, że *lepiej to już było*, a odzwierciedlającym rzeczywistość gorzkim żartem, spostrzeżenie, że *mamy w kraju nie tyle mięso na kartki, co raczej kartki na mięso*[17]. Większość zdawała sobie sprawę z tego, że sytuacji nie uzdrowi przeprowadzenie reformy gospodarczej. Uważano, że konieczne będą zmiany wprowadzone w samym systemie rządzenia państwem, które ewentualnie mogłyby zlikwidować przyczyny pojawiających się systematycznie kryzysów ekonomicznych. Inaczej widziała to jednak partia, w której przewagę zyskiwali zwolennicy zachowania status quo i stopniowego wycofywania się z ustępstw poczynionych po sierpniu 1980 r.[18].

W takiej sytuacji, kiedy społeczeństwo było już na skraju wytrzymałości, 23 lipca 1981 r. minister handlu wewnętrznego ogłosił obniżenie kartkowych przydziałów mięsa, przy jednoczesnym podwyższeniu cen żywności. W kraju rozpoczęto organizowanie strajków i manifestacji, które wybuchały przez całą jesień w różnych środowiskach, także na wsiach i wśród studentów. Według opublikowanych w „Życiu Warszawy" wyników badań opinii

[15] Wspomina o nich Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Łódź 2000, s. 520.
[16] M.in. 30 lipca 1981 r. J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–89…*, s. 72.
[17] J. Eisler, *Relacja władza a społeczeństwo w czasie „polskich miesięcy"* [w:] *Społeczeństwo PRL*, t. 1, pod red. S. Jankowiaka, D. Skotarczak, I. Skórzyńskiej, Poznań 2011, s. 108.
[18] J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski…*, s. 506.

publicznej przeprowadzonych we wrześniu 1981 r., ponad 90% ankietowanych odczuwało niepokój i napięcie. Czego przyczyną miało być, według 51% złe zaopatrzenie, 25% konflikty pomiędzy władzą a „Solidarnością", 17% zła polityka rządzących, 14% pogorszenie się sytuacji gospodarczej, a 9% obwiniało o sytuację „S"[19]. Złe samopoczucie społeczeństwa spotęgowały obawy przed nadchodzącą zimą. Jednocześnie, w tajemnicy, władza szykowała się do podjęcia specjalnych kroków, które miałyby na celu opanowanie sytuacji w kraju.

13 grudnia 1981 r. w telewizyjnym i radiowym przemówieniu generał Wojciech Jaruzelski, który w październiku przyjął funkcję I sekretarza KC PZPR (od 1968 r. pełnił funkcję ministra obrony narodowej, a od 11 lutego 1981 r. premiera), ogłosił wprowadzenie stanu wojennego. Władzę przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON) z gen. Jaruzelskim na czele. Działania rozpoczęto już w nocy z 12 na 13 grudnia - zablokowano połączenia telefoniczne, internowano działaczy związkowych, w tym Lecha Wałęsę[20], i innych przeciwników politycznych panującego systemu, w tym byłych partyjnych decydentów[21], wprowadzono godzinę milicyjną, zamknięto granice kraju, ograniczono swobodę poruszania się, zakazano strajków i manifestacji, zmilitaryzowano największe zakłady pracy, zawieszono działalność wszelkich stowarzyszeń oraz związków zawodowych, także NSZZ „Solidarność". Warto w tym miejscu zaznaczyć, że „Solidarność" nie została w ten sposób zlikwidowana, jej działalność przeniosła się do podziemia (w kwietniu 1982 r. powstała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność"), została osłabiona internowaniem oraz aresztowaniem najważniejszych działaczy, jednocześnie pozostała jednak stałym elementem polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych[22], wydawała nielegalne gazety, kolportowała ulotki, a nawet nadawała audycje radiowe. Poza tym zawieszono wydawanie większości tytułów prasowych i czasopism, telewizja została całkowicie podporządkowana władzy, czego widocznym

---

[19] J. Muszyńska, A. Osiak, D. Wojtera, *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa*, Warszawa 2006, s. 35.

[20] Państwowe służby miały w tym zakresie zadanie ułatwione, ponieważ 10 grudnia w Gdańsku rozpoczęło się posiedzenie Prezydium Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność", a 11 i 12 grudnia trwały plenarne obrady Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność". W związku z tym najbardziej aktywni członkowie „S" znajdowali się w jednym miejscu.

[21] Była to 32-osobowa grupa osób, na których, według słów gen. Jaruzelskiego, *ciąży osobista odpowiedzialność za doprowadzenie w latach siedemdziesiątych do głębokiego kryzysu*. M. Marody, *Długi finał*, Warszawa 1995, s. 11.

[22] Zwrócił na to uwagę m.in. Andrzej Friszke (*Rok 1989*, Warszawa 2009, s. 9), a także Jan Skórzyński (*Rewolucja Okrągłego Stołu…*, s. 14-15).

przejawem było to, że jej budynki zajęło wojsko. Wszystkie te działania miały na celu sterroryzowanie społeczeństwa, przejęcie nad nim kontroli, a także pozbawienie chęci do działań wymierzonych przeciwko władzy[23].

Dziennik Telewizyjny, który stanowił w tym okresie główny program informacyjny, prowadzony był przez umundurowanych spikerów. Społeczeństwo zdawało sobie jednak sprawę z jego funkcji propagandowej, a nie informacyjnej, a jako formę protestu przed zakłamaniem często wybierano demonstracyjne spacery odbywające się w godzinie nadawania programu. Były to tzw. *manifestacje spacerowe* lub *spacery telewizyjne*, a pierwszy z nich odbył się w Świdniku 5 lutego 1982 r.[24]. Zastosowany w tym przypadku bojkot oraz innego rodzaju obrzędy były *najbardziej trwałymi formami oporu wobec władz stanu wojennego, utrzymującymi się jeszcze długo po jego zniesieniu*[25]. Innymi przykładami zastosowania podobnych form biernego protestu był np. zainspirowany przez władze „Solidarności", bojkot komunikacji miejskiej 31 sierpnia 1983 r., a także rezygnacja z zakupu i spożywania alkoholu w sierpniu każdego roku, czy nie kupowanie prasy codziennej. Do obrzędów można z kolei zaliczyć organizacje zgromadzeń i mszy za ojczyznę w dniach upamiętniających ważne w powojennej historii rocznice, czy zniesione przez władze PRL święta[26]. Jeszcze inną formą radzenia sobie z trudną sytuacją było tworzenie różnego rodzaju dowcipów, wierszyków, czy satyrycznych piosenek, w których wyśmiewano się z władzy[27].

Warto w tym miejscu dodać, że większość polskiego społeczeństwa wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego, pomimo początkowego zdezorientowania, przyjęła dość spokojnie, a nawet z ulgą. Według Mirosławy Marody wynikało to m.in. z tego, że *zakończył się okres niepewności, konieczności dokonywania wyborów, czekania na najgorsze. Najgorsze przyszło i dla większości okazało się nie aż tak straszne, rytm życia społecznego został wyznaczony przez dekrety i rozporządzenia, człowiek nie miał innego wyboru jak ulec przed siłą zastosowaną przez władze*[28].

---

[23] O trudnej codzienności stanu wojennego piszą Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak oraz Dorota Wojtera w książce pt. *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa*…

[24] G. Majchrzak, *Bo baczki były zbyt długie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 5 (28), s. 52.

[25] R. Michalak, A. K. Piasecki, *Historia polityczna Polski 1952-2002*, Łódź 2003, s. 163.

[26] Ibidem.

[27] J. Muszyńska, A. Osiak, D. Wojtera, *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa…*, s. 199-201.

[28] M. Marody, *Długi finał…*, s. 14.

Wprowadzenie stanu wojennego odbiło się szerokim echem na arenie międzynarodowej. Do zaprzestania rozlewu polskiej krwi wzywał Jan Paweł II w skierowanym do gen. Jaruzelskiego liście. Z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, zastosował wobec PRL sankcje ekonomiczne, do których wkrótce przyłączyły się inne państwa zachodnie. Władze Polski Ludowej zostały w ten sposób odizolowane od świata zachodniego.

W początkowym okresie stanu wojennego w wielu miejscach kraju strajkowano, a władza nie miała oporów żeby stanowczo, z użyciem siły, rozprawić się ze strajkującymi. Najbardziej krwawo zakończyła się przeprowadzona 16 grudnia pacyfikacja kopalni „Wujek" w Katowicach – od milicyjnych kul zginęło 9 górników. Do strajków podrywano się jedynie przez kilka pierwszych dni bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego – później, być może ze strachu przed represjami, albo ze zmęczenia spowodowanego ciągłym zmaganiem się z władzą, społeczeństwo poddało się i prawdopodobnie uznało, że taka forma oporu nie ma sensu. Jak zauważył Paczkowski - *w okresie 1980–1981 ludzie się tak wiele „nastrajkowali", a w rezultacie na ulicach i wokół fabryk zjawiły się czołgi*[29]. Zdecydowanie częściej uciekano się do ulicznych manifestacji organizowanych np. przy okazji różnorodnych świąt. Sprzeciw wobec władzy okazywano także redagując, czy kolportując tzw. bibuły.

Stopniowo niektóre z rygorów stanu wojennego łagodzono – na początku stycznia 1982 r. przywrócono zajęcia w szkołach, później także na uczelniach wyższych, usunięto blokadę telefoniczną, stopniowo przywracano wydawanie prasy i czasopism.

Stan wojenny zostały zawieszony z dniem 31 grudnia 1982 r. Zwolniono większość internowanych, jednocześnie jednak aresztowano osoby należące do kierownictwa oficjalnie nielegalnej „Solidarności" [30]. Formalnie sytuacja w kraju wróciła do normy - faktycznie zdecydowanie od niej odbiegała. Społeczeństwo zmęczona strachem, brakiem stabilności, coraz bardziej odsuwało się w cień i traciło nadzieję na to, że jest szansa, aby sytuację w kraju uzdrowić. Na dłuższą metę nie pomogła nawet pielgrzymka Jana Pawła II, który w czerwcu 1983 r. odwiedził ojczyznę, a w swoich homiliach poruszał nie tylko tematy związane z religią, ale także z ostatnimi wydarzeniami w Polsce. Władzy to się zdecydowanie nie podobało, nie miała ona jednak większego wpływu na sytuację. Tym

[29] A. Paczkowski, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm…*, s. 121.

[30] W grudniu 1982 r. po raz pierwszy ogłoszono akt ułaskawienia więźniów politycznych, ten proceder powtórzono jeszcze kilkakrotnie, niekiedy stosując swoisty szantaż – oferowano wolność w zamian oczekując wyjazdu za granicę bez możliwości powrotu.

bardziej, że jednocześnie Kościół podejmował działania, które przysparzały mu zwolenników i szybko stał się dla wielu Polaków swego rodzaju azylem i ostoją. Wydanym 17 grudnia 1981 r. w Warszawie dekretem utworzono Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności oraz ich Rodzinom, który na różne sposoby pomagał samym internowanym i aresztowanym, ale także ich najbliższym. Wkrótce lokalne ośrodki pomocy utworzone zostały w całym kraju. Warte podkreślenia jest to, że udzielano pomocy zarówno wierzącym, jak i niewierzącym. Była to pomoc nie tylko duchowa - oferowano wsparcie materialne, rozdzielano dary z zagranicy, organizowano porady prawne itp. Skutkiem podejmowanych przez Kościół działań było m.in. to, że znacznie wzrosła liczba osób, które deklarowały się jako *głęboko wierzące* lub *wierzące*. Według badań CBOS w 1977 r. wiarę zadeklarowało 60% ankietowanych, a w 1984 r. w podobny sposób opisało swój stosunek do religii 81% badanych. Ponadto w 1977 r. 17% osób zaliczyło się do grupy osób *niezdecydowanych*, a 23% do *niewierzących* lub *zdecydowanie niewierzących*. W 1984 r. te wartości wynosiły odpowiednio 8% i 10%[31].

22 lipca 1983 r. stan wojenny zniesiono, nie powrócono jednak do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 r. – m.in. uchwalono ustawę o *szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego*, a w konstytucji PRL dodano zapis o istnieniu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), którego utworzenie w listopadzie 1982 r. miało stwarzać pozory prowadzenia dialogu ze społeczeństwem.

W tym samym czasie prowadzono medialną kampanie mającą na celu ośmieszenie Lecha Wałęsy, który odnosił sukcesy na arenie międzynarodowej, ukoronowane przyznaniem mu w grudniu 1983 r. Pokojowej Nagrody Nobla. Warto dodać, że władze nie zezwoliły Wałęsie na wyjazd, odmawiając mu przyznania paszportu, a nagrodę w jego imieniu odebrała żona Danuta.

Bulwersującym, ale i jednoczącym społeczeństwo polskie wydarzeniem było porwanie i brutalne zabójstwo w październiku 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki - kapelana związku zawodowego Huty „Warszawa”, organizatora Robotniczych Pielgrzymek Świata Pracy na Jasną Górę, inicjatora comiesięcznych mszy w intencji ojczyzny, którego władza niejednokrotnie oskarżała o organizowanie *antykomunistycznych seansów nienawiści* oraz wzniecanie niepokoju wśród wiernych. Wydarzenie postrzegane było jako prowokacja

---

[31] K. Kiciński, *Punitywność, autonomia jednostki, godność – różnice w systemie wartości i postawach mieszkańców Warszawy w latach 1977-1984* [w:] *Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami*, pod red. K. Kicińskiego, H. Świdy-Ziemby, Warszawa 1987, s. 147.

władz, tym bardziej, że zabójstwa dokonali funkcjonariusze MSW, do których obowiązków należała inwigilacja księży. Z kolei władze starały się zinterpretować wydarzenie jako prowokację wymierzoną przeciwko gen. Jaruzelskiemu. Ogłoszone przez KC PZPR oświadczenie oficjalnie potępiło morderców księdza, a struktury MSW poddane zostało kontroli. Pogrążone w żałobie społeczeństwo masowo uczestniczyło w modlitwach w intencji księdza, kilkaset tysięcy osób wzięło udział w pogrzebie, a ks. Jerzy Popiełuszko jawił się społeczeństwu jako symbol walki władzy z przeciwnikami systemu[32].

Stan wojenny pogorszył stan polskiej gospodarki, można nawet uznać, że w tym okresie nastąpił krach systemu gospodarki nakazowej-rozdzielczej[33]. Wpływ na to miało m.in. zablokowanie połączeń telefonicznych między zakładami pracy, przerwy w dostawach prądu, a także inne trudności organizacyjne. Koszty wprowadzenia stanu wojennego i podejmowanych w związku z nim działań dodatkowo obciążyły krajowy budżet. Według informacji podanych przez Roszkowskiego, *w 1982 r. poprawie uległa równowaga rynkowa, jednak odbyło się to kosztem obniżenia stopy życiowej społeczeństwa o około 32%*[34], czemu winne były przede wszystkim wprowadzone 1 lutego 1982 r. podwyżki cen żywności, opału i energii[35]. Władze podejmowały ponadto decyzje o podwyższeniu płac nominalnych, co miało na celu uspokojenie nastrojów społecznych, a w konsekwencji doprowadzało do powiększenia inflacji. W latach 1981-1984 płace nominalne wzrosły o 52%, w latach 1983-1985 o 66%, a w 1989 r. o 281,7%. Jednocześnie płace realne w 1989 r. nie osiągnęły poziomu z początku dekady[36]. Nie bez znaczenia dla polskiej gospodarki były również utrudnienia w importowaniu towarów z państw kapitalistycznych, spowodowane sankcjami ekonomicznymi stosowanymi przez kraje zachodnie w stosunku do PRL, ale także brakiem dewiz.

Zatem inwestycje zmniejszono, zadłużenie kraju rosło, warunki życia obywateli się pogarszały, a polityka władz budziła coraz większą niechęć. Niektórzy uznali więc, że jedyną drogą polepszenia warunków codziennej egzystencji jest emigracja i wykorzystywali nadarzające się okazje, aby z kraju wyjechać i poza jego granicami ułożyć sobie życie. Było tak źle, że nawet władza zaczęła zastanawiać się nad rozwiązaniem sytuacji i pod koniec dekady robiła to coraz częściej – tym bardziej, że zmiany wprowadzano w tym okresie

[32] K. B. Janowski, *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980-1989)*, Toruń 2003, s. 147-150.
[33] J. Kofman, Wojciech Roszkowski, *Transformacja i postkomunizm…*, s. 75.
[34] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002…*, s. 76.
[35] Ceny żywności wzrosły o 241%, opału i energii o 171%. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988 – 1990*, Kraków 2004, s. 28.
[36] J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski…*, s. 522.

nawet w samym Związku Radzieckim. Konsekwencją fatalnej sytuacji gospodarczej kraju było również to, że partia była coraz bardziej odizolowana od społeczeństwa, a w ociepleniu jej wizerunku nie pomagały również przeprowadzane kilkakrotnie amnestie wobec więźniów politycznych.

Wprowadzone w marcu 1987 r. podwyżki cen wywołały krótkie strajki o ograniczonym zasięgu, udowadniając tym samym to, że społeczeństwo zwyczajnie nie ma siły walczyć o poprawienie swojej sytuacji. „Solidarność" co prawda funkcjonowała, jednak jej zasięg był ograniczony, a aktywni pozostali jedynie jej najbardziej zagorzali członkowie. Zwykli obywatele nie bardzo wierzyli w siłę przebicia związku. Poza tym borykanie się z codziennym trudem zapewnienia rodzinie bytu pochłaniało najczęściej tak dużo czasu, że nie wystarczało go już na walkę o poprawę sytuacji w kraju, czy dopuszczenie do głosu opozycji.

Społeczeństwo ponownie jednak znalazło w sobie siłę, aby czynnie uczestniczyć i przeżywać kolejną wizytę Jana Pawła II w Polsce, w czerwcu 1987 r. Spotkania z nim przybierały często postać politycznych wieców, 11 czerwca w Gdańsku manifestujących rozpędziła milicja oraz ZOMO.

Jesienią 1987 r. przeprowadzono referendum związane z tzw. *II etapem reformy gospodarczej*[37]. Przygotowano dwa pytania – pierwsze o zgodę na przeprowadzenie radykalnej reformy, przy założeniu, że jej realizacja zaowocuje około dwu-trzyletnim *trudnym okresem*, drugie natomiast o to, czy popierany jest *polski model demokratyzacji życia politycznego*. Referendum miało dowieść otwartości władzy i jej gotowości do dialogu ze społeczeństwem, przy czym jego wyniki miały świadczyć o akceptacji przedstawionych planów, jeżeli większość spośród uprawnionych do głosowania pozytywnie odpowiedziałaby na postawione pytania. Według oficjalnych wyników frekwencja wyniosła 67% uprawnionych – na pierwsze pytanie pozytywnie odpowiedziało 44%, na drugie 46%. Władza poniosła klęskę i w związku z tym ogłoszono, że wyniki referendum nie są wiążące – 1 lutego 1988 r. przeprowadzono podwyżki cen[38].

Na przełomie kwietnia i maja 1988 r. w różnych miastach Polski rozpoczęły się strajki, które falami pojawiały się w ciągu kilku kolejnych miesięcy. Pod naciskiem owych strajków, a także prawdopodobnie ze świadomością, że niewiele można zrobić bez wprowadzenia zmian, 26 sierpnia gen. Czesław Kiszczak w telewizyjnym przemówieniu

[37] O szczegółach planowanych zmian pisze m.in. Janusz Skodlarski. Ibidem, s. 508-509.
[38] P. Kowal, *Koniec systemy władzy*, Warszawa 2012, s. 129.

zaproponował przeprowadzenie rozmów przy Okrągłym Stole, którego kształt miał gwarantować równość wszystkich rozmówców[39]. W rozmowach mieli wziąć udział *przedstawiciele różnych środowisk społecznych,* uderzające było również podkreślenie, że przystąpienie do nich nastąpi bez żadnych warunków. Już podczas spotkania Kiszczaka z Wałęsą, które odbyło się 31 sierpnia okazało się jednak, że warunkiem rozpoczęcia obrad ma być wygaszenie strajków. Wałęsa ostatecznie zobowiązał się do uspokojenia sytuacji w strajkujących zakładach pracy, musiał jednak przekonać do zaprzestania działań samych strajkujących, w tym celu odbył szereg spotkań z ich przedstawicielami. Na początku września strajki zaczęły stopniowo wygasać, a w połowie miesiąca odbyło się kolejne spotkanie Kiszczaka i Wałęsy – ustalono, że rozmowy Okrągłego Stołu rozpoczną się w październiku. W tym czasie do nich jednak nie doszło, ponieważ strona rządowa, z nowym premierem Mieczysławem Rakowskim, stawiała warunki personalne żądając odsunięcia od rozmów Jacka Kuronia oraz Adama Michnika, a opozycja domagała się legalizacji „Solidarności". Obrady Okrągłego Stołu stanęły zatem pod znakiem zapytania. Władza poczuła przypływ siły, którą zademonstrowała chociażby podczas obchodzonej 11 listopada rocznicy odzyskania niepodległości – ZOMO rozpędziło manifestujących.

30 listopada 1988 r. odbyła się telewizyjna debata pomiędzy Aleksandrem Miodowiczem a Lechem Wałęsą, do której Wałęsę zaprosił Miodowicz nie omawiając tego wcześniej z władzą. Społeczne zainteresowanie debatą było ogromne, pomimo tego, że duża część polskiego społeczeństwa uznała ją za *chwyt propagandowy*, a nie prawdziwy przejaw demokratyzacji życia politycznego[40]. Podczas dyskusji, lepiej niż wyćwiczony w propagandzie Alfred Miodowicz, poradził sobie właśnie Lech Wałęsa – telewizyjny naturszczyk, który na słowa przeciwnika celnie odpowiadał, stwierdzając na przykład, że *jeśli chce Pan Polsce pomóc, to tylko przez wolność*[41]. Pod koniec lat osiemdziesiątych takie słowa zachwycały polskie społeczeństwo, wielu przekonały także do tego, ze legalizacja „Solidarności" jest dobrym pomysłem. Ostateczny wynik debaty wymógł na władzy

---

[39] Więcej o symbolicznym znaczeniu Okrągłego Stołu pisze Jan Grzymski w artykule *Okrągły Stół. O ograniczeniach deliberacji i konsensusu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później*, pod red. W. Polaka, J. Kufla, M. Chechłowskiej, P. Nowakowskiego, D. Chrula, Toruń 2009, s. 86–97.

[40] Według badań CBOS debatę za c*hwyt propagandowy* uznało 53,7% ankietowanych, natomiast za przejaw demokratyzacji życia politycznego 18,6% , pozostała grupa nie miała na ten temat zdania. Warto dodać, że zdecydowana większość oceniła Wałęsę jako wygranego (63,8%), bardziej godnego zaufania (76,8%), a także bardziej błyskotliwego (72,3%) niż Alfred Miodowicz.

B. Badora, L. Kolarska-Bobińska, K. Koseła, A. Paczkowski, A. Sułek, *Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, Warszawa 1994, s. 383-385.

[41] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002…*, s. 99.

ponowne podjęcie rozmów na temat obrad Okrągłego Stołu oraz poważne traktowanie „Solidarności" i samego Wałęsy.

Koniec 1988 r. był również przełomowy dla polskiej gospodarki – przyjęto pakiet projektów ustaw, m.in. o działalności gospodarczej, które pozwoliły przedsiębiorstwom na większą samodzielność oraz korzystanie z kapitału zagranicznego. Poza tym zalegalizowano obrót dewizowy, uwolniono ceny artykułów żywnościowych, przemysłowych oraz usług. Według Stanisława Kuzińskiego *oznaczało to w rzeczywistości przejście od reformowania gospodarki do transformacji ustrojowej w gospodarce*[42].

Decyzja o wyrażeniu zgody na ponowną legalizację „Solidarności" oraz rozpoczęcie obrad Okrągłego Stołu została podjęta przez władzę 18 stycznia 1989 r. podczas drugiej części X Plenum KC PZPR. 27 stycznia, podczas spotkania w ośrodku MSW w Magdalence, ustalono szczegóły planowanych obrad.

Warto w tym miejscu przywołać słowa Aleksandra Kwaśniewskiego, który zauważył, że partia była przekonana, że uda jej się utrzymać władzę, a *to złudzenie ocaliło nas przed doświadczeniem Rumunii. Gdyby władze partyjne zdawały sobie sprawę ze swej słabości, nigdy nie doszłoby do rozmów Okrągłego Stołu i pokojowych przemian*[43]. Trzeba również zaznaczyć, że także przedstawiciele opozycji nie mieli świadomości tego, że być może przyjdzie im przejąć władzę w kraju. Zbyt dużej wagi nie przywiązywało do planowanych obrad także polskie społeczeństwo, które z biegiem czasu traciło zainteresowanie tym tematem[44]. Naczelnym celem opozycji było uzyskanie zgody na rejestrację „Solidarności", przy czym wysuwano takie żądanie zdając sobie sprawę z tego, że trzeba będzie za jego realizację zapłacić i niejako zatwierdzić oraz poprzeć rządy dotychczasowej ekipy. Był to układ, a nawet *interes prosty jak drut. Każda ze stron podchodziła do ustępstw z pewnym obrzydzeniem – po zawarciu ugody Wałęsa nie chciał nawet kandydować do parlamentu, twierdząc, że musi pozostać „czysty", na wypadek gdyby cała sprawa obróciła się*

---

[42] S. Kuziński, *Materialne podstawy przemian* [w:] *Zrozumieć PRL…*, s. 85.

[43] Słowa Aleksandra Kwaśniewskiego zostały przywołane za S. Kotkin, J. T. Gross, *Rok 1989 koniec społeczeństwa nieobywatelskiego,* Warszawa 2009, s. 126.

[44] O powyższym świadczą chociażby dane przytoczone przez Antoniego Dudka, według których w lutym 1989 r. obrady Okrągłego Stołu były tematem rozmów 35,5% ankietowanych, a w kwietniu jedynie 17,5%. Poza tym zaledwie 33,8% ankietowanych wierzyło, że rozmowy pomiędzy władzą a opozycją poprawią sytuacją w kraju. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988 – 1990…*, s. 269.

O stopniowo zmniejszającym się zainteresowaniu społeczeństwa obradami Okrągłego Stołu pisze również Rafał Reczek, *Społeczeństwo województwa poznańskiego wobec obrad Okrągłego Stołu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później…*, s. 299.

przeciwko opozycji – i wszyscy mylili się całkowicie. (…) w wyniku „niekonfrontacyjnych" wyborów, przy których uparło się społeczeństwo nieobywatelskie i w których opozycja nie chciała brać udziału, ci pierwsi stracili wszystko, ci drudzy zaś – wszystko zyskali[45]. Zatem godząc się na rozpoczęcie negocjacji z opozycją władza pozornie nie ryzykowała wiele, przy czym zdawała sobie sprawę, że jakieś działania należy podjąć, chociażby z powodu złej sytuacji gospodarczej[46] i społecznej, w jakiej znajdował się kraj oraz ryzyka, że obywatele PRL nie zniosą już zbyt wiele i trzeba jakoś ich uspokoić. Według Wojciecha Roszkowskiego, w lutym 1989 r. *nastroje społeczne w Polsce osiągnęły dno. Po długich miesiącach oczekiwań mało kto wierzył jeszcze, iż uda się wyjść z impasu, w jaki władze wpędziły kraj. Sytuacja ekonomiczna była fatalna. Panowała atmosfera beznadziejności. W tej sytuacji decyzja kierownictwa partyjnego miała na celu uprzedzenie społecznego wybuchu, którego można się było spodziewać wiosną*[47]. Warto dodać, że ciężko było przewidzieć, jak taki w*ybuch* mógłby się skończyć.

Rozmowy Okrągłego Stołu rozpoczęły się 6 lutego 1989 r., brali w nich udział przedstawiciele władz, opozycji oraz Kościoła. Kilkakrotnie osiągnięto impas, który trudno było przezwyciężyć, a dokonać tego próbowano podczas spotkań w Magdalence[48]. Początek kwietnia przyniósł wypracowanie kompromisu. 5 kwietnia podpisano dokumenty kończące obrady Okrągłego Stołu. Postanowiono m.in., że przeprowadzone zostaną wolne wybory do Sejmu, w których mandaty przydzielone zostały w następujący sposób – 65% należało do tzw. listy krajowej złożonej z kandydatów koalicji rządzącej, a 35% do kandydatów bezpartyjnych. Prezydent miał zostać wybrany przez Zgromadzenie Narodowe[49]. Przyjęto

[45] S. Kotkin, J. T. Gross, *Rok 1989 koniec społeczeństwa nieobywatelskiego…*, s. 127.

[46] O gospodarczych przyczynach podjęcia rozmów przy okrągłym stole pisze Stefan Stępień, *Gospodarcze przesłanki genezy Okrągłego Stołu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później…*, s. 9-27.

[47] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002…*, s. 100.

[48] Obradom Okrągłego Stołu towarzyszyły spotkania poufne, w czasie których precyzowano wcześniej podejmowane decyzje. Jak zauważył Andrzej Garlicki, te spotkania miały charakter mniej lub bardziej sformalizowany, towarzyszyły im wspólne posiłki, a pozapolitycznymi korzyściami jaki dawały swoim uczestnikom było m.in. to, że obie strony mogły się poznać i *powoli wrogowie przemieniali się w przeciwników o odmiennych poglądach, a nawet celach, ale o dobrych intencjach.* A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole,* Warszawa 2004, s. 269.

[49] Warto zauważyć, że po raz pierwszy o podziale mandatów wspomniał Adam Michnik, który już w 1985 r. zaproponował przeznaczenie 1/3 miejsc w Sejmie dla przedstawicieli opozycji. J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–89…*, s. 10.

Adam Michnik swoją wizję politycznej przyszłości kraju przedstawił w książce pt. *Takie czasy… Rzecz o kompromisie*, która została wydana w Londynie w 1985 r., a rok później w warszawskim wydawnictwie podziemnym. Michnik opowiadał się za kompromisem z władzą, uznając, że PZPR powinna dopuścić do rządzenia przedstawicieli opozycji, którzy z kolei obiecaliby, że nie będą dążyli do przejęcia władzy. Więcej o

również postanowienie o utworzeniu Senatu i wyłonieniu jego składu w drodze demokratycznych wyborów[50], czego pomysłodawcą był Aleksander Kwaśniewski. Partyjni zwolennicy takiego rozwiązania uznali, że korzystne będzie poddanie PZPR terapii wstrząsowej poprzez udział w prawdziwej, przedwyborczej grze. Nie bez znaczenia była również niezachwiana wiara w to, że partia uzyska takie poparcie społeczne, które zagwarantuje jej przynajmniej połowę mandatów w Senacie[51], a także świadomość tego, że zgoda na demokratyczne wybory do Senatu poprawi wizerunek PZPR na arenie międzynarodowej[52]. Wkrótce po uchwaleniu nowej ordynacji wyborczej oraz zmianie Konstytucji PRL rozpoczęto nerwową kampanię wyborczą, w którą otwarcie włączył się również Kościół[53]. Podczas obrad Okrągłego Stołu zdecydowano również o wydaniu zgody na legalizację „Solidarności" – w konsekwencji, 17 kwietnia 1989 r. zalegalizowany został NSZZ „Solidarność", a 20 kwietnia NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność".

W pierwszych po wojnie częściowo wolnych wyborach, które odbyły się 4 czerwca 1989 r., wzięło udział zaledwie 62% uprawnionych do głosowania, co jasno dowodzi tego jak słaba była wiara społeczeństwa w powodzenie wprowadzanych zmian i deklaracje o rzeczywistej *wolności* owych wyborów. Pomimo tego pierwsza tura wyborów zakończyła się druzgoczącą klęską PZPR, spowodowaną m.in. przyjętą ordynacją wyborczą, według której kandydat miał zdobyć mandat, jeśli uzyska 50% + 1 głos. W ten sposób, w pierwszej turze wyborów, koalicja rządząca zdobyła zaledwie 3 miejsca w Sejmie, a w Senacie żadnego. Znakomitą większość miejsc w Senacie i Sejmie zdobyła opozycja (w Senacie na 100 miejsc – 92 mandaty, na 161 zagwarantowanych miejsc w Sejmie – 160). Druga tura

poglądach przedstawionych w przywołanej książce pisze J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu…*, s. 27-29.

[50] O wypracowywaniu kompromisu w sprawie systemu wyborczego szczegółowo pisze Jeremiasz Salamon w artykule pt. *Gra o parlamentarny system wyborczy – przebieg oraz konsekwencje okrągłostołowych negocjacji na temat ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później…*, s. 140-160.

[51] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990…*, s. 258.

[52] Stanisław Ciosek stwierdził - *minusem jest to, że wybory do Senatu będą stanowić zbyt piękne tło dla wyborów do Sejmu. Plusem natomiast – efekt w świecie, ważny dla obrazu Polski. Nasz realny rachunek układu sił w Senacie – oceniamy, że około 50% senatorów reprezentować będzie PRON. W małych województwach nie zwyciężycie, w dużych – tak. Chcemy, żeby nie było monokultury, żeby skład Senatu był pluralistyczny.* Słowa Stanisława Cioska przywołane zostały w książce Andrzej Garlickiego, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole…*, s. 272.

[53] Reprezentacją strony społecznej w wyborach czerwcowych były Komitety Obywatelskie (KO) oraz komitety regionalne, te organy odpowiedzialne były za przeprowadzenie kampanii wyborczej opozycji. Duży udział w tworzeniu owych komitetów miał Kościół – parafie udostępniały np. pomieszczenia kościelne, w których odbywały się spotkania przedwyborcze, księża niejednokrotnie wprost deklarowali poparcie dla kandydatów opozycji. Zdarzało się również, że biskupi brali udział w tworzeniu list wyborczych. O powyższym wspomina Paulina Codogni w książce pt. *Okrągły Stół, czyli polski Rubikon*, Warszawa 2009, s. 262-264.

wyborów tylko przypieczętowała porażkę strony rządzącej, której nie spodziewał się prawie nikt[54].

Kolejnym krokiem było obsadzenie stanowiska premiera oraz prezydenta. Zgodnie z hasłem, które Adam Michnik opublikował na początku lipca 1989 r. w „Gazecie Wyborczej" – *Wasz prezydent, nasz premier*[55] – prezydent został wybrany spośród obozu rządzącego, a premier spośród przedstawicieli opozycji. Oznaką rozkładu wewnątrz PZPR był przebieg głosowania, w którym Zgromadzenie Narodowe wybierało prezydenta. Na ten urząd kandydował gen. Jaruzelski. Głosowanie było jawne i wkrótce okazało się, że gdyby zabrakło chociaż jednego głosu, to generał nie uzyskałby wymaganej większości. To oznaczało tylko jedno – Jaruzelskiego nie poparli nawet wszyscy członkowie rządowej koalicji. Dziesięć dni później prezydent zrezygnował z funkcji I sekretarza PZPR, którą objął Mieczysław Rakowski. W ślad za Jaruzelskim poszły inne osoby, które zrezygnowały z pełnienia kierowniczych funkcji w partii. Odczuwalne było powszechne zwątpienie w szeregach PZPR, spowodowane klęską wyborczą oraz złą sytuacją gospodarczą kraju i niezadowoleniem społeczeństwa. Apatia, marazm i poczucie beznadziejności dotarły zatem nawet w szeregi partii.

Kilka dni później okazało się również, że prezydencki kandydat na premiera, gen. Czesław Kiszczak, także nie cieszy się poparciem kolegów z PZPR. Podjęta przez niego próba stworzenia rządu zakończyła się fiaskiem, w związku z czym Kiszczak zrezygnował z zaproponowanej funkcji, a gen. Jaruzelski zdecydował o powołaniu na urząd premiera przedstawiciela opozycji – Tadeusza Mazowieckiego. Nikt nie miał już wątpliwości, że duży wpływ na obsadzenie najważniejszych stanowisk w państwie ma „Solidarność" z Lechem Wałęsą na czele, chociaż formalnie decyzje podejmował prezydent. 24 sierpnia 1989 r. Sejm powołał Tadeusza Mazowieckiego na urząd prezesa Rady Ministrów.

Równocześnie z wprowadzanymi zmianami, które radykalnie odmieniły sytuację polityczną kraju, próbowano ratować jego gospodarkę. Z dniem 1 sierpnia zniesiono kartki żywnościowe, a ceny żywności urynkowiono, co w praktyce oznaczało ich dramatyczny,

---

[54] Przed wyborami gen. Jaruzelski stwierdził, że *zdobycie przez kandydatów władzy 51-60% miejsc w drugiej izbie parlamentu to: „wynik dobry, 41-49 – zły, a poniżej 40% bardzo zły"*. Ponadto spodziewano się, że być może porażka „Solidarności" będzie tak wielka, że *„wywoła oskarżenia ze strony państwa zachodnich o manipulację wyborami"*. Ibidem, s. 265.

[55] Artykuł oraz jego odbiór w różnych środowiskach został szczegółowo omówiony przez Andrzeja Garlickiego w książce pt. *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole…*, s. 342-345.

często kilkukrotny, wzrost. Zapanował chaos, jak zwykle najbardziej odczuwany przez zwykłych obywateli, tym razem jednak ów chaos nie był kontrolowany nawet przez władze.

Ustawa z 29 grudnia 1989 r. formalnie zakończyła istnienie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, zmieniając nazwę kraju na Rzeczpospolita Polska oraz usuwając zapis o sojuszu ze Związkiem Radzieckim, jednocześnie wykreślając zdanie o *przewodniej roli* PZPR, co ostatecznie przypieczętowało jej los.

Radykalne zmiany wprowadzone w kraju pod koniec lat osiemdziesiątych nie powiodłyby się, gdyby nie spotkało się ze sobą kilka czynników – sprzyjająca reformom sytuacja międzynarodowa, nieugięta postawa Kościoła, istnienie i działalność opozycji, która nie tylko była dobrze zorganizowana, od momentu powstania nieprzerwania posiadała struktury, które po delegalizacji przeszły do podziemia, ale również posiadała program oraz autorytet wśród społeczeństwa[56]. Nie bez znaczenia była ponadto *słabość całego aparatu władzy w PRL oraz błędy samego zespołu usiłującego dokonać zmian*[57].

Lata osiemdziesiąte były dekadą paradoksów – porozumienia sierpniowe z 1980 r. zapoczątkowały okres szczególny, który według Jerzego Eislera był czasem *największej swobody politycznej w PRL*, zapoczątkowane wtedy przemiany *okazały się relatywnie trwałe, procesu liberalizacji i demokratyzacji systemu nie zdołał na dłuższą metę odwrócić nawet stan wojenny. Ustawy przyjęte przez Sejm w 1981 r. (m.in. ustawę o cenzurze) co najwyżej nowelizowano, ale ich nie odrzucano. Można było przejściowo z oficjalnej polskiej sceny politycznej usunąć NSZZ „Solidarność", lecz nie dało się już robotników pozbawić prawa do strajku*[58]. Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że rygory stanu wojennego na niespotykaną dotąd skalę skomplikowały i poddały kontroli życie polskiego społeczeństwa w każdym jego aspekcie – od cenzurowania mediów, poprzez kontrolowanie korespondencji, a nawet określenie godziny, w której obywatel powinien znajdować się w swoim miejscu zameldowania.

Lata osiemdziesiąte były jednak niepodważalnie także dekadą, w której pewne kwestie wymykały się władzy z rąk – za podstawową można uznać to, że społeczeństwo polskie prawdopodobnie tak dobrze, jak nigdy wcześniej w okresie istnienia PRL, zdawało sobie

---

[56] Wspomina o tym Jan Skórzyński w książce *Rewolucja Okrągłego Stołu…*, s. 21-22.
[57] P. Kowal, *Koniec systemy władzy…*, s. 497.
[58] J. Eisler, *„Polskie miesiące" czyli kryzys(y) w PRL…*, s. 98.

sprawę z fatalnej sytuacji gospodarczej w jakiej znajdował się kraj, a władza była postrzegana przez większość jako przeciwnik, czy nawet wróg.

Ponadto w zasadzie na każdym polu władza w pewien sposób musiała ustąpić, rezygnując z części posiadanych wcześniej wpływów. Marcin Kula zauważył, iż *fakt, że władze zaczęły zadowalać się brakiem protestu (milczeniem) w miejsce przyłączania się duszą, czy fakt, że cenzura zaczęła tropić bardziej nieprawomyślności polityczne niż ideologiczne… były zmianami bardzo fundamentalnymi*[59], a jednocześnie mało docenianymi przez społeczeństwo.

Posierpniowe tendencje, które miały na celu zmianę sytuacji w kraju, zostały zahamowane w momencie wprowadzenia stanu wojennego, ale formalne ich zawieszenie nie spowodowało automatycznego wymazania ich istnienia ze świadomości polskiego społeczeństwa. Warto jednak dodać, że owa pamięć przejawiała się raczej w postawach niż zachowaniach[60]. Władza także zdawała sobie sprawę z tego, że powrotu do pewnych rzeczy już nie ma, a niektóre da się osiągnąć jedynie zastosowaniem siły – np. poprzez usunięcie ze szkół nieprzychylnych systemowi nauczycieli oraz poddanie wszystkich drobiazgowej kontroli. Zresztą, jeśli chodzi o oświatę, to lata osiemdziesiąte były momentem, kiedy tak naprawdę przygotowywany odgórnie *scenariusz* nie był już realizowany. Stało się tak m.in. poprzez fakt, że ponad 30% nauczycieli przystąpiło do „Solidarności" jawnie przyznając się do swoich politycznych sympatii, jednocześnie duża liczba zrezygnowała z członkostwa w PZPR. Otwarcie domagano się również zmian w samym szkolnictwie – m.in. *powstawały komisje podręcznikowe z udziałem reprezentantów „Solidarności", które dokonać miały rewizji programów nauczania (pod hasłem ich odkłamania). Powracała tradycyjna symbolika (…). Na lekcjach jęz. polskiego i historii rozmawiano o postaciach i zdarzeniach dotychczas cenzurowanych*[61]. Co więcej, na fali posierpniowych zmian przeciwko władzy buntowali się sami uczniowie, niektórzy w celu prowadzenia dialogu organizowali różnorodne *uczniowskie komitety odnowy społecznej*, inni wybierali działalność nielegalną – polegającą chociażby na malowaniu na murach antyrządowych haseł, czy rozpowszechnianiu ulotek. Sprzeciw młodych ludzi budziły nie tylko kwestie związane z polityką, ale również fatalny stan polskiego szkolnictwa – konflikty pomiędzy uczniami a nauczycielami, nieprzestrzeganie kodeksu ucznia, przeładowane programy szkolne, brak

[59] M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003, s. 113.
[60] E. Wnuk-Lipiński, *Nastroje społeczne w latach 1986-1989* [w:] *Polska 1986-1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji*, t. 1, pod red. P. Machcewicza, Warszawa 2002, s. 13.
[61] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006, s. 58.

podstawowych pomocy naukowych i podręczników, czy niedostosowanie budynków szkolnych do potrzeb uczniów oraz ich liczby.

Stan wojenny był również cezurą innego rodzaju – jego wprowadzenie oraz sam przebieg przekonały dużą część społeczeństwa do tego, że walka z władzą dać może jedynie krótkotrwałe efekty, które trzeba będzie później długo odpokutowywać, co spowodowało powolny zanik społecznych przejawów buntu. Najczęściej wybierano walkę o zapewnienie rodzinie codziennego bytu i artykułów pierwszej potrzeby. Próbowano się odnaleźć w niewesołej rzeczywistości i przystosować do niej, a miejsce walki o ideały i bliżej nieokreśloną, tylko teoretycznie lepszą przyszłość, zajęły sprawy bardziej przyziemne. Takie tendencje przejawiały się nawet wśród młodzieży – według Kosińskiego w porównaniu do okresu po sierpniu 1980 r., w 1983 r. liczba nielegalnych organizacji młodzieżowych spadła czterokrotnie[62].

Zmęczone społeczeństwo dopadała stopniowo apatia i marazm, zanikała wiara w to, że coś się może odmienić, kolejki w sklepach kiedyś się zmniejszą, a obiecane mieszkania zostaną wybudowane. Postępujący spadek społecznych nastrojów w ciągu dekady można obserwować na podstawie wyników badań prowadzonych w latach osiemdziesiątych przez CBOS. Jeszcze w kwietniu 1986 r. i sierpniu 1987 r. posiadanie pozytywnego nastroju deklarowało ok. 25% ankietowanych, a już w lutym 1988 r. było to zaledwie 3%, przy czym prawie 70% badanych uważało, że poziom życia społeczeństwa obniża się, a 90,9% uznało, że za posiadane pieniądze może kupić zdecydowanie mniej niż za tę samą kwotę w 1987 r.[63].

Społeczeństwo polskie w latach osiemdziesiątych musiało radzić sobie z sytuacją *ekonomicznego koszmaru*[64] z jaką zmagał się kraj. Regularnie podwyższano ceny, które w stosunku do roku poprzedniego w 1981 r. wzrosły o 121%, w 1982 r. o 204%, w 1983 r. o 121%, w latach 1984 i 1985 o 115%, w 1986 r. o 117%, w 1987 r. o 125%, w 1988 r. o 161%, a w 1989 r. aż o 344%, kiedy to nastąpiła hiperinflacja[65]. Jednocześnie podwyżki cen i reglamentacja towarów[66] nie ułatwiały wcale dostępu do podstawowych artykułów

[62] Ibidem, s. 62.

[63] B. Badora, L. Kolarska-Bobińska, K. Koseła, A. Paczkowski, A. Sułek, *Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS…*, s. 316-317.

[64] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002…*, s. 79.

[65] A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia Gospodarcza Polski*, Warszawa 2001, s. 547.

[66] O szczegółach związanych z reglamentacją towarów, ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego piszą Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak oraz Dorota Wojtera, *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa…*, s. 107-132.

codziennego użytku, które trzeba było zdobywać stojąc w długich kolejkach. Towarzyszyły temu często uczucia frustracji, złości, niechęci do otaczającej rzeczywistości, a także poczucie braku wpływu na własne życie, które trzeba było podporządkować ciągłej pogoni za żywnością, czy przedmiotami niezbędnymi do życia. Jak zauważyła Magdalena Mazurek – *w pamięci PRL ów „okołokolejkowy" obszar społecznego świata funkcjonuje albo jako ostateczny dowód na bezsensowność ówczesnego systemu, na bezmiar życia, młodości, energii straconych w ogonkach, albo jako skarykaturyzowany, bądź przefiltrowany przez popkulturę, emblemat przeszłości*[67]. Były to warunki sprzyjające korupcji, kombinatorstwu, *załatwianiu* określonych towarów, spekulowaniu, wykorzystywaniu luk prawnych, czy słabości systemu gospodarczego, posługiwaniu się *znajomościami*, bez których praktycznie nie sposób było się odpowiednio wyżywić, ubrać, o wyposażeniu mieszkania nie wspominając. Jerzy Wertenstein-Żuławski nazwał *wciskanie się w te szczeliny, jakie pozostają – w „szare strefy" systemu – a zatem w to, co nie jest jednoznacznie zabronione*[68] strategiami przetrwania, które jednocześnie odróżnił od innych postaw – podejmowania walki z systemem oraz wycofania. Owe strategie przetrwania miały służyć zadbaniu o byt jednostek lub zbiorowości – najczęściej o zachowanie poziomu życia zdobytego wcześniej. Ich cechą charakterystyczną było również to, że zazwyczaj osoby podejmujące takie działania dbały o siebie i osoby najbliższe, nie zważając na pozostałą część społeczeństwa[69]. Ponadto wprost deklarowano, że w sytuacji, kiedy kierowanie się przekonaniami moralnymi skutkowałoby zaniedbaniem własnego interesu, uzasadnione jest ich porzucenie. Tym samym stawiano na piedestale własną wygodę oraz życie codzienne swojej rodziny, traktując je jako wartości nadrzędne[70].

W ten sposób polskie społeczeństwo podzieliło się na *zaradnych*, stosujących nie zawsze etyczne strategie przetrwania, czyli tych którzy potrafili, albo mieli możliwości, aby *załatwić* określone towary, a także tych pozbawionych sprytu, a więc postawionych niżej w hierarchii, którzy musieli każdą rzecz *wystać* w kolejce. Istniała poza tym grupa osób uprzywilejowanych, będących poza systemem, należeli do niej przede wszystkim decydenci

---

[67] M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945-1989,* Warszawa 2010, s. 16.
[68] J. Wertenstein-Żuławski, *Strategia przetrwania i jej koszty*. *Polskie społeczeństwo lat osiemdziesiątych* [w:] *Społeczeństwo polskie u progu przemian,* pod red. J. Muchy, G. Skąpskiej, J. Szmatki, I. Uhl, Wrocław 1991, s. 321.
[69] Ibidem, s. 321-328.
[70] K. Kiciński, H. Świda-Ziemba, *Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami…*, s. 351.

państwowi[71]. Taka sytuacja budziła dodatkowe emocje i bywała powodem do rozgoryczenia, tym bardziej, że powszechnie uważano braki w zaopatrzeniu za wynik celowych decyzji władzy, albo skutek działania np. nieuczciwej ekspedientki[72].

Mirosława Marody, która zajmowała się stosunkiem polskiego społeczeństwa do otaczającej je rzeczywistości lat osiemdziesiątych, zauważyła, że była ona przez nich odbierana jako *absurdalna, sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, nienormalna*[73], towarzyszyło temu poczucie wszechobecnego bezsensu wynikającego z *przekonania o rozerwaniu wszelkich naturalnych związków między wysiłkiem a jego efektami, między celami a sposobami jego realizacji, między pragnieniami a ich spełnieniem*[74]. Dowodzące tego doświadczenia pojawiały się w życiu każdego człowieka żyjącego w peerelowskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych. W pracy, w której zaangażowanie nie przekładało się na rezultaty, czy chociażby wysokość pensji i jej realną wartość, a niekiedy trzeba było np. wykonać coś wbrew zasadom, tylko dlatego, aby w terminie zrealizować plan. A także w życiu prywatnym, kiedy trzeba było załatwić jakąś sprawę w urzędzie za pośrednictwem nieprzyjemnego urzędnika, albo zdobyć mieszkanie, na co w tej dekadzie mało kto w ogóle miał nadzieje. Bezsensowne było również tracenie czasu na stanie w długich kolejkach po to, aby zdobyć podstawowe towary – nawet chleb, czy mięso. Marody wspomniała również o niekiedy uwłaczającej ludzkiej godności konieczności *przymilania się do ekspedientki, żeby ze skrzynki niedojrzałych cytryn wybrała „te najbardziej żółte, bo to dla chorego", konieczność zmieniania w jednej chwili porządku całego dnia, bo „akurat rzucili papier toaletowy", więc trzeba się ustawić w kolejce (…). Poczucie bezsensu rodziło się tu z przekonania o całkowitej niewspółmierności wysiłku – tak fizycznego, jak i psychicznego – który trzeba wydatkować na proste podtrzymanie codziennego trwania*[75]. Do tego dochodziło poczucie degradacji społecznej spowodowane tym, że inflacja obniżała wartość majątków zdobywanych przez całe lata. Ponadto podejmowane wysiłki mające na celu poprawę warunków życia najczęściej przynosiły jedynie krótkotrwałe i minimalne efekty, związane np. ze zdobyciem jakiegoś towaru. Korzystnie na samopoczucie polskich

---

[71] Cytowana wyżej Małgorzata Mazurek uznała, że wszystkie te grupy tworzyły w PRL *społeczeństwo kolejki*. M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945-1989…*, s. 18-19.
W niniejszej książce przedstawiła również sposoby radzenia sobie z niedoborami na rynku. Ibidem, s. 46-70.
[72] Ibidem, s. 21.
[73] M. Marody, *Jednostka w systemie realnego socjalizmu* [w:] *Co nam zostało z tych lat… Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, pod red. M. Marody, s. 221.
[74] Ibidem, s. 222.
[75] Ibidem, s. 223.

obywateli nie wpływała również świadomość, że w zasadzie nie ma szans, aby wykorzystać swoje kwalifikacje i spełniać ambicje bez łączenia życia zawodowego z polityką[76].

Społeczna ocena rzeczywistości z roku na rok się pogarszała i o ile w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych większość wierzyła w to, że kryzys zostanie zażegnany, trudy dnia codziennego w końcu przeminą, a niedogodności związane z fatalną sytuacją gospodarczą kraju są jedynie przejściowe, o tyle w drugiej połowie dekady generalnie pogrzebano nadzieję na zmiany w tym zakresie, co tylko pogłębiało uczucie frustracji, zniechęcenia i beznadziei. Co więcej, przeważająca grupa polskich obywateli oceniała sytuację w kraju przede wszystkim właśnie przez pryzmat zaopatrzenia sklepów, zasobności portfela i siły nabywczej pieniądza – inne czynniki, w tym sytuacja polityczna, zdecydowanie odchodziły na bok[77]. Mirosława Marody nazwała to *spieniężeniem świadomości społecznej*[78].

W tak niesprzyjających okolicznościach dla większości polskiego społeczeństwa najlepszym rozwiązaniem okazało się wycofanie w sferę życia prywatnego oraz dbałość o przetrwanie dnia dzisiejszego. Z tym z kolei wiązała się konieczność dostosowania się do obowiązujących zasad i znalezienie własnego sposobu na radzenie sobie w trudnych czasach. Czasami okazywało się np., że uzasadnione jest zrezygnowanie przez kobietę z pracy zarobkowej, czy choćby godzin nadliczbowych i przeznaczenie uzyskanego w ten sposób czasu na prowadzenie gospodarstwa domowego, czyli głównie na zakupy. Inflacja pozbawiała bowiem pieniądze wartości, więc ich pomnażanie, czy gromadzenie nie miało sensu. Natomiast zdobywanie podstawowych artykułów zajmowało w 1983 r. około dwóch godzin dziennie, a niekiedy stawało się prawdziwie pełnoetatowym zajęciem[79].

W obliczu takich trudności można było przyjąć jeszcze inną taktykę - jedną z możliwości była na pewno emigracja. Według oficjalnych informacji, w latach 1983-1987 wybrało ją 48,5 tys. osób, dodatkowo 117 tys. ludzi, którzy wyjechali na pobyt czasowy zdecydowało się za granicą pozostać, a 328 tys. osób swój pobyt przedłużyło[80]. Warto dodać, że w latach osiemdziesiątych emigracja była wybierana nie tylko ze względów ekonomicznych - na tę formę wyjazdu za granicę decydowały się również osoby zaangażowane politycznie. Po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczęła się fala emigracji

---

[76] Eadem, *Mieć aby być* [w:] *Społeczeństwo polskie u progu przemian*…, s. 37.

[77] Według badań CBOS z 1987 r. 78,4% badanych wskazało położenie materialne społeczeństwa, jako podstawową przyczynę ewentualnego wybuchu konfliktu społecznego, 28% ankietowanych wskazało sytuację gospodarczą kraju, a przyczyny polityczne zaledwie 18,9%. Ibidem, s. 38.

[78] Ibidem, s. 40.

[79] Eadem, *Długi finał*…, s. 42.

[80] Ibidem, s. 56.

solidarnościowych. W wielu przypadkach to władze wprost przedstawiały propozycję będącą swego rodzaju transakcją wiązaną - proponowano uwolnienie z więzienia, czy internowania, ale niepożądana osoba musiała kraj opuścić.

Emigracja nie była jednak najpopularniejszym sposobem radzenia sobie z niedogodnościami życia codziennego, czy politycznymi naciskami. Zdecydowana większość społeczeństwa w latach osiemdziesiątych, szczególnie w drugiej połowie dekady, nie miała ochoty czynnie walczyć o polepszenie sytuacji w kraju. Najczęściej starano się przeczekać najgorsze skupiając się jedynie na zapewnieniu środków potrzebnych do bieżącej egzystencji, w całości oddając się sprawom materialnym. Paradoksalnie pojawiało się przy tym uczucie swoistego zadowolenia, kiedy udało się osiągnąć wytyczony cel – np. zdobyć pożądany towar. Wynikało to z umiejętności dostosowania się do większości sytuacji, a także z tego, że zwyczajnie nie pamiętano innego życia, a także porzucono nadzieję na to, że polskie społeczeństwo ma szansę żyć w komforcie. Nie bez znaczenia było również pragnienie życia w *pokoju i spokoju*, ponieważ nagle takie wartości jak właśnie spokój i *zgoda w kraju* stały się dla większości Polaków nadrzędne[81].

Część polskiego społeczeństwa obawiała się również, że może być jeszcze gorzej, należy zatem nie prowokować władzy i starać się żyć względnie normalnie. W latach osiemdziesiątych, *nie widząc w obecnej chwili możliwości działania na rzecz ich realizacji społeczeństwo zawiesiło czasowo problem pryncypiów systemowych*[82], starając się zaspokoić podstawowe potrzeby materialne np. przez włączenie do tzw. drugiego obiegu ekonomicznego. Dbano zatem o zaspokajanie potrzeb materialnych, co zajmowało wiele czasu, a ważniejsze sprawy – związane np. z działaniami, które miałyby na celu trwałą naprawę polskiej rzeczywistości, odkładano na bliżej nieokreśloną przyszłość. Jednocześnie podstawowe potrzeby egzystencjonalne zaspokajano w prywatnej sferze życia – w rodzinie, czy gronie znajomych, a najbardziej atrakcyjnymi zajęciami były te wykonywane niejako *poza systemem*[83]. Cechą charakterystyczną polskiej rzeczywistości okresu PRL, także lat osiemdziesiątych, jest również dążenie do jak najbardziej kompleksowego i samodzielnego

---

[81] Mirosława Marody przywołała wyniki testu niedokończonych zdań – jedno z nich brzmiało *dla nas najważniejsze jest…* - na 71 osób biorących udział w ankiecie, aż 17 uznało, że *pokój i spokój*, 13 – *spokój i praca*, 4 – *zgoda w kraju*. M. Marody, *Sens zbiorowy a stabilność i zmiana ładu społecznego* [w:] *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*, pod red. M. Marody i A. Sułka, Warszawa 1987, s. 119.

[82] Ibidem, s. 126.

[83] Ibidem, s. 127.

zaspokajania własnych potrzeb, np. w dziedzinie usług, motywowanego chęcią zmniejszenia kosztów utrzymania rodziny. Taki sam cel miało często uprawianie ogródka działkowego[84].

Zła sytuacja ekonomiczna, ciągłe napięcie i bezustanna mobilizacja objawiająca się w gotowości do przyłączenia się w zasadzie do każdej kolejki, przed każdym sklepem, nie mogła pozostać bez wpływu na stan zdrowia polskich obywateli, a szczególnie kobiet, na których barkach spoczywała największa odpowiedzialność za prowadzenie gospodarstwa domowego. Zwrócił na to uwagę Wojciech Roszkowski, który zauważył, że *niebezpiecznym zjawiskiem była „nadumieralność" mężczyzn, związana z niezdrowym trybem życia i pracy, a także nasilające się neurozy i psychozy kobiet, wynikające z ciśnienia atmosfery „walki o byt" w kolejkach*[85]. Przy tym pogarszające się zdrowie fizyczne i kulejące psychiczne prowadziły często prostą drogą do sięgania po środki, które pozwoliłyby przetrwać trudną sytuacją. Wśród dorosłych najpopularniejszym środkiem odurzającym był alkohol, jednocześnie wśród młodych ludzi wzrastała narkomania. Roszkowski wspomniał o jeszcze jednej możliwości ucieczki od uciążliwej codzienności – osoby, które nie dawały sobie rady z rzeczywistością wybierały również samobójstwo – w 1981 r. taką drogę wybrało ok. 2 900 osób, a już w 1986 r. aż 4 400[86].

Lata osiemdziesiąte były jednocześnie czasem otwarcia się PRL na Zachód. Było to na pewno związane ze zwiększającą się liczbą wyjazdów obywateli PRL do krajów spoza bloku socjalistycznego, na co władze coraz częściej wyrażały zgodę oraz z przywożonymi z nich wspomnieniami oraz pamiątkami różnego rodzaju – także tymi przeznaczonymi na sprzedaż. Owa otwartość była jednak ciągle kontrolowana przez władze, które jednocześnie zdawały sobie sprawę, że pewnych procesów nie można już zatrzymać i w czasach kiedy coraz większą popularność zyskiwały magnetowidy, wymieniano się kasetami video przywożonymi z Zachodu, na których nagrane były np. filmy amerykańskie, nie można obywateli od świata zachodniego separować. Według Krzysztofa Madeja *odbywało się to według zasady: skoro nie możemy całkowicie izolować, kontrolujmy tę otwartość*[87], a jej

[84] Hanna Bojar przywołała badania, według których w 1983r., *w 98% gospodarstw przetwarza się warzywa i owoce, w 70-80% maluje, remontuje i przebudowuje samodzielnie mieszkania, szyje, robi na drutach, przerabia odzież, naprawia i konserwuje samochody, w 51% naprawia i wykonuje meble, w 33% naprawia pralki, w 21% lodówki.* H. Bojar, *Rodzina i życie rodzinne* [w:] *Co nam zostało z tych lat… Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej…*, s. 44.

[85] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002…*, s. 104.

[86] Ibidem, s. 79.

[87] Wypowiedź Krzysztofa Madeja w rozmowie *O obiegu informacji i polityce informacyjnej PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 5 (28), s. 25.

kontrolowanie polegało m.in. na tym, że co prawda dostępne były anteny satelitarne, w praktyce jednak trzeba było na ich założenie mieć urzędowe pozwolenie[88]. Wybierano więc te filmy i programy, i tak konstruowano artykuły prasowe, aby przedstawiały świat zachodni przede wszystkim jako obcy kulturowo, nieidealny, posiadający swoje wady, także związane z ustrojem politycznym, oraz niezaspokajający wszystkich potrzeb swoich obywateli, którzy na co dzień wcale nie chodzili wyłącznie uśmiechnięci i zadowoleni z rzeczywistości w jakiej przyszło im żyć.

Nie można było jednak zahamować pewnych zmian, które dotknęły także polską obyczajowość, chociażby przez to, że do kraju trafiały np. kasety video z filmami pornograficznymi, czy czasopisma o podobnej tematyce. Zmiany dotknęły także polską telewizję, która oprócz zachodnich produkcji filmowych, dostarczała polskim widzom takiej rozrywki jak zagraniczne telenowele, czy programy o treści erotycznej emitowane w godzinach nocnych. Można zaryzykować stwierdzenie, że poprzez wulgaryzację treści pojawiających się w mediach, starano się zaspokoić najniższe potrzeby polskiego społeczeństwa, być może licząc na to, że straci ono chęć zajmowania się sprawami wyższej wagi. Pojawiły się również nowe programy informacyjne - „Panorama” oraz „Teleexpress”, które z założenia miały zerwać z wizerunkiem programu informacyjnego w rodzaju „Dziennika Telewizyjnego”[89]. Zmianę nastawienia władzy do mediów oraz ich otwarcie na świat zachodni, miał również zaprezentować nowy program telewizyjny „Bliżej świata”, *w którym komentatorami bywali uważani za wrogich systemowi dziennikarze zachodni – Bernard Marqueritte („Le Figaro”) i Renate March (DPA)*[90]*. Te wyróżniające się nową formą i względnie odmiennymi od innych treściami media dowodzić miały zarówno zdolności ekipy rządzącej do reformowania kraju, jak i formułować przekaz przeznaczony dla inteligencji, młodzieży i przedsiębiorców*[91]. Były to ważne zabiegi, ponieważ w polskich domach czas wolny poświęcano najczęściej właśnie na wypoczynek bierny - oglądanie

---

Madej przy okazji tej rozmowy przywołał ponadto badania przeprowadzone w NRD, według których na terenach, gdzie np. filmy, czy programy przedstawiające życie w RFN były trudnodostępne, a zachodnioniemiecka telewizja nie docierała, *składano więcej podań o wyjazdy do RFN niż na pozostałych. Władze NRD nie tylko przestały z tym walczyć, ale zaczęły budować urządzenia przekaźnikowe, żeby polepszyć możliwości odbioru. Uznały, że pluralistyczna telewizja zachodnioniemiecka pokazuje, iż RFN ma wady, a ci którzy jej nie odbierają, żyją w świecie iluzji.* Ibidem.

[88] Wypowiedź Ryszarda Terleckiego w rozmowie *O kulturze PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2002, nr 10 (21), s. 22.

[89] P. Kowal, *Koniec systemy władzy…*, s. 142.

[90] Ibidem, s. 143.

[91] Ibidem, s. 146.

telewizji, czy słuchanie radia, zdecydowanie rzadziej na spacery, czy odwiedzanie znajomych, jeszcze rzadziej na korzystanie z rozrywek organizowanych przez instytucje kultury[92]. Treści programów telewizyjnych nie mogły zatem pozostać bez wpływu na polskie społeczeństwo i jego obyczajowość.

Lata osiemdziesiąte były też czasem, w którym rozkwitła szeroko rozumiana kultura i kontrkultura młodzieżowa, zarówno ta najbardziej popularna, jak i przeznaczona dla węższego grona odbiorców, związana z subkulturami. W czasopismach szeroko opisywano osiągnięcia polskich i zagranicznych gwiazd, publikowano plakaty, teksty piosenek, komentowano koncerty itp. Temu towarzyszyły pełne emocji listy młodych ludzi, którzy niekiedy stawali w obronie swoich idoli, czy subkultury do jakiej należeli. Szczególnym powodzeniem wśród młodych ludzi cieszyła się w tym okresie muzyka rockowa, bardzo odbiegająca w swej istocie od estetyki socjalistycznych mediów, która stała się sposobem na wyrażenie emocji i poglądów młodego pokolenia[93]. Jej popularność osiągnęła apogeum mniej więcej w momencie, kiedy na polityczną scenę w kraju wkroczyła NSZZ „Solidarność"[94]. W związku z powyższym władza zgodziła się na istnienie muzyki rockowej także w przestrzeni oficjalnej i wpuściła ją na scenę festiwalu piosenki w Opolu oraz do Polskiego Radia. Jednocześnie polska scena muzyczna podzieliła się na *oficjalną scenę rockową*, na której występowały takie zespoły jak Lombard, Lady Pank, Maanam, Republika, czy Perfect oraz zespoły, które z władzą współpracować nie chciały i ostro ją krytykowały. Ponadto partia stosowała zdecydowane działania, aby pozyskać do swoich celów popularne wśród młodzieży zespoły, które regularnie namawiano np. do udziału w państwowych festiwalach[95].

Prawdziwym precedensem było istnienie Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Młodej Generacji/Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie, który w kontekście tego, że kilkanaście lat wcześniej cenzurowano nawet długość włosów występujących artystów, wydaje się być mocno zaskakujący. Na jarocińskich scenach wyśpiewywano bowiem

[92] H. Bojar, *Rodzina i życie rodzinne …*, s. 48.
[93] J. Wertenstein-Żuławski, *Strategia przetrwania i jej koszty. Polskie społeczeństwo lat osiemdziesiątych*.., s. 328.
[94] Zwrócił na to uwagę m.in. Robert Spałek, *„Szara biel i czerwień flag". Obraz rzeczywistości lat osiemdziesiątych w polskiej muzyce rockowej* [w:] *„Jesteście naszą wielką szansą". Młodzież na rozstajach komunizmu 1944 – 1989,* pod red. P. Ceranki i S. Stępnia, Warszawa 2009, s. 234.
[95] A. Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011, s. 253-257.

niecenzurowane, a czasami także niecenzuralne[96], antyrządowe teksty, a pod nimi korzystano z niczym nieskrępowanej swobody obyczajowej. Istnienie owego festiwalu jest postrzegane najczęściej jako utworzenie swoistego *wentylu bezpieczeństwa*[97], miejsca, w którym można było wyładować swoją frustrację i niezadowolenie pozornie poza kontrolą. Faktycznie jednak ujęcie tego w ramach jednego wydarzenia ułatwiało opanowanie dużej części zjawiska zwanego kulturą młodzieżową, przy czym uczestnikom festiwalu nie pozwalano o tym, że są kontrolowani zapomnieć[98]. Poza tym promowanie muzyki rockowej pomagało sprzedawać takie czasopisma jak „Nowa Wieś", czy „Zarzewie", które wcześniej nie były atrakcyjne dla większej grupy młodzieży. Nie można też zapomnieć o tym, że w latach osiemdziesiątych władza miała ważniejsze sprawy do załatwienia, przede wszystkim rozprawienie się z „Solidarnością". Buntownicze teksty wyśpiewywane przez młodych ludzi wydawały się ponadto mniej groźne, niż ich ewentualna reakcja na zabronienie stosowania takiej formy ekspresji. Wkrótce muzyka rockowa stała się głosem młodych ludzi, którzy w latach osiemdziesiątych wkraczali w dorosłe życie, jej wspólne słuchanie umacniało poczucie pokoleniowej wspólnoty[99], a teksty piosenek były *artystyczną formą buntu przeciwko systemowi władzy w Polsce Ludowej, przeciwko stosunkom społecznym i instytucjom takim jak Kościół czy szkoła*[100]. Rockowi wokaliści, także ci działający nieoficjalnie w ramach muzycznego podziemia, stali się wyrazicielami poglądów całego pokolenia, a wyśpiewywane teksty wyrażały młodzieżowe obawy i żale, ale także marzenia i cele[101].

Młodzi ludzie wyrażali swój stosunek do władz także organizując np. uliczne spektakle, takie jak ruch happeningowy *Pomarańczowa Alternatywa* - PA *odwracając świat na opak czyniła sytuacje groźne i niebezpieczne – śmiesznymi, przez co wywoływała rozbawienie u*

---

[96] Warto przywołać także nazwy niektórych zespołów rockowych istniejących w latach osiemdziesiątych, które Anna Idzikowska-Czubaj określiła jako tzw. nazwy mówiące - Dezerter, Brygada Kryzys, Trybuna Brudu, Ręce do Góry, Brak, Stress, Enklawa, Siekiera, Śmierć Kliniczna, Niepodległość Trójkątów, Mister z 'oob, Brak Rajstop, Nowo-mowa, Okupacja'81. Ibidem, s. 259-260.

[97] O jarocińskim festiwalu i muzyce rockowej jako *wentylu bezpieczeństwa* pisze Anna Idzikowska-Czubaj. Ibidem, s. 298-318.

[98] Ibidem, s. 302-318.

[99] Ów proces rozpoczął się już w latach siedemdziesiątych, o czym wspomniała Hanna Świda-Ziemba w książce pt. *Młodzież PRL*, Warszawa 2010, s. 502.

[100] K. Bittner, *„To tylko rock!". Twórcy i odbiorcy polskiej muzyki rockowej lat osiemdziesiątych w świetle polskiego filmu* [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka,* pod red. D. Skotarczak, Poznań 2008, s. 232.

[101] Vide: R. Spałek, *„Szara biel i czerwień flag". Obraz rzeczywistości lat osiemdziesiątych w polskiej muzyce rockowej…*, s. 234 – 238.

oglądających przedstawienie ludzi. Ludzie śmiejąc się przestawali myśleć o strachu, przestawali się bać. Przez chwilę stawali się wolni i mogli zobaczyć otaczający ich świat i ich samych w krzywym zwierciadle, którym było przedstawienie[102]. Podejmowano takie działania wychodząc z założenia, że jeżeli *nie można systemu obalić, należy go wyśmiać*[103]. Tego rodzaju akcje dawały Polakom możliwość chociaż chwilowego zdystansowania się i spojrzenia z humorem na problemy codzienności, a młodzieży stworzenia własnego świata.

Jednocześnie lata osiemdziesiąte były czasem, w którym zaostrzały się międzypokoleniowe konflikty i wśród młodych ludzi pojawiła się swoista moda na negowanie nie tylko świata polityki, ale w ogóle świata tworzonego przez ludzi dorosłych – sposobu w jaki żyją, systemu wartości jaki wyznają, czy postaw jakie przyjmują. Jerzy Wertenstein-Żuławski, który przeanalizował teksty rockowych piosenek, zauważył, że młodzi ludzie odrzucali w tym okresie *propagandę, manipulację, politykę, przemoc, wojsko, dygnitarzy, urzędników, dorobkiewiczów, ludzi władzy lub wpływowych, oficjalne organizacje, instytucje państwowe, wyzysk i eksploatację ludzi zwykłych, biednych i szarych*[104]. Jednocześnie całe polskie społeczeństwo było w oczach młodych ludzi podzielone na tych, którzy mają władzę i z niej korzystają oraz na s*zarych ludzi*, którzy są manipulowani i w codziennym pędzie zapomnieli o swoich ideałach, przez co z kolei stali się godni pogardy i współczucia. Jako szary postrzegany był również otaczający młodych ludzi świat. Poza tym, co ciekawe, w pierwszej połowie dekady powstawały teksty ostro atakujące system polityczny, a w drugiej zaczęto namawiać do tego, aby przestać usprawiedliwiać wszystko postępowaniem władzy. Jednocześnie o złą sytuację w kraju oskarżano także *szarego człowieka*, który niejednokrotnie w codziennym życiu zapominał o moralności, skupiając się na zaspokojeniu rodzinnych potrzeb. Odrzucona zatem w tym okresie była nie tylko władza i wszystko co związane z polityką, ale także każdy dorosły[105].

Niejako pożywką dla tego rodzaju postaw, które wyrażano, jak widać także za pomocą rockowych piosenek, była na pewno sytuacja polskich rodzin, w których, najczęściej z konieczności, przedkładano kwestie materialne nad duchowe, nie poświęcano

---

[102] W. Marchlewski, *Pomarańczowa Alternatywna: dokumentacja wybranych działań* [w:] *Spontaniczna kultura młodzieżowa. Wybrane zjawiska*, pod red. J. Wertensteina-Żuławskiego i M. Pęczaka, Wrocław 1990, s. 187.
Za pośrednictwem tego tekstu można zapoznać się z niektórymi happeningami Pomarańczowej Alternatywy.
[103] Wypowiedź Antoniego Dudka w rozmowie *Ślepa uliczka (lata 1983-1985)* [w:] *Lekcje historii. PRL w rozmowach…*, s. 269.
[104] J. Wertenstein-Żuławski, *Strategia przetrwania i jej koszty. Polskie społeczeństwo lat osiemdziesiątych…*, s. 328-329.
[105] Ibidem, s. 328-332.

wystarczającej ilości czasu młodym ludziom, skupiając się nad tym, co, gdzie i kiedy kupić, czy załatwić[106]. Co znamienne, w tym okresie jako czas wolny określano czas wykonywania obowiązków domowych – członkowie rodziny przebywali w domu, ale nie spędzali czasu ze sobą. Jak zauważyła Hanna Bojar, *zjawisko to – można je określić „pseudoobecnością" – ma poważne konsekwencje dla kształtowania się więzi i atmosfery rodzinnej*[107]. Ponadto młodzież zdawała sobie sprawę z niepewnej przyszłości, a perspektywy nie były optymistyczne – na samodzielne mieszkanie trzeba było czekać wiele lat, a ich liczba była znana jedynie w mniejszym lub większym przybliżeniu, młode rodziny najczęściej skazane były na mieszkanie z rodzicami i długoletnią prowizoryczność[108]. Poza tym dorosłość łączyła się z codzienną walką o produkty podstawowej potrzeby, pochłaniającą dużą część doby oraz z zepchnięciem na margines innych życiowych aspiracji. Młodzież miała zatem świadomość, że ma ograniczone szanse, aby nie powielać stylu życia własnych rodziców, tak przecież nieatrakcyjnego i krytykowanego.

Interesującym aspektem jest również to, że w latach osiemdziesiątych, czyli w czasach, w których w zasadzie każda dziedzina życia wiązała się z polityką i każdy członek społeczeństwa na co dzień się z nią stykał, młodzież deklarowała, że nie czuje się uczestnikiem, czy nawet odbiorcom tego, co w kraju, w makroskali się dzieje. Zwróciła na to uwagę Hanna Świda-Ziemba, która zbadała wartości wyznawane w latach 1977-1984 przez licealistów i przyjmowane przez nich w tym czasie postawy. Wniosek wypływający z powyższego był taki, że na młodych ludzi bardziej wpływa *ogólna atmosfera i klimat społeczny, a nie treść dokonujących się procesów społeczno-kulturowych*[109]. Jednocześnie młodzie ludzie deklarowali, że najważniejsze dla nich są wartości wspólnotowo-moralne[110], realizowane wśród bliskich – w rodzinie, wśród przyjaciół, czy poprzez kontakt z kochaną osobą. Równie popularne wśród młodzieży było nastawienie eskapistyczno-ochronne, a

[106] W kontekście lat siedemdziesiątych wspomniała o tym Hanna Świda-Ziemba, która m.in. przywołała następujące wypowiedzi młodych ludzi: *Mój dom to lodówka. Nie czuję ze strony rodziców bliskości ani zrozumienia. Zajęci swoimi sprawami, swoimi kontaktami, pracą, rozrywką.*
Rodzice obecnie żyją tylko dorabianiem się. O tym tylko gadają. Działka, samochód, oszczędzanie na przyjęcia, wyjazdy, futra.
Rodzice to chyba nas traktują jak okno wystawowe w ekstra sklepie.
H. Świda-Ziemba, *Młodzież PRL…*, s. 528-529.
[107] H. Bojar, *Rodzina i życie rodzinne…*, s. 48.
[108] Vide: ibidem, s. 32.
[109] H. Świda-Ziemba, *System wartości polskiej młodzieży licealnej. Stabilność i zmiany* [w:] *Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami…*, s. 320-321.
[110] W 1974 r. były one wymieniane na miejscu czwartym, a od 1978 do 1984 r. niezmiennie na pierwszym. Ibidem, s. 332.

szczególnie pozytywnie oceniane sformułowania, które niejako obiecywały uwolnienie się od wewnętrznego napięcia, choćby chwilowe odprężenie i zapomnienie o codziennych kłopotach[111].

Według powyższego młodzież, która krytykowała świat dorosłych, ich zorientowanie na dbałość o materialną stronę życia, jednocześnie pragnęła spokojnego życia w rodzinie, czy gronie przyjaciół oraz zajęć i rozrywek, które mogłyby pomóc oderwać się od trudnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Spokoju szukano również w Kościele – stąd popularność w tym okresie ruchu oazowego Światło-Życie. Polska rodzina lat osiemdziesiątych rzadko była w stanie zaspokoić tego rodzaju potrzeby młodego pokolenia, co negatywnie wpływało na samopoczucie młodych przedstawicieli polskiego społeczeństwa i ich stosunek do dorosłych. To z kolei powodowało, że młodzież, chociaż w przeważającej części odcinająca się od świata dorosłych – polityki, kryzysu gospodarczego, problemów dnia codziennego – miała podobne nastawienie do rzeczywistości jak pokolenie ich rodziców. Marazm, apatia, zniechęcenie i poczucie beznadziei z biegiem lat dopadły zatem większą część polskiego społeczeństwa.

Podsumowując trzeba zauważyć, że lata osiemdziesiąte były dekadą, która rozpoczęła się wydarzeniami dającymi nadzieję na wprowadzenie zmian, które miały szansę polepszyć sytuację polskiego społeczeństwa pod różnymi względami. Stan wojenny owe nadzieje skutecznie zlikwidował i przypieczętował poczucie bezradności i konieczności trwania w dramatycznie nieprzychylnej rzeczywistości. Pomimo tego był to również okres, kiedy Polacy na niespotykaną w PRL skalę mogli zapoznać się z zachodnią kulturą masową, wyjeżdżać poza *żelazną kurtynę*, a młodzi członkowie społeczeństwa cieszyć się ze swobody podczas jarocińskich festiwali. Koniec lat osiemdziesiątych to z kolei czas, w którym zaskakująco szybkie zmiany postawiły władze i społeczeństwo przed koniecznością ułożenia całego świata na nowo, jednocześnie przekreślając marzenia o tym, że odsunięcie od rządzenia PZPR będzie równoznaczne z natychmiastowym uzdrowieniem sytuacji gospodarczej kraju.

---

[111] Świda-Ziemba jako przykłady podała następujące zdania: *dom rodzinny powinien być azylem spokoju i bezpieczeństwa.*
Film pozwala na chwilowe oderwanie się od rzeczywistości.
Zapomnienie o codziennych kłopotach zapewnia pełne odprężenie.
Przyjaciel posiada właściwości, które sprawiają, że w jego obecności można zapomnieć o swoich trudnościach i kłopotach.
Ibidem, s. 334.

Było to niewątpliwe dziesięciolecie niezwykle ciekawe i warto prześledzić, w jaki sposób wszystkie te wydarzenia wpływały na treści pojawiające się w tym okresie w prasie młodzieżowej.

1.5 Charakterystyka czasopism

Większość z przeanalizowanych w niniejszej rozprawie gazet i czasopism, z wyjątkiem miesięcznika „Jestem", wydawana była przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą działającą w ramach Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa - Książka – Ruch". Została ona powołana 1 stycznia 1974 r. decyzją sekretariatu KC PZPR i Zarządu Głównego RSW „Prasa – Książka – Ruch", a rozwiązana 22 marca 1990 r. Podstawą jej działania były Uchwały VII Plenum KC PZPR *poświęconego zadaniom partii w dziale wychowania młodego pokolenia, związana z tym potrzeba skupienia znacznej części instrumentów polityczno-wychowawczego kształtowania postaw młodzieży i dzieci w jednolitej strukturze organizacyjnej*[1]. Za przykład służyły podobne organizacje funkcjonujące w innych krajach socjalistycznych, z ZSRR na czele.

Powstanie Młodzieżowej Agencji Wydawniczej było uzasadnione potrzebą skupienia w jednej instytucji większości tytułów prasowych i książkowych przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, w celu zaprezentowania w nich jednorodnego, spójnego frontu wychowawczo-ideologicznego, co z kolei miało zagwarantować skuteczność oddziaływania na młodych czytelników.

Co ciekawe, MAW, jako jedyna agencja wydawnicza w Polsce, prowadziła badania na temat czytelnictwa prasy i książek, a także badania postaw i poglądów młodzieży na zlecenie KC PZPR oraz związków młodzieżowych. Rezultatem owych badań są różnego rodzaju opracowania znajdujące się obecnie w zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole o nazwie Młodzieżowa Agencja Wydawnicza[2]. Tego rodzaju analizy pozwalały z jednej strony uczynić czasopisma atrakcyjniejszymi dla odbiorców, co miało pomóc trafić do jakiej największej liczby osób, z drugiej natomiast sprawdzać ich przydatność w wypełnianiu ideologicznych założeń.

Poniżej scharakteryzowano przeanalizowane w niniejszej rozprawie czasopisma.

[1] *Stan aktualny i główne wyznaczniki rozwoju prasy młodzieżowej,* oprac. Barbara Zielińska, Zofia Piątkowska, 1981, AAN, zesp. nr 1889., 6/11, k. 20.

[2] AAN, zesp. nr 1889.

„Filipinka”



1. Nagłówek dwutygodnika "Filipinka"

Dwutygodnik „Filipinka” było pierwszym, a przez długi czas jedynym czasopismem dla dziewcząt, który cieszył się ogromną popularnością młodych dziewcząt, o czym świadczy m.in. popularność samego tytułu. Wkrótce bowiem taką samą nazwę otrzymał żeński zespół wokalny, różnego rodzaju sklepy, cukiernie oraz mydło. Dwutygodnik powstał jako odpowiedź na prośbę czytelniczek „Kobiety i Życia” oraz ich córek, wyrażaną w listach do redakcji, a jego tytuł był wynikiem konkursu, jaki ogłoszono na łamach tej gazety.

Pierwszy numer „Filipinki” ukazał się 15 maja 1957 r., jasno określono w nim rolę i cel istnienia czasopisma, którym miało być przede wszystkim różnorodne poradnictwo. Pismo miało spełniać rolę powiernika, ale także nauczyciela młodych dziewcząt. Dydaktyczno-wychowawcza rola nie była przez redakcję (która, według deklaracji, składała się z samych kobiet[3]) ukrywana, a nawet otwarcie potwierdzana.

W liście powitalnym do czytelniczek wyraźnie określono adresata czasopisma, witano się *Dzień dobry, Anno. Dzień dobry, Zuzanno. Dzień dobry. Wy wszystkie dziewczęta, których imiona zawarte są między pierwszą, a ostatnią literą alfabetu... Po prostu: - Dzień dobry!*[4]. „Filipinka” była przeznaczona dla młodych dziewcząt kończących szkołę podstawową, rozpoczynających naukę w liceum, szkole zawodowej oraz na studiach. Redakcja podejmowała *trudną próbę uwolnienia Ciebie od ciężaru konfliktów i trosk, dopomożenia Ci w trudnych sprawach Twego życia. Dojrzalsze doświadczeniem – wracamy do Ciebie, abyś mogła czerpać z naszego doświadczenia wszystko, co tylko może ono Ci dać. Nie chcemy wykradać Twoich tajemnic, nie zobowiązujemy do żadnych zwierzeń. Jeżeli*

[3] *W Redakcji pracują same kobiety, nieco od Was starsze, w wieku... no, w każdym razie jeszcze młode.* Odpowiedź na list *Oby Allach*, „Filipinka”, 1957, nr 1 (1), s. 2.

[4] Krystyna, *Od Anny do Zuzanny,* ibidem.

jednak w dniu, kiedy szukać będziesz pomocy i rady, pomyślisz o nas – pamiętaj, że postaramy się zrozumieć każdą z Twych myśli, że dołożymy wszelkich starań, aby Ci dopomóc[5].

Jak podsumowała Zofia Sokół – *„Filipinka” została oparta na psychologicznej zasadzie poszukiwania odpowiedzi na pytania zadawane w wieku 15-16 lat: „kim jestem?”, „kim będę?”, „kim powinnam zostać?”, „jakie jest moje w społeczeństwie, w rodzinie, w grupie rówieśniczej, w szkole? Jak widzą mnie koleżanki i koledzy, nauczyciele i rodzice, krewni i znajomi?”*[6].

Edukacyjnej treści podporządkowana została forma czasopisma, na które początkowo w dużym stopniu składały się listy od czytelniczek oraz udzielane przez redakcję odpowiedzi. Na niektóre listy, poruszające szczególnie intymne tematy, redakcja odpowiadała za pośrednictwem poczty, w związku z tym na łamach czasopisma regularnie proszono o podanie adresu autorów anonimów. Zwróciła na to uwagę również przywoływana już powyżej Zofia Sokół, według przytoczonych przez nią danych do redakcji „Filipinki” dziennie trafiało od 100 do 120 listów. Były one *traktowane z całą powagą, wszystkie czytano, rejestrowano i na wszystkie redakcja odpisywała. Fragmenty listów z problemami powtarzającymi się wielokrotnie drukowano na łamach pisma. Listy narzucały tematykę artykułów, reportaży, felietonów, relacji, nawet recenzji*[7], dzięki czemu czytelniczki pisma stawały się niejako jego współtwórcami.

Tematyka porad była różnorodna – od zagadnień związanych ze szkołą, młodzieżowymi zainteresowaniami, sztuką, poprzez modę i urodę, aż po kwestie związane z miłością, również fizyczną i dyskusje na temat przyszłości młodych ludzi. Co prawda w czasopiśmie pojawiały się tematy związane z aktualnymi wydarzeniami w Polsce i na świecie, ale było ich stosunkowo niewiele i najczęściej można odnaleźć je jedynie w artykule pisanym przez aktualną redaktor naczelną – był on zatytułowany *Od redaktora*, bądź *Redaktor:*. W późniejszym okresie nad listami przeważały reportaże interwencyjne poruszające interesujące młodzież tematy, często realizowane na prośbę konkretnych osób. Od 1976 r. w „Filipince” zaczęła się pojawiać rubryka przeznaczona dla chłopców, zatytułowana *Filip*.

[5] Ibidem.
[6] Z. Sokół, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945-1995*, Rzeszów 1998, s. 123-124.
[7] Ibidem, s. 124.

Wydawanie „Filipinki” zostało zawieszone na początkowy okres stanu wojennego – ostatni numer przygotowano z datą 13 grudnia 1981 r., przerwa zakończyła się 30 maja 1982 r.

„Filipinka” była obecna na polskim rynku prasowym także po 1989 r., jako miesięcznik i pomimo zmienionej formy – większej ilości ilustracji i częściowej rezygnacji z dotychczasowej formy, nadal wyróżniała się wśród innych czasopism przeznaczonych dla młodzieży dydaktyczno-rozrywkową formą. Po likwidacji RSW „Prasa – Książka – Ruch”, 2 maja 1990 r. powstała Dziennikarska Spółdzielnia Pracy "Filipinka", której prezesem została Anna Mazurkiewicz. Rzeczywistą działalność spółdzielnia rozpoczęła 10 kwietnia 1991 r. W lipcu 1992 r. powstał Dom Wydawniczy „Filipinka” Sp. z o.o., a od lipca 1998 r. czasopismo było wydawane przez Wydawnictwo Prasowe „Twój Styl”. Kolejna zmiana nastąpiła w 2002 r., kiedy to prawa do wydawania „Filipinki” kupiło niemieckie wydawnictwo Heinricha Bauera. Jednak lata największej popularności czasopismo miało już wtedy za sobą. Ostatni numer magazynu ukazał się 27 kwietnia 2006 r., a decyzja o zamknięciu umotywowana została jego nieopłacalnością.

„Razem”



2. **Nagłówek tygodnika "Razem"**

Kolejnym pismem dla młodzieży, które ukazywało się przez całe lata osiemdziesiąte był tygodnik Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej „Razem”. Pierwszy

numer czasopisma pojawił się w kioskach 5 września 1976 r. Miał być to magazyn o młodzieży i dla młodzieży, ale z jasno określonym programem politycznym i ideowym. W liście do czytelników Jan Szewczyk zaznaczył – *naszą powinnością jest służyć polskiemu ruchowi młodzieży w jego różnorodnej działalności. Przede wszystkim w pracy wychowawczej, w kształtowaniu świadomości młodych pokoleń, ale nie tylko, bo chcielibyśmy także uczestniczyć w działalności organizatorskiej związków młodzieży*, nie ukrywano jednak, *że podstawowym warunkiem powodzenia w redagowaniu „Razem" jest jego poczytność, zainteresowanie Czytelników*[8].

Nowe czasopismo przyjęło formę magazynu – jak wyjaśniono w pierwszym numerze, jedną z jego cech była różnorodna tematyka poruszana w piśmie, od zagadnień związanych ze szkołą, przez czas wolny, aż po zakład pracy. Nie określono przy tym sztywno wieku czytelników[9], a raczej wyraźnie zaznaczono, że redaktorzy „Razem" pragną *służyć naszemu społeczeństwu w budowaniu swoistego pomostu międzypokoleniowego, po którym odbywałaby się nieprzerwana wymiana wartości, poglądów, zainteresowań i gustów, służyć umacnianiu rzeczywistego partnerstwa wynikającego ze zrozumienia, poszanowania i współdziałania*[10]. Nieskrywaną ambicją redakcji było stworzenie pisma nowoczesnego, trafiającego do szerokiego grona odbiorców pochodzących z różnych środowisk, o różnym wykształceniu. Tematyka magazynu pozwala ponadto stwierdzić, że był on przeznaczony dla młodzieży w wieku licealnym oraz starszej.

W tygodniku przedstawiano różnorodne zagadnienia – wywiady z ludźmi odgrywającymi ważną rolę w państwie, komentarze do bieżących wydarzeń, reportaże o życiu zwykłych młodych ludzi oraz nowinki z różnych dziedzin nauki, a nawet fotoreportaże z porodówki. Poza tym nie brakowało miejsca na artykuły o modzie, literaturze, czy muzyce, a także porady w kwestii savoir-vivre i miłości.

Magazyn „Razem" nie ukazywał się przez początkowy okres stanu wojennego – ostatni numer przygotowano z datą 13 grudnia 1981 r., a kolejny pojawił się dopiero w kwietniu roku następnego.

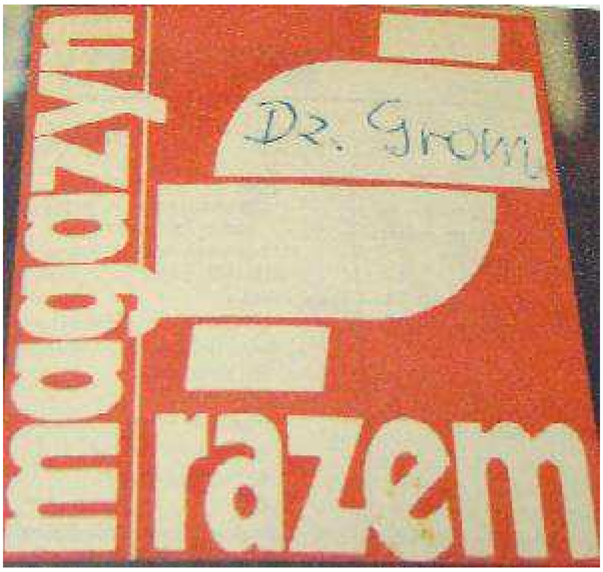
Tygodnik był wydawany do 1991 r., a od 2003 r. do jego tradycji nawiązywał „Razem. Świat w naszych oczach". Jak na stronie internetowej czasopisma podkreślił jego wydawca,

[8] J. Szewczyk, „Razem", 1976, nr 1 (1), s. 5.
[9] *„Razem" jest magazynem – oznacza to, że każdy Czytelnik, niezależnie od zawodu, wykształcenia, środowiska i zainteresowań, znajdzie zawsze coś dla siebie. Nie taimy, że chcemy być czytani nie tylko przez młodzież, ale i przez starszych Czytelników.* Ibidem.
[10] Ibidem.

magazyn *miał swoich korespondentów w europejskich stolicach. Pojawiały się w nim porady seksualne, rubryka kulturalna, był także obszerny dział muzyki, a w nim informacje o wykonawcach i nowościach płytowych oraz plakaty z idolami polskimi i zagranicznymi. Dla wielu młodych ludzi „Razem” było „oknem na świat”*[11]. Podobne zadanie stawiał przed sobą jego spadkobierca. Jego redaktor naczelna, Agata Życzkowska, podsumowała - *piszemy o ludziach, wydarzeniach, obyczajach i najnowszych trendach. W magazynie felietony Eli Dudy i Sidneya Polaka. Muzyczna Półka Macieja Stuhra oraz wywiady Michała Figurskiego. Film, teatr, książki, podróże, samochody, moda, kulinarne prowokacje z różnych stron świata i wiele innych tematów*[12].

Z informacji na stronie internetowej czasopisma można jednak domniemywać, że ostatni numer „Razem. Świat w naszych oczach” został wydany w kwietniu 2007 r.

„Magazyn Razem”



3. Nagłówek miesięcznika "Magazyn Razem"

Tygodnik „Razem” był od maja 1984 r. uzupełniany przez co miesięczny dodatek zatytułowany „Magazyn Razem”. Czasopismo ukazywało się do listopada 1989 r., a zostało poddane przeze mnie analizie jako część tygodnika „Razem”.

[11] J. Szutko, <www.magazynrazem.pl/index.html>, dostęp: 02.02.2009, 20:00.
[12] A. Życzkowska, ibidem.

Jak w pierwszym numerze zauważył redaktor naczelny Leszek Gontarski, miesięcznik był odpowiedzią na oczekiwania wyrażane przez czytelników w listach do redakcji. Młodzi ludzie prosili, aby *„Razem” zamieszczało więcej materiałów z historii, sztuki, nauki, literatury, muzyki, filmu itd.* Jednak redakcja nie była *w stanie spełnić tych żądań, gdyż tygodnik „Razem” posiada swój ukształtowany profil zaakceptowany przez Was i mający swoje miejsce na rynku wydawniczym*[13]. Naprzeciw tego rodzaju oczekiwaniom miało wyjść nowe pismo, które miało spełniać przede wszystkim cele edukacyjne i dydaktyczne. Najważniejsze było *wychowanie młodych, którzy tworzyć będą przyszłość naszej socjalistycznej Ojczyzny*[14].

Na łamach miesięcznika prezentowano różnorodne informacje, przedstawione w sposób całościowy, ale także, jak podkreślono w powitalnym artykule, atrakcyjny dla czytelników. Czasopismo miało być z jednej strony podręcznikową powtórką np. przed maturą, a z drugiej *towarem pierwszej jakości*[15], który trafi do młodego czytelnika.

„Magazyn Razem” był pismem o profilu historycznym, ale, jak zaznaczono - *w szerokim tego słowa znaczeniu. Bo też i wiedza, o którą prosicie, jest niczym innym jak przyswajaniem sobie tego, co inni przed nami odkryli*[16]. Dzięki temu pojawiały się w nim artykuły o historii państw, postaciach historycznych, teksty o sztuce, literaturze, filmie, a nawet fotoreportaże na różnorodne tematy, regularnie ukazywało się kalendarium. Zapotrzebowanie na tego rodzaju tematy uzasadniano słowami – *żyjemy w trudnych czasach, kiedy przyszłość nie jawi się zbyt jasno. I dlatego, nie tylko wśród młodych, chęć zrozumienia procesów i zjawisk rządzących światem. Stąd szukanie w przeszłości klucza do przyszłości, stąd dociekanie jak powstawało dziś*[17]. Poza tym ważne miejsce zajmowały w miesięczniku konkursy, które często wymagały od uczestników dużej wiedzy i zaangażowania.

Czytelnicy „Magazynu Razem” to na pewno młodzież starsza, w wieku licealnym, szczególnie zainteresowana otaczającym ją światem – przede wszystkim przeszłością, ale także jego teraźniejszością i przyszłością. Nietrudno zauważyć, że często dyskusje o historii wykorzystywano jako komentarz do bieżących wydarzeń. Ponadto im bliżej końca lat

---

[13] L. Gontarski, „Magazyn Razem”, 1984, nr 1 (1), s.1.
[14] Ibidem.
[15] Ibidem.
[16] Ibidem.
[17] Ibidem.

osiemdziesiątych, tym swobodniej wypowiadano się o konieczności zmian, a nawet otwarcie zaznaczano, że ich nadejście jest tylko kwestią czasu.

„Na Przełaj”



4. **Nagłówek tygodnika "Na Przełaj"**

Odmiennym czasopismem, przeznaczonym dla młodzieży harcerskiej był tygodnik „Na Przełaj” ukazujący się od 1 kwietnia 1957 r. Początkowo jako „Harcerski Tygodnik Ilustrowany”, w latach osiemdziesiątych był to już „Harcerski Magazyn Młodzieży Szkolnej”, później „Ilustrowany Magazyn Młodzieży Szkolnej (Tygodnik ZHP)”.

W powitalnym artykule sprecyzowano cel wydawania pisma – miała nim być głównie *dobra harcerska praca. Naszym Bezardem, naszą busolą jest dobro Ojczyzny, Polski Ludowej, troska o to, by znikli z życia polskiego ludzie wyzyskiwani, poniżani, by znikł rasizm we wszelkiej postaci, by jutro żyło się ludziom lepiej niż wczoraj i dziś, by pokój trwał na zawsze, by zatriumfował postęp społeczny i humanizm*[18]. „Na Przełaj” miało wskazać, jak zdobyć te cele idąc najkrótszą drogą. Jak zrealizować marzenia o sprawiedliwości społecznej, świecie bez faszyzmu, rasizmu i wojen. Zaznaczono przy tym metaforycznie, że droga *na przełaj* czasami prowadzi przez pola, góry i mokradła, i wybierając się w taką wędrówkę trzeba mieć przy sobie kompas – dla harcerskiej młodzieży miał nim być właśnie nowy tygodnik. W tym samym artykule odwołano się ponadto do przeszłości, zauważając – *„Na Przełaj”? – zastanawiasz się czy dobry tytuł. Nie jest on dla nas, harcerzy, nowy; ma pewne tradycje. Przed dwudziestu mnie więcej laty było w Związku Harcerstwa Polskiego niemało kół, kręgów, grup harcerzy i harcerek myślących postępowo.*

[18] Redakcja, *Na Przełaj?*, „Na Przełaj”, 1957, nr 1 (1), s. 1.

Jedna z tych grup postanowiła wydawać swoje pismo (...) I pismo to nazwano właśnie „Na Przełaj"[19].

W pierwszym numerze zauważono również, że redakcji zależy na współpracy z czytelnikami, na ich listach, a także zdjęciach – o przysyłanie *nadających się do reprodukcji zdjęć z zajęć harcerskich, obozów i ognisk*[20] proszono już na pierwszej stronie.

„Na Przełaj" było czasopismem poruszającym przede wszystkim tematykę związaną z harcerstwem – pisano o historii harcerstwa, jego przyszłości, wydarzeniach aktualnych, a także o ruchu harcerskim na świecie. Dużo miejsca w tygodniku poświęcono ponadto na omawianie i komentowanie aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, co nie zawsze spotykało się z uznaniem czytelników[21] – tego rodzaju tematyka zdominowała czasopismo szczególnie bezpośrednio przed ogłoszeniem stanu wojennego. W „Na Przełaj" poruszano również tematy związane ze szkołą, czy sytuacją polskich uczniów. Sporym zainteresowaniem młodzieży cieszyła się *Muzykorama*, w której przedstawiano informacje o światowych i krajowych gwiazdach muzycznych, stałe miejsce w czasopiśmie miała również rubryka zatytułowana *Szukam przyjaciela,* w której podawano adresy młodych ludzi z Polski i z zagranicy, chętnych do nawiązania korespondencyjnej znajomości.

Wydawanie czasopisma zostało zawieszone w początkowym okresie stanu wojennego. Ostatni numer przed przerwą ukazał się 6 grudnia 1981 r., a pierwszy po niej 23 maja 1982 r.

Warto zaznaczyć, że z inicjatywy „Na Przełaj" powstał Ruch Ekologiczno – Pokojowy „Wolę Być", działający w latach 1984-1993. Jego celem była walka z konsumpcjonizmem na rzecz rozwoju życia wewnętrznego człowieka, ochrony jego zdrowia fizycznego i psychicznego oraz środowiska, w którym żyje.

---

[19] Ibidem.

[20] Ibidem.

[21] Wyrażająca opinię o „Na Przełaj" Inka stwierdziła – *wydaje mi się, że „Np" jest pismem młodzieżowym, a tymczasem w roku bieżącym przeważają artykuły dotyczące polityki. Ja wiem, że młodzież jest nieświadoma, że trzeba ją ukierunkować, ale nie przesadzajcie z tym! Od tego jest szkoła, dom i szereg innych czasopism.* Inka, *List,* „Na Przełaj", 1982, nr 25 (1305), s. 15.

„Świat Młodych”



5**. Nagłówek gazety "Świat Młodych"**

Kolejnym czasopismem, częściowo poświęconym ruchowi harcerskiemu i zuchowemu był „Świat Młodych: pismo młodzieży harcerskiej i szkolnej”, którego pierwszy numer ukazał się 1 lutego 1949 r. Od 1956 r. pismo ukazywało się z podtytułem „gazeta harcerska”, a od 1974 r. jako „Świat młodych: harcerska gazeta nastolatków”. Redakcja zakończyła działalność w 1993 r. Gazeta powstała z połączenia czasopisma „Na Tropie” oraz „Nowy Świat Przygód”.

Początkowo „Świat Młodych” był, jak zauważył Krzysztof Kosiński, *propagandową gazetką dla członków Organizacji Harcerskiej i Związku Młodzieży Polskiej – po 1956 r. przeszedł ewolucję, która uczyniła z niego atrakcyjne czasopismo, rozchodzące się dwa lub trzy razy w tygodniu w nakładzie 500-600 tys. egzemplarzy. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych niemal każdy nastolatek sięgał po „Świat Młodych”, choćby po to, by na przykład przeczytać kolejny odcinek komiksu na ostatniej stronie*[22]. Jak podaje autor *w 1981 r. „Świat Młodych” wciąż jeszcze pozostawał najbardziej wpływowym i poczytnym pismem młodzieżowym*[23].

W *Uzupełniającej ocenie zawartości „Świata Młodych” do ocen za zakres marzec – listopad ’82, grudzień ’82 – listopad ’83, obejmującej okres od grudnia ’83 do października ’84*, możemy przeczytać, że obok tematów związanych z funkcjonowaniem organizacji harcerskiej, w tym czasie pojawiała się w „Świecie Młodych” *problematyka środowiska wychowawczego czytelnika, a ściślej mówiąc jego miejsce w rodzinie i szkole*[24]. Wyróżniono

---

[22] K. Kosiński, *Nastolatki ’81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*, Warszawa 2002, s. 11.
[23] Ibidem.
[24] *Uzupełniająca ocena zawartości „Świata Młodych” do ocen za zakres marzec – listopad ’82, grudzień ’82 – listopad ’83, obejmująca okres od grudnia ’83 do października ’84*, oprac. Lidia Wyrębowska-Łapa, AAN, zesp. nr 1889, 9/10, k. 2.

systematyczne zwiększanie materiałów dotyczących samorządności szkolnej, które w istotny sposób wpływają na kształtowanie postaw i zachowań społecznych młodzieży. W tym nurcie mieści się również obszernie prezentowana publicystyka poświęcona – ogólnie nazywając – problematykom moralności, budowania hierarchii wartości, stosownej do uznanych zasad funkcjonowania w społeczeństwie. Wykorzystywano naturalną w młodym wieku skłonność do emocjonalnej reakcji, popularyzując takie cechy jak altruizm, tolerowanie odmiennych poglądów i zachowań, odpowiedzialność za słowa i czyny[25]. Te funkcje miały spełniać rubryki zatytułowane *Spotkania*, czy *Załatwić z samym sobą.* Autorka opracowania zauważyła również dążenie redakcji do wyzwalania wśród czytelników wynalazczości. Ważną część czasopisma stanowiły, ukazujące się na ostatniej stronie komiksy, z najbardziej znanym *Tytus, Romek i A'Tomek.*

Do 1 października 1974 r. „Świat Młodych" ukazywał się we wtorki i piątki. Od roku 1979 zwiększyła się częstotliwość wydawania pisma, które ukazywało się odtąd we wtorki, czwartki i soboty oraz jego szata graficzna – w czasopiśmie pojawił się kolor.

„Jestem"



6**. Nagłówek miesięcznika "Jestem"**

Adresowany do konkretnej grupy czytelników był również miesięcznik „Jestem" – wydawany od stycznia 1967 r., początkowo z podtytułem „Gotów do Pomocy", a od 1974 r. jako „Jestem - organ PCK dla starszej młodzieży". Tytuł czasopisma został wybrany przez młodych ludzi w drodze konkursowej.

[25] Ibidem, k. 3.

Redakcja w pierwszym numerze nowego miesięcznika zaznaczyła, że nie chce *rezygnować z dotychczasowego dorobku „Czynu PCK", w „Jestem" znajdziecie działy i kąciki, do których się przyzwyczailiście, które lubicie*[26]. Tym samym podkreślono, że nowy miesięcznik ma być w pewnym stopniu kontynuacją „Czynu Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża".

Adresatem miesięcznika miała być przede wszystkim młodzież zaangażowana w działalność Polskiego Czerwonego Krzyża, a jego podstawowym celem była pomoc *zarówno w działalności czerwonokrzyskiej, jak i w życiu szkolnym, domowym, koleżeńskim*[27]. Redakcja prosiła o *uwagi tyczące doboru tematyki i formy artykułów już zamieszczonych, a więc recenzje, jak i propozycje na przyszłość. Ponieważ planowanie redakcyjne jest długofalowe, już teraz piszcie, jakie problemy – Waszym zdaniem – powinny znaleźć odbicie w „Jestem" np. w kwietniu czy maju*[28].

Tematyka poruszana na łamach czasopisma była różnorodna – od zasad udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, rubrykę poruszającą zagadnienia związane z anatomią, higieną, zdrowiem, czy życiem seksualnym człowieka, aż po historię PCK, aktualności związane z jego działalnością, a także zasady działania ruchu w innych krajach. Udzielano również porad dotyczących życia codziennego, na przykład zasad przechowywania żywności oraz przygotowywania pełnowartościowych posiłków z dostępnych produktów. W każdym numerze obecny był ponadto dział dotyczący mody i urody oraz rubryka zatytułowana *Listy od Was i do Was*, w której odpowiadano na listy od czytelników.

Jak się okazuje oprócz tematyki, która mogła zainteresować przede wszystkim młodzież należącą do Polskiego Czerwonego Krzyża, w „Jestem" pojawiały się artykuły poruszające zagadnienia uniwersalne, które mogły dotrzeć także do odbiorcy niezwiązanego z PCK. Warto dodać, że na łamach czasopisma w zasadzie nie pojawiały się teksty dotyczące aktualnych wydarzeń politycznych. Komentarza nie doczekało się nawet jedno z najbardziej istotnych wydarzeń lat osiemdziesiątych – stan wojenny.

Miesięcznik ukazywał się również po roku 1989, od 1994 r. jako „Jestem. Magazyn PCK". Ostatni numer czasopisma ukazał się w 2003 r.

---

[26] *Artykuł wstępny*, „Jestem", 1967, nr 1 (1), s. 1.
[27] Ibidem.
[28] Ibidem.

CZĘŚĆ II

2.1 *Jareccy i ja*[1], czyli sytuacja rodzinna polskiej młodzieży w świetle prasy młodzieżowej

Polska rodzina przedstawiona w prasie młodzieżowej lat osiemdziesiątych była w zdecydowanej większości rodziną tradycyjną – zarabianiem pieniędzy najczęściej zajmował się ojciec, który w kwestii wychowania oddawał pole matce, ta z kolei, nawet jeśli pracowała, zajmowała się również domem – gotowała, sprzątała itd., a niekiedy postrzegana była jako osoba obsługująca rodzinę. W przeważającej części młodzieżowych wypowiedzi pojawiało się stwierdzenie, że ojca interesuje jedynie praca, a obowiązki domowe i zajmowanie się dziećmi spoczywa na mamie. Dzieci miały zazwyczaj bliższe relacje właśnie z matkami i to do nich zwracały się z problemami, czy pytaniami[2]. W tym miejscu można przywołać wyniki badania, któremu poddana została młodzież w wieku 16-19 lat, zostały one przedstawione w raporcie przygotowanym przez Instytut Badań Problemów Młodzieży. Według nich młode osoby zwracały się w pierwszej kolejności do matki, później do przyjaciela-rówieśnika tej samej płci, rodzeństwa, a dopiero na końcu do ojca[3]. Przywołano spostrzeżenie Leona Niebrzydowskiego, który zauważył, że *na otwartość młodzieży w rodzinie ma wpływ nie tyle osoba podejmująca decyzję (ojciec, matka), ile raczej sposób odnoszenia się do siebie poszczególnych członków tej rodziny, a w szczególności rodziców*[4]. Jeśli zatem żona z wyrozumiałością, tolerancją i otwartością przyjmowała zachowania swojego męża, a on z kolei był nieprzystępny i apodyktyczny, to dzieci już na poziomie instynktu zwracały się ze swoimi problemami do mamy.

Taki tradycyjny dom opisała Justyna – *ojciec jest doktorem na uniwersytecie, mama sprzedaje w mięsnym. Możesz więc sobie wyobrazić jak wygląda ich rozmowa. Właściwie w ogóle nie rozmawiają ze sobą. Mama jest jego służącą. Kiedy tata przychodzi z uczelni, na*

[1] M. Pawłowski, *Jareccy i ja*, „Razem",1985, nr 39 (455), s. 3, 6.
[2] Tak jak *A.K.*, czy Adam, których listy ukazały się w „Świecie Młodych", 1982, nr 97 (12.10), s. 2.
[3] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87*, pod red. M. Balcerka, G. Nowackiego, M. Szymańczaka, Warszawa 1988, s. 48.
[4] Ibidem s. 48-49.

stole paruje już obiad, kiedy wybiera się na konferencję, ona czyści mu buty, bo on nigdy nie może zdążyć. Do znajomych chodzi sam[5].

W innym miejscu przedstawiono opinie kobiet, mężczyzn i dzieci na temat pracy zawodowej tych pierwszych. Przeważał pogląd, że kobieta pracuje niejako z konieczności, aby *do zarobków męża dołożyć parę groszy i jako tako wiązać koniec z końcem*[6], a gdyby mąż zarabiał więcej mogłaby się zająć prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci.

Co ciekawe, tak swoje przyszłe rodziny wyobrażały sobie również osoby, które w dorosłość dopiero wchodziły. W jednym z numerów „Filipinki" przedstawiono wyniki badań przeprowadzonych pośród uczniów szkół ponadpodstawowych. Dziewczęta, które brały w nich udział, jako swój główny życiowy cel wymieniały założenie rodziny, a prowadzenie domu i wychowywanie dziecka planowały łączyć z pracą zawodową. Z jednej strony deklarowały chęć posiadania partnerskich układów z mężem, z drugiej natomiast brały na siebie w zasadzie całość domowych obowiązków – odprowadzanie i przyprowadzanie dziecka ze żłobka, czy przedszkola, stanie w kolejkach, gotowanie, a nawet podawanie jedzenia domownikom, pranie, sprzątanie itd. Redaktor naczelna dwutygodnika, która była autorką owego artykułu, nie bez racji zauważyła panującą w tych wypowiedziach sprzeczność – z jednej strony chęć partnerstwa w rodzinie, z drugiej obciążanie tylko jednej osoby wszystkimi obowiązkami. Co więcej – dostrzegła, że w pewnych zadaniach życia codziennego kobieta jest co prawda niezastąpiona i to ona bierze zwolnienia na chore dziecko, urlop macierzyński i wychowawczy, w innych natomiast z powodzeniem mógłby zastąpić ją mężczyzna – np. w staniu w kolejkach. Zdziwiło ją ponadto to, że młode dziewczyny z rozmysłem na takie życie się godzą i takie życie same sobie planują. Biorąc pod uwagę fakt, że w podobnie funkcjonujących rodzinach, wypowiadające się dziewczęta zostały wychowane, ich wizja własnej przyszłości nie powinna wzbudzać większego zdziwienia[7]. Tym bardziej, że większość z nich od dziecka była w pewien sposób przyuczana do pełnienia w przyszłości roli gospodyni domowej. Tak jak *Jodła*, która opisując swój dom uznała za oczywisty fakt, że to do niej należy *sprzątanie co sobota generalne, mycie naczyń, pod nieobecność mamy gotowanie obiadów i pranie*. Jak napisała, takie obowiązki zostały jej przydzielone - *ponieważ jestem dziewczyną*[8].

---

[5] M. Mroczkowska, W. Tochman, *W imię ojca*, „Na Przełaj", 1987, nr 49 (1568), s. 4.
[6] E. Warnowska, J. Florkiewicz, *Co sądzą o pracy?*. „Razem", 1981, nr 10 (235), s. 6.
[7] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1988, nr 25 (805), s. 3.
[8] Jodła, *List*, „Świat Młodych", 1982, nr 106 (02.11), s. 1.

Istnienie owej sprzeczności, a więc chęć łączenia w nowo założonych rodzinach tradycji z partnerstwem oraz nowoczesnym podejściem do podziału ról pomiędzy mężczyzną, a kobietą, potwierdzają wyniki badań nad dążeniami życiowymi młodzieży szkolnej. Według nich 57,4% ankietowanych młodych ludzi akceptowało rodzinę nowoczesną i tradycyjną, 39,7% wybierało tę pierwszą, a zaledwie 0,9% opowiadało się za modelem w całości tradycyjnym[9]. Jak widać, w większości deklarowano chęć zmian, nie rezygnując jednak z tradycyjnego spojrzenia na rodzinę i zasady funkcjonowania w jej ramach.

Nowoczesne podejście do zagadnienia zaprezentowała w swoim liście do „Świata Młodych" Marika, która zakładała, że jej przyszła rodzina będzie charakteryzowała się sprawiedliwym podziałem obowiązków, ponieważ *jest przecież równouprawnienie!* Jednak taki pogląd nie spotkał się ze zrozumieniem ze strony jej zapracowanej mamy, która pewnego dnia *stwierdziła, że nie palę się do gotowania i powiedziała: „Nie wiem jak ty dasz sobie radę w życiu". Wtedy ja odpowiedziałam żartem: „Wezmę sobie męża, który będzie umiał gotować". Mama jednak nakrzyczała na mnie, że co to za mężczyzna, który da się wykorzystywać kobiecie*[10]. Tego rodzaju wypowiedzi były jednak rzadkością i zdecydowanie wyróżniały się na tle listów od dziewcząt, które wyobrażały sobie swoje przyszłe domy, jako nieco ulepszone kopie domów rodzinnych. Ulepszone być może dlatego, że polska rodzina przedstawiona na łamach prasy młodzieżowej lat osiemdziesiątych jawi się przede wszystkim jako rodzina z problemami, przy czym na czoło wysuwały się konflikty pomiędzy dziećmi a rodzicami, które zostaną przedstawione poniżej.

Ciągle się nas czepiają, w domu o byle co są awantury, o włosy, o nowy bajer na kurtce, o włączony magnetofon[11] - młodzieżowe problemy z rodzicami

W listach młodych ludzi pojawiały się przede wszystkim narzekania na rodziców – powodem były rodzicielskie kontrole, zakazy, nakazy, a także ogólne niezrozumienie ze strony starszego pokolenia. Takie jak np. brak zrozumienia ze strony matki, która nazwała

[9] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 47.
[10] Marika, *List*, „Świat Młodych", 1982, nr 103 (26.10), s. 2.
[11] M. Pawłowski, *Jareccy i ja…*, s. 3.

swoją nastoletnią córkę *włóką*[12] i zabroniła jej wyjazdu na Sylwestra do poznanego w wakacje chłopaka.

Zarzucano dorosłym, że wychowują młodsze pokolenie w formie dwóch skrajności - albo pod tzw. *kloszem*, nie dopuszczając do nich nawet informacji o niewesołej sytuacji gospodarczej w kraju, albo zupełnie nie interesują się ich sprawami. Najczęściej wytykano rodzicom brak dialogu, chociaż próby porozumienia. Przykładem obrazującym stosunki należące do pierwszej grupy może być wypowiedź Krystyny, która w liście do redakcji „Filipinki" zauważyła – *żyję pod kloszem, ciepłym, ale o zimnych ścianach. Nigdy spod niego nie wychodzę. Gdy tylko spróbuję wielkie macki łapią mnie i przytrzymują tak silnie, że nawet łzy nie wzruszają ich właściciela. Gdy wychodzę do szkoły, do sklepu i z psem boję się powrócić zbyt późno, bo nie wiem, czy zastanę miły uśmiech, czy zdawkowe przykre słowa, a czasami nieuzasadnione pretensje tak mocne, że nie do odepchnięcia*[13]. Pod kloszem żyło również pięć sióstr, z których każda później związała się mężczyzną-alkoholikiem. Wcześniej problem ten znały jedynie z opowieści ciotki, która uważała, że *mężczyzna musi się napić. Zwłaszcza jak ma przeżycia*[14].

Zastanawiano się, kiedy w takiej sytuacji jest czas na tzw. *naukę życie* – pytała o to chociażby jedna z czytelniczek tygodnika „Jestem", inna z kolei żaliła się na brak zainteresowania i ciepła ze strony rodziców, który jednak uświadomiła sobie dopiero po usamodzielnieniu, ponieważ wcześniej odpowiadało jej życie według reguł, jasno określonych nakazów i zakazów[15]. W innym felietonie należącym do tego samego cyklu, co przywołany powyżej, tłumaczono skarżącej się na surowych rodziców młodzieży - *przyczyna ograniczeń swobody tkwi w obyczajowości środowiskowej, w ostrożności, przezorności dorosłych, odpowiedzialnych moralnie i prawnie za swe dorastające dzieci*[16]. Namawiano młodych ludzi do zaakceptowania i przestrzegania rodzicielskich reguł, ponieważ, nawet jeśli wydają im się zbyt surowe, motywowane są dbałością o dobro dziecka.

Redakcja „Filipinki" przedstawiła *Kilka uwag o odpowiedzialności dorosłych*, zarzucając im przede wszystkim to, że nie informowali młodego pokolenia o złej sytuacji politycznej i gospodarczej, w jakiej znalazło się polskie społeczeństwo pod koniec 1981 r.

[12] Aśka (17 lat), *List*, „Na Przełaj", 1983, nr 8 (1319), s. 7.
[13] Krystyna, *List*, „Filipinka", 1981, nr 2 (612), s. 15.
[14] A. Okulicz, *Korkociąg*, „Filipinka", 1985, nr 22 (725), s. 4.
[15] M. Gorczyca, *Konfliktowa młodzież*, „Jestem", 1983, nr 9 (200), s. 11.
[16] Eadem, *Konfliktowi rodzice*, „Jestem", 1983, nr 2 (194), s. 6.

Młodzież czerpała wiadomości przede wszystkim z radia i telewizji. Studentka pierwszego roku biologii, Jolanta D. potwierdziła, że *o tym, że w ogóle coś się działo w naszej współczesnej historii dowiedziałam się z „Na Przełaj” (…) Pytałam ojca o 56 rok, o Październik, to umiał mi tylko powiedzieć, że wtedy Gomułka został I sekretarzem i skończył się w Polsce stalinizm. O 68 nie wiedział nic, o 76, że dotyczyło to podwyżek, o 70, że Gierek doszedł do władzy i strzelali do robotników.* Młodym ludziom trudno było uwierzyć w to, że rodzice nie wiedzieli, jaka jest rzeczywistość, nie znali prawdy, to nie świadczyłoby o nich zbyt dobrze. Zdaniem niektórych powód milczenia był inny – *rodzice dali się kupić: coca-colą, świetną drużyną piłkarską, otwartymi granicami na wakacje, dobrymi papierosami. Wiem z opowieści, że po wojnie, gdy mój ojciec dostał buty, to je czyścił, łatał, bo wiedział, że to są buty na parę lat. Później nagle się okazało, że może sobie buty kupować kiedy zechce. Więc ja nie mam do niego pretensji o ten „kredyt zaufania” jak się mówi*[17]. Inni z kolei wykazywali pełne zrozumienie, że rodzice, a także np. nauczyciele nie uzewnętrzniali swojego stosunku do sytuacji politycznej, czy gospodarczej, nie zawsze mówili prawdę, częściej mówiąc nie to, co chcieli, ale to, czego od nich wymagano. Tłumaczono to strachem, ale także zniechęceniem i brakiem wiary w możliwość zmiany rzeczywistości.

Młodzież skarżyła się na brak zaufania ze strony rodziców, na matki czytające pamiętniki, tak jak nastoletnia Anna, która odebrała to jako atak na swoją wolność osobistą. Jak napisała – *to nie o to chodzi, że odkryła sprawy, które chciałam przed nią ukryć. Chociaż to też. Przeczytała coś, co chciałam ukryć przed całym światem. Okradła mnie z mojej intymności. I nic nie zrozumiała kiedy jej to wykrzyczałam. „Zrobiłam to po to, żeby cię lepiej zrozumieć” - powiedziała. Do dzisiaj sądzi, że miała rację*[18].

Równie często pojawiały się głosy młodych ludzi o rodzicach, którzy nie pozwalają im podejmować decyzji o przyszłości – wyborze szkoły średniej, czy kierunku studiów. Jak w liście do redakcji zauważyła zrozpaczona *Zbuntowana – przekonałam się, że mój ojciec jest ponurym despotą, że wcale mu nie zależy na moim zadowoleniu z życia, że najważniejsze jest dla niego to, by jego plany były realizowane, że wszystkim w domu narzuca swoją wolę, że nie chce zrozumieć i zaakceptować odmienności, że jest nietolerancyjny. Jednym słowem doszłam do wniosku, że mnie nie kocha*[19].

[17] J. Młynarczyk, *Kilka uwag o odpowiedzialności rodziców,* „Filipinka”, 1981, nr 25 (635), s. 3.
[18] A. Barańska, *Jaki to świat?,* „Filipinka”, 1987, nr 2 (766), s. 5.
[19] Zbuntowana, *List*, „Filipinka”, 1987, nr 12 (776), s. 5.

Co znamienne zdarzało się również, że dorośli zachowywali się przeciwnie i hamowali rozwój swoich dzieci. Tak było w przypadku Magdy Kwiatkowskiej z Olsztyńskiego, która bała się porozmawiać z rodzicami na temat swojej dalszej edukacji i chociaż wierzyła, że poradzi sobie z nauką to, jak pisze, *nic nie mówiłam rodzicom, bo boję się ich oporu i niewiary. Od nas nikt nigdy nie zdawał na studia, z góry zakładając brak szans. Chcę chociaż spróbować. Nie chcę ulegać sile bezwładu mojej wioski*[20].

Była również taka grupa czytelników „Filipinki", która opisując życie swojej rodziny skarżyła się na sytuację przeciwną – brak zainteresowania ze strony rodziców. W grudniu 1987 r. redakcja dwutygodnika poprosiła młodzież, aby przysyłała listy opisujące dom rodzinny. Odzew był duży – w kilku kolejnych numerach ukazywały się odpowiedzi. Czytelniczka o pseudonimie Gabrielle Sneddon ze smutkiem zauważyła, że *zainteresowanie mamy moją osobą sprowadza się wyłącznie do liczenia dwój*[21]. Bogusia opisała swój dom słowami – *cztery ściany, sufit, meble? Dom to oni i ja. Oni – rodzice i rodzeństwo. Rodzice – matka i ojczym*, a później dodała, że *nie czuję się intruzem, ale też nie czuję się bardzo potrzebna*[22]. Dużo bardziej optymistyczna była wypowiedź Lutki, która do swojej rodziny zaliczyła rodziców, młodszego brata oraz przyrodnią siostrę, zaadoptowaną krewną, której rodzice byli alkoholikami. Szesnastolatka podsumowała swoją wypowiedź słowami – *w moim domu czuję się bardzo dobrze i marzę o tym, by mój przyszły dom był podobny do niego. Może oprócz jednego: nie chciałabym żeby mój przyszły mąż był aż tak pracowity jak tata. Bez przesady*[23]. W podobnym tonie utrzymywał się list Doroty, która stwierdziła, że kocha powroty do domu – *powroty ze szkoły, wakacji, wycieczek, spacerów. Jestem szczęśliwa, gdy otwieram kluczem drzwi do mojego domu po ciężkim dniu. Wiem, że tu nic mi nie grozi*[24].

Odpowiadający na inną ankietę o rodzinie, siedemnastoletni Paweł zastanawiał się *dlaczego rodzice mają tyle pretensji do nas. My jesteśmy źli, niewdzięczni (za co mamy być nonstop wdzięczni?) nie pomagamy w domu (nic nie chcemy zrobić* z *własnej inicjatywy!) za to hałasujemy, brudzimy.* Pytanie było o tyle uzasadnione, jeśli zdamy sobie sprawę, że według nastolatka - *rodzice też hałasują, brudzą i niczego dla nas – z tego, co by naprawdę*

[20] Magda Kwiatkowska z Olsztyńskiego, *List*, „Filipinka", 1981, nr 6 (616), s. 2.
[21] *Dom*, oprac. AMO, „Filipinka", 1988, nr 4 (764), s. 6.
[22] Ibidem, s. 7.
[23] Lutka, *List*, „Filipinka", 1988, nr 6 (766), s. 7.
[24] Dorota, *List*, „Filipinka", 1988, nr 7 (767), s. 5.

zrobiło przyjemność, a nie co im się wydaje, że powinno cieszyć – z własnej inicjatywy nie robią[25].

Pisząca do „Na Przełaj" Gośka żaliła się z kolei, że jej rodzice *myślą, że mają przed sobą rozwścieczonego smarkacza, którego można uspokoić zabawką lub klapsem*[26]. Natomiast problemem *Iskierki* był zimny dom, *w którym mieszka trójka prawie że obcych sobie ludzi*[27] - niekochający się rodzice, którzy, według dziewczyny powinni rozwieść się już wiele lat temu. Na łamach tego czasopisma została również opisana historia pełnoletniej Beaty, która po rozwodzie rodziców została z surową i kontrolującą każdy jej ruch matką[28], a także Aśki, która chciała zostać krawcową, jednak usilnie namawiana przez rodziców poszła do liceum ogólnokształcącego[29]. Poznajemy również historię 17-letniej Edyty, której aktywność poza domem miała polegać wyłącznie na chodzeniu do szkoły i na praktyki, jak napisała – *nie wolno mi nigdzie wychodzić, bo mam pomagać w domu (a w sumie nic nie robię). Nie chodzę na dyskoteki. Do koleżanki mogę iść tylko w niedzielę. Ubierać się mam tak jak sobie zażyczy mama. Tak samo z jedzeniem, mam jeść wtedy, kiedy ona chce. Wiem, że czyta moje pamiętniki i niektóre listy. Czyli jestem pod pełnym kloszem*[30].

Niekiedy rodzice stosowali wobec dzieci kary cielesne – ten temat również dość regularnie pojawiał się w listach pisanych przez młodzież do redakcji czasopism. Czasami karą było uderzenie w twarz, jak w przypadku zazdrosnej o młodszego brata Anity[31]. Bita była również Marzena C., która swoją historię opisała w liście do „Jestem", według jej relacji, każde wyjście z domu na spotkanie z chłopcem, było okupione późniejszym biciem przez rodziców. Co uderzające – autor odpowiedzi nie kwestionował stosowania przemocy przez rodziców, ale zastanawiał się, czy chłopak jest wart tego, aby przez niego cierpieć i proponował odłożenie spotkań do czasu, aż dziewczyna się prawnie i finansowo usamodzielni. Stosowana metoda wychowawcza uznana została tym samym za jedną z wielu dostępnych, stosowanych powszechnie i akceptowanych społecznie kar, na które można było z*asłużyć*[32], i, co warte podkreślenia, nie była ona stosowana jedynie przez rodziców. Jak zauważono w jednym z tekstów – *prawie wszyscy wychowawcy, z którymi*

---

[25] LBM, *Więzy, czy węzły?*, „Filipinka", 1985, nr 15 (718), s. 10.
[26] Gośka, *List*, „Na Przełaj", 1981, nr 9 (1249), s. 14.
[27] Iskierka, *List*, „Na Przełaj", 1982, nr 9 (1289), s. 15.
[28] J. Wichrowski, *Taniec Beaty*, „Na Przełaj", 1983, nr 42 (1353), s. 4-5.
[29] J. Szmidt, *Czy rodziców można zrozumieć*, „Na Przełaj", 1984, nr 6 (1369), s. 10-11.
[30] Edyta, *List*, „Na przełaj", 1986, nr 28 (1493), s. 5.
[31] Anita, *List*, ibidem.
[32] Marzena C. z woj. ciechanowskiego, *List*, „Jestem", 1983, nr 5 (197), s. 10.

zetknęłam się w przedszkolach i szkole podstawowej w pewnym mieście wojewódzkim, twierdzili, że bicie jest nieodłącznym elementem wychowania (…) Trochę mnie zdziwiły ich opinie, bo choć po cichu wiadomo, że dzieci są często karane biciem, to oficjalnie od wielu lat głosi się, że dzieci należy wychowywać bezstresowo, nie bić, nie karać[33]. Teoretycznie odżegnywano się od stosowania kar cielesnych, w praktyce jednak, nawet osoby o wykształceniu psychologicznym[34], stwierdzały, że użycie siły niejednokrotnie jest uzasadnione – wtedy, kiedy dziecko jest zbyt małe, aby zrozumieć tłumaczenie, że coś zagraża jego niebezpieczeństwu, albo samo stosuje wobec wychowawcy agresję. Pokutowały slogany – *pupa to nie szklanka*, czy *klaps to nie bicie*[35]. Nic dziwnego, że niewyraźna granica, a także swoista akceptacja tego rodzaju działań, zachęcała rodziców do korzystania z takich metod wychowawczych, także w przypadku dzieci w wieku nastoletnim.

Konsekwencje tego rodzaju zachowań dorosłych były różne. Ewka, która opisała trudną relację z ojcem, nie poradziła sobie z przemocą i, jak pisze – *w końcu nie wytrzymałam, wzięłam dość sporą dawkę relanium i wylądowałam na pogotowiu. Od tego czasu ojciec bije mnie tak tylko od przypadku, raczej rzadko, ale za to wymyśla mi od narkomanów*[36]. Można odnieść wrażenie, że samobójstwo jawiło się młodzieży, jako ucieczka od problemów, jedna z dróg wyjścia, ale także, jako swego rodzaju *nauczka* dla rodziców. Często jedynym powodem, dla którego młodzi ludzie tego czynu nie popełniali, według ich deklaracji, był strach.

Innym rozwiązaniem problemów z rodzicami, które młodzież brała pod uwagę była ucieczka z domu. Według statystyk – *co rok około 20 tys. młodych ludzi trafia do milicyjnych izb dziecka. 31,2 proc. stanowią uciekinierzy z domów rodzicielskich. Około 80 proc. to chłopcy*[37]. W listach pisanych przez młodzież często pojawiały się słowa o planowaniu ucieczki, czy ich zrealizowaniu. Jako podstawowy powód podawano złą sytuację w domu, brak zrozumienia ze strony dorosłych, albo problemy w szkole.

W jednym z artykułów poinformowano młodzież, jakie formy sankcji wobec rodziców mogą im pomóc uwolnić się od agresywnych dorosłych – miało to być przede wszystkim ograniczenie praw rodzicielskich bijącego rodzica. Poza tym radzono do jakich miejsc mogą

[33] H. Budzisz, *Teoria daleka od życia*, „Na Przełaj", 1989, nr 15 (1635), s. 10.
[34] Np. Joanna Mitkiewicz, psycholog, zastępca dyrektora Poradni Zawodowo-Wychowawczej nr 7 w Warszawie. Ibidem.
[35] H. Budzisz, *Bić, czy nie bić*, „Na Przełaj", 1989, nr 15 (1635), s. 10-11.
[36] Ewka, *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 28 (1493), s. 5.
[37] W. Kuliński, *Dokąd?*, „Filipinka", 1985, nr 5 (708), s. 8.

się udać ze swoim problemem. Takie ujęcie tematu w czasopismach młodzieżowych w latach osiemdziesiątych było jednak rzadkością[38].

Za największe błędy rodziców uważano niedyskrecję, zawstydzanie, tępienie uczuć do chłopaka, czy dziewczyny, a także panikowanie, pouczanie oraz lekceważenie. Dostrzegano także błędy popełniane przez dzieci – miały to być niedyskrecja, pogarda, tępienie uczuć do współmałżonka, niedelikatność, egoizm oraz nielojalność[39].

W jednym z numerów „Na Przełaj" pojawił się list-apel do dorosłych podpisany przez Annę T. Pytała ona starsze pokolenie o to, dlaczego krytykuje młodzież na każdym kroku, dlaczego *wy chcecie pozbawić nas naszej muzyki, naszych strojów, całej naszej kultury. Czy nie rozumiecie, że bez tego nie bylibyśmy sobą, lecz marnym odbiciem tego, czym jesteśmy teraz?! Nie podoba się Wam, że jesteście przeciw temu, co Wy stworzyliście. Chętniej widzielibyście nas jako grzeczne i potulne dzieci i chcecie nas w takie zmienić (…) Przecież my chcemy tylko naprawić to, co Wy zepsuliście*[40]. Jak widać konflikt międzypokoleniowy dotyczył nie tylko obiektywnych problemów – jak alkoholizm, niezrozumienie itd., ale także zwyczajnych młodzieżowych bolączek – marzeń o zmianie świata na lepszy, niepopełnianiu tych samych błędów co dorośli etc.

Ciekawy felieton na temat więzi z najstarszym pokoleniem w rodzinie opublikowany został w „Filipince". Jego autorka zauważyła ironicznie, że w czasie wszechobecnych kolejek dobrze jest mieć w rodzinie *staruszka, zwłaszcza na diecie i bez nałogów. Po cholerę babci wódka, papierosy, albo kawa i cukierki? Nie to zdrowie, nie te zęby*[41]. Poza tym starsza osoba mogła wystać deficytowy towar w kolejce, a w zamian nie potrzebowała wiele – trochę zainteresowania, stary telewizor, przykrycie kocem. Problemem stawał się staruszek, który w kolejce stać już nie mógł, albo, co gorsza, wymagał opieki.

Niekiedy pojawiały się opisy pozytywnych więzi pomiędzy rodzicami a dziećmi, jak w przypadku Barbary i jej matki, które poznajemy poprzez listy, które do siebie pisały. Sytuacja była o tyle niezwykła, że córka przebywała zagranicą, spodziewała się dziecka i zdawała z tego relacje tęskniącej matce[42]. O dobrych relacjach ze swoimi rodzicami opowiedziała na łamach „Świata Młodych" Agnieszka z Bytomia, która deklarowała –

---

[38] A. Okulicz, *Prawo jest po to, by chronić*, „Filipinka", 1984, nr 10 (687), s. 10.
[39] B. Winch, A. Okulicz, *Lista nietaktów*, „Filipinka", 1983, nr 19 (670), s. 2-3.
[40] Anna T., *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 4 (1469), s. 15.
[41] M. Dańkowska, *Ckliwy temat*, „Filipinka", 1981, nr 23 (633), s. 15.
[42] Barbara, Matka, *Kochana Mamo!*, „Na Przełaj", 1984, nr 22 (1384), s. 2.

mama – polonistka i ojciec – inżynier są moim najlepszymi przyjaciółmi. Do obojga mam bezgraniczne zaufanie[43].

Pozytywne słowa o mamach i relacjach z nimi pojawiły się z okazji ich święta w 1985 r., w „Na Przełaj". Młodzież określała swoje matki jako nowoczesne, ale niekiedy jednak tradycyjne, mniej więcej połowa dbała o siebie i modnie się ubierała, natomiast pozostała część rezygnowała z wydawania na ten cel pieniędzy, które wolała przeznaczyć na dzieci. Żadna z opisywanych mam nie stosowała kar cielesnych, a czas wolny wypowiadająca się w ankiecie młodzież wolała spędzać z rówieśnikami. W tym numerze oddano również głos matkom, które opisywały swoje kontakty z dziećmi jako pozytywne. Owa krótka ankieta i zaledwie kilka wypowiedzi, tak mocno kontrastujących z ogólnym obrazem polskiej rodziny, który wyłania się z kart młodzieżowych czasopism, prowadzi do wniosku, że z okazji świętowanego 26 maja Dnia Matki zostały specjalnie wybrane wypowiedzi optymistyczne, miłe, a niekiedy nawet pochwalne w stosunku do rodzicielek. Jednak niewykluczone, że to również sama młodzież nadsyłała z tej okazji jedynie wypowiedzi o właśnie takim charakterze[44].

Podobnie pozytywne wypowiedzi o mamach zamieszczono w „Świecie Młodych". Osoby, które nadesłały do redakcji listy podkreśliły, że mamy bez skargi rezygnują ze swoich przyjemności i poświęcają się dla rodziny, ciężko pracują zawodowo, a po pracy zajmują się domem[45]. Z kolei w artykule zatytułowanym *Jaką będę matką?*, dziewczęta deklarowały, że będą ze swoimi dziećmi dużo rozmawiały i nie stwarzały niepotrzebnego dystansu, chciały być *matkami-przyjaciółkami*[46].

O nieco innych relacjach pomiędzy córkami i matkami możemy przeczytać w reportażu, który ukazał się w tygodniku „Razem". Jedna z przedstawionych w nim matek wyrzekła się córki, kiedy ta związała się z chłopakiem o nieodpowiednim pochodzeniu (jego ojciec był fryzjerem), druga, zazdrosna o dorastającą córkę przestała z nią spacerować, kiedy ta skończyła 13 lat, inne uzależniały od siebie córki i krytykowały każdy ich ruch. Na tle tych pesymistycznych historii pojawiły się trzy wywiady z córkami i matkami, których relacje, kiedyś trudne, później zmieniły się w pełne wzajemnego zrozumienia[47]

[43] Agnieszka z Bytomia, *List*, „Świat Młodych", 1982, nr 100 (19.10), s. 2.
[44] *Mamy jakie mamy*, oprac. A. Bakalarska, „Na Przełaj", 1985, nr 21 (1436), s. 2-3.
[45] E. Kosińska, *Dałabym mamie siłę…*, „Świat Młodych", 1982, nr 39 (25.06), s. 5.
[46] Marta, Grażyna, *Jaką będę matką?,* ibidem.
[47] E. Chęcińska, E. Wcisła, *Matki i córki*, „Razem", 1980, nr 2 (175), s. 3-5.

W analizowanych tutaj czasopismach można znaleźć również przykłady rodzin, w których decyzje podejmowano na zasadzie dialogu i porozumienia, w których dzieci były dla rodziców partnerami. Taką rodzinę miała chociażby Maśka, która tak napisała o swoim ojcu – *bardzo często nas prowokował. Dowodził racji, w które sam nie wierzył i zmuszał do polemiki. Jeśli protestowaliśmy nie dość gorąco, zasępiał się. Musicie mieć swoje zdanie, musicie umieć bronić swoich poglądów i przekonań*[48]. Podobnie partnerskie stosunki z rodzicami miała Jolanta, która pisała, że z jednej strony ma swobodę, może dysponować swoim wolnych czasem i może dlatego nie ciągnie jej do alkoholu i papierosów. Z drugiej strony musi uczestniczyć w wykonywaniu domowych obowiązków – sprzątaniu, gotowaniu i robieniu zakupów[49].

Natomiast czytelniczki, które odpowiedziały na zadane przez redakcję „Filipinki" pytanie *Czy można się przyjaźnić z mamą?*, w większości stwierdziły, że tak właśnie scharakteryzowałyby swój kontakt z nią. Chociaż najczęściej przyznawały, że nie wszystkimi przemyśleniami dzielą się z mamą, że nie zawsze okazują jej należyty szacunek to, tak jak stwierdziła Anna – *nie mówię jej wszystkiego, bo nie chcę mówić. Nie wiem, czy trzeba, czy się da, czy w ogóle dobrze jest za wiele komuś opowiadać o sobie? Każdy ma prawo do własnych tajemnic. Moja mama respektuje to prawo. Może na tym polega przyjaźń?*[50].

Natomiast list od 19-letniego samotnego ojca Karolinki, owocu krótkiej znajomości, spotkał się z dużym odzewem dziewczyn, które chciały wspomóc biednego chłopaka nie tylko dobrą radą, ale także praktyczną pomocą[51].

Drugą stronę tych relacji – rodziców – przedstawiła pracownica telefonu zaufania przeznaczonego właśnie dla nich. Według przekazanych przez nią informacji najtrudniejsze dla rodziców było zwyczajne dorastanie dzieci, wyrażanie przez nich własnego zdania, często odmiennego od rodzicielskiego, czy bezkompromisowych opinii. Podkreśliła również, że rodzice najczęściej oceniają dzieci przez pryzmat nauki, przez dobrą opiekę rozumieją zapewnianie finansowej stabilności, posiłków i czystości w domu, zapominając o wspólnym spędzaniu czasu. Taka sytuacja była poniekąd skutkiem złej sytuacji gospodarczej kraju, niedoboru towarów podstawowej potrzeby, a co za tym idzie konieczności czasochłonnego ich zdobywania. Zatrważający był również brak zaufania do

[48] K. Gawęcka, *Nie wyjadę*, „Filipinka", 1981, nr 3 (613), s. 3.
[49] Jolanta, *Jakie jest twoje miejsce w rodzinie?*, „Filipinka", 1980, nr 13 (597), s. 14.
[50] G. Grzegorska, *Czy można się przyjaźnić z mamą?*, „Filipinka", 1987, nr 25 (789), s. 15.
[51] Załamany ojciec, *List*, „Na Przełaj", 1984, nr 23 (1385), s. 4.

dzieci, jako przykład została przytoczona rozmowa z rozhisteryzowaną matką nastolatki, która zadzwoniła, aby otrzymać adres młodzieżowego ginekologa. Chciała zaprowadzić do niego córkę po trzydniowej nieobecności, aby sprawdzić, czy nie straciła cnoty. Nie interesowały jej przyczyny ucieczki dziewczyny – ważny był jedynie ten fizyczny aspekt zdarzenia[52].

W „Filipince" również przedstawiono rozmowę z pracownikiem telefonu zaufania dla rodziców i jej wnioski były podobne – rodzice interesują się głównie nauką dzieci, a kiedy stopnie się pogarszają nie dociekają przyczyny, obwiniając za taki stan rzeczy jedynie lenistwo syna, czy córki. Ponadto dbałość dorosłych o rodzinę przejawiała się głównie w trosce o rzeczy materialne – jedzenie, ubrania itd., a wychowywanie na *posadzeniu dziecka na kanapie i rozwiązywaniu wszystkich problemów konwersując*[53]. Stawianie na pierwszym miejscu wykształcenia miało też inne konsekwencje – prowadziło chociażby do trudności w zaakceptowaniu młodzieżowych związków pomiędzy osobami z różnych szkół – tak jak w przypadku Mai, która uczyła się w liceum, a spotykała z chłopakiem z zasadniczej szkoły zawodowej i musiała z tego powodu znosić przykre wymówki matki[54].

Elementem szczególnie się wyróżniającym jest szacunek, z jakim młodzi ludzie wypowiadali się o przedstawicielach starszego pokolenia. Najczęściej używano sformułowania mama, tata, rzadziej matka, czy ojciec, zdarzyło się użycie słowa *staruszkowie*, zawsze jednak w żartobliwym kontekście. Jest to o tyle uderzające, że relacje, o których młodzi ludzie pisali najczęściej wcale nie były łatwe.

Jak widać, pomimo przykładów pozytywnych relacji z rodzicami przedstawionych powyżej, w prasie młodzieżowej dominowała raczej gorzka refleksja nad stosunkami panującymi w polskich rodzinach pomiędzy młodzieżą a dorosłymi. Ma to na pewno kilka przyczyn – przede wszystkim redakcje czasopism były, i na pewno podobnie sytuacja przedstawia się obecnie, traktowane jako instytucja, która mogła pomóc rozwiązać dręczący konkretną osobę problem. Zatem zwracały się do nich osoby, które takie problemy miały, licząc zapewne na dobrą radę, a niekiedy nawet interwencję. Ponadto, aby napisać list do jakiegoś pisma potrzebny jest, z jednej strony bodziec, mogło być to chociażby wyjątkowo przykre wydarzenie – np. kłótnia z rodzicami, z drugiej strony dobry temat. Inne rodzaje prasowych publikacji, np. reportaże, jeszcze lepiej nadawały się do przedstawiania historii

[52] D. Zdanowicz, *Biedni jesteśmy wszyscy… Wątła nić*, „Na Przełaj", 1983, nr 52 (1363), s. 4-5.
[53] J. Młynarczyk, *O trudnych rodzicach*, „Filipinka", 1980, nr 1 (585), s. 13.
[54] Maja, *List*, „Filipinka", 1982, nr 2 (637), s. 9.

smutnych, w których następował jakiś przełomowy moment – zmiana z gorszego na lepsze bądź odwrotnie. Opowiadanie o dobrych, partnerskich układach w rodzinie, bez dramatycznych wydarzeń nie bardzo do środków masowego przekazu pasuje, ponieważ tragedie i łzy budzą więcej emocji, dziś powiedzielibyśmy, że *lepiej się sprzedają*. W czasopismach młodzieżowych co prawda tego rodzaju teksty, czy listy pojawiają się, ale stosunkowo rzadko, np. z okazji jakiegoś święta, chociażby Dnia Matki. Innym powodem pojawiania się tematu rodziny w prasie przeznaczonej dla młodzieży raczej w negatywnym świetle, może być fakt, że młodzi ludzie zazwyczaj rzeczywiście mają kłopoty z porozumieniem się ze starszym pokoleniem, i w tym okresie ich życia szczególnie łatwo o konflikty wewnątrzrodzinne, czy międzypokoleniowe. Zatem można zakładać, że to ten temat cieszy się i cieszył ich wyjątkowym zainteresowaniem.

Warto w tym miejscu przytoczyć wyniki badań, którym poddane zostały osoby w wieku 15 -29 lat. Zostało im zadane pytanie o najistotniejsze problemy, z którymi muszą się borykać. Zaledwie 7,2% respondentów wskazało *nieporozumienia w rodzinie*, a na pierwszym miejscu najczęściej wymieniano brak mieszkań (28,5%)[55]. Można zatem wnioskować, że być może kondycja polskiej rodziny w latach osiemdziesiątych nie była aż tak zła, jak wskazywałaby na to ukazująca się w tym okresie prasa młodzieżowa, ale wobec powyższego, nie powinna specjalnie owa rozbieżność dziwić.

Można przy tej okazji zastanowić się również nad tym, w jaki sposób była dokonywana selekcja listów, które trafiały do redakcji, ponieważ z oczywistych względów nie można było opublikować wszystkich. Owa selekcja dokonywana przez redakcje czasopism tak naprawdę miała zasadniczy wpływ na to, jak, w tym przypadku kontakty młodych ludzi z rodzicami, były na łamach prasy młodzieżowej przedstawiane. Tym bardziej, że świadomym doborem można było wykreować konkretnych obraz tych relacji. Wspomniałam powyżej o Dniu Matki i o tym, że z tej okazji opublikowane listy przedstawiały jedynie pozytywne opinie o mamach, czy tylko takie, albo w większości takie listy trafiały w tym okresie do redakcji, czy to jej pracownicy jedynie takie wybierali? Tak naprawdę pytanie to musi pozostać bez odpowiedzi, albo będzie ona opierać się jedynie na domysłach – faktem jest jednak to, że nigdzie nie spotkałam się z relacją o świadomym wyborze tekstów o określonej wymowie, tak, aby niejako pasowały do założeń danego numeru czasopisma. Być może zatem prawdopodobne jest, że drukowano listy przedstawiające zdanie większości, zdarzało się również, że zaznaczano, iż konkretny list

[55] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 52.

przedstawia zdanie mniejszości czytelników pisma. Można sobie również zadać pytanie, czy niekiedy nie zdarzało się tak, że sami redaktorzy pisali potrzebny im w danym momencie list – i znowu nie spotkałam się z tego typu relacjami, a sądząc po ogromnej popularności prasy młodzieżowej w interesującym mnie okresie, i tym, że ona rzeczywiście spełniała niekiedy rolę terapeutyczną, a pracownicy redakcji służyli radą, a nawet podejmowali interwencje, można domniemywać, że takie działania nie były potrzebne.

Ale te ceny![56] – sytuacja finansowa polskich rodzin

Sytuacja materialna polskich obywateli była w prasie młodzieżowej często omawiana. Wspominano o wszechobecnym kryzysie, niedoborach towarów, podwyżkach cen, o tym, że niemalże 1/3 bądź 1/4 z 9,5 mln polskich rodzin żyje w ubóstwie, przy czym granicą było tzw. minimum socjalne wyliczone w 1984 r. na poziomie 5 600 zł na jednego członka rodziny. Jednocześnie zauważono, że takie statystyki trudno wyliczyć, ponieważ konieczne jest bardzo dokładne wypełnianie ankiet i ujawnienie wszystkich dochodów przez osoby badane. Natomiast informacje o rodzinach żyjących poniżej granicy minimum socjalnego proponowano porównać z faktem, że co szóste gospodarstwo domowe posiada samochód, a co dziesiąte kolorowy telewizor. Informowano również o tym, że rodziny najbiedniejsze nie pozostają bez pomocy – nad polepszeniem ich sytuacji życiowej czuwają bowiem pracownicy socjalni. Samo ich istnienie nie gwarantowało jednak sukcesu, ponieważ niekiedy trudne okazywało się już samo trafienie do osób potrzebujących - rodziny rzeczywiście biedne wstydziły się przyznać do ubóstwa, a *cwaniacy* wykorzystywali nienależne im środki[57].

W jednym z artykułów zauważono, że w latach 1982-1983 co prawda zarobki wzrosły o 88%, ale koszty utrzymania aż o 148% i dla społeczeństwa bardziej dotkliwe jest złe zaopatrzenie sklepów niż pusty portfel[58]. W następnym numerze ten sam autor poruszył temat wzrostu cen surowców żywnościowych i przemysłowych na świecie, co według prognoz miało być niekorzystne także dla Polski[59].

[56] Witold Kuliński, *Ale te ceny!*, „Filipinka”, 1982, nr 10 (615), s. 4-5.
[57] E. Charkiewicz, *Łatanie dziur*, „Na Przełaj”, 1984, nr 15 (1378), s. 11.
[58] K. Szwarc, *Czy się stoi czy się leży*, „Na Przełaj”, 1984, nr 13 (1376), s. 16.
[59] K. Szwarc, *Ruch cen*, „Na Przełaj”, 1984, nr 14 (1377), s. 15.

O sytuacji materialnej pisano w prasie przede wszystkim w kontekście braku różnego rodzaju towarów, sytuacji mieszkaniowej polskiego społeczeństwa, czy materialnej młodzieży. Ciekawe ujęcie tej tematyki pojawiało się w artykułach zatytułowanych *Od Redaktora* ukazujących się regularnie w „Filipince". Ich autorem była redaktor naczelna czasopisma, bądź jej zastępczyni. W tej rubryce oceniana była sytuacja gospodarcza kraju, a także jej wpływ na życie polskiej młodzieży, co ciekawe jednak doskonale widać dydaktyczny cel tych tekstów. W jednym z numerów Barbara Sidorczuk zauważyła, że w kraju panuje kryzys, ceny wzrastają, a bieda dotyka coraz większą część społeczeństwa, jednocześnie jednak zwróciła uwagę na fakt obniżenia jakości *życia w jego odmianie obyczajowo-kulturalnej*. Jako przykłady zachowań o różnym poziomie kultury przywołała sytuację, w której *całkiem młoda rencistka kategorii 3 bez chwili wahania staje w kolejce dla uprzywilejowanych i realizuje plik kartek dla bliższej i dalszej rodziny, podczas, gdy siwy, przygarbiony 80-latek karnie stoi w normalnej (!) kolejce, bo krępują go te specyficzne przywileje*[60]. Lekarstwem na takie zachowania miało być odpowiednie wychowanie młodego pokolenia, a także czynny sprzeciw społeczeństwa przeciwko podobnym sytuacjom.

Sama młodzież w różny sposób oceniała sytuację finansową swojej rodziny – niektórzy żalili się, że pieniędzy jest za mało, inni mówili, że jest średnio, ponieważ na podstawowe rzeczy potrzebne do życia pozwolić sobie mogą, jednak już kupno ubrania sprawia rodzinie kłopot. Była również część młodych ludzi, która stwierdzała, że w domu jest wszystko co potrzebne, a pieniędzy wystarcza. W zasadzie w każdej z takich wypowiedzi sprawdzał się schemat, według którego osoby pracujące na posadach państwowych zarabiają niewiele, a bogactwem cieszą się ludzie, którzy potrafią *kombinować*, czy dorobić, albo wyjeżdżają do pracy na Zachód – *ci, których rodzice żyją wyłącznie z pensji uważają się za biedaków, którym nie może być dobrze i nigdy ich na nic nie będzie stać. Ci, którzy mają pieniądze, wstydzą się powiedzieć, skąd mają, a ci, którzy nie mają wstydzą się ich braku*[61]. Jak się zatem okazuje niewygodny mógł być również dobrobyt, tak jak w przypadku *Za bogatej*, która na łamach „Filipinki" żaliła się na swoich rodziców, z których *forsa wyłazi każdą szparą, rozsadza ich po prostu*[62]. Starając się zapewnić córce luksus, zakupów dokonywali w Peweksie i doprowadzili do sytuacji, w której dziewczyna wstydziła się zaprosić kogoś do

[60] B. Sidorczuk, *Od Redaktora,* „Filipinka", 1986, nr 4 (733), s. 3.
[61] G. Grzegorska, *Skąd masz pieniądze?*, „Filipinka", 1989, nr 16 (822), s. 3.
[62] Za bogata, *List*, „Filipinka", 1985, nr 3 (706), s. 12.

domu, aby nie zostać posądzoną o chęć chwalenia się swoim statusem. Autorka odpowiedzi na ten list - *Niebogata, ale zadowolona,* zwróciła uwagę na fakt, że trudniej jest ukryć biedę i to, że trzy siostry mają do dyspozycji trzy swetry, niż bogactwo[63].

Niekiedy młodzież miała wyrobione i wyćwiczone postępowanie w sytuacjach kiedy chciała coś od rodziców otrzymać. Np. Jolka w czasach względnej stabilności polskiej gospodarki jedynie napomykała o jakiejś potrzebie – chociażby dżinsowych ogrodniczkach i pieniądze na nowy ciuch były już uszykowane. Natomiast w kryzysie konieczne było przyjęcie innej taktyki – skutkowała uwaga, że konkretna rzecz na pewno niedługo będzie warta znacznie więcej. Wynika z tego, że rodzice Jolki pieniądze posiadali, czasami jednak mniej chętnie je wydawali. Inny przykładem jest z kolei sytuacja rodziców Iwony, którzy musieli kontrolować wydawanie pieniędzy, nawet tych przeznaczonych na jedzenie. Dziewczyna musiała zrezygnować z jedzenia obiadów w szkole, ponieważ u jej mamy w pracy porcja kosztowała pięć złotych mniej, poza tym kiedy mama przynosiła do domu 2,5 obiadu to najadały się nim trzy osoby[64].

Zaskakujące jest jednak to, że gdyby porównać ilość listów, w których pojawiają się narzekania na złą sytuację finansową, z wypowiedziami, w których młodzież stwierdza, że żyje w rodzinach o średniej lub wysokiej zasobności portfela, to zdecydowanie najwięcej pojawia się tych środkowych. Jest to zadziwiające głównie dlatego, że lata osiemdziesiąte to w Polsce czas kryzysu odczuwany przez całe społeczeństwo, o którym zresztą w prasie młodzieżowej też często pisano.

Sytuację częściowo wyjaśnić mogą dane przedstawione w raporcie Instytutu Badań Problemów Młodzieży, który został przywoływany już kilkakrotnie. Według badań przeprowadzonych wśród młodych rodzin wiejskich w latach 1986/1987, aż 47,1% uznało, że *żyje oszczędnie i wystarcza im na wszystko,* 36,5% uznało, że *żyjemy bardzo oszczędnie, aby odłożyć na najważniejsze zakupy,* a 9,2% badanych stwierdziło, że nie musi oszczędzać[65]. Jak widać, co prawda młodzi ludzie musieli w większości oszczędzać, aby móc zrealizować poważniejsze zakupy, jednak nie pojawiły się tutaj słowa o oszczędzaniu na jedzenie, czy inne, niezbędne do życia środki. Według innych badań, aż 58,5% młodych rodzin odznaczało się średnim poziomem konsumpcji, 26% wysokim, a zaledwie 15,5% niskim. Przy czym o poziomie średnim świadczyło posiadanie czarno-białego telewizora,

[63] Niebogata, ale zadowolona, *List,* „Filipinka”, 1985, nr 10 (713), s. 12.
[64] J. Młynarczyk, *Trochę więcej gadania*, „Filipinka”, 1982, nr 1 (636), s. 10.
[65] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież ’87…*, s. 41.

magnetofonu, odkurzacza, nowych mebli oraz motocykla, o wysokim – kolorowego telewizora, pralki automatycznej, samochodu i zamrażarki, a o niskim - zwykłego radioodbiornika, zwykłej pralki, lodówki, roweru i maszyny do szycia[66].

Według raportu tej samej instytucji z 1986 r., w którym przedstawiono wyniki badań przeprowadzonych rok wcześniej wśród uczniów szkół ponadpodstawowych, aż 86% ankietowanych uznało sytuację materialną swojej rodziny za dobrą (35%), albo przeciętną (51%), 14% określiło ją jako złą lub bardzo dobrą. Dokonano także oceny zarobków rodziców owych uczniów – 70% zarabiało od 16 do 28 tys., 16% powyżej 28 tys., a 14% około 10 tys. W przypadku rodzin wiejskich – 61% uczniów określiło swoją sytuację materialną jako przeciętną bądź złą[67].

Jak widać rzeczywiście sytuacja materialna polskiej młodzieży, czy to mieszkającej w domach rodziców, czy zakładającej nowe rodziny, w przeważającej części była przeciętna. Inną kwestią była sytuacja, kiedy rodzina dysponowała pieniędzmi, a trudności pojawiały się w momencie chęci zakupu określonych rzeczy.

Temat niedoborów różnego rodzaju towarów pojawiał się w prasie młodzieżowej często, w różnych kontekstach. Wspominano np. o kolejkach przed sklepami, w których ów towar jednak się pojawił. Jak zauważyłam wyżej, według informacji, które przekazywano w prasie młodzieżowej, w kolejkach stały najczęściej kobiety – matki i żony, do których należało zaopatrywanie w pożywienie, a także przygotowywanie posiłków. Czasami zakupami zajmowała się również młodzież – tak jak Piotrek, który na łamach „Świata Młodych" przedstawiał swoje refleksje na ten temat. Chłopak kupował wszystko, oprócz mięsa, w kolejkach po prostu stał, nie zajmując się w tym czasie niczym innym. Zauważył wzrost cen, ale uznawał sytuację, w której towar jest dostępny, tyle, że trzeba za niego więcej zapłacić, za lepszą od tej, kiedy nie można konkretnej rzeczy zdobyć. Zauważył ponadto, że jego koledzy również robili zakupy, w szkole niekiedy wymieniali informację na temat tego, co i gdzie ostatnio można było kupić. Szczególnie denerwowały go przykłady marnotrawstwa, albo złego wykorzystywania jakiś dóbr, jak np. w sytuacji, *kiedy personel pewnego domu dziecka rozdzielił między siebie dary z zagranicy dla dzieci, miałem ochotę pojechać tam i dołożyć tym ludziom po głowach. Ale na szczęście władza już się tym zajęła. Zostałem wyręczony*[68].

[66] Ibidem, s. 42.

[67] *Polska młodzież 1986,* pod red. J. Bogusza, Warszawa 1987, s. 20.

[68] E. Kosińska, *Kolejkowy chleb powszedni,* „Świat Młodych", 1982, nr 16 (01.04), s. 3.

Cięcie przez środek serca[69], czyli rozwody w polskich rodzinach

W latach osiemdziesiątych wcale nie marginalnym zjawiskiem był rozwód małżonków. Dzieci zazwyczaj zostawały z matką. Taką sytuację opisała m.in. dorosła już Joanna, która opowiedziała historię swojej rodziny – rozwodu rodziców oraz trudnej relacji z matką[70]. Nieco bardziej optymistycznie prezentuje się relacja nastoletniej Gosi, która stwierdziła, że *przez szesnaście lat nie miałam prawdziwego domu. To było tylko mieszkanie, choć przytulnie urządzone. Teraz od kilku miesięcy to jest dom. Spokojny i serdeczny. Bo od rozwodu rodziców minęło półtora roku*[71].

Według danych opublikowanych w „Na Przełaj" w 1980 r. rozwodów było 43 tys., w 1982 aż 20% więcej, prognozowano zwiększenie się tej liczby w najbliższych latach do 60 tys., i rzeczywiście w roku 1986 rozwiodło się 50 580 par, z czego 44,9% były to rozwody ludzi w wieku 15 do 34 lat[72]. Jako przyczynę rozwodu wymieniano najczęściej zdradę małżonka, ale także *niezgodność charakterów, nieumiejętność rodzinnego współżycia, wzajemne poniżanie wobec dzieci, nadużywanie alkoholu, niedopasowanie seksualne*[73]. Coraz częściej wniosek o rozwód składany był przez kobiety, które według autora tekstu, bardziej odczuwały skutki kryzysu gospodarczego - zapracowani mężowie zdobywali pieniądze na utrzymanie rodziny, a ich żony zostawały same z problemami życia codziennego. Nie bez znaczenia pozostawała również kwestia emancypacji kobiet, ich usamodzielnienia w życiu społecznym, a także, według opracowania związanego z rozwodami w Polsce w połowie lat siedemdziesiątych, *ruchliwość społeczna, zmniejszanie się restrykcji opinii wobec rozwodników itp. Niemałą rolę muszą tutaj odgrywać zmiany w poglądach moralnych znajdujące oparcie w systemach filozoficznych i religijnych*[74].

Pomimo rosnącej liczby rozwodów oraz ich pewnego rodzaju spowszednienia, pochodzenie z tzw. rozbitej rodziny w prasie młodzieżowej lat osiemdziesiątych nadal przedstawianie jest w kontekście naznaczenia dziecka owej pary. Pisząca do redakcji

[69] L. Bakalarska, *Cięcie przez środek serca*, „Filipinka", 1985, nr 13 (716), s. 3.
[70] Ibidem.
[71] A. Okulicz, *Sąsiedzi*, „Filipinka", 1987, nr 25 (789), s. 14.
[72] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 60.
[73] W. Pielecki, *Kryzys w rodzinie*, „Na Przełaj", nr 39 (1350), s. 3.
[74] Adam Strzembosz, *Niektóre zjawiska patologiczne we współczesnej rodzinie* [w:] *Przemiany rodziny polskiej*, pod red. J. Komorowskiej, Warszawa 1975, s. 346.

czasopism młodzież, niejednokrotnie skarżyła się na postrzeganie swojej osoby, jako pochodzącej z rodziny patologicznej, jako *dzieci chuligańskie*[75] – niezależnie od rzeczywistych przyczyn rozwodu rodziców. Pisała o tym m.in. Anka, która została oskarżona przez wychowawczynię o dokonanie kradzieży pieniędzy, a jedyną przesłanką, która miała na to wskazywać było to, że pochodzi z rozbitej rodziny i zamiast z rodzicami, mieszka z dziadkami. Dziewczyna zauważyła ponadto, że dopiero w szkole poczuła się w związku z tym źle, ponieważ wcześniej taka sytuacja jej nie przeszkadzała[76]. Natomiast 16-letnia Nika, której rozwiedzeni rodzice podzieli się opieką na dziećmi – tata zajmował się synem, a dziewczyna mieszkała z matką - kiedy podrosła dowiedziała się, *że moja mama „puszcza się". Śmiali się ze mnie. Inni mówili „jaka matka, taka córka" i „nie zadawaj się z dzieckiem z wykolejonej rodziny"*[77].

Jako najczęstszy powód rozwodów podawano alkoholizm oraz agresję ojca, ale pojawiały się również listy, taki jak *Iki*, która sporą częścią winy obarczała matkę, jak pisała – ona *nigdy ojca nie kochała, wyszła za niego, gdyż chciała wyrwać się z domu, mieć własne mieszkanie, zapewniony byt*[78].

W 1980 r. na statystycznego Polaka przypadło 8,4 litra czystego spirytusu[79] - alkoholizm

Obok problemów typowych dla wieku dorastania, a więc głównie nieporozumień pomiędzy młodszym i starszym pokoleniem wynikających z różnych przyczyn, a także tych związanych z życiem w rozbitej rodzinie, polska rodzina lat osiemdziesiątych musiała borykać się z bardzo poważnymi kłopotami, wśród których na czoło wysuwały się zdecydowanie nałogi. Były to przede wszystkim alkoholizm i towarzysząca mu często przemoc, dotykający w przeważającej liczbie pokolenie rodziców, a także zataczająca coraz większe kręgi - narkomania.

Zazwyczaj pijącym i bijącym rodzicem był ojciec. Temat alkoholizmu i przemocy w rodzinie często pojawiał się w listach młodych ludzi, które w przypadku tego zagadnienia będą stanowiły podstawowy materiał analizy. Jeden z takich listów napisała Kasia, która

[75] Agnieszka, *List*, „Filipinka", 1986, nr 10 (739), s. 10.
[76] Anka, *List*, „Filipinka", 1986, nr 4 (733), s. 6.
[77] Nika, *List*, „Filipinka", 1986, nr 10 (739), s. 10.
[78] Ika, *List*, „Filipinka", 1986, nr 4 (733), s. 7.
[79] P. Winiarski, *Do dna*, „Na Przełaj" 1983, nr 12 (1323), s. 11.

żaliła się na terroryzującego rodzinę ojca[80], z kolei Romek oskarżał swojego nadużywającego alkoholu rodzica za to, że jest *tylko zmiętą kartką*[81]. Podobną sytuację w domu rodzinnym miała Bernadetta, której pijany niemal codziennie ojciec *robił awantury, dochodziło nawet do tego, że brał nóż lub siekierę i biegał za nami wyklinając. Chodziliśmy głodni, bo tato przepijał wszystkie pieniądze*[82]. Po śmierci ojca sytuacja dziewczyny nie poprawiła się – chora matka oddała ją do ośrodka wychowawczego. Jak widać alkoholizm pociągał za sobą inne problemy – najczęściej biedę, ponieważ zarabiający ojciec wszystko przepijał, a czasami wypłatę zwyczajnie gubił[83].

Awantury z wyzwiskami były codziennością w domu Agaty z Warszawy, której rodzice nie potrafili dojść do porozumienia ze sobą, do tego dołączało, niezrozumiałe dla dziewczyny, żądanie szacunku dla pijanego ojca i wiele przykrych spraw z przeszłości wyjawianych przez kłócących się rodziców[84]. Z kolei Stacha żaliła się redakcji „Filipinki", że na stancji jest jej lepiej niż w domu, w którym niekiedy musiała chować się pod łóżkiem przed pijanym i agresywnym ojcem[85].

Marek, którego historii poświęcony został cały artykuł, wywodził się z rodziny, w której alkohol pity był codziennie przez ojca. Matka tolerowała taką sytuację, ale robiła wszystko, aby zapewnić dzieciom dobre wykształcenie i lepszą przyszłość. Chłopak był bardzo zdolny, zdał maturę, dostał się na studia, wyjechał z rodzinnego miasta i zakochał się z wzajemnością. Niestety związek nie został zaakceptowany przez rodziców dziewczyny, którym udało się wymusić na niej zerwanie kontaktów z Markiem. W takiej sytuacji chłopak sięgnął po alkohol, który początkowo z*astępował środek uspokajający, pozwalał się odblokować, wrócić na moment do normalnego życia. Później zastąpił wszystko – przyjaciół, dziewczynę, ciepło, którego stale mu brakowało*[86]. Jego dalsza historia to opowieść o codziennym piciu i pojawiających się problemach ze zdrowiem. Ostatecznie Marek sam zgłosił się do psychiatry, trafił do ośrodka odwykowego i przestał pić, ale nie zniknęła w nim obawa, że może jeszcze do tego powrócić.

Jak zatem widać, alkoholizm dotykał nie tylko rodziców, pokolenie starszych, dojrzałych już ludzi, ale także młodzież – uczniów, czy studentów. Nie można takim faktom

[80] Kasia, *List*, „Na Przełaj", 1981, nr 8 (1254), s. 12.
[81] Romek, *List*, „Na Przełaj", 1981, nr 8 (1254), s. 12.
[82] Bernadetta, *List*, „Na Przełaj", 1981, nr 16 (1256), s. 17.
[83] Małgosia, *List*, „Świat Młodych", 1983, nr 54 (07.05), s. 2.
[84] Agata z Warszawy, *List*, „Na Przełaj", 1982, nr 1 (1281), s. 15.
[85] Stacha, *List*, „Filipinka", 1980, nr 5 (589), s. 2.
[86] P. Winiarski, *Do dna…*, s. 10.

się dziwić skoro alkohol był obecny w życiu tych młodych ludzi w zasadzie od początku[87]. Według informacji z „Na Przełaj” – w 1983 r. na 3 402 osoby przebywające w Jeleniogórskiej Izbie Wytrzeźwień, 26 miało mniej niż 18 lat. Z takiego miejsca nieletni trafiali najczęściej do Milicyjnej Izby Dziecka. Informacje o pobycie w izbie wytrzeźwień zawsze trafiały do szkoły[88].

Dane na temat młodych ludzi, którzy trafiali do izb wytrzeźwień, umieszczono w raporcie Instytutu Badań Problemów Młodzieży, zatytułowanym *Polska młodzież 1986*. Według nich w 1985 r. do tego rodzaju placówek trafiło 2 619 osób w wieku do 18 lat, oraz 95 470 w wieku od 18 do 20 lat. Ponadto szacowano, że o ile liczba osób uzależnionych od alkoholu w Polsce to około 600 tys., osób nadmiernie pijących 3 mln, to, *zważywszy na procentowy udział młodzieży (15-35 lat) w składzie demograficznym społeczeństwa należy przyjąć, iż młodych ludzi nadmiernie pijących może być ok. 1,2 mln*[89].

Według „Jestem” były też inne przyczyny nadużywania alkoholu przez osoby młode, często nieletnie - *początki alkoholizmu u młodzieży łączą się z uwarunkowaniami towarzyskimi: że „trzeba” wypić z kolegami piwko czy butelkę wina z różnych okazji, bo taki jest fason, tak się przyjęło, tak wypada*[90]. Poza tym niektórzy pili, ponieważ w alkoholu szukali zapomnienia, tak jak piszące do „Na Przełaj” Barbara i Ewa[91]. Picie było także głównym celem wycieczek szkolnych, a przed tego rodzaju wyjazdami najważniejszą rzeczą było ustalenie kto i ile alkoholu ze sobą zabierze, co przypominało czasami oryginalną licytację. Okazywało się niekiedy, że *trzy „żyta”* nie wystarczą – z *trzema butelkami to sobie jedź do babci! Ja biorę sześć połówek i forsę na następne...* [92]. Co warto zaznaczyć, w cytowanym artykule podkreślono, że pijąca na umór młodzież to wzorowi uczniowie liceum, osiągający bardzo dobre wyniki w nauce.

W „Na Przełaj” opublikowano cykl artykułów poruszających temat alkoholu wśród młodzieży, spotkały się one z dużym odzewem ze strony czytelników czasopisma. Wniosek wypowiedzi był taki, że piła duża część młodych ludzi, większość z nich upijała się do nieprzytomności, a ci, którzy po alkohol nie sięgali stykali się z alkoholizmem ludzi

[87] Zauważył to również Mirosław Tomczyk, który deklarował, że w jego przyszłym domu nie będzie ani jednej paczki papierosów, czy butelki wódki, właśnie dlatego, aby przekazać dobry wzorzec dzieciom. M. Tomczyk, *Bunt i porozumienie*, „Filipinka”, 1985, nr 6 (709), s. 4-5.
[88] R. Rakowski, M. Szczygieł, *Najdroższy hotel w mieście*, „Na Przełaj”, nr 12 (1375), s. 10.
[89] *Polska młodzież 1986…*, s. 66.
[90] Z. Dolecko, *Groźny i niepożądany*, „Jestem”, 1980, nr 10 (166), s. 14.
[91] Barbara, Ewa, *List*, „Na Przełaj”, 1985, nr 3 (1418), s. 10.
[92] W. Tochman, *Pawik leci regularnie*, „Na Przełaj”, 1987, nr 32 (1551), s. 5.

dorosłych, często własnych rodziców[93]. Okresem w życiu młodego człowieka, który uważano za najbardziej sprzyjający piciu były studia – *oblewają pierwszy zdany egzamin, przyznanie akademika, imieniny, urodziny, każdą nową znajomość etc.*, a co potem? *Nałóg, pijaństwo, rozbite rodziny, bójki na ulicach lub choćby tylko niezaliczone egzaminy*[94].



7. Nagłówek cyklu na temat alkoholizmu publikowanego w tygodniku „Na Przełaj”

W miesięczniku „Jestem” zwrócono uwagę na ciekawy aspekt związany z alkoholem, czyli negatywne skutki łączenia go z seksem. Z jednej strony pojawiać się miała w takich sytuacjach skłonność do pochopnego podejmowania decyzji o podjęciu stosunku seksualnego, z drugiej obniżenie sprawności seksualnej i niepełne przeżywanie aktu, a także częste zapominanie o środkach antykoncepcyjnych, co w konsekwencji mogło zakończyć się nieplanowaną ciążą[95]. Informowanie młodzieży o tego rodzaju zależnościach pomiędzy alkoholem a seksem, okazywało się ważne, ponieważ alkohol był powszechnie uważany za środek wspomagający współżycie oraz dodający odwagi – szczególnie przed podjęciem pierwszego stosunku seksualnego. Napisał o tym do redakcji „Jestem” niejaki Bogdan z L.,

[93] Cykl nazywał się *Kocham Cię, Trzynasto!* – pierwsze artykuły pojawiły się w sierpniu 1987 r. („Na Przełaj”, 1987, nr 32 (1551), s. 3-5).
[94] Grzegorz, *List*, „Na Przełaj”, 1988, nr 5 (1576), s. 18.
[95] A. Jaczewski, *Seks a alkohol*, „Jestem”, 1980, nr 2 (158), s. 6.

któremu kolega poradził użycie wysokoprocentowego napoju, jako leku na *trudności we współżyciu seksualnym*[96].

Z alkoholizmu można się jednak leczyć i o sposobach na pożegnanie się z piciem również pisano – jednym z nim było skorzystanie z anticolu i esperalu, natomiast za bardziej skuteczne uznano skierowanie osoby uzależnionej do grupy Anonimowych Alkoholików. W jednym z artykułów przybliżono historię ruchu AA, a także zasady działania tego rodzaju grup. Wspomniano także o koalkoholikach, za wzór uznano Stany Zjednoczone, w których *kobiety i dzieci alkoholików zakładają własne grupy AA*[97]. Ponadto zauważono, że były alkoholik nie musi być brudny i zaniedbany, a alkoholizm niekoniecznie musi wywierać piętno na wyglądzie zewnętrznym człowieka – tym samym dając nadzieję pijącym na zmianę swojego życia i zerwanie z nałogiem.

Popularyzowaniem abstynencji zajmowało się również, przedstawione na łamach „Jestem", Stowarzyszenie Niepijących i Niepalących „Abstynencja", założone w 1976 r. Zostało ono *powołane w celu chronienia społeczeństwa przed używaniem alkoholu, tytoniu i narkotyków*[98], a także ostrzegania przed zgubnymi skutkami tych nałogów. Co ważne, w artykule o znamiennym tytule *Abstynencja*, zauważono, że w środowisku młodzieżowym bardziej akceptowane jest poddawanie się tym nałogom, niż przyznanie się do bycia osobą niepalącą i niepijącą. Przytoczono list dziewczyny, która, jako niepaląca, a nawet upominająca palące koleżanki, jest przez nie wyśmiewana i nieakceptowana. Dodatkowo poruszono kwestię szkodliwości tzw. biernego palenia – dziewczyna skarżyła się m.in. na zaczerwienione od dymu oczy. Z kolei Justyna i Wojtek, autorzy listu do „Filipinki", byli abstynentami, a ich celem było przekonanie pijących o łatwej drodze do uzależnienia od alkoholu. Jak zauważyli, przez to, że nie pili, albo nie byli zapraszani na młodzieżowej imprezy, albo osoby pijące wstydziły się przy nich sięgać po alkohol[99].

Biorąc pod uwagę rozmiary problemu, nic dziwnego, że temat alkoholizmu w prasie młodzieżowej w latach osiemdziesiątych pojawiał się często, a sytuacje, w których np. ojciec od alkoholu stronił, czy go jedynie nie nadużywał wymagały podkreślenia, ponieważ były elementem odróżniającym taką osobę od reszty społeczeństwa.

W przypadku kiedy dzieci były nieletnie, a pijący rodzice nie sprawowali nad nimi odpowiedniej opieki, wspomagani byli przez pracowników socjalnych, którymi powinny

[96] Bogdan z L., *List*, „Jestem", 1982, nr 3 (183), s. 10.
[97] D. D., *Sposób nie tylko na picie*, „Na Przełaj", 1986, nr 20 (1485), s. 18.
[98] J. Milewska, *Abstynencja*, „Jestem", 1980, nr 4 (160), s. 14.
[99] Justyna i Wojtek, *List*, „Filipinka", 1988, nr 17 (797), s. 12.

zostawać osoby o odpowiednich predyspozycjach psychicznych, *cierpliwe, odpowiedzialne i zdolne do wyrzeczeń*[100]. Z pomocą przychodzili ponadto pracownicy poradni wychowawczo-zawodowych, które *zajmują się praktycznie wszystkim. Kierują dzieci upośledzone do szkolnictwa specjalnego, ustalają, komu należy się tryb indywidualnego nauczania w domu, a komu zajęcia korekcyjno-kompensacyjne. Do ich zadań należy także opiniowanie w sprawie przyspieszenia bądź odroczenia obowiązku rozpoczęcia nauki, wnioskowanie o umieszczenia dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej*[101] itd. Ich działalność została opisana w kontekście historii Artura, który najpierw przeżył rozwód rodziców, a później obserwował ich codzienną wzajemną agresję, ponieważ wszyscy nadal mieszkali pod jednym dachem. Taka sytuacja skończyła się problemami w szkole i wtedy do pomocy ruszyła poradnia wychowawczo-zawodowa. Autor artykułu przedstawił problemy poradni – niedofinansowanie, braki kadrowe, zbyt mała ilość placówek w stosunku do potrzebujących. Za wzór do naśladowania uznano w tej kwestii Szwajcarię.

Organem dbającym o dzieci i młodzież miał być, utworzony w październiku 1981 r., Komitet Ochrony Praw Dziecka. Jego początkom oraz utworzonemu w tym samym czasie Komitetowi Dziecka przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Jedności Narodu, poświęcono artykuł w tygodniku „Na Przełaj" o wiele mówiącym tytule *Dużo srok jeden ogon*. Według jego autorki, sytuacja, w której w podobnym czasie powstaje kilka organizacji o zbliżonym zakresie działania, powoduje, że dochodzi między nimi do rywalizacji i zapomina się o rzeczywistym powodzie ich założenia. Dodatkowo przywołane zostały, w nieco ironicznym ujęcia, argumenty przeciwników powstania KOPD – *mówią, że będą chronić prawa dziecka. Tak jakby do tej pory te prawa były łamane. Podobny Komitet mógłby być dobry w krajach Ameryki Południowej, gdzie dziecko ma się za nic, gdzie się je wyzyskuje i niszczy fizycznie, ale nie u nas, w ludowej Polsce, która ONZ-towskiej Deklaracji Praw Dziecka przestrzega jak najsumienniej*[102].

Uczniowie mogli szukać pomocy także u szkolnych pedagogów, zwracano jednak uwagę na ich niedostateczną liczbę, która uniemożliwiała rzetelne wykonywanie obowiązków. Pedagog szkolny miał wśród swoich zadań zapewnienie pomocy materialnej i naukowej potrzebującym uczniom, *tym, którzy piją wino – rajdy sobotnio-niedzielne i jeszcze udział w jakiejś sekcji sportowej, tym którzy mają kłopoty rodzinne – lepsze warunki*

[100] M. Stróżewska, *Każda sprawa jest inna*, „Na Przełaj", 1984, nr 41 (1404), s. 2-3.
[101] P. Winiarski, *Piąte koło…*, „Na Przełaj", 1985, nr 15 (1430), s. 7.
[102] Retkowska H., *Dużo srok jeden ogon*, „Na Przełaj", 1982, nr 6 (1286), s. 3.

domowe, internat, półinternat, tym, którzy zrazili się do szkoły – inną szkołę[103]. Ponadto pracę z uczniami sprawiającymi kłopoty, wspieranie innych nauczycieli, udzielanie im rad, a także wyręczanie w niektórych zajęciach. Jak widać pracy było dużo – czasu i sił (w szkole pracował tylko jeden pedagog) mniej.

Młodzież w wieku od 13 do 17 lat, sprawiająca kłopoty różnego rodzaju, *której stopień zdemoralizowania nie przekroczył w sposób znaczny przepisów polskiego prawa karnego*, mogła zostać skierowana przez sąd lub poradnie wychowawczo-zawodowe do zakładów wychowawczych. Do zakładu poprawczego trafiała natomiast młodzież *wykazująca najwyższy stopień zdemoralizowania i wykolejenia*[104]. Tym pierwszym poświęcono jeden z artykułów w „Na Przełaj", w którym przeanalizowano powody, dla których wychowankowie tego rodzaju placówek z nich uciekają. Miały być to chęć zdobycia uznania u innych wychowanków, tęsknota do życia na wolności, domu, dawnych znajomych, a także ciekawość świata oraz nuda panująca w zakładzie. Za to ostatnie winiono wychowawców, którzy nie wykorzystywali wszystkich możliwości, aby zapełnić czas pobytu w zakładzie ciekawymi zajęciami. Narzekano np., że w odwiedzonym ośrodku tylko jeden wychowawca korzysta z pracowni fotograficznej. Dobrej atmosferze w zakładzie nie sprzyjały również kraty w oknach, które, według odgórnego zarządzenia powinny już dawno zostać usunięte.

Do innej placówki – Milicyjnej Izby Dziecka – trafiała młodzież, która uciekła z domu. Pensjonariuszami takich instytucji byli najczęściej *chłopcy w wieku 13-17 lat (75%). Zdarzają się też 3-4 letnie dzieci, ale to raczej przez nieuwagę rodziców – zagubione w pociągu, na dworcu, w kolejce sklepowej…*[105]. W Milicyjnej Izbie Dziecka młodzi ludzie spędzali tylko kilka dni oczekując na odbiór przez rodzica, czy opiekuna. Jak zauważył autor artykułu – o pobycie w takim miejscu świadczyły szare koperty z informacjami na temat dziecka, przybierające często imponujące rozmiary, które świadczyły o nieudolności wychowawczej rodziców.

---

[103] J. Młynarczyk, *To nawet ciekawe, koleżanko*, „Filipinka", 1980, nr 20 (604), s. 3.
[104] Marzenna Liszewska, *Na ucieczce*, „Na Przełaj", 1982, nr 15 (1295), s. 12.
[105] Marek Opaśnik, *Ucieczka…*, „Na Przełaj", 1983, nr 24 (1335), s. 10.

Ćpun siedzi na ćpunie, a nauczyciele powiadają: u nas tego nie ma[106] - narkomania

W sytuacji kiedy dorośli, zazwyczaj mężczyźni, nadużywali alkoholu, nałogiem, który coraz częściej dotykał młodzież była narkomania. W 1986 r. milicja odnotowała 16 838 narkomanów, w tym 7 989 uzależnionych. Biorąc pod uwagę fakt, że prawdopodobnie, co czwarty narkoman był znany milicji, szacowano liczbę narkomanów na 32 tys., zaznaczając jednak, że liczba młodych ludzi zagrożonych narkomanią to 400-600 tys. osób[107]. Najczęściej zażywanym narkotykiem w Polsce były opiaty – najpopularniejszy był tzw. kompot, ale także środki psychotropowe oraz marihuana[108].

W prasie młodzieżowej często poruszano temat narkomanii – niekiedy nawet młodzi ludzie narzekali na nadmiar informacji, tak jak, pisząca do tygodnika „Razem" Marlena, która zauważyła, że – *jeżeli nawet małe dzieci wiedzą teraz co to są narkotyki i do czego służą to nawet z czystej ciekawości sięgają po nie. Przez rozgłaszanie i zbytnie upowszechnianie tego tematu większość młodzieży, kiedy dowiedziała się, że jest „coś", po czym świat staje się rzekomo piękny, bo obojętny „po prostu zaczęła brać"*[109]. Inni czytelnicy młodzieżowych czasopism, jakby zwiedzeni swoistą modą na narkomanię pragnęli poznać osobiście osobę uzależnioną i wspomóc ją w drodze do wyjścia z nałogu, jak Edyta, która prosiła o skontaktowanie z narkomanem[110]. Dostrzegano fakt, że bycie narkomanem dla młodzieży jest niekiedy swego rodzaju prestiżem. Przy okazji opisywania życia narkomanów w jednym z dużych polskich miast, ich slangu, stosunku do śmierci, a także nawzajem do siebie, wspomniano o nastolatce, która odwiedzała miejsce spotkań uzależnionych, aby chłonąć panującą tam atmosferę. Jeden z bohaterów reportażu, długoletni narkoman – Paweł *pieni się na głupotę szesnastolatków, którzy marzą o tym, aby zostać narkomanem całą gębą. Nie umie wyjaśnić, dlaczego status narkomana cieszy się u nich tak dużym prestiżem. Sam był taki, chciał silnych doznań*[111].

---

[106] L. Bakalarska, *Układ ćpalniczy*, „Filipinka", 1987, nr 7 (761), s. 2.
[107] *Polska młodzież 1986…*, s. 67.
[108] Ibidem.
[109] Marlena Dratwicka, Łódź, *List*, „Razem", 1983, nr 24 (335), s. 8.
[110] Edyta, *List*, „Na Przełaj", 1985, nr 3 (1418), s. 10.
[111] B. Dąbrowska, *Kanał*, „Na Przełaj", 1981, nr 8 (1254), s. 7 – artykuł ukazał się w cyklu zatytułowanym *Uwaga! Ginie człowiek.*

Inna motywacja powodowała Iwoną, która zaczęła zażywać narkotyki, ponieważ chciała żyć *szybko i intensywnie*[112]. Jej pogłębianie się w uzależnieniu, a tym samym pogarszanie się zdrowia, młody czytelnik mógł obserwować dzięki pamiętnikowi, który opublikowała redakcja „Filipinki". Z kolei 15-letnia uczennica szkoły zawodowej rozpoczęła swoją przygodę z narkotykami od zażywania relanium i innych dostępnych w domu tabletek, potem zarabiała własnym ciałem na kompot i zażywała leki należące do chorej psychicznie mamy koleżanki. Ta historia skończyła się pozytywnie – młoda dziewczyna wyjechała na wieś i trafiła do środowiska, w którym nikt narkotyków nie znał, co pozwoliło jej odciąć się od *ćpania*[113]. W związku z tą historią do redakcji „Filipinki" przyszło pięćdziesiąt listów – w części z nich opowiedziane zostały podobne historie, większość piszących chciała z bohaterką opowieści nawiązać znajomość, duża część żaliła się na samotność i brak porozumienia w rodzinie. Jak podsumowano – *na 50 listów – w 48: smutek, samotność, brak kogoś bliskiego, rozpad rodziny*[114].

Uzależniona była młodzież niezależnie od subkultury do jakiej należała – *obłędne pchanie w nałóg ogarnęło wszystkie środowiska, że nie ma już większej grupy ludzi, w której nie zażywałoby się narkotyków – zwłaszcza teraz, kiedy zabrakło wódki! Biorą gitowcy (…) Biorą sępy, inaczej faszyści (…) Punki też biorą, choć to kłóci się z ich ideologią (…) Biorą popersi (…) Biorą rockersi (…) Najgorsze jest to, że nie trzeba być, ani punkiem, ani szpanerem, ani gitowcem, żeby trafić do narkotyków*[115]. Uzależnione były osoby z różnych rodzin – także takich, w których rodzice dobrze sprawowali swoją rolę, ale nie zawsze byli uświadomieni, jeśli chodzi o objawy zażywania narkotyków. W jednym z artykułów przytoczono słowa pacjenta ośrodka odwykowego, który opowiedział, jak któregoś wieczoru wrócił odurzony do domu, a jego ojciec oglądał właśnie program o produkcji narkotyków. Zawołał syna, aby przestrzec go przed zgubnymi skutkami narkomanii, a ten był w tym czasie uzależniony już ponad rok i niejednokrotnie w domu przygotowywał tzw. *kompot*, rodzice jednak byli tego zupełnie nieświadomi[116]. Podobną nieświadomością wykazywali się nauczyciele oraz dyrektorzy szkół.

W jednym z numerów „Na Przełaj" przedstawiona została historia małego Michasia, którego matka zażywała narkotyki w czasie ciąży. Maleńki chłopiec, chociaż urodzony w

[112] B. Winch, *Droga powrotna*, „Filipinka", 1983, nr 1 (652), s. 4.
[113] L. Bakalarska, *Ech, piętnaście moich lat*, „Filipinka", 1985, nr 20 (723), s. 2-3.
[114] Eadem, *Przepraszam, że piszę o sobie*, „Filipinka", 1985, nr 24 (727), s. 5.
[115] B. Dąbrowska, *Ruch*, „Na Przełaj", 1981, nr 28 (1268), s. 13.
[116] D. Kubiak, *Ten przeklęty krąg*, „Razem", 1983, nr 10 (321), s. 7.

prawidłowym terminie, ważył zaledwie 1,5 kg, po urodzeniu musiał przejść kurację, która odzwyczaiła jego organizm od narkotyków. Matka chciała pozostawić chłopca w szpitalu, jednak zajęła się nim jego babcia. Zakończenie artykułu nie było optymistyczne – *tragedią Michasia jest to, że prawdopodobnie nigdy nie będzie on dzieckiem psychicznie i fizycznie w pełni sprawnym. A „zawdzięcza" to swojej matce*[117].

Na łamach młodzieżowej prasy poruszano również temat bezsilności najbliższych narkomanów, którzy muszą podejmować różnorodne działania, aby pomóc uzależnionej osobie wyjść z nałogu. Rodzice narkotyzującego się syna m.in. dzwonili do pobliskich aptek, aby nie mógł realizować tam sfałszowanych recept[118]. Zwracano również uwagę na konieczność prowadzenia statystyk związanych z narkomanią w Polsce oraz wypracowania metod walki z tym problemem[119]. W czasopiśmie „Razem" przedstawiono historię ludzi należących do Towarzystwa Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych „Powrót z U", którzy pomimo osobistych, dramatycznych przeżyć, nie zdecydowali się na zażądanie od władz państwowych karania za zażywanie narkotyków, czy zakazania produkcji maku. Tym stwierdzeniem niejako obarczono winą za niedoskonałe prawo ich, a nie rządzących. Autorka tekstu przywołała przykład Związku Radzieckiego, w którym *dopiero od niedawna zaczęło się mówić głośno o narkomanii*, ale ten zakaz już wprowadzono, *bez zbędnych i długotrwałych dyskusji*[120].

Wiele miejsca poświęcono również na tematy związane ze zwalczaniem narkomani, głównie ruchem stworzonym wokół Marka Kotańskiego, który leczył narkomanów w Ośrodku Rehabilitacyjnym w Głoskowie oraz firmował założeniu stowarzyszenia MONAR (Młodzieżowy Ruch na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii)[121]. W jednym z artykułów przedstawiono proces tworzenia ośrodka w Zaczerlanach, w czym największy udział mieli, chcący się leczyć, narkomanii[122]. Niejaki Artur Baranowski wzywał, aby młodzież przyłączyła się do *monarowców* i zawołała *nie chcemy maku!*[123], a z kolei *Wicher* zdał relację z nudnej lekcji o narkomanii, na której wszyscy myśleli jedynie o zbliżającej się

[117] B. Prasałek, *Na głodzie*, „Na Przełaj", 1987, nr 49 (1568), s. 14.
[118] E. Gronowska, *Bezsilni*, „Na Przełaj", 1981, nr 13 (1253), s. 7-8 – artykuł ukazał się w cyklu zatytułowanym *Uwaga! Ginie człowiek.*
[119] M.in. B. Dąbrowska, *Blokada*, „Na Przełaj", 1981, nr 13 (1253), s. 9-10.
[120] R. Kobczewska, *Kleje mak grzyby*, „Razem", 1988, nr 2 (574), s. 15.
[121] Za właściwych twórców MONARu w prasie młodzieżowej uznawano szóstkę uczniów z warszawskich szkół, którzy wystosowali apel na temat narkotyków oraz, w porozumieniu z Markiem Kotańskim, założyli Stowarzyszenie. J. Prześluga, *Narkomania: S.O.S.*, „Razem", 1981, nr 26 (251), s. 13, 18.
[122] J. Młynarczyk, *Kompot napój bogów*, „Filipinka", 1982, nr 5 (640), s. 9-10.
[123] Artur Baranowski, *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 19 (1484), s. 2.

klasówce z chemii[124], co wskazuje na nieumiejętność poruszania tego tematu przez dorosłych.

Marek Kotański oceniany była w prasie młodzieżowej mało entuzjastycznie – dostrzegano, że wielu ludziom rzeczywiście pomaga wyjść z uzależnienia, jednak negowano jego styl bycia, m.in. wulgarny język, którym się posługiwał. Przy okazji przedstawiania nowej idei *Kotana*, jaką było tworzenie Szkół Czystych Serc, opisano go jako charyzmatycznego przywódcę, dbającego o rozgłos, o totalitarnych zapędach i niezrozumieniu dla osób mających odmienne zdanie. Młodzież, która nie chciała się przyłączyć do nowego ruchu nie była dopuszczana do głosu, a warszawskie liceum (nr V im. księcia Józefa Poniatowskiego) nazwał *dnem, betonem, fajansem, czyli takim samym g… jak wszystkie szkoły w mieście*[125]. Pomimo takich początków do Ruchu Czystych Serc przyłączało się więcej szkół[126]. Z kolei inny pomysł Kotańskiego, stworzenia Łańcucha Czystych Serc, jednego dnia, w kilku polskich miastach został opisany ironicznie. Uczniowie przyznali, że w*ychowawczyni powiedziała, że wprowadza dobrowolny przymus i sprawdzi obecność na łańcuchu. Kto nie stanie w szeregu, to obniży mu ocenę ze sprawowania*[127]. Natomiast w Częstochowie radzono, aby trzymać się za portfele, ponieważ taka okazja na pewno zostanie wykorzystana przez złodziei. Podsumowanie było następujące – *wkrótce będziemy mieć zgodnie z planami Kotańskiego miasto Czystych Serc, potem sklepy Czystych Serc, żłobki itd. A co zrobią ze sobą ci, którzy nie są czyści?*[128]. Ruch nie przetrwał długo – już w kwietniu 1987 r. opublikowany została informacja o uznaniu za nieistniejącą pierwszej Szkoły Czystych Serc, a Marek Kotański stwierdził, że w Polsce tego rodzaju szkół już nie ma[129]. Jak zauważano *monarowski* styl wychodzenia z uzależnienia nie zawsze spotykał się z uznaniem w środowisku osób zajmujących się tą tematyką. Taka terapia miała polegać na *niszczeniu „narkomańskiego ja"* poprzez *wpojone pacjentom przekonanie, że są niczym, że tkwią na dnie. Ktoś, kto wie lepiej (czyt. M. Kotański i inni terapeuci) decyduje za nich*[130].

[124] Wicher, *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 19 (1484), s. 2.
[125] A. Krajewska, *I przyszedł człowiek…*, „Na Przełaj", 1986, nr 21 (1486), s. 4.
[126] E. Mistewicz, *Czyste serca po miesiącu*, „Na Przełaj", 1986, nr 28 (1493), s. 14-15.
[127] J. Krajewski, D. Król, E. Mistewicz, M. Szczygieł, *Łańcuch z serc*, „Na Przełaj", 1986, nr 44 (1509), s. 9.
[128] Ibidem, s. 11.
[129] P. Dunin-Wąsowicz, E. Mistewicz, *Strajk palantów*, „Na Przełaj", 1987, nr 15 (1533), s. 3-4.
[130] D. Kubiak, *Ten przeklęty krąg*, „Razem", 1983, nr 10 (321), s. 7.



gorycone nauczycielk ze Szkoły Podstawowej nr 44.
– A o czym myśleć?

emy razem po to, żeby ludzie byli życzliwsi wobec siebie. Nie zapominajmy o tych, którzy są nieszczęśliwi,

naprawdę to było cudowne. Dziękuję wam jeszcze raz. Dzięki wam uwierzyłam w siebie, w całą Polskę. Brak mi słów, by wyrazić to, co teraz czuję. Tę radość, to szczęście!

– Idzie pan stanąć w Łańcuchu?
– Pewnie, że idę. Tylko wpadnę do domu przebrać się...
– W mundurze byłoby lepiej.
– O, je, przecież to stare, brudne.

– Trzeba się wykąpać. Nie można do Łańcucha Czystych Serc włączyć

itd.
A co zrobią ze s

Zdjęcie:
Jacek Domiński
Marek Dworczyk
Christos Gallamakis
Jarosław Wesak

Cieszyn

8. Łańcuch Czystych Serc[131]

W „Jestem” zwrócono natomiast uwagę na znaczenie profilaktyki w dziedzinie zapobiegania narkomanii. Miała ona polegać na szerokiej akcji informacyjnej, która miała dotrzeć nie tylko do samej grupy osób zagrożonych tym nałogiem, czyli młodzieży, ale także do osób na co dzień z nią przebywających – rodziców, nauczycieli, wychowawców w różnych placówkach oraz lekarzy i milicji[132]. W jednym z numerów „Filipinki” opublikowany został list, w którym młody mieszkaniec Białegostoku wzywał do zaprzestania upraw maku. W związku z tą ideą odbył się, opisywany przez niego Bieg Nadziei, który jednak nie cieszył się dużą frekwencją, ponadto nie wzięli w nim udziału rodzice, ani nauczyciele[133].

Wiedza młodzieży na temat narkomanii i jej skutków rosła, na pewno w dużej mierze dzięki materiałom zamieszczanym w młodzieżowych czasopismach. W wywiadzie z Markiem Kotańskim, który został opublikowany w 1989 r. w „Filipince”, zauważono, że problem narkomanii dotyka coraz częściej ludzi ze środowisk patologicznych, młodzież nie *szpanowała* już uzależnieniem, ponieważ zaczął dominować strach przed jego skutkami. Jak zauważył Kotański – *dziewięćdziesiąt procent młodzieży już nie bajeruje się na szpan bycia ćpunem, bo już wie, że jest to bardzo poważna choroba. Zniknęły dawne motywacje w rodzaju: „narkotyk to klucz do poznania prawdy”, „pełniejszy wgląd w siebie”*[134]. Obawiano się nowego zjawiska, jakim była możliwość zarażenia się, poprzez użycie zakażonej strzykawki, AIDS, czy wirusem HIV, dlatego też popularne stawały się tzw. lżejsze

[131] D. Król, E. Mistewicz, M. Szczygieł, Łańcuch z serc, „Na Przełaj”, 1986, nr 44 (1509), s.10-11.
[132] B. Kisielewicz, *Makowe nieszczęście*, „Jestem”, 1982, nr 12 (180), s. 8-9.
[133] Grześka, *List*, „Filipinka”, 1986, nr 12 (741), s. 12.
[134] J. Młynarczyk, *Przed szokiem*, „Filipinka”, 1989, nr 9 (815), s. 6.

narkotyki – głównie marihuana, i środki przeznaczone do wdychania. Temat wymienionych wyżej chorób zaczął pojawiać się w prasie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych[135], w tym czasie Marek Kotański założył pierwszy w Europie Środkowej ośrodek przeznaczony dla zakażonych HIV i AIDS narkomanów, w Zbicku pod Opolem.

Współżyliśmy ze sobą, tak jak chciał i dlatego, że chciał, bo dla mnie była to raczej przykrość[136] - życie seksualne młodych ludzi

Co zaskakujące w prasie młodzieżowej w latach osiemdziesiątych można znaleźć sporo tekstów o rozpoczęciu przez młodych ludzi współżycia seksualnego na długo przed ślubem. Są to najczęściej listy z pytaniami o środki antykoncepcyjne lub smutne opowieści dziewcząt, które zostały wykorzystane i porzucone, albo zerwały znajomość, bo zostały poproszone o tzw. *dowód miłości*. Niestety zdarzało się, że uczucie było w ten sposób *udowadniane*, a zrozpaczone czytelniczki pisały do redakcji dramatyczne listy o chłopcach, którzy pomimo tego odchodzili i mijani na ulicy wykręcali głowę w przeciwną stronę. Co znamienne, o ile upominano młodych czytelników, aby decyzja o podejmowaniu współżycia była świadoma, o tyle w zasadzie nie spotkałam się z namawianiem do odłożenia jej na czas nocy poślubnej, poza jednym artykułem, w którym poruszono kwestię swoistej mody na rozpoczynanie życia seksualnego dopiero po ślubie[137]. Była to zapewne konsekwencja, z jednej strony stosunku władz do kościoła katolickiego, który takie postępowanie popierał, z drugiej oczekiwań samej młodzieży, która popierała w większości laicko-partnerski styl życia seksualnego[138] i nie popierała zasady przedmałżeńskiej czystości. Młody człowiek w tym okresie raczej *miłuje wolność, ceni niezależność, stroni od wyrzeczenia, przejawia nastawienie permisywne*[139]. Co więcej spadała też wyraźnie liczba osób, które potępiały przedmałżeńskie stosunki – wśród kobiet miało to być wcześniej 60%, w roku 1986 było

[135] Umieszczano także informacje na temat samej choroby oraz możliwości zarażenia się nią. E. Gronowska, *AIDS: to dotyczy nas wszystkich*, „Na Przełaj”, 1985, nr 43 (1457), s. 8.
[136] *Pierwsze kochanie*, „Jestem”, 1984, nr 2 (205), s. 7.
[137] A. Okulicz, *Renesans miodowego miesiąca*, „Filipinka”, 1982, nr 6 (641), s. 4.
[138] Według badań z 1983 r. popierało go 68,4% studentów oraz 57,7% robotników, katolicki był popierany przez 20,5% robotników, 10,1% studentów, 22% młodych robotnic. Trzecim modelem uwzględnionym w badaniach była kompilacja obu powyższych. *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież ’87,…*, s. 47-48.
[139] Ibidem, s. 54.

zaledwie 5%, a przypadku mężczyzn – dawniej 34%, a w połowie lat osiemdziesiątych 4%[140].

Na taką sytuację, w której w zasadzie powszechnie akceptowano podejmowanie przedmałżeńskich stosunków seksualnych przez ludzi młodych, często nastoletnich, miało wpływ kilka czynników. Według osób zajmujących się tym tematem, były to: demokratyzacja stosunków społecznych, w tym swoboda w ubiorze, czy równouprawnienie kobiet w ramach życia erotycznego, laicyzacja postaw społeczeństwa, powszechność seksu i erotyki w środkach masowego przekazu, rosnąca anonimowość życia społecznego, a w konsekwencji ograniczenie kontroli. Duże znaczenie miały również – wzrost oczekiwań wobec przeżyć erotycznych, chęć sprawdzenia się w tym zakresie, postrzeganie osób doświadczonych seksualnie przez młodych ludzi jako idoli, czy bohaterów, a przez to chęć zyskania takiego statusu. Uznanie homoseksualizmu (określonego w omawianym opracowaniu jako dewiacja) za alternatywne, a nawet elitarne zjawisko, a także wzrost świadomości erotycznej kobiet, a tym samym ich oczekiwań wobec partnerów[141]. To wszystko prowadziło do obniżenia wieku inicjacji seksualnej u młodzieży, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych pierwszy kontakt seksualny podejmowany był przez chłopców średnio w wieku 17,8 lat, a dziewczęta – 16,6[142].

Motywacje młodych ludzi były różne – dominowały potrzeby uczuciowe, fizjologiczne, nie bez znaczenia była również presja czynników zewnętrznych, w tym naleganie partnera, a także ciekawość, chęć sprawdzenia się, czy lęk przed porzuceniem. Chłopcy najczęściej dążyli do zaspokojenia fizycznych potrzeb, dziewczęta natomiast wskazywały częściej na sferę emocjonalną[143].

Jakie było życie seksualne młodych ludzi? W tym miejscu można zacytować fragment wypowiedzi studentki Uniwersytetu Warszawskiego, która uznała, że *zasada „nie dotykaj mnie, jeśli nie kochasz" na pewno już się przeżyła. Nie dziwi mnie, że dziewczyna sypia z chłopakiem na długo przed ślubem, ani nawet, że z braku własnego kąta robi to na oczach współlokatorki w akademiku*[144]. Taki pogląd na zagadnienie związane z seksualnością potwierdza ankieta na temat miłości, przeprowadzona przez redakcję tygodnika „Razem" - kontakty seksualne młodych ludzi *mają raczej sporadyczny charakter. Wykorzystywane są*

[140] Ibidem.
[141] Ibidem, s. 56-57.
[142] Ibidem, s.58.
[143] Ibidem, s. 59.
[144] Z. Zaryczny, *Więcej seksu?*, „Magazyn Razem", 1985, nr 8 (16), s. 3.

do tego „wolne chaty", wyjazdy wakacyjne, wycieczki. Nieliczna jest grupa systematycznie współżyjących ze sobą. Są to głównie ci, którzy widzą dla swego związku nadzieję na przyszłość. Ponadto, według danych z tej samej ankiety, dziewczęta podejmowały współżycie uznając, że partner tego od nich wymaga, czy oczekuje, niekiedy nie było czasu na podejmowanie decyzji - pojawiał się odpowiedni nastrój, silne emocje, sprzyjające okoliczności i po prostu do tego dochodziło. Co znamienne dziewczyny, które decydowały się na ten krok niejednokrotnie później go żałowały i przez długi czas nie powtarzały. Chłopcy natomiast podejmowali współżycie częściej z ciekawości, czasami poddając się presji kolegów, albo chcąc udowodnić swoją męskość. Jeden z ankietowanych napisał – *byłem na obozie harcerskim i tam koledzy chwalili się swymi dziewczynami. Śmiali się ze mnie, że ja jeszcze nie miałem żadnej. Wstydziłem się, ale za trzy dni ja też miałem z nimi o czym pogadać*[145].

Ankieta badała również stosunek rodziców i nauczycieli do *chodzenia* młodych ludzi ze sobą. Obawiali się oni przede wszystkim zaniedbania obowiązków szkolnych, a także oczekiwali, że tego rodzaju znajomość doprowadzi parę do ślubu. Młodzieży z kolei brakowało rozmów z dorosłymi, czy to na temat miłości emocjonalnej, czy fizycznej. Brak porozumienia w tej kwestii mógł doprowadzić z jednej strony do jeszcze większej przepaści międzypokoleniowej, z drugiej do nieplanowanych ciąż, których konsekwencjami były pospiesznie zawierane związki małżeńskie bądź aborcja, w owym okresie dopuszczona prawem ze względu na wskazania społeczne oraz zdrowotne. Inną drogą była decyzja wychowywania dziecka przez rodziców nie pozostających w związku, ale opisu takiego przypadku w analizowanych czasopismach nie spotkałam, albo przez jedno z rodziców samotnie – głównie przez matki. Można było również oddać dziecko do adopcji, tak jak zrobiła to 16-letnie Lenka, której historię poznajemy za pośrednictwem „Filipinki". W zorganizowaniu adopcji pomogli jej rodzice, dla których najważniejsze było jak najszybsze zapomnienie o całej sprawie[146].

Zawsze nieplanowana, nieślubna ciąża młodych ludzi była w prasie młodzieżowej przedstawiana jako dramat dotykający kilku osób – młodą parę, ale także ich rodziców. Tak jak w przypadku Aśki i Pawła, którzy połączeniu miłością współżyli ze sobą nie myśląc i nie rozmawiając o konsekwencjach takiego postępowania, pomimo tego, że później deklarowali posiadanie wiedzy na temat możliwości zajścia w ciąże. Jak podsumowała

[145] M. Gerlich, L. Gruszczyński, *Uczucie na 200 Watów,* „Razem", 1980, nr 23 (196), s. 6.
[146] A. Osiowska, *W dobre ręce,* „Filipinka", 1983, nr 19 (670), s. 2-5.

dziewczyna – *mnie się wydawało, że trzeba chcieć mieć dziecko, żeby ono we mnie powstało*[147]. Ostatecznie Paweł zdecydował, że dziecka mieć nie chce, ale jego rodzice będą płacić na nie alimenty. Aśka zrezygnowała ze zdawania matury i postanowiła wychować dziecko z pomocą swoich rodziców.

Zdarzało się również, że przyszła matka była namawiana na wykonanie zabiegu przerywania ciąży, tak jak Magda, którą zmuszała do tego matka chłopaka, która już znalazła odpowiedniego lekarza i zamierzała go opłacić. Jednak dziewczyna nie poddała się presji, przyszły ojciec wziął z nią ślub i stworzyli szczęśliwą rodzinę, a *babcia naszego synka nie może się doczekać niedzieli, kiedy z nim do niej przychodzimy. Czasami tylko zastanawiam się, jak ona się czuje na myśl o tym, że tak długo i uporczywie namawiała mnie do usunięcia ciąży*[148]. Na aborcję swoją córkę namawiała także autorka listu, który ukazał się w „Jestem". Młoda dziewczyna poddała się zabiegowi, później wyszła za mąż i okazało się, że nie może mieć dzieci. Było to prawdopodobnie konsekwencją dokonanej aborcji[149]. Na zabieg przerwania ciąży namówiła swoją 18-letnią koleżankę z klasy Aśka. Dziewczyna jej posłuchała, dziecko się nie urodziło, jednak cała sytuacja odbiła się piętnem na psychice obu młodych kobiet. Jak napisała autorka listu do „Na Przełaj" – *ona mi nigdy nie wybaczy i nawet nie chcę, by mi wybaczyła. Zasłużyłam na pogardę, zasłużyłam na karę i muszę ją otrzymać, i boję się żyć. Obecnie leczę się. Chodzę do psychiatry i psychologa, a gdy usłyszę płacz małego dziecka wpadam w rozpacz*[150]. Dziewczyna deklarowała ponadto, że nie jest zupełną przeciwniczką aborcji, jednak chciałaby aby takich zabiegów było jak najmniej i jako jedną z dróg do uświadomienia w tym temacie młodzieży, postrzegała informacyjną rolę prasy dla niej przeznaczonej.

Swoistym straszakiem przed zachodzeniem w ciąże były relacje młodych matek, które pojawiały się w prasie młodzieżowej. Jedną z nich jest historia Marzeny, która zaszła w ciąże w drugiej klasie liceum, dziecko urodziła i wychowywała w domu swoich rodziców, jednak jak sama wyznała, córki nie kocha i żałuje, że rodzice nie pozwolili jej oddać do adopcji[151].

Według danych opublikowanych w tygodniku „Razem" w 1980 r. - 11% polskich rodzin to właśnie kobiety samotnie wychowujące dzieci, z czego 95% miała pochodzenie

[147] B. Winch, *Sprawdzian z uczuć*, „Filipinka", 1983, nr 8 (659), s. 4.
[148] Magda, *List*, „Filipinka", 1983, nr 11 (662), s. 12.
[149] *Co sądzą czytelnicy?*, „Jestem", 1981, nr 2 (170), s. 7.
[150] Aśka, *List*, „Na Przełaj", 1983, nr 49 (1360), s. 3.
[151] Marzena, *List*, „Filipinka", 1983, nr 25 (676), s. 12.

robotnicze lub chłopskie[152]. *Ponad 950 tysięcy kobiet w Polsce samotnie wychowuje dzieci. Około 64 procent jedno dziecko, 25 procent – dwoje, a pozostałe dwadzieścia tysięcy – czworo i więcej. Rocznie przychodzi na świat 30 tysięcy dzieci pozamałżeńskich*[153]. Poza tym *– co roku ponad 50 tys. dziewcząt w wieku 15-19 lat rodzi dzieci. Dziesięć tysięcy zostaje matkami nie ukończywszy nawet 15 roku życia. Około 30 tysięcy wstępuje na ślubny kobierzec za zgodą sądu. Pozostałe – ponad 20 tys. – rodzą dzieci, do których przylgnie epitet: nieślubne*[154].

Samotnymi matkami stawały się nie tylko niezamężne dziewczyny, które zachodziły w ciąże i nie mogły liczyć na akceptację dziecka przez ojca, ale także kobiety zamężne, które, z różnych powodów, decydowały się na rozwód z mężem, lub zostały przez niego pozostawione same z dzieckiem. Sytuacja takich kobiet, a często były to młode, czasami nawet niepełnoletnie dziewczyny, nie była łatwa. Z jednej strony musiały się borykać z problemami finansowymi, ale także ze społeczeństwem, które niejednokrotnie decydowanie się na urodzenie nieplanowanego dziecka postrzegało *nie za akt odwagi, raczej za przejaw „głupoty”*[155]. Według dokonujących takich ocen *głupotą* było nie skorzystanie w odpowiednim momencie z aborcji. W jednym z listów, 19-letnia matka zauważyła, że najwięcej złych słów pada na jej temat ze strony innych kobiet, często mających dzieci, czyli takich, które powinny najlepiej zrozumieć ogrom trudności jakie pojawiają się przed młodą kobietą samotnie wychowującą dziecko[156].

Jednak to nie tylko kobiety samotnie wychowywały dzieci, według danych z 1981 r., które opublikowano na łamach tygodnika „Razem”, w Polsce było około 115 430 samotnych ojców, którzy byli w nieco lepszej sytuacji niż kobiety, ponieważ zazwyczaj więcej zarabiali i ich sytuacja materialna była dobra[157].

W „Filipince” zwrócono uwagę na fakt, że polepszyła się sytuacja samotnych matek - państwo zaoferowało im więcej przywilejów, co przyczyniło się do tego, że, pomimo obaw, w czasie, kiedy dzieci rodziły dziewczyny z tzw. wyżu demograficznego, w domach dziecka znajdowało się mniej wychowanków niż kiedyś. W tym okresie samotnym matkom przysługiwał *dłuższy i lepiej płatny urlop wychowawczy, ma priorytet w ubieganiu się o*

[152] G. Woźniczko, *Jak pomóc samotnym matkom?*, „Razem”, 1980, nr 22 (195), s. 14.
[153] Eadem, *Potrzeba ludzkiego uznania*, ibidem.
[154] A. Okulicz, *Bez welonu*, „Filipinka”, 1984, nr 6 (683), s. 2-3.
[155] G. Woźniczko, *Bez ojca*, „Razem”, 1980, nr 22 (195), s. 15.
[156] Małgorzata, *List*, „Filipinka”, 1986, nr 6 (735), s. 12.
[157] G. Woźniczko, *Ojciec na macierzyńskim*, „Razem”, 1981, nr 17 (242), s. 18-19.

mieszkanie, dostaje kredyt MM, bez trudu uzyskuje miejsce w żłobku, a później w przedszkolu, otrzymuje paczki z darów[158].

Temat usuwania ciąży pojawiał się w prasie przeznaczonej dla młodzieży często – były to zarówno artykuły informujące o tym, na czym polega zabieg oraz jakie są jego skutki, jak i informacje o samej ustawie o dopuszczalności przerywania ciąży z 1956 r., propozycjach jej zmiany, a także listy od czytelników, głównie czytelniczek, które aborcji się poddały, albo na nią nie zdecydowały. Pojawiały się też głosy oceniające aborcję, albo propozycje jak zmienić sytuację, w której nieuświadomiona młodzież rozpoczyna współżycie seksualne, a później staje przed koniecznością dokonania wyboru – zabieg, czy diametralna zmiana życia wielu osób.



9. Zdjęcie zamieszczone w jednym z artykułów związanych z dyskusją na temat wprowadzenia zmian w ustawie o przerywaniu ciąży[159]

Częstotliwość pojawiania się owego tematu w prasie przeznaczonej dla młodzieży nie powinna dziwić z kilku powodów, przede wszystkim aborcja w Polsce, w latach osiemdziesiątych była zjawiskiem częstym. Na 100 urodzeń żywych przypadało 20

[158] A. Okulicz, *Bez welonu...*

[159] *Skrobanie ustawy*, „Razem”, 1981, nr 30 (255), s. 3

zabiegów usunięcia ciąży[160]. Ponadto, według badań przeprowadzonych w 1986 r. przez Zbigniewa Lwa-Starowicza 27% zabiegów przeprowadzono u kobiet do 23 roku życia, a 30% u kobiet w wieku 26-30 lat[161]. Jak zatem widać aborcja była dla młodych ludzi zagadnieniem, z którym prawdopodobnie większość z nich przynajmniej pośrednio się zetknęła.

Niejaka Zofia B. proponowała najpierw uświadomić młodzież, także poprzez ciekawe lekcje w szkole, w każdym kiosku oraz aptece rozłożyć broszurki na temat antykoncepcji, a także udostępnić szerokiemu odbiorcy poradnie seksuologiczne, w których dostępne byłyby środki zapobiegające ciąży. Dopiero, kiedy tak uświadomione pokolenie dojrzeje zastanowić się nad zmianą ustawy o przerywaniu ciąży[162].

Według informacji opublikowanych w „Na Przełaj" około 97-98% wszystkich wykonywanych w Polsce, w publicznych szpitalach zabiegów przerywania ciąży było motywowane wskazaniami społecznymi – złą sytuacją materialną, czy pojawieniem się ciąży w nieodpowiednim momencie życia dwojga ludzi[163]. Nie ukrywano również, że w Polsce niekiedy aborcję uważano za najłatwiej dostępny środek antykoncepcyjny[164], a wiele kobiet decydowało się na nią kilkakrotnie. Zrobiła tak 25-letnia Wieśka, mężatka, która miała dwójkę dzieci, a później pięć razy poddała się zabiegowi[165]. Jeden z lekarzy, którego opinia została przytoczona w tygodniku „Na Przełaj", bolał nad lenistwem dziewcząt i kobiet, które nie interesowały się możliwością zastosowania w odpowiednim momencie metody antykoncepcyjnej, a później łatwo decydowały o przerwaniu ciąży[166].

---

[160] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 59.
[161] Ibidem.
[162] Zofia B., *List,* „Razem", 1981, nr 42 (267), s. 15.
[163] K. Domańska, *Zabieg,* „Na Przełaj", 1981, nr 17 (1257), s. 2-3.
[164] E. Warnowska, *Skrobanie ustawy,* „Razem", 1981, nr 30 (255), s. 3.
[165] A. Krajewska, *Zabieg,* „Na Przełaj", 1983, nr 40 (1351), s. 4-5.
[166] K. Domańska, *Zabieg…*



10. Zdjęcie towarzyszące artykułowi na temat osobistych przeżyć dziewczyny, która poddała się zabiegowi przerwania ciąży[167]

W prasie przeznaczonej dla młodzieży przedstawiano zgubny wpływ zarówno braku możliwości dokonania aborcji, jak i złych skutków samego zabiegu, szczególnie dla młodych dziewcząt, które jeszcze nie rodziły. Aborcja była popularna wśród młodych ludzi, niekiedy dziewczyny deklarowały – *jak wpadnę to usunę*, ale też akceptowana przez dorosłych. W jednym z artykułów na ten temat zauważono, że nawet nieobecność, czy nieprzygotowanie do lekcji można wytłumaczyć przebytym, lub planowanym zabiegiem – *przez najbliższe trzy dni nie będę w szkole – mówi się – wie pani, wpadłam. Albo: - no nie mogłam się nauczyć do tej klasówki, po narkozie miałam taką ciężką głowę, pani rozumie. Pani rozumie i usprawiedliwia nieobecności. W czwartej klasie ma się przecież skończone 18 lat i prawo do decydowania o sobie*[168].

Co zadziwiające, jedynie czasami wspominano o tym, że aborcja to nie tylko zabieg, który może wpłynąć na zdrowie fizyczne kobiety, ale także na jej psychikę. Nie spotkałam się z tekstem, w którym zastanawiano by się nad moralną stroną aborcji, nieobecna była w prasie młodzieżowej tego okresu, tak popularna obecnie, dyskusja o tym, kiedy płód zaczyna być człowiekiem, albo czy zabieg przerwania ciąży ma coś wspólnego z zabijaniem. Powód może być po pierwsze taki, że w debacie na temat aborcji, absolutnie potępiający ją głos zabiera zawsze Kościół Katolicki, który właściwie był nieobecny w latach osiemdziesiątych na łamach czasopism adresowanych do młodych ludzi. Stąd opinia,

[167] A. Krajewska, *Zabieg…*, s. 5.
[168] A. Okulicz, *Jak wpadnę to usunę*, „Filipinka", 1980, nr 9 (593), s. 13.

której Kościół jest głównym wyrazicielem, nie miała swojego reprezentanta w młodzieżowej prasie. Jednak wydaje się, że większe znaczenie w tym przypadku ma fakt, że aborcja rzeczywiście była postrzegana przez społeczeństwo, jako środek antykoncepcyjny dobry jak każdy inny, a nawet lepszy, ponieważ łatwiej dostępny.

Innym aspektem związanym z seksualnością młodzieży, który był omawiany na łamach prasy dla niej przeznaczonej, były gwałty dokonywane na młodych dziewczynach. W tym temacie można zaobserwować tendencję do uznawania zgwałconych za osoby, które same takie zachowanie sprowokowały, nie okazywały oporu, wykazały się zbyt dużym zaufaniem do sprawcy i lekkomyślnością.

Kilka przykładów takich zachowań poznajemy dzięki tekstowi, który ukazał się na łamach „Filipinki". Niejaki *porucznik K.* opowiedział redaktorce dwutygodnika o 15-letniej Agacie, która odprowadziła pijanego, poznanego tego wieczora, 27-letniego mężczyznę do mieszkania jego rodziców. Tam, cały czas mówiąc *głośno żeby mi pozwolił wyjść*, weszła do jego pokoju, w którym doszło do stosunku, po czym mężczyzna poinstruował ją, żeby *„się nie ruszała, to nie straci cnoty, gdyż on ma już doświadczenie". No, więc ona leży spokojnie i czeka aż Bogdan wróci i zmieni dyspozycje*. Sprawa została umorzona, tak jak w przypadku dziewczyny, która wpuściła do domu kolegę swojego znajomego, pozwoliła mu napić się wódki, położyć obok siebie na łóżku i zasnąć. Kiedy mężczyzna się obudził, powiedział, *że ma chęć pokochać się ze mną. Sprzeciwiłam się temu, a wtedy on uderzył mnie ręką w prawe oko. Przestraszyłam się i zgodziłam się na wszystko, czego sobie życzył*[169]. Opisujący te sytuację porucznik milicji uznał te dziewczyny za z*gwałcone*, a nie zgwałcone i przestrzegał przed zbyt dużą ufnością w stosunku do obcych mężczyzn.

Zakochałem się w niej i tylko ona była obecna w moich myślach i snach[170], czyli młodzieńcze miłości

Przywołane w „Na Przełaj" statystyki dotyczące życia w małżeństwie były optymistyczne – *w porównaniu z badaniami sprzed 10 lat zmieniło się niewiele i to raczej w nieoczekiwanym kierunku: zmniejszyła się liczba małżeństw nieszczęśliwych (z 5,3% do 4%), wzrosła zaś liczba uznających się za szczęśliwe (z 65,8% do 70%)*[171]. Jednak, aby

[169] A. Frankowska, *…czy pokrzywdzona się opierała…*, „Filipinka", 1982, nr 3 (638), s. 6.
[170] Andrzej, *List*, „Razem", 1985, nr 40 (456), s. 14.
[171] D. Szymczycha, *Powietrza w ciemnogrodzie*, „Na Przełaj", 1983, nr 48 (1359), s. 14.

małżeństwo było udane konieczne było wspólne zdanie co do podziału ról – według tych samych badań[172], z których wynikały przedstawione wyżej spostrzeżenia, aż 2/3 mężczyzn za idealną uznawało żonę niepracującą, zajmującą się domem i wychowującą dzieci, 70% nie dopuszczało możliwości osobnego spędzania wakacji, a niemal 40% ankietowanych uważało, że ma prawo przeglądać korespondencje współmałżonka. Autor artykułu, w którym przywołano te dane zauważył, że czasami wygodniej jest pozostać w związku nieformalnym (można zachować dwa mieszkania, dziecko ma pierwszeństwo w przyjęciu do przedszkola, samotna matka otrzymuje zasiłek, nie płaci się podatku za drugi samochód[173]). Jednak, jak stwierdził, w Polsce *sąsiedzi wciąż patrzą krzywym okiem na mieszkającą obok parę, która nie ma formalnego ślubu. Nieślubne dziecko nadal wywołuje skandal*[174]. Nic zatem dziwnego, że polska młodzież w latach osiemdziesiątych, w większości uważała za jedyną drogę życia w związku, właśnie małżeństwo, często zawierane pochopnie, np. w konsekwencji zajścia w ciąże i nie spełniały się na razie pesymistyczne przepowiednie, według których młodzi ludzie nie będą chcieli zakładać rodzin i formalizować swoich związków[175].

Niewątpliwym atutem bycia *młodym małżeństwem* była możliwość skorzystania z kredytów przeznaczonych właśnie dla młodych par, poniżej 35 roku życia, w 1982 r. rozszerzono grupę docelową także na osoby samotnie wychowujące dzieci. O zasadach funkcjonowania tego rodzaju pomocy, a także o możliwościach uzyskania bezzwrotnej pomocy finansowej z zakładowego funduszu socjalnego, przeznaczonych właśnie na częściową spłatę tzw. *kredytu M/M*, informowano m.in. w tygodniku „Razem"[176]. Owe kredyty, oprócz tego, że były niżej oprocentowane niż pozostałe, uprawniały do zakupu towarów w innych sytuacjach niedostępnych. Miało to skutek również taki, że kredyty brano nie tyle ze względu na finanse, co właśnie na sprzęty, które można było kupić. Rodziło to oczywiście możliwość spekulacji – o czym donoszono chociażby na łamach powyższego

[172] Zostały one przeprowadzone w 1976 r., przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Radiokomitecie. Ibidem.
[173] E. Żychlińska, *Ślubu nie będzie*, „Na Przełaj", 1987, nr 36 (1555), s. 11.
[174] D. Szymczycha, *Powietrza w ciemnogrodzie*...
[175] Taki wniosek pojawił się w artykule opublikowanym w tygodniku „Razem", w którym podsumowano sytuację życiową ludzi, który weszli w dorosłe życie w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. Mieli oni otrzymać solidne wykształcenie oraz dobrą pracę, która na nich czekała. Chętnie zakładali rodziny, a także byli wymagający w stosunku do siebie i np. denerwowały ich postawy ludzi, którzy chcieli wygodnie żyć nie dając nic w zamian. L. Gontarski, *Zapis socjalizmu*, „Razem", 1980, nr 6 (179), s. 2.
[176] W. Orfin, *Młodzi mogą poczekać*, „Razem", 1980, nr 4 (177), s. 4-5.

tygodnika[177]. Informowano również o tym, że towary dostępne w ramach kredytu MM nie zawsze są towarem najlepszym i najbardziej atrakcyjnym.

W prasie młodzieżowej lat osiemdziesiątych nikt nie miał wątpliwości, że rodzina powstaje w momencie zawarcia małżeństwa, dlatego taka forma życia we dwoje była dla większości młodych ludzi naturalną konsekwencją tzw. *chodzenia*, a później narzeczeństwa.

Chodzenie polegało na spotykaniu się ze sobą w czasie wolnym, były to najczęściej związki platoniczne, przypominające koleżeństwo. Randki młodzież spędzała na spacerach, rzadziej w kinie. Młodzi ludzie, których wypowiedzi zamieszczone zostały w artykule opisującym zjawisko *randkowania* - podkreślali znaczenie spędzania razem czasu na zwykłych codziennych zajęciach – takich jak sprzątanie pokoju, nauka czy wyprowadzanie psa - *łazimy przed siebie, a on mi opowiada najdziwniejsze historie o nieszczęśliwych artystach, o obleśnych jaszczurach, najnowszych płytach i mojej przyszłości w kolorze czarno–komicznym*[178]. Była to poniekąd konsekwencja złej sytuacji finansowej społeczeństwa, a sposób spędzania randki był uzależniony od sytuacji materialnej konkretnych osób. Lepiej sytuowani chodzili do kawiarni, czy restauracji, osoby, które miały do dyspozycji samochód robiły *objazd po ustalonej trasie: od Hortexu na Starym Mieście, do Victorii, wpadając gdzieś po drodze do Peweksu po piwo z puszki*[179]. Po mniej więcej pół roku *randkowania* można było spędzać czas w domu, jednak to nie było zbyt dobrze odbierane przez rodziców, którzy uważali, że w domu może się *coś* wydarzyć, stąd chętnie sponsorowali wyjścia do kawiarni.

W innym artykule poznajemy z kolei etapy c*hodzenia – kontakt zaczyna się banalnie: uśmiechem, spojrzeniem pełnym zainteresowania, czy „krążeniem jak radar wokół partnera", przypadkową rozmową. Pierwszy etap rytuału to oferta „czy chcesz ze mną chodzić" na ofertę można odpowiedzieć - nie*[180]. Drugim etapem było oficjalne poinformowanie znajomych o przyjęciu *oferty*, a trzecim wymiana zdjęć. Co ciekawe, według informacji zamieszczonych w tym tekście – młodzież nie łączyła *chodzenia* z miłością, czy w ogóle głębszymi uczuciami, natomiast niekiedy pojawiał się w opisie takiej relacji seks, traktowany jako forma zabawy, czy rozrywki.

[177] *Można by więc wnioskować, że w kolejkach po towar na kredyt MM stoją przeważnie spekulanci, tacy co potem ogłaszają w gazetach: „Sprzedam nowe, na gwarancji"…* E. Warnowska, J. Florkiewicz, *Ile kosztuje M-3?*, „Razem", 1982, nr 1 (276), s. 14.
[178] *Dokąd pójść, skąd wrócić?*, oprac. J.M., „Filipinka", 1987, nr 19 (783), s. 5.
[179] A. Mazurkiewicz, *Randka we dwoje. Informator dla rodziców i wychowawców*, „Filipinka", 1982, nr 5 (640), s. 4.
[180] J. Młynarczyk, *Rytuał chodzenia*, „Filipinka", 1981, nr 13 (623), s. 6.

Pewien pogląd na to, dlaczego młodzi chłopcy decydowali się na *chodzenie* z konkretną dziewczyną, można uzyskać po przeczytaniu artykułu zatytułowanego *Dlaczego twoja dziewczyna jest twoją dziewczyną?*. Powody młodzieńczej fascynacji były różne – jedna znajomość rozpoczęła się od korepetycji, przy okazji okazało się, że dziewczyna ma talent kulinarny i *wcale nie jest takim tępolem*[181], inna dziewczyna interesowała się sportem, kolejna była ambitna, uparta i wytrwała, a jeszcze inna szalona, co objawiło się tym, że poszła o północy na cmentarz. Z kolei dziewczęta chciały, aby chłopiec zapewnił im poczucie bezpieczeństwa, był wyrozumiały oraz silny, poświęcał czas i uwagę, mile widziane były również takie gesty – jak podarowanie kwiatów, czy innego upominku[182]. Natomiast niechętnie odnoszono się do chłopców bardzo pewnych siebie, zarozumiałych, *szpanujących*, skłonnych do nałogów, wulgarnych, z*byt szybko pragnących „sprawdzić się w łóżku"*[183]. Co ciekawe większość znajomości była oceniana jako dobra obecnie, niekoniecznie jednak na zawsze, w żadnym z tekstów nie pojawiają się również zdania na temat oczekiwania jakiś szczególnych uczuć, np. miłości, od dziewczyny, czy chłopaka.

Jeżeli jednak takie uczucie się pojawiło i przestraszony chłopak z jakiegoś powodu odszedł od dziewczyny, trzeba było jakoś się *odkochać*, a sposoby na osiągnięcie tego celu prezentowano w „Filipince". Artykuł pt. *Jak się odkochać?*[184] miał zdecydowanie żartobliwy charakter i tego rodzaju teksty w prasie młodzieżowej również się pojawiały,

Kolejnym etapem znajomości było narzeczeństwo, które przybierało różne formy. Jak zauważyła autorka jednego z artykułów często *narzeczony wcale nie znaczy już: zaręczony. Słowo to zatraciło jakby swe dawne znaczenie i stało się synonimem osoby odmiennej płci. „Spotykasz się jeszcze z tą narzeczoną ze Stodoły?" – można zapytać i brzmi tak samo, jakby powiedzieć: z panienką, sprawą czy sztuką*[185]. W tym samym artykule zamieszczono bardzo pesymistyczne stwierdzenie, że narzeczeństwo, albo kończy się rozpadem, albo ślubem zawartym niekoniecznie z miłości, a czasami tylko z obawy przed zranieniem osoby, z którą było się związanym kilka lat.

W jednym z numerów „Filipinki" pojawił się artykuł o młodych dziewczynach i ich stosunku do małżeństwa. Okazało się, że w tym przypadku nie bez znaczenia jest szkoła, do której uczęszczają. Dziewczęta uczące się liceach ogólnokształcących deklarowały, że nie

---

[181] A. F., *Dlaczego twoja dziewczyna jest twoją dziewczyną?*, „Filipinka", 1980, nr 5 (589), s. 3.
[182] *Z kim na koniec świata?*, „Filipinka", 1987, nr 7 (761), s. 7.
[183] *Z kim na koniec świata?*, „Filipinka", 1987, nr 9 (763), s. 10.
[184] L. Bakalarska, *Jak się odkochać?*, „Filipinka", 1989, nr 22 (827), s. 10.
[185] A. Okulicz, *Być narzeczoną twą*, „Filipinka", 1981, nr 4 (614), s. 8.

myślą jeszcze o ślubie, a jeżeli któraś z nich mówi coś innego, to uważają to za dziwne. Rychłe śluby nie cieszyły się popularnością także w szkołach policealnych, których uczennice nie do końca jeszcze zdecydowały co będą robić po skończeniu szkoły. Inaczej sytuacja wyglądała na ostatnich latach studiów, kiedy dwudziestokilkuletnie dziewczyny zaczynały *rozglądać się za mężem*[186]. Natomiast zdecydowanie za ślubem w młodym wieku, jeszcze przed dyplomem, były uczennice liceum pielęgniarskiego, podobnie jak liceum medycznego. Niekiedy zauważano, że zawieranie takich małżeństw nie jest jeszcze prawdziwym założeniem nowej rodziny – młoda para najczęściej mieszkała u jednych z rodziców i pozostawała na ich utrzymaniu, zdarzało się, że świeżo poślubiony małżonek przebywał w wojsku, a w życiu młodej żony niewiele się zmieniło[187].

Jakie, zdaniem dziewcząt, były powody wchodzenia w związek małżeński w młodym wieku? Niektóre z młodych panien traktowały ślub, jako ucieczkę z domu, inne decydowały się na taki krok po zawodzie miłosnym, jeszcze inne rzeczywiście się zakochiwały, część uważała to za jedną z alternatyw – studia lub małżeństwo i kiedy nie udało się im dostać na te pierwsze, wybierały drugą drogę, duża grupa robiła to *z musu*[188], którym było zajście w ciążę. W „Jestem" przywołano dane, według których w Polsce z nowonarodzonych dzieci zaledwie 5% było dziećmi pozamałżeńskimi, jak zauważono – *cyfry te świadczą o dokonujących się zmianach w naszej obyczajowości i niewątpliwej trosce o przyszłe dziecko, o chęci zapewnienia mu rodziny – jak się później okazuje – nierzadko dużym własnym kosztem. Wiele młodych par, nie bardzo zdając sobie nawet z tego sprawę, skazuje się na macierzyństwo i ojcostwo z partnerem w pewnym sensie z przypadku, to jest takim, który nie zostałby współmałżonkiem, gdyby nie mające przyjść na świat dziecko*[189].

W przypadku, kiedy para spodziewająca się dziecka chciała zawrzeć związek małżeński, a dziewczyna nie miała jeszcze 18 lat, a chłopak 21, konieczne było uzyskanie zgody sądu, który z ważnej przyczyny mógł tę granicę obniżyć do 16 i 18 lat. Według informacji podanych w „Filipince" - w 1979 r. taką zgodę musiało uzyskać 26 tys. nastoletnich par, poza tym w tym samym roku, aż 337 piętnastolatek urodziło dzieci, jednak one już takiej zgody otrzymać nie mogły. W celu uzyskania zgody trzeba było złożyć do sądu zaświadczenie od lekarza, a także zgodę rodziców, w Krakowie dodatkowo zaświadczenie o psycho-społecznej dojrzałości przyszłego ojca z Młodzieżowej Przychodni

[186] K. Gawęcka, *Też za mąż,* „Filipinka", 1980, nr 6 (590), s. 6.
[187] A. Okulicz, *Ślub w szkolnym fartuchu,* „Filipinka", 1986, nr 13 (742), s. 2-3.
[188] Ibidem.
[189] B. Dąbrowska, *Dziecko miłości,* „Jestem", 1980, nr 4 (160), s. 5.

Profilaktycznej Krakowskiego Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa im. dr Boya-Żeleńskiego[190]. Był to jedyny tego typu ośrodek w Polsce, który spełniał także funkcje uświadamiania młodzieży na temat anatomii, seksualności, antykoncepcji, w końcu przebiegu porodu.

Według danych, które zostały przedstawione w raporcie Instytutu Badań Problemów Młodzieży w 1986 r. o takie zezwolenie starało się 28 315 małoletnich par, co piąte z takich małżeństw nie przetrwało nawet roku, a 42% z nich przetrwało 4 lata[191].

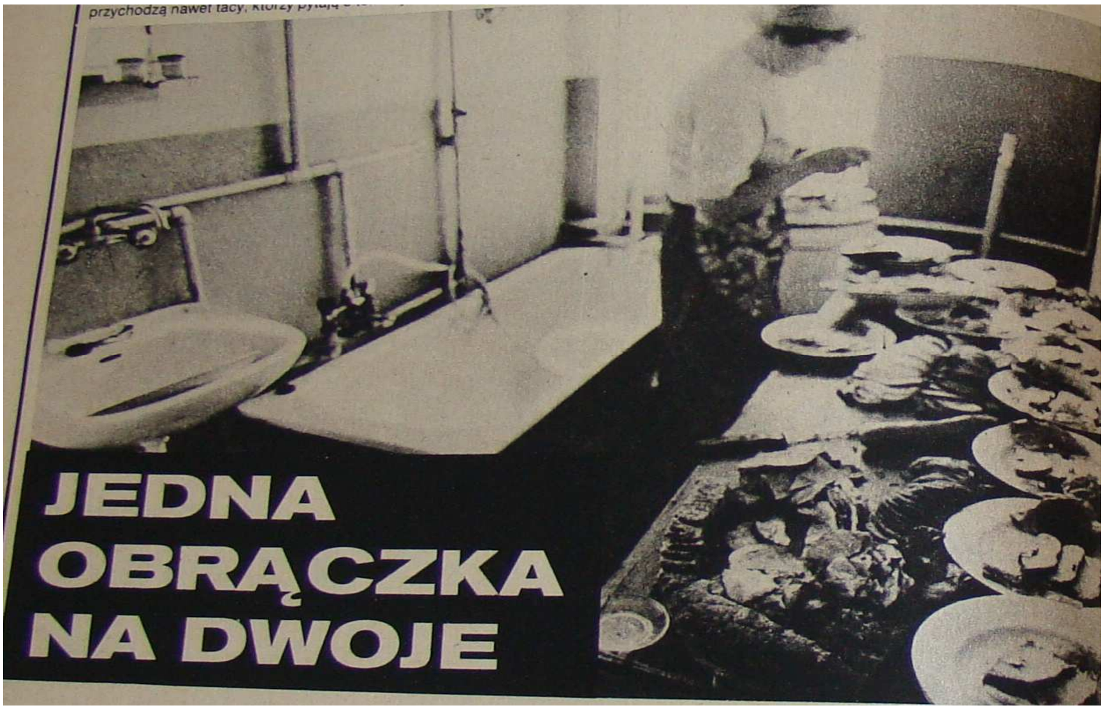
Na dużą liczbę nieplanowanych ciąż na pewno wpływ miała wiedza młodych ludzi na temat seksualności, czy antykoncepcji. Lekcje przygotowania do życia w rodzinie miały przekazywać młodzieży informacje na ten temat, ale zarówno ich program, jak i kwestie kadry nauczycielskiej, która miała je poprowadzić, były zdecydowanie niedoskonałe (o pdż piszę szerzej w rozdziale o szkolnictwie). Z kolei rodzice najczęściej ograniczali się do przestrzegania przed podejmowaniem zbyt wczesnej inicjacji seksualnej, w konsekwencji młodzi ludzie najczęściej uczyli się na *własnych błędach*[192].

Ślub chcieli, a nie musieli wziąć Gosia i Marek – para studentów, która pomimo umiarkowanej radości obu rodzin, pobrała się i zamieszkała w mieszkaniu ofiarowanym przez babcię. Decyzja był umotywowana chęcią uniezależnienia się od rodziców, co udało się tylko częściowo, ponieważ potrzebne było finansowe wsparcie, a *ten kto daje, ma prawo do ingerencji*[193]. Jednak młode małżeństwo z podjętej decyzji było zadowolone, ponieważ w stanie wszechobecnej niepewności uregulowane zostało ich życie prywatne.

W celu zawarcia związku małżeńskiego młoda para musiała udać się najpierw do Urzędu Stanu Cywilnego, poczekać na wolny termin, a także załatwić wszystkie formalności. Później, zależnie od światopoglądu oraz wyznania, pozostawała uroczystość w kościele. Jak zauważyła autorka artykułu na ten temat, opublikowanego w „Na Przełaj” – *kiedyś do urzędu przychodziły pary tuż przed ceremonią kościelną, więc w USC powiewały welony białych sukien, treny ciągnęły się po posadzkach. Obecnie jest to zupełnie osobna uroczystość, na którą para młodych stroi się w suknie i garnitur „do cywilnego”*[194].

---

[190] A. Okulicz, *A na ślub dostaniemy wózek,* „Filipinka”, 1980, nr 21 (605), s. 14.
[191] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…,* s. 60.
[192] N. Kaflińska, *Mało wiedzy dużo kłopotów,* „Razem”, 1988, nr 3 (575), s. 3.
[193] K. Gawęcka, *Za oknem deszcz, a pralka pierze,* „Filipinka”, 1982, nr 5 (640), s. 7.
[194] E. Żychlińska, *Ślubu nie będzie,* „Na Przełaj”, 1987, nr 36 (1555), s. 11.



11. Zdjęcie przedstawiające przygotowania do wesela[195]

Podjęcie decyzji o ślubie to niewątpliwie trudna sprawa i wiele czynników ma na nią wpływ, jednak w latach osiemdziesiątych bardzo kłopotliwe było również zorganizowanie wesela. W jaki sposób zaplanować zabawę, najważniejszą w życiu, kiedy w sklepach pustki, a alkohol jest wydzielany? Problem organizacji wesela przedstawiony został w artykule o znamiennym tytule *Jedna obrączka na dwoje.* Przytoczono w nim m.in. historię narzeczonego, który przewidująco, pomimo tego, *że ze ślubem zdecydowaliśmy się niedawno, wódkę kupił jeszcze przed rokiem w Peweksie. Jakby teraz sprzedać, starczyłoby na kożuch. Alkohol z przydziału też weźmie – przyda się*[196]. Problemem okazywało się nawet samo zdobycie obrączek, które niekiedy trzeba było *załatwiać* rezygnując z *urzędowej drogi*[197]. W dniu ślubu należało także przyjechać do urzędu i kościoła dobrym samochodem – mogła to być srebrna Toyota, *Audi, jasnozielony, metalic albo Peugeot, też jasnozielony. Takie bowiem ogłoszenia można znaleźć w „Życiu Warszawy" w rubryce „różne"*[198]. Konieczne było również odpowiednie ubranie – panna młoda mogła wypożyczyć suknie ślubną z wypożyczalni, ale nie należało się tym chwalić, ponieważ bywało to postrzegane jako przepowiednia *życia na kredyt*. Jednak suknię, która miała zostać ubrana tylko raz

[195] K. Gawęcka, *Jedna obrączka na dwoje*, „Filipinka", 1981, nr 18 (628), s. 4.
[196] Ibidem.
[197] G. Grzegorska, *Dla mojej dużej i twej małej rączki*, „Filipinka", 1982, nr 7 (642), s. 3.
[198] G. Grzegorska, *Gorzko, Gorzko!*, „Filipinka", 1982, nr 16 (651), s. 6.

bardziej opłacało się wypożyczyć i dzięki temu *dziadek będzie mógł pojechać po jeszcze jeden kontenerem wódki. Żeby potem nie mówiono, że się gościom żałuje*[199]. Młodzi niestety nie mogli również liczyć na interesujące prezenty *normalnie człowiek bałby się pięciu żelazek, a obecnie grożą najwyżej obrusy, bo o bieliźnie pościelowej przecież nie ma mowy – chyba spod lady. Może jakieś lampy, mały serwisik. Więc najlepiej kopertówki. Może się uda coś za nie wybiegać*[200].

Dzień ślubu był oczywiście zaledwie początkiem wspólnego życia nowej rodziny, która w latach osiemdziesiątych niezwykle rzadko miała komfort powitać ten moment we własnym, samodzielnym mieszkaniu. Najczęściej mieszkano u rodziców, czasami u dziadków, albo dalszej rodziny. Dosyć często pojawiały się problemy, od tych prozaicznych, które relacjonuje w innym artykule młoda żona – *w dwa miesiące po ślubie zastanawiałam się, dlaczego on tak dużo je? Byłam zrozpaczona. Kazałam mu wychodzić z wanny, bo jak się za długo moczył to potem zjadał wszystko, co było „ w zasięgu" lodówki*[201], aż po całkiem poważne. Jednym z najczęstszych był alkoholizm. Swoją sytuację w liście do redakcji opisała *Młoda żona alkoholika – mój mąż zaczął pić w dwa miesiące po ślubie. Okazji jest mnóstwo: nagroda, imieniny kolegi, kłopoty z szefem, mecz (…) Przez ten rok małżeństwa dowiedziałam się więcej złych rzeczy o życiu i ludziach niż przez całe moje życie*[202].

Po ślubie na świat przychodziły dzieci – czasami szybciej niż po dziewięciu miesiącach. W 1982 r. o zaskakującym wzroście liczby urodzeń poinformowano w „Razem" – *w pierwszym półroczu 1982 r. około 355 tysięcy noworodków, o 26 tysięcy więcej niż w roku 1981, a poziom urodzeń jak dotąd nie ma tendencji spadkowej*[203].

---

[199] A. Okulicz, *Sukienka dla królewny*, „Filipinka", 1985, nr 11 (714), s. 3.
[200] K. Gawęcka, *Jedna obrączka na dwoje…*, s. 5.
[201] G. Grzegorska, *Wyszłam za mąż. Zaraz wracam…*, „Filipinka", 1987 (782), nr 18, s. 10.
[202] Młoda żona alkoholika, *List*, „Filipinka", 1981, nr 7 (618), s. 2.
[203] G. Woźniczko, *Szczęście nieco kłopotliwe*, „Razem", 1982, nr 28 (303), s. 3.

Dwa miliony rodzin nie ma własnego mieszkania[204] - sytuacja mieszkaniowa młodych ludzi

Jednym z ważniejszych problemów z jakimi borykać musiały się polskie rodziny w całym okresie Polski Ludowej, zatem również w latach osiemdziesiątych była zła, a czasami nawet tragiczna, sytuacja mieszkaniowa. Ten temat pojawiał się w prasie młodzieżowej regularnie – w listach, artykułach, fotoreportażach, czy reportażach, które można by określić mianem interwencyjnych. Warto podkreślić, że zaskakująco dosadnie stwierdzano, że brak mieszkań, albo ich fatalny stan, stanowi ogromny problem z jakim musi się zmierzyć polskie społeczeństwo. Pomimo funkcjonującej w tym okresie cenzury nie zauważa się rozbieżności pomiędzy przedstawionym w prasie, a więc poniekąd oficjalnym, a rzeczywistym obrazem polskiego budownictwa mieszkaniowego.

Sytuacja była dramatyczna i pomimo tego, że zapewnienie mieszkania było w gospodarce monocentrycznej obowiązkiem państwa, a oficjalnie uznawano, że *jednym z największych osiągnięć socjalistycznego państwa jest przyznanie prawa posiadania samodzielnego mieszkania każdej rodzinie*[205], czynsze mieszkaniowe były niewysokie i stanowiły zaledwie 4% wydatków rodziny (w 1990 r. było to już około 20% wydatków) to *dla obywatela najtrudniejszym problemem było otrzymanie mieszkania*[206]. Pomimo ambitnych planów władz przedstawionych m.in. w uchwale sejmowej z 1972 r., według której do 1990 r. wybudowanych miało zostać ponad 7 mln mieszkań, w latach 1970-1985 zrealizowano zaledwie 75% planu, jeszcze mniej, bo jedynie 40% w latach 1986-1990. Niedobory w zakresie budownictwa mieszkaniowego były znaczące i rosły właściwie z roku na rok – w latach 1950-1970 wynosiły około 1,3 mln, a już w 1988 r. 2,9 mln. W 1990 r. odnotowano 2 948,8 tys. niezrealizowanych wniosków mieszkaniowych[207]. Jak zauważył Wojciech Roszkowski – *ogółem w latach 1982-1986 oddano do użytku około 785 tys. nowych mieszkań, natomiast zawarto około 1250 tys. nowych małżeństw. Oznaczało to wydłużenie się kolejki oczekujących o następne 465 tys. rodzin*[208].

Według danych przedstawionych w jednym z numerów „Na Przełaj" *nigdy nie udało nam się wybudować w ciągu roku więcej niż 10 mieszkań na 1000 obywateli*, a sytuacja

---

[204] Ewa Gronowska, *Bez retuszu*, „Na Przełaj", 1981, nr 34 (1264), s. 2.
[205] „Razem", *Lepiej, więcej i oszczędniej*, „Razem", 1980, nr 22 (195), s. 8.
[206] A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia Gospodarcza Polski*, Warszawa 2001, s. 488.
[207] Ibidem, s. 489.
[208] W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980 – 2002*, Warszawa 2003, s. 77.

stawała się jeszcze bardziej dramatyczna, ponieważ w 1983 r. *wzniesiono w gospodarce uspołecznionej 137 tys. (plan przewidywał 105 – 115 tys.), a w budownictwie indywidualnym około 50 tys. mieszkań. W rezultacie na 1000 mieszkańców przybyło nam nieco ponad 5 mieszkań*[209]. Ta sama osoba kilka numerów później zauważyła, że *zahamowanie pogarszania się sytuacji wymagałoby wznoszenia co najmniej 8 mieszkań na tysiąc obywateli. Każde zaś podwyższenie tego wskaźnika oznaczałoby postęp*[210]. Jako powód złej sytuacji mieszkaniowej uznano brak nowoczesnych rozwiązań technologicznych oraz niedobór towarów, tak budowlanych, jak i wykończeniowych. Rozwiązaniem, według autora tekstu, mogło być przesunięcie części środków finansowych z budownictwa na przemysł, a także większe zaangażowanie społeczeństwa w pozyskiwaniu nowych mieszkań. Natomiast redakcja „Razem" wzywała do budowania *lepiej, więcej i oszczędniej*[211], przy czym odpowiedzialny za to powinien być każdy młody człowiek, ponieważ to właśnie w interesie młodzieży leżało budowanie jak największej liczby dobrych mieszkań. Na czym to w praktyce miało polegać, niestety nie wyjaśniono.

Jakie były inne przyczyny niedostatecznej liczby mieszkań, a także braku perspektyw, aby kryzys mieszkaniowy całkowicie zażegnać? W artykule podsumowującym sytuację budownictwa mieszkaniowego w Polsce od zakończenia wojny aż do roku 1979, zwrócono uwagę na marnotrawstwo materiałów budowlanych – *zużywa się dwa razy więcej szkła okiennego, niż rzeczywiście potrzeba. Oznacza to, że co drugie okno tłuczone jest jeszcze w fabryce domów, podczas montażu lub wykańczania bloku! Zużycie cementu mogłoby być o dwadzieścia procent mniejsze, gdyby odpowiednio przygotować kruszywo stosowane do zaprawy. Takie same oszczędności można poczynić na stali, pod warunkiem używania właściwych jej rodzajów*[212]. Marnotrawieniem materiałów oraz siły fachowej było także dokonywanie zmian w mieszkaniach już przez ich właścicieli.

W prasie przedstawiano również pogląd, według którego za sytuację, w której mieszkań nie otrzymują osoby najbardziej potrzebujące odpowiedzialny jest źle funkcjonujący system rozdziału gotowych lokali. Według danych przedstawionych w „Razem" – w *ostatnich latach liczba lokali oddawanych do użytku przez spółdzielnię była zwykle dziesięciokrotnie większa od przydziałów dawanych własnym członkom*[213]. Zatem zaledwie 10% mieszkań

---

[209] K. Szwarc, *Polski problem nr 1*, „Na Przełaj", 1984, nr 8 (1371), s. 15.
[210] Eadem, *Dach nad głową*, „Na Przełaj", 1984, nr 21 (1384), s. 15.
[211] „Razem", *Lepiej, więcej i oszczędniej*...
[212] A. Krajewski, *Dla każdej rodziny*, „Razem", 1980, nr 3 (176), s. 13.
[213] E. Warnowska, *Poniedziałek – dzień prezesa*, „Razem", 1981, nr 12 (237), s. 12.

trafiało do osób oczekujących będących członkami spółdzielni wpisanymi na listę. Rozdział pozostałych 90% mieszkań był niezależny od organów spółdzielni, która inwestycje zrealizowała.

Niezależnie jednak od przyczyn wniosek był jeden - sytuacja była bardzo zła, zdobycie mieszkania dla większości nieosiągalne, a temat niezwykle gorący, dzięki czemu często pojawiał się na łamach pism przeznaczonych dla młodzieży. Tym bardziej, że problemy mieszkaniowe dotyczyły najczęściej młodych rodzin, dopiero co zawartych małżeństw, które nie mogły się usamodzielnić właśnie ze względu na brak mieszkania. Według informacji zawartych w raporcie Instytutu Badań Problemów Młodzieży, w latach 1984-1985 52% z 250 tys. nowo wybudowanych mieszkań spółdzielczych otrzymały młode małżeństwa. Podobnie sytuacja kształtowała się w przypadku domów jednorodzinnych – 50% z 20 tys. kredytów na ich budowę przyznano młodym parom. Ponadto z 44% młodych rodzin, które miały własne mieszkania, aż 80%, z różnych powodów, czekało na nowe mieszkanie. Jak podsumowano te dane – *uwzględniając potrzeby, rozmiary budownictwa i ubytki naturalne mieszkań należy oczekiwać, że w końcu bieżącej pięciolatki brakować będzie 1,5 mln mieszkań*[214]. Według tego samego raportu zaledwie 24,9% małżeństw o stażu poniżej roku mieszkało samodzielnie, natomiast aż 82,2% małżeństw trwających ponad 10 lat dysponowało własnym mieszkaniem[215].

W jednym z artykułów opisujących sytuację młodych ludzi na początku lat osiemdziesiątych (materiałem do rozważań był *Raport o starcie życiowym i zawodowym młodzieży*) podsumowano – *dwa miliony rodzin nie ma własnego mieszkania. Są to głównie młode rodziny. 60 proc. mieszkańców hoteli robotniczych to ludzie do 30 roku życia (…) Problemem nr 1 jest własny dom. Dom, w którym można wychowywać dzieci. Dom, w którym dzieci będą miały odpowiednie warunki, tzn. własny kąt do nauki, własne miejsce do spania, miejsce na własny ręcznik, kubeczek i szczoteczkę do zębów w łazience. Dzieci z 2 milionów rodzin takich warunków nie mają*[216].

Jak zatem, najczęściej świadomi takiej sytuacji, radzili sobie młodzi ludzie? Przede wszystkim można zaryzykować stwierdzenie, że młodzież była oswojona z tego rodzaju problemami, ponieważ wchodzący w dorosłe życie młodzi ludzie nie byli pierwszym pokoleniem, które musiało się z niedostatkami w budownictwie mieszkaniowym borykać.

[214] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 34.
[215] Ibidem, s. 35.
[216] Ewa Gronowska, *Bez retuszu…*, s. 2.

Zwykle dorastali w zbyt ciasnych mieszkaniach, często bez łazienek i kuchni, w pokojach, zajmowanych przez wiele osób.

W takiej sytuacji była na przykład rodzina z trójką dzieci, której sytuacja została opisana w „Filipince” – *pokój ma siedemnaście metrów. Kuchnia w przedpokoju i łazienka, razem siedem metrów. Jedno okno wychodzi na zachód. W upalny dzień ze spaceru wracają do rozprażonego mieszkania*[217]. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja ludzi zamieszkujących Augustówkę – dzielnicę Warszawy, w której wybudowano tymczasowe osiedle. W fotoreportażu zatytułowanym *Wegetacja*, obok zdjęć z tego miejsca przedstawiających zawalające się baraki, zamieszczono komentarz – *rok, dwa mieli tu poczekać ludzie zanim się przeniosą do nowych mieszkań. MDM, Mariensztat - takie mieli plany. Tymczasem Mariensztat się zestarzał, w międzyczasie wybudowano Bródno i Stegny – a na Augustówce mieszka już trzecie pokolenie, wśród nich dzieci i wnuki zasłużonych budowniczych Warszawy*[218].



12. Zdjęcie ilustrujące fatalną sytuację mieszkańców Augustówki[219]

---

[217] G. Grzegorska, *Niedzisiejsza*, „Filipinka”, 1989, nr 19 (825), s. 3.
[218] S. Zubczewski, *Wegetacja*, „Na Przełaj”, 1983, nr 4 (1316), s. 10.
[219] Ibidem.

Sytuację mieszkaniową polskich rodzin można również poznać dzięki fotoreportażowi przedstawiającemu trzy losowo wybrane warszawskie rodziny. Dziesięcioosobowa rodzina Walczaków (rodzice i ośmioro dzieci) mieszkała w tzw. M-3 o łącznej powierzchni 47m2, przy czym na dwa pokoje przypadało 28m2. Siedmioosobowa rodzina Przybylskich także zajmowała dwa pokoje – 37m2, jednak najstarsze córki nocowały w mieszkaniu obok. W najlepszej sytuacji była najmniej liczna rodzina – państwo Groszowie z trójką dzieci, którzy mieli do swojej dyspozycji M-4 o powierzchni 48m2[220].

W tym miejscu warto zauważyć, że sytuacja mieszkaniowa polskich rodzin była w prasie młodzieżowej przedstawiana zawsze jako zła, nie pojawiały się w zasadzie teksty, reportaże, czy fotoreportaże o rodzinach mieszkających w komfortowych domach, w których każde dziecko ma swój pokój. Jest to tym bardziej ciekawe jeżeli przytoczy się wyniki badań przeprowadzonych wśród uczniów przez Instytut Badań Problemów Młodzieży, według których, aż 60% uczniów zamieszkujących dom rodzinny dysponowało własnym pokojem, 23% dzieliło pokój z rodzeństwem, a zaledwie 10% zamieszkiwało pomieszczenie razem z rodzeństwem i rodzicami, 7% badanych nie miało osobnego posłania, czy miejsca do nauki[221]. Zatem wydaje się, że wcale nie było aż tak źle – skąd więc ten pesymizm w czasopismach młodzieżowych? Zaskakujący tym bardziej jeśli przypomnimy sobie o skłonności władz do upiększania polskiej rzeczywistości. Powodem może być to, że ludzie czują potrzebę dzielenia się i poznawania skrajnych sytuacji – biedy, albo bogactwa, piękna, albo brzydoty itp. Dlatego o takich pisano w prasie i z takimi zwracała się do redakcji młodzież.

Wiele młodych rodzin mieszkało razem z rodzinami, w warunkach dalekich od komfortowych, należeli do nich Wojtek i Grażyna, których historia została opisana w jednym z numerów „Na Przełaj". Młode małżeństwo z małym dzieckiem mieszkało razem z rodzicami dziewczyny, w pokoju, w którym *mieści się tapczan, szafa, nieduża kanapa, mały stół, trzy krzesła i absolutnie nic więcej*, z kuchnią, w której z kolei mieścili się *rodzice Grażyny, piec, maluśki zlewozmywak, wózek Magdy*[222]. Metraż nie był jedynym minusem owego mieszkania – należały do nich również ubikacja na dworze, wilgoć oraz szczury. Dodatkowo Wojtek miał poczucie krzywdy, ponieważ przyjechał do Ustrzyk z Gdańska, był posiadaczem odznaki Zasłużony Bieszczadom i jako taki miał teoretycznie prawo dostać

---

[220] S. Zawiśliński, D. Bilska, *Lekcja matematyki*, „Razem", 1981, nr 11 (236), s. 14-19.
[221] *Polska młodzież 1986…*, s. 21.
[222] Kaja Bogomilska, *Takie hasło*, „Na Przełaj", 1981, nr 3 (1249), s. 2.

mieszkanie w pierwszej kolejności, otrzymał również taką obietnicę. Składający ją tłumaczyli później, że opóźnienie wynikło z niewykonania planu przez miejscową Spółdzielnie Mieszkaniową. Ostatecznie sprawa zakończyła się pomyślnie – nadano jej bieg i młode małżeństwo przybliżało się do upragnionego mieszkania, co też wskazuje jak rozdzielane były istniejące mieszkania i jakie czynniki przyspieszały odbiór kluczy do własnego M. Oprócz ciasnoty minusem wspólnego zamieszkiwania dwóch, a nawet trzech pokoleń, były różnego rodzaju konflikty związane z codziennym życiem, chociażby określenie *kto jest gościem, a kto gospodarzem tego domu*[223].

Co ciekawe, w przywołanym wyżej raporcie Instytutu Badań Problemów Młodzieży, zauważono, że sytuacja i tak się poprawiała, ponieważ najczęściej młode małżeństwa miały do dyspozycji własny pokój we wspólnym mieszkaniu, co jeszcze kilkanaście lat wcześniej nie było wcale powszechne[224]. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego z 1984 r. młode małżeństwa, które posiadały samodzielnie mieszkania miały do dyspozycji średnio 12,8m2 na osobę i na jedno pomieszczenie przypadało 1,3 osoby. Natomiast te, które mieszkanie dzieliły z innymi osobami dysponowały powierzchnią – 6,6m2, a jedną izbę zamieszkiwało średnio 2,6 osób[225]. Jeszcze inne spojrzenie na zagadnienie sytuacji mieszkaniowej młodych ludzi w Polsce, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, przedstawiały wyniki badania, któremu poddane zostało 4 167 osób w wieku od 15 do 29 lat. Zaledwie 21,2% mieszkało w samodzielnych mieszkaniach, 74,3% z rodzicami – z tego 57,3% posiadało do dyspozycji pokój, 27,7% część pokoju, a 9,6% jedynie miejsce do spania[226]. Ponad połowa ankietowanych chciała poprawić swoją sytuację mieszkaniową poprzez uzyskanie własnego mieszkania. W tym celu 29,2% wpłacało pieniądze na książeczkę mieszkaniową, członkiem spółdzielni było 10,6% (jednak aż 91,4 % tych osób nie miała ustalonego terminu odbioru mieszkania), szanse na uzyskanie mieszkania z zakładu pracy posiadało 8,1%. Poza tym o mieszkanie kwaterunkowe starało się 1,5% respondentów, własny dom budowało 6,3%, 3,3% adaptowało pomieszczenia niemieszkalne. Ponadto 3,4% badanych chciało mieszkanie zamienić, a zdobyć je w inny sposób zamierzało 30,7%[227].

---

[223] D. Kubiak, *Oddzielnie… ale blisko,* „Razem", 1982, nr 20 (295), s. 4.
[224] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 35.
[225] Ibidem, s. 36.
[226] Ibidem.
[227] Ibidem, s. 36-37.

Część młodych par, pomimo ślubu, mieszkała osobno. W jednym z numerów „Filipinki", jej redaktor naczelna przedstawiła sytuację mieszkaniową ludzi rozpoczynających samodzielne życie – *tylko 18% nowo zakładanych posiada własny, samodzielny dach nad głową. Aż 56% mieszka wprawdzie w pokoju samodzielnym, ale wspólnie z rodzicami i to już jest dobrze. Prawie 18% ma pokój dzielony z innymi, a ponad 7% to małżeństwa mieszkające oddzielnie (…) stąd tak częste rozwody i dzieci wychowywane w rodzinach rozbitych. Jeśli wiemy, że oczekiwanie na własne mieszkanie trwa nawet 12 lat*[228].

Ta sama statystyka została przytoczona w reportażu ukazującym życie Marty i Jacka, którzy po ślubie zamieszkali w pokoju wydzielonym z ośmiometrowej kuchni, artykuł zostaje zakończony spostrzeżeniem, że *często jeszcze przed uzyskaniem mieszkania, młodzi ludzie wnoszą do sądu sprawę rozwodową*. Zła sytuacja mieszkaniowa została wymieniona jako jedna z głównych przyczyn rozwodów – obok złego doboru współmałżonków, zawarcia ślubu w zbyt młodym wieku, czy *przeciążenia trudnościami życia rodzinnego*[229]. Za szczęściarzy mogli uważać się Krzysztof i Anka, którzy mieszkali osobno zaledwie kilka miesięcy, a potem udało im się wynająć pokój z kuchnią, za niewygórowane pieniądze, ale za to z wymuszonym przyrzeczeniem, że nie będą mieli dzieci. Szczęście nie trwało długo, ponieważ właścicielka lokalu zadecydowała, że zamelduje w nim swojego wnuka. Młodzi postanowili wrócić do rodzinnej miejscowości[230]. Zauważano także, że młode małżeństwo, które po ślubie mieszkało z rodzicami, funkcjonowało często cały czas na prawach dzieci, nie ponosząc np. finansowych kosztów utrzymania rodziny. W momencie, kiedy taka para otrzymywała mieszkanie okazywało się, że nie potrafi funkcjonować jak para dorosłych, odpowiedzialnych za rodzinę ludzi i związek się rozpadał. Dotyczyło to przede wszystkim małżeństw zawieranych w bardzo młodym wieku[231].

[228] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1981, nr 12 (622), s. 2.
[229] J. M., *8m2*, „Filipinka", 1981, nr 19 (629), s. 14.
[230] A. Niedzielska, *A jeśli dom będę miał*, „Razem", 1987, nr 23 (543), s. 15.
[231] A. Mazurkiewicz, *Spojrzenie z wysokości gzymsu*, „Filipinka", 1984, nr 12 (689), s. 5.



13. Zdjęcia ilustrujące artykuł na temat sytuacji mieszkaniowej młodych małżeństw[232]

Jeszcze bardziej dramatycznie prezentowała się sytuacja wychowanków domów dziecka lub innych, podobnych placówek. Takie osoby, uznawane za dorosłe, a tym samym samodzielne z dniem ukończenia 18 roku życia, nie mogły liczyć nawet na znalezienie własnego kąta u rodziny, ponieważ takiej nie mieli, albo nie mogli na nią liczyć. Co prawda fundowano wychowankom domów dziecka książeczki mieszkaniowe, jednak i tak trzeba było czekać w długiej kolejce na przydział mieszkania[233].

Nic zatem dziwnego, że dla wielu młodych ludzi zdobycie mieszkania było jednym z największych marzeń, na długo zanim zaczynali w ogóle myśleć o usamodzielnieniu się i założeniu rodziny. W jednym z numerów tygodnika „Razem" opublikowane zostały wyniki ankiety przeprowadzonej przez Instytut Badań Problemów Młodzieży, wśród uczniów szkół ponadpodstawowych. Jak się okazało obok marzeń o ciekawej pracy, posiadaniu prawdziwych przyjaciół, czy szczęśliwej rodziny, pojawiło się właśnie pragnienie zdobycia własnego mieszkania. Aż 83,2% ankietowanych wskazało to, jako jeden z najważniejszych celów życiowych[234]. Według bardziej szczegółowych danych, z którymi możemy się zapoznać poprzez raport owego instytutu, *spośród różnych „spraw do załatwienia" – osoby*

[232] J. M., *8m2…*, s. 12-13.
[233] B. Prasałek, *Dom*, „Na Przełaj", 1988, nr 32 (1602), s. 9.
[234] W. Walczuk, *Marzenia – bez zmian*, „Razem", 1987, nr 19 (539), s. 6.

urodzone w latach 1947-1966 na pierwszym miejscu stawiają potrzeby mieszkaniowe (w roku 1980 – 43,1% wskazań, w 1981 – 32,6%, a w 1984 – 37,4%), a na kolejnych potrzeby związane z życiem osobistym i rodzinnym, sytuację materialną i zaopatrzenie[235].

W „Na Przełaj" z kolei wypowiadali się uczniowie jednej z warszawskich szkół średnich. Dziewiętnastoletni Marek zauważył, że chociaż na razie nie martwi się o własne mieszkanie, to zdaje sobie sprawę z tego, *że nie pozostaje mi nic innego jak czekać te 15 lat, bo aby na przykład wybudować sobie domek w ramach małych spółdzielni trzeba mieć chyba kilka milionów*[236].

Dobrym podsumowaniem tej części rozważań mogą być słowa rozpoczynające artykuł o znamiennym tytule *Cztery kąty*, według których *jest coś, co łączy wszystkie młode rodziny. Ich aspiracje koncentrują się wokół mieszkania*[237].

Możliwości, aby zdobyć własne „M" było kilka – jedną z nich było zapisanie się do spółdzielni mieszkaniowej. W 1980 r. przydziały mieszkań spółdzielczych sięgały 61,4%, natomiast w 1990 r. zaledwie 46,3%[238]. Wiązało się to jednak z latami oczekiwania na przydzielenie mieszkania, nierzadko było ich ponad dziesięć, a kolejki liczyły miliony oczekujących[239]. W prasie młodzieżowej tego okresu pojawiały się nawet głosy, aby zdecydowane pierwszeństwo na otrzymanie mieszkania przydzielać właśnie młodym małżeństwom, ponieważ, tak jak wspomniałam wyżej, osobne mieszkanie często kończyło się rozwodem[240]. W praktyce wyglądało to jednak różnie, ponieważ sytuacja wielu ludzi czekających na mieszkania, była wręcz dramatyczna i nawet, kiedy padały obietnice, że klucze będą już w najbliższym czasie, okazywało się, tak jak żalił się w jednym z artykułów Jerzy, że *mieliśmy otrzymać klucze w tym roku, podobno otrzymamy pod koniec przyszłego*[241]. Nic dziwnego, skoro, obok małej liczby mieszkań, pojawiały się nieprawidłowości w ich rozdziale. W jednym z artykułów poruszających to zagadnienie, przytoczono wyniki kontroli zorganizowanej przez Najwyższą Izbę Kontroli – *okazało się, że za parawanem poleceń, przepisów i wytycznych, kryło się w niektórych przypadkach kumoterstwo, łapownictwo i cwaniactwo ludzi, których obdarzono społecznym zaufaniem* i w konsekwencji mieszkanie otrzymała np. *Aniela B., rozwiedziona żona członka komisji*

[235] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 33.
[236] P. Winiarski, *Na rozstajach?*, „Na Przełaj", 1982, nr 12 (1302), s. 2.
[237] D. Wróblewska, *Cztery kąty*, „Razem", 1987, nr 34 (554), s. 3.
[238] A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia Gospodarcza Polski…*, s. 489.
[239] B. Sidorczuk, *Od Redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 20 (697), s. 5.
[240] Eadem, *Redaktor*, „Filipinka", 1980, nr 23 (607), s. 2.
[241] Z. Uszyńska, *Ofiara*, „Razem", 1987, nr 46 (566), s.14.

społecznej mieszkaniowej, zajmującego trzypokojowe mieszkanie, pokój z kuchnią, zaledwie po roku czekania[242], a nie czekający od lat członek spółdzielni.

Niekiedy, krótko przed otrzymaniem kluczy okazywało się, że wzrosła cena za metr kwadratowy[243] i młodzi ludzie stawali przed koniecznością zdobycia, w krótkim czasie znaczącej sumy pieniędzy, ale na tle ogólnej sytuacji i tak mogli uważać się za wyjątkowych szczęśliwców.

Obok zapisywania się do spółdzielni mieszkaniowych, tworzono własne, nazywane młodzieżowymi i na wyznaczonym terenie, wspólnymi siłami budowano dom. Oczywiście tak wyglądała teoria, w rzeczywistości trzeba było pokonać mnóstwo przeszkód, aby cel osiągnąć. Jak zauważył jeden z członków takiej spółdzielni – *napiszesz, że chciałbyś pod budownictwo jednorodzinne, odpowiedzą ci, że teren przeznaczono pod wielorodzinne, napiszesz, że pod takie, albo takie – odpowiedzą, że teren już dawno otrzymał inny inwestor*[244]. Przeznaczenie terenu mogło się jednak zmienić nawet wtedy, kiedy budowa została rozpoczęta, tak jak w przypadku warszawskiej spółdzielni *Początek*[245]. Obok problemów z otrzymaniem terenu pod budowę, pojawiały się kłopoty ze zdobyciem materiałów budowlanych, nic zatem dziwnego, że wśród młodych ludzi, założycieli i członków młodzieżowych spółdzielni mieszkaniowych panowało przekonanie, że *podpiszemy umowę nawet z diabłem, jeśli pomoże nam budować*. Jednak, jak zauważono w tym samym artykule – *istnienie tych małych, operatywnych i niezależnych umów ludzkich, prócz wymiernych efektów w postaci metrów kwadratowych oddanych mieszkań ma także znaczenie psychologiczne*[246]. Nadzieje, jakie pokładali w założonej przez siebie spółdzielni, jej członkowie, można poznać np. czytając artykuł *Tarasowiec z czerwonym dachem*, którego bohaterowie *nie wierzą, że przedsięwzięcie może się nie udać. Że bank może odmówić kredytu, bo okaże się na przykład, że nie ma podstawy prawnej albo pieniędzy (…) że zabraknie wreszcie armatury, szyb, bądź zwykłych farb i lakierów*[247].

Kolejnym sposobem na posiadanie wymarzonego mieszkania – szczególnie na wsiach było tzw. budownictwo indywidualne. W „Filipince” przedstawiono między innymi historię Kasi i Jacka, którzy mają dom, ponieważ *cegła po cegle, a właściwie pustak po pustaku,*

---

[242] A. Krajewski, *M dla swoich*, „Razem”, 1980, nr 19 (192), s. 29.
[243] J. Florkiewicz, *Rachunek bez sumienia*, „Razem”, 1982, nr 7 (262), s. 11.
[244] Z. Uszyńska, *Gorąc w zamrażarce*, „Razem”, 1989, nr 45 (669), s. 18.
[245] K. Sieklucka, *Dom marzeń*, „Razem”, 1988, nr 16 (588), s. 5.
[246] A. Witkowska, *Domek ciasny, ale…*, „Razem”, 1989, nr 3 (627), s. 3.
[247] A. Niedzielska, *Tarasowiec z czerwonym dachem*, „Razem”, 1982, nr 5 (280), s. 7.

układali go, aż wyrósł[248]. Natomiast w tygodniku „Razem” bohaterami reportażu pt. *Dom na uboczu* został młody gospodarz Grześ, który dom dla swojej rodziny wybudował w trzy lata, pomimo tego, że musiał borykać się z brakiem materiałów budowlanych. Jak opowiada – *po wsiach pożyczałem pustaki i cement, bo przydział dostałem później. O pięć ton głupiego cementu musiałem prosić wojewodę, ten dyrektora cementowni, a tamten dyrektora zbytu. A cementownie mamy dosłownie pod nosem. Albo jadę do Chełma po materiały budowlane, a pan ze wsi, dla pana nie ma. Mój kolega z miasta mógł w tym czasie kupić wszystko*[249].

W innym artykule stwierdzono wprost, że w sytuacji, kiedy budownictwo mieszkaniowe nie jest w stanie zaspokoić potrzeb społeczeństwa polskiego *jakąś szansą jest, mimo trudności – choć prawda, że niewielką – budownictwo jednorodzinne oparte na dużym wkładzie własnej pracy i zadowalające się gorszymi warunkami wyjściowymi*[250].

Jeszcze innym sposobem na zdobycie mieszkania, z wykorzystaniem własnego zaangażowaniu, było jego wyśledzenie – odnalezienie pustostanu, czy strychu, który można było zaadaptować, aby spełniał funkcję domu. O krakowskim *klanie tropicieli mieszkań* można przeczytać w artykule zatytułowanym *Klucze na gwiazdkę*, w którym przedstawiono m.in. koszty takiej adaptacji, a także trudności administracyjne, z którymi musi sobie poradzić osoba porywająca się na takie zadanie. Pracy do wykonania było dużo, człowiek niejednokrotnie musiał ścierać się z nieprzychylnymi urzędnikami, ale jak podsumował swoisty przywódca tego ruchu – *jeśli pomyślę o szczęśliwcach, którzy dla bliskich przyniosą być może w tym roku (a nie za lat dziesięć lub naście) na Gwiazdkę klucze do mieszkania sądzę, że takie czekanie na baty też się opłaci*[251].

Czas PRL, w tym lata osiemdziesiąte, to również czas tzw. mieszkań zakładowych, czyli takich, gdzie część kosztów budowy pokrywał zakład pracy. W interesującym mnie okresie przydziały mieszkań zakładowych wzrosły z 25,7% w 1980 r. do 35% w 1990 r.[252]. Młody człowiek, decydujący się na pracę w określonym zakładzie pracy, mógł liczyć na to, że zostanie mu przydzielone mieszkanie. Czasami również, jeżeli przedstawiciele konkretnych zawodów byli poszukiwani w jakimś mieście, obiecywano przydzielenie mieszkania poza kolejnością. Taka sytuacja miała miejsce np. w Łomży, gdzie potrzebni

---

[248] G. Grzegorska, W*yszłam za mąż, zaraz wracam…*, „Filipinka”, 1987, nr 18 (772), s. 10.
[249] Z. Uszyńska, *Domek na uboczu*, „Razem”, 1987, nr 45 (565), s. 17.
[250] W. Orfin, *Posadzić drzewo – zbudować dom*, „Razem”, 1983, nr 7 (318), s. 7.
[251] W. Tatarczuch, *Klucze na Gwiazdkę*, „Razem”, 1983, nr 31 (342), s. 14.
[252] A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia Gospodarcza Polski…*, s. 489.

byli nauczyciele języków zachodnich, lekarze, a nawet dziennikarze – *na taki cel wojewoda dostał 2% ogólnej liczby wybudowanych co roku mieszkań*[253].

Obok mieszkań zakładowych istniały również tzw. hotele robotnicze, przeznaczone *dla ludzi, którzy nie mają domów i żyją tymczasowo*[254]. W latach osiemdziesiątych, w prasie młodzieżowej poświęcono im kilka artykułów. W jednym z nich opisano hotelowy pokój, który miał pomieścić dziesięć osób – *pięć żelaznych łóżek ustawionych w szeregu jedno przy drugim, goła podłoga, zniszczone szafy dzielące pokój na dwie części, bo pod przeciwną ścianą też było pięć łóżek (…) ponury, ciemny korytarz, dużo drzwi i ani żywej duszy*[255]. Takie warunki sprawiały, że, jak zauważono w innym artykule *tu mieszka się po to, aby pracować, a nie dlatego, by żyć. Hotele robotnicze. Mieszkania dla 280 tysięcy ludzi. Powstają zawsze tam, gdzie wielka budowa, wielki przemysł, wielka robota. O ich mieszkańcach mówi się: ręce do pracy – nie do roboty – bo to mogłoby już brzmieć obraźliwie*[256]. Hotele robotnicze miały zatem zastąpić mieszkania tym, którzy ich nie mieli, w praktyce zapewniały tylko kąt do spania, nie będąc przy tym nawet namiastką domu. Nic więc dziwnego, że we wszystkich artykułach poruszających ten temat zauważano panującą w nich smutną atmosferę czekania na zmiany, bez możliwości ich przyspieszenia.



14. Zdjęcie ilustrujące tekst o warunkach mieszkaniowych w hotelu robotniczym[257]

[253] K. Kotowski, *Łowy*, „Razem”, 1988, nr 48 (620), s. 4.
[254] A. Wolin, *Hotelowa Ballada*, „Razem”, 1982, nr 20 (295), s. 5.
[255] A. Frankowska, *Hotelowy blues*, „Filipinka”, 1980, nr 4 (588), s. 4.
[256] G. Woźniczko, *Miejsce do spania*, „Razem”, 1988, nr 2 (574), s. 3.
[257] A. Frankowska, *Hotelowy blues…*

Warto podkreślić, że w analizowanych przeze mnie czasopismach, budownictwo mieszkaniowe w zdecydowanej większości przedstawione jest jako mieszkania na osiedlach z wielkiej płyty, teraz nazywanych bokowiskami. W „Filipince" co jakiś czas pojawiają się zdjęcia młodych ludzi na tle takich osiedli[258], podobnie w „Na Przełaj"[259]. Rzadko pisano o wadach takich osiedli, w tygodniku „Razem" poświęcono artykuł, powstałym w latach sześćdziesiątych, gdańskim *falowcom*, z których najdłuższy ma ponad 800 m. Zwrócono uwagę np. na chuligaństwo panoszące się w wielkich molochach oraz wszechobecny brud[260].

Należy dodać, że temat małych szans na otrzymanie mieszkania, a także konsekwencji takiego stanu rzeczy, zarówno w „Filipince", jak i w tygodniku „Razem" pojawiał się regularnie. Poświęcane były temu całe artykuły, powstawały reportaże i fotoreportaże o warunkach mieszkaniowych polskiego społeczeństwa, zdecydowanie nie uciekano się do upiększania. Mniej tego rodzaju tekstów pojawia się w tygodniku „Na Przełaj", miesięczniku „Jestem", „Magazynie Razem" oraz „Świecie Młodych" było to prawdopodobnie związane z charakterem tych pism, a także grupą ich docelowych odbiorców.

Przeanalizowane przeze mnie czasopisma przeznaczone dla młodzieży stanowią niezwykle interesujące źródło, pozwalające poznać zarówno nastroje młodych ludzi lat osiemdziesiątych, jak również oficjalny obraz polskiej rzeczywistości tego okresu. W przypadku omawianego tutaj budownictwa mieszkaniowego zaskakujące jest to, że zasadniczo nie odbiega on od poglądów, jakie obecnie posiadamy na ten temat. Kwestią, która jednak najbardziej uderza czytelnika z perspektywy ponad dwudziestu lat jest fakt, iż w żadnym z artykułów poruszających to zagadnienie, nie znaleziono, ani nawet nie szukano winnych tak złej sytuacji. Najwyżej wspominano, o nieprzychylnych, nieudolnych i nieuczciwych urzędnikach rozdzielających mieszkania, o niedostatku materiałów budowlanych, albo o ich złej jakości. Redaktor „Filipinki" zauważyła np., że w wysokie ceny mieszkań *wliczane jest partactwo budowlanych, albo zła jakość wykładzin, które, jak w przypadku słynnego lenteksu, wymieniało się wielokrotnie, bo gnił i śmierdział*[261]. Nigdzie jednak nie znalazłam informacji zarzucających nieudolność władzom centralnym.

[258] Np. „Filipinka", 1980, nr 19 (603), s. 1, czy A. Okulicz, *Nocne życie*, „Filipinka", 1989, nr 17 (823), s. 2-3.
[259] J. Wichrowski, *Wrastanie*, „Na Przełaj", 1981, nr 19 (1259), s. 12-13.
[260] A. Niedzielska, *Za ścianą*, „Razem", 1988, nr 40 (612), s. 16-17.
[261] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1980, nr 20 (604), s. 2.

Ponadto często powtarzano, że należy coś w temacie budownictwa mieszkaniowego zmienić, nigdzie jednak nie napisano, do kogo to wprowadzenie zmian powinno należeć. W kilku miejscach pojawiały się natomiast pomysły, jak uzdrowić rodzimą gospodarkę mieszkaniową. Jednym z nich była propozycja używania w budownictwie związku chemicznego - geleksu, który dodany do betonu miał *spowodować rozciągnięcie sezonu budowlanego praktycznie na cały rok*[262], pozostało to jednak jedynie na etapie planów i propozycji, a polskie społeczeństwo musiało borykać się z trudnościami w zdobyciu własnego mieszkania jeszcze przez wiele lat.

Zdecydowanie mniej pojawiało się historii optymistycznych, w których ludzie dostają mieszkania, przeprowadzają się do nowych budynków i stają przed kolejnym problemem, jakim było ich wyposażenie. Jedną z takich historii przedstawiono w formie dwustronicowego fotoreportażu opatrzonego tytułem *Na nowe*[263]. Jego bohaterowie, z uśmiechami na twarzy, przenosili swój dobytek do nowych mieszkań. Inny fotoreportaż przedstawiał dzieci *wrastające*[264] w nowe otoczenie osiedla Lazurowego w Warszawie. Jak jednak widać, proporcje mówią bardzo dużo o sytuacji polskiego budownictwa mieszkaniowego w latach osiemdziesiątych

Jaka zatem była polska rodzina lat osiemdziesiątych? Były rodziny pełne i rozbite, zgodne i takie, w których panowała wrogość, a nawet agresja. Częstym przypadkiem był alkoholizm, zdarzała się narkomania, ale dotyczyła raczej młodszych osób.

Zdecydowanie rzadziej pojawiały się opisy rodzin szczęśliwych, w których dominował dialog. Najczęściej opinie dzieci w ogóle nie były brane pod uwagę, nawet w sprawach bezpośrednio je dotyczących. Polskie rodziny w tym okresie były zdecydowanie tradycyjne – główną rolą mężczyzn było zarabianie na życie, a kobiet – prowadzenie domu i zajmowanie się dziećmi, czemu często towarzyszyła praca zawodowa. Dzieci miały zazwyczaj lepszy kontakt z matką i to do niej zwracały się ze swoimi problemami, jeśli w ogóle zdecydowały wtajemniczać któregoś z rodziców.

Młodzi ludzie, kiedy chcieli zamieszkać razem brali ślub, cywilny i kościelny, albo tylko cywilny. Niekiedy motywy tej decyzji były dalekie od wielkiego uczucia. Co ciekawe w tekstach dotyczących już samego dnia ślubu nie znalazłam nawet wzmianki o

[262] A. Barski, *Odmrażanie brakujących mieszkań*, „Razem", 1981, nr 6 (231), s. 12.
[263] Irena Jurkiewicz, *Na nowe*, „Na Przełaj", 1981, nr 17 (1257), s. 12-13.
[264] Jan Wichrowski, *Wrastanie...*

uroczystości w Kościele. Zdarzało się, że młodzi *musieli* zawrzeć związek małżeński – tak pisano w „Filipince" o przypadkach, kiedy panna młoda zachodziła w ciąże jeszcze przed ślubem i para szybko legalizowała związek, aby dziecko nie rodziło się poza nim.

2.2 *Odsiadka, więzienie, droga przez mękę*[1] - polska szkoła w prasie młodzieżowej

Szkoła w okresie istnienia Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej była miejscem specyficznym, którym rządziły zasady kreowane przez władze, na straży których stali nauczyciele. Młodzież postrzegana była jako grupa ludzi, którą należy w odpowiedni sposób wychować, wpoić im zasady będące ideologiczną podstawą istnienia PRL, a tym samym zadbać o to, aby w przyszłości byli praworządnymi obywatelami.

Szeroko pojęta tematyka szkolna pojawiała się w prasie młodzieżowej bardzo często – był to temat najbardziej dotyczący młodych ludzi, a tym samym najbardziej ją interesujący. Temat szkoły pojawiał się zarówno w artykułach mających ułatwić czytelnikom powtórzenie wiadomości np. przed maturą, jak i reportażach interwencyjnych, był on również nieodmiennym elementem listów pisanych przez młodzież do redakcji czasopism.

Szkoła zabija w nas chęć do robienia czegokolwiek[2] - szkoła w oczach uczniów

Przedstawiania w prasie młodzieżowej polska szkoła jawiła się zdecydowanie jako nieprzyjazna dla ucznia, zdystansowana, represyjna instytucja zatrudniająca surowych, wymagających, niezadowolonych ze swojej pracy nauczycieli. W jednym z numerów „Filipinki" przedstawiono opinie, jakie o swojej szkole średniej mieli jej absolwenci - *żadnych dobrych wspomnień, dwie dyskoteki, wycieczka*. Poza tym podkreślano, że do nauczycieli nie można było się zwrócić z prywatnym problemem, a kiedy już ktoś to zrobił to reszta klasy przyjmowała taki fakt z niedowierzaniem. Szkoła miała także doskonale wprowadzać w świat dorosłych - uczyć *małych szwindli, krętactw i konformizmu. Siedź cicho, nie wychylaj się, nie dyskutuj, nie walcz o nic, bierz, co dają, nie protestuj. Mierz zamiar podług sił, nigdy odwrotnie. Wybieraj program minimum. Bądź wygodny*[3]. W tym samym numerze dwutygodnika zauważono ponadto, że w zasadzie prawem każdego

[1] A. Okulicz, *Jak wyszło?*, „Filipinka", 1980, nr 12 (596), s. 4.
[2] A. Frankowska, *Nas nie nauczono, żeby się nie bać…*, „Filipinka", 1981, nr 4 (614), s. 13.
[3] A. Okulicz, *Jak wyszło?...*

maturzysty jest to, aby czuć się zagubionym i nie jest to specyficzna cecha osób przechodzących przez próg dorosłości w latach osiemdziesiątych[4].

O konformizmie i braku własnego zdania wspomniano również w artykule, o znamiennym tytule *Syndrom posłusznego ucznia.* Zwrócono tam uwagę na powszechne zjawisko, jakim miało być masowe zapisywanie do przeróżnych organizacji wszystkich uczniów, według dziennika, nie tyle wbrew ich woli, co bez wyrażenia chęci. Przede wszystkim należy zauważyć, że była to tendencja obecna przez cały okres istnienia PRL, której władze uznawały, że łatwiej jest kierować obywatelami zebranymi w ramach jakieś instytucji, czy organizacji. Tym bardziej, że przynależność do nich łączyła się najczęściej ze spędzaniem tzw. czasu wolnego w określony, kontrolowany sposób, a tym samym zawężała czas, który można było spędzić niejako prywatnie, poza systemem. Według autorki artykułu niepokojące było jednak to, że młodzi ludzie na takie zapisywanie się godzili, a jeżeli w szkole *przez niedopatrzenie, chorobę nauczyciela, czy zdrowy rozsądek dyrekcji, jakiejś organizacji nie ma – nie pytają, czy mogłaby powstać*[5]. Obawy budziło również to, że uczniowie dostrzegali kompleksowe przygotowania do różnych uroczystości, czy wizytacji, ale zazwyczaj brakowało im odwagi, aby w tym nie uczestniczyć, czy głośno się sprzeciwić. Powszechnie funkcjonowało także przeświadczenie, że swoje zdanie można wygłosić przed nauczycielem, tylko wtedy, kiedy jest się pewnym, że on chce to usłyszeć. Ponadto zbiorowo wypełniano, niekiedy absurdalne zarządzenia grona pedagogicznego. Jako przykład przywołano w tym miejscu nauczyciela matematyki, który życzył sobie, aby uczniowie wchodzili do klasy dopiero w momencie, kiedy ujrzą go na korytarzu, mieli jednak zrobić to na tyle szybko, aby zdążyć zająć miejsca w ławkach. Diagnoza takiej sytuacji była dosyć prosta – konsekwencje ciągłego strachu są mniej dotkliwe niż skutki okazania odwagi. Uczniowie bali się najbardziej wcale nie złych ocen, czy wyrzucenia ze szkoły, ale złej opinii u nauczycieli, oskarżenia o gruboskórność, chamstwo, czy ordynarność. Młodzieżowa konkluzja była prosta – *jak będę coś znaczył, to będę postępował inaczej*[6], a na odważne zachowania przyjdzie jeszcze czas.

Polska szkoła lat osiemdziesiątych miała preferować przeciętność i szarość, ucinać w zarodku nowatorskie pomysły i nie znosić indywidualności. Młodym ludziom od najmłodszych lat wmawiano, że z nauczycielem się nie dyskutuje i nigdy nie wygra, więc

[4] M. Dańkowska, *Skończyły się żarty, zaczęły się schody,* „Filipinka", 1980, nr 12 (596), s. 11.
[5] J. Młynarczyk, *Syndrom posłusznego ucznia,* „Filipinka", 1980, nr 22 (606), s. 6.
[6] Ibidem, s. 13.

szkoda energii na walkę. Szkoła narzucała reguły i zwracała szczególną uwagę na rzeczy mało istotne – jak chociażby ubiór ucznia[7]. W konsekwencji nie służyła ona ani uczniom wybitnym, którzy i tak samodzielnie musieli dbać o swój rozwój intelektualny, ani złym, którzy z kolei uważali, że pieniądze – najważniejsze w życiu człowieka - zdobywa się niezależnie od wykształcenia[8]. Szkoła tolerowała, a nawet preferowała, pasywność i brak samodzielnego myślenia, nastawiona była na pamięciowe *wkuwanie* informacji, co prowadziło to sytuacji, w której *spośród trzech rodzajów wiedzy – „wiedzieć, że", „wiedzieć jak", „wiedzieć dlaczego" – uczniowie przyswajają sobie przede wszystkim tę pierwszą. Dużo wiedzą, stosunkowo mało umieją, a jeszcze mniej rozumieją*[9]. Brakowało indywidualnego podejścia do ucznia, aktywizujących go metod dydaktycznych, wymiany myśli, a w zamian oferowano jedynie jednostronne przekazywanie informacji, najczęściej bez możliwości dyskusji na ich temat[10].

O tym, że jedyną rzeczą jaką nauczył się w szkole jest doskonałe poznanie zależności *zwierzchnik - podwładny*[11], wspomniał z kolei jeden z maturzystów biorących udział w ankiecie „Razem" zatytułowanej *Co dała mi szkoła?*. Wspominano też o harcie ducha i odporności na stres, która ćwiczona była przed każdym sprawdzianem i klasówką, rzadziej wspominano o merytorycznej wiedzy. Niewątpliwie przydatną cechą, której miała uczyć polska szkoła było współdziałanie w grupie, często ćwiczone przy okazji stawania w obliczu wspólnego problemu. Takie spojrzenie na umiejętności, które miała dawać młodemu człowiekowi edukacja na poziomie średnim, zostało podzielone w kolejnym artykule, w którym zauważono, że nauka nie jest już głównym celem działania szkolnictwa, a *pobyt w szkole to okres kształcenia i wychowania obywatela nowoczesnego społeczeństwa*[12]. Tym samym wysuwając na czoło właśnie umiejętności życia w społeczeństwie, a nie informacje z określonych przedmiotów.

W innym z artykułów zauważono z kolei, przy okazji analizy sytuacji w szkole liberalnej i autokratycznej, że uczniowie tej pierwszej postępują w większości zgodnie z prawem w niej obowiązującym, są więc praworządni, natomiast uczniowie tej drugiej, albo karnie wykonują zarządzenia, albo uczą się jakimi sposobami je omijać. Zastanawiano się

[7] *Konkurs – Dlaczego nie lubię szkoły?*, „Razem", 1983, nr 14 (325), s. 3.
[8] K. Masłoń, *Nic do szkoły nie mamy*, „Razem, 1983, nr 25 (336), s. 10.
[9] Z. Zaryczny, *Dlaczego nie lubimy się uczyć?*, „Magazyn Razem", 1986, nr 10 (18), s. 5.
[10] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87*, pod red. M. Balcerka, G. Nowackiego, M. Szymańczaka, Warszawa 1988, s. 75.
[11] *Co dała mi szkoła? – listy*, „Razem", 1981, nr 8 (233), s. 4.
[12] J. Marczyński, *Sześć postulatów*, „Razem", 1981, nr 8 (233), s. 6-7.

do czego doprowadzi owa, często bezmyślna, karność i, co znamienne, nie obawiano się o przyszłość osób omijających prawo. Biorąc pod uwagę tytuł artykułu – s*zkoła życia* – można założyć, że uznano iż, owe umiejętności w dorosłym życiu się przydadzą[13].

Na łamach „Filipinki" opublikowane zostały wyniki badań przeprowadzonych na 1 361 uczniach polskich szkół ponadpodstawowych, dotyczyły one tego, jak szkoła jest oceniana przez młodzież. Swoją szkołę zdecydowanie pozytywnie oceniło 8,8% badanych, pozytywnie 56,6%, odpowiedź - *uważam, że jest taka sobie*, wybrało 30,7% ankietowanych, negatywnie szkołę oceniło 3,6% uczniów, a zdecydowanie negatywnie jedynie 0,3%. Jak zauważyły autorki badania, opinie niewiele wspólnego miały ze skutecznością nauczania poszczególnych szkół – *słabi uczniowie mieli wręcz skłonność do łagodniejszych wyroków. Upada więc - w świetle tych badań – dość powszechne mniemanie, że krytyczny stosunek do szkoły jest prostym aktem zemsty tych, którym ogarek oświaty słabiej przyświeca*[14]. W artykule przywołano komentarze uczniów – stwierdzili oni m.in., że szkołę się lubi, bo można wyjść z domu, który lubi się mniej, a także dlatego, że można spotkać w niej kolegów i nawiązać nowe znajomości. Poza tym uczniowie postrzegali polską szkołę jako miejsce, w którym nauczyciele świadomie wzbudzają strach, czerpiąc z tego sadystyczną przyjemność. Niektórzy z nich stosowali taktykę eskalacji strachu – wchodzili do klasy, rozpoczynali wykład, a kiedy uczniowie już się odprężyli zaczynali odpytywanie. W jednym z artykułów uczennica przyznała, że cieszy się kiedy dostanie dwóję na początku lekcji, ponieważ wtedy wie, że najgorsze już się wydarzyło i może się odprężyć[15]. Jednocześnie aż 1/3 uczniów uznawała, że wychowawcy nie potrafią, bądź nie chcą zrozumieć swoich wychowanków. Ponad połowa ankietowanych negatywnie oceniała sposób prowadzenia lekcji w swojej szkole, a komentujący to uczniowie zauważyli, że niekiedy polegają one na czytaniu podręcznika, wygłaszaniu referatu, czy notowaniu dyktowanego przez nauczyciela wykładu.

Jak widać, polska szkoła odbiegała od marzeń polskiej młodzieży, a także w małym stopniu spełniała ich oczekiwania. W „Filipince" przedstawiono wyniki badań, według których 90% badanych nie czuje żadnych więzi ze szkołą, a 70% negatywnie ją ocenia. Poza tym, według tych samych badań, młodzież w zasadzie nie dokształcała się we własnym zakresie – prawie nie czytała książek, nie chodziła do teatru, rzadko do kina, nikłym

[13] K. Domańska, *Szkoła życia*, „Na Przełaj", 1982, nr 3 (1283), s. 10.
[14] J. Młynarczyk, *Stawiam szkole plus, ale ujemny*, „Filipinka", 1980, nr 5 (589), s. 7.
[15] A. Okulicz, *Eskalacja strachu*, „Filipinka", 1988, nr 25 (805), s. 2.

zainteresowaniem cieszyły się telewizyjne programy edukacyjne, a pomimo tego deklarowała chęć samorozwoju i poszerzania wiedzy[16].

Szkoła była postrzegana jako instytucja, która silnie ingeruje w życie młodego człowieka i to nie tylko w zakresie jego edukacji, czy kwestii bezpośrednio z tym związanych. Owe ingerencje dotyczyły także wyglądu uczniów, czy tego jak spędzali oni czas wolny, co było zgodne z polityką władz. Według informacji zawartych w prasie młodzieżowej nawet fryzura, czy ubiór ucznia mogły okazać się niemoralne i wymagać aktywnej interwencji ciała pedagogicznego, z wzywaniem rodziców do szkoły włącznie. W jednym z artykułów „Na Przełaj" przedstawiono historię dziewczyny, której oryginalna fryzura – włosy skrócone z przodu, a z tyłu zaplecione w wąskie warkoczyki – wywołała w szkole falę oburzenia i niewybredne komentarze z ust nauczycieli. Celnie zauważono, że takie zachowania pogwałcały nie tylko prawa człowieka, ale nawet konstytucję PRL, o kodeksie ucznia nawet nie wspominając. Zauważano także nierówną pozycję nauczyciela, któremu wolno było niemal wszystko i ucznia całkowicie zależnego od tego pierwszego. Młodzi ludzie w zasadzie na każdym kroku byli obserwowani, kontrolowani i represjonowani, łamano ich prawa i niszczono poczucie godności traktując takie działania jak metodę wychowawczą. Redaktor tygodnika ostrzegał, że takie wychowywanie może skończyć się z jednej strony tym, że przyszli obywatele nie będą świadomi swoich praw i nie będą żądać ich przestrzegania, a z drugiej tym, że tak przyzwyczają się do powszechności nieprzestrzegania przepisów, że sami tego robić także nie będą[17].

Taka sytuacja w polskiej szkole nie mogła nie wpłynąć na psychikę uczniów, którzy zmuszeni byli, czasami dosłownie choćby przez rodziców, aby do niej codziennie chodzić. W zasadzie nieodłącznym elementem owej szkolnej codzienności młodych ludzi był strach i jego objawy, jak drżenie rąk, czy ból brzucha, występujące zazwyczaj przed konkretnymi, nielubianymi, czy trudnymi lekcjami. Jak pisała o swoich emocjach autorka listu opublikowanego w „Na Przełaj", która skarżyła się na powszechny w szkole strach, odczuwany jeszcze dług po opuszczeniu murów konkretnej placówki – *nie opisze się tego uczucia, kiedy człowiek wbija się w krzesło, kurczy, maleje, chce zniknąć. Kiedy pocą się ręce, a serce staje się dziwnie ciężkie i wędruje gdzieś w górę*[18]. Czasami permanentne odczuwanie strachu kończyło się tym, że uczeń rezygnował z nauki w szkole o wyższym

[16] A. Mazurkiewicz, *Nowa twarz*, „Filipinka", 1989, nr 2 (808), s. 2-3.
[17] P. Winiarski, *Uczeń to też człowiek*, „Na Przełaj", 1982, nr 24 (1304), s. 11.
[18] Maturzystka Magda A. B., *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 48 (1615), s. 6.

poziomie, np. liceum i przenosił się do tej, w której były mniejsze wymagania – technikum, czy zawodówki, niekiedy sprzeciwiali się temu rodzice. Innym rozwiązaniem było skierowanie takiego młodego człowieka do ośrodka, w którym *cały wysiłek skierowano na przezwyciężenie emocjonalnych trudności w nauce*[19]. Taką funkcję miały pełnić w tym okresie dwie placówki – na szczeblu szkoły podstawowej ośrodek w Otwocku i ośrodek przeznaczony dla uczniów szkół średnich w Zagórzu pod Warszawą. Przy okazji rozmowy z ordynator drugiego z tych ośrodków zauważono, że nie można znaleźć jednego winnego znerwicowania uczniów i nie zawsze jest to szkoła. Oskarżano także rodziców stawiających zbyt duże wymagania, a nawet uczniów, którzy nie potrafią prawidłowo ocenić swoich możliwości intelektualnych czy zdolności i zainteresowań. Być może pomocna w rozprawieniu się ze szkolnym stresem byłaby rezygnacja z wystawiania ocen, które były główną przyczyną uczniowskich strachów. W „Razem" proponowano również powiększenie skali ocen – szczególnie dodanie oceny wyróżniającej uczniów wybitnych i takiej będącej pośrednią między niedostateczną a tzw. trójką. Ciekawym pomysłem było też wprowadzenie ocen opisowych[20].

Według opinii, które pojawiały się w prasie, nauczyciele mieli tendencję do kierowania uczniami, dyrektorzy szkół uważali za oczywiste, że mogą kreować zasady obowiązujące nie tylko w szkole, ale także w tzw. czasie wolnym. W jednej ze szkół w niewielkiej miejscowości wydano komunikat, że zakazuje się uczniom chodzenia do kawiarni. Zadecydowano również, że na studniówkę zostaną zaproszeni uczniowie pobliskiego technikum, którzy przyjdą z nauczycielem. Dziewczęta wolałyby przyjść z chłopcami, których znają, ale dyrekcja niepokoiła się o to, kto za nich weźmie odpowiedzialność[21].

W innym artykule zastanawiano się nad kwestią powiązania autorytetu z nauczycielem i zależnością, według której nie można dobrze nauczać nie mając go, a wymuszanie autorytetu sankcjami, częściej powoduje jego utratę. Zwrócono również uwagę na specyfikę sytuacji politycznej, która powodowała m.in. istnienie tzw. *niewygodnych tematów*, które rodziły *niewygodne pytania*, będące czasami sprawdzianem prawdomówności, czy otwartości nauczyciela, i to one decydowały o jego autorytecie[22]. W tygodniku „Razem" zauważono z kolei, że konieczne jest odbudowanie prestiżu zawodu nauczyciela, a także podwyższenie pensji, która będzie motorem do dobrego wypełniania obowiązków, ale także

[19] K. Najder, *Gehenna*, „Na Przełaj", 1982, nr 28 (1308), s. 2.
[20] *Szkoła bez stopni*, „Razem", 1988, nr 15 (587), s. 3, 6.
[21] A. Okulicz, *Odpowiedzialność na potem*, „Filipinka", 1980, nr 2 (586), s. 11.
[22] K. Gawęcka, B. Winch, *Paradoksy o autorytecie*, „Filipinka", 1980, nr 23 (607), s. 12-13.

zachętą do tego, aby taki zawód wykonywać. Owemu prestiżowi nie służyły jednak kiepskie warunki socjalne w jakich pracować mieli nauczyciele, brak podstawowego sprzętu i pomocy naukowych. Nauczyciele skarżyli się również na to, że są ciągle oceniani, najważniejsze są sprawozdania, a nie to jak rzeczywiście pracują. Ponadto podkreślali, ze zazwyczaj są sami na polu walki o dobre wykształcenie młodych ludzi – nie pomagają w tym nawet rodzice[23].

Generalnie nauczyciele postrzegani byli jako osoby stojące po przeciwnej stronie barykady, wrogie, kontrolujące uczniów, rozmawiano z nimi najczęściej jedynie oficjalnie, na tematy związane ze szkołą. Według badań opublikowanych w 1988 r. w „Na Przełaj", aż 60,7% uczniów nigdy nie zwróciło się do nauczyciela z prośbą o pomoc w jakiejkolwiek sprawie, natomiast aż 20,7% badanych uczniów uznało, że w szkole jest zaledwie jeden nauczyciel, któremu ufają[24].

Jako swoisty kontrapunkt przedstawiano niekiedy przykłady funkcjonowania dobrze zorganizowanych klas, np. takiej, w której cała grupa podzielona została na zespoły czwórkowe, których członkowie wspólnie się uczyli, przygotowywali do sprawdzianów itp., a także organizowano kiermasze i wspierano pobliskie przedszkola obdarowując maluchy własnoręcznie przygotowanymi zabawkami. Ciekawym pomysłem był również rytuał pisania listów do uczniów. Wychowawczyni dwa razy w roku wręczała kopertę z listem, w którym wskazywała słabe i mocne strony ucznia. Skutek był taki, że *nikt nikogo nie bał się o nic zapytać. Na lekcjach byliśmy razem. Na wycieczkach, na dyskotekach. Jak trzeba, to suchej nitki nie zostawimy na kimś, kto się miga, ale w końcu zawsze jesteśmy wszyscy za wszystkich jeden za jednego…*[25]. Zasługa za taki stan rzeczy przypisywana była głównie wychowawczyni klasy, która w zasadzie nie wykorzystując jakiś dodatkowych środków, a jedynie wprowadzając w życie dobry pomysł organizacyjny, sprawiła, że klasa była wyjątkowo zgrana, niesprawiająca kłopotów, potrafiąca się porozumieć z nauczycielami. Okazywało się zatem, że tak naprawdę każdy nauczyciel ma taką możliwość, niestety nie wszystkim zwyczajnie chce się w swoją pracę zaangażować i poświęcić wolny czas chociażby na pisanie listów do uczniów.

Powszechniejsze było narzekanie na stratę czasu i nagminność sytuacji, w której czeka się dwie lekcje na następną, ponieważ nauczyciel zachorował, a ten, który przyszedł, aby go

[23] E. Piasecka, *Co nam przeszkadza w pracy?*, „Razem", 1981, nr 3 (228), s. 3-4.
[24] J. Szmidt, *Wolna rączka, ale w trybach*, „Na Przełaj", 1988, nr 45 (1613), s. 17.
[25] G. Grzegorska, *Twoja klasa*, „Filipinka", 1987, nr 12 (766), s. 2-3.

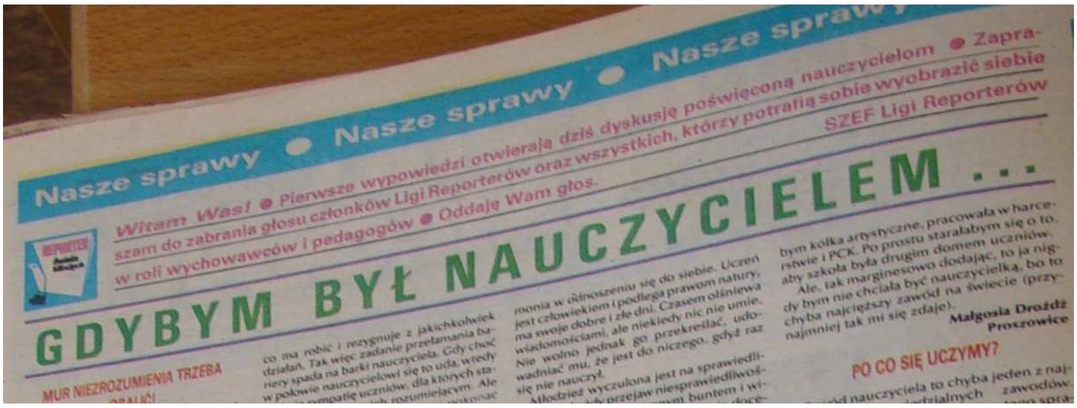
zastąpić zarządził czas wolny. Bezsensowne wydawały się również zadania domowe z plastyki, czy muzyki oraz referaty z wychowania technicznego, których niekiedy trzeba było uczyć się na pamięć[26]. Uczniów denerwowało również to, że nauczyciele nie lubią swojego zawodu i wykonują go niejako z konieczności. Ponadto żalono się, że s*zkoła zabija w nas chęć do robienia czegokolwiek. Ludziom nie chce się wysilać, bo po co, skoro i tak nikt tego nie doceni, nie ma szans realizacji*[27]. Nielubiane były sztampowe, nudne lekcje, prowadzone według planu – bez miejsca na dodatkowe pytania, czy dyskusję.

Na łamach młodzieżowej prasy niekiedy dopuszczano do głosu także samych nauczycieli. Czytelnicy mieli szansę poznać m.in. nauczycielkę łaciny, która opisała niełatwe dla siebie sytuacje i emocje, które im towarzyszyły. Dzięki takim tekstom młodzi ludzie mogli niejako przejrzeć się w lustrze i dowiedzieć się jak są odbierane ich kolejne nieprzygotowania, lekceważące podejście do nauczyciela, czy przedłużające się nieobecności w szkole. Uświadamiano im także, że nauczyciele również odczuwają stres, niektóre sytuacje wyprowadzają ich z równowagi, a inne zachowania z kolei potrafią zrozumieć, jeśli uczeń nie będzie kłamał, a wyjaśni przyczyny np. pogorszenia w nauce. Niekiedy może także stanąć w ich obronie, tak, jak zrobiła to wspomniana nauczycielka łaciny, która wstawiła się za chłopcem przeżywającym problemy rodzinne[28].

Redakcja „Filipinki" przybliżyła czytelnikom także postać nauczycieli z wiejskiej szkoły, która poświęcała swój wolny czas, aby przygotowywać konspekty lekcji i pomoce naukowe[29]. A redakcja „Świata Młodych" zaproponowała czytelnikom, aby zastanowili się jakimi byliby nauczycielami, gdyby przyszło im wykonywać ten zawód. Deklarowano oddzielenie kwestii związanych z wiedzą od subiektywnych sympatii i antypatii wobec uczniów[30], surowe ocenianie leni i kombinatorów[31], a także chęć zrozumienie psychiki wychowanków[32] i nie wyżywanie się na podopiecznych z powodu prywatnych niepowodzeń[33]. Córka nauczycielki zauważyła natomiast, że bycie nauczycielem to nie tylko

[26] Zmęczona licealistka, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 9 (21.01), s. 2.
[27] A. Frankowska, *Nas nie nauczono, żeby się nie bać...*
[28] Z. Jastrzębska, *Z drugiej strony katedry*, „Filipinka", 1980, nr 21 (605), s. 5.
[29] L. Bakalarska, *Rozsypanka*, „Filipinka", 1986, nr 2 (731), s. 2-3.
[30] Elka, *List*, „Świat Młodych", 1983, nr 24 (25.02), s. 2.
[31] Małgosia Drożdż, *List*, ibidem.
[32] Gosia, *List*, „Świat Młodych", 1983, nr 28 (08.03), s. 2.
[33] Rea, *List*, „Świat Młodych", 1983, nr 31 (15.03), s. 2.

przyjemna zabawa z dziećmi i długie wakacje, ale także stres, nerwy i fizyczne zmęczenie, a nawet obelgi rzucane w stronę rodziny pedagoga przez niezadowolonych wychowanków[34].



15. Nagłówek omawianego powyżej cyklu zatytułowanego *Gdybym był nauczycielem*, który ukazywał się w „Świecie Młodych”

W podsumowaniu tej części rozważań o szkole przedstawionej w prasie młodzieżowej lat osiemdziesiątych, należy zaznaczyć, że na szkołę się z założenia narzeka i gdyby zebrać wypowiedzi uczniów z różnych lat, negatywne oceny szkoły i nauczycieli na pewno byłyby przeważające. Tym bardziej jeśli wziąć pod uwagę opinie wyrażane na łamach prasy – na pisanie do redakcji decydują się osoby, które mają coś do opowiedzenia – najchętniej dzielimy się swoją niedolą i to o niej lubimy czytać, nic zatem dziwnego, że takie teksty są też najczęściej publikowane. Można zatem domniemywać, że, po pierwsze sytuacja polskiej szkoły w latach osiemdziesiątych być może rzeczywiście nie była najlepsza, ale prawdopodobnie nie była wyjątkowo zła. Po drugie, jeżeli poprosilibyśmy uczniów o szczegółowe opisanie swojej szkolnej sytuacji (tak jak w przypadku ankiety ogłoszonej przez „Filipinkę”), mogłoby się okazać, że jakiś nauczyciel rzeczywiście jest wyjątkowo nieprzyjemny, natomiast kilku innych bardzo przyjaźnie nastawionych, miła jest też pani woźna i kilku kolegów z klasy i w sumie w szkole miło spędza się czas. Jedna z osób, które wypowiedziały się we wspomnianej wyżej ankiecie zauważyła – *każdy czasami ma dość szkoły, ale ja nie wyobrażam sobie, jakbym żyła bez koleżanek, kolegów i tego całego kramu*[35]. Taki pogląd został w pewnym stopniu potwierdzony wynikami ankiety przeprowadzonej przez „Filipinkę” w 1980 r., które zostały przedstawione w powyższym akapicie. W nieco innym świetle przedstawiono w raporcie IBPM stosunek uczniów

[34] Septyma, *List*, „Świat Młodych”, 1983, nr 24 (25.02), s. 2.
[35] *Czy szkołę można lubić?*, „Filipinka”, 1985, nr 18 (721), s. 3.

pierwszych klas szkół ponadpodstawowych do ukończonych właśnie szkół podstawowych – aż 50% z nich zadeklarowało, że wspomnienia o owych instytucjach mają raczej negatywne, wiążą je ze złymi przeżyciami, poczuciem niesprawiedliwości i krzywdy. Z tego samego wynika, że druga połowa uczniów oceniła szkołę raczej pozytywnie[36].

Idealna szkoła według młodzieży powinna charakteryzować się partnerskimi stosunkami pomiędzy nauczycielami a uczniami, a także dopuszczać możliwość dostosowania programu nauczania do indywidualnych zdolności i zainteresowań ucznia. Co ciekawe, owo partnerstwo rozumiane było różnie – niektórzy określali je jako sytuację, w której nauczyciel przestaje być *nadczłowiekiem*, a zdanie ucznia liczy się w niektórych sytuacjach w takim samym stopniu jak zdanie nauczyciela, nie bez znaczenia była chęć do słuchania siebie nawzajem, albo zwyczajne bezkonfliktowe życie obok siebie. Nauczona doświadczeniem młodzież dostrzegała także fakt, że wprowadzenie w polskich szkołach partnerstwa jest niemożliwe, ponieważ nauczyciele mają w ręku całą paletę środków wywierania nacisku na podopiecznych, a lekarstwem na taką sytuację mogło okazać się traktowanie szkoły jako zakładu pracy – *nauczyciel przychodzi do pracy, my przychodzimy do pracy, pracę organizują nam władze szkolne, odbębniamy swoje sześć godzin i cześć*[37].

Obok partnerstwa, pożądane było również zwiększenie samorządności uczniów, estetyki szkoły, na dalszym planie pozostawał wysoki poziom nauczania[38]. Według informacji przedstawianych w prasie młodzieżowej, np. w tygodniku „Na Przełaj", pomimo tego, że od 1975 r. istniał Kodeks Ucznia, nauczyciele rzadko go przestrzegali, albo w wygodny dla siebie sposób wybierali, które z jego punktów respektować. Podobnie było z działalnością samorządów uczniowskich, których istnienie zostało zapewnione właśnie w ramach powyższego kodeksu.

Uczeń był w zasadzie zawsze na pozycji przegranej, nie miał prawa poskarżyć się na nauczyciela, czy prosić o wprowadzenie jakiś zmian, dotyczących chociażby takich spraw, jak szkolny strój. Naprzeciw uczniowskiego środowiska stał bowiem cały zastęp nauczycieli, tradycyjnie postrzegających młodych ludzi, jako takich, którymi należy kierować, wykorzystując przy tym swoją urzędową przewagę[39].

W celu zmiany takiej sytuacji, najpierw postulowano utworzenie, na fali posierpniowej odnowy w 1980 r., która dotarła również do polskich szkół, a potem rzeczywiście

---

[36] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 76.
[37] A. Frankowska, *Czy w szkole jest możliwe partnerstwo?*, „Filipinka", 1981, nr 22 (632), s. 15.
[38] A. Okulicz, *Idealna szkoła*, „Filipinka", 1980, nr 9 (593), s. 14.
[39] J. Wichrowski, *Szepty i krzyki*, „Na Przełaj", 1981, nr 1 (1247), s. 2-3.

utworzono Międzyszkolny Ruch Odnowy Uczniowskiej[40]. Uczniowie nie byli w tej nierównej walce sami, redakcja „Na Przełaj" deklarowała udzielenie wsparcia i wzywała do przeprowadzenia dyskusji jaka polska szkoła rzeczywiście jest, a jaka być powinna[41]. W kolejnych numerach czasopism przedstawiano początki szkolnej odnowy, a także działania, które podejmowano w jej ramach, jak np. postulaty wysuwane przez uczniów należących do MROU. Dotyczyły one przede wszystkim zmiany zasad istnienia uczniowskich samorządów, obchodzenia rocznic wydarzeń 3 maja, 11 listopada, 16 grudnia, *nauczania historii i języka polskiego w duchu prawdy i tolerancji światopoglądowej, co związane jest ze zmianą programów nauczania i podręczników*[42], a także zniesienie punktów preferencyjnych przyznawanych kandydatom na studia oraz poszanowania godności ucznia. Te postulaty, a także dziesięć kolejnych, zostały przedstawione ministrowi oświaty i wychowania, który zgodził się m.in. na utworzenie w szkołach samorządów uczniowskim o rzeczywistych możliwościach decyzyjnych, na niektóre postulaty odpowiedział wymijająco, niektórym sprzeciwił się wprost, mówiąc np., że likwidacja punktów preferencyjnych jest niemożliwa[43]. Porozumienie z ministrem nie było jednak dobrze oceniane, jak podkreślono na łamach tego samego tygodnika – *zgoda ministra na postulaty nie może być efektownym gestem*[44], a za taki uważano podpisane przez niego porozumienie, z którego nic konkretnego nie wynikało.

W konsekwencji jeden z najważniejszych postulatów, wynikający z dążenia uczniów do samorządności, wypełniono przez wydanie Zarządzenia Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 8 września 1982 r.. Najczęściej jednak okazywało się, że owa samorządność nadal ograniczała się do fasadowych działań dyrekcji, która teoretycznie przyznawała samorządowi szkolnemu prawo do podejmowania decyzji, czy doradzania w niektórych zagadnieniach, a w praktyce okazywało się, że wchodziły w to jedynie kwestie mało ważne i w rzeczywistości samorządność była jedynie pozorna. Uczniowie mieli wykonywać i organizować, a nie współdecydować, w najlepszym wypadku samorząd był tzw. *głosem*

[40] Warto w tym miejscu zaznaczyć, że MROU nie było jedyną uczniowską posierpniową organizacją, ale jako jedyna została uznana przez Ministra Oświaty i Wychowania – podkreślono to na łamach „Na Przełaj", 1981, nr 2 (1248), s. 3.

[41] J. Kozak, *Co z tą barykadą: wzmocnić czy rozebrać?,* „Na Przełaj", 1981, nr 1 (1247), s. 3.

[42] Postulaty uchwalone na zebraniu 15 XI 1980r. przez przedstawicieli szkół średnich, „Na Przełaj", 1981, nr 2 (1248), s. 3.

[43] H. Retkowska, *Wyrażam zgodę. Minister,* „Na Przełaj", 1981, nr 2 (1248), s. 3.

[44] B. Dąbrowska, C. Zegar, *Przeciw efektownym gestom,* „Na Przełaj", 1981, nr 4 (1250), s. 10.

doradczym[45]. W praktyce wyglądało to tak, że – *młodzież udaje, że szkolny czy studencki samorząd pracuje, a nauczyciele udają, że dostrzegają pracę tych ciał*[46]. Ponadto, jak zaznaczono chociażby w artykule zatytułowanym *Nie dajmy się zwariować*[47], okazywało się, że młodzi ludzie zwyczajnie nie radzili sobie z pozostawioną swobodą decyzyjną i marnowali czas na dyskusje np. o sposobie rozdzielania papieru toaletowego. Jak zostało to podsumowane w innym miejscu – *dyrektor zarządza wybory do samorządu, no to są wybory. Potem samorząd coś musi robić. To organizuje dyskotekę. A może by coś jeszcze? To drugą dyskotekę*[48]. Natomiast pozytywne przykłady dobrze działającego samorządu szkolnego, współpracującego z dyrekcją i ciałem pedagogicznym przedstawiano zdecydowanie jako wyjątki, podkreślając zaangażowanie młodych ludzi w tworzenie tego rodzaju organu[49].

Powszechnie panowało przekonanie, że dyrektorzy i nauczyciele nie lubią zmian, chyba, że to oni dokładnie je projektują, nikogo też nie obchodzi opinia uczniów, chyba, że jest ona taka sama jak ciała pedagogicznego[50], a kiedy już na ową zmianę zostaje wydana zgoda, nie jest ona bezterminowa, i kiedy nauczyciele dostrzegą w niej dla siebie zagrożenie, może ona zostać cofnięta ze skutkiem natychmiastowym. Stało się tak w przypadku tzw. *ściany płaczu*, w jednym ze stołecznych liceów. Funkcjonowała ona zaledwie przez kilka lekcji, ponieważ uczniowie wypowiadali tam swobodne, najczęściej niepochlebne, ale żartobliwe, opinie o nauczycielach, niestety czasami korzystali także z wulgarnych odzywek, które pomogły dyrekcji podjąć decyzję o jej likwidacji. Z jednej strony zatem mamy żartobliwe wypowiedzi, z drugiej obraźliwe sformułowania i natychmiastową reakcję dyrektora. Można zatem zastanowić się kto zawinił - według relacji w „Na Przełaj", bez winy nie byli uczniowie, którzy nie potrafili w kulturalny sposób wyrażać opinii o nielubianych nauczycielach, ale nie należy im się dziwić, ponieważ podarowana nagle swoboda wypowiedzi wszystkim mogłaby uderzyć do głowy. Poza tym, skoro *Ministerstwo Sprawiedliwości dochodzi do wniosku, że ludzie dawno pełnoletni nie są na tyle dojrzali, żeby pisać co myślą – to nie spodziewajmy się, że w tym, co uczniowie napiszą, wszystko nam się będzie podobało*[51].

---

[45] Zwrócono na to uwagę również tutaj - *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 77.
[46] Razem, *Uczyć demokracji*, „Razem", 1980, nr 5 (178), s. 8.
[47] J. Młynarczyk, *Nie dajmy się zwariować*, „Filipinka", 1988, nr 10 (790), s. 2-3.
[48] Eadem, *Kto jeszcze zagra na tej scenie?*, „Filipinka", 1988, nr 4 (784), s. 2.
[49] D. Zdanowicz, *Ciężkie czasy dla optymistów*, „Na Przełaj", 1983, nr 2 (1314), s. 2-3.
[50] J. Młynarczyk, *Nic, które ode mnie zależy*, „Filipinka", 1989, nr 6 (812), s. 4-5.
[51] J. Kozak, *Pisz co chcesz, tak jak ja*, „Na Przełaj", 1981, nr 6 (1246), s. 3.

W związku z ruchem odnowy pojawiały się także głosy, że szkoła powinna w każdych warunkach być konserwatywna, trzymać się raz ustalonych zasad, a dzięki temu dawać poczucie bezpieczeństwa i spokoju, być oazą i wielką wielopokoleniową rodziną z tradycjami, a nie zmieniać się zależnie od panujących w polityce tendencji[52].

W nowym kodeksie ucznia zagwarantowano prawo do uchwalenia przez każdą szkołę własnego regulaminu. Owe regulaminy miały być gotowe do końca roku szkolnego 1987/1988, a przy ich projektowaniu mieli brać udział również przedstawiciele uczniów, czyli najczęściej samorząd szkolny. Według informacji zawartych w prasie – *układanie regulaminu przypomina targowanie na bazarze*[53], chociażby dlatego, że uczniowie starali się wytargować największą, a nauczyciele najmniejszą, dopuszczalną liczbę usprawiedliwionych nieprzygotowań w semestrze. Inne punkty regulaminu dotyczyły kwestii podobnych – zazwyczaj ułatwiających życie uczniom – jak dopuszczalna maksymalna liczba klasówek w ciągu tygodnia, czy poinformowanie o sprawdzianie z odpowiednim wyprzedzeniem itd. Nauczyciele oceniali regulaminy najczęściej jako zbiór obowiązków kadry pedagogicznej oraz zbiór przywilejów środowiska uczniowskiego.

Niektóre z regulaminowych praw przyznawał młodzieży już istniejący od połowy lat siedemdziesiątych kodeks ucznia, ale pozostawał on zazwyczaj mało znaczącym dokumentem, na którzy uczniowie co prawda powoływali się, ale z marnym skutkiem. Wspomniano o tym m.in. w listach do „Na Przełaj", w których skarżono się, że niezapowiedziane kartkówki obejmują czasami kilkanaście ostatnich lekcji, a powinny maksymalnie trzy, ale niestety nauczyciele nie dają się do tego przekonań. Poza tym na objaśnianie pedagogom uczniowskich praw brakuje chętnych, ponieważ nikt nie chce mieć przeciwko sobie wrogo nastawionego nauczyciela[54]. W innym numerze tego tygodnika zauważono natomiast, że część konfliktów pomiędzy uczniem a nauczycielem wynika z tego, że uczniowie czytanie kodeksu rozpoczynają od swoich praw i czasami na tym poprzestają, z kolei nauczyciele chętniej zapoznawali się z uczniowskimi obowiązkami – na tej linii powstawały zatem największe tarcia i nieporozumienia[55]. Zauważono również, że niektórzy nauczyciele odnosili wrażenie, że i tak są niejako ponad prawem i respektowanie kodeksu ucznia zależy tylko od ich dobrej woli, a w momentach konfliktowych to do nich, a

---

[52] Idem, *Szkoła powinna być oazą stabilności*, „Na Przełaj", 1981, nr 39 (1279), s. 2-3.
[53] A. Mazurkiewicz, *Nie wolno pytać w poniedziałek,* „Filipinka", 1989, nr 7 (813), s. 3.
[54] D. Grabowicz, *Listy,* „Na Przełaj", 1986, nr 14 (1479), s. 5.
[55] E. Żychlińska, *Punkt zaczepienia,* „Na Przełaj", 1986, nr 20 (1485), s. 3-4.

nie do kodeksu, należy rozstrzygnięcie kto ma rację[56]. Według innych spostrzeżeń – kodeks ucznia nie był przestrzegany, ponieważ na nauczyciela można było poskarżyć się jedynie drugiemu nauczycielowi, albo dyrektorowi. Stąd narodził się pomysł stworzenia Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich, która miała pomóc młodym ludziom w dbaniu o przestrzeganie ich praw[57].

Szkoła była oceniana wysoko, kiedy przestrzegano w niej podstawowe prawa ucznia, a także, kiedy obowiązywania w niej zasada, że *nauczyciel nie zawsze ma rację*[58] i czasami np. przekłada klasówkę, jeśli klasa dobrze umotywuje swoją prośbę. Ceniono nauczycieli, którzy m.in. zgadzali się na prowadzenie dyskusji i wyrażanie własnej opinii, którzy potrafili przekazać zafascynowanie określonym przedmiotem, a także uczyć logicznego myślenia, a nie jedynie nudnych definicji[59]. Wymarzony nauczyciel miał być też po prostu dobrym, szlachetnym człowiekiem, fachowcem w swojej dziedzinie, który będzie zarażał pasją do wykładanego przedmiotu[60]. Fajnie, gdyby przy okazji był przyjacielem, nie czekał na ukłony od uczniów, nie spóźniał się na lekcje, nie wywyższał. Ceniono także oryginalność, bezpretensjonalny ubiór (najwyżej punktowano dżinsy, długie włosy i zarost u mężczyzny[61]) oraz chęć uatrakcyjnienia lekcji[62], przez osoby dorosłe, spełniający te wymagania nauczyciel, mógł być nazywany dziwakiem, jak chociażby przedstawiony na łamach „Razem" młody nauczyciel z Gryfina[63]. W większości jednak postrzegano nauczyciela jako *postać z „innego wymiaru", „aparat ucisku", zwierzchnika ograniczającego wolność osobistą, władze, która żąda rzeczy męczących*[64]. Różnica miała dotyczyć metody uzyskiwania określonych celów – można było zastosować prośbę i nagrodę, albo nakaz i karę. Zauważano ponadto, że nie istnieje więź pomiędzy szkołą a uczniem, czy nauczycielem a uczniem, a nauka często jest spychana na rodziców i

[56] *List*, „Na Przełaj", 1987, nr 6 (1523), s. 14.
[57] D. Zdanowicz, *Komisja czeka*, „Na Przełaj", 1987, nr 14 (1531), s. 2.
[58] K. Gawęcka, *Można polubić*, „Filipinka", 1984, nr 9 (689), s. 2.
[59] *Co uczniowie u nauczycieli cenią najbardziej?*, „Filipinka", 1981, nr 21 (631), s. 15.
[60] J. Dylewska, *Mój wymarzony…*, „Na Przełaj", 1983, nr 42 (1353), s. 10.
W innym z numerów „Na Przełaj" podano przykłady niesztampowych, ciekawych zadań matematycznych, które miały skłonić do zastanowienia się, czy ich wprowadzenie do szkół nie jest metodą na przekonanie do tej instytucji uczniów. J.S., *Matma ze znieczuleniem*, „Na Przełaj", 1984, nr 46 (1409), s. 12.
[61] P. A. Walewski, *Widok z dołu*, „Na Przełaj", 1984, nr 42 (1405), s. 12-13.
[62] J. Dylewska, *Profesor*, „Na Przełaje", 1983, nr 46 (1357), s. 10.
[63] J. Słowiński, *Niesforny belfer*, „Razem", 1984, nr 18 (381), s. 14.
[64] M. Dańkowska, *Pogłaszcz mnie po głowie*, „Filipinka", 1981, nr 20 (630), s. 3.

korepetycje, tak jakby wychowywanie i ciągłe sprawdzanie wiedzy było głównym celem szkoły[65].

Co zaskakujące, zdarzało się, że nauczyciele stosowali wobec uczniów przemoc i, jeżeli wnioskować o rozmiarach tego zjawiska po liczbie listów od młodych ludzi, które przychodziły do redakcji, nie był to problem marginalny. O *bardzo silnym biciu* przez *pana od muzyki i panią od matematyki* wspomniano na przykład w liście do redakcji „Świata Młodych". Nauczyciele ci zostali określeni jako *okropnie źli*[66]. Jak pisałam w rozdziale dotyczącym sytuacji rodzinnej młodzieży - w latach osiemdziesiątych bicie dziecka było w zasadzie powszechnie uważane za jedną z metod wychowawczych. Dzieci były bite przez rodziców, ale także opiekunów w przedszkolach i jak widać wraz z wiekiem ten problem nie zanikał – młodych ludzi bili bowiem również nauczyciele w szkołach. Czasami używali oni rekwizytów – *od kluczy, linijek, kijków do wskazywania miejsc na mapie, poprzez książki, mniej cenne pomoce naukowe, mokre ścierki do wycierania tablic*[67], czasami pięści, popularne było również ciągnięcie za uszy. Uczniowie problem dostrzegali, ale zwyczajnie bali się prosić kogoś o pomoc – innych nauczycieli, dyrektora, rodziców. Obawiali się, że sytuacja jeszcze się pogorszy.

Poza problemami z nauczycielami, czy ogólnie pojętym systemem szkolny młodzież skarżyła się na sytuacje typowe dla ludzi w wieku dorastania – np. nieumiejętność odnalezienia się w grupie, na którą narzekała, cierpiąca na nadwagę Beata. Dziewczyna odnalazła przyjaciół dopiero na obozie harcerskim, który dodał jej wiary w siebie[68].

Po lekturze czasopism z lat osiemdziesiątych okazuje się również, że problemem, który pojawił się już wówczas, był nadmiar współzawodnictwa między młodymi ludźmi, a nawet dziećmi. Narzekano, że uczniowie, czy wychowankowie przedszkoli, angażowani są do różnorodnych konkursów, od najmłodszych lat wspiera się rywalizację - o najładniejszą gazetkę szkolną, czy *najzieleńsze paprotki*[69]. Skutki takiego postępowania były niewesołe – według nauczycieli wyrastało właśnie pokolenie ludzi nadambitnych, nastawionych jedynie na sukces, nieumiejących przegrywać, agresywnych, żyjących w poczuciu zagrożenia i korzystających z wszelakich środków, aby osiągnąć zwycięstwo. Okazywało się również, że młodzi przeciwnicy owego wyścigu, obierali drogę przeciwną, czyli świadome nieuczenie

---

[65] L. Gontarski, *My - list*, „Razem", 1980, nr 7 (180), s. 2.
[66] Krosno, *Czy biciem można wytłumaczyć*, „Świat Młodych", 1983, nr 49 (19.04), s. 2.
[67] A. Osiowska, *Przepraszam, czy tu biją?*, „Filipinka", 1984, nr 7 (684), s. 10.
[68] B. Winch, *Nie zauważali mnie*, „Filipinka", 1980, nr 19 (603), s. 3-4.
[69] K. Gawęcka, J. Młynarczyk, *Wszystkiego najgorszego*, „Filipinka", 1981, nr 15 (625), s. 7.

się, aby zamanifestować swoją niezależność i zachować zdrowie psychiczne. Sytuacja nie była jednak oceniana przez wszystkich w jednakowy sposób. W „Filipince" opublikowano list Małgorzaty, która zauważyła, że w Polsce ten problem zwyczajnie nie istnieje, ponieważ liczą się tylko pieniądze, a co za tym idzie rywalizacja pojawia się wyłącznie wtedy, kiedy z byciem zwycięzcą łączy się jakaś gratyfikacja pieniężna. Autorka listu, w szkole dostrzegała raczej tendencje przeciwne, a więc brak dbałości o oceny[70].

W szkole tradycyjnie nielubiane były tzw. *kujony*, uczniowie zdobywający bardzo dobre stopnie, ale za to nieudzielające się towarzysko, żyjące poza klasą. Trudno jednak odpowiedzieć na pytanie, czy ograniczone kontakty z resztą klasy spowodowane były np. brakiem czasu, który był przeznaczany na naukę i np. niechęcią *kujona* do podejmowania takowych, czy to klasa izolowała taką osobę od momentu, kiedy zauważono, że zdobywa ona bardzo dobre oceny, zawsze jest przygotowana do lekcji itd. W jednym z artykułów poświęconych tej tematyce, który był zapisem dyskusji prowadzonej przez uczniów warszawskiego liceum, zauważono, że *często tak bywa, że robi się z ucznia kujona w pierwszej klasie. Ktoś się uczy, bo chce się pokazać nowym nauczycielom, albo ze zwykłego strachu, żeby nie odpaść. Już wtedy przyczepia mu się etykietkę (…) jest na marginesie, nie zaprasza się go na prywatki ani imprezy klasowe, choćby dlatego, że jest taki stereotyp: kujon – na pewno donosi*[71]. Można było być także *kujonem* życzliwym, lecz na to trzeba było sobie zasłużyć, chociażby wspieraniem ściągami na sprawdzianach.

Generalnie funkcjonowało przeświadczenie, że klasa jest grupą przypadkowo zebranych osób, które poza wspólnymi lekcjami, utarczkami z nauczycielami itp. nic nie łączy. Żalono się, że uczniowie niewiele o sobie nawzajem wiedzą, nie znają swoich prywatnych problemów, nie odwiedzają w domach. Zaradzić mogły temu chociażby lekcje szczerości, na których każdy mógłby o sobie opowiedzieć, ale po pierwsze konieczne byłoby zaufanie całej grupie, i nauczycielowi, który musiałby najpierw wyrazić chęć zorganizowania takich zajęć, co nie zawsze było oczywiste. W tygodniku „Na Przełaj" przedstawiono klasę, w której takie zajęcia się odbyły i oprócz tego, że uczniowie poznali nawzajem swoje sytuacje rodzinne, tak naprawdę niewiele się zmieniło. Lekcja szczerości była rzeczywiście lekcją otwartości, wzruszeń i partnerstwa z wychowawcą, ale w zasadzie nic ponadto[72].

[70] Małgorzata Zielińska, *List*, „Filipinka" , 1981, nr 18 (628), s. 16.
[71] A. Okulicz, *Ten wstrętny kujon*, „Filipinka", 1983, nr 11 (662), s. 2.
[72] M. Górnicki, *Szkolna po/sz/czekalnia*, „Na Przełaj", 1988, nr 17 (1588), s. 9.

Zjawiskiem dosyć powszechnym było również tzw. wagarowanie. Część młodych ludzi decydowała się po takim opuszczeniu lekcji jakoś się usprawiedliwić i robiła to czasami nieudolnie. Nauczycielka z zespołu szkół zawodowych narzekała na uczennice, które nie dość, że kłamią, to jeszcze robią to bardzo nieumiejętnie, np. przedstawiając zwolnienie lekarskie wystawione w mieście, w którym nigdy nie były, bądź kuleją na prawą nogę, a w rozpoznaniu wpisany jest uraz lewej[73].

Czasami w prasie przeznaczonej dla młodzieży pojawiały się opisy szkół, czy klas rządzących się innymi prawami niż tradycyjne, były to tzw. klasy autorskie[74]. Niekiedy prezentowano różne koncepcje na sposoby edukowania młodych ludzi. Jednym z takich pomysłów była szkoła *bez klas, bez klasówek*, poza tym miał w jej zakresie nie funkcjonować podział na przedmioty. Uczniowie mieli łączyć się w zespoły i w ich ramach wykonywać różne zadania obejmujące wszelkie dziedziny życia, wyników nie poddawano by ocenie, licząc na to, że *jeżeli będzie to szkoła nie budząca wewnętrznych oporów młodzieży, szkoła, w której każdy będzie miał wybór – bo to jedna z podstawowych zasad – szkoła bez groźby i nacisku - migania nie będzie*[75]. Na razie jednak ów nowatorski projekt był przygotowywany przez psychologów i pedagogów z Uniwersytetu Wrocławskiego, a droga do jego realizacji wydawała się długa.

Za pośrednictwem innego artykułu w „Filipince" możemy poznać z kolei sympatyczny zwyczaj, wprowadzony w jednej z warszawskich szkół, jakim był, obchodzony co roku – Dzień Ucznia. W tym szczególnym dniu młodzi ludzie mogli zwracać się do nauczycieli po imieniu i korzystać z szeregu przygotowanych dla nich atrakcji[76]. Natomiast „Świat Młodych" przedstawił szkołę językową, w której nauka przypominała raczej relaks i zabawę niż monotonne wkuwanie słówek. Ogólne przesłanie artykułu było jednak takie, że tak naprawdę większe znaczenie niż stosowane metody dydaktyczne ma nastawienie psychiczne uczniów, a stres, na który tak się skarżą, jest elementem niemożliwym do wyeliminowania i obecnym w każdej sferze życia[77].

---

[73] A. Mazurkiewicz, *Ja znam te wasze numery*, „Filipinka", 1983, nr 25 (676), s. 7.

[74] Jak w jednym z artykułów wyjaśniono klasa autorska – *to klasa, dla której programu, metod nauczania, wychowania, działania w ogóle nie obmyśla żadna instancja nadrzędna, ale sam „autor" – człowiek lub ludzie, którzy mają własną koncepcję dydaktyczno-wychowawczą, chcą ją realizować, utworzoną w oparciu o nią klasę będą prowadzić i odpowiadać za to, co robią od początku do końca.* A. Frankowska, *Klasa autorska*, „Filipinka", 1981, nr 18 (628), s. 9.

[75] K. Gawęcka, *Bez klas, bez klasówek*, „Filipinka", 1980, nr 25 (609), s. 11.

[76] A. Okulicz, *Dzień tygrysa*, „Filipinka", 1980, nr 1 (585), s. 11.

[77] H. Mierzejewska, *Nauka może być zabawą i relaksem czyli o najnowszych metodach nauczania*, „Świat Młodych", 1982, nr 85 (14.09), s. 3.

Okazywało się również, że szkoła autorska, czy eksperymentalna nie musiała wiele różnić się od tradycyjnej – mogła mieć podobny program nauczania, te same podręczniki i przedmioty – wystarczało czasami zorganizowanie różnych zajęć fakultatywnych, które pozwalały uczniom rozwijać swoje pasje. I to właśnie owa pasja uczniów i nauczycieli, fakt, że jest im ze sobą dobrze i, że potrafią się porozumieć, a nawet prowadzić dialog, decydował o wyjątkowości jednej z warszawskich szkół średnich[78].

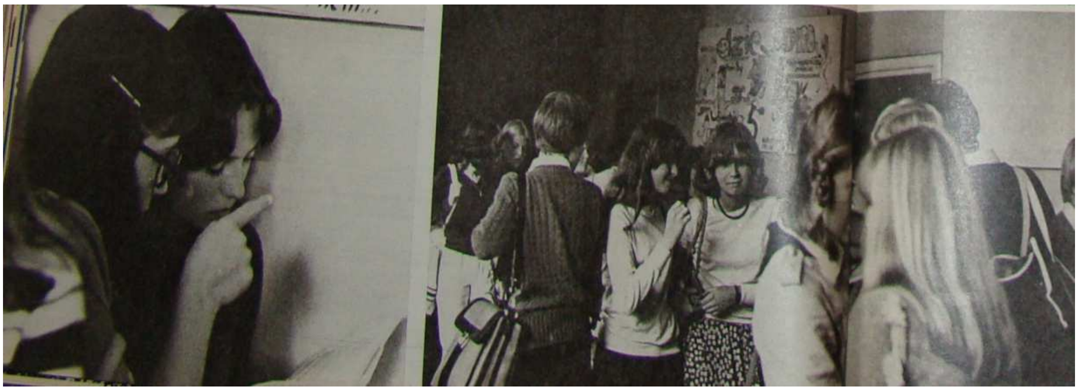
Wyjątkowym sposobem na zdobywanie wykształcenia było też przyjmowanie indywidualnych lekcji, było tak np. w przypadku Mirka, którego historia przedstawiona została na łamach „Jestem". Z powodu choroby, która uniemożliwiała chłopcu chodzenie do szkoły, przyjmował on nauczycieli w domu, chociaż formalnie wpisany był do dziennika konkretnej klasy. Jednak z nauczycielek dodatkowo dostrzegła osamotnienie Mirka i przyprowadziła do niego kolegów z klasy, którzy wkrótce sami zaczęli chętnie chłopca odwiedzać[79].

Niebywałą atrakcją dla uczniów były niewątpliwie wycieczki szkolne, podczas których uczniowie nie tylko mogli poznać kraj, zwiedzić różne miasta i zabytki, ale także nabyć umiejętności organizacyjne i nauczyć się funkcjonować w grupie. Okazywało się jednak, że pomimo wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, które przewidywały kilka wycieczek w czasie jednego roku szkolnego, niektóre klasy brały udział w jednej, ale przez całe lata nauki w danej szkole. Problemem okazywały się oczywiście finanse, ale również kwestie związane np. z zastępowaniem w szkole nauczyciela, który pojechał na wycieczkę i pomimo tego, że powszechnie dostrzegano korzyści klasowych wyjazdów, w zasadzie się one nie odbywały[80].

Szkoła to jednak nie tylko nauka, poważne tematy związane z wyborem drogi zawodowej, czy konflikty z nauczycielami, ale także przerwy, podczas których uczniowie mieli szanse zacieśnić koleżeńskie więzi i zawiązać nowe przyjaźnie. Oczywiście działo się tak jedynie w przypadku, kiedy nauczyciel nie twierdził, że przerwa jest dla niego i może ją wykorzystać np. na szybkie odpytywanie – tak jak pani od polskiego przedstawiona w jednym z artykułów w „Filipince"[81]. A także jedynie w tych szkołach, w których nie obowiązywał zwyczaj spacerowania w kółeczko po korytarzu, bo, według młodzieżowych

[78] G. Grzegorska, *Muminek na równi pochyłej*, „Filipinka", 1983, nr 1 (652), s. 11.
[79] J. Mandes, *Z życia pewnej szkoły*, „Jestem", 1984, nr 3 (206), s. 2-3.
[80] L. Bakalarska, *Spokój, proszę wycieczki?*, „Filipinka", 1986, nr 6 (735), s. 5.
[81] AMO, *No to mamy przerweczkę*, ”Filipinka", 1980, nr 20 (604), s. 12.

doniesień, zdarzały się i takie[82]. Młodzież wykorzystywała kilka minut przerwy najczęściej na papierosa, rozmowy prowadzone *w parterze*[83] oraz spacery po korytarzu.



16. Zdjęcia przedstawiające szkolny korytarz w czasie przerwy[84]

Czas przed i po lekcjach był również do dyspozycji uczniów. O tym jak młodzi ludzie go spędzali można przeczytać chociażby w filipinkowym artykule o sprzątającej szkołę cioci Gieni. Woźna zauważyła, że w szatniach uczniowie już nie tylko odrabiają, albo odpisują zaległe zadania domowe, ale także nawiązują pierwsze kontakty damsko-męskie i *nieraz chłopiec trzyma dziewczynę na kolanach. I tu też widzą ciocie zmianę obyczajów. Jeszcze pięć lat temu na widok cioci dziewczyna zerwałaby się na równe nogi, chłopak zaczerwienił. Teraz nie widzą ani cioci, ani nikogo. Ściskają się, całują*[85]. Woźne miały także spostrzeżenia dotyczące rodziców, którzy zaczynali się masowo pokazywać w szkole pod koniec semestru bądź roku szkolnego, a przed maturą zjawiali się z czekoladkami i kwiatami.

Szkoła to również szeroko pojęte relacje między uczniami, różnorodne osobowości zgrupowane w jednej klasie, a co za tym idzie konflikty i podziały. Szkoła to także miejsce, w którym tworzyć miały się swoiste gwiazdy nazwane w jednym z artykułów s*tar-class*, dzieliły się one na gwiazdy eksportowe, krnąbrne, femme fatale, miss oraz sexy-maxi[86].

[82] Małgorzata, *List*, „Na Przełaj”, 1986, nr * (1473), s. 2.
[83] AMO, *No to mamy przerweczkę…*
[84] Ibidem.
[85] A. Frankowska, *Z punktu widzenia cioci*, „Filipinka”, 1980, nr 22 (606), s. 3.
[86] A. Mazurkiewicz, *Star-class,* „Filipinka”, 1987, nr 12 (766), s. 4-5.

Z czym do szkoły?[87] - sytuacja materialna polskiej oświaty

Polska szkoła w latach osiemdziesiątych odczuwała trudności różnego rodzaju – także te związane z materialną stroną jej funkcjonowania – zajęcia odbywały się w zniszczonych budynkach, w salach niedostosowanych do tego, aby pomieścić liczne klasy, często nieogrzanych, ponieważ brakowało węgla. Nieco lepiej sytuacja wyglądała w miastach, gorzej na wsiach, gdzie małe szkoły zastąpiono gminnymi *kombinatami pracującymi na trzy zmiany*[88], czyli funkcjonującymi od początku lat siedemdziesiątych, szkołami zbiorczymi. Idea ich powstania była skądinąd słuszna – zakładano, że pomogą one wyrównać różnice w poziomie edukacji dzieci ze wsi i miasta, takie szkoły miały być ponadto lepiej wyposażone, a nauczyciele lepiej wykształceni[89]. Ostatecznie likwidacja małych szkół i powstanie w ich miejsce szkół gminnych spowodowało wydłużenie drogi do szkoły, konieczność wprowadzenia zmian, a co za tym idzie zaburzenie naturalnego rytmu funkcjonowania człowieka i doprowadzenie do ciągłego zmęczenia oraz obniżenia odporności na choroby zarówno uczniów jak i nauczycieli.

Konieczne były również męczące dojazdy – według informacji podanych w tygodniku „Razem" – na początku lat osiemdziesiątych aż 800 tys. uczniów uczęszczało do szkół poza swoim miejscem zamieszkania, z czego 600 tys. codziennie dojeżdżało, a dojazd zajmował średnio 1,5 godziny, a 200 tys. dochodziło pieszo. Przy czym zaznaczyć należy, że dojeżdżanie do szkoły to nie tylko poświęcanie czasu i niewygody związane np. z wczesnym wstawaniem, ale także niedoskonałość środków transportu i polskich dróg. Jak zauważono w tym samym artykule – przez dekadę polskie władze nie wymyśliły sposobu jak zapewnić uczniom odpowiedni, niezawodny transport, co kończyło się tym, że byli oni zdani na siebie, a najbardziej pewnym środkiem lokomocji był własny rower[90].

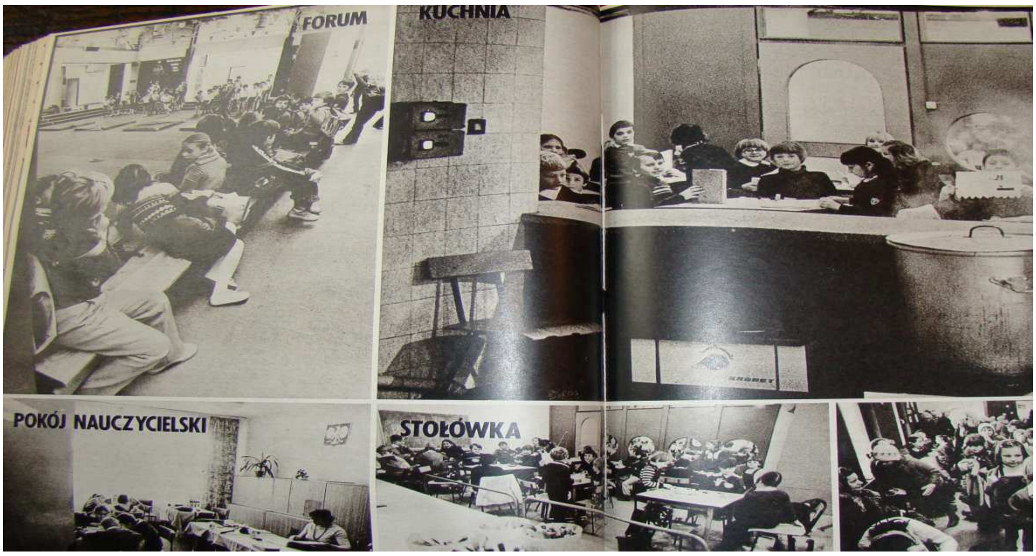
---

[87] J. Zdanowska, *Z czym do szkoły…?*, „Świat Młodych", 1983, nr 101 (25.08), s. 1.
[88] A. Person, *Szkoła za wsią*, „Razem", 1981, nr 45 (270), s. 3.
[89] R. Kopczewska, *Szkoły pod gruszą*, „Razem", 1984, nr 11 (374), s. 3, 6-7.
[90] J. Marczyński, *Wytarte hasło*, „Razem", 1981, nr 45 (270), s. 8-9.



17. Fotoreportaż przedstawiający dzieci idące do szkoły poboczem zaśnieżonej drogi, opublikowany w tygodniku „Razem”[91]

Przeładowanie i wszechobecny tłok dotyczyły jednak nie tylko szkół gminnych, ale także tych w dużych miastach, na wielkich osiedlach. W „Razem” przedstawiono np. krótki fotoreportaż ze szkoły na warszawskim Ursynowie, która wybudowana była z myślą o 240 uczniach, a uczęszczało do niej 1 400. Był to wynik niezrealizowania planu – z planowanych dziesięciu szkół wybudowano bowiem jedynie połowę. Skutek był taki, że dzieci odbywały lekcje nawet na stołówce i w kuchni, a w ramach wychowania fizycznego ćwiczyły w pralni[92].



18. Fotoreportaż ze wspomnianej wyżej *szkoły wielkiego osiedla*[93]

[91] P. Kotoński, *Pod górkę do szkoły,* „Razem”, 1984, nr 10 (373), s. 16-17.
[92] L. Fidusiewicz, G. Rabsztyn, *Szkoła wielkiego osiedla,* „Razem”, 1983, nr 17 (328), s. 15-19.
[93] Ibidem, s. 16-17.

Trudności dotyczyły również kadry pedagogicznej – w jednym z numerów „Na Przełaj" podano, że z powodu braku wykwalifikowanych nauczycieli dyrektorzy zatrudnili aż 40 tysięcy osób bez odpowiedniego wykształcenia[94]. Według raportu Instytutu Badań Młodzieży w 1987 r. brakowało od 70 do 150 tys. nauczycieli, co wymusiło zatrudnienie owych 40 tys. osób bez kwalifikacji pedagogicznych, a także 90 tys. osób o bardzo niskich kwalifikacjach. Niepokojące było również to, że sytuacja wcale nie zmieniała się na lepsze – nauczycieli nie przybywało, a wręcz odwrotnie, co roku z wykonywania zawodu rezygnowało około 6 tys. osób, wyłączając osoby, które odchodziły na emeryturę[95].

Problemy pojawiały się również w momencie kiedy uczeń chciał skompletować podręczniki potrzebne podczas kolejnego roku nauki – często okazywało się, że konieczne jest udanie się w tym celu do antykwariatu, bądź odkupienie od starszych kolegów. A sytuacja, w której pod koniec wakacji na ucznia czeka komplet podręczników, zeszytów i przyborów do pisania oceniano zdecydowanie jako jedynie wymarzony[96].

W jednym z numerów „Razem" zastanawiano się nad konsekwencjami pomysłu, aby podręczniki były wypożyczane uczniom za darmo, a same stanowiły własność szkoły - takie rozwiązanie weszło w życie w roku szkolnym 1982/1983[97], jednak nie we wszystkich szkołach. Oprócz tego dochodziło do sytuacji wprost groteskowych, kiedy szkoła, *by zdobyć encyklopedię do biblioteki, musi dostarczyć do punktu skupu pół tony makulatury*[98]. Według piszących te słowa członków redakcji „Na Przełaj", w tak samo zatrważającym stopniu kulała duchowa sfera polskiego szkolnictwa – oferowano uczniom przeładowane programy nauczania, niedostosowane do ich zainteresować i potrzeb, przekazywano wiedzę za pomocą schematycznych, nieefektywnych metod. W takiej sytuacji uzasadnione było jak najbardziej – *wołanie o szkołę prawdziwą*, którą podjęto na łamach tego tygodnika. Akcja spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, do redakcji napływało wiele listów potwierdzających przedstawione tezy oraz chwalących tygodnik za odwagę i fakt, że wreszcie do wypowiedzenia się o szkole wezwano osoby bezpośrednio z nią związane – uczniów[99].

---

[94] Redakcja, *Wołanie o szkołę prawdziwą*, „Na Przełaj", 1986, nr 18 (1483), s. 3-4.
[95] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 75.
[96] J. Zdanowska, *Z czym do szkoły…?...*
[97] J. Marczyński, *Darmo ale z zyskiem*, „Razem", 1982, nr 9 (284), s. 10-11.
[98] Ibidem, s. 3.
[99] M.in. – *Wołanie o szkołę prawdziwą – listy*, „Na Przełaj", 1986, nr 26 (1491), s. 6-7.

Oni ćwiczą, reszta siedzi[100] – wychowanie fizyczne w polskiej szkole

W prasie często pojawiało się również zagadnienie związane z niechęcią młodych ludzi do czynnego uczestnictwa w lekcjach wychowania fizycznego, nagminnym korzystaniem z całorocznych zwolnień lekarskich z tego przedmiotu, a w konsekwencji fatalnej kondycji fizycznej młodzieży. Nie bez znaczenia były również zwolnienia podpisywane przez rodziców, uzasadniane często błahymi dolegliwościami dziecka.

Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywano m.in. w tym, że zajęcia odbywały się w miejscach do nich nieprzystosowanych, np. na korytarzu, albo w salach gimnastycznych będących w fatalnym stanie (w jednej z odwiedzonych przez redaktora „Razem" szkół, podłoga na sali była dziurawa, a w pomieszczeniu często gościły szczury[101]) a także w tym, że były zwyczajnie nudne i mało atrakcyjne dla młodych ludzi[102], a według nich powinny być urozmaicone i dostosowane do możliwości każdego z osobna[103]. Niezadowalający był również stan kadry nauczycielskiej, ponieważ kształcenie nauczycieli w-f szkoły wyższe traktowały raczej jako daninę, którą muszą spłacić szkolnictwu, przykry obowiązek, a nie główny cel. *Żadna z uczelni nie szczyci się tym, iż wypuszcza dobrych nauczycieli, każda marzy, by mieć mistrzów świata lub Europy, lub też, by z jej murów wychodzili znakomici trenerzy*[104].

Brakowało również rekwizytów, szatnie były niezbyt czyste, klasy zazwyczaj nie miały do dyspozycji zamykanych szafek i dlatego uczniowie musieli dźwigać strój na w-f, buty, a jeśli ktoś korzystał z prysznica to także ręcznik i mydło. Raczej jednak z mycia rezygnowano, ponieważ prysznice, jeśli w ogóle były to zazwyczaj brudne i niezachęcające[105]. Ponadto pojawiały się problemy z lekcjami następującymi po wychowaniu fizycznym, jak żaliła się jedna z uczennic – *jesteśmy tak zmęczone, że nic do nas nie dociera. Na dodatek prawie zawsze przychodzimy do klasy spóźnione, więc natychmiast robi się awantura. A potem walka o anulowanie już wpisanych nam*

[100] A. Okulicz, *Oni ćwiczą, reszta siedzi*, „Filipinka", 1980, nr 5 (589), s. 6.
[101] A. Person, *Zwolnienie z myślenia*, „Razem", 1982, nr 30 (305), s. 3, 6-7.
[102] A. Okulicz, *Oni ćwiczą, reszta siedzi…*
[103] P. Winiarski, *Kogo to obchodzi…*, „Na Przełaj", 1983, nr 23 (1334), s. 4-5.
[104] J. Marczyński, *Gwizdek bez nauczyciela*, „Razem", 1986, nr 5 (473), s. 3, 6-7.
[105] A. Okulicz, *Bieg przez płotki*, „Filipinka", 1986, nr 10 (739), s. 2-3, 14.

nieobecności[106]. Zdarzało się jednak tak, że szkoła posiadała odpowiednią sale gimnastyczną, ale młodzieży i tak nie chciało się ćwiczyć – za rzeczywisty powód uznano zwyczajne lenistwo[107].

Konsekwencje takiego stanu rzeczy mogły być opłakane i nawoływano do tego, ale zdać sobie sprawę z zależności pomiędzy ciekawymi, dobrze zorganizowanymi lekcjami wychowania fizycznego, prowadzonymi w miejscach do tego przeznaczonych, z pomocą odpowiedniego sprzętu, a sprawnością fizyczną młodzieży, z jej stanem zdrowia fizycznego, ale także psychicznego[108]. Szkolne lekcje wychowania fizycznego były tym bardziej istotne, że duża część młodzieży także w czasie wolnym nie znajdowała chwili na aktywny wypoczynek. Według informacji podanych w „Na Przełaj" 75% młodzieży nie uprawiało żadnej dyscypliny sportu, nawet amatorsko. Winiono za to szkołę, kluby sportowe, które inwestowały czas jedynie w najlepszych zawodników, władzę, która nie zadbała o odpowiednie zaplecze sportowe oraz propagandystów, którzy w odpowiedni sposób nie rozpropagowali aktywnego trybu życia[109]. Tę ostatnią rolę być może miały spełnić artykuły zachęcające młodzież do aktywności fizycznej i przedstawiające niewesołe skutki całkowitej rezygnacji z niej.

Z niechęcią do lekcji wychowania fizycznego związany był stan zdrowia młodych ludzi, określany najczęściej jako wzbudzający obawy. Sytuacji nie polepszał fakt, że brakowało lekarzy chętnych do pracy w szkole, którzy mogliby w porę wykryć problem i skierować młodego człowieka do specjalistycznych poradni. Wyrażano również opinie, że przy kiepskiej, mało wartościowej, a nawet ilościowo ubogiej diecie uczniów, szczególnie istotna jest profilaktyka. Ostrzegano przy tym, że dobre rezultaty może przynieść jedynie wprowadzenie lekarza do szkoły na stałe i jego zgranie się z konkretnym środowiskiem, ponieważ tylko to *wyeliminuje pośpiech, powierzchowność badania*[110].

[106] Eadem, *Bez poprzeczki, czyli jeszcze raz o wuefie,* „Filipinka", 1980, nr 7 (591), s. 10.
[107] Ibidem.
[108] P. Winiarski, *Kogo to obchodzi…,* „Na Przełaj", 1983, nr 23 (1334), s. 4-5.
[109] J. Szmidt, *Pasowanie na ramola,* „Na Przełaj", 1985, nr 44 (1458), s. 10.
[110] K. Hipsz, *Obyś dzieci leczył,* „Na Przełaj", 1981, nr 46 (1276), s. 2.

Korepetycje… Moda, szpan, czy konieczność?[111]

Powtórzenie wiadomości przed egzaminami, nadrobienie zaległości przez uczniów słabszych, pomoc w rozwinięciu zainteresowań uczniów uzdolnionych – były to najczęstsze cele korzystania z korepetycji. W latach osiemdziesiątych nie było to zjawisko marginalne i, jeżeli wierzyć prasie młodzieżowej oraz ilości artykułów na ten temat, dotyczyło sporej liczby uczniów, chociaż na ankietę „Filipinki" dotyczącą tego zagadnienia, przyszło niewiele odpowiedzi[112]. Jednak już z informacji zawartych w raporcie *Polska Młodzież 1986*, wynika, że spośród studentów pierwszego roku Śląskiej Akademii Medycznej, aż 80% korzystało z korepetycji, 30% przez rok, 70% dwa lata lub dłużej[113]. Zjawisko zatem dotyczyło na pewno sporej części społeczności uczniowskiej, chociaż można spodziewać się dużych różnic pomiędzy uczniami określonego typu szkół i pochodzących z różnych środowisk.

Na ten rodzaj wspierania edukacji dziecka stać było zdecydowanie zamożniejszych rodziców - jeden z korepetytorów nazwał takie osoby *dzianymi* i zauważył, że wśród jego uczniów jest – *syn ajentki prywatnej restauracji, córka właściciela warsztatu samochodowego, a także córka urzędniczki ministerialnej na wysokim szczeblu*[114]. Według korepetytora, który wypowiedział się o swoich uczniach na łamach „Razem", dodatkowych lekcji potrzebują zazwyczaj zamożni rodzice niezbyt pilnych i inteligentnych dziewcząt, które myślą jedynie o swoim wyglądzie. W takim przypadku korepetycje miały zapewnić rodzicom czyste sumienie, natomiast niekoniecznie przekładały się na lepsze wyniki w nauce ich dzieci. W praktyce owego korepetytora zdarzało się nawet wchodzenie w układ z uczniami, którzy nie przychodzili na zajęcia, ale za nie płacili i udawali przed rodzicami, że uczęszczają regularnie. Inną grupą były osoby niezbyt zamożne, które przychodziły na zajęcia po kilka osób i rzeczywiście chciały podciągnąć się w nauce lub przygotować do egzaminów[115].

Korepetytorzy działali najczęściej nielegalnie, nie rejestrując nigdzie swojej działalności, ponieważ było to zwyczajnie nieopłacalne[116].

[111] K. Kilijanek, *Korepetycje… Moda, szpan, czy konieczność?* (2), „Świat Młodych", 1989, nr 19 (14.02), s. 6.
[112] G. Grzegorska, *Korki na przylądku Horn*, „Filipinka", 1983, nr 2 (653), s. 5.
[113] *Polska młodzież 1986*, pod red. J. Bogusza, Warszawa 1987, s. 22.
[114] G. Grzegorska, *Korki*, „Filipinka", 1983, nr 3 (654), s. 3.
[115] A. Dąbrowski, *Zwierzenia korepetytora*, „Razem", 1980, nr 22 (195), s. 30.
[116] Tekst bez tytułu, „Filipinka", 1982, nr 14 (649), s. 2.

Konieczność korepetycji była wynikiem kilku czynników, w tym zapewne także wynikała z postawy uczniów - niechętnych wobec szkoły, nieuważających na lekcjach itd. Jednak, jako jedną z najważniejszych przyczyn nieudolności edukacyjnej polskiej szkoły, przedstawiano w prasie młodzieżowej nieskutecznych nauczycieli, którzy bardziej skupiali się na sprawdzaniu wiedzy niż jej nauczaniu. Taka sytuacja owocowała poczuciem ciągłego zagrożenia uczniów, a także wrażeniem, że do szkoły przychodzi się nie po to, aby się nauczyć, ale po to *żeby być odpytanym. W szkole trzeba otrzymać ocenę*[117]. Okazywało się zatem, że korepetycje rzeczywiście były pomocne, ponieważ pomagały nauczyć się tego, czego w szkole wymagano, ale czego nie uczono. Nieco inaczej sytuacja została przedstawiona w „Świecie Młodych", w którym przywołano opinie korepetytorów, według których korepetycje potrzebne są jedynie tym uczniom, którzy chorowali, opuścili lekcje w szkole i w ten sposób narobili sobie zaległości, oraz tym, którzy decydowali się startować do renomowanych szkół z dużą ilością kandydatów na jedno miejsce. Natomiast według rodziców dobrze było zafundować dziecku korepetycje, po to, aby nie czuło się gorsze od innych[118].

Uczniowie pochodzący z rodzin, których nie było stać na dodatkowe lekcje, musieli posiłkować się tańszymi pomocami naukowymi, jakim były chociażby różnego rodzaju powtórki materiału przygotowywane przez czasopisma adresowane do uczniów. Jeżeli chodzi o przedmioty humanistyczne sprawdzał się tutaj szczególnie tygodnik „Razem" oraz miesięcznik „Magazyn Razem", natomiast np. „Filipinka" proponowała korepetycje z matematyki[119]. Radzono uczniom także w jaki sposób najlepiej się uczyć, czy powtarzać materiał przed egzaminem[120].

Generalnie jednak, pomimo dostrzegania faktu, że młodzież w zasadzie musi się dokształcać poza szkołą, aby sprostać wymaganiom chociażby egzaminów do szkół średnich, czy na studia, rzadko narzekano na niski poziom nauczania podstawowych przedmiotów (język polski, matematyka[121]) w polskich szkołach. W zasadzie nie spotkałam

---

[117] G. Grzegorska, *Korki na przylądku Horn…*

[118] K. Kilijanek, *Korepetycje… Moda, szpan, czy konieczność?...*

[119] Np. M. Zbierski, *Matura za 94 dni,* „Filipinka", 1982, nr 14 (649), s. 5, czy idem, *Matura za 80 dni*, „Filipinka", 1983, nr 3 (654), s. 15.

[120] M.in. - AB, *Jak powtarzać,* „Filipinka", 1987, nr 4 (758), s. 4 oraz B. Czajka, *Jak się uczyć,* „Na Przełaj", 1982, nr 26 (1306), s. 2-3.

[121] Nie dotyczy to natomiast takich przedmiotów jak plastyka, o której niskim poziomie, wynikającym m.in. z przydzielania prowadzenia tych zajęć nauczycielom innych specjalności, czy niechęci woźnych do sprzątania po malowaniu farbami, napisała w swoim czasie „Filipinka". G. Grzegorska, *Patrzeć aby patrzeć*, „Filipinka", 1984, nr 5 (682), s. 2-3, 10.

artykułu, w którym napisano to wprost, oprócz kilku miejsc, w których pojawiło się stwierdzenie, że trudno w polskiej szkole nauczyć się języków obcych[122]. Poza tym jeżeli uczeń dostawał złe oceny, nie radził sobie w szkole itd. odpowiedzialnością obarczano za to najczęściej bezpośrednio jego, bądź sytuację rodzinną, czy mieszkaniową, a w zasadzie nigdy nauczyciela, który nieumiejętnie prowadzi lekcje. W jednym z artykułów uczennice szkoły średniej zastanawiały się dlaczego niektórzy uczniowie dostają złe oceny – przeważające było lenistwo (tak uważali również nauczyciele[123]), ale także brak odporności na stres i reagowanie nim na każde pytanie zadane przez nauczyciela. Zdarzały się również osoby zdolne, które uczyły się nie tego co przewidziano programem szkolnym. Niektóre osoby było pozbawione *szkolnego sprytu* i nie potrafiły wybrać czego się uczyć, a z czego zrezygnować. Można było również zwyczajnie *podpaść* nauczycielowi, chociażby z powodu ubioru czy fryzury[124]. Jak widać nie pojawiła się tutaj sytuacja, w której to nauczyciel np. nieudolnie tłumaczył trudne zagadnienia. Co więcej panowało przekonanie, że złemu uczniowi nic nie pomoże – nawet korepetycje, które traktowano raczej jako *okład na sumienie*[125] rodzica.

W materiałach pozaprasowych można natomiast znaleźć informacje o złym stanie polskiej oświaty – nie tylko pod względem materialnym, o czym wspomniałam wcześniej (za mało szkół, źle wyposażone pracownie itp.), ale także merytorycznym. W przywoływanym powyżej raporcie *Polska młodzież '87*, otwarcie zauważano niski poziom nauczania w polskich szkołach, obwiniając o to, z jednej strony niedobory wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, niedostosowane do potrzeb uczniów i przestarzałe metody dydaktyczne, z drugiej przeładowany program nauczania[126]. O wszystkich tych elementach wspominano w prasie młodzieżowej lat osiemdziesiątych, jednak nigdzie wprost nie zauważono, że są to czynniki odpowiedzialne za niski poziom nauczania w szkołach, jednocześnie nieusprawiedliwiano tym niedoborów uczniowskiej wiedzy.

Z kolei w „Na Przełaj" pojawiły się artykuły dotyczące konieczności zmiany programów nauczania fizyki i matematyki, w których wspominano o powszechnej niechęci do owych przedmiotów i usprawiedliwiano tym brak systematyczności, a co za tym idzie złe wyniki w nauce. Winą za taki stan rzeczy obarczano również przeładowania programów nauczania. L. Pilawski, *Einsteinów nie będzie*, „Na Przełaj", 1983, nr 3 (1315), s. 7 oraz idem, *Odrabianie „słupków"*, 1983, nr 5 (1317), s. 7.

[122] M.in. *Uczniowie nie gęsi… - listy*, „Świat Młodych", 1989, nr 22 (21.02), s. 3.

[123] G. Grzegorska, *Moja dwója, moja sprawa*, „Filipinka", 1985, nr 2 (705), s. 2-3.

[124] Eadem, *Moja dwója, moja sprawa*, „Filipinka", 1984, nr 24 (701), s. 6-7.

[125] A. Mazurkiewicz, *Prawdziwemu dwójarzowi pomóc nie można*, „Filipinka", 1985, nr 10 (713), s. 6-7.

[126] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 75.

Najlepiej nie wdawać się w dyskusje, aby nie zadrażniać, w razie czego postawić sprawę wyraźnie: to są sprawy dorosłych[127] - polityka w polskiej szkole

Problemem, który dotykał szkołę w okresie istnienia PRL, a o którym wzmianki w prasie pojawiają się po wydarzeniach sierpnia 1980 r., był rozdźwięk pomiędzy rzeczywistością, a jej interpretacjami, które należało uczniom przekazywać. W tym okresie zagadnienie to było szczególnie ważne, a w czasopismach adresowanych do młodzieży pojawiały się teksty je omawiające.

Jeden z nich dotyczył tego, jak w okresie posierpniowym nauczyciele radzili sobie z niewygodnymi pytaniami uczniów. Przede wszystkim zwraca uwagę to, że postępowania ciała pedagogicznego, odpowiedzi, które miały być udzielane, były zalecane przez dyrekcję, odgórnie generowane oraz omawiane na zebraniach. W jednej ze szkół zalecono np., aby *nie dopuścić do rozprężenia, najlepiej nie wdawać się w dyskusje, aby nie zadrażniać, w razie czego postawić sprawę wyraźnie: to są sprawy dorosłych.* Zauważono także to, że młodzież zobojętniała na wiele rzeczy i wcale zbyt często tych trudnych pytań nie zadawała, z drugiej zaś strony dostrzegano, że *na pewno dociera do nich więcej, niż przypuszczamy. Już od jesieni w ogromnej liczbie wypracowań niezależnie od tego, czy tematem jest Krasicki czy Molier, znajduję nie aluzję, ale zupełnie bezpośrednie nawiązania i porównania do dzisiejszej rzeczywistości*[128]. Każdy też raczej miał świadomość, że istnieją rozbieżności pomiędzy tym co o konkretnych wydarzeniach mówi się w szkole, w domu, czy w Kościele. Na łamach „Magazynu Razem" określono to zjawisko jako *rozwarte „nożyce"*[129].

Pojawiały się jednak również opinie, według których naciski władz na nauczycieli były w zasadzie niewielkie i owej *prawdy* można było uczyć nawet w okresie stalinowskim. Taki pogląd na sytuację miała emerytowana dyrektorka jednej z warszawskich szkół, która nie zgodziła się na ujawnienie swojego nazwiska. Według niej o silnych naciskach na nauczycieli mówią jedynie osoby słabe, które łatwo się im poddawały, poza tym, co prawda programy nauczania obowiązywały zawsze wszystkich, jednak to nauczyciel dokonywał interpretacji faktów i w tym zakresie miał pełne pole do popisu. Była nauczycielka

[127] K. Gawęcka, *Pytań nie było*, „Filipinka", 1981, nr 11 (621), s. 11.
[128] Ibidem.
[129] K. J., *Po co nam historia?*, „Magazyn Razem", 1986, nr 8 (31), s. 3-5.

podsumowała swoją wypowiedź stwierdzeniem, że o naciskach ze strony władz się mówi, ponieważ zapanowała na to moda[130].

Zauważano również, że, np. w przypadku programu nauczania historii, w zasadzie w każdym systemie politycznym, niezależnie od tego w jakim stopniu był on demokratyczny, tworzono nowy, odpowiadający aktualnym potrzebom politycznym i nie jest to absolutnie cecha wyróżniająca szkolnictwo PRL. Z kolei za jedyny słuszny sposób nauczania historii uznano możliwie jak najbardziej obiektywne przekazywanie treści, bez emocjonalnego, czy ideologicznego podejścia, tak, aby uczniowie sami mogli wyrobić sobie opinię na temat wydarzeń z przeszłości. Kolejnym postulatem była rezygnacja z tematów tabu związanych głównie z historią Polski, zerwanie z *praktyką milczenia o porażkach i czarnych kartach w historii Rzeczypospolitej. Z udawaniem, że nie było walk bratobójczych, że zawsze sprawiedliwie układaliśmy nasze stosunki z sąsiadami*[131], a także zapełnienie tzw. białych plam i, jak pisano wprost, zafałszowań historii Polski. Owa wypowiedź członka Polskiego Towarzystwa Historycznego pojawiła się w „Na Przełaj", przy okazji ustalenia nowego programu nauczania historii. Co ciekawe artykuł został opublikowany w październiku 1982 r., a więc ponad dziesięć miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego.

Likwidacji *białych plam* domagano się również na łamach „Razem"[132], gdzie ów pęd do pogłębiania wiedzy historycznej o wydarzeniach najnowszych łączono z wydarzeniami sierpnia '80 i próbą zrozumienia teraźniejszości przez poznanie przeszłości. W „Magazynie Razem" to zjawisko nazwane zostało *fenomenem polskim*[133], który milionom Polaków nakazywał poznawanie swojej przeszłości, w tym wydarzeń najnowszych, po to, aby odnaleźć narodową tożsamość. Najbardziej pożądane były informacje o wydarzeniach lat powojennych, o październiku 1956 r., a także innych przełomowych momentach w dziejach PRL. Zapewniano, że *historia coraz natarczywiej będzie pukać do naszych drzwi, czy chcemy tego, czy też nie*, a miało się tak dziać dlatego, że *społeczeństwa syte i zadowolone z reguły rzadziej odwołują się do przeszłości. Kłopoty skłaniają do poszukiwania analogii, doświadczeń*[134]. Przy czym zdawano sobie sprawę, że owych *białych plam* nie pomogą zapełnić podręczniki do nauki historii, ale zauważono, że w jakimś stopniu przybliżyć informacje o tych wydarzeniach mogą chociażby filmy – np. *Popiół i diament*, *Kanał,* czy

[130] A. Okulicz, *Nacisk*, „Filipinka", 1981, nr 25 (635), s. 4-5.
[131] H. Retkowska, *Historia łagodzi obyczaje*, „Na Przełaj", 1982, nr 23 (1303), s. 3.
[132] M.in. *Blisko do historii – listy*, „Razem", 1981, nr 7 (232), s. 3-4.
[133] „Razem", *Z historią na ty!*, „Magazyn Razem", 1985, nr 5 (13), s. 3.
[134] W. Sobiecki, *Z perspektywy pokolenia*, „Razem", 1981, nr 7 (232), s. 5-6.

Człowiek z marmuru[135]. Pomocna mogła okazać się również wystawa fotografii z lat 1956, 1968, 1970 oraz 1980 oraz reprodukowanych gazet z tego okresu[136]. Naprzeciw oczekiwaniom wychodził cykl zatytułowany *Polski kalendarz,* który publikowano w 1981 r. na łamach „Na Przełaj". W jego ramach przedstawiano najbardziej burzliwe wydarzenia w powojennej historii Polski – październik 1956 r.[137], marzec 1968 r.[138], grudzień 1970 r.[139], czerwiec 1976 r. [140] oraz sierpień 1980 r.[141].



19. Jeden z artykułów, który ukazał się w cyklu zatytułowanym Polski kalendarz[142]

Co ciekawe - nigdzie nie napisano wprost, kto za pojawienie się *białych plam* w ogóle odpowiada, nie spotkałam się z oskarżeniem o to np. władzy, która miałaby kreować określony obraz najnowszej historii Polski, chociażby przez przemilczanie jakiś wydarzeń.

[135] S. Zawiślański, *Między dziejami a historią,* „Razem", 1981, nr 16 (241), s. 16-19.
[136] AMO, *Kolejka po historię,* „Filipinka", 1981, nr 11 (621), s. 6-7.
[137] E. Charkiewicz, *Października*, „Na przełaj", 1981, nr 22 (1262), s. 12-14.
[138] M. Pakulska, *Marzec,* „Na Przełaj", 1981, nr 23 (1263), s. 12-14.
[139] M. Haykowski, *Październik,* „Na Przełaj", 1981, nr 24 (1264), s. 10-13.
[140] K. Bogumilska, *Czerwiec,* „Na Przełaj", 1981, nr 25 (1265), s. 12-14.
[141] E. Gronowska, *Sierpień,* „Na Przełaj", 1981, nr 26 (1266), s. 11-15.
[142] M. Pakulska, *Marzec…*

Dominował raczej pogląd, że historia jest przedmiotem, w którym obiektywizm nie istnieje i tak naprawdę każdy może interpretować konkretne fakty na swój sposób. Ponadto *białe plamy* miały wynikać raczej z niedostatku wiedzy, braku dostępu do źródeł, książek historycznych czy podręczników[143]. Tak zapatrująca się na to zagadnienie redakcja „Magazynu Razem" deklarowała pomoc w uzupełnieniu wiedzy, m.in. poprzez drukowanie dokumentów związanych z historią Polski[144].

Jednocześnie, pomimo swoistej mody na dochodzenie do prawdy i przerywanie milczenia przeważały opinie, że w szkole nauczyciel, a co za tym idzie także uczeń, może wyrażać swoje zdanie jedynie w mało istotnych kwestiach. Jak zauważył autor jednego z listów poruszających ten temat – w *moim liceum wolno palić papierosy, pić kawę na przerwach, ale nie wolno redagować ściennej gazetki. Są profesorowie, którzy poufale poklepują nas po ramieniu, nawet czule całują, ale nie chcą wysłuchać naszych racji*[145]. Co prawda w tej szkole utworzono samorząd, ale po pierwsze sami uczniowie nie chcieli się zaangażować w jego działalność, po drugie dyrekcja godziła się na jego funkcjonowanie tylko w określonych ramach, w konsekwencji decydował on jedynie w sprawach mało ważnych.

Według uczniów istniały również pewne tematy, których poruszać nie wolno, albo łączy się to z dużym ryzykiem. W jednym z listów do „Na Przełaj" można przeczytać o tym, że kiedy uczniowie chcieli zorganizować konferencję na temat sytuacji gospodarczej Polski, okazało się, że jest to s*prawa drażniąca i nie można jej uczniom ruszać*[146], niestety nikt nie silił się na bardziej konkretne wyjaśnienia.

Co ciekawe, ale także niejako oczywiste, w żadnym z analizowanych czasopism nie poruszono kwestii związanych z weryfikacją środowiska nauczycielskiego, której poddano, szczególnie w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, aż 100 tys. nauczycieli. Nie był to temat marginalny, ponieważ np. liczba 1 200 osób[147], które w okresie po wprowadzeniu stanu wojennego straciły pracę w szkolnictwie, jest liczbą znaczącą, tym bardziej jeżeli weźmie się pod uwagę niedobory kadrowe, z którymi polska oświata cały czas się borykała.

---

[143] Jerzy K., *List* i Od redakcji, *Odpowiedź*, „Magazyn Razem", 1984, nr 2 (2), s. 23.
[144] Np. T. Stańczyk, *Teheran – Jałta - Poczdam*, „Magazyn Razem", 1984, nr 2 (2), s. 11-14 oraz R. Marciniak, *Gdy przyjdziemy do kraju*, „Magazyn Razem", 1984, nr 3 (3), s. 3-6.
[145] Dymitr Samozwaniec, *List*, „Filipinka", 1982, nr 1 (636), s. 13.
[146] *List*, „Na Przełaj", 1981, nr 2 (1248), s. 5.
[147] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006, s. 60.

Realizacja postulatu wszechstronności kształcenia i wychowania wymaga podjęcia przez szkołę problematyki życia rodzinnego[148] - dyskusja wokół przygotowanie do życia w rodzinie

Na łamach prasy młodzieżowej poruszano też niekiedy zagadnienia związane w pewnym zakresie z tematyką szkolnej edukacji – sporo miejsca poświęcono na przedmiot budzący wiele emocji, zarówno wśród nauczycieli, uczniów, jak i rodziców. Było to przysposobienie do życia w rodzinie – przedmiot kontrowersyjny, wprowadzony do szkół, które się na to zdecydowały w połowie lat siedemdziesiątych. W latach osiemdziesiątych, od roku szkolnego 1981/1982, miał stać się przedmiotem obowiązkowym w szkołach ponadpodstawowych. Konieczność jego wprowadzenia uzasadniano tym, że *realizacja postulatu wszechstronności kształcenia i wychowania wymaga podjęcia przez szkołę problematyki życia rodzinnego.* Natomiast celem owego przedmiotu miało być – *kształtowanie poglądów, przekonań i wyobrażeń dzieci i młodzieży o życiu rodzinnym, budzenie refleksyjnego i odpowiedzialnego stosunku do różnych zjawisk życia w rodzinie, kształtowanie umiejętności utrzymywania konstruktywnych i harmonijnych stosunków międzyludzkich w różnych grupach społecznych, szczególnie wśród rówieśników i członków rodziny*. Jak widać, według deklaracji autorów programu, PDŻ miał dotyczyć nie tylko tzw. wychowania seksualnego, ale również miał przedstawić uczniom *elementarną wiedzę psychologiczną i pedagogiczną*[149], przedstawiać konkretne postawy, zachowania, a nawet wskazywać jak można dobrze wykorzystać wolną niedzielę. Lekcję na temat tego ostatniego zagadnienia miała okazję obserwować redaktor tygodnika „Razem" w jednym z warszawskich techników, która podkreśliła, że zajęcia PDŻ powinny być inne niż wszystkie – bardziej swobodne, bez ocen i strachu, że udzieli się złej odpowiedzi[150].

Poprzez prasę młodzieżową można śledzić spór wokół programu zajęć tego przedmiotu, podręcznika, a także kwestii organizacyjnych związanych chociażby z tym, kto owego przedmiotu ma uczyć. Co ciekawe na łamach „Filipinki" przedstawiono projekt programu przysposobienia do życia w rodzinie, a także opinie uczniów na jego temat. Według

[148] *PDŻ – kto za, a kto przeciw. Autorzy programu*, „Razem", 1981, nr 35 (260), s. 6.
[149] Ibidem.
[150] E. Piasecka, *Wynalazek na sprzedaż*, „Razem", 1980, nr 7 (180), s. 11.

młodzieży przedmiot ten był potrzebny[151], ponieważ mógł pomóc im zdobyć fachową wiedzę na tematy do tej pory omijane przez dorosłych – jak seksualność, czy erotyka wieku młodzieńczego, a także np. to, w jaki sposób radzić sobie z konfliktami w rodzinie. Ponadto, przynajmniej teoretycznie, zajęcia te miały częściowo odbywać się na zasadzie dyskusji, co pozwoliłoby uczniom zadawać pytania i wyrażać własne opinie.

Wątpliwości, a nawet wyraźny sprzeciw budził natomiast pomysł, aby lekcje te były prowadzone przez wychowawców klas, a odbywały się na co drugiej godzinie wychowawczej. Młodzi ludzie, znający doskonale system szkolny, nie wierzyli w to, że wychowawcy rzeczywiście poświęcą wymaganą ilość godzin na te zajęcia. Ponadto wątpili w ich fachowe przygotowanie i obawiali się represji w przypadku, kiedy ktoś zbyt szczerze wyjawi swoje zdanie na jakiś temat, bądź poruszy niewygodne dla prowadzącego zagadnienie[152].

Przeciwnikami wprowadzenia tzw. *pedeżetu* byli natomiast ci uczniowie, którzy mieli okazję już w takich lekcjach uczestniczyć. Anna Rubinowicz z Warszawy, autorka listu na ten temat, opisała jak wyglądały owe zajęcia u niej w szkole. Przede wszystkim prowadzone były przez nauczycielki języka rosyjskiego, nie stawiano na nich ocen, co powodowało, że większość uczniów nie była nimi zainteresowano i np. odrabiała zadania domowe z innych przedmiotów, a jedynie niewielka część klasy brała udział w nieudolnie prowadzonych dyskusjach. Tak spędzona godzina lekcyjna była przez większość postrzegana jako czas stracony[153].

Powszechnie dostrzegano jednak, że edukacja seksualna młodzieży, której także miał dotyczyć ów przedmiot, była bardzo potrzebna, ponieważ młodzi ludzie nie mogli liczyć w tym zakresie na rodziców (chociażby dlatego, że często posiadali już większą wiedzę na ten temat niż oni[154]), ani np. na lekcje biologii. W tym okresie akcję uświadamiającą prowadził Kościół organizując dla młodzieży dodatkowe zajęcia poruszające tematy związane z życiem seksualnym. Podobne zagadnienia pojawiały się niekiedy na lekcjach higieny. Najczęściej jednak tzw. uświadamianie było przypadkowe. Niektórzy rodzice mieli odwagę, aby podsunąć dzieciom broszurki na ten temat, dzieci osób bardziej konserwatywnych musiały radzić sobie same – tak jak Agata, która dowiedziała się od młodej sąsiadki, która

[151] Świadczą o tym chociażby wyniki ankiety przeprowadzonej przez redakcję tygodnika „Razem". *Sonda*, „Razem", 1981, nr 35 (260), s. 7.
[152] A. Okulicz, *Tam przysposabiają do życia*, „Filipinka", 1981, nr 15 (625), s. 4-5.
[153] Anna Rubinowicz, *List*, „Filipinka", 1981, nr 18 (628), s. 16.
[154] A. Okulicz, *Po co nam ten seks?*, „Filipinka", 1986, nr 21 (750), s. 5, 13.

spodziewała się akurat czwartego dziecka, że *chłop to takie zwierze, które z babą zrobi co chce, taki to już los niewieści, żeby głowie rodziny niczego nie odmawiać, usłużyć i cicho w kącie siedzieć*[155]. Takie zdobywanie przypadkowych informacji skutkowało tym, że *znikoma jest wiedza zarówno dziewcząt, jak i chłopców z zakresu anatomii i fizjologii człowieka, nie mówiąc już o inicjacji, współżyciu, ciąży i jej zapobieganiu, o rozwoju płodu i macierzyństwie*[156], a wiadomości jakie na ten temat posiadają pochodzą m.in. z publikacji prasowych.

Bardzo popularnymi rubrykami młodzieżowych czasopism były te przeznaczone na tematy związane z seksualnością i erotyką, które jednak nie gwarantowały, że wyedukowana seksualnie zostanie cała polska młodzież. Poza „Magazynem Razem" oraz „Światem Młodych" takie rubryki miały stałe miejsce we wszystkich przeanalizowanych, na potrzeby niniejszej rozprawy, czasopismach. Daleko bardziej dotkliwymi konsekwencjami nikłej wiedzy młodych ludzi, chociażby na temat antykoncepcji, czy emocjonalnych skutków podejmowania współżycia seksualnego, było pochopne podejmowanie decyzji na ten temat i nieplanowane ciążę. Przyszłe matki były najczęściej usuwane ze szkół, bądź przenoszone do wieczorowych, aby nie dawać złego przykładu, co tylko pogarszało ich życiową sytuację[157]. Jak zauważono na łamach „Na Przełaj" – *chodzi o zastanowienie. Aby było mniej tragedii i dramatów życiowych. Aby ojcem nie musiał zostać chłopak szesnastoletni. Aby piętnastolatka nie musiała korzystać ze zdobyczy socjalnych, przysługujących młodym matkom. Aby po prostu nie zmarnować sobie życia*[158].



20. Nagłówek rubryki dotyczącej seksualności, ukazującej się w tygodniku „Razem", redagowanej przez dr Leopolda Szafrańca

[155] Nika, *List*, „Na Przełaj", 1983, Nr 25 (1336), s. 7.
[156] A. Osiowska, *Trudna sztuka kochania*, „Filipinka", 1986, nr 12 (741), s. 10.
[157] Na temat takiej praktyki wypowiedziano się m.in. tutaj – W. Pielecki, *Z brzuchem – w szkole*, „Na Przełaj", 1983, nr 27 (1338), s. 2.
[158] S. Ślubowski, Z. Kwiecień, *Posucha*, „Na Przełaj", 1984, nr 47 (1410), s. 12.

W prowadzeniu owych zajęć miał pomóc podręcznik przeznaczony specjalnie do tego przedmiotu – nie spotkał się on jednak ze społecznym uznaniem i został wycofany. Cała ta sytuacja wywołała sporo kontrowersji w środowisku szkolnym i pojawiła się kilkakrotnie na łamach młodzieżowych czasopism. Najwięcej emocji budziły ilustracje, a także to, że w podręczniku poruszono np. kwestię antykoncepcji, co interpretowano jako zachęcanie młodzieży do współżycia[159]. W dyskusji publikowanej chociażby na łamach „Na Przełaj" brała udział młodzież, dla której ów podręcznik był przeznaczony, ale także dorośli – najczęściej rodzice. Przedstawiciele młodego pokolenia, w tym osoby, które zakończyły już edukację, najczęściej pozytywnie oceniały podręcznik, uważając, że zapełni on lukę na rynku wydawniczym oraz przyczyni się do bardziej świadomego rozpoczynania życia seksualnego przez młodzież, a osoby, które go krytykują pozwoliły zwyciężyć własnej pruderii i zakłamaniu[160]. Osoby dorosłe – rodzice, czy nauczyciele zazwyczaj z kolei stwierdzali, że samo stykanie się z tego rodzaju tematyką niepotrzebnie rozbudza fantazję i rodzi pragnienia. Apelowano, aby pozbawić podręcznik ilustracji i wręczać młodym ludziom przy okazji składania dokumentów przed zawarciem małżeństwa, a także nawoływano – *nie deprawujmy nastolatków, nie rysujmy im takich aktów, nie uczmy z detalami jak ma się odbywać stosunek, nie rozbudzajmy niepotrzebnego erotyzmu. Tyle jest niemoralności w społeczeństwie i wśród młodzieży także. Tyle dzieci opuszczonych, zabitych przed narodzeniem, tyle rozwodów i łez.* A redakcji „Na Przełaj" radzono, aby *nie brała w obronę świntucha, nie użyczała mu szpalt swojej gazety*[161].

Po to, żeby mieć szklarnię, nie potrzeba mieć studiów[162] - decyzje o przyszłości

Na łamach młodzieżowej prasy przedstawiano również zmagania młodych ludzi w różnych miejscach pracy. Nakreślano w ten sposób konsekwencje podjęcia decyzji o chęci wykonywania konkretnego zawodu.

Za pośrednictwem jednego z takich artykułów czytelnik mógł poznać Zośkę – młodą położną, której dziennikarka towarzyszyła podczas dyżuru na oddziale porodowym[163]. W

---

[159] Iwona z Katowic, *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 3 (1574), s. 3.
[160] Grażyna Pawlaczyk, *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 6 (1577), s. 5.
[161] Gabriela Pręcik, *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 3 (1574), s. 4.
[162] M. Stóżewska, *Motywacje*, „Na Przełaj", 1983, nr 21 (1332), s. 4.

innym tekście opowiedziano z kolei o emocjach uczennic szkoły krawieckiej, które miały okazję obserwować, czy uszyte przez nich spódnice znajdą nabywców[164].

Doradzano młodym czytelnikom w jaki sposób najlepiej wybierać swój przyszły zawód, co było istotne jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że bardzo często zdarzały się sytuacje, w których uczniowie szkół ponadpodstawowych zmieniali je na inne, już w pierwszym semestrze nauki. Odradzano zbytnie kierowanie się opiniami innych osób, czy tym, że do konkretnej szkoły idą koleżanki, czy koledzy. Błędne było również wybieranie przyszłej szkoły ze względu na łatwość dostania się do niej. Polecano, aby kierować się własnymi zainteresowaniami, uspokoić emocje, zastanowić się nad swoimi zdolnościami i temperamentem, a także dobrze poznać wymagania interesującego zawodu[165].

W praktyce młodzież często decydowała się na wybór jakieś szkoły bez większej refleksji – młody człowiek stwierdzał np., że nie wie jeszcze, czym chce się zająć w życiu, dlatego decydował się podjąć próbę dostania się do liceum ogólnokształcącego, co odwlekało podjęcie decyzji o zawodzie o cztery lata. Nie zawsze brane były przy tym pod uwagę zdolności intelektualne, czy posiadana wiedza – co zakończyć się mogło klęską już na egzaminie wstępnym, albo późniejszą rezygnacją ze szkoły na rzecz takiej, w której są mniejsze wymagania. Na łamach „Na Przełaj" krytykowano taki sposób postępowania i podsumowano powszechny pęd na studia wyższe stwierdzeniem – *po to, żeby mieć szklarnię, nie potrzeba mieć studiów, wystarczy trochę wiadomości na ten temat, sprytu i pieniędzy. Nie potrzeba dyplomów, cenzusów*[166].

Zwracano poza tym uwagę na fakt, że to pracownicy szkoły powinni ułatwiać uczniom wybór zawodu, a w tym celu organizować np. wycieczki do różnych zakładów pracy, przy czym zaznaczono, żeby raczej nie prowadzić żeńskiej klasy do Fabryki Łożysk Tocznych. Warto było również zaproponować konsultacje z psychologiem bądź z pełnomocnikiem szkoły do spraw preorientacji[167]. Jak się okazuje często młodzi ludzie decydowali się na wybór konkretnej szkoły ze względu na rodziców, co zwykle i tak kończyło się tym, że

[163] Artykuł był odpowiedzią na list Bożeny, która poprosiła – *napisz coś, Filipinko, o młodych położnych. Chciałabym rozpocząć naukę w szkole położnych i dlatego interesują mnie problemy z tym zawodem związane.* A. Okulicz, *Sama nie wyrodzę*, „Filipinka", 1980, nr 19 (603), s. 5.

[164] F., *Jakby się szyło dla siebie*, „Filipinka", 1980, nr 25 (609), s. 10-11.

[165] A. Frankowska, *Poleciła mi sąsiadka*, „Filipinka", 1980, nr 20 (604), s. 4 oraz A. Okulicz, *Myśleć w kierunku*, ibidem, s. 5.

[166] M. Stóżewska, *Motywacje*, „Na Przełaj", 1983, nr 21 (1332), s. 4.

[167] A. Okulicz, *Ta subtelna różnica*, „Filipinka", 1980, nr 21 (605), s. 6-7.

chłopak musiał zrezygnować z technikum, a dziewczyna z liceum na rzecz szkoły zawodowej, która odpowiadała ich zainteresowaniom i zdolnościom[168].

W jednym z artykułów, który ukazał się w „Filipince” przedstawiono swoisty ranking szkół ponadpodstawowych, utworzony ze względu na to, co posiadając konkretny zawód można było dla siebie *załatwić*. Okazywało się np., że pod tym względem najlepsza była tzw. *handlówka,* ponieważ na praktykach w sklepie można było kupić wiele rzeczy niedostępnych dla osób spoza branży. Podobnie korzystnie przedstawiała się sytuacja uczniów szkół gastronomicznych, ponieważ *tam się ma do czynienia z jedzeniem i też można dokonywać korzystnych wymian*[169]. Osoby, które ukończyły szkoły odzieżowe i pracowały w zakładach produkcyjnych też mogły liczyć na przydział deficytowych towarów. Z kolei, ceniony wcześniej, zawód urzędnika zdecydowanie stracił na prestiżu.

Część młodych ludzi po skończonej szkole średniej i zdanej maturze decydowała się na podjęcie studiów. Było to zadanie często trudne z kilku powodów – młody człowiek musiał najpierw postanowić, czy dalszą naukę w ogóle chce podjąć, a jeśli tak, to czy może sobie na to pozwolić. Na łamach „Razem” zastanawiano się np. kto na studiowanie się decyduje – czy są to dobrzy uczniowie, osoby pochodzące z rodzin, w których wyższe wykształcenie jest tradycją podtrzymywaną przez młodsze pokolenia, czy takie osoby, których rodziców stać na ich utrzymywanie przez kilka dodatkowych lat. Pomocna w udzieleniu odpowiedzi na te pytania miała być rozmowa z uczniami szkół średnich, pochodzących z różnych środowisk, a także studentami szkół wyższych. Okazywało się, że nie bez znaczenia jest, poza wymienionymi wyżej czynnikami, też to, czy nauczycielom przygotowującym młodych ludzi do matury zależy na tym, aby zdali egzaminy na studia, a tym samym kontynuowali naukę. Demotywująco na uczniów kończących szkołę średnią wpływała również sama opinia o takiej szkole – niektóre funkcjonowały bowiem jako te doskonale przygotowujące do studiowania i trzeba było mieć odwagę, aby z tego zrezygnować, niektóre, szczególnie w niewielkich miejscowościach, były z kolei postrzegane jako takie, na których kończy się edukacje. Pociągające były również mity dotyczące cudownych studenckich przygód i swobodnego życia. Natomiast co do wyboru kierunku studiów – czasami była to tzw. selekcja negatywna – absolwent szkoły średniej eliminował te kierunki,

[168] A. Frankowska, *Na wieczne ważenie kiełbasy*, „Filipinka”, 1980, nr 7 (591), s. 4.
[169] J. Młynarczyk, *Ideały są a trampki?*, „Filipinka”, 1983, nr 11 (662), s. 4.

na które trzeba było zdać egzamin z przedmiotu nielubianego lub wyjątkowo kłopotliwego. Rzadziej decydowała o tym pasja i szczególne zainteresowanie jakąś dziedziną nauki[170].

Problemem znacznie utrudniającym wybór kierunku studiów, na który aplikować, była również trudna dostępność informacji o poszczególnych kierunkach, szczególnie dla osób mieszkających z dala od ośrodków akademickich. W tym przypadku naprzeciw absolwentom szkół średnich wybiegła „Filipinka", w której zorganizowano tzw. BIF, czyli Bank Informacji Filipinki. Przedstawiano w nim informacje o konkretnych szkołach – egzaminach wstępnych, akademikach, czy dostępnych stypendiach. Na łamach pisma dzielono się także wrażeniami z egzaminów wstępnych oraz pierwszych miesięcy na studiach, radzono na co zwrócić uwagę, czego się uczyć, a z czego zrezygnować. Działalność BIF-u nie ograniczała się do publikowania informacji na temat studiów, ale także do przesyłania takich bezpośrednio do zainteresowanych osób – kierowano do nich relacje z wcześniejszych egzaminów wstępnych, czy adresy studentów poszczególnych kierunków, po to, aby *studentki pierwszych lat brały pod opiekę nowicjuszki, najpierw radziły maturzystkom, jak poradzić sobie na egzaminie wstępnym, a potem pomagały świeżo upieczonym studentkom zaaklimatyzować się w nowym środowisku*[171]. Swoistym wynagrodzeniem trudu takiego przedsięwzięcia były listy, w których dziękowano za pomoc i informowano o pozytywnym wyniku egzaminu i przyjęciu na studia, a także gotowości wstąpienia do BIF[172].



21. Nagłówek BIF, czyli Banku Informacji Filipinki

Na studia trzeba było zostać przyjętym, a więc zdać egzamin wstępny i spełnić inne warunki rekrutacji, które co rok modyfikowano. O zmianach oraz nowych zasadach przyjmowania na studia wyższe również informowano w prasie przeznaczonej dla

[170] A. Krajewski, *Dlaczego na studia?*, „Razem", 1980, nr 14 (187), s. 12-13.
[171] http://www.pinezka.pl/byl-sobie-czlowiek-arch/2153-byla-sobie-filipinka, dostęp: 20.05.2012, godz. 12:05.
[172] M.W., *BIF… a teraz ja chętnie służę pomocą*, „Filipinka", 1980, nr 17 (601), s. 2.

młodzieży, w której wyjaśniano wszelkie wątpliwości oraz odpowiadano na pytania[173]. Udzielano również rad jak poradzić sobie nie tylko z merytorycznym aspektem egzaminów, ale także organizacyjnym. Kandydatom zamiejscowym radzono przyjechać na miejsce dzień lub dwa przed egzaminem, aby zapoznać się z uczelnią, studentami, a także innymi kandydatami. Uspokajano, że zazwyczaj starsi studenci pomagają odnaleźć się na uczelni, wywieszają tablice informacyjne i strzałki kierujące do kluczowych miejsc. Przestrzegano przed ściąganiem, nie tylko dlatego, że można zostać usuniętym z egzaminu, ale także z powodu obawy przed konkurencją, która powoduje chęć do podpowiadania złych odpowiedzi. Radzono także, aby nie słuchać opowieści o strasznych egzaminatorach, nie powtarzać wiadomości w ostatniej chwili i nie martwić się tym, że inni przechwalają się swoją wiedzą. Pocieszającą brzmiały także wypowiedzi osób wspominających swoje przeżycia na egzaminach wstępnych, jedna z nich stwierdziła – *egzaminatorzy byli bardzo, bardzo przyjemni. W ogóle egzaminy były przyjemniejsze niż matura*[174]. Inne wspomnienia miała czytelniczka „Filipinki", która opisując swój egzamin na Uniwersytet Jagielloński zauważyła, że nie otoczono jej tam żadną opieką, a niemiły egzaminator uniemożliwiał sensowne budowanie zdań. Jednak już kolejnemu egzaminowi, który Anna zdawała na Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, towarzyszyła wspaniała atmosfera[175].

Z kolei w „Na Przełaj", w artykule utrzymanym w dość żartobliwym tonie przekonywano, że na egzaminach męczą się nie tylko studenci, ale także komisja egzaminacyjna, która spędza w gorącej sali długie godziny i marzy o tym, aby przenieść się do kawiarni, albo na ławkę pod drzewem. Poza tym dodawano, że najważniejsze na egzaminach wstępnych na studia jest to, aby przekonać egzaminatorów, że niezależnie od posiadanej wiedzy wiele można się jeszcze nauczyć[176].

W innym numerze „Filipinki" rozprawiono się z kolejnym mitem, według którego przyjęcie na studia było możliwe jedynie dzięki protekcji i tzw. dojściom. Buntowali się przeciwko temu przyszli studenci, którzy wyjeżdżali do oddalonych miast, aby uwolnić się od szukających kontaktów rodziców. Za wzór stawiano korespondenta BIF-u, Tomasza, który chciał zostać studentem anglistyki, rezygnując ze znajomości swojego ojca – znanego specjalisty w tej dziedzinie. Jak zauważył – *wciąż wszyscy mi wmawiają, że ja to egzamin*

---

[173] Np. H. Retkowska, *Ktoś ukradł dno*, „Na Przełaj", 1982, s. 2; ech, *O systemie przyjęć na studia*, „Na Przełaj", 1983, nr 7 (1318), s. 2; Razem, *Na studia po egzaminie*, „Razem", 1981, nr 2 (227), s. 8.
[174] M.W., *Egzamin z dojrzałości*, „Filipinka", 1980, nr 13 (597), s. 13.
[175] Anna Wesołowska, *List*, „Filipinka", 1980, nr 16 (600), s. 2.
[176] K. Domańska, *Na wstępnym*, „Na Przełaj", 1981, nr 26 (1266), s. 6.

wstępny mam z głowy, że syn takiego ojca etc., etc. Proszę się nie włączać do tego chóru. Boli mnie to i wkurza. Jest w tym krzywdząca niesprawiedliwość. Ostatecznie Tomek indeksu nie otrzymał, ponieważ miał kłopoty z egzaminem z języka polskiego. Jak podsumowano – młodzież protekcji nie chce, a nawet jeśli *dojście* jest już załatwione często pozostaje ono tylko gołosłownym zapewnieniem o pomocy, a kandydat zdaje egzamin i na własny rachunek zostaje przyjęty. Zdarzało się również, że osoba polecająca bardzo starała się dotrzeć do właściwych osób, ale owych protektorów było tak dużo, że na nikim to wrażenia nie robiło. Jak się zatem okazywało – *protegowanych na uczelniach nie jest wielu. Wielokrotnie więcej jest protektorów – stąd ta atmosfera wszechobecności protekcji*[177]. Według takiego punktu widzenia protekcja była zjawiskiem tak powszechnym, że skoro prawie każdemu kandydatowi na studia towarzyszył polecający list, to zasadniczo każdy miał takie same szanse.

Niekiedy na łamach prasy młodzieżowej prowadzono dyskusję na temat tego jak powinno się rozdzielać miejsca na studiach pomiędzy chętnych oraz przedstawiano możliwe warianty rozwiązania sytuacji[178] – do głosu dopuszczeni zostali zarówno przeciwnicy jak i zwolennicy punktów preferencyjnych. W „Na Przełaj" wydano dosyć surowy i jednoznaczny osąd, według którego przyznawania punktów za pochodzenie jest jedynie sztucznym podtrzymywaniem podziałów klasowych, a nawet zmuszaniem rodziców do porzucenia *inteligenckiego statusu*, zmiany pracy i przekwalifikowania się. Co więcej uznano, że skoro premiuje się pochodzenie chłopskie i robotnicze, teoretycznie podnosi się status pracy fizycznej, z drugiej jednak strony punkty przyznawane za pracę fizyczną, np. w szpitalach, najczęściej nie wystarczają, aby na upragnione studia się dostać[179].

Okazywało się ponadto, że zarówno korzystanie z punktów preferencyjnych, jak i ich likwidacja krzywdzi wiele osób, i jest źródłem poczucia niesprawiedliwości. Ich przeciwnicy zarzucali, że dzięki tzw. punktom za pochodzenie na studia dostawały się osoby, które gorzej zdały egzaminy, natomiast zwolennicy podkreślali, że osoby z rodzin inteligenckich mają większe szanse na dobre przygotowanie merytoryczne[180]. Młodzież pochodząca z rodzin robotniczych i chłopskich tłumaczyła gorsze przygotowanie do egzaminów m.in. brakiem pomocy ze strony rodziców, ubogą lub nieistniejącą biblioteczką

---

[177] M. Waśniewska, *„Dojścia" donikąd*, „Filipinka", 1980, nr 3 (587), s. 5.

[178] Np. E. Marynowska, *Równy start*, „Na Przełaj", 1984, nr 33 (1396), s. 4-5 oraz J. Marczyński, *Góra i mysz*, „Razem", 1984, nr 10 (373), s. 9.

[179] H. Retkowska, *Ktoś ukradł dno…*

[180] A. Okulicz, *Źle urodzeni*, „Filipinka", 1984, nr 4 (691), s. 2-3.

domową, koniecznością dojeżdżania do szkoły średniej, a także wieloma obowiązkami domowymi[181].

Często pojawiało się twierdzenie, że studiować powinny osoby autentycznie zdolne, a więc te, które najlepiej zdadzą egzaminy wstępne. Za tym jednak szło spostrzeżenie, że osoby szczególnie uzdolnione rodzą się we wszystkich środowiskach, ale te z rodzin robotniczych i chłopskich mają gorszy start, więc może jednak punkty za pochodzenie powinno się utrzymać? Pomysły na to jak rozwiązać sytuację szczegółowo omawiano w prasie młodzieżowej[182]. Zazwyczaj budziły one duży odzew wśród czytelników – jeden z nich zastanawiał się np. czy rzeczywiście dzieci robotników mają gorszą sytuację niż inteligentów skoro – *ich rodzice też pracują po 8 godzin, a teraz najczęściej zarabiają więcej od ludzi pracujących umysłowo, więc problem finansów odpada*[183]. Nie krytykowano natomiast punktów, które można było uzyskać za pracę w określonym miejscu – w staraniu o uzyskanie indeksu szkoły medycznej pomagała praca w szpitalu[184].

Alternatywnym sposobem zdobycia indeksu było wygranie go w konkursie – *Indeks za debiut* - organizowanym kilkakrotnie przez tygodnik „Razem". Jego uczestnicy musieli napisać kilka dziennikarskich tekstów, a najlepszym oferowano studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim[185].

Przy okazji dyskusji o punktach preferencyjnych pojawiał się ważny temat, tzw. równych szans w dążeniu do wykształcenia ludzi pochodzących z różnych środowisk. Grupy zwolenników i przeciwników premiowania preferowanego w owym czasie pochodzenia społecznego, przerzucały się nawzajem różnymi argumentami, aby potwierdzić swoje tezy. Na ich podstawie można odnieść wrażenie, że osoby pochodzące z rodzin chłopskich bądź robotniczych miały w zasadzie otwartą drogę do wykształcenia i wszyscy im jego zdobycie ułatwiali. Natomiast młodzi ludzie pochodzący z rodzin inteligenckich musieli najczęściej ciężko fizycznie pracować, np. w szpitalach, aby otrzymać dodatkowe punkty i uzyskać wymarzony indeks, ponieważ nawet bardzo dobre zdanie egzaminu nie gwarantowało im dostania się na studia.

Mamy zatem dwie grupy - nie zawsze dobrze przygotowanych merytorycznie potomków chłopów bądź robotników i doskonale zdające egzaminy wstępne dzieci z rodzin

[181] Barbara, *List*, „Filipinka", 1984, nr 8 (685), s. 12.
[182] M.in. J. Młynarczyk, *Komu indeks?*, „Filipinka", 1984, nr 17 (694), s. 2-3 oraz A. Osiowska, *Komu indeks?*, „Filipinka", 1984, nr 18 (695), s. 3, 6.
[183] Magda P., *List*, „Filipinka", 1984, nr 20 (697), s. 12.
[184] B. Szumska, *Szpital za punkty*, „Filipinka", 1985, nr 10 (713), s. 2-3.
[185] M.in. *Tylko dla maturzystów*, „Razem", 1984, nr 8 (371), s. 5.

inteligenckich, przy czym to osoby z tej pierwszej grupy otrzymywały indeksy. Jawi nam się więc taki obraz, w którym wyższe wykształcenie zdobywają przede wszystkim ludzie pochodzący z rodzin, w których takich tradycji nie było. W rzeczywistości jednak sytuacja wyglądała inaczej już na poziomie szkoły średniej – *udział młodzieży chłopskiej wśród uczniów pierwszych klas liceów ogólnokształcących wynosił w roku szkolnym 1951/52 – 31,9%, a w 1980/81 – 8,6%. W roku 1986/87 odsetek ten wynosił już tylko 8,0%*[186]. Nie powinno to budzić zdziwienia skoro w roku szkolnym 1985/86 w miastach funkcjonowało 826 liceów, a na wsiach zaledwie 62, przy czym nawet osoby, które decydowały się opuścić rodzinny dom i wyjechać do miasta, miały sytuację utrudnioną m.in. ze względu na niedostatek miejsc w internatach[187]. Według innych danych młodzież inteligencka stanowiła na różnych kierunkach od 48% do 72% ogółu studentów, młodzież pochodzenia robotniczego niecałe 40%, chłopskiego zaledwie około 7%. Np. na kierunkach medycznych, filologiach obcych i prawie na śląskich uczelniach, które objęto badaniem, młodzież inteligencka była zdecydowanie przeważająca wśród studentów, jej liczba to aż 72% ogółu. Wnioskowano na tej podstawie o szczególnej trudności egzaminów wstępnych na owe kierunki, które wymagały wyjątkowo dobrego przygotowanie, w tym korzystania z korepetycji[188]. Oczywiście, aby studiować potrzebne jest nie tylko dobre przygotowanie do egzaminu, a później przyjęcie na studia, ale także sama chęć studiowania, która, m.in. z powodu rodzinnych tradycji, była wyższa w rodzinach inteligenckich. Nie bez znaczenia były również możliwości finansowe rodziny.

W jednym z numerów „Filipinki" przedstawiono część *Raportu o starcie życiowym i zawodowym młodzieży*, według którego, aż 10% uczniów rezygnowało z nauki przed ukończeniem szkoły podstawowej. Dotyczyło to przede wszystkim młodych ludzi mieszkających na wsiach i w regionach słabo rozwiniętych gospodarczo, najczęściej podejmowali oni pracę na roli. Mieli być to ludzie *na poziomie niemal analfabetyzmu, skłóceni z życiem, skłonni do agresji skierowanej przeciwko „tym, co na górze" i przeciwko systemowi*. Około 7% absolwentów podstawówek nie rozumiało prostych, czytanych przez siebie tekstów, a mniej więcej 5% nie podejmowało dalszej nauki. Te 22% były to dzieci z rodzin ubogich, słabo wykształconych, nie rozumiejących znaczenia edukacji w życiu człowieka. Takie osoby trafiały do zakładów przemysłowych, na budowy i do rolnictwa. Jak

[186] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 73.
[187] *Polska młodzież 1986…*, s. 26
[188] Ibidem, s. 22.

zauważono – *do klasy robotniczej, tej przodującej siły narodu, mamy selekcję negatywną.* 75% młodzieży, która decydowała się na dalszą naukę trafiała do szkół zawodowych, które, według autorów raportu, w zasadzie zamykały drogę do szkół średnich oraz wyższych. Natomiast 75% przyszłych studentów to uczniowie liceów ogólnokształcących, postrzeganych czasami jako szkoły niepraktyczne, nieprzygotowujące do życia zawodowego, a tym samym rzadko wybierane przez młodzież z rodzin, którym zależało na szybkim zdobyciu dobrego fachu. W raporcie rozprawiono się jak widać z mitem równości szans w zdobywaniu wykształcenia, a takie działania, jak punkty preferencyjne dla kandydatów na studia zostały uznane jedynie za stworzenie *pozorów dbania o młodzież robotniczą i chłopską*[189].

Niejako wbrew powyższemu, ale także jako zachętę dla młodych ludzi, aby zdecydowali się podjąć trud walki o indeks, można potraktować artykuł, w którym przedstawiono historię pochodzącej z małej miejscowości Elżbiety, która dostała się na anglistykę. *Wyobraźcie sobie jaką byłam sensacją w moim małym miasteczku. Przez osiem lat nikt się od nas nie dostał*[190]. Podobna była historia Renaty, która zdecydowała się na zootechnikę[191]. Oba teksty można interpretować także w kontekście zwrócenia uwagi na to, że każdy, niezależnie od wielkości miasta, czy wsi, w której żyje, może zostać studentem wymarzonego kierunku. Jedynym ograniczeniem jest ewentualna niewiara innych ludzi w powodzenie, a wszystko tak naprawdę zależy wyłącznie od włożonej w przygotowania do egzaminów pracy. Jak zatem widać, według powyższego szanse na uzyskanie dobrego wykształcenia dla wszystkich są takie same.

Śledząc prasę młodzieżową można również zaobserwować tendencję do zmniejszania się liczby kandydatów na studia. Okazywało się, że młodzież z wykształceniem średnim, coraz częściej wybierała szkoły pomaturalne, dające konkretny zawód, ponieważ *jeśli chodzi o perspektywy życiowe, efekt mniej więcej ten sam* (jak w przypadku ukończenia studiów), *a uzyskuje się go o ileż niższym nakładem pracy*[192]. Wyższe studia traciły na popularności, ponieważ tytuł magistra nie gwarantował uzyskania dobrej pracy[193], można było otrzymać

[189] J. Młynarczyk, *Elita i manualnie uzdolnieni*, „Filipinka", 1981, nr 13 (623), s. 5.
[190] Elżbieta, *Mimo kłód*, „Filipinka", 1980, nr 2 (586), s. 14.
[191] Renata, ibidem.
[192] A. Frankowska, K. Gawęcka, *Przechowalnia?*, „Filipinka", 1981, nr 16 (626), s. 10.
[193] Według informacji opublikowanych w maju 1982 r. gwarancję zatrudnienia wszystkich absolwentów dawały tylko takie kierunki, jak budownictwo, elektronika, poligrafia, geodezja, górnictwo, geologia oraz kierunki mechaniki związane z budową maszyn i urządzeń. K. Gawęcka, *Liczba maleje, troska rośnie*, „Filipinka", 1982, nr 4 (639), s. 2-3.

pracę w usługach, czy rzemiośle, a nawet zostać robotnikiem[194]. Ponadto studia znacznie przedłużały czas zależności finansowej od rodziców, co w dobie kryzysu nie było bez znaczenia, o tym jednak, w cytowanych wyżej artykułach, nie wspomniano. Mniejsza liczba kandydatów związana była również z niżem demograficznym.

W jednym z numerów „Razem" przedstawiono hipotetyczną sytuację, w której spotkało się dwóch dwudziestokilkuletnich kolegów ze szkoły podstawowej. Jeden z nich skończył szkołę zawodową, poza oficjalnymi zarobkami dorabiał na tzw. fuchach, od zakładu pracy dostał mieszkanie, miał żonę i córkę, drugi właśnie kończył studia, po znajomości dostał się na kiepsko płatny staż, mieszkał u rodziców, o założeniu rodziny nie myślał. Bilans wypadał na korzyść pierwszego, który nie dość, że nie spędził wielu lat na nauce, to miał już ustabilizowane życie, drugi natomiast oprócz wiedzy, dyplomu i wspomnień o studenckim życiu, w sumie nie zyskał zbyt wiele[195]. Prawdopodobnie m.in. właśnie takie postrzeganie sprawy przez młodzież zadecydowało o blisko dziesięcioprocentowym spadku zainteresowania studiami. Zdecydowanie panował pogląd, że jeśli ktoś chce się dorobić to raczej stara się jak najszybciej zdobyć zawód i podjąć pracę, a na studia decydują się osoby, które chcą zdobyć wyższe wykształcenie, a nie pieniądze[196].

Zauważano również, że nawet osoby, które już studia skończyły, nie zawsze ze swojego wykształcenia korzystają – niekiedy nie mogą znaleźć pracy w zawodzie, inni natomiast decydują się odłożyć dyplom do szuflady i pracować poniżej swoich kwalifikacji, ale za lepsze pieniądze. Co więcej – takie sytuacje przestawały dziwić[197]. Były również swoistym znakiem czasów, ponieważ według badań przeprowadzonych na początku lat siedemdziesiątych to przede wszystkich wykształcenie decydowało o statusie społecznych i ekonomicznym ankietowanych osób[198]. Poza tym potocznie wykształcenie, obok wysokości zarobków i zawodu, decydowało o postrzeganiu konkretnej osoby przez społeczeństwo. Natomiast już w interesującym mnie okresie sytuacja się zmieniła, za co odpowiedzialny był głównie rozdźwięk pomiędzy wykształceniem a wysokością zarobków jednostki. Jak zauważono w raporcie o sytuacji polskiej młodzieży w 1987 r. – *w warunkach kryzysu gospodarczego, obniżenia poziomu życia społeczeństwa, trudności w zaspokajaniu elementarnych potrzeb materialnych i mieszkaniowych, gdy zachwianiu uległy również*

[194] J. Marczyński, *Odważnych wciąż brak*, „Razem", 1982, nr 12 (287), s. 3.
[195] W. Zaczek, *Pensja dla studenta*, „Razem", 1985, nr 9 (425), s. 3, 6.
[196] K. Masłoń, *Studia nad studiami*, „Razem", 1985, nr 30 (446), s. 3-4.
[197] W. Zaczek, *Zbędny luksus?*, „Razem", 1987, nr 13 (533), s. 3, 6.
[198] Badaniu poddano w 1972 r. grupę czynnych zawodowo mężczyzn i kobiet w wieku od 30 do 39 lat. Więcej na ten temat. *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 71.

wartości moralne i polityczne, wykształcenie przestało być uniwersalnym kluczem otwierającym wszystkie drzwi do życiowego sukcesu[199] i taka sytuacja przedstawiana była także na łamach młodzieżowych czasopism, zarówno w artykułach pisanych przez redaktorów, jak i listach przysyłanych przez młodzież.

Potwierdziła to też ankieta przeprowadzona wśród młodzieży w wieku 15-34 lat – w 1977 r. ponad 55% deklarowało chęć zdobycia wyższego wykształcenia, w 1983 r. 48%, a w 1986 r. – 47,6%. Wzrosło z kolei zainteresowanie uzyskaniem średniego wykształcenia z 37,4% w latach siedemdziesiątych do 42,4% w drugiej połowie osiemdziesiątych i wykształcenia zawodowego z początkowych 6,5% do 9,5%[200]. Należy wziąć również pod uwagę badania przeprowadzone przez NIK, które wskazywały na to, że inżynier uzyska pensję w takiej wysokości jak osoba po szkole zawodowej, średnio w wieku 30-35 lat[201]. Wniosek zatem nasuwał się sam – wykształcenie wyższe być może zaprocentuje, ale dopiero po wielu latach. Szkoła zawodowa gwarantowała natomiast szybkie zdobycie zawodu, a także pewność znalezienia zatrudnienia i satysfakcjonującą pensję, przy mniejszym wysiłku intelektualnych oraz finansowym. Być może trudy studiowania mogłyby zostać wynagrodzone przez osiągnięcie wysokiego statusu społecznego, jednak ten łączył się niezmiennie z zasobnością portfela.

Przy okazji zmniejszenia się liczby chętnych do podjęcia studiów, zastanawiano się, co powodowało wcześniejsze masowe zainteresowanie studiowaniem. Przyczyn upatrywano m.in. w samym prestiżu studenta oraz cenieniu wyższego wykształcenia, które dawało z kolei odpowiednio wysokie miejsce w hierarchii społecznej. Nie bez znaczenia było także tzw. życie studenckie, które stanowiło przedłużenie młodości, niezależności i beztroski oraz odsuwało w czasie perspektywę odpowiedzialnego, dorosłego życia i podjęcie decyzji o tym jak ono ma wyglądać[202].

Co ciekawe, niewiele miejsca w prasie młodzieżowej poświęcono na opisanie sytuacji studentów pracujących - studiujących zaocznie bądź wieczorowo. Jednym z nielicznych przykładów poruszenia tego tematu jest krótki fotoreportaż przedstawiający dzień z życia pracującego studenta politechniki, mającego żonę i dziecko, a także studentek zaocznych[203]. Zauważono w nim, że takie osoby muszą zdecydowanie więcej wysiłku włożyć w

[199] Ibidem.
[200] Ibidem, s. 72.
[201] Ibidem.
[202] J. Marczyński, *Poradnik dla odważnych,* „Razem", 1982, nr 24 (299), s. 3, 6-7 oraz J. Florkiewicz, *Czas beztroski*, ibidem.
[203] P. Kotoński, *Zaoczne,* „Razem", 1984, nr 13 (376), s. 16-17.

studiowanie niż studenci dzienni, a nauka odbywa się kosztem nocnego wypoczynku, albo życia rodzinnego. Na taki wysiłek zdecydowało się w roku 1980 ok. 200 tys. ludzi[204].



22. Fotoreportaż przedstawiający dzień z życia studentek zaocznych[205]

Oczywiście studia to nie tylko nauka, ale także tzw. *życie studenckie.* W jednym z numerów „Filipinki" rozprawiono się z mitami na jego temat. Przede wszystkim funkcjonowało przeświadczenie, że dziewczyny decydują się na podjęcie studiów, aby *złapać męża.* Oczywiście studentki odżegnywały się od tego poglądu i deklarowały bardziej ambitne cele, jednak zauważono przy tym, że jeśli dziewczyna nie pozna na studiach odpowiedniego kandydata na męża i wróci do miejscowości, z której do szkoły wyjechała, to z jednej strony będzie oceniana jako *stara panna*, z drugiej jej szanse na zdobycie narzeczonego zdecydowanie zmaleją. Kolejnym mitem miało być to, że wszyscy studenci palą (przyznano, że robi to zdecydowana większość), a duża część sięga po alkohol, co zresztą potwierdzono. Kategorycznie zaprzeczono natomiast stwierdzeniu, że *akademiki to burdele*, za które przynajmniej częściowo odpowiedzialna była Michalina Wisłocka, która

[204] L. Fidusiewicz, *Student pracujący*, „Razem", 1980, nr 26 (199).
[205] P. Kotoński, *Zaoczne…*

stwierdziła, że w Polsce niepotrzebne są burdele, ponieważ tę rolę pełnią akademiki. Ponadto udowadniano, że wbrew powszechnej opinii studenci się uczą, ale niestety zwykle są bez pieniędzy, za to mają wielkie ambicje i starają się poszerzać swoje horyzonty[206].

Niestety, nie otrzymałam akademika. Mam za wysoką dochodowość[207] - sytuacja mieszkaniowa zamiejscowych uczniów i studentów

Duża część młodych ludzi uczyła się poza miejscem stałego zamieszkania, co łączyło się z koniecznością korzystania ze stancji, bursy, internatu, czy akademika. Niekiedy nawet samo zdobycie miejsca w tego rodzaju placówkach nie było zadaniem łatwym do zrealizowania. W raporcie Instytutu Badań Problemów Młodzieży przywołano dane, według których w roku akademickim 1986/1987 rozpoczęło studia około 203 231 osób – z czego 56,6% (114 253 osoby) było uprawnionych, aby otrzymać miejsce w akademiku. Faktycznie otrzymało je 103 826 studentów, co znaczy, że 10% osób uprawnionych pozostało bez przydziału. Najgorzej miało być w dużych ośrodkach akademickich – np. w Krakowie i we Wrocławiu brakowało miejsc dla 1/3 uprawnionych studentów, w Lublinie dla 1/2, a w Poznaniu dla 1/5[208]. Sytuacje, jak ta przedstawiona poniżej, nie były zatem rzadkością.

W liście do redakcji „Filipinki" Elżbieta żaliła się – *niestety, nie otrzymałam akademika. Mam za wysoką dochodowość – 2000 na osobę. Podobno dostawali ci, którzy mieli poniżej 1000 zł na osobę, ale patrząc na ich zachowanie, łatwość rzucania pieniędzmi, na to, jak się ubierają, widać, że to czysta kpina. Wszystkim wiadomo, że połowa zaświadczeń to zaświadczenia lipne, albo niekompletne.* W dalszej części listu dziewczyna z żalem stwierdziła, że *moi rodzice są uczciwymi ludźmi, pensje ich były wpisane tak, jak należy*[209].

Problemy mieli jednak nie tylko studenci, dotykały one również uczniów szkół niższych szczebli. Jak zauważono w „Filipince", sytuacja w małych województwach nie była zła, ponieważ dystans jaki trzeba było pokonać do szkoły nie był zbyt daleki, dlatego część uczniów decydowała się na pozostanie w domu i codzienne dojazdy. Oczywiście nie były to

[206] M. Cieśla, *Siedem studenckich grzechów głównych*, „Filipinka", 1983, nr 3 (654), s. 4-5.
[207] M. Kwaśniewska, *Moi rodzice są uczciwymi ludźmi*, „Filipinka", 1980, nr 4 (588), s. 11.
[208] *Polska młodzież 1986…*, s. 22.
[209] M. Kwaśniewska, *Moi rodzice są uczciwymi ludźmi*...

decyzje podejmowane zupełnie niezależnie, wpływały na nie różne czynniki, jak np. ceny pokojów do wynajęcia i zbyt mała ilość miejsc w internatach. Jak przykład podano Ciechanów, w którym brakowało 300 miejsc w internatach, *chociaż i tak są wykorzystywane ponad miarę. 605 miejsc zajmuje 727 uczniów i jest to efekt duże gospodarności władz oświatowych województwa*[210].

Dzięki reportażowi zatytułowanemu *Student żebrak* można zapoznać się z kolei z tym, jak wyglądało szukanie miejsca na tzw. stancji. Dziennikarz odwiedził biuro, które pośredniczyło w wynajmowaniu pokoi dla studentów, zastał tam m.in. małżeństwo, które już od kilku miesięcy szukało pokoju dla swojej córki i młode dziewczyny, które miały za sobą złe doświadczenie związane z wynajmowaniem pokoju u starszej pani, za opłatę oraz opiekę nad nią. Podsumowanie artykułu było pesymistyczne – młody człowiek, student pierwszego roku, który właśnie przyjechał do zupełnie obcego miasta, często z małej miejscowości, zostaje z problemem braku miejsca do spania sam[211]. W innym artykule zauważono, że w okolicach października na przystankach pełno jest ogłoszeń o poszukiwaniu pokoju do wynajęcia. Przyznano też, że co prawda niekiedy pojawiają się ogłoszenia osób oferujących pokój do wynajęcia, jednak najczęściej ogromna kwota, nieadekwatna do warunków panujących na stancji, odstrasza przeciętnego studenta[212].

Kiedy już ktoś zdobył miejsce w internacie czy akademiku mógł uważać się za szczęściarza, jednak niekiedy to uczucie znikało już w momencie zapoznania się z warunkami panującymi w miejscu, które miało stać się na pewien czas domem ucznia, czy studenta. Na łamach czasopism często żalono się na warunki panujące w akademikach, czy internatach, na nieporozumienia z wychowawcami i zbyt zaostrzony rygor. Niekiedy redakcje decydowały się na interwencję i zbadanie sytuacji. Stało się tak w przypadku internatu przy Studium Wychowania Przedszkolnego, którego pełnoletnie mieszkanki żaliły się na ograniczanie wolności – m.in. zakaz przyjmowania gości w swoich pokojach, brak telefonu w internacie, który został przeniesiony do mieszkania wychowawcy, pisanie skarg do rodziców i wzywanie ich, kiedy zostały złamane obowiązujące zasady, a także nieprzestrzeganie punktu regulaminu szkoły dotyczącego możliwości zgłoszenia nieprzygotowania do zajęć. Przedstawicielka redakcji „Filipinki" pojechała na miejsce, aby naocznie sprawdzić sytuację, a w konsekwencji spełniła rolę pośrednika pomiędzy

---

[210] J. Młynarczyk, *Ballada o Jasiu wędrowniczku*, „Filipinka", 1980, nr 9 (593), s. 6.
[211] G. Grzegorska, *Student żebrak*, „Filipinka", 1988, nr 23 (803), s. 3.
[212] S. Kmiecik, *Student do… przygarnięcia*, „Na Przełaj", 1985, nr 2 (1417), s. 5.

dziewczętami, a dyrekcją internatu. Jak podsumowano – *interwencji nie było, a jedynie seria spotkań informujących, co kto komu powiedział. Ale chyba i tę formę działalności redakcji można uznać za pożyteczną, skoro były trudności w porozumieniu się stron*[213].

W internatach i akademikach normą były wieloosobowe, przeznaczone nawet dla ponad dwudziestu osób sale, niekiedy przechodnie, w których były jedynie kanapy i małe szafki[214]. Normą był również sztywny grafik, określający w jakich godzinach młodzież ma się uczyć, odpoczywać, oglądać telewizje itd. Zdarzało się, że mieszkańcy internatu przebywali w nim, oprócz nocy, jedynie godzinę dziennie, a pozostały czas spędzali w szkole na odrabianiu lekcji i nauce[215]. Często, zarówno w odniesienie do internatów, jak i akademików[216], narzekano na złe warunki sanitarne - w jednym z internatów znajdującym się na strychu szkoły, dwie łazienki i jedna ubikacja z pięcioma kabinami musiała wystarczyć dziewięćdziesięciu dziewięciu osobom[217]. Poza tym często skarżono się na niedogrzanie pokoi.

W „Filipince” opisano życie młodzieży w bursie zarządzanej przez srogą *panią rewizor*[218], a także w dobrze urządzonym i utrzymanym internacie, w którym jednak obowiązywał nieprzystosowany do potrzeb mieszkańców, regulamin[219]. Natomiast w tygodniku „Na Przełaj” opisano zasady, jakie funkcjonowały w internacie w miejscowości Kąty w województwie Bielskim. Okazuje się, że nawet pozytywne wrażenie wywołane zaskakująco dobrymi warunkami mieszkaniowymi może być zatarte przez nieżyciowych wychowawców. Jak żalili się dziennikarzowi mieszkańcy internatu – *nie możemy przebywać w pokojach płci przeciwnej, bo od razu jesteśmy podejrzewani o erotyczne zamiary. Ba, zabrania się nam nawet wspólnego korzystania ze świetlicy. Nie wolno nam także siedzieć razem przed budynkiem czy rozmawiać w hallu, gdyż grozi za to wyrzucenie z internatu, donos do szkoły, nie mówiąc już o tym, że narażeni jesteśmy na nieprzyjemne plotki i aluzje ze strony wychowawców*[220].

---

213 A. Osiowska, *Śladem naszych interwencji*, „Filipinka”, 1980, nr 13 (597), s. 2.

214 W jednym z numerów tygodnika „Na Przełaj” przedstawiono fotoreportaż z internackiego pokoju trzech dziewcząt. J. Wichrowski, *Ja, ty, ona, my*, „Na Przełaj”, 1986, nr 6 (1471), s. 6.

215 Tak było w przypadku mieszkanek internatu Studium Wychowania Przedszkolnego w Radzyminie. A. Okulicz, *Kierat*, „Filipinka”, 1983, nr 11 (662), s. 10-11.

216 P. Winiarski, *Gadał dziad do obrazu*, „Na Przełaj”, 1985, nr 2 (1417), s. 4-5.

217 A. Osiowska, *Pensjonat matuli*, „Filipinka”, 1985, nr 1 (704), s. 2-3, 12.

218 A. Barańska, *Strach*, „Filipinka”, 1981, nr 2 (612), s. 10-11.

219 A. Osiowska, *Dobrze, ale niemiło*, „Filipinka”, 1981, nr 3 (613), s. 10.

220 P. Winiarski, *Erotyczny internat?* , „Na Przełaj”, 1983, nr 8 (1319), s. 4.

Obok złych warunków mieszkaniowych i sanitarnych, a także surowych, nieprzystosowanych do rytmu funkcjonowania młodych ludzi regulaminów, problemem była także kultura wychowawców, którzy nie tylko nie pukali do pokojów, ale także dokładnie sprawdzali porządki w szafach oraz używali wulgarnego języka.

Powszechnie panowało przekonanie, że *internat to zło konieczne, droga do szczęścia przez łzy. Płacimy bardzo wysoką cenę za miejsce urodzenia i pustą kieszeń naszych rodziców. Ci, którzy mieszkają w rodzinnych domach, nie wiedzą, jak bardzo powinni być wdzięczni losowi*[221]. A ponadto uważano, że jest to jedynie miejsce, w *którym można się przespać, ochlapać zimną wodą i zmienić ubranie*[222].

W tygodniku „Razem" podjęto temat warunków mieszkaniowych w akademikach. Jak zauważyła studentka Uniwersytetu Warszawskiego – *Atrakcje oferowane w akademiku są następujące: nie ma stołówki, bo remont ciągnie się od lat, podobnie z klubem, za mało jest pokojów cichej nauki, a istniejące są źle oświetlone i niedogrzanie, zlikwidowano bufet (…) większość natrysków jest niesprawna, a okna się nie domykają*[223]. Zatem nawet szczęśliwcy, którym udało się zdobyć miejsce w wymarzonym akademiku, dalecy byli od zachwytów.

Jak widać z powyższych przykładów w prasie młodzieżowej, a szczególnie w „Filipince", która z założenia miała pełnić rolę interwencyjną, pojawiały się artykuły relacjonujące działania redakcji w celu poprawienia sytuacji czytelników zwracających się do niej z prośbą o pomoc. Dziennikarze udawali się na miejsce, spotykali z autorami listu, a także z jego negatywnymi bohaterami, dając wszystkim szansę na wyjaśnienie sytuacji. Niekiedy okazywało się, że taka mediacja wystarczyła, aby obie strony doszły do porozumienia w jakieś kwestii, ale zdarzało się również, że po publikacji artykułu do redakcji przychodziły listy zaprzeczające przedstawionym w nim faktom. Stało się tak np. po opublikowaniu tekstu na temat warunków panujących w internacie przeznaczonym dla uczennic Studium Wychowania Przedszkolnego w Radzyminie. Warunki mieszkaniowe dziewcząt były bardzo złe – duże, przechodnie sale, złe warunki sanitarne itd. Jak się jednak okazało, mieszkankom internatu wcale to nie przeszkadzało, swoje oburzenie Młodzieżowa Rada Internatu przedstawiła w liście do redakcji. Dziewczęta zaprzeczały, aby spanie w przechodniej, wielkiej sali kogoś męczyło, zapewniały, że czują się współgospodarzami internatu i traktują go jak swój drugi dom. Co ciekawe w podobnym tonie utrzymany był list

[221] J. Młynarczyk, *O życiu dziobaków*, „Filipinka", 1985, nr 5 (708), s. 2.
[222] A. Ert-Eberdt, *Mozart w łazience*, „Filipinka", 1987, nr 24 (778), s. 4.
[223] W. Zaczek, J. Florkiewicz, *Coś oprócz wiedzy*, „Razem", 1983, nr 15 (326), s. 6.

podpisany przez Radę Wychowawców Internatu. Można domniemywać, że w rzeczywistości to drugie gremium było inicjatorem napisania obu listów, albo nawet ich autorem. Nie ma jednak się co dziwić takiej reakcji autorek listu – prawdopodobnie obawiały się konsekwencji sytuacji, w której nie sprzeciwiłyby się prasowej relacji, a tym samym przyznały jej rację. Karanie osób, które pisały do redakcji młodzieżowych pism, albo które o to podejrzewano, było bowiem praktykowane. Przykład takiego działania został podany chociażby przez tygodnik „Na Przełaj". Autorka reportażu o internacie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, zauważyła, że dwa dni po jej wyjeździe z internatu rozpoczęto *polowanie na czarownice. Ofiarą padła jedna z przewodniczących samorządu szkolnego, którą wychowawca „zdjął" ze stanowiska.* Ta sama osoba miała *roztaczać przed swoją maturalną klasą wizję licznych zabiegów pedagogicznych, które mają ich nauczyć o czym rozmawia się z dziennikarzem*[224]. Z tego powodu autorka artykułu nie podała nazwisk osób, które podpisały się pod listem do redakcji, pomimo tego, że one deklarowały chęć ujawnienia tożsamości.

Należy jednak zaznaczyć, że jako organ represyjny, głównie karzący, wymagający, pouczający itd. w internatach i akademikach, przedstawiano w prasie młodzieżowej zazwyczaj kadrę pedagogiczną. Wiadome jest jednak, że stosunki międzyludzkie panujące w tego typu ośrodkach to nie tylko relacje wychowanek-wychowawca, ale także te panujące między wychowankami, należy również się domyślać, że nie zawsze były one idealne. Co ciekawe zagadnienie to potraktowane zostało w czasopismach zdecydowanie marginalnie. Jeden z artykułów omawiających relacje między mieszkańcami bursy został opublikowany w „Na Przełaj". Przede wszystkim zauważono w nim, że internat, akademik, czy bursa powinny być dla ich mieszkańców tzw. drugim domem, w którym mogą spokojnie zregenerować siły po codziennej nauce. Tak jednak najczęściej nie było i to nie tylko z powodu wychowawców, ale także samych uczniów mieszkających w takich miejscach. Przedstawione zostało to na przykładzie bursy w Gliwicach, w której mieszkali uczniowie różnych szkół, co utrudniało im znalezienie wspólnego języka. W bursie obowiązywała swoista hierarchia mieszkańców – w najgorszej sytuacji były tzw. *koty*, czyli uczniowie pierwszych klas, na których najchętniej wyżywały się *reksy* – uczniowie klas trzecich. W całą sytuację mniej zaangażowani byli maturzyści, których nie obowiązywał również rozkład zajęć, z konieczności skrupulatnie przestrzegany przez pozostałych. Uczniowie należący do pierwszej kategorii są *terroryzowani i zmuszani do różnorodnych usług na rzecz*

[224] K. Bogomilska, *Z nagonką czy bez*, „Na Przełaj", 1981, nr 6 (1246), s. 9.

starszych: pranie skarpetek, oddawanie przydziałów na posiłki lub paczek żywnościowych otrzymywanych z domu[225]. Pobyt w internacie mógł dla nich okazać się niekiedy nawet ryzykowny.

Pojawiały się również teksty mniej poważne, żartobliwie opisujące życie w akademiku, czy internacie – jak choćby ten, w którym objaśniono studentowi pierwszego roku akademikowy język i znaczenie takich słów jak walet, gość, impreza, czy francuzy[226]. W jednym z numerów „Razem" opublikowano krótki fotoreportaż z akademika realizowany po godzinie 23 – na kilku zdjęciach możemy zobaczyć studentów grających w karty, rozmawiających, grających na instrumentach, a nawet roznegliżowaną parę w łóżku, przy czym można domniemywać, że jest to młode małżeństwo, ponieważ na pierwszym planie zdjęcia jest łóżeczko, w którym śpi małe dziecko[227].



23. **Fotoreportaż przedstawiający nocne życie w akademiku**[228]

Czy samą wiedzą uczeń żyje? [229]- żywienie uczniów

Osoby, które miejsce w akademiku czy internacie zdobyły, teoretycznie miały zapewnione wszelkie wygody i pełną obsługę – tzw. wikt i opierunek, a nawet rozrywki. Uczniowie dojeżdżający musieli się z kolei borykać nie tylko z wczesnymi godzinami pobudek i późnymi godzinami powrotów, ale także z głodem, ponieważ na jedzenie w

[225] W. Poczachowski, *W internacie, jak w domu*, „Na Przełaj", 1982, nr 21 (1301), s. 2.
[226] A. Popiel, *Akademikowe życie*, „Na Przełaj", 1982, nr 29 (1309), s. 7.
[227] J. Kucharczyk, *Cisza nocna*, „Razem", 1984, nr 4 (367), s. 15-17.
[228] Ibidem, s. 16-17.
[229] J. Młynarczyk, *Czy samą wiedzą uczeń żyje?*, „Filipinka", 1982, nr 12 (647), s. 2-3.

barze, czy restauracji zazwyczaj nie było ich stać. Sposób na zapełnienie żołądków młodych ludzi istniał – dziewczęta z ciechanowskiej szkoły gastronomicznej mogłyby np. przygotowywać obiady dla potrzebujących uczniów. Szkoła jednak nie miała warunków, aby to zrealizować, uczennice gotowały w kuchni pobliskiej firmy, która jako zapłatę za jej udostępnienie pobierała przygotowane posiłki. Jak widać zwyciężyła chęć zysku, ponieważ owa firma sprzedawała obiady za wygórowaną cenę[230].

Pojawiały się również artykuły, w których zwracano uwagę na trudności z zaopatrzeniem szkolnych stołówek i prawdziwą sklepową ekwilibrystykę intendentek, które musiały zapewnić uczniom posiłek, najlepiej jednocześnie zdrowy, niedrogi, z łatwo dostępnych produktów[231].

Często zwracano uwagę na kwestie żywienia uczniów, czy studentów. W 1982 r. „Filipinka" przeprowadziła ankietę na ten temat. Okazało się, że obiady codziennie jedzą jedynie te osoby, które mieszkają w domach. Ale i tak posiłek najczęściej podawany był w porze kolacji, ponieważ mama po pracy robi zakupy i dopiero wtedy przygotowuje obiad. Poza tym duża część uczniów i tak miała po lekcjach dodatkowe zajęcia i zbyt krótką przerwę, aby coś zjeść.

Stosunkowo najlepiej wyglądała sytuacja uczniów mieszkających w internatach – obiad był codziennie o tej samej godzinie, jednak wątpliwa była jego wartość odżywcza (podawano np. makaron z serem, cukrem lub kapustą). Najgorzej miały osoby dojeżdżające, które ciepły posiłek jadły najczęściej tylko w soboty i niedziele. Obiady w szkole były w interesującym mnie okresie postrzegane jako drogie, na żywienie się w barach stać było jednostki. Większość, szczególnie dojeżdżających uczniów, narzekała, że na ostatnich lekcjach myśli już tylko o jedzeniu.

Niektórzy podejmowali różne próby radzenia sobie z biedą – obiadem można było np. dzielić się z koleżanką i płacić połowę. Nie wszyscy mogli sobie pozwolić na przygotowanie kanapek do szkoły, skarżono się na kradzieże jedzenia. Do rangi marzenia urosło w tym czasie pragnienie, aby można było w szkole kupić szklankę mleka, suchą bułkę, a najlepiej drożdżówkę z pobliskiej cukierni. Z kolei mleko oferowane przez szkołę było najczęściej rozcieńczone wodą, przypalone, podawane w brudnych kubkach i trzeba było je szybko wypić, aby zdążyć przed kolejną lekcją i nie narażać się na gniew

230 Ibidem.

231 A. Okulicz, B. Winch, *Na talerz*, „Filipinka", 1981, nr 11 (621), s. 3-4.

nauczyciela[232]. Podawane w ramach szkolnych obiadów zupy były wodniste i niesycące, ziemniaki zimne, a mięso niedosmażone. Najczęściej okazywało się jednak, że szkoła nie martwi się o żołądki swoich wychowanków i takich inicjatyw nie podejmuje[233]. Taki rodzaj dożywiania w niektórych szkołach uczniowie organizowali sobie sami w ramach tzw. spółdzielni uczniowskich.

Jak się zatem okazuje, jeżeli ktoś chciał – w tym uczniowie i wspierający ich dyrektorzy szkół, można było jakoś pladze głodu wśród uczniów zapobiec. Wystarczyło jedynie przekonać do swoich racji odpowiednie osoby i udawało się nawet zdobyć bezkartkowe przydziały mięsa i wędlin, trzeba było jednak chcieć podjąć takie działania[234]. O działalności spółdzielczych sklepików szkolnych opowiadali, we wspomnianej wyżej ankiecie „Filipinki", również sami uczniowie[235].

Młodzi ludzie musieli borykać się także z innymi trudnościami, przy czym na czoło wysuwały się kwestie związane z finansami i wszelkiego rodzaju stypendiami. Według *Raportu o warunkach startu życiowego i zawodowego młodzieży* w 1983 r. z pomocy stypendialnej korzystało 0,7% uczniów szkół podstawowych, ok. 10 % liceów i ok. 17% uczniów szkół zawodowych, a także ok. 46% studentów, już w roku akademickim 1985/86 stypendium otrzymywała ponad połowa ogółu studiujących – 51,4%[236]. Należy jednak zaznaczyć, że w owym czasie można było otrzymać tzw. stypendium częściowe, które w zasadzie jedynie prowizorycznie łatało budżetową dziurę rodziny młodego człowieka i stwarzało pozory przydzielania państwowej pomocy jak największej liczbie uczniów, o czym zresztą pisano wprost[237]. Takie stypendium w zasadzie nigdy nie stanowiło podstawy utrzymania ucznia czy studenta, a jedynie jego niewielkie uzupełnienie.

Głównym kryterium, według którego przyznawano stypendia był dochód na jednego członka rodziny, którego granica ustalana była na bieżąco. Prasa młodzieżowa przejmowała na siebie zadanie informowania młodych ludzi o tym jakie stypendia są dostępne i co należy zrobić, aby je otrzymać oraz o zmieniających się kryteriach ich przyznawania[238]. Przy czym w zasadzie otwarcie przyznawano, że sytuacja jest zła, a pieniędzy na stypendia jest za

[232] N. Kaflińska, W. Orfin, *Klasówka z zupy*, „Razem", 1983, nr 5 (316), s. 3,6.
[233] M.in. - J. Młynarczyk, *Czy samą wiedzą uczeń żyje?...* oraz A. Okulicz, *Przegryzka*, „Filipinka", 1983, nr 24 (675), s. 4-5.
[234] J. Młynarczyk, *Przesuwanie szafy*, „Filipinka", 1982, nr 13 (648), s. 8.
[235] *Fragmenty z ankiety „czy samą wiedzą uczeń żyje?"*, „Filipinka", 1982, nr 13 (648), s. 8.
[236]*Polska młodzież 1986…*, s. 22.
[237] J. Marczyński, *Pomysł na 840 zł*, „Razem", 1983, nr 7 (318), s. 12-13.
[238] O stypendiach dla studentów informowano m.in. na łamach „Na Przełaj". *Stypendia dla studentów*, „Na Przełaj", 1981, nr 31 (1271), s. 14.

mało. Jednak okazywało się, że nawet w sytuacji kiedy owe środki były, a uczniom, czy studentom wsparcie w postacie stypendium, albo zapomogi przysługiwało, ktoś zawodził i pieniądze nie trafiały do potrzebujących. Było tak m.in. w Liceum Medycznym w Gubinie, gdzie dyrekcja wprowadziła swoistą zasadę odpowiedzialności zbiorowej i kiedy w klasie ktoś miał złe oceny lub sprawiał innego rodzaju kłopoty, nikt nie mógł uzyskać stypendium. Kuratorium przydzieliło pieniądze, które niestety *po prostu leżą i czekają na chętnych*[239], a odpowiedzialne były za to konkretne osoby, bezpośrednio zarządzające szkołą, podejmujące samodzielne, niezgodne z prawem decyzje.

W jednym z numerów „Na Przełaj" przedstawiono również to jak różne są sytuacje uczniów, którzy owe stypendia otrzymują. Część z nich rzeczywiście była w trudnej sytuacji materialnej i rodzinnej, część to np. młodzież pochodząca z rodzin chłopskich, która przedstawiała *o dochodzie szacunkowym, który ustala się na podstawie klasy i ilości ziemi*[240]. Owe zaświadczenia często miały niewiele wspólnego z prawdziwą sytuacją materialną takich rodzin, usprawiedliwiano się jednak twierdząc, że na wsi i tak wszystkie pieniądze inwestuje się w gospodarstwo, a co za tym idzie – tak naprawdę tych pieniędzy nie ma.

Wspólną cechą wszystkich stypendystów było to, że najczęściej stypendia były raczej symboliczne, ponieważ nawet te najwyższe starczały jedynie na pokrycie kosztów wyżywienia w internacie.

Niekiedy stypendia były wstrzymywane bądź w ogóle nieprzyznawane ze względu na czyjeś subiektywne wrażenie – tak było np. w przypadku Matki Licealistów, która napisała w tej sprawie list do „Filipinki". Jej córce odebrano stypendium, ponieważ rodzice przyjechali na zebranie samochodem, co miało wskazywać na ich zamożność, syn natomiast wsparcia finansowego nie otrzymał, ponieważ, *według poglądów wychowawczyni*, uczniowie ze wsi *mają zaniżone dochody*[241].

[239] A. Osiowska, *Jakim prawem?*, „Filipinka", 1981, nr 5 (615), s. 5.
[240] E. Gronowska, *Uczniowskie minimum*, „Na Przełaj", 1981, nr 6 (1246), s. 7.
[241] Matka Licealistów, *List*, „Filipinka", 1981, nr 23 (633), s. 16.

Pomysł na wolną sobotę[242] - dyskusja wokół propozycji wprowadzenia wolnych sobót

Ciekawa dyskusja, która toczyła się w latach osiemdziesiątych na łamach prasy młodzieżowej dotyczyła wolnych sobót, które służyć miały m.in. *wzmocnieniu więzi rodzinnych, które ostatnio nieco osłabły*[243]. Bardzo ciekawe jest to, że przy całej niechęci wobec szkoły, którą deklarowali młodzi czytelnicy czasopism, duża grupa nie popierała skrócenia tygodnia szkolnego do pięciu dni. Zwrócił na to uwagę również Krzysztof Kosiński, który poddał analizie listy pisane przez młodych ludzi do „Świata Młodych". Przyczyny takiego stanu rzeczy były różne – Kosiński zauważył, że młodzież m.in. wyrażała obawy o stan polskiej gospodarki i uznawała, że jest to niewłaściwy moment, aby zdecydować się na takie posunięcie. Jeżeli chodzi o szkołę proponowano np., aby w ten dzień lekcje się odbywały, ale wyglądały nieco inaczej, ciekawiej i spokojniej niż zazwyczaj[244].



24. Nagłówek cyklu publikowane w „Świecie Młodych"

Na łamach młodzieżowej prasy przede wszystkim wyrażano obawy związane z przeładowaniem planu zajęć od poniedziałku do piątku, tym bardziej, że niektóre szkoły pracowały w tzw. systemie dwuzmianowym – lekcje odbywały się przed- i popołudniu. W jednej z takich szkół przeprowadzono wśród nauczycieli i uczniów referendum na temat wolnych sobót – okazało się, że aż 70% uczniów jest im przeciwna. Ucieszyło to dyrektora, który tłumaczył, że rezygnacja z wolnych sobót pozwoli kończyć lekcje wcześniej niż o

[242] *Pomysł na wolną sobotę*, „Świat Młodych", 1982, nr 4 (04.03), s. 2.
[243] K. Hipsz, *Szósty dzień tygodnia*, „Na Przełaj", 1983, nr 14 (1325), s. 7.
[244] K. Kosiński, *Nastolatki '81*, Warszawa 2002, s. 78-80.

21:15, a łatwiej jest ogrzewać szkolny budynek przez pół dnia, niż przez cały, do tego uczniowie nie będą narażeni na niebezpieczeństwo z powodu późnych powrotów do domu[245]. Poza tym wolne soboty jawiły się jako dodatkowy dzień do zagospodarowania, a przy braku pomysłów, a często i możliwości, np. finansowych, aby spędzić ciekawie ten czas, obawiano się, że będą to godziny stracone na gapienie się w telewizor, lub sprzątanie mieszkania. „Świat Młodych" ogłosił nawet konkurs pt. *Pomysł na wolną sobotę*[246]. Część młodzieży deklarowała chęć spędzenia wolnej soboty w szkole na zajęciach dodatkowych, np. sportowych, co oczywiście też rodziło problemy, ponieważ takie zajęcia trzeba było zorganizować, a żeby to zrobić musiały zgłosić się chętne osoby spośród grona pedagogicznego. Ostatecznie kwestia wolnych sobót została rozstrzygnięta w każdej szkole z osobna, za pomocą referendum obejmującego nauczycieli i uczniów.

Polska szkoła lat osiemdziesiątych przedstawiona na łamach młodzieżowej prasy jawi się jako miejsce zdecydowanie nieprzyjazne dla uczniów, a nawet takie, w którym uczniowie postrzegani byli jako tzw. *zło konieczne* i zazwyczaj to oni musieli dostosowywać się do panujących w szkole zasad. Jeżeli już opisywano szkoły, w których nauczyciele byli serdecznie nastawieni do swoich wychowanków, najczęściej okazywało się, że były to tzw. autorskie szkoły, czy klasy, a nauczyciele chwaleni za wyjątkowe podejście do uczniów i zaangażowanie w pracę dydaktyczną. Nic w tym dziwnego skoro niemalże normą było korzystanie z bogatego arsenału kar cielesnych, o psychicznym znęcaniu się nie wspominając.

Oprócz nieprzyjaznych, a także niezbyt wykształconych nauczycieli, w szkole na uczniów czekała zwyczajna bieda – małe sale, nieprzystosowane do ilości uczniów, które wymuszały naukę zmianową, brak podręczników, pomocy naukowych, zimno i głód. To ostatnie spowodowane było ogólnokrajowymi problemami z dostępem do podstawowych produktów spożywczych i tym samym złym zaopatrzeniem szkolnych stołówek. Ponadto proponowane w szkołach obiady były zwyczajnie drogie i nie wszystkich uczniów było na nie stać. Osoby biedne mogły oczywiście liczyć na różnego rodzaju stypendia, ale przede wszystkim były one niewysokie, a czasami nieuczciwie rozdzielane. Ten ostatni aspekt dotyczył również internatów i akademików, które dysponowały niewystarczającą ilością miejsc, a poza tym były miejscami, w których nie każdy młody człowiek chciał mieszkać.

[245]K. Gawęcka, *Dzień w nawiasach*, „Filipinka", 1981, nr 23 (633), s. 3-4.
[246] *Pomysł na wolną sobotę…*

Pomimo tego i tak część uczniów uważała, że szkoła jest fajna, ponieważ można na kilka godzin wyrwać się z domu.

2.3 Sposoby spędzania wolnego czasu - *i tak do znudzenia bez przerwy oglądałam telewizor*[1]

Tę część rozważań rozpocznę od przedstawienia ankiety przeprowadzonej przez tygodnik „Na Przełaj", za pośrednictwem którego zapytano młodych ludzi o to, czy mają czas wolny i jak nim dysponują. W ankiecie wzięły udział 34 osoby – 8 osób stwierdziło, że dysponuje do 2 godzin dziennie wolnego czasu, 21 osób pomiędzy 2 a 5, a pozostałe 5 osób powyżej 5 godzin. Dane te znajdują potwierdzenie w statystykach przedstawionych w ramach raportu *Polska Młodzież 1986*, gdzie zauważono, że w 1984 r. ponad 40% doby zajmowało młodym ludziom zaspokajanie potrzeb biologicznych, takich jak sen, czy jedzenie, 44% osoby w wieku szkolnym przeznaczały na naukę, pracę zawodową, dojazdy, pomoc w domu, a na te same czynności osoby po 24 roku życia przeznaczały już 52%. Czasu wolnego pozostawało zatem ok. 10%, czyli właśnie trochę powyżej dwóch godzin[2]. Co ciekawe na ilość czasu wolnego nie wpłynęło pozytywnie wprowadzenie wolnych sobót, które dziewczęta i kobiety przeznaczały głównie na nadrobienie zaległości w pracach domowych, a młodzież ucząca się na naukę[3].

Wolny czas, według wspomnianej wyżej ankiety „Na Przełaj", większość (31 osób) przeznaczała na oglądanie telewizji, chociaż na jakość i treść emitowanych programów i filmów powszechnie narzekano[4], popularne było również słuchanie muzyki, odwiedzanie znajomych, czytanie książek i pomaganie rodzicom. 29 osób uznało, że zdecydowanie potrzebuje więcej czasu wolnego. W przypadku rodzajów aktywności podejmowanych w wolnym czasie pojawiają się różnice w zależności od płci, czy podstawowego zajęcia konkretnej osoby. Młodzież generalnie narzekała na to, że trudno mądrze gospodarować wolnym czasem, skoro niewiele jest interesujących zajęć, czy to w domach kultury, czy

[1] K. Kosiński, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"*, Warszawa 2002, s. 237.

[2] Oczywiście, kiedy wziąć pod uwagę bardziej szczegółowe dane struktura owego procentowego rozkładu zajęć jest znacznie zróżnicowana – zależna np. od dnia tygodnia, płci, czy pochodzenia - *Polska młodzież 1986*, pod red. J. Bogusza, Warszawa 1987, s 43.

[3] 50-64% kobiet pracujących na zajęcia domowe przeznaczało w wolne soboty 7 godzin, a nawet więcej, 41% uczennic i studentek ok. 3-4 godzin, 23% uczennic i 14% studentek 5-7 godzin. Ibidem.

[4] Dorota, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 1 (03.01), s. 2.

szkołach, alternatywą była tzw. budka z piwem i dyskoteka. W najlepszej sytuacji byli harcerze, którzy czas spędzali na zbiórkach, rajdach, albo różnego rodzaju akcjach[5].

W takiej sytuacji dziwić mogą wyniki ankiety przedstawionej w raporcie *Polska młodzież '87*, według której największą popularnością młodych ludzi cieszyły się kina, odwiedzane przez 95,3% osób w wieku od 15-18 lat przynajmniej raz w roku, w przedziale wiekowym 19-24 takich osób było natomiast ok. 86%. Z kolei rzadko młodzież udawała się do teatrów, opery, operetki, czy filharmonii, nieco częściej na wystawy współczesne i do muzeów, ale można przypuszczać, że akurat w tym przypadku były to najczęściej wyjścia zorganizowane w ramach zajęć lekcyjnych[6]. Dlaczego, więc narzekający na brak oferty kulturalnej młodzi ludzie nie korzystali z rozrywek teoretycznie dostępnych? Przede wszystkim należy pamiętać, że owa dostępność zależała od miejsca zamieszkania konkretnej osoby i mieszkańcy mniejszych miejscowości mieli ograniczone, najczęściej finansami i transportem, możliwości dotarcia np. do teatru, czy opery. Drugim powodem jest to, że młodzież nie była przygotowana na tego typu wydarzenia kulturalne, a także zwyczajnie nie odczuwała potrzeby brania w nich udziału, ponieważ nie miała wyrobionego takiego nawyku. Inną kwestią pozostawała zapewne ogólna niechęć do tego, co oferowane przez państwo, a tym samym władze. W przywołanym wyżej raporcie zwrócono uwagę również na fakt, że od końca lat siedemdziesiątych trwał oraz ciągle narastał ogólny kryzys społeczno-gospodarczy, który z biegiem czasu doprowadził do *wycofywania się społeczeństwa, w tym także młodzieży, z aktywnego życia kulturalnego*[7]. Głównie spowodowane było to koniecznością kontrolowania domowego budżetu oraz ograniczeniem środków finansowych przeznaczonych na rozrywkę. Według jego autorów nie bez znaczenia było również to, że młodzież nie miała zbyt dużo wolnego czasu – zazwyczaj była przeciążona nauką lub pracą, niekiedy łączyła dwie te aktywności[8].

Te czynniki w zdecydowanie mniejszym stopniu dotyczyły rozrywek w rodzaju czytania książek i prasy, oglądania telewizji oraz słuchania radia, a więc korzystania z wytworów kultury masowej. Część młodych ludzi z nudą radziło sobie niejako samodzielnie, nie licząc na organizowane przez innych rozrywki, najprostszym sposobem

[5] K. Hipsz, *Żyję w brzuchu wieloryba*, „Na Przełaj", 1983, nr 9 (1320), s. 12-13.

[6] Do teatru przynajmniej raz w roku chodziło 31% osób w wieku 15-18 lat i 20 % w wieku 19-24 lat, do opery 8,4% z pierwszej grupy i 8,3% z drugiej, do operetki analogicznie 14,3% i 15,5%, do filharmonii 13,7% i 8,2%, na wystawy współczesne 21,2% oraz 12,7%, do muzeów 37,1% oraz 18,4%. *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 99.

[7] Ibidem, s. 102.

[8] Ibidem, s. 107.

wydawało się więc sięgnięcie po książkę, co było praktykowane chociażby przez czytelniczki „Filipinki", które refleksjami o swoich lekturach dzieliły się na łamach tego czasopisma[9]. Sięgano także po gazety, włączano radio czy telewizor. Według statystyk z 1985 r. najpopularniejszym medium był zdecydowanie telewizor, oglądany przez 99,3% osób w wieku 15-16 lat i 99,7% w przedziale wiekowym 19-24. Warto tutaj dodać, że był on niekiedy oglądany *jak leci*, czyli niezależnie od treści programów ktoś spędzał kilka godzin siedząc przed telewizorem. Zwrócił na to uwagę również Krzysztof Kosiński, który przywołał cytat z jednego z listów adresowanych do „Świata Młodych" – *kiedy obudziłam się o godz. 9.00, zaraz zaczęłam oglądać teleferie (…). I tak do znudzenia bez przerwy oglądałam telewizor. Dopiero, gdy rozpoczął się dziennik, oderwałam się od telewizora*[10]. Prosty rachunek wskazuje na to, że autorka listu spędziła przed telewizorem ponad 10 godzin, równocześnie można domniemywać, że nie była to sytuacja wyjątkowa. Na drugim miejscu wśród młodzieżowych rozrywek były gazety (96,2% oraz 97,4%), później radio (93,7% i 95,5%) oraz tygodniki ilustrowane (89,8% i 91,1%). Zdecydowanie mniejsza grupa sięgała po tygodniki o tematyce społeczno-kulturalnej – 42,6% oraz 49,2%[11].

W „Filipince" dokonano swoistej klasyfikacji sposobów spędzania wolnego czasu, utrzymanej w żartobliwym tonie. Według niej można było skorzystać z rozrywek intelektualnych, czyli np. kółek zainteresowań, społecznych, którymi były różnego rodzaju akcje np. sprzątania parku, artystycznych, sportowych, technicznych, turystycznych, korzystać z dóbr kultury – np. pójść do kina, czy teatru, a także patologicznych, do którego zaliczano *picie wina marki wino w krzakach*. Podsumowanie było nieco zaskakujące, przywołano słowa Pawła, który zauważył, że nigdzie *nikt nie pyta, czy to, co nam każą robić, sprawia nam przyjemność. Wszyscy się martwią czy to nas kształtuje, wychowuje, uczy, pogłębia, daje wyniki, przynosi korzyści, nie zadaje zwykłego pytania: - czy wy to lubicie robić*[12]. Prawdopodobnie jednak nikt nie zmuszał młodych ludzi, aby zakładali różnego rodzaju kluby hobbystyczne, np. miłośników koni, książek, czy starożytnego Rzymu, auto-moto, a także „Świata Młodych", czego chęć deklarowano na łamach właśnie tej gazety[13].

---

[9] M.in. *A ja sądzę*, „Filipinka", 1980, nr 1 (585), s. 2; *A ja sądzę*, „Filipinka", 1980, nr 3 (587), s. 2

[10] K. Kosiński, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"…*, s. 237.

[11] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 103.

[12] J. Młynarczyk, *Instruktor ds. balangowych*, „Filipinka", 1980, nr 8 (592), s. 3.

[13] M.in. *Kluby – kluby – kluby*, „Świat Młodych", 1989, nr 18 (11.02), s. 2; *Kluby – kluby – kluby*, „Świat Młodych", 1989, nr 51 (29.04), s. 2.

Przyjeżdża orkiestra, trochę pogra, potem robi się awantura[14], czyli dyskoteka w latach osiemdziesiątych

Młodzi ludzie w latach osiemdziesiątych często uzależniali sposób spędzania wolnego czasu od zasobności portfela rodziców, którzy byli najczęstszymi fundatorami tzw. kieszonkowego. Wskazują na to również dane z ankiety przeprowadzonej w 1984 r., według której prawie połowa (49,2%) młodzieży, ze względu na ograniczone zasoby finansowe, w wolnym czasie spaceruje. Przy okazji omawiania mody na randkowanie, wspomniałam o tym, że sposób spędzania randki zależał w dużym stopniu właśnie od sytuacji finansowej młodych ludzi. W sytuacji materialnego niedostatku można było pójść na wspomniany spacer, w sytuacji odwrotnej np. do kawiarni na ciastko i jakiś napój, a także do kina, które co prawda nadal było odwiedzane przez dużą grupę młodych ludzi[15], jednak m.in. z powodu ekonomicznych ograniczeń zaczynało tracić na popularności.

Pieniędzy wymagało również udanie się na dyskotekę[16] – trzeba było zapłacić za wstęp, często nie był to wcale bilet, ale łapówka – np. *paczka*, czyli sto złotych[17] - wręczona tzw. *bramkarzowi*. Na dyskotece najczęściej piło się alkohol, niekiedy jadło jakiś posiłek. W jednym z artykułów, który ukazał się na temat *Disco*[18], na łamach „Na Przełaj", zauważono, że jest to miejsce, w którym każdy chce zarobić – od bramkarza, poprzez *gastronomika*, aż do prezentera muzycznego. Według autora tekstu podobnie sytuacja przedstawiała się w klubach studenckich. W praktyce muzyka schodziła na plan dalszy, bądź była zupełnie bez znaczenia dla osób odwiedzających dyskotekę. Jednocześnie selekcji gości takich miejsc nie dokonywał wcale *bramkarz* – ona dokonywała się już znacznie wcześniej na podstawie zasobności portfela. Na dyskoteki chodziło się po to, aby *bywać* i *się pokazać,* a czasami także po to, aby posłuchać dobrych płyt, ogólnie niedostępnych[19].

Niezamożnym młodym ludziom pozostawały dyskoteki szkolne lub tzw. prywatki, czy balangi organizowane w domach. Zasady panujące na szkolnych dyskotekach przedstawione

---

[14] K. Hipsz, *Dzień po dniu, aż zmrok zapadnie,* „Na Przełaj", 1982, nr 3 (1283), s. 12.

[15] W 1984 r. uczęszczanie do niego deklarowało ok. 66,2 % uczniów szkół ponadpodstawowych, *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 104.

[16] Według tej samej ankiety na dyskoteki chodziło ok. 44,9 % uczniów szkół ponadpodstawowych. Nie podano jednak rodzaju owych dyskotek (zorganizowana w klubie, szkolna, czy w małej miejscowości lub na wsi). Ibidem.

[17] J. Młynarczyk, *Udręka sobotniej nocy,* „Filipinka", 1980, nr 7 (591), s. 12-13.

[18] J. Olechowski, *Disco to jest wszystko,* „Na Przełaj", 1981, nr 12 (1252), s. 7.

[19] J. Młynarczyk, *Śmierć dyskotece?,* „Filipinka", 1984, nr 4 (681), s. 9-10.

zostały w artykule opublikowanym w „Filipince". Okazywało się m.in., że rozpoznanie tego, czy ktoś ze sobą tańczy nie jest wcale łatwe, ponieważ wspólny taniec polegał na podrygiwaniu i chodzeniu *koło siebie w kółko*[20].

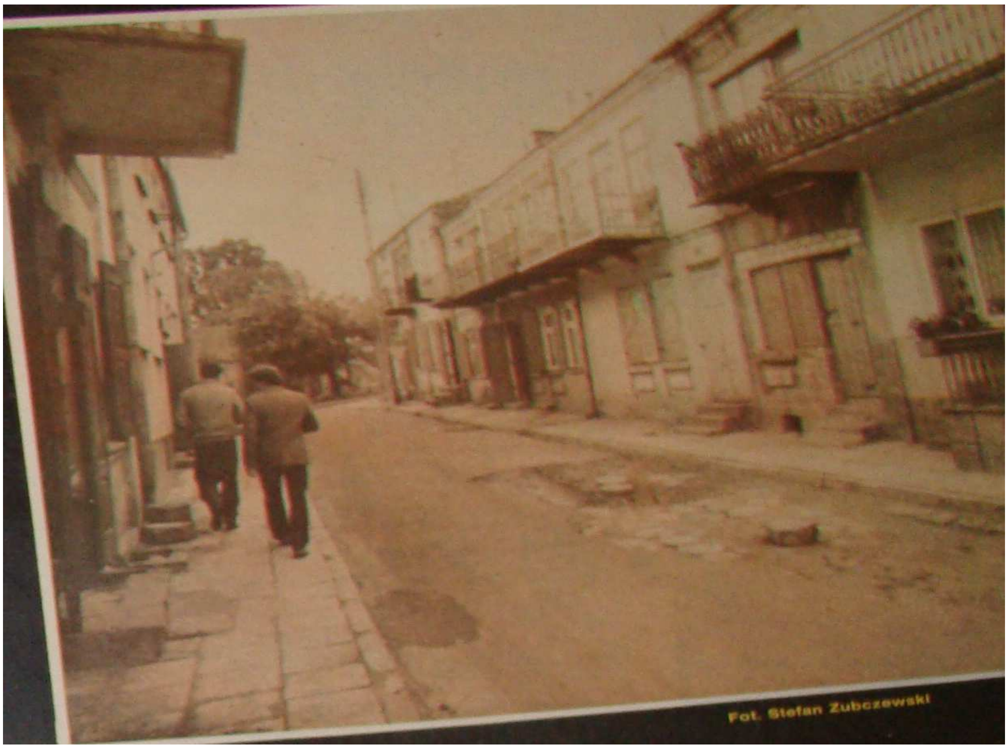
Zasadniczo podobne do dyskotek były zabawy organizowane raz do roku w niewielkim Gryfinie pod Szczecinem. Miały one jednak odmienny charakter i były przeznaczone dla ludzi zdecydowanie mniej zamożnych niż wielkomiejskie dyskoteki. *Przyjeżdża orkiestra, trochę pogra, potem robi się awantura. Jeden z drugim dają sobie po pysku, interweniuje milicja i trzeba iść do domu*. Małomiasteczkowa zabawa nie była zatem zbyt atrakcyjna dla młodych ludzi poszukujących rozrywki, a nie kłopotów, niestety była ona jedną z niewielu możliwości zagospodarowania czasu w Gryfinie. Do wyboru była jeszcze cukiernia, w której podawano również piwo, czy dyskoteka w kinie, gdzie tańce odbywały się pomiędzy rzędami krzeseł. Dni Młodzieżowego Domu Kultury były już policzone. Nieco łatwiej miała młodzież o zasobniejszych portfelach, która mogła skorzystać z atrakcji oferowanych przez *Gryfenę – reprezentacyjną knajpę miasta*[21].

Podobnie sytuacja wyglądała w innym niewielkim mieście - Rykach, gdzie dom kultury co prawda dysponował środkami finansowymi, ale niewiele można było za owe pieniądze kupić z powodu wszechobecnego braku towarów. Oprócz domu kultury nie było kawiarni, ani klubu, a jedyne kino było od lat remontowane, co wzbudzało powszechne zdziwienie, szczególnie zwarzywszy na to, że *piękny dom parafialny wybudowano przez rok*[22]. O nieudolności miejscowych władz miało też świadczyć niewykorzystanie obszernego budynku położonego w centrum miasteczka. Redakcja proponowała, aby w starej szkole zrobić choćby świetlicę, czy klub dla młodzieży.

Mieszkaniec innego małego miasteczka żalił się z kolei na nudę w letnie niedzielne wieczory, kiedy jest jeszcze za wcześnie, aby położyć się spać, ale tak naprawdę nie ma nic ciekawego do roboty. Swoistym rytuałem życia w tej miejscowości były spacery główną ulicą, podczas których *trwa przegląd i ocena nowych fryzur, ciuchów. Rodzice, dzieci, wnuki – pod rękę, w wózkach, na barana – zjadają swoją porcję lodów, waty cukrowej, wypijają oranżadę i – jazda do domu na dziennik i „Powrót do Edenu"*[23]. Jeżeli ktoś odważył się pokazać z dziewczyną czy chłopakiem narażony był na niewybredne komentarze i różnego

[20] A. Okulicz, *Disco to jest wszystko*, „Filipinka", 1980, nr 5 (589), s. 12.
[21] K. Hipsz, *Dzień po dniu, aż zmrok zapadnie...*
[22] D. Z., *Tutejsi*, „Na Przełaj", 1984, nr 25 (1388), s. 5.
[23] J. Machowiak, *Tam gdzie nie kradną asfaltu*, „Na Przełaj", 1986, nr 34 (1499), s. 3.

rodzaju domysły – obok nudy najdotkliwsze było bowiem to, że w małej miejscowości niemożliwe jest bycie anonimowym.



25. Zdjęcie ilustrujące artykuł o letnim wieczorze w małym miasteczku[24]

Nuda jednak doskwierała młodym ludziom niezależnie od wielkości miejscowości w jakiej mieszkali, wszędzie narzekano na brak dostępu do rozrywek. Tak było również w przypadku młodzieży z gdańskiego osiedla, która regularnie spotykała się na klatkach schodowych olbrzymiego *falowca* i tam pisała po ścianach, głośno słuchała muzyki i piła alkohol[25]. Odmienna sytuacja panowała na innym osiedlu, niestety niezidentyfikowanym, na którym działał niewielki i ciasny, ale zawsze chętnie odwiedzany klub. Młodzi ludzie nie mieli wielu potrzeb – wystarczyło kilka mebli, trzy niewielkie pomieszczenia i wszyscy chętnie spędzali razem czas, grając w brydża, ping-ponga, czy rozwiązując krzyżówki[26].

Życie młodych ludzi obfitowało też w wydarzenia, które trzeba było w odpowiedni sposób uczcić, jednym z takich momentów było ukończenie osiemnastu lat. Tzw. osiemnastki organizowano najczęściej w domach jako prywatki i pierwsze dorosłe balangi bez rodziców. Z fotoreportażem z takiej uroczystości możemy się zapoznać za

[24] Ibidem.
[25] A. Łukasiewicz *Bazyl*, *Sezon na klatki*, „Na Przełaj”, 1986, nr 42 (1507), s. 3-4.
[26] K. Gawęcka, *Choćby na poręczy*, „Filipinka”, 1980, nr 5 (589), s. 10.

pośrednictwem tygodnika „Razem”[27]. Te przełomowe urodziny, według opinii młodych ludzi, *wyprawia każdy, nawet ci, którzy nigdy nikogo nie zapraszali do domu.* Plan przyjęcia, według tego samego czytelnika „Filipinki”, był zazwyczaj jednakowy – *kanapki, zimne picie, tort, gorące danie o 2:30, szampan*[28]. Niekiedy do tego dołączano jakieś obrzędy – dmuchanie świeczek i ostatnie dziecięce lanie jakiemu poddawany był jubilat. Osiemnastka miała dla młodzieży szczególne znaczenie, jako przełomowy moment, od którego wszystko miało być inne, najczęściej jednak okazywało się, że owa urodzinowa impreza niewiele różniła się od innych[29]. Czasami natomiast kończyła się wyjątkowo nieprzyjemnie, tak jak w przypadku autorki listu do miesięcznika „Jestem”, która skarżyła się, że jej osiemnastka rozpoczęła się kulturalnie, jednak dwie butelki kupionego przez nią wina szybko się skończyły, goście kilka dokupili, a bilans strat objął zniszczonego kaktusa mamy i zanieczyszczoną łazienkę. Prywatka skończyła się zakazem organizowania i uczestnictwa w imprezach, wydanym gospodyni przez jej rodziców[30].

Grupa musi mieć opiekuna, zapewniony dojazd, jedzenie, wszystko z góry zaplanowane[31] - wakacje w PRL

Okresem, w którym młodzi ludzie mogli, przynajmniej teoretycznie, w pełni dysponować swoim wolnym czasem były wakacje, czy to od szkoły, czy od studiów. Tematy wakacyjnych wypraw, obozów harcerskich, wyjazdów z przyjaciółmi, a nawet chłopakiem, czy dziewczyną, pojawiały się regularnie w wakacyjnych miesiącach, a także w ich okolicach.

Miesięcznik „Jestem” namawiał np., aby w tym czasie nadrobić niedobory snu i odpoczywać z luzem podchodząc do codzienności. Owym luzem miała być *swoboda, wygoda, okresowe zmniejszenie aktywności umysłowej, normalnego tempa życia, ciekawe zajęcia i możliwe jak najdłuższe korzystanie każdego dnia ze świeżego powietrza, słońca, wody, porzucenie wszystkiego co nosi piętno przymusu, krępuje ruchy, uciska, męczy*[32]. Nie zawsze ten luz był jednak możliwy do osiągnięcia, szczególnie jeśli brało się udział w

[27] J. Kucharczyk, *Słodkie 18-tki*, „Razem”, 1986, nr 16 (484), s. 15-17.
[28] Marcin Luty, *List*, „Filipinka”, 1988, nr 1 (781), s. 10.
[29] Małgośka Bączyńska, *List*, „Filipinka”, 1988, nr 1 (781), s. 10.
[30] M. Gorczyca, *Prywatka – ale jatka?*, „Jestem”, 1985, nr 7-8 (222-223), s. 6.
[31] G. Grzegorska, *Przecież coś trzeba zrobić z wakacjami*, „Filipinka”, 1988, nr 13 (793), s. 5.
[32] M. Karwowska, *Najpiękniejsze dni w roku*, „Jestem”, 1983, nr 7-8 (199), s. 3.

zorganizowanych formach wypoczynku. W jednym z numerów „Na Przełaj" przedstawiono np. fotoreportaż z wakacji spędzanych przez dzieci ze wsi w Warszawie. Wakacyjny wyjazd miał im pomóc poznać stolicę i jej najważniejsze budowle, w tym oczywiście Pałac Kultury i Nauki, najczęściej jednak nie gwarantował wypoczynku. Na zdjęciach widzimy zmęczonych, ziewających, a nawet nieco znudzonych uczestników wycieczki, którzy nie mogli liczyć nawet na kąpiel w basenie[33].



26. Fotoreportaż o dzieciach zwiedzających Warszawę[34]

W tym okresie popularne były również obozy harcerskie, np. w górach, które niekiedy łączyły wypoczynek z pracą na rzecz danego regionu[35]. Osoby należące do harcerstwa były postrzegane jako szczęściarze, ponieważ miały zdecydowanie więcej możliwości zorganizowania sobie letniego wypoczynku. Zdarzały się nawet wyjazdy poza granice kraju,

[33] I. Jurkiewicz, *Kąpiel w nocniku…*, „Na Przełaj", 1981, nr 31 (1271), s. 7-9.
[34] Ibidem, s. 8-9.
[35] J. Wichrowski, *Wyciszanie*, „Na Przełaj", 1981, nr 32 (1262), s. 8-9 oraz idem, *Znów w Bieszczadach*, „Na Przełaj", 1982, nr 15 (1295), s. 8.

np. do NRD, gdzie można było pojechać do pracy połączonej z wypoczynkiem i zwiedzaniem, albo na obóz pionierski[36].

Latem w 1983 r. zorganizowano inspekcję w obozach organizowanych właśnie za zachodnią granicą Polski. Wnioski były zaskakujące – organizacja była na tyle doskonała, że w ciągu upalnego lata nie odnotowano nawet żadnych zatruć pokarmowych, posiłki były obfite, a atmosfera wspaniała[37]. Rok później harcerze również mieli okazję odwiedzić zachodniego sąsiada PRL[38].

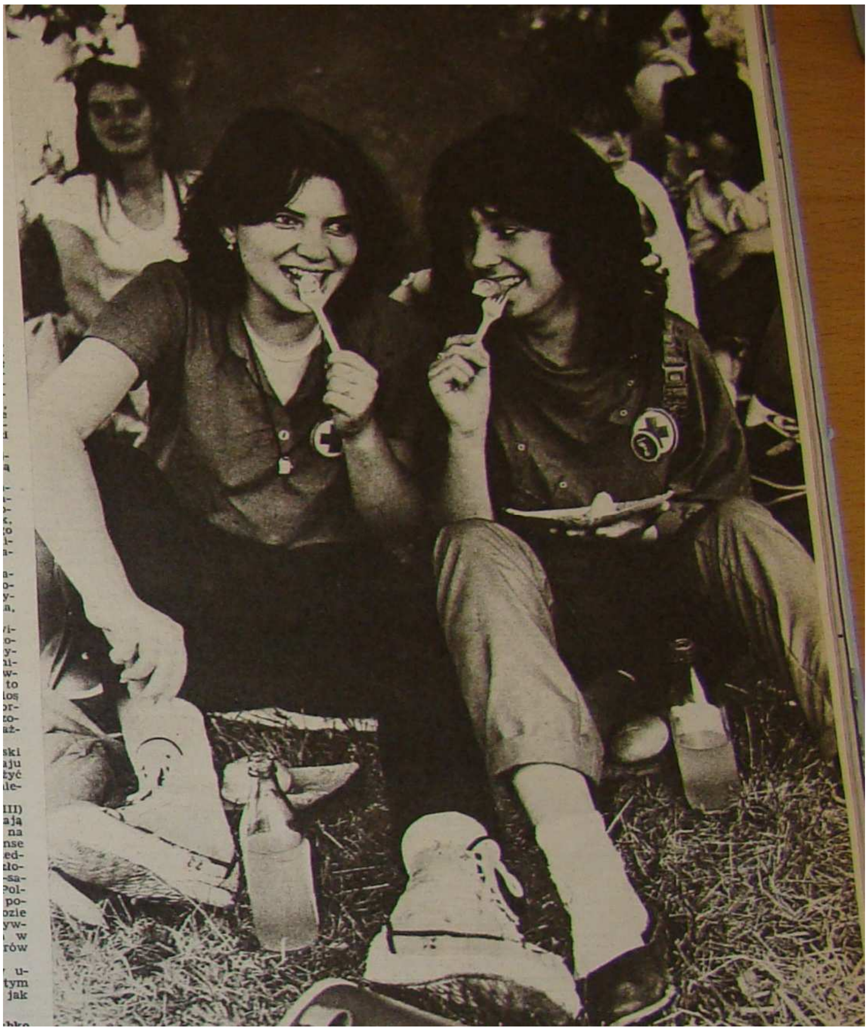
Nic zatem dziwnego, że po takich artykułach młodzież nie należąca do harcerstwa zazdrościła swoim rówieśnikom, ponieważ im pozostawały jedynie drogie wyjazdy do NRD organizowane przez młodzieżowe biura podróży, albo korzystanie z zagranicznych kontaktów zakładów pracy rodziców. Warto w tym miejscu przywołać słowa redaktor naczelnej „Filipinki", która w 1988 r. zauważyła, że są to pierwsze od lat wakacje, w czasie których aż ok. 6 mln Polaków wyjedzie za granicę, w tym 1 mln 300 tys. miało udać się na Zachód. Przy okazji również dodała, że polski turysta za granicą jest najczęściej zdenerwowany, czasami głodny, zagubiony i niestety niemile widziany. To ostatnie spowodowane było tym, że Polak wyjeżdżał za granicę jedynie po części w celach turystycznych, zazwyczaj jednym z głównych jego celów było wzbogacenie się np. poprzez sprzedaż towarów przywiezionych z kraju. Przez to spotykały go nieprzyjemne sytuacje na granicach, a także niechęć ze strony obcokrajowców. Co znamienne, autorka tych słów zauważyła, że koniec lat osiemdziesiątych to w zasadzie pierwszy moment kiedy o takich faktach się pisze, czy mówi wprost. Wcześniej zjawisko to wiązało się ze wstydem. Specyficzną cechą polskiej turystyki miało być również to, że nierozerwalnie związana była ona z ubóstwem i wiele sytuacji wynikało bezpośrednio właśnie z biedy. Coraz częściej nie godziła się na taki wstyd młodzież, która wolała zrezygnować z zagranicznego wyjazdu z rodzicami[39].

Poza wspomnianymi wyżej pozostawały młodym ludziom jeszcze inne formy wypoczynku wakacyjnego - można było wyjechać na krajowe wczasy z rodzicami, do rodziny, na obozy szkolne. Poza tym można było wyjechać np. pod namiot z grupą znajomych[40], a dla młodszych dzieci organizowane były kolonie[41]. Obozy i kolonie, w tym

---

[36] D. Zdanowicz, *Gra orkiestra, ludzie płaczą…*, „Na Przełaj", 1984, nr 40 (1403), s. 4.
[37] E. Gronowska, *Inspekcja*, „Na Przełaj", 1983, nr 26 (1337), s. 3.
[38] J. Wichrowski, *Bez paszportu*, „Na Przełaj", 1984, nr 37 (1400), s. 2-3.
[39] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1988, nr 16 (796), s. 3.
[40] AMO, *Pod namiotem*, „Filipinka", 1980, nr 14 (598), s. 13.

socjalne (dla najbiedniejszych), zdrowotne (dla dzieci i młodzieży o osłabionym zdrowiu) oraz wypoczynkowo-szkoleniowe, organizował również Polski Czerwony Krzyż[42].



27. Zdjęcie ilustrujące artykuł na temat obozów organizowanych przez PCK[43]

Co znamienne, w prasie młodzieżowej nie spotkałam choćby najmniejszej wzmianki o możliwości skorzystania z jakiejś formy wyjazdowej organizowanej przez Kościół Katolicki, a takowe istniały. Warto wspomnieć tutaj chociażby o *Wakacjach z Bogiem*, rekolekcjach w czasie wakacji, czy pielgrzymkach. Kościół oferował również możliwości zagospodarowania czasu wolnego w ciągu roku szkolnego, o czym również próżno szukać informacji na łamach czasopism.

[41] D. Zdanowicz, *Zostaje Serock*, „Na Przełaj", 1982, nr 3 (1283), s. 7.
[42] J. Praszczałek, *Przyjemne z pożytecznym*, „Jestem", 1987, nr 7-8 (247), s. 3.
[43] Ibidem.

Wszystkie powyższe formy wypoczynku wiązały się najczęściej z wysokimi kosztami i chociaż np. dostępne były wyjazdy z Funduszu Wczasów Pracowniczych, często nie wykorzystywano wszystkich miejsc, ponieważ ceny były zbyt wygórowane. Najczęściej taka sytuacja miała miejsce w momencie zaostrzenia się kryzysu gospodarczego. W 1982 r. na łamach „Razem" skarżono się, że umowy z FWP trzeba było zrywać z powodu braku chętnych na wyjazdy, ponieważ mało która rodzina mogła sobie pozwolić na zapłacenie ok. 30 tys. złotych za dwutygodniowy wyjazd[44].

Jeszcze bardziej skomplikowana była sytuacja rodzin z małymi dziećmi. Ośrodki wczasowe były z jednej strony nieprzygotowane na przyjęcie najmłodszych wczasowiczów, z drugiej natomiast obawiały się szkód jakie mogli oni wyrządzić. Z pomocą młodym rodzicom ruszyła redakcja „Razem", która rozpoczęła akcję zatytułowaną *Bobasy na wczasy* i dzięki której FWP przygotował specjalne ośrodki wczasowe, w których chętnie widziane były rodziny z małymi dziećmi[45].

Z innego artykułu opublikowanego w tym samym tygodniku, także poruszającego wakacyjny temat, można się zapoznać z trudnościami związanymi z żywieniem wczasowiczów w stołówkach. Głównym problemem było zaopatrzenie kuchni w odpowiednie towary – nie można było w tym przypadku liczyć np. na życzliwość miejscowych, którzy raczej niechętnie patrzyli na konkurentów w pogodni za jedzeniem. Kuchnie zaopatrywały się w sklepach, które, jeżeli już oferowały odpowiednie towary, to doliczały odpowiednią marżę, co podrażało koszty. Kłopot był także z towarami reglamentowanymi, np. z cukrem. W najlepszej sytuacji zaopatrywano się na miejscowym targu, a mięso zdobywano *od chłopa*, w najgorszym stołówka pozostawała nieczynna, a wczasowicze żywili się we własnym zakresie[46].

Zorganizowanie obozu wędrownego, np. szkolnego, w którym uczestniczyć miała określona klasa, nie było wcale łatwe. Jak żaliła się nauczycielka jednego z liceów, nie było tu miejsca na spontaniczność – wszystko musiało zostać zaplanowane już zimą, kiedy to rezerwowano trasę wędrówki, a więc noclegi w schroniskach. Niekiedy obowiązywał w tym przypadku tzw. handel wymienny – łatwiej było uzyskać zgodę na nocleg, kiedy można było zaoferować coś w zamian, np. wyremontowanie łazienki. W tym zakresie prym wiodły jednak zdecydowanie technika, które w tym celu mogły wysłać swoich uczniów oraz

[44] G. Woźniczko, *Wczasowy dołek*, „Razem", 1982, nr 7 (282), s. 3, 6-7.
[45] Eadem, *Bobasom niedoczekanie*, „Razem", 1981, nr 24 (249), s. 6.
[46] E. Warnowska, G. Woźniczko, J. Prześluga, W. Orfin, *Lato na kartki*, „Razem", 1981, nr 31 (256), s. 6-7.

zakłady pracy, które z kolei kusiły oddelegowaniem pracowników. Licea do zaoferowania miały niewiele. Kiedy organizator obozu nie uzyskał zgody musiał szukać innego miejsca na wędrówkę, najczęściej pozostawały mniej atrakcyjne, a tym samym mniej oblegane regiony kraju, np. niziny. Kiedy już trasa była ustalona trzeba było zdobyć fundusze – w tym celu najczęściej zwracano się do zakładów pracy, w których zatrudnieni byli rodzice uczestników obozu. Kłopotliwe było także karmienie grupy i tutaj przydatny okazywał się czasami kurs gotowania[47]. Zorganizowanie obozu wędrownego wymagało więc praktyki, ale i samozaparcia organizatora, a wysiłek czasami nie był przez młodzież odpowiednio doceniony, tak jak przez uczestników pewnego harcerskiego obozu wędrownego, którzy chcieli jedynie odpoczywać. Rozleniwiona młodzież *za nic w świecie nie chce zdobywać szczytów, od rana trwają targi, jak dotrzeć do następnego schroniska najkrótszą drogą i żeby po tej najkrótszej drodze była dobra restauracja*[48]. Za pośrednictwem „Filipinki" zapoznajemy się też z relacją z przebiegu rajdu klasowego jednej z warszawskich szkół średnich, która w ten nietypowy sposób rozpoczynała rok szkolny. Obok walorów krajoznawczych taki wyjazd pozwalał grupie zapoznać się ze sobą i zintegrować, także z nauczycielami[49]. Poza tym *piesza wędrówka, bliski kontakt z grupą ludzi, z którą wspólnie przemierza się kraj, przygotowuje posiłki, znosi czasem niewygody, wnosi wiele do wzbogacenia własnej osobowości, uczy zachowania w grupie, wyrabia wrażliwość i solidarność ludzką*[50].

Obok narzekania na trudności w organizowaniu wędrówek pojawiały się praktyczne porady jak dobrze się do nich przygotować fizycznie, odpowiednio spakować plecak i przewidzieć pogodę, a także jak ugotować zupę wędrowca[51]. Owe porady umieszczono w filipinkowym *poradniku wakacyjnym* w odcinkach, w którym zawarto także porady na temat tego, jak najlepiej odpoczywać. Podobne pojawiały się również w innych czasopismach[52]. Zalecano m.in. rezygnację z nerwowego spoglądania na zegarek, ale także zbyt długiego spania, zarywania nocy, ciągłego leżenia na plaży i monotonii[53]. Czytelnikom „Filipinki"

[47] J. Młynarczyk, *Wiedza poufna wędrownika*, „Filipinka", 1980, nr 16 (600), s. 3; *A może by tak odwołać wakacje?*, „Filipinka", 1981, nr 12 (622), s. 12.
[48] J. Młynarczyk, *Wywczasy Dyzia*, „Filipinka", 1980, nr 18 (602), s. 3.
[49] A. Frankowska, *Kronika wypadków rajdowych*, „Filipinka", 1981, nr 20 (630), s. 5-6.
[50] JM., *W Polskę iść*, „Jestem", 1986, nr 6 (233), s. 9.
[51] K. Gawęcka, J. Młynarczyk, *Tramp doskonały*, „Filipinka", 1984, nr 14 (691), s. 5-6.
[52] Np. K-S, *Recepta na plecak czyli co zabrać na obóz*, „Razem", 1980, nr 23 (196), s. 27.
[53] K. Gawęcka, J. Młynarczyk, *Jak odpoczywać?*, „Filipinka", 1984, nr 16 (693), s. 5-6.

radzono także *jak zwiedzać*[54], przedkładając spokojne zapoznawanie się z ciekawym miejscem niż gwałtowne z*aliczanie* zabytków, które *trzeba* odwiedzić. Z kolei redakcja „Jestem" skupiła się na poradach dotyczących zachowania higieny i tym samym dbania o zdrowie, często w niesprzyjających temu, wakacyjnych warunkach[55], a także doradzała jak radzić sobie np. z porażeniem słonecznym[56].

Biorąc pod uwagę wszystkie trudności związane ze zorganizowaniem wypoczynku poza miejscem zamieszkania, na łamach prasy młodzieżowej proponowano, aby wyjazd zorganizować sobie indywidualnie. Pojawiały się przy tej okazji różne rady, jak chociażby ta żeby nie zwlekać z rezerwacją miejsc w schroniskach i robić to nawet z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, a także odwiedzać miejsca mniej popularne, a nie tylko miejscowości górskie i nadmorskie. Upominano, że *o wakacjach przyszłorocznych trzeba myśleć już dziś, rok zleci szybciej niż się wydaje (…) od zaraz ciułać pieniądze. Może wybrać jakąś typową, mało uczęszczaną trasę PTSM?*[57]. Pewnym problemem mógł okazać się również przepływ informacji np. na temat młodzieżowych schronisk. W tym przypadku naprzeciw młodym turystom wyszła „Filipinka", na łamach której utworzono *Rubrykę porad rzeczowych*, w której to młodzież miała dzielić się tego typu wiadomościami[58]. Natomiast w „Razem" przedstawiono możliwości noclegowe, a to w schroniskach PTTK czy PTSM, zorganizowanych za pośrednictwem biur podróży, skorzystanie z uprzejmości harcerzy, czy ZMW, którego zarząd mógł skierować do rolników potrzebujących pomocy w gospodarstwie.

Dotrzeć do celu można było za pomocą komunikacji masowej, ale także rowerem, czy autostopem. Najpoważniejszą przeszkodą na drodze do zorganizowania wymarzonego wyjazdu wakacyjnego były najczęściej jednak fundusze, a raczej ich brak i chociaż redakcja tygodnika „Razem" radziła, aby na początku nie myśleć o finansowych ograniczeniach, ale zacząć od marzeń i odpowiedzieć sobie na pytanie gdzie, jak i z kim chce się spędzić wakacyjny czas, pieniądze trzeba było mieć[59]. Młodzi ludzie mogli na wakacje zarobić, chociażby pracując przez ich część (o czym poniżej), albo odłożyć z kieszonkowego, które jednak, według danych z 1985 r. najczęściej wynosiło 500 zł miesięcznie, a biorąc pod

---

[54] A. Barańska, *Jak zwiedzać?,* „Filipinka", 1985, nr 16 (719), s. 8-9.
[55] B. Kisielewska, *Wakacje z boginią,* „Jestem", 1986, nr 7-8 (234), s. 8-9.
[56] E. Kowalska, *Porażenie słoneczne,* „Jestem", 1980, nr 7-8 (163-164), s. 5.
[57] L. Bakalarska, *Radź sobie sam,* „Filipinka", 1986, nr 20 (749), s. 13.
[58] *Rubryka porad rzeczowych,* „Filipinka", 1987, nr 13 (767), s. 3.
[59] E. Chęcińska, G. Woźniczko, *Zacznij od marzeń,* „Razem", 1983, nr 20 (331), s. 3, 6.

uwagę ówczesną cenę biletu do kina - 100 zł.[60], była to kwota niewielka. Szczególnie zaradna młodzież dorabiała sobie handlując na różnego rodzaju targach, gdzie *dzienny utarg bukinisty jest tak wysoki, że to on mógłby z powodzeniem płacić swym rodzicom kieszonkowe*[61]. Nie brakowało też nastoletnich *spekulantów,* takich jak osiemnastoletni Robert S., uczeń liceum, który *uważał za rzecz całkiem naturalną żądanie za zestaw radiofoniczny tzw. mini-wieżę 105 tys. złotych. Ba, gotów był cenę obniżyć do setki. Ostatecznie, gdy ma się na nogach „Salamandry" za kilkanaście „patyków", a 75 tys. gotówką w kieszeni, można być tak wspaniałomyślnym*[62]. Tak zaradne osoby mogły pozwolić sobie na realizowanie wszelakich wakacyjnych marzeń.

Tym którzy nie wyjeżdżali, a wśród młodych ludzi było to na początku lat osiemdziesiątych nawet 20%[63], pozostawały rozrywki na miejscu, czyli np. odwiedzanie miejskiego basenu. W jednym z numerów „Filipinki" dokonano żartobliwej klasyfikacji ludzi, które w te miejsce przychodzą. Pojawiali się tam zatem zarówno *mysz basenowa,* która przychodziła wcześnie rano, aby popływać, *papużki*, czyli najczęściej trzy dziewczyny, które *siadają zawsze w dobrym punkcie obserwacyjnym (…). Wyjmują z plażowych toreb magnetofon i puszczają hity. Rozglądają się, szepczą, chichoczą i czekają*[64]. Na basenie pojawiały się także *sztuki*, ale tylko po to by je podziwiać i ich męska odmiana – *lwy basenowe.* Wyróżniono także *stałych bywalców* i męską odmianę *papużek.* Niewątpliwym powodzeniem cieszyli się również ratownicy. Okazywało się zatem, że zatłoczone baseny służyły nie tylko do pływania, a niektóre osoby, które niemalże codziennie odwiedzały to miejsce, wcale nie wchodziły do wody. Ważniejsze było nawiązywanie basenowych znajomości, które niekiedy przeradzały się w wakacyjne miłości, nie bez znaczenia było również zrozumienie reguł *Wielkiego świata basenowego*[65].

Dla młodzieży, która pozostawała w miejscu zamieszkania organizowano np. akcje *Sportowe Lato '81*. W praktyce okazywało się jednak, że, aby uprawiać sport potrzebne są nie tylko dobre chęci, ale też różnoraki sprzęt i odpowiednio przygotowane miejsca, a z tym było już niestety gorzej. Jako przykład może posłużyć sytuacja, w której boisko sportowe

---

[60] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL,* Warszawa 2006, s. 265.
[61] A. E., *Kieszonkowa seta,* „Filipinka", 1987, nr 20 (774), s. 3.
[62] D. Kubiak, *Sprzedam wieżę,* „Razem", 1983, nr 18 (329), s. 14.
[63] J. Żemantowski, P. Stefaniak, K. Banaszewska, *Prawda o wakacjach,* „Razem", 1980, nr 24 (197), s. 3-6.
[64] A. Okulicz, *Na basenie,* „Filipinka", 1980, nr 15 (599), s. 7.
[65] J.M., *Wielki świat basenowy,* „Filipinka", 1983, nr 17 (668), s. 5-6.

zostało przygotowane, nie zapewniono jednak piłek, uznając, że chętni do gry przyniosą je sami, motywowano to oczywiście obawami przed kradzieżą[66].



28. Taki tłok panował na miejskich basenach w upalny dzień[67]

Tego rodzaju rozrywki przeznaczone były jednak dla młodzieży, która z domu nie wyjechała, ale czas wolny, do własnej dyspozycji, w wakacje miała. Pozostawała jednak spora grupa młodych ludzi, która pomimo czasu wolnego od zajęć szkolnych, nie mogła uczestniczyć w innych formach wypoczynku, ponieważ była potrzebna w domu. Najczęściej pomagała w pracy w gospodarstwie, ponieważ to głównie młodzież wiejska spędzała wakacyjne miesiące w miejscu zamieszkania. Jak zauważono na łamach „Razem” – *dzieci chłopo-robotników praktycznie nie korzystają – 98,4% - z żadnych, ani instytucjonalnych, ani prywatnych form wakacyjnego wypoczynku*[68]. Wydawało się to nieuzasadnione, ponieważ z jednej strony to rodzinom najuboższym proponowano największą pomoc przy wyprawianiu dzieci na wakacje, po drugie sytuacja w ferie zimowe, kiedy pracy w

[66] A. Okulicz, *Sportowe Lato ’81*, „Filipinka”, 1981, nr 12 (622), s. 12.
[67] Eadem, *Na basenie…*
[68] M. Leja, *Lato według potrzeb*, „Razem”, 1980, nr 20 (193), s. 11.

gospodarstwie nie było aż tak dużo, była identyczna. Obarczano za to winą przede wszystkim brak świadomości rodziców i radzono, aby docierać do każdej rodziny z osobna, np. poprzez pracownika socjalnego, który przedstawiłby możliwości zorganizowania i sfinansowania wypoczynku dzieci.



29. Zimowy numer „Świata Młodych”[69]

Wolne od nauki w szkole są nie tylko dwa wakacyjne miesiące, ale także dwa tygodnie w środku zimy, czyli ferie. Tradycyjnie organizowane były w tym okresie zimowiska, także wyjazdy na narty, na które namawiał np. miesięcznik „Jestem” wyliczając zalety takiej aktywności[70]. Jednak śródroczny wypoczynek poza miejscem zamieszkania, z różnych powodów, głównie jednak finansowych, nie był tak popularny jak letni. Według statystyk podanych w tygodniku „Na Przełaj”, w 1985 r. *w zorganizowanych formach wypoczynku wzięło udział 2 mln dzieci i młodzieży, o 270 tys. więcej niż w zeszłym roku.* Z samych zimowisk mogło natomiast *skorzystać około 300 tys. osób*[71]. W tym samym miejscu zaznaczono jednocześnie, że zorganizowane formy zimowego wypoczynku są przeznaczone głównie dla dzieci do 15 roku życia, co wynikać miało z nacisków rodziców, którzy sami nie mogliby zapewnić dzieciom w tym okresie opieki. Dodatkowo najczęściej dostęp do tego rodzaju aktywności miały osoby zrzeszone w jakiś organizacjach, bo to one najczęściej były organizatorami imprez, czy wyjazdów. Pozostałym, tak jak w przypadku wakacji letnich, pozostawało liczenie na zakład pracy, czy organizowanie wypoczynku we własnym zakresie i ponoszenie jego całkowitych kosztów. Jeszcze inni ratowali się rozrywkami dostępnymi na miejscu i np. odwiedzali kina. Część odpoczywających uczniów postawiła na

[69] „Świat Młodych”, 1989, nr 12 (28.01), s. 1.
[70] T. Łobożewicz, *Uprawiajmy turystykę narciarską*, „Jestem”, 1986, nr 1 (228), s. 14.
[71] B. Czajka, *Tylko dla dzieci*, „Na Przełaj”, 1985, nr 7 (1422), s. 3.

inną aktywność, którą była np. pomoc w wysprzątaniu mieszkania. Generalnie dominował pogląd, według którego – *a więc, ferie. Dwa tygodnie czasu, nudno jak cholera i nie ma do kogo ust otworzyć*[72].

Akcja „wakacje za własne pieniądze” [73], czyli jak zarobić na wakacyjny wyjazd

Część młodych ludzi podczas wakacyjnych miesięcy pracowała, aby zarobić na własne wydatki lub wspomóc rodziców. Popularna była praca w ramach Ochotniczych Hufców Pracy (OHP). Zdarzało się jednak, że chętnych było więcej niż miejsc pracy, jak podsumowano w raporcie IBPM z 1986 r. – *akcja „wakacje za własne pieniądze” stała się w 1986 r. przykładem gospodarczej bezmyślności. Na 275 tys. chętnych do pracy w OHP dla 95 tys. zabrakło miejsc pracy. A przecież to nie tylko kwestia korzyści gospodarczych (zwłaszcza w okresie urlopowym), ale także problem natury wychowawczej*[74]. Na łamach młodzieżowej prasy sytuację tłumaczono m.in. tym, że *ciągoty do bycia organizacją wychowującą powodują odrzucenie wielu ofert, rezygnowanie z uprawianych już wcześniej masowych form indywidualnego zatrudnienia*[75]. Należy również dodać, że zarobek w ramach OHP nie był imponujący.

Aby móc skorzystać z oferty komend OHP trzeba było się uczyć, mieć ukończone 16 lat, a także, jeśli nie było się jeszcze pełnoletnim, zgodę rodziców oraz opinię od lekarza. Z uczestnikami tego rodzaju obozów zawierane były umowy o prace, która miała trwać nie dłużej niż 8 godzin dziennie, za wyżywienie trzeba było częściowo dopłacać. Z założenia praca w OHP miała łączyć pracę, a więc zarobek, z wypoczynkiem[76]. Możliwa była również praca organizowano przez Ochotnicze Hufce Pracy w ciągu roku szkolnego, była to jednak zdecydowanie mniej popularna forma współpracy z komendami[77].

Niejako konkurencyjne dla ofert OHP były oferty pracy ogłaszane przez różnego rodzaju prywatnych plantatorów, którzy zazwyczaj obiecywali zdecydowanie wyższe stawki. Jak przekonywała jednak chociażby „Filipinka” – *czasami okazywało się, że zamiast*

---

[72] A. Krajewska, *Poszukiwania straconego czasu*, „Na Przełaj”
[73] *Polska młodzież 1986…*, s 57.
[74] Ibidem.
[75] A. Barańska, *Tylko bazar jest pewny*, „Filipinka”, 1983, nr 2 (653), s. 10-11.
[76] AB, *Wakacje w OHP*, „Na Przełaj”, 1985, nr 16 (1431), s. 15.
[77] A. Osiowska, *Rynek się skurczył*, „Filipinka”, 1981, nr 7 (617), s. 5-7.

obiecanych obiadów są kartofle w polu, które można sobie wykopać i stawka dzienna wynosi nie 700 lecz 600 złotych[78]. Atrakcyjne obietnice kusiły jednak młodzież i wybierała ona prywatne umowy zamiast zorganizowanej i kontrolowanej pracy w hufcach. M.in. przez to w wakacje 1982 r. mniej młodych ludzi decydowało się na prace w OHP, które przeżywały wyraźny kryzys, winiono za to jednak także niestabilną sytuację ekonomiczną i fakt, że w obliczu poważniejszych problemów nie traktowano pracy młodzieży odpowiednio poważnie.

Pracowali także harcerze, np. na rzecz Huty Katowice, którzy przez okres dwóch wakacyjnych miesięcy byli zakwaterowani w wielkim obozie przygotowanym dla ponad siedmiuset osób. Według deklaracji organizatorów akcji, większe znaczenie miało wychowywanie młodych ludzi przez pracę i przyswojenie przez nich odpowiednich wartości, niż korzyści czerpane przez Hutę Katowice[79].



30. Zdjęcie ilustrujące artykuł o młodzieży pracującej w czasie wakacji na rzecz Huty Katowice[80]

W czasie wakacji odbywały się również studenckie praktyki robotnicze. Warunki pracy niekiedy były ciężkie, tym bardziej, że najczęściej nie przyzwyczajeni do wysiłku

[78] J. Młynarczyk, *Zabrakło optymizmu*, „Filipinka", 1982, nr 10 (645), s. 2.
[79] A. Frankowska, *Chodzi się u nas jak po mieście*, „Filipinka", 1980, nr 17 (601), s. 3.
[80] Ibidem.

fizycznego, młodzi ludzie pierwszy raz w życiu korzystali z siły swoich mięśni przez co najmniej osiem godzin dziennie. Relacje z praktyk studenckich regularnie publikowano na łamach „Filipinki" i, co ciekawe, nawet kiedy młodzi ludzie skarżyli się na trudy związane z ciężką pracą, czy złą organizację, to i tak zawsze stwierdzali, że praktyki były potrzebne, sporo się w tym czasie nauczyli oraz poznali sympatycznych ludzi. Według relacji jednej z dziewcząt – *dopiero w trakcie praktyki zrozumiałam, co to naprawdę znaczy solidarność, koleżeństwo, odpowiedzialność. Znałam przecież te słowa, słyszałam, sama je mówiłam, ale to nie było to. I to też było fajne*[81]. Z kolei inna osoba zauważyła, że dobrze jest *żeby po wielomiesięcznym ruszaniu mózgownicą popracowały także ręce i nogi*[82]. Studenci pracowali jednak nie tylko w ramach praktyk, w czasie wolnym od zajęć akademickich, popularne były także prace dorywcze poza okresem letnim[83].

Innym sposobem na aktywne spędzenie wakacji, a przy tym zarobienie pieniędzy, był na pewno udział w żniwach. O pomoc przy pracy proszono np. za pośrednictwem „Filipinki", gdzie w 1981 r. wydrukowany został *Apel Żniwny* Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej[84]. Odzew był spory i przerósł nawet oczekiwania rolników, którzy nie mogli sami poradzić sobie z pracą na roli.

Szpan to w gruncie rzeczy styl życia na cinkciarza i prostytutkę[85] - moda i muzyka młodzieżowa w latach osiemdziesiątych

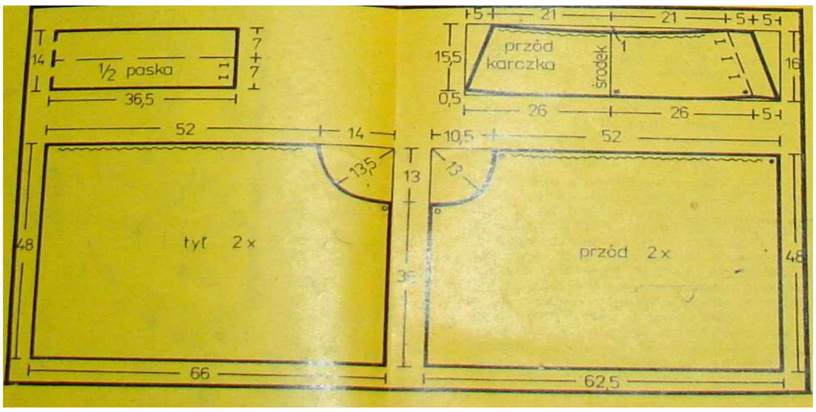
Ważną pozycję w prasie młodzieżowej, niezależnie od systemu politycznego, w którym takowa powstaje, niezmiennie zajmuje szeroko pojęta kultura młodzieżowa, a więc to, co ową młodzież szczególnie interesuje i ciekawi. Najczęściej jest to muzyka i moda – oba te tematy pojawiały się także w czasopismach przeznaczonych dla młodzieży, wydawanych w Polsce, w latach osiemdziesiątych. W tej części rozprawy chciałabym przedstawić główne nurty tych zagadnień, które pojawiały się w prasie najczęściej. Przyjęłam taką taktykę, ponieważ szczegółowa analiza tego rodzaju treści pojawiających się w prasie młodzieżowej

[81] *Fajnie było,* „Filipinka", 1980, nr 17 (601), s. 12.
[82] Tegoroczna SPR-owiczka, *List,* „Filipinka", 1980, nr 21 (605), s. 2.
[83] L. Bakalarska, *Zmywanie statków,* „Filipinka", 1985, nr 19 (722), s. 2-3.
[84] *Apel Żniwny*, „Filipinka", 1981, nr 15 (625), s. 2.
[85] J. Dylewska, *Komu służy szpan?,* „Na Przełaj", 1983, nr 5.

wymagałaby osobnego, zapewne bardzo obszernego, opracowania. Skupiłam się zatem jedynie na ogólnej charakterystyce tych zagadnień, a także wskazaniu tematów typowych, które pojawiały się w czasopismach adresowanych do młodych ludzi w latach osiemdziesiątych.

Obok muzyki i mody, interesującym tematem dla młodzieży, a szczególnie dla jej męskiej części, jest sport, który w analizowanych czasopismach również się pojawiał, mniej lub bardziej (w postaci stałych rubryk) regularnie. Takie wydarzenia sportowe jak np. mistrzostwa świata w piłce nożnej zawsze znajdowały oddźwięk w prasie młodzieżowej, także tej przeznaczonej dla dziewcząt[86].

Moda pojawiała się w prasie adresowanej do młodych ludzi najczęściej jako stały element czasopisma, a więc rubryka[87], w której radzono jak się ubierać, albo jak przerobić, uszyć, czy zrobić na drutach coś atrakcyjnego i modnego. Często takim radom towarzyszyły wzory wykrojów, czy rozkładu oczek określonej części garderoby. Obecne były również artykuły dotyczące problemów przed jakimi stawała w Polsce większość osób chcących kupić jakiś nowy element odzieży, często nie z powodu zmieniającej się mody, ale z konieczności, wynikającej np. ze zużycia się butów, czy przedziurawienia płaszcza zimowego. Problemy zasadniczo były dwa – brak pieniędzy i brak towaru. Ten ostatni sprawiał np., że sklep z odzieżą młodzieżową oferował odzież damską, a kierownictwo musiało zwalniać personel[88].



31. Wykrój na spódnico-spodnie[89]

[86] Np. A. Okulicz, *Jak oglądać Mundial*, „Filipinka", 1982, nr 3 (638), s. 2-3; *Polska – Mundial '82*, „Razem", 1982, nr 8 (283), s. 5-10;

[87] Taką rubrykę miała np. „Filipinka", tygodnik „Razem", „Świat Młodych", moda pojawiała się również w miesięczniku „Jestem", gdzie umieszczano również rady na temat higieny, dbania o ciało i makijażu.

[88] J. Młynarczyk, *Więc na cokole stoi młodzian straszny*, „Filipinka", 1982, nr 7 (642), s. 2-3.

[89] D. T., *Moda*, „Filipinka", 1983, nr 2 (653), s. 8-9.

Temat mody pojawiał się również podczas rozmów z osobami niejako kreującymi wygląd młodych Polaków w latach osiemdziesiątych. Jedną z nich była niewątpliwie Barbara Hoff, która deklarowała, że ubrania nie są dla niej najważniejsze na świecie i nie interesuje jej zagraniczny sukces, a ożywienie polskich ulic[90], drugą natomiast Grażyna Hase[91].

W tygodniku „Na Przełaj" funkcjonowała rubryka *Muzykorama*, ciesząca się ogromną popularnością, w której przedstawiano różnorodne postacie ze świata muzyki, a także prezentowano w odcinkach np. *Historię polskiej muzyki młodzieżowej*[92], czy *Akademię Jazzu*[93] oraz opisywano ważne wydarzenia muzyczne. Na łamach „Razem" także pisano o gwiazdach światowej i krajowej muzyki, ale także kina, „Świat Młodych" poświęcił tego rodzaju bohaterom *Gwiazdozbiór*. W „Filipince" stałej rubryki tego rodzaju nie było, ale młodzieżowi idole często spoglądali na czytelników z kart tego dwutygodnika.



32. *Muzykorama* ukazująca się w „Na Przełaj"

Lata osiemdziesiąte XX wieku to w Polsce swoisty rozkwit kultury młodzieżowej i wszystkiego co z nią związane, a więc kontrkultury i różnego rodzaju subkultur, które nie sposób oddzielić od muzyki. Szczególnie popularnym jej rodzajem w latach osiemdziesiątych był rock, zainteresowanych miało nią być ponad 90% młodych ludzi[94]. Owa muzyka nie była łączona jedynie z rozrywką, stawała się w latach osiemdziesiątych swego rodzaju manifestem, określała styl życia, w tym ubioru i zachowania oraz poglądy danego człowieka, a teksty piosenek wyrażały poglądy samej młodzieży. Nie można jednak

[90] A. Okulicz, *Mózg owinięty szmatami*, „Filipinka", 1986, nr 20 (749), s. 6-7.
[91] *Czy pamiętasz Grażyno…*, „Filipinka", 1987, nr 1 (755), s. 6-7.
[92] M.in. K. Hipsz, *Historia polskiej muzyki młodzieżowej (5)*, „Na Przełaj", 1982, nr 14 (1294), s. 15; idem, *Historia polskiej muzyki młodzieżowej (7)*, „Na Przełaj", 1982, nr 19 (1299), s. 15
[93] Idem, *Akademia Jazzu (1)*, „Na Przełaj", 1983, nr 5 (1317), s. 8-9.
[94] *Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87…*, s. 105.

zakładać, że dla całej grupy osób słuchających rocka miał on aż tak głębokie znaczenie, prawdopodobnie część z nich odbierała go głównie jako muzykę i nic ponadto. Nie ulega jednak wątpliwości, że w latach osiemdziesiątych muzyka rockowa nie pełniła jedynie funkcji rozrywkowych, ale także integrowała młodzież w ramach koncertów, festiwali, czy nawet podczas wymieniania się płytami, albo kasetami. Ponadto teksty piosenek niejako wypowiadały się w imieniu całej społeczności młodzieżowej, pomagały one również wyrazić bunt przeciwko światu. Zapewniała poza tym kontakt ze sztuką. W takim kontekście nie powinna dziwić popularność owej muzyki, ani to, że na łamach młodzieżowej prasy nie mogło tego tematu zabraknąć.

Regularnie przedstawiano m.in. osoby utożsamiające się z określoną subkulturą, co często budziło burzliwe dyskusje. Było tak np. w przypadku Piotrusia – Punka, który mieszkał z rodzicami, a czas spędzał głównie siedząc i kontestując rzeczywistość. Całość rozważań na temat ruchu punk podsumowano przywołując komentarz Mistrza, który tę subkulturę obserwował od początku jej istnienia w Polsce – twierdził on, że *punk nie powstał u nas, że został bezkrytycznie przyjęty z zachodu, że pozostaje głuchy na to, co się dzieje w Polsce, że wypróbowane gdzie indziej formy zachowania zastosowane u nas mają się jak pięść do wiatraka*[95]. Miała być to wina m.in. władzy, która monopolizowała kulturę i zabijała inwencję, której punk wymagał. W tym samym tekście stwierdzono również, że ważniejsze jest to, co punk ma w głowie, a nie na niej, przywołano również tekst piosenki, w której punkowy zespół śpiewa, że jest niczym. Wydźwięk artykułu, duża doza ironii, którą wyczuwa się w każdym akapicie, nie pozostawiała złudzeń co do opinii autorki tekstu na temat owej subkultury, która jawiła się czytelnikowi jako bezrefleksyjnie przyjęty wzorzec z zachodu, z którego niewiele wynika. Artykuł został mocno skrytykowany przez czytelników „Na Przełaj", autorce wytknięto błędy merytoryczne i nieznajomość tematu, a także zarzucono niechęć do punków. Co ciekawe podjęła ona dialog z krytykami swojego tekstu, przepraszając za niedociągnięcia i tłumacząc, że chciała scharakteryzować konkretne osoby, a nie ruch punkowy[96].

Powyższemu tematowi został też poświęcony inny artykuł w „Na Przełaj", w którym stwierdzono, że każdy punk i tak na pewno wkrótce porzuci wyzywający strój, zda maturę, może pójdzie na studia, w każdym razie wydorośleje i rozpocznie zwyczajne życie. Deklarując przy tym, że filozofia punkowa będzie mu towarzyszyła na co dzień, ale

[95] B. Dąbrowska, *Dzieci – śmieci*, „Na Przełaj", 1981, nr 1 (1247), s. 13.
[96] Cała dyskusja – *Skrytyka 35*, „Na Przełaj", 1981, nr 6 (1246), s. 14.

niekonieczne jest już pokazywanie tego całemu światu[97]. Artykuł spotkał się z odzewem młodych czytelników czasopisma, także tych zaliczających się do punków[98]. Tej samej subkulturze poświęcono fotoreportaż zatytułowany *No Future*[99].



33. W tygodniku „Na Przełaj" przedstawiono historię polskiego rocka oraz punka[100]

Z muzyką punk-rock łączył się oczywiście Ogólnopolski Przegląd Muzyki Młodej Generacji, a od 1983 r. Festiwal Muzyki Rockowej, nazywany skrótowo festiwalem w Jarocinie, regularnie goszczący na łamach prasy młodzieżowej, na którym prezentowały się

[97] E. Żychlińska, *Armia Szatana*, „Na Przełaj", 1985, nr 44 (1458), s. 4-5.
[98] M.in. *Punk podwójnie widziany*, „Na Przełaj", 1985, nr 49 (1463), s. 5; *Punk podwójnie widziany*, „Na Przełaj", 1985, nr 50 (1464), s. 4; *Punk podwójnie widziany*, „Na Przełaj", 1985, nr 51 (1465), s. 3; *Armia Szatana*, „Na Przełaj", 1985, nr 52 (1465), s. 13; *Punk podwójnie widziany*, „Na Przełaj", 1986, nr 2 (1467), s. 11.
[99] A. Kiełbowicz, *No Future*, „Na Przełaj", 1982, nr 6 (1286), s. 8-9.
[100] *Punk Biblie*, „Na Przełaj", 1989, nr 19 (1637), s. 7.

nowe zespoły muzyczne, a także te z ugruntowaną pozycją wśród fanów tego rodzaju muzyki[101]. Nieduże miasto, *które ze spokojnej enklawy przerodziło się w kombinat rockowej subkultury*[102], stawało się przy okazji festiwalu miejscem pielgrzymki wielu młodych fanów rocka, punk-rocka i heavy metalu, a także osób zafascynowanych stylem życia członków tych subkultur. Wymienione powyżej cechy festiwalu, a więc możliwość konfrontacji muzyków młodych i niedoświadczonych z tymi o ugruntowanej pozycji, a także to, że na kilka dni całe miasteczko stawało się miejscem, które rządziło się odrębnymi od reszty kraju prawami, sprawiało, że ów festiwali był niezwykle ważnym wydarzeniem na wakacyjnej mapie fanów muzyki alternatywnej, ale także młodych ludzi zwyczajnie zmęczonych życiem i szarą codziennością. Bardzo istotnym elementem było również to, że nagle młodzież, która na co dzień spotykała się z niezrozumieniem, obracała się w gronie osób do siebie podobnych i w ten sposób tworzyła z nimi wspólnotę i odczuwała więź, a ponadto mogła wyrazić bunt wyśpiewując z wykonawcami agresywne teksty piosenek. Jerzy Wertenstein-Żuławski zastanawiał się, czym rzeczywiście festiwal w Jarocinie dla młodych ludzi latach osiemdziesiątych był – *rezerwatem? Wentylem? Enklawą? Alternatywą? Sensacją brukową? Wszystkim po trosze, ale przede wszystkim miejscem, w którym młodzi ludzie wyrażali swoje troski i problemy własnym niezafałszowanym głosem. Był więc miejscem, w którym odzywała się ta aktywniejsza część młodzieży, szukająca alternatywy kulturowej wobec narzuconych jej ograniczeń*[103].

Z jarocińskim festiwalem łączyły się przede wszystkim subkultury punkowców i metalowców, ale, co warto zaznaczyć, młodzież z nimi związana stanowiła zaledwie 20% całości festiwalowej publiczności, która była w przeważającej części męska, w wieku pomiędzy 17 a 20 rokiem życia[104].

Relacje z jarocińskiego festiwalu nie zawsze były pozytywne – narzekano na kiepską organizację, m.in. zbyt mało miejsc, w którym mógł się umyć 20 tysięczny tłum fanów muzyki, niski poziom kapel muzycznych, czy wysokie ceny żywności[105]. Niekiedy w relacjach pojawiała się ironia, np., kiedy zauważono, że wymarzona przez młodzież wolność zaczynała się dopiero po okazaniu biletu i przekroczeniu bramki, przedstawiciele subkultur

[101] K. Hipsz, *Hej w Jarocinie*, „Na Przełaj", 1982, nr 14 (1294), s. 4-5; *Uwaga! Jarocin!*, „Na Przełaj", 1983, nr 23 (1334), s. 3.
[102] Idem, *My chcemy rocka*, „Na Irzełaj", 1982, nr 20 (1300), s. 8.
[103] J. Wertenstein-Żuławski, *Karnawał szarych ludzi: Jarocin 1980-1986* [w:] *Spontaniczna kultura młodzieżowa*, pod red. J. Wertensteina-Żuławskiego i M. Pęczaka, Wrocław 1991, s. 228.
[104] K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL…*, s. 357.
[105] J. Dylewska, *Inwazja*, „Na Przełaj", 1983, nr 38 (1349), s. 8-10.

musieli pozbywać się swoich atrybutów – np. tzw. *pieszczoch*, a na miss obozowiska została wybrana zwyczajnie ubrana dziewczyna, tak jakby nawet wielbicielom irokezów, skór i oryginalności, podobała się przeciętność[106]. Wraz z upływem lat festiwal w Jarocinie zbierał coraz gorsze recenzje, szczególnie po tym jak z funkcji organizatora zrezygnował Walter Chełstowski, a w samą imprezę oficjalnie wmieszała się polityka, co unaocznia chociażby fakt wystąpienia w 1987 r. na festiwalowej scenie ministra ds. młodzieży Aleksandra Kwaśniewskiego, który zapewniał o wsparciu. W każdym razie w 1987 r. festiwal określono jako s*typę*[107], a dwa lata później opublikowano klepsydrę informującą o śmierci FMR Jarocin[108]. Prawdopodobnie spadek popularności festiwalu łączył się także z popularnością samej muzyki rockowej, która pod koniec lat osiemdziesiątych była już czymś normalnym, zwyczajnym elementem codzienności, być może nawet trochę monotonnym i nużącym, a na pewno nie szczególnie oryginalnym, jednocześnie przestała wzbudzać gorące emocje wśród młodych ludzi[109]. Nie bez znaczenia było zapewne również to, że z upływem lat FMR w Jarocinie stracił rangę *zakazanego owocu, stał się czymś prawie zwyczajnym*, a *aurą zgorszenia* był otaczany przez *ludzi „poważnych i normalnych”*[110]. Na tej podstawie można wysnuć wniosek, że owymi *normalsami* byli autorzy tekstów ukazujących się w prasie młodzieżowej oraz jej czytelnicy, dla których Jarocin był na pewno przez całą dekadę zjawiskiem, które łączyło osoby oryginalne, ciekawe, odmienne od nich samych. Wydarzeniem, któremu warto było poświęcić kilka stron rocznie, ale bez zbędnych emocji, raczej zwracając uwagę na kwestie takie jak wspomniana wyżej ilość pryszniców, czy jakość jedzenia, niż teksty i przesłanie wykonywanych na festiwalowej scenie utworów.

Kolejną subkulturą, która pojawiała się na łamach prasy młodzieżowej był ruch hippisowski. W „Na Przełaj” przedstawiono np. *sympatyczną, normalną dziewczynę*[111], która była zafascynowana hippisami, nosiła pacyfę, koraliki na ręku, mówiła o sobie w liczbie mnogiej i miała nieco idealistyczne spojrzenie na ten temat. Jako przeciwwagę dla jej optymizmu przedstawiono chłopaka, który uważał, że *te wszystkie hippisy i punki to żałosna dziecinada*[112], wymuszone przeżywanie czegoś nieautentycznego i zapożyczonego od

---

[106] J. Młynarczyk, *Jarocin ’84. Musisz być kimś*, „Filipinka”, 1984, nr 18 (695), s. 8-10.
[107] A. Krajewska, *Republika bez prezydenta*, „Na Przełaj”, 1987, nr 36 (1555), s. 5.
[108] *Jarocin ’88*, „Na Przełaj”, 1989, nr 19 (1637), s. 11, 14-15.
[109] K. Masłoń, *Walka o swoje imię*, „Razem”, 1982, nr 34 (309), s. 14.
[110] E. Maszewska, M. Jędryczka, *Jarocin – portret normalsów*, [w:] *Spontaniczna kultura młodzieżowa…*, s. 230.
[111] D. Zdanowicz, *Pod znakiem pacyfy*, „Na Przełaj”, 1983, nr 8 (1319), s. 5.
[112] Ibidem, s. 10.

innych. Tak skonstruowany artykuł był swoistym zaproszeniem do dyskusji i rzeczywiście ona się rozpoczęła, pisali młodzi ludzie związani z ruchem hippisowskim, łączeni z nim z powodu wyglądu zewnętrznego, a także ci, którzy nie rozumieli jego fenomenu[113]. Temat niewątpliwie wzbudzał gorące emocje wśród młodych ludzi. Podobnie żywe reakcje wzbudził artykuł, w którym przedstawiono historię dziewczyny wyznającej ideologię hippisowską, której wygląd zewnętrzny o tym informował i jednocześnie prowokował miejscowych punków do agresywnych zachowań[114]. Odpowiedzią na ten artykuł były dziesiątki listów od młodych ludzi, którzy z jednej strony przyznawali, że agresja pomiędzy różnymi subkulturami jest dla nich tematem znanym, a nawet odczuwanym bezpośrednio, natomiast druga grupa deklarowała, że temat jest wydumany, a skarżąca się na przemoc dziewczyna zwyczajnie problem wymyśliła[115].

Czasami na łamach prasy młodzieżowej rozprawiano się z różnego rodzaju mitami dotyczącymi subkultur, jak choćby ze skłonnością do wiązania punków i festiwalu w Jarocinie z satanizmem, czasami przy okazji tworząc nowe. W jednym z artykułów w „Na Przełaj” autorytatywnie stwierdzono, że satanizmu w Jarocinie nie ma, jest on natomiast w Szczecinie, w którym regularnie odprawia się czarne msze. Ponadto wiązano go raczej z muzyką heavy-metalową, a autor artykułu wykazał zdziwienie, że ten rodzaj muzyki jest tak chętnie promowany chociażby na łamach „Walki Młodych” przez Wojciecha Manna, czy w czasopiśmie „Nowa Wieś”[116]. Tzw. *metalowcy* byli posądzani o agresje, złodziejstwo, rozboje, a także metafizyczne kontakty z szatanem. Fascynacja satanizmem miała być wynikiem dobrobytu, ponieważ dotyczyła głównie młodzieży pochodzącej z bogatych domów, a także oglądania nieodpowiednich filmów, np. kryminałów, podczas emisji których *milicja otrzymuje meldunek o prymitywnie skopiowanej kradzieży czy zabójstwie, ludzie własnych pomysłów nie mają. Satanizm wykorzystuje motywy Robin Hooda, Indiany Jonesa i jeszcze paru filmów, nadawanych w kinie nocnym dla dorosłych*[117]. Warto zauważyć, że były to filmy produkcji zachodniej. Takie artykuły nie mogły pozostać bez odzewu ze strony oburzonych metalowców odcinających się od satanizmu, mieszkańców

[113] *Skrytka 35,* „Na Przełaj”, 1983, nr 16 (1327), s. 14-15.
[114] M. Stróżewska, *Cena strachu*, „Na Przełaj”, 1983, nr 41 (1352), s. 10-11.
[115] *Skrytka 35,* „Na Przełaj”, 1983, nr 45 (1356), s. 11; *Skrytka 35,* „Na Przełaj”, 1983, nr 50 (1361), s. 15.
[116] M. Witkowski, *Przeginanie pały,* „Na Przełaj”, 1986, nr 47 (1512), s. 3-4.
[117] A. Krajewska, *Przyprawianie rogów,* „Na Przełaj”, 1987, nr 1 (1518), s. 5.

Szczecina, którzy poczuli się obrażeni, a nawet samych satanistów, którzy odżegnywali się z kolei od krwawych ofiar i przemocy[118].

Wielbiciele punk-rocka i osoby należące do ruchu hippisowskiego niewiele wspólnego miały z pieniędzmi, ich posiadanie było raczej przypadkowe, a kwoty ograniczone. Zdecydowanie inaczej sytuacja wyglądała w przypadku szpanerów – osób, które nie łączyła ze sobą muzyka, czy innego rodzaju idol, ale styl bycia, polegający na epatowaniu, inaczej *szpanowaniu*, pieniędzmi, ubraniami, czy samochodem. W artykule mu poświęconym podsumowano ostro, cytując autora książki o tym zjawisku, że *szpan to w gruncie rzeczy styl życia na cinkciarza i prostytutkę. Może nie na prostytutkę, ale na ładną dziewczynę, która robi brzydkie rzeczy*[119]. *Szpanerem* można było w jednym miejscu być, np. w szkole, a w innym już nie, np. w dyskotece. Wszystko zależało od tła, jakie stanowili inni ludzie. Niełatwe było również nadążanie za tym co było modne, albo już powodowało ośmieszenie w środowisku[120].

Na łamach prasy młodzieżowej przedstawiono także inne ciekawe zjawisko jakim było dążenie do wszechobecnego luzu. Życie na tzw. *luzie*, stawiane niekiedy w opozycji do *szpanu*, było pojęciem trudnym do zdefiniowania, kojarzyło się najczęściej ze złym wychowaniem i nieprzestrzeganiem zasad. Osobę lubiącą luz poznać można było po ubiorze – za duży płaszcz krył wielki sweter, niekiedy oryginalnie dobierano kolory, czy zakładano *krawat na gołej szyi. Krawat wąziutki. Koszula z maleńką stójką, rozpięta dość głęboko, ale nie przesadnie. Spodnie dość szerokie w biodrach i bardzo wąskie w kostce, trochę za krótkie. Albo krawat zawiązany pod kołnierzykiem, ale już za trzecim guzikiem włożony pod koszulę*[121]. Charakterystyczny był też język i zachowanie takich ludzi. Luz utożsamiano ze zwykłą obojętnością na codzienne problemy[122], albo z niewychowaniem[123]. Jednocześnie radzono, aby rozluźnić się w odpowiednim momencie – np. na wakacjach, kiedy ów luz nie powinien nikomu zaszkodzić[124].

Dyskusję wywołał również artykuł zatytułowany *Fany*, który opisywał fanatyzm ludzi zapatrzonych w swojego idola, w tym przypadku Izę Trojanowską, którą kochano za to, że ma fajne piosenki, wspaniale rusza się po scenie, ma ładną fryzurę i makijaż. Według autora

---

118 *Skrytka 35*, „Na Przełaj”, nr 9 (1526), s. 9.
119 J. Dylewska, *Komu służy szpan?*, „Na Przełaj”, 1983, nr 5.
120 J. Młynarczyk, *But określa świadomość*, „Filipinka”, 1984, nr 1 (678), s. 3.
121 J. M., *Zasięgamy języka na temat: teorii luzu*, „Filipinka”, 1980, nr 5 (589), s. 13.
122 E. Żychlińska, *Luz – blues*, „Na Przełaj”, 1987, nr 9 (1526), s. 7.
123 J. Młynarczyk, *Kłaniam się tym, których lubię*, „Filipinika”, 1983, nr 6 (657), s. 2-3.
124 M. Dańkowska, *Luźna koncepcja*, „Filipinka”, 1980, nr 13 (597), s. 11.

tekstu, którym był Krzysztof Hipsz, główny twórca *Muzykoramy*, było to niezbyt dużo, biorąc pod uwagę uwielbienie jakim była otaczana[125]. W „Filipince" bycie fanem porównano do poddania się zbiorowej hipnozie, która każe krzyczeć nie tylko na koncertach, ale także w domu, podczas słuchania muzyki ukochanego wykonawcy. Fan bezgranicznie i bezkrytycznie kochał swojego idola, a każda należąca do niego rzecz urastała do rangi świętości[126]. Swoista *idolmania* ogarnęła też nastolatki, które napisały do „Na Przełaj" listy o swoich idolach. Jedna z dziewcząt wielbiła Michaela Jacksona, a fascynacja nie ograniczała się do jego twórczości – *kocham muzykę Michaela, styl, sposób ubierania się, kocham Go za uśmiech i smutek na twarzy, za czarny loczek na czole i za to, że on kocha świat, jest taki wspaniały!*[127]. Kolejna deklarowała, że swojemu idolowi, którym był, bliżej niezidentyfikowany, polski wokalista, *i tylko jemu zawdzięcza swe życie*[128].

Podsumowując należy zauważyć to, o czym wspomniałam w rozdziale dotyczącym polityki kulturalnej polskich władz w PRL - w tym okresie rozrywkowa rola mediów była zdecydowanie mniej znaczącym elementem, wykorzystywanym jako wabik, zachęta do sięgnięcia np. po konkretny tytuł prasowy, po to, aby do adresata dotarły dużo bardziej znaczące treści, o charakterze np. wychowawczym, czy ideologicznym. Istniała też zależność, szczególnie w przypadku publikacji przeznaczonych dla młodych ludzi - im więcej treści rozrywkowych, tym bardziej atrakcyjne wydawnictwo[129]. Można domniemywać, że właśnie z tego powodu większym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się „Razem", czy „Filipinka", niż np. miesięcznik „Jestem". Dużo tekstów o rozrywkowej treści ukazywało się również na łamach „Świata Młodych" – był to przede wszystkim komiks, w tym ten najbardziej znany *Tytus, Romek i A'Tomek*, rubryka dla miłośników samochodów (*Świat na czterech kółkach*), ptaków (*Klub ptakolubów*), a także *kącik Abrakadabra czyli gry i zabawy dla wszystkich*, regularnie ukazywała się również rubryka z dowcipami i żartobliwymi rysunkami. Trzeba jednak zaznaczyć, że owych tekstów było w stosunku do innych treści niewiele. Czasami zajmowały tylko jedną rubrykę, kiedy np. teksty na temat szkoły, problemów mieszkaniowych, albo bieżącej sytuacji gospodarczej kraju obejmowały kilkakrotnie więcej, nawet kilka stron danego czasopisma. Niewątpliwym

[125] K. Hipsz, *Fany*, „Na Przełaj", 1982, nr 18 (1298), s. 2-3.
[126] J. Młynarczyk, *Wolny poddany*, „Filipinka", 1984, nr 2 (679), s. 8-9.
[127] Joanna, *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 32 (1497), s. 7.
[128] Wioletta, *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 32 (1497), s. 7.
[129] Potwierdziły to np. wyniki badań ankietowych prowadzonych w ramach Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, które zostały omówione w rozdziale dotyczącym polityki kulturalnej.

atutem była jednak regularność, z którą one się pojawiały oraz ich forma – artykuły zawierały dużo zdjęć, w „Razem” i „Na Przełaj” drukowano plakaty z wizerunkami gwiazd, co szczególnie cieszyło młodych czytelników.

Jak widać redakcje pism przeznaczonych dla młodych ludzi, czy też organy nadrzędne, chętnie wykorzystywały tę wiedzę i treści rozrywkowe, związane z muzyką, czy, w mniejszym stopniu, z modą, zajmowały stałe miejsce na łamach czasopism.

W prasie młodzieżowej pojawiały się informacje o gwiazdach muzyki polskiej i zagranicznej, należących do tzw. popkultury, tych najbardziej popularnych, o których informacje, zdjęcia i wywiady cieszyły się największym zainteresowaniem. Trudno w tym przypadku dostrzec jakąś prawidłowość, np. określony kraj, który byłby przez redakcje czasopism preferowany bądź bojkotowany. Częściej przedstawiano postacie z Polski i zza zachodniej granicy kraju, rzadziej z państw należących do bloku wschodniego. Zdecydowanie kierowano się w tym zakresie gustami czytelników i spełniano ich oczekiwania.

2.4 *Bez aktywnego udziału całego społeczeństwa w budowie siły i pomyślności naszego kraju nie sprostamy wyzwaniom lat osiemdziesiątych*[1] - polityka w prasie młodzieżowej

Z perspektywy czasu odnosi się wrażenie, że polityka w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej była częścią każdej dziedziny życia i pojawiała się nawet w miejscach, w których teoretycznie jej obecność nie była oczywista. Tak samo było w przypadku prasy młodzieżowej, adresowanej do ludzi młodych, zainteresowanych najczęściej tematami związanymi ze szkołą, muzyką, modą, sportem, czy ogólnie pojętą rozrywką.

Jednak, jak już wielokrotnie wspominałam, powojenne dziesięciolecia, a także lata osiemdziesiąte, są okresem specyficznym, w którym wszystko było podporządkowane władzy i celom, która ona aktualnie wyznaczała. W tym prasa młodzieżowa, która miała nie tyle interesować młodzież i dostarczać jej rozrywki, ale głównie ją wychowywać, także poprzez przekazywanie ideologicznych treści, stąd teksty nawiązujące do sytuacji politycznej kraju. Były one obecne w zasadzie w każdym numerze tygodników „Razem" oraz „Na Przełaj", w „Filipince" poświęcała im swój artykuł redaktor naczelna, w „Świecie Młodych" pojawiały się z mniejszą regularnością, zdecydowanie najmniej było ich w „Magazynie Razem" będącym niejako uzupełnieniem do wspomnianego tygodnika o tym samym tytule. Nie było ich wcale w miesięczniku „Jestem", który w związku z tym, w tym rozdziale się nie pojawi.

W tym miejscu chciałabym również wyraźnie zaznaczyć, że poniższy rozdział nie ma na celu przypomnienia historii Polski i wydarzeń z ostatniej dekady istnienia PRL, a jedynie to, jak były one przedstawiane w prasie młodzieżowej. Kierując się tym można podzielić poniższy rozdział na trzy części – początek lat osiemdziesiątych ogniskujący się wokół podpisania porozumień sierpniowych 1980 r., wydarzenia związane z wprowadzeniem stanu wojennego oraz tzw. *normalizacją*, która nastąpiła po jego początkowym okresie, oraz

[1] *Wyzwania lat osiemdziesiątych*, „Razem", 1980, nr 9 (182), s. 3.

wydarzenia końca dekady, których uwieńczeniem były obrady Okrągłego Stołu oraz wybory czerwcowe 1989 r.

Tematy związane z polityką to nie tylko komentarze dotyczące bieżących wydarzeń, ale także np. swoiste nekrologi drukowane przy okazji śmierci ważnych postaci ze sceny politycznej, w których przypominano ich sylwetki. Było tak w przypadku zmarłego 1 września 1982 r. Władysława Gomułki[2] oraz Leonida Breżniewa, który zmarł 10 listopada 1982 r.[3], a także Józefa Cyrankiewicza, którego krótki nekrolog podsumowano stwierdzeniem, że *jego śmierć zamyka ważną epokę naszej historii, o której ciągle jeszcze chcielibyśmy wiedzieć więcej*[4].

Były to również artykuły, w których instruowano młodych ludzi w jaki sposób korzystać z przysługujących im praw – np. z prawa do głosowania. Przy okazji wyborów do sejmu i rad narodowych w 1980 roku w „Filipince" wyjaśniono np. wszystkie związane z tym przepisy[5]. Na łamach tego pisma zachęcano także do wzięcia udziału w wyborach do rad narodowych w 1984 roku[6].

W prasie młodzieżowej szeroko wspominano także o kolejnych zjazdach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Prym wiódł tutaj tygodnik „Razem", w którym nie ograniczano się jedynie do przedstawiania faktów, czy opisywania ustaleń władz i członków PZPR, ale także informowano o mających się odbyć zjazdach i przedstawiano tematy, które zostaną na nich poruszone.

Jako przykład może posłużyć tutaj VIII Zjazd PZPR, przed którym informowano o trwających społecznych dyskusjach nad przyszłością kraju, w których mieli brać udział wszyscy dorośli obywatele. W wyniku owych rozważań miały zostać podjęte decyzje na temat przyszłej drogi politycznej kraju. Co jednak podkreślono, wszystkie dyskusje miały wspólny mianownik, którym była *aprobata dla kontynuacji celów, sformułowanych na VI i VII Zjeździe Partii, potwierdzenie słuszności podporządkowania rozwoju gospodarki kwestiom społecznym*[7]. Podkreślano ponadto, że dyskutuje się nie o celach, które dla wszystkich są oczywiste i niezaprzeczalne, ale o tym, jak je osiągnąć. Lekarstwem na wszystkie, w tym społeczne bolączki, miało być podniesienie efektywności pracy, co zależne było przecież od tę pracę wykonujących. Redaktor naczelna „Filipinki" stwierdziła

[2] W. Sobiecki, *Wierny sprawie*, „Razem", 1982, nr 21 (295), s. 4-5.
[3] Idem, *W imię pokoju*, „Razem", 1982, nr 31 (306), s. 4-5.
[4] *Józef Cyrankiewicz (1911-1989)*, „Na Przełaj", 1989, nr 6 (1626), s. 2.
[5] Głosujemy, „Filipinka", 1980, nr 6 (590), s. 3.
[6] *ABC głosowania*, „Filipinka", 1984, nr 12 (689), s. 4.
[7] M. Jackowski, *Gospodarzyć we własnym domu*, „Razem", 1980, nr 4 (177), s. 11.

natomiast, że wszystkie cele zostaną osiągnięte jeżeli społeczeństwo będzie *rozumnie gospodarne*[8].

W jednym z numerów „Razem" przedstawiono natomiast dokonania oraz zobowiązania młodych ludzi z różnych województw, które miały zostać przedstawione na najbliższym zjeździe partii. Obejmowały one m.in. wartość materialną czynów społecznych, które zostały przez młodych ludzi wykonane, albo do których wykonania w określonym czasie się zobowiązywali. Chwalono się również zdobytymi wyróżnieniami np. tytułem Przodownika Partii Socjalistycznej, albo informowano o braniu udziału we współzawodnictwie – *Młodzieżowa Brygada Najwyższej Jakości*, albo *Młody Mistrz Jakości*[9].

Przy okazji przygotowań do tego zjazdu zastanawiano się również nad społeczną rolą klasy robotniczej, stwierdzając, że oczywiście docelowo istnieć ona nie będzie, a o postępującym już zacieraniu się różnic klasowych miała świadczyć chociażby zwiększająca się liczba małżeństw mieszanych, jednak dopóki to się nie dokonana klasa robotnicza miała być najważniejszym elementem społecznej struktury. Jej członkowie mieli stawać się z biegiem czasu coraz lepiej wykwalifikowani, a poza tym prognozowano, *że w sferze świadomości i aktywności będziemy mieli do czynienia z coraz pełniejszym udziałem klasy robotniczej we współgospodarzeniu najrozmaitszymi dziedzinami życia*[10]. Nic dziwnego skoro klasę robotniczą początku lat osiemdziesiątych miała charakteryzować młodość, zarówno w sensie demograficznym jak i technicznym, dobre wykształcenie i wysokie kwalifikacje, a także zaangażowanie w życie polityczne, społeczne i kulturalne[11].

Sam VIII Zjazd PZPR, który odbył się w dniach 1 do 15 lutego 1980 roku, został uznany za jeden z *najważniejszym momentów w ogólnospołecznej dyskusji, jaka toczy się w naszym kraju o dniu teraźniejszym i jutrzejszym*[12]. Jednocześnie, przy tej okazji redaktor naczelny tygodnika „Razem" podkreślił, że żadnych planów nie da się zrealizować bez odpowiednich postaw obywateli, niejako obarczając społeczeństwo odpowiedzialnością za ich powodzenie. Owym głównym celem miało być dążenie do powstania społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu, w którym każdy praworządny obywatel, który będzie uczciwie pracował, zostanie nagrodzony życiem w komforcie. VIII Zjazd PZPR miał niejako inaugurować wejście w nowy etap socjalizmu, który do tego celu cały naród przybliżał.

[8] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1980, nr 3 (587), s. 2.
[9] *Młodzież Ojczyźnie i Partii na jej VIII Zjazd. Dokonania*, „Razem", 1980, nr 6 (179), s. 16-17.
[10] J. J. Wiatr, *Współgospodarze*, „Razem", 1980, nr 7 (180), s. 2-5.
[11] A. Wajda, *Młodość – atut najważniejszy*, „Razem", 1980, nr 7 (180), s. 6-7.
[12] L. Gontarski, *Najważniejsze sprawy Polaków*, „Razem", 1980, nr 8 (181), s. 2.

Oczywiście ponownie podkreślono, że *bez aktywnego udziału całego społeczeństwa w budowie siły i pomyślności naszego kraju nie sprostamy wyzwaniom lat osiemdziesiątych*[13]. W marcu okazało się, że jak na razie wszystko idzie w dobrym kierunku, ponieważ pierwszy kwartał roku został zakończony z dobrym wynikiem gospodarczym[14].

Jednocześnie warto zauważyć i podkreślić, że, jeżeli chodzi o prasę funkcjonującą w systemie politycznym stosującym cenzurę, ważne są zarówno tematy, które na łamach czasopism się pojawiają i to, co o nich się pisze, jak i treści, których nie ma. Jeżeli chodzi o analizowane przeze mnie czasopisma i interesujący mnie okres, obfitujący przecież w strajki i protesty manifestujące zmęczenie, zdesperowanie i zniechęcenie polskiego społeczeństwa, często o bardzo dramatycznym przebiegu, to były one najczęściej właśnie określane ogólnym hasłem niepokojów społecznych i nie opisywane bliżej. Można to tłumaczyć z jednej strony tym, że analizowane czasopisma nie miały za zadanie spełniać funkcji informującej na bieżąco czytelników o sytuacji politycznej w kraju, czy na świecie. Z drugiej natomiast tym, że była to taktyka przyjęta przez władze i przekazana poszczególnym redakcjom, a prawdopodobnie nawet już przez nie niejako z góry znana, ponieważ szansę, aby ją wyćwiczyć były liczne.

***Normalizuje się sytuacja na Wybrzeżu i w całym kraju*[15] - Sierpień '80**

Pierwszym wydarzeniem dekady, które było szeroko komentowane na łamach prasy młodzieżowej było podpisanie porozumień w sierpniu i wrześniu 1980 r. pomiędzy rządem PRL a komitetami strajkowymi, a szczególnie porozumienia ze Szczecina i Gdańska. Przy tej okazji wspominano również wielokrotnie o treści 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, które ostatecznie zostały zaakceptowane przez władze.

Podpisanie owych porozumień w prasie młodzieżowej postrzegane było jako zwycięstwo jednocześnie opozycji i władzy, ponieważ *cały naród stoi na jednym gruncie, socjalizmu*. Nikt zatem nie był przegranym, a podpisana umowa świadczyła o dojrzałości każdej ze stron. Podpisanie porozumień sierpniowych wiązano także z uczuciem ulgi, spowodowanej tym, że *konflikt społeczny, który przybrał tak dramatyczne rozmiary i mógł –*

[13] *Wyzwania lat osiemdziesiątych...*
[14] Razem, *Dobry początek*, „Razem", 1980, nr 14 (187), s. 8.
[15] J. Majka, *Dla dobra Polski, dla naszego dobra*, „Świat Młodych", 1980, nr 104 (06.09), s. 2.

gdyby którejś ze stron zabrakło rozwagi i cierpliwości – doprowadzić do tragicznych skutków, zmierza do rozwiązania, że normalizuje się sytuacja na Wybrzeżu i w całym kraju[16]. A osiągniecie tego celu upatrywano w dojrzałości politycznej Polaków.

Co ciekawe, nie zastanawiano się co w ogóle było przyczyną społecznego niezadowolenia – miało nią być m.in. *odejście od klimatu pogrudniowych zmian, od tego, co przyjęto na VI Zjeździe partii, od otwartości decyzji, od konsultacji ze społeczeństwem, które swą zbiorową mądrością może pomóc znaleźć nie tylko najtrafniejsze rozwiązania, ale jeszcze powszechną zgodą na nie uwiarygodnić, że będą zrealizowane*[17]. Podobne zdanie wyrażono na VI Plenum KC PZPR, stwierdzając, że robotnicy wystąpili przeciwko naruszaniu zasad socjalizmu i przeciw błędom w polityce kraju[18].



34. Strona tytułowa tygodnika „Razem" z 21 września 1980 r.[19]

[16] J. Majka, *Dla dobra Polski, dla naszego dobra*, „Świat Młodych", 1980, nr 104 (06.09), s. 2.
[17] W. Pielecki, *Umowa*, „Razem", 1980, nr 37 (1125), s. 4.
[18] *O czym mówiono na plenum?*, „Razem", 1980, nr 42 (1230), s. 4.
[19] *Strona tytułowa*, „Razem", 1980, nr 38 (1126), s. 1.

Ów dialog ze społeczeństwem, ale także społeczna kontrola rządzących, miały pomóc wyjść z obecnego kryzysu i dostrzeżone zostało to m.in. podczas 12-godzinnych obrad Sejmu, które odbyły się 6 września 1980 r. Obserwujący je Jacek Żakowski, autor tekstu, który ukazał się na łamach „Razem", przyrównał owe obrady do *budzenia się – twardego, może gorzkiego, ale jednak wielkiego przebudzenia*[20]. Jednocześnie nawoływał do tego, aby nie zapomnieć wypowiadanych podczas posiedzenia sejmu słów, ale wprowadzić je w życie. Konieczne było również przywrócenie zaufania do partii, co próbowano osiągnąć między innymi poprzez przeprowadzenie zmian na kluczowych stanowiskach. Obradujące w nocy z 5 na 6 września 1980 r. VI Plenum KC PZPR, ze względu na zły stan zdrowia, postanowiło usunąć ze sprawowanych funkcji Edwarda Gierka, zastępując go Stanisławem Kanią[21], który uważał, że należy *iść prostą drogą po kursie socjalistycznej odnowy, po linii porozumienia, linii walki z zagrożeniami socjalizmu*[22].

Po podpisaniu porozumień sierpniowych na łamach prasy młodzieżowej często pojawiał się temat zmian, które zajść w kraju musiały i których konieczność wszyscy dostrzegali, co ciekawe raczej nie łączono ich z powstaniem „Solidarności". Podkreślano, że kraj znajduje się w ciężkiej sytuacji, ale winą za nią obarczano wszystkich. Tak jak w jednym z numerów „Filipinki" zrobiła to jej redaktor naczelna stwierdzając, że *trudności jakie obecnie przeżywamy są wynikiem wielu skomplikowanych i narastających latami przyczyn. Przyczyn, które miały swe źródło w perturbacjach ogólnoświatowych, ale także i takich, które rodziły się w gminie, zakładzie produkcyjnym, mieście, regionie, które miały swe praprzyczyny nawet w sposobie myślenia i działania konkretnych ludzi*[23]. Odkryto bowiem już wcześnie, że odpowiedzialny za zły stan polskiej gospodarki był zwykły, indywidualny obywatel, który narzekał na ociężałą administrację i nieuprzejmych urzędników, ale sam na swoim stanowisku pracy był tak samo powolny i niemiły. Co więcej – winę ponosił tak naprawdę każdy, ponieważ nawet jeżeli ktoś dobrze wykonywał swoją pracę, to prawdopodobnie miał wśród swoich znajomych bądź rodziny, właśnie tego nieuprzejmego urzędnika i nie zwrócił mu uwagi. Ten problem rozwiązać bowiem mogła jedynie kontrola społeczna[24], a każdy

[20] J. Żakowski, *Przebudzenie*, ibidem, s. 3.
[21] *VI Plenum KC PZPR*, „Razem", 1980, nr 38 (1126), s. 4.
[22] *Być pierwszym wśród równych*, „Świat Młodych", 1981, nr 89 (30.07), s. 1.
[23] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1980, nr 19 (603), s. 2.
[24] L. Gontarski, *Artykuł wstępny*, „Razem", 1980, nr 8 (181), s. 2.

Polak powinien pamiętać, że *związek pomiędzy wydajnością pracy wszystkich obywateli, a możliwościami materialnymi państwa należy do prawd typu ziemia jest okrągła*[25].

W bardziej żartobliwym tonie utrzymany był artykuł poruszający podobne zagadnienie na łamach „Filipinki". Autorka tekstu zauważyła, że w Polsce trudno o dobre maniery, szczególnie w urzędach, jednak widać już pewnego rodzaju zmianę na lepsze, ponieważ *zamiast szczerego „nie", albo „wykluczone" można usłyszeć: „niestety" lub „ewentualnie w innym terminie". Co na jedno wychodzi, tyle że petent potraktowany milej wytraca impet*[26]. Albo o rodzajach *pchaczy*, którzy stojąc w kolejkach uprzykrzali życie sobie nawzajem. Wyróżniono zatem *pchacza instynktownego*, który posługiwał się mięśniami, aby dobrnąć do celu, *pchacza przemyślnego*, który potrafi wślizgnąć się do sklepu od tyłu i zdobyć poszukiwany towar, *pchacza cierpliwego*, który spokojnie czeka na swoją kolej, a także *pchacza wybrednego*, który staje w kolejce tylko wtedy kiedy musi. Niewątpliwie najrzadszym rodzajem tego gatunku kolejkowiczów był p*chacz uprzejmy*[27].

Jeszcze większa wina za wszelkie trudności z jakimi borykać się musiało polskie społeczeństwo, leżała po stronie nieuczciwych ludzi, którzy wykorzystywali swoją pozycję zawodową w celu załatwienia prywatnych interesów i wzbogacenia się. Tak jak kierownik kilku szczecińskich budów, Zbigniew O., który wykazywał setki godzin pracy agregatu sprężarkowego, zużywającego wiele tysięcy litrów benzyny. Okazało się, że w rzeczywistości sprężarka pracowała zaledwie przez ułamek wykazanego czasu, a benzyna była przez kierownika sprzedawana, co oczywiście naraziło na straty skarb państwa, a tym samym każdego obywatela z osobna. Jak w artykule przypominano – każda zmarnotrawiona złotówka należąca do państwa, jest tak naprawdę złotówką należącą do każdego z nas. Próbowano się w ten sposób rozprawić z mitem, pokutującym w tym okresie, według którego, to, co wspólne, jest tak naprawdę niczyje i nie trzeba o to dbać[28].

Wbrew temu postępowały również osoby, które otrzymywały w ajencje od państwa małe sklepiki i miały nimi zarządzać, a zamiast tego wykorzystywały swoją pozycję, aby się wzbogacić. Niekiedy okazywało się bowiem, że *w wielu tychże sklepikach zakwitł prawdziwy, wielki biznes dla spryciarzy. Najdroższe zagraniczne kosmetyki zaczęły wypierać*

---

[25] M. Jackowski, *Jaka praca, taka przyszłość,* „Razem", 1980, nr 1 (174), s. 11.
O efektywności pracy pisano m.in. także tutaj – M. Jackowski, *Efektywność niejedno ma imię*, „Razem", 1980, nr 9 (182), s. 11; „Razem", *Wartość pracy,* „Razem", 1980, nr 11 (184), s. 8; B. Sidorczuk, *Redakcja*, „Filipinka", 1980, nr 7 (591), s. 2; Eadem, *Redakcja,* „Filipinka", 1980, nr 9 (593), s. 2.

[26] M. Dańkowska, *Maniery,* „Filipinka", 1980, nr 1 (585), s. 5.

[27] Eadem, *Tłok*, „Filipinka", 1980, nr 15 (599), s. 7.

[28] K. Zadęcki, *Smak etyliny*, „Razem", 1980, nr 21 (194), s. 30.

mydło „for you", rozpanoszyły się butiki, w których pomysł zszycia szmatki potraja jej cenę, a za dyskretny podkład muzyczny w trakcie kupowania majtek przychodzi nam płacić horrendalne ceny[29]. Skutek takiego postępowania był łatwy do przewidzenia – przeciętny obywatel nie mógł sobie pozwolić na kupowanie drogich towarów w tego rodzaju sklepach, a w związku z tym, że nie sprzedawały one produktów osiągalnych dla większości, w zasadzie nie spełniały swej roli. Na ilość dostępnych na rynku towarów pierwszej potrzeby wpływać miało także m.in. to, że zarządzający zakładami produkcyjnymi niekiedy decydowali się zrezygnować z produkcji towarów tańszych, a zatem powszechniej kupowanych, na rzecz produkcji towarów luksusowych, które kupowane były co prawda w mniejszej ilości, ale ich droższa cena wyrównywała tę różnicę[30].

W drodze do poprawy sytuacji w Polsce przeszkadzało także nadmierne korzystanie z przywilejów związanych np. z zajmowanym stanowiskiem. Zwróciła na to uwagę redaktor naczelna „Filipinki", która stwierdziła, że najbardziej oburzające są przywileje ukryte i nieuzasadnione, które wzbudzają poczucie zachwiania sprawiedliwości społecznej i, że łatwiej jest pogodzić się z materialnymi niedoborami, niż łamaniem zasad etyki[31]. W innym numerze upominała wszystkich rodaków o podstawowych zasadach, według których podwyższenie zarobków niesie za sobą podniesienie cen. Zatem jednym z kolejnych czynników, który wpłynąć miał na uzdrowienie sytuacji gospodarczej w kraju było *przyhamowanie zarobków*[32]. Podobnie pozytywne skutki miała mieć rezygnacja z własnych dążeń dla dobra ogółu społeczeństwa, co miało dotyczyć m.in. konieczności zwolnienia dużej liczby urzędników[33]. Konieczna była również atestacja, czyli przegląd stanowisk pracy pod względem ich wydajności, organizacji, związku pomiędzy wykonywanymi obowiązkami a płacą, a także w ogóle przydatności danego stanowiska w konkretnym miejscu pracy[34].

Innym czynnikiem, który wpływał na obniżenie jakości życia w kraju, była niechęć społeczeństwa do działania w różnego rodzaju organach, a także wykonywania tzw. czynów społecznych, w celu np. upiększenia osiedla. Miał dominować pogląd, według którego za takie rzeczy odpowiedzialne są odpowiednie służby i nie trzeba nikogo w tym wyręczać. Szczególnie niepokojąca miała być postawa młodych ludzi, którzy kiedy już włączali się do

[29] B. Sidorczuk, *Redakcja*, „Filipinka", 1980, nr 4 (588), s. 2.
[30] Eadem, *Redaktor*, „Filipinka", 1980, nr 2 (586), s. 2.
[31] Eadem, *Redakcja*, „Filipinka", 1980, nr 1 (585), s. 2.
[32] Eadem, *Redakcja*, „Filipinka", 1980, nr 16 (600), s. 2.
[33] Eadem, *Redakcja*, „Filipinka", 1980, nr 25 (609), s. 2.
[34] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1986, nr 20 (749), s. 3.

pracy różnych organów przedstawicielskich i samorządowych to np. po to, aby coś z tego mieć dla siebie indywidualnie. Odpowiedzialne miało być za to nieodpowiednie przygotowanie młodzieży do pełnienia tego rodzaju ról[35]. Warto w tym miejscu przywołać niejako kontrastowy artykuł, który również ukazał się na łamach tygodnika „Razem", a dotyczył czynu społecznego w Związku Radzieckim, gdzie prawie każdy co roku, w trzecią sobotę kwietnia, wychodził z domu, aby swoją pracą przyczyniać się do rozkwitu ZSRR. Ów dzień był świętem pracy, upamiętniającym urodziny Lenina[36].

W okresie posierpniowym powszechnie zastanawiano się jak sytuację uzdrowić i wszystkie wymienione wyżej postawy polskich obywateli pożegnać raz na zawsze. Nikt nie miał wątpliwości, że wiele rzeczy trzeba w kraju zmienić. Jednocześnie pojawiał się problem, jak z wprowadzanymi zmianami sobie poradzić i jak w nowej rzeczywistości się odnaleźć. Młodzi ludzie, uczący się, utrzymywani przez rodziców, wyrażali swoje zniechęcenie, bezsilność i poczucie, że to, co dzieje się w kraju absolutnie nie zależy od nich, że na nic nie mają wpływu, mogą jedynie obserwować sytuację. Młodzież miała poczucie oczekiwania na niesprecyzowane *coś*, a nawet stwierdzała, że czuje się jak we mgle[37]. Takie spojrzenie nie było podzielane przez młodych ludzi już samodzielnych, utrzymujących się własną pracą. Wypowiedzi dwudziestoletnich robotników wskazywały na ich poczucie odpowiedzialności za sytuację kraju, a także świadomość tego, że mają na nią wpływ[38]. Na różnorodność postaw przyjmowanych przez młodych ludzi w posierpniowym okresie, zwrócił uwagę również Krzysztof Kosiński, który zauważył, że generalnie młodzież dzieliła się na tą z niepewnością wyczekującą zmian, odczuwającą smutek i powagę sytuacji, a także taką która z ożywieniem i radością przywitała powstanie „Solidarności"[39].

Lekiem na wszystkie bolączki miała być reforma gospodarcza, jednak upominano jednocześnie czytelników, że nie jest to rozwiązanie łatwe i szybkie, ale niestety wymaga żmudnej pracy całego społeczeństwa[40]. Redaktor naczelny tygodnika „Razem" podkreślił, że reformy mogą zostać zrealizowane jedynie za pośrednictwem partii i każdy obywatel powinien obiektywnie spojrzeć na jej działania, niezależnie od swoich sympatii politycznych. Jednocześnie dodał, że zmiany nie powinny być wprowadzane przez nikogo

[35] L. Gontarski, *Artykuł wstępny*, „Razem", 1980, nr 22 (195), s. 2.
[36] W. Sobiecki, *Na gwizd starego parowozu…*, „Razem", 1980, nr 15 (188), s. 19-20.
[37] J. Żakowski, *Taka się wytworzyła sytuacja*, „Razem", 1980, nr 42 (1230), s. 11.
[38] E. Gronowska, J. Żakowski, *Taka się wytworzyła sytuacja*, „Razem", 1980, nr 46 (1234), s. 12-13.
[39] K. Kosiński, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"*, Warszawa 2002, s. 116-119.
[40] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1981, nr 2 (612), s. 2.

za pomocą siły[41]. Przede wszystkim dostrzeżono, że narodziła się nowa świadomość społeczeństwa, której treścią miały być *ideały, które legły u podstaw socjalizmu: dobro człowieka, równość, sprawiedliwość,* a tym nowym elementem miało być *dążenie do tego, by ideały socjalizmu „zadomowiły się" w życiu codziennym, w stosunkach społecznych, codziennej kulturze, zachowaniach i obyczajach*[42].

Zawarty w tym miał być także bunt przeciwko temu co do tej pory źle funkcjonowało, a buntować mieli się przede wszystkim ludzie młodzi, którzy dużo wypaczeń socjalizmu dostrzegali, a jednak nie mieli możliwości, aby z tym walczyć. Tym samym sierpień '80 był postrzegany jako *sierpień młodych – wychowanków Polski Ludowej, którzy ujawnili swój cały tłamszony dotąd potencjał i siłę*[43]. W tym samym numerze czasopisma deklarowano, że przy okazji wdrażania reformy gospodarczej młodzi ludzie postrzegani będą jako równorzędni partnerzy, będą w pełni ponosić odpowiedzialność i odczuwać konsekwencję podejmowanych działań. Jednocześnie też podkreślano, że młodzież ma prawo żądać uwzględnienia swoich interesów w planowanych posunięciach[44], a z biegiem czasu wydarzenia sierpniowe z 1980 r. zaczęto określać mianem *buntu młodych* niezadowolonych z warunków oferowanych im przez państwo na życiowym starcie. Natomiast sytuację z 1981 r. – wybuchające w kraju protesty studenckie i strajki robotnicze opisywano, jako wykorzystywanie niezadowolenia młodych ludzi przez określone osoby, które chciały całe pokolenie zbuntować, aby zrealizować swoje cele polityczne i rozbić struktury państwa. Dokonywano tego m.in. poprzez wprowadzanie ciągłego poczucia zagrożenia, chaosu i walki. Zatrzymać ową kryzysową sytuację miało wprowadzenie stanu wojennego[45].

Okazywało się również, że niektóre postulaty wysuwane po podpisaniu porozumień sierpniowych, pozostały jedynie na papierze. Tak było w przypadku ograniczenia administracji i zbyt dużej liczby urzędników, którzy często byli niekompetentni i nie pomagali w załatwieniu przeróżnych spraw, a niekiedy nawet je utrudniali, co wydłużało drogę, którą petent musiał przebyć, aby zrealizować założony cel[46]. W przypadku innych postulatów, np. żądania 3-letnich płatnych urlopów macierzyńskich, zastanawiano się, np. w „Filipince", czy jest to dobre rozwiązanie. Redaktor naczelna dwutygodnika zauważyła bowiem, że kobiety rodzą dzieci zazwyczaj w młodym wieku, najczęściej na początku

[41] W. Pielecki, *Czas nadziei,* „Razem", 1980, nr 51/52 (1239-1240), s. 4.
[42] S. Zawiślański, *Oda 80,* „Razem", 1981, nr 6 (231), s. 4.
[43] Ibidem, s. 5.
[44] W. Orfin, *Inaczej nie warto,* „Razem", 1981, nr 6 (231), s. 10-11.
[45] M.in. *Czego chcą młodzi?,* „Razem", 1982, nr 1 (276), s. 3, 6-7.
[46] L. Gontarski, *Artykuł wstępny,* „Razem", 1981, nr 2 (227), s. 2.

swojej drogi zawodowej. Płatny urlop macierzyński zachęciłby je do długiego pozostawania w domu – przy dwójce dzieci mogłoby to być w sumie 6 lat. Po tym okresie powracałyby do pracy zaczynając w zasadzie od zera. Autorka artykułu zauważyła też, że sytuacja jest trudna i nie przedstawiła żadnej alternatywy, uznała jednak, że dobrze byłoby gdyby kobieta miała wybór pomiędzy urlopem, a dobrym i dostępnym żłobkiem[47].

Z biegiem czasu również dostrzegano, że społeczeństwo nie domaga się realizacji sierpniowych porozumień, z taką samą siłą jak na początku. Według jednego z artykułów, który ukazał się w „Na Przełaj" – *ludzie znowu zaczynają mówić coraz ciszej, coraz częściej słyszę głosy z zastrzeżeniem, że to prywatne, coraz częściej oficjalna solidarność wcale nie oznacza autentycznej*. Znowu zapanował strach, ale, według autora tekstu, nie do końca wiadomo było czego się obawiano – starej władzy, czy jakiegoś nowego wroga. Rząd oskarżany był jednocześnie o opieszałość i konserwatyzm, a także brak chęci, aby jakieś zmiany wprowadzić. Natomiast porozumienia sierpniowe określane były jako *podstawa do negocjacji*[48], na bazie której należało podjąć dyskusję. Jednocześnie zwracano uwagę na to, że to społeczeństwo musi z siebie teraz wykrzesać dużo siły, aby sytuację w kraju poprawić, nie może poddać się iluzji, że to jedynie władza ma wpływ na rzeczywistość i może ją odmienić na lepsze. Błędne było również założenie, że należy wybierać między władzą a „Solidarnością, gdyby bowiem do takiego wyboru dopuszczono, to równocześnie przyznano by, że albo rząd, albo „S" z socjalizmu zrezygnowały, a przecież *gdzie tu sprzeczność między socjalistyczną Partią a socjalistycznymi związkami zawodowymi?*[49].

„Solidarność" była niekiedy postrzegana jako organizacja robiąca wiele hałasu i upominająca się o swoje z pomocą podniesionego głosu. Redaktor naczelna „Filipinki" podkreśliła np., że miliony ludzi widzą w związkach zawodowych obrońcę swoich interesów i wierzą, że mają one wpływ na poprawę ich sytuacji życiowej, ale jednocześnie zauważyła, że nie powinny one ograniczać swojej roli jedynie do wyrażania swojego zdania krzykiem. Uznała również, że związki zawodowe powinny włączyć się do różnych działań, także po to, aby wspomóc krajową gospodarkę[50].

Pomimo trudnej sytuacji finansowej i zaopatrzeniowej większość polskiego społeczeństwa starała się żyć normalnie i np. udzielać się towarzysko, co zresztą, zważywszy na konieczność ograniczenia wydatków na wszystko, w tym rozrywki,

---

[47] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1981, nr 3 (614), s. 2.
[48] W. Pielecki, *Dni niepokoju*, „Na Przełaj", 1981, nr 6 (1246), s. 5.
[49] E. Charkiewicz, *Punkt widzenia Barbary M, rocznik 55*, „Na Przełaj", 1981, nr 9 (1249), s. 2.
[50] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1987, nr 1 (755), s. 3.

okazywało się tanim i dostępnym sposobem na spędzenie wolnego czasu. Jak zauważono na łamach „Filipinki” oryginalne były upominki, które wręczano gospodarzom – nikogo nie obrażało sprezentowanie masła roślinnego, czy nawet koncentratu pomidorowego, zjawiskiem częstym było również przynoszenie przez gości własnego prowiantu. Nie bez znaczenia okazywał się również sposób podania skromnego poczęstunku, który serwowano np. na rodzinnej porcelanie, aby chociaż tak podkreślić uroczystość spotkania. Jak podsumowano – *tymczasem trzymamy się – kasza na srebrnym półmisku, boso, ale w ostrogach, goło ale wesoło, chudo ale wytwornie*[51].

W marcu 1981 r. zauważono, że przedłużające się konflikty w państwie pogarszają sytuację obywateli, a część postulatów, których wypełnienie było warunkiem podpisania porozumień sierpniowych, szczególnie ta dotycząca kwestii socjalnych, nie została wypełniona. Co więcej – sytuacja stale się pogarszała i w kraju zwyczajnie gorzej się żyło – *matki mają kłopoty nie tylko z zakupami produktów żywnościowych, ale z zapewnieniem tego wszystkiego co potrzebne jest dzieciom. Pogłębiają się braki w lekarstwach, służba zdrowia pracuje w skandalicznych warunkach. Występująca zakłócenia w pracy przedszkoli, szkół i uczelni*[52].

W okresie po IX Plenum KC PZPR (29-30 kwietnia 1981 r.) na łamach „Na Przełaj” przyznano, że partia stoczyła polityczną walkę i ją wygrała, tzn. obudziła się z letargu, w którym tkwiła i przystąpiła do działania. Podkreślono jednocześnie, że partia to nie tylko jej władze, ale także szeregowi członkowie, których aktywność miała stworzyć nowe podstawy PZPR. Nie pozostawiono również wątpliwości stwierdzając – dz*iś przyszłością nas wszystkich jest zdrowa, silna duchem, działaniem i przekonaniami swych członków – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza*[53]. W tym samym numerze tygodnika opublikowano także uchwałę Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR prasy Młodzieżowej i Sportowej Młodzieżowej Agencji Wydawniczej z 3 kwietnia 1981 r., która m.in. za złą sytuację w kraju i partii obwiniała *ludzi zdemoralizowanych, obcych ideowo, skłonnych do samowładztwa*[54].

O kluczowym znaczeniu zwykłych członków partii wspomniano również po X Plenum KC PZPR. Mieli oni dążyć do urzeczywistnienia idei socjalizmu nie zważając na własne

---

[51] M. Dańkowska, *Przyjęcie u Rzeżuchowskich*, „Filipinka”, 1981, nr 8 (618), s. 7.
[52] „Razem”, *Porozumienie*, „Razem”, 1981, nr 14 (239), s. 9.
[53] W. Pielecki, *Walka*, „Na Przełaj”, 1981, nr 16 (1256), s. 2.
[54] *Uchwała Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR prasy Młodzieżowej i Sportowej Młodzieżowej Agencji Wydawniczej z 3 kwietnia 1981r.*, „Na Przełaj”, 1981, nr 16 (1256), s. 2.

kariery polityczne. To im przypisano zasługę związanom z ustaleniem terminu Zjazdu PZPR, a także to, że jego program poddano społecznej dyskusji[55]. O konieczności i zadaniach IX nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, który odbył się w dniach 14-20 lipca 1981 r. wspomniano na łamach „Filipinki”[56], w której ponadto podsumowano jego obrady, podkreślając, że składały się one z trzech elementów – rozprawienia się z przeszłością, dyskusji nad tym jak zaradzić problemom, a także jak zażegnać podziały, które pojawiły się w ramach samej partii[57]. „Świat Młodych” podkreślił, że był to zjazd, podczas którego delegaci mieli ciągły kontakt ze swoimi wyborcami, rzeczywiście przedstawiali ich poglądy i walczyli o ich interesy[58]. Natomiast w „Na Przełaj” uznano za sprawę oczywistą, która po zjeździe miała stać się dla wszystkich zrozumiała, to, że jedynie partia może pomóc wyjść Polsce z kryzysu. Sam zjazd określono jako *wiarygodny i rozsądny, demokratyczny i twórczy. Opowiadający się za linią porozumienia, odnowy i niezbędnych reform*[59].

Co ważne, okres pomiędzy podpisaniem porozumień sierpniowych, a wprowadzeniem stanu wojennego, jest czasem, w którym zdecydowanie krytycznie wypowiadano się o sytuacji w Polsce, zauważając trudności gospodarcze z jakimi borykać się musiało polskie społeczeństwo. Podkreślano problemy życia codziennego, jak chociażby brak podstawowych produktów żywnościowych[60], a także konieczność przeprowadzenia reform gospodarczych, w tym reformy cen[61].

Jednak, pomimo trudności, o których wspomniałam powyżej, rok po podpisaniu porozumienia, w sierpniu 1981 r., zauważono, że tak naprawdę bilans wydarzeń ostatnich dwunastu miesięcy jest dodatni. Robotnicy stali się prawdziwym suwerenem narodu i to oni decydowali w dużej mierze o tym, co się w kraju działo, partia odnowiła swoje morale i znalazła siłę, aby rządzić Polską w nowej rzeczywistości, a Kościół z umiarem i spokojem

[55] W. Pielecki, *Pół na pół, ale krok do przodu,* „Na Przełaj”, 1981, nr 20 (1260), s. 3.
[56] B. Sidorczuk, *Redaktor,* „Filipinka”, 1981, nr 11 (621), s. 2.
[57] Eadem, *Redaktor,* „Filipinka”, 1981, nr 16 (626), s. 2.
[58] K. Potrzebnicki, *Oby ten styl był czymś codziennym, zwykłym…*, „Świat Młodych”, 1981, nr 89 (30.07), s. 3.
[59] W. Pielecki, *Środkiem do przodu*, „Na Przełaj”, 1981, nr 30 (1270), s. 2.
[60] Np. L. Gontarski, *Artykuł wstępny,* „Razem”, 1981, nr 21 (246), s. 2; „Razem”, *Kartki na wszystko?,* „Razem”, 1981, nr 22 (247), s. 4.
[61] W. Pruss, *Płace, ceny, poziom życia,* „Razem”, 1981, nr 41 (266), s. 6-9; E. Chęcińska, G. Woźniczko, *Czy z tej mąki będzie chleb?,* „Razem”, 1981, nr 42 (267), s. 3, 6-7.

wzywał do rozwagi[62]. Podkreślano równocześnie, że *początkująca demokracja ma prawo być ślamazarna*[63].

Nieco inaczej sytuację przedstawiono w „Filipince", gdzie również uznano, że niektóre rzeczy zmieniły się na plus – miało tym być np. pożegnanie się z fikcją jednomyślności i samowolnymi działaniami rządu, inne jednak miały się pogorszyć – najbardziej dotkliwa była sytuacja w sklepach, w których brakowało podstawowych towarów[64]. Za wszystkie niepokoje i trudności, które w tym okresie dotykały Polskę odpowiedzialne były osoby, które *rzekomo w imię naszego wspólnego dobra organizują manifestacje, pochody protestacyjne na ulicach miast, dezorganizując ich normalne życie. I to wtedy, gdy każda para rąk jest temu krajowi i nam wszystkim najbardziej potrzebna*[65]. Poprawa sytuacji w Polsce miała z kolei zależeć od ludzi, tak ofiarnych jak rolnicy, którzy po całym dniu pracy, nie zważając na zmęczenie, naprawiali popsuty kombajn, nie licząc na żadne wynagrodzenie za podjęty wysiłek[66].

Zdecydowanie ważną postacią na polskiej arenie politycznej w latach osiemdziesiątych był Lech Wałęsa, któremu, szczególnie w okresie pomiędzy sierpniem 1980 r., a wprowadzeniem stanu wojennego, na łamach prasy młodzieżowej poświęcono trochę miejsca. W jednym z numerów „Razem" zamieszczono fotoreportaż przedstawiający przewodniczącego „Solidarności" podczas obrad, które odbyły się 30 marca 1981 r.[67]. W „Na Przełaj" z kolei opisano jego postać cytując wypowiedzi samego Wałęsy bądź osób z nim związanych. Były to przede wszystkim teksty żartobliwe, oddające charakter przewodniczącego „Solidarności", ale jednocześnie zwracające uwagę czytelnika na medialne nieokrzesanie i pewnego rodzaju prostolinijność bohatera, który poza wszystkim jawił się jako postać sympatyczna i zwyczajna[68].

[62] W. Sobiecki, *Rok, który wstrząsnął Polską*, „Razem", 1981, nr 34 (259), s. 14-19.
[63] E. Gronowska, *Początkująca demokracja ma prawo być ślamazarna*, „Na Przełaj", 1981, nr 42 (1272), s. 4-5.
[64] B. Sidorczuk, *Redaktor*, „Filipinka", 1981, nr 14 (624), s. 2.
[65] R. Ratajczyk, *Pochód donikąd*, „Świat Młodych", 1981, nr 96 (15.08), s. 3.
[66] M. Maliszewski, *Czy dla wszystkich wystarczy chleba?*, „Świat Młodych", 1981, nr 103 (03.09), s. 4.
[67] J. Morka, *Polak z Polakiem*, „Razem", 1981, nr 15 (240), s. 14-17; K. Zadęcki, *pięć pytań do Lecha Wałęsy*, „Razem", 1981, nr 41 (266), s. 12.
[68] J. Kozak, *Ja się nie boją, bo gram czysto*, „Na Przełaj", 1981, nr 35 (1265), s. 10-11.



35. *Polak z Polakiem*[69]

Lech Wałęsa mógł również wzbudzić sympatię czytelników artykułu dotyczącego I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność". Zauważono w nim bowiem, że to właśnie Wałęsa, jako jeden z nielicznych, przywoływał obradujących do porządku, zwracając uwagę na to, że nie powinni skupiać się na kwestiach związanych z polityką, ponieważ *ludzie chcą chleba. Zróbmy coś dla nich, a nie tylko dyskutujmy. Żarty się skończyły*[70]. Ostatecznie jednak i tak uznano, że na zjeździe dyskutowano przede wszystkim o polityce, a prawie wcale o sytuacji socjalno-bytowej obywateli.

Warto dodać, że był to jednocześnie pierwszy moment, w którym wspomniano w prasie młodzieżowej o Kościele i znaczeniu jego opinii dla dużej części społeczeństwa polskiego, przy jednoczesnym chwaleniu dostojników kościelnych za rozważne podejście do tematu[71].

Przy okazji podsumowań dwunastu burzliwych miesięcy pomiędzy dwoma sierpniami, snuto także różnorodne wizje przyszłości. Według niektórych kraj dążył do demokracji i tego procesu nie da się już zatrzymać, inni z kolei uważali, że głodne i zmęczone społeczeństwo zapragnie rządów *silnej ręki*. Mniej skrajny scenariusz zakładał, że sprawna administracja państwowa, będzie rządziła państwem biorąc pod uwagę głos społeczeństwa, wyrażany np. za pośrednictwem sejmu bądź związków zawodowych. Niestety trudność polegała na tym, że nie bardzo wiadomo było jak do tego doprowadzić[72]. Nie wiedziała tego

[69] J. Morka, *Polak z Polakiem…*
[70] R. Naleszkiewicz, *Apolityczność do lamusa…*, „Na Przełaj", 1981, nr 38 (1278), s. 5.
[71] J. M. Urbaniak, *Państwo – Kościół nasz kompromis historyczny*, „Razem", 1981, nr 33 (258), s. 20-21.
[72] W. Sobiecki, *Mądry Polak po odnowie?*, „Razem", 1981, nr 40 (265), s. 6-7.

również „Solidarność”, której członkowie oskarżali o wszystkie problemy rząd, a nie oferowali nic w zamian, ponieważ sami byli pochłonięci walką o władzę. Społeczeństwo natomiast nie pragnęło walki, ale spokoju i stabilizacji[73]. Zmęczenie było tak silne, że nawet przeprowadzony 28 listopada 1981 r. godzinny strajk ostrzegawczy nie tylko nie objął swoim zasięgiem wszystkich pracujących, ale także przebiegał nadzwyczaj spokojnie. Według Wojciech Jaruzelskiego strajk odniósł przede wszystkim taki skutek, że *pozwolił chyba zastanowić się lepiej, jaki to ma sens, co z tego wynika, dokąd zmierza*[74].

Zmęczone społeczeństwo z upływem czasu pogrążało się w coraz większej depresji, a złą sytuację pogorszyła dodatkowo sroga zima, podczas której kolejki wcale się nie zmniejszyły. Redaktor naczelna „Filipinki” zastanawiała się na łamach pisma, czy harcerze i studenci, zamiast strajkować i poprawiać sobie tym samopoczucie, nie powinni zatroszczyć się właśnie o tych ludzi, którym zdrowie nie pozwala zaopatrzyć lodówki, a nikt bliski nie troszczy się o to, aby nie odczuwały głodu[75]. O tym jak trudne były to miesiące i jak dużo budziły emocji w polskim społeczeństwie, w tym jego młodszej części, świadczyć może chociażby to, jak szeroko komentowano, nawet w prasie młodzieżowej, sytuację, w jakiej znalazł się kraj. W prawie każdym numerze „Filipinki”, tygodnika „Razem” oraz „Na przełaj” pojawiały się teksty analizujące i podsumowujące ostatnie wydarzenia. W „Filipince” były one przede wszystkim autorstwa redaktor naczelnej. Ze względu na specyfikę innych analizowanych przez mnie pism – „Jestem” oraz „Świata Młodych”, tego rodzaju tematyka nie pojawiała się na ich łamach wcale, w przypadku pierwszego z nich, albo zdecydowanie rzadziej, jeśli chodzi o drugie.

Nikt jednak nie przewidział, że sytuacja wkrótce stanie się jeszcze bardziej dramatyczna.

Grudzień zahamował stoczenie się ku katastrofie[76] - stan wojenny

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. miało daleko idące konsekwencje w wielu dziedzinach, także takich, które dotyczyły życia codziennego społeczeństwa

[73] „Razem”, *Blokada*, „Razem”, 1981, nr 45 (270), s. 4.
[74] A. Person, J. Wieliński, *Sześćdziesiąt minut refleksji,* „Razem”, 1981, nr 45 (270), s. 12-13.
[75] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1981, nr 25 (635), s. 7.
[76] *Czego chcą młodzi?*, „Razem”, 1982, nr 1 (276), s. 6.

polskiego. Na okres kilku miesięcy wstrzymano np. wydawanie gazet i czasopism (poza rządowymi „Trybuną Ludu" i „Żołnierzem Wolności"). Dotyczyło to wszystkich analizowanych przez mnie tytułów.

Ostatni numer „Filipinki" przygotowano z datą 13 grudnia 1981 r., a przerwa w wydawaniu tygodnika zakończyła się 30 maja 1982 r. Czytelniczki powitano, z jednej strony optymistycznie przypominając o mijającym dwudziestopięcioleciu czasopisma, a z drugiej strony gorzkimi słowami podsumowując rzeczywistość. Redaktor naczelna Barbara Sidorczuk przekreśliła nadzieję na zmianę, pisząc, że *nie będzie drugiej Polski – którą miało się budować dla młodych, a w zamian jest ogromny kryzys, z którego trzeba wychodzić pospołu, niezależnie od tego, czy ma się dwadzieścia, czy czterdzieści lat*. Ponadto podkreśliła, że *zbiednieliśmy właściwe wszyscy, poza cwaniakami, którzy potrafią robić interesy w sytuacjach nietypowych i poza ludźmi naprawdę przedsiębiorczymi, którzy nie załamują rąk*, a w zażegnaniu kryzysu miała pomóc *realna ocena sytuacji*. W tym numerze czasopisma nie wspomniano o sytuacji politycznej w kraju, a za największy problem początku 1982 r., uznano dramatyczną sytuację mieszkaniową młodych ludzi. Redaktor naczelna wzywała – *trzeba więc młodzieży zapewnić możliwość nauki i pracy, i ułatwić usamodzielnienie się poprzez mieszkanie. To ostatnie - jest sprawą chyba najtrudniejszą i ciągle jeszcze brak jest jasnej koncepcji, jaką zgłosić ofertę młodym bezdomnym, aby mogli realnie uczestniczyć w rozwiązywaniu tego problemu*[77].

Podobna sytuacja dotyczyła tygodnika „Razem", którego pierwszy po 13 grudnia 1981 r. numer, ukazał się 25 kwietniu 1982 r. Opublikowano w nim artykuł zatytułowany *Czego chcą młodzi?* – poruszający zagadnienia związane z miejscem młodzieży w Polsce po 13 grudnia 1981 r. Jak zauważył autor artykułu *największym błędem byłoby stwierdzenie, że 13 grudnia za jednym zamachem zmienił zarówno stan polityczny, jak i stan umysłów. Grudzień zahamował stoczenie się ku katastrofie. Świadomość tego staje się po kilku miesiącach powszechna. Znajdujemy się w stanie poprawiania błędów powstałych w całej dekadzie, jak i ostatnim półroczu (...) Wiemy też, że nasza państwowa i społeczna rekonwalescencja nie będzie ani łatwa, ani krótkotrwała*[78]. Co ciekawe o wydarzeniach ostatnich miesięcy nie wypowiedział sie wprost redaktor naczelny, ani inny przedstawiciel redakcji – w artykule

[77] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka", 1982, nr 1 (636), s. 5.
[78] *Czego chcą młodzi?...*

wstępnym wspomniano jedynie o ankiecie dotyczącej formy i treści tygodnika, oraz tego, że redakcja pragnie utrzymać jego strukturę[79].

Redakcja „Na Przełaj" również miała kilkumiesięczną przerwę w pracy - wydawanie czasopisma zostało zawieszone w początkowym okresie stanu wojennego. Jego ostatni numer ukazał się 6 grudnia 1981 r., a następny 23 maja 1982 r. Czytelnik nie znajdzie w nim tekstów poruszających bezpośrednio temat stanu wojennego, ale może przeczytać m.in. artykuł zatytułowany *Etykietki i emocje*, w którym redaktor naczelny, Wojciech Pielecki rozprawił się z osobami krytykującymi socjalizm. Radził im, aby nie wydawali pochopnych, powierzchownych sądów, a raczej nauczyli się grać w *samozaparcie. Nawet jeśli nie masz specjalnych chęci, ale masz zamiar dalej żyć w tym kraju, rozumieć co się dzieje wokół i na dodatek robić jeszcze coś pożytecznego – poczytaj to i owo. Postaraj się zrozumieć co znaczy słowo socjalizm, jakie wartości są w nim najważniejsze, jakie są tzw. pryncypia*[80]. To miało, według redaktora, pomóc prowadzić poważną dyskusję na argumenty, a nie kłótnię, w której główną rolę odgrywają emocje. W następnym numerze tygodnika ten sam redaktor stwierdził, że Polacy marnotrawią czas na dyskusje, kiedy jednak należy podjąć działanie wolą je zepchnąć na innych. Częściowo winne temu było przyzwyczajenie do tego, że w kraju nic nie zależy od obywatela, a sytuacja w rzeczywistości była zupełnie inna, ponieważ socjalizm budowali wszyscy, liczyła się więc aktywność każdej jednostki[81].

Przerwa w publikowaniu dotyczyła również „Świata Młodych", którego pierwszy numer po przerwie ukazał się 25 lutego 1982 r. i powitał czytelników artykułem, w którym bezapelacyjnie stwierdzono, że stan wojenny był koniecznością. Jego wprowadzenie miało być *wręcz niezbędne*, a nie doszłoby do niego, *gdyby nurt odnowy, rozwinięty na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR w konkretnym programie społeczno-gospodarczych reform, mógł się bez przeszkód rozwijać. Doszli jednak do głosu ludzie, którzy wykorzystali niezadowolenie społeczeństwa z pogarszającej się sytuacji ekonomicznej kraju*[82]. Jednocześnie oskarżono władze partyjne o nieudolność, którą łatwo wykorzystali przeciwnicy socjalizmu, odpowiedzialni za strajki i protesty, które z kolei uniemożliwiały przeprowadzenie reform mających uzdrowić polską gospodarkę. Stan wojenny, według autora tekstu, miał za zadanie uspokoić sytuację w kraju, sprawić, aby obywatele poczuli się bezpiecznie i skupili się nad wspólną pracą nad uzdrawianiem sytuacji w PRL.

---

[79] Zespół, *Artykuł wstępny*, „Razem", 1982, nr 1 (276), s. 2.
[80] W. Pielecki, *Etykietki i emocje*, „Na Przełaj", 1982, nr 1, s. 4.
[81] Idem, *Koniec niedobrego wujaszka*, „Na Przełaj", 1982, nr 2 (1282), s. 13.
[82] R. Ratajczyk, *Czym jest, a czym nie jest stan wojenny?*, „Świat Młodych", 1982, nr 1 (25.02), s. 3.

13 grudnia 1981 r. jest niewątpliwie istotną cezurą w historii Polski, jest jednak też pewną zauważalną granicą jeżeli chodzi o większość analizowanych przeze mnie czasopism przeznaczonych dla młodego odbiorcy. Przede wszystkim redakcje „Filipinki", „Razem", „Na Przełaj" oraz „Świata Młodych", tak jak wspomniałam powyżej, miały kilkumiesięczną przerwę w pracy. Ponadto wymienione tutaj tygodniki przed grudniem '81 r. publikowały na swych łamach sporą liczbę tekstów o sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej kraju. Dominował pogląd, że jest ona zła, a nawet krytyczna i muszą zostać przeprowadzone zmiany. Za ową sytuację najczęściej obarczano odpowiedzialnością wszystkich, poza władzą centralną, a więc m.in. nieudolną administrację, nieuczciwych pracowników itd., w końcu informowano o tym, że wszyscy muszą dążyć do zrealizowania reformy gospodarczej, nawet kosztem wyrzeczeń i trudnych miesięcy, a może lat. Niewątpliwie artykułów tego rodzaju w „Razem" i „Na Przełaj" było bardzo dużo i pojawiały się regularnie. Natomiast od momentu wznowienia publikacji w 1982 r., takich tekstów jest zauważalnie mniej, mają one łagodniejszy charakter i związane są najczęściej z tym, co może, a nawet musi, zrobić zwykły obywatel, aby sytuacja kraju się polepszyła.

W jednym z artykułów wspomniano o reformie cen i o tym, że podwyżki są konieczne i nie ma sensu dyskusja na ten temat. Jednak zauważono również, że pojawił się nowy rodzaj spekulanta, który w spokojnym biurze wylicza zawyżoną cenę produkowanego towaru, wiedząc, że i tak znajdzie on nabywców. Innym rodzajem nieuczciwej działalności miało być podmienianie towarów, czy zmiana receptur[83]. W tym samym numerze „Razem" ostro i agresywnie podsumowano, że *właśnie spekulacja, a nie kurestwo jest najstarszym zawodem świata*[84], co z jednej strony można potraktować jako odzwierciedlenie rzeczywistej niechęci społeczeństwa do wszelkiej maści spekulantów, z drugiej jako podsycanie negatywnych uczuć. Prawdopodobnie łączyły się w tym przypadku oba wspomniane elementy.

Wymienione wyżej teksty zostały opublikowane w pierwszej połowie maja 1982 r. Już dwa miesiące później, na łamach tej samej gazety zastanawiano się, jak będzie wyglądała sytuacja po zakończeniu stanu wojennego, podkreślając, że kraj zapewne przybliży się do wyjścia z kryzysu gospodarczego, czego pierwsze objawy miały być już widoczne[85]. Kilka miesięcy później z kolei zauważono, że krajowa gospodarka umacnia się i wychodzi z dołka pomimo *ekonomicznego oblężenia ze strony tych, którzy jeszcze do niedawna reklamowali*

[83] N. Kaflińska, *Brońcie się konsumencie,* „Razem", 1982, nr 3 (278), s. 3, 6-7.
[84] P. Wyrzykowski, *Monolog człowieka kartkowego,* Razem", 1982, nr 3 (278), s. 6-7.
[85] A. Wolin, *Co będzie jutro?,* „Razem", 1982, nr 11 (286), s. 3.

się głośno jako przyjaciele Polski[86]. Natomiast pierwszorzędną rolę w owym odrodzeniu miała odgrywać pomoc ze strony Związku Radzieckiego.

Jednocześnie, cały czas podkreślano to, jak ciężka jest sytuacja gospodarcza Polski i jak głęboki jest kryzys, w którym pogrąża się kraj. Redaktor naczelny „Na Przełaj" odnotował nawet zjawisko, które nazwał *kryzysowym myśleniem*, które *bierze się stąd, iż kryzysem można usprawiedliwić wszystko – własne wygodnictwo, lenistwo, niechęć do pracy i życia. Przecież jest kryzys to wiadomo, że musi być źle. Więc po co główkować, myśleć, starać się, kiedy pierwszego i tak w kasie zadźwięczy złotówka…*[87]. Takie myślenie i działania nim powodowane, czyli deklarowanie bezradności i wzywanie pomocy w sytuacjach, kiedy rozwiązanie wymagałoby chwili zastanowienia i kilku minut aktywności, wpływało na pogarszanie, i tak fatalnej sytuacji. Było to zjawisko łączące się z tzw. *migracją wewnętrzną*, którą z kolei Wojciech Pielecki porównywał do zwyczajnej obojętności na to, co się dzieje wokół[88].

Dla polskiego społeczeństwa niewątpliwie dotkliwe były podwyżki cen. Zastanawiano się też przy okazji, czy wprowadzona właśnie równość w wynagradzaniu pracowników, polegająca na tym, że najubożsi otrzymywali od państwa różnego rodzaju dodatki, a w konsekwencji do domu przynosili takie same pieniądze, jak ci zarabiający więcej, a prawdopodobnie też lepiej wykształceni i być może bardziej pracowici, jest sprawiedliwa, czy krzywdząca. Zauważano też, że na swoją rodzinę każdy powinien zarobić sam[89]. Powyższy tekst ukazał się w „Filipince", w której komentarzy do aktualnej sytuacji w jakiej znajdował się kraj, należy szukać przede wszystkim w krótkich tekstach autorstwa redaktor naczelnej, w innych miejscach takowe raczej się nie pojawiały. Zwracano uwagę głównie na to, że całe społeczeństwo odpowiedzialne jest za krytyczny stan polskiej gospodarki i tym samym każdy musi ponieść tego konsekwencje. Wskazywano też niekiedy hipokryzję społeczeństwa, np. robotników, którzy chcieli zreformować swój zakład pracy, ale jednocześnie nie poświęcić niczego, nawet źle pracujących kolegów[90]. Można było odnieść wrażenie, że każdy popiera reformy jednak nikt nie chce ponosić ich konsekwencji. Jedyną pozytywną zmianą, którą dostrzegła wspomniana redaktor naczelna dwutygodnika, było to, że trzy wersje planu społeczno-gospodarczego zostały poddane ocenie całego

---

[86] W. Sobiecki, *Fakty nade wszystko*, „Razem", 1982, nr 29 (304), s. 4-5.
[87] W. Pielecki, *Kryzysowe myślenie*, „Na Przełaj", 1982, nr 18 (1298), s. 15.
[88] Idem, *Obojętność*, „Na Przełaj", 1982, nr 22 (1302), s. 10.
[89] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka", 1982, nr 3 (638), s. 5.
[90] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1982, nr 8 (643), s. 5.

społeczeństwa, a to znaczy, że rząd dopuścił wreszcie obywateli do głosu i zdecydował się na dyskusję w ważnej dla wszystkich sprawie[91].

Na łamach młodzieżowych czasopism uznawano właśnie ów aspekt – poddawania społecznej dyskusji różnych istotnych zagadnień, za zdecydowanie pozytywną zmianę, którą wprowadzano w życie po stanie wojennym. W 1984 r. Rada Państwa przedstawiła społeczeństwu propozycje ordynacji wyborczej do rad narodowych i czekała na opinię w tej sprawie, ten sam temat poddano dyskusji rok później[92]. Podobnie doradczy głos przyznano polskim obywatelom w kontekście sposobu przeprowadzenia podwyżek cen żywności[93], zniesienia reglamentacji towarów[94] czy planu gospodarczego, którego projekt przekazano w 1984 r. do zaopiniowania przez 2000 przedsiębiorstw[95]. Natomiast za największy błąd poprzedniej ekipy rządzącej uznawano lekceważenie obywatelskich opinii[96].

Ze względu na odbiorcę młodzieżowych czasopism, sporo miejsca poświęcano w nich na zastanowienie się, jaka jest sytuacja młodych ludzi, jakie jest ich miejsce w społeczeństwie polskim, jakie mają zadania do wykonania i perspektywy. Temat sytuacji młodego pokolenia pojawiał się w większości artykułów dotyczących sytuacji kraju po wprowadzeniu stanu wojennego. Tę prawidłowość zauważyła redaktor naczelna „Filipinki", która spostrzegła, że młodzież jest grupą wewnętrznie zróżnicowaną i inne problemy mają uczniowie ostatnich klas szkoły podstawowej, a inne młode małżeństwa z małymi dziećmi. Podkreśliła również, że zaskakujące jest swoiste rozdwojenie jaźni młodych ludzi – z jednej strony podkreślają to, że są dorośli, a z drugiej często nie są samodzielni i w pełni odpowiedzialni za własne życie. Dla autorki tekstu niezrozumiałe było również spychanie starszych osób np. na koniec kolejki mieszkaniowej, tak jakby już się oni dla społeczeństwa nie liczyli i zawsze musieli ustąpić miejsca młodym ludziom[97].

Jednocześnie przedstawiono np. postanowienia IX Plenum KC (15-16 lipca 1982 r.) dotyczące tej grupy społecznej[98], jej strukturę wewnętrzną[99] albo opinie młodzieży o sytuacji w jakiej znajdował się kraj[100].

---

[91] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1982, nr 9 (644), s. 5.
[92] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1985, nr 4 (707), s. 2.
[93] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 1 (678), s. 5.
[94] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 26 (703), s. 3.
[95] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 17 (694), s. 5.
[96] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 8 (685), s. 5.
[97] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1982, nr 6 (641), s. 5.
[98] *Niektóre postanowienia uchwały IX Plenum „o zadaniach pracy z młodzieżą"*, „Razem", 1982, nr 14 (289), s. 5; *Sposób myślenia*, „Na Przełaj", 1982, nr 10 (1290), s. 4.
[99] *Portret*, „Na Przełaj", 1982, nr 10 (1290), s. 4.

Bez echa nie przeszło również utworzenie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, deklarację utworzenia którego podpisano 20 lipca 1982 roku, skupiającego początkowo w swoich szeregach PZPR, ZSL, SD oraz Pax, ChSS i PZKS. PRON przedstawiano jako ruch utworzony ponad wszelkimi podziałami, którego głównym celem jest dążenie do polepszenia sytuacji w kraju[101]. W „Na Przełaj" stwierdzono nawet, że jest to zjawisko, które nie mieści się w głowach Polaków, przyzwyczajonych do jasnych podziałów i tego, że nie ma alternatywy dla bycia z władzą, innej niż bycie przeciwko niej. *A tu powstaje organizacja, która głosi, że będzie sprzeciwiała się błędnym decyzjom władzy, ale i będzie ją wspierała, gdy władza będzie miała rację. I Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek. Tu coś nie gra – myślą rodacy*[102]. Uważano zatem PRON za swoistą zdobycz demokracji, która odmieniła polską scenę polityczną, a także świadomość obywateli.

W innym świetle przedstawiono z kolei Obywatelski Komitet Porozumienia Narodowego, który po pierwsze został utworzony bez specjalnego poparcia społecznego, po drugie jego członkowie pełni byli negatywnych odczuć np. w stosunku do ludzi młodych, których uważali za osoby nieangażujące się i jedynie głośno krzyczące, a w rzeczywistości niewiele robiące[103].

W przededniu formalnego zawieszenia stanu wojennego na łamach „Filipinki" zauważono, że warto dbać o to, aby wszystkie ustalenia podjęte w okresie po 13 grudnia 1981 r., były realizowano i żeby społeczeństwo nadal dążyło do normalizacji sytuacji w kraju. Jednocześnie też podkreślono, że *zbyt wiele wydarzyło się w tym czasie, zbyt twardą przeszliśmy szkołę, aby istniały możliwości wykreślenia ze świadomości społeczeństwa zebranych w tym czasie doświadczeń.* Co więcej – *nikt nie jest w stanie ani zawiesić, ani odwołać wiedzy ludzi o tym, co znaczą wypaczenia władzy, samowola, działanie poza kontrolą społeczną, nieodpowiedzialność gospodarcza*[104].

Z kolei redaktor naczelny „Na Przełaj" nawoływał do tego, aby rozejrzeć się wokół, czy coś w związku z zawieszeniem stanu wojennego się zmieniło i nie trzeba w tym celu spoglądać w kierunku rządu. Wystarczy zastanowić się, czy urzędnicy stali się bardziej uprzejmi i kompetentni, czy ekspedientce ze sklepu nadal trzeba się *podlizywać* żeby dostać

---

[100] *Tam, gdzie moje miejsce,* „Razem", 1982, nr 14 (289), s. 6-7; *Twoja sprawa, naszą sprawą,* „Razem", 1982, nr 7 (282), s. 4-5.
[101] M. in. W. Sobiecki, *Rozum, wola i uczucia,* „Razem", 1982, nr 15 (290), s. 4-5.
[102] D. Szymczycha, *Oczekiwania,* „Na Przełaj", 1983, nr 19 (1330), s. 2.
[103] P. Wyrzykowski, *Gra o większość,* „Razem", 1982, nr 16 (291), s. 4-5.
[104] B. Sidorczuk, *Od redaktora,* „Filipinka", 1982, nr 16 (651), s. 5.

dobry kawałek mięsa, a naczelnik gminy nadal w pierwszej kolejności dba o własne interesy[105].

Samo odwołanie stanu wojennego 22 lipca 1983 r. porównano do wychodzenia z kanionu Colorado, podczas którego *człowiek się mozoli w czasie wspinaczki po zboczu po to by stanąć na równinie. Jest to zupełnie coś innego niż zdobywanie szczytów. Na szczycie można zachłysnąć się sukcesem, na równinie właściwe jest tylko uczucie ulgi, że osiągnęło się poziom normalności. Tylko tyle i aż tyle*[106]. Owa normalność miała zostać w Polsce właśnie osiągnięta, a świadczyć o niej miało przede wszystkim zniesienie stanu wojennego oraz postępująca demokratyzacja życia w kraju, uwidoczniona chociażby przez ilość organów przedstawicielskich, które w tym okresie utworzono. Okazywało się jednak, że spragnione demokracji społeczeństwo najczęściej nie wykorzystywało w pełni wszystkich jej zdobyczy, a jedynie narzekało na jej brak. Jednocześnie przypominano, że demokratyzacja to proces, a nie jednorazowy akt[107]. Zaznaczano również, że stan wojenny to czas nie tylko trudności związanych np. z godziną milicyjną, ale także czas *znacznej poprawy warunków życia, czas powszechnej dyskusji o sprawach młodzieży, decyzji IX Plenum Partii. To czas porządkowania gospodarki, reformowanej jak nigdy dotąd*[108]. Moment, w którym kraj po raz drugi odwiedził Papież Jan Paweł II, a przy wielu polskich stołach prowadzono gorące dyskusje na temat panującej sytuacji.

Panował również pogląd, że zniesienie stanu wojennego nie zmieniło zbyt dużo w życiu zwykłych ludzi, a zmiana objęła jedynie ich samopoczucie i dała im większe poczucie bezpieczeństwa[109].

W tym okresie, w „Filipince" pojawił się również temat krzyży w szkołach, w jednym z tekstów przekonywano czytelników, że wiara powinna być osobistą sprawą każdego z nich, a nie czymś manifestowanym publicznie. Wyrażona została również obawa o to, czy krzyże w szkolnych klasach będą obdarzane odpowiednim szacunkiem[110]. Ponadto podkreślono świeckość państwa i zauważono, że na zachodzie dominują tendencje oddzielenia tego, co publiczne od sfer prywatnych – w tym religii[111].

---

[105] W. Pielecki, *Nie kręćmy tego filmu*, „Na Przełaj", 1983, nr 3 (1315), s. 6.
[106] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka", 1983, nr 16 (667), s. 5.
[107] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1985, nr 11 (714), s. 3.
[108] Redakcja, *Do Polski wraca nadzieja*, „Na Przełaj", 1983, nr 32 (1343), s. 2.
[109] J. D., *Do Polski wraca nadzieja*, ibidem.
[110] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 11 (688), s. 5.
[111] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1985, nr 14 (717), s. 3.



36. Zdjęcie opublikowane w tygodniku „Razem”[112]

Innym ważnym wydarzeniem lat osiemdziesiątych związanym z Kościołem, o którym wspomniano na łamach prasy młodzieżowej był zamach na papieża Jana Pawła II, który miał miejsce 13 maja 1981 r. Informacje o nim, a także o stanie zdrowia papieża pojawiły się w tygodniku „Razem” oraz „Filipince”. W tym pierwszym uznano, że był to akt terroru, w którym kula wystrzelona z pistoletu reprezentowała określone poglądy polityczne[113] i przedstawiono inne ofiary terroryzmu – m.in. Johna F. Kennedy’ego, Johna Lennona, Martina Luthera Kinga oraz Gabriela Narutowicza[114].

Bez echa nie przeszła również II pielgrzymka Papieża Polaka do ojczyzny (16-23 czerwca 1983 r.), która, według redaktora naczelnego „Na Przełaj”, przyniosła przede wszystkim efekt doraźny w postaci *psychologicznego efektu ulgi, uspokojenia emocji i spełnienia nadziei*[115]. Ponadto warto zaznaczyć, że ta znacząca postać była w prasie młodzieżowej oceniana zdecydowanie pozytywnie, chociaż na jej łamach pojawiła się w ciągu tej dekady zaledwie kilkakrotnie. Uznawano np., że *Jan Paweł II uważa, iż to nie świat ma służyć Kościołowi, ale Kościół światu i wcale nie obawia się, że odpowiedzialność za stan świata odwróci jego uwagę od zasadniczych spraw religii*[116].

[112] J. Knab, *Strzały padają z prawej*, „Razem”, 1981, nr 21 (246), s. 12-13.
[113] Ibidem oraz *Strzały na placu św. Piotra*, „Filipinka”, 1981, nr 11 (621), s. 2.
[114] Żuk, *Ofiary terroryzmu w XX wieku*, „Razem”, 1981, nr 21 (246), s. 13.
[115] W. Pielecki, *Życie po wizycie*, „Na Przełaj”, 1983, nr 33 (1344), s. 2.
[116] E. Karasiewicz, *Pielgrzym pokoju*, „Na Przełaj”, 1987, nr 22 (1540), s. 15.

Sytuacja po stanie wojennym postrzegana była nadal jako zdecydowanie ciężka i trudna dla polskiego społeczeństwa, jednocześnie jednak podkreślano, że zmiany, których wprowadzenie uzdrowi gospodarkę kraju i ułatwi życie obywatelom, były już w zasadzie w toku, a ich realizacja zależy właśnie głównie od zwykłych ludzi. W prasie młodzieżowej w tym okresie możemy obserwować zmniejszenie zainteresowania polityką, swoiste wyciszenie, które zostało przerwane dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych.

Nowe z bólem się rodzi[117] - rok 1989

W Polsce zwykło się postrzegać rok 1989 jako moment gwałtownej zmiany, jako datę kończącą okres komunizmu, będącą jednocześnie początkiem nowej polskiej rzeczywistości. 28 października tego roku, w *Dzienniku Telewizyjnym,* aktorka Joanna Szczepkowska wypowiedziała pamiętne słowa, którymi pożegnała w imieniu Polaków system socjalistyczny. Pewnym siebie głosem, z uśmiechem na ustach oznajmiła - *Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm.* Nie trzeba było długo czekać, aby te słowa zostały poparte faktami – 29 grudnia tego samego roku, posłowie sejmu kontraktowego uchwalili ustawę, która wprowadzała zmiany w konstytucji z 1952 r. Jedną z najważniejszych była zmiana nazwy państwa, którą zakończono istnienie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, a rozpoczęto Rzeczpospolitej Polskiej, określając ją *demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej*[118]. Już nawet największe niedowiarki musiały przyznać, że sytuacja w Polsce się zmieniła.

Tak radykalne zmiany zostały wprowadzone pod koniec 1989 r. i na początku 1990 r. Jednak zmiany w polityce prowadzonej przez władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaczęły być widoczne już w sierpniu 1988 r., kiedy dopuszczono do głosu opozycję. Odmienność sytuacji politycznej zaczynała być już wtedy odczuwalna dla społeczeństwa. Konsekwencją rozmów prowadzonych na przełomie 1988 i 1989 r. były obrady tzw. Okrągłego Otołu, które rozpoczęły się 6 lutego 1989 r. Rozmowy zakończono w kwietniu, a ich rezultatem były m. in. przeprowadzone w czerwcu tego samego roku częściowo wolne wybory, które zapoczątkowały proces zmian w Polsce.

[117] E. Łapińska, *Jaki socjalizm przyszłości?*, „Na Przełaj”, 1988, nr 31 (1601), s. 2.
[118] Art. 1., pkt 4. *Ustawy z dnia 29 grudnia 1989 r. o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Dz.U. 1989 Nr 75 poz. 444, zm. 1995 Nr 150 poz. 730.

Można stwierdzić, że już przez całe lata osiemdziesiąte polskie społeczeństwo przeczuwało, że w kraju nadszedł czas zmian, a pewność w tym temacie zyskało w drugiej połowie dekady. Wyżej wspomniałam o pewnych formach demokratyzacji życia politycznego w kraju, które stopniowo wprowadzano i co wielokrotnie podkreślano w prasie młodzieżowej. Jedną z kolejnych form owego dialogu ze społeczeństwem było chociażby referendum dotyczące reformy gospodarczej, przeprowadzone 29 listopada 1987 r., które ostatecznie nie było dla Sejmu wiążące, jednak pozostawiło przekonanie, że *każdy, kto ma prawa obywatelskie, mógł się wypowiedzieć w najistotniejszych dla kraju sprawach. Jeżeli mówi się o współdecydowaniu, współrządzeniu, o demokratyzacji, to referendum było tego dobitnym przykładem*[119]. Przy okazji referendum zastanawiano się także, chociażby na łamach „Na Przełaj", czy polskie społeczeństwo gotowe jest na to, aby podejmować decyzję w tak ważnych dla kraju sprawach. A także, czy liczy się z tym, że jeśli popełni błąd to będzie musiało ponosić jego konsekwencje, ponieważ jest to jedna z podstawowych prawd demokracji[120].

O zmianach świadczyła również tzw. *ustawa Wilczka* z dnia 23 grudnia 1988 r., formalnie nazwana *Ustawą o działalności gospodarczej*, która umożliwiała każdemu obywatelowi podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej, czyli faktycznie liberalizowała polską gospodarkę. Podobne konsekwencje miała *Ustawa o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych*, wydana tego samego dnia. Na łamach tygodnika „Razem" oceniano je z umiarkowanym entuzjazmem stwierdzając, że same ustawy polskiej gospodarki nie uzdrowią. Ponadto, aby *obie ustawy rzeczywiście zafunkcjonowały, trzeba zmienić i nasze prawo bankowe, i prawo walutowe, i wreszcie system podatkowy*[121].

Jednak, nawet biorąc pod uwagę tego rodzaju fakty, w tym okresie nikt do końca nie wiedział, czy zmiany będą pozytywne, czy negatywne, a sytuacja w Polsce się pogorszy, czy jednak polepszy. Niewielu wierzyło, że ustrój socjalistyczny zostanie obalony, a komunistyczna władza bezkrwawo odda ją w ręce opozycji. Nic zatem dziwnego, że takie wydarzenia jak wprowadzenie nadzwyczajnego pełnomocnictwa dla rządu dotyczące realizacji reformy gospodarczej w 1988 r., budziło w społeczeństwie mieszane uczucia. Jak zauważyła redaktor naczelna „Filipinki" – *towarzyszyły im nadzieje i obawy. Nadzieje, że*

[119] H. Jaworowska, *Od redaktora,* „Filipinka", 1988, nr 1 (781), s. 3.
[120] *Wybór*, „Na Przełaj", 1987, nr 48 (1567), s. 2.
[121] J. Marczyński, *Konkurencja i co jeszcze?,* „Razem", 1989, nr 2 (626), s. 2.

reforma nabierze rozmachu, zacznie iść szybszym krokiem, obawy, że nadzwyczajne uprawnienia mogą otworzyć furtkę dla tendencji centralnego sterowania gospodarką, co z kolei sprawić miało, że ustawa stałaby się *antyreformatorska*[122]. Optymizm budziła z kolei chociażby zmiana ordynacji wyborczej, o której na łamach powyższego tygodnika wspomniano przy okazji wyborów do rad narodowych w 1988 r., która m.in. zwiększała liczbę organów uprawnionych do zgłaszania kandydatów na radnych. Zauważono przy tym, że alfabetyczny układ nazwisk kandydatów na radnych, na kartach do głosowania sprawił, że *będziemy wybierać radnych, a nie głosować na radnych*[123]. Podkreślano również historyczne znaczenie podania się do dymisji rządu premiera Messnera, co miało miejsce 19 września 1988 r. i było postrzegane jako pierwsze w powojennej historii Polski, a także pierwsze w krajach socjalistycznych, ustąpienie rządu spowodowane naciskiem społeczeństwa i jego niezadowoleniem. Nowy rząd, pod przewodnictwem premiera Mieczysława Rakowskiego, miał być bardziej demokratyczny, ale także skuteczniejszy, jeśli chodzi o uzdrawianie polskiej gospodarki. Miał również spokojnie poprowadzić kraj do obrad Okrągłego Stołu, które już w II połowie 1988 r. uznawano za przełomowe i historyczne[124], a które ostatecznie odbyły się pomiędzy 6 lutego a 5 kwietnia 1989 r.

Kilka miesięcy później z kolei określano je jako *rozmowę Polaków z Polakami, do której nie doszło przez wiele miesięcy. Trzymając się metafor można powiedzieć, że przez te miesiące piłowano, czy też wygładzano kanty*[125]. Nadzieje związane z obradami przy Okrągłym Otole były tym większe, że społeczeństwo było już bardzo zmęczone złą sytuacją w kraju i liczyło na szybkie oraz radykalne zmiany, zmierzające do poprawy warunków życia w Polsce, które niekiedy przedstawiano także w prasie młodzieżowej – np. na łamach „Świata Młodych", którego czytelnicy przysyłali do redakcji pomysły, jak sytuację kraju odmienić na lepsze. Jednym z takich pomysłów było np. ograniczenie biurokracji poprzez zmniejszenie liczby osób zatrudnionych w urzędach, czy wprowadzenie konkurencji na rynku, po to, aby polepszyła się jakość towarów i usług[126]. Przy okazji pojawiła się odwaga, aby publicznie formułować pytania do istniejącego rządu. Takowe pojawiły się w „Na Przełaj", gdzie zastanawiano się np. nad tym, dlaczego *od ćwierć wieku polski spółdzielnie*

---

[122] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1988, nr 13 (793), s. 3.
[123] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1988, nr 10 (790), s. 3.
[124] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1988, nr 24 (804), s. 3.
[125] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1989, nr 5 (811), s. 3.
[126] Michał Garbecki, , *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 7 (17.01), s. 2.

oszukują młodych ludzi posiadających książeczki mieszkaniowe[127], albo dlaczego młody człowiek nie może kupić w sklepie roweru.

W tym samym piśmie dostrzeżono zadziwiającą sytuację, w której, niejako u progu demokracji, pojawiają się głosy, że Polacy do niej nie dorośli, a takim wypowiedziom towarzyszyła tęsknota za kulturą polityczną reprezentowaną przez polskie społeczeństwo jeszcze kilka miesięcy wcześniej. Miała się ona wyrażać *w dużym procencie zorganizowania i jedności będącej… brakiem różnorodności. Aktywność polegała na noszeniu w kieszeni stosownej legitymacji i regularnym uczestnictwie w starannie wyreżyserowanych zebraniach*[128].

Na łamach „Świata Młodych" obrady przy okrągłym stole zostały podsumowane w następujący sposób – *po 57 trudnych, burzliwych, czasem wręcz dramatycznych dniach obrad – „okrągły stół" zakończył swą misję podpisaniem umów i porozumień, zza których wyłonić się powinien nowy kształt Polski. Bardziej demokratycznej i samorządnej, a zarazem sprawniejszej ekonomicznie na tyle, by nasz dzień powszedni był mniej uciążliwy*[129]. Był to w zasadzie jedyny tekst, w którym wyrażono nadzieję wiązane przez społeczeństwo polskie z obradami przy Okrągłym Stole. Miały one z jednej strony poprowadzić Polskę do demokracji, uzdrawiając jej scenę polityczną, z drugiej natomiast naprawić sytuację gospodarczą kraju, tak, aby jej poprawa była odczuwana przez zwykłych obywateli. Do tego z kolei bezpośrednio prowadziły wybory, przeprowadzone według nowej ordynacji wyborczej 4 i 18 czerwca 1989 r., w których druzgocącą klęskę poniosła koalicja rządząca.

W „Filipince" podkreślano różnorodność i pluralizm nowego Sejmu, którego członkowie mieli zostać wyłonieni w czerwcowych wyborach. Redaktor naczelna zauważyła także, że demokracja to przywileje, ale także obowiązki i związana z nimi wspólna, obywatelska odpowiedzialność za kraj oraz umiejętność *oddzielania ziarna od plew. Za plewy można uznać np. to, czy kandydat jest przystojny czy nie, ubrany w elegancki garnitur czy tylko sweter, demagogię, chęć przypodobania się wyborcom za wszelką cenę. A za ziarno - to, co faktycznie ma on do powiedzenia, jaki program chce realizować*[130]. Co w tym kontekście ciekawe, z lepszym ubraniem i wspomnianym wyżej *garniturem*, jeżeli chodzi o wybory z 1989 r., kojarzą się przede wszystkim kandydaci opozycji. Można zatem uznać powyższy tekst za pewnego rodzaju deklarację wyborczą, daleką jednak od otwartej agitacji

[127] *Pytania*, „Na Przełaj", 1989, nr 11 (1631), s. 3.
[128] J. Szmidt, *Małpa i kit*, „Na Przełaj", 1989, nr 14 (1634), s. 3.
[129] J. Orgebland, *Pozostała nadzieja*, „Świat Młodych", 1989, nr 51 (29.04), s. 3.
[130] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1989, nr 12 (818), s. 3.

i wysnuć wniosek o sympatiach politycznych Hanny Jaworowskiej. Co oczywiście nie jest zaskakujące, kiedy weźmie się pod uwagę wyniki owych wyborów i rozkład poparcia społecznego.

W „Na Przełaj" dostrzeżono, że czerwcowe wybory wymagają od kandydatów wypowiadania dużej ilości słów – określenia swoich poglądów i celów, oznajmianie ich za pośrednictwem plakatów i podczas spotkań przedwyborczych, które w innym miejscu porównano do s*pektaklu*[131]. Jednocześnie przestrzegano przed *farbowanymi lisami*. Ponadto zauważono, że prawdopodobnie także osoby nieuczciwe zostaną wybrane, jednak – *jeśli damy się nabrać, to po raz pierwszy będziemy mieć pretensje wyłącznie do siebie*[132].

Pierwsza połowa 1989 r. została przez redaktora „Świata Młodych" określona jako miesiące, w których dokonywał się *Wielki Remanent. Objął on bodaj wszystkie dziedziny naszego życia społecznego, politycznego, gospodarczego. Zostały policzone aktywa i pasywa ważnego przedsięwzięcia, pod nazwą Polska*[133]. W tym samym artykule zauważono, że zmiany zachodzące w kraju dotyczą dorosłych, ale także ludzi młodych, ponieważ to o ich przyszłość tak naprawdę chodzi. Jednocześnie nie godzono się z przekreślaniem 45 powojennych lat, jako tych prowadzących jedynie do upadku. Przestrzegano przed ocenianiem przeszłości z perspektywy teraźniejszości bez wzięcia pod uwagę ówczesnych realiów, a także wskazywano, że polskie społeczeństwo dokonało w tym czasie ogromnego wysiłku.

Z kolei kompromis nazywany od tytułu artykułu Adama Michnika, opublikowanego w „Gazecie Wyborczej" – *wasz prezydent, nasz premier*, uznawany był za małżeństwo z rozsądku polityków porównywanych np. do kameleona. *Im kto ma lepszą pamięć, tym bardziej kłopotliwe mógłby mu przypomnieć wcielenia*[134]. Prawdopodobnie dlatego do niego w ogóle doszło, i zatwardziali przeciwnicy podali sobie ręce, ponieważ jeden z nich na nic innego liczyć już nie mógł. Była nim Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która w połowie października 1989 r. została uznana na łamach „Na Przełaj" za politycznego bankruta. Redaktor naczelny z otwartością przyznał, że nie boi się takim epitetem obdarzyć PZPR, ponieważ *odwaga staniała, a kopanie leżących olbrzymów staje się zwykłym sposobem odreagowania starych stresów*[135]. W nieco łagodniejszych słowach

[131] J. Gałązka, *Spektakl*, „Na Przełaj", 1989, nr 23 (1643), s. 15.
[132] J. Szmidt, *Kto ty jesteś?*, „Na Przełaj", 1989, nr 23 (1643), s. 2.
[133] J. Orgebland, *Polacy '89*, „Świat Młodych", 1989, nr 88/87 (20-22.07), s. 3.
[134] J. Szmidt, *Coś z kameleona*, „Na Przełaj", 1989, nr 38 (1658), s. 2.
[135] J. Szmidt, *Czerwoni… ze wstydu*, „Na Przełaj", 1989, nr 40 (1660), s. 2.

skomentowano wybór Wojciech Jaruzelskiego na prezydenta (który sprawował urząd od 19 lipca 1989 r.) na łamach „Świata Młodych”, zauważając, że ma on do wykonania wyjątkowo trudne zadania, przyszło mu rządzić w specyficznych okresie, w którym możliwy jest wybuch społecznych niepokojów. Podkreślono ponadto, że polscy obywatele, a także politycy wystrzegają się raczej rewolucyjnych zmian i wolą je wprowadzić na drodze ewolucji[136]. Tak samo ważną rolę przypisywano premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu, którego wybór na tę funkcję (rolę utworzenia rządu przyznano mu 24 sierpnia 1989 r.) uznano za przełom, a jednocześnie liczono na sukces, czyli poprawę warunków życia w kraju[137].

Ten przełomowy czas jawi się z perspektywy ponad dwudziestu lat, jako czas pozytywnych zmian, radości, optymizmu, euforii, że to, co wyśnione wreszcie się spełnia. Jednak należałoby się zastanowić, czy emocje były takie same w 1989 r.? Czy ludzie będący uczestnikami, albo obserwatorami tamtych wydarzeń, mieli podobne zdanie, czy w codziennym życiu było miejsce na euforię i radość z tego, że zbliża się to wyśnione *lepsze jutro*? Czy raczej na strach przed tym, co nowe, nieznane i niepewne? Jak wydarzenia tego roku przedstawiane były w prasie młodzieżowej? Czy zmiany zachodzące w polityce, niezaprzeczalnie odczuwalne podczas codziennej egzystencji *zwykłych* ludzi, były witane z radością i ufnością, jako naturalna kolej rzeczy, czy odbierane jako gwałtowna i często bolesna przemiana, której sens nie zawsze był łatwo dostrzegalny?

Przede wszystkim odnosi się wrażenie, że dla osób piszących do analizowanych tutaj czasopism, czy to pracowników redakcji, czy autorów listów drukowanych na ich łamach, a także dla czytelników, oczywisty był fakt, iż w najbliższym czasie zostaną wprowadzone zmiany, które prawdopodobnie odmienią sytuację polityczną w kraju. Autor artykułu wstępnego do „Magazynu Razem” z kwietnia 1989 r. odpowiadając na pytanie, co należałoby w Polsce zmienić, stwierdził np. – *odpowiedź na tak postawione pytanie, zwłaszcza ze szczegółowym uzasadnieniem, zajęłaby z pewnością wszystkie strony naszego magazynu. Jesteśmy przecież na etapie tak istotnych przewartościowań w naszym życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, że rejestr spraw jest wyjątkowo długi, a w toku rozlicznych dyskusji dopisujemy do niego ciągle nowe tematy*[138]. Redaktor naczelna „Filipinki” ostrożnie odnotowała z kolei – *jedni z przekonaniem twierdzą, że żyjemy w*

[136] M. Malicki, *Mamy prezydenta*, „Świat Młodych”, 1989, nr 97 (15.08), s. 3.
[137] St. Borowiecki, *Wszyscy czekamy na przełom*, „Świat Młodych”, 1989, nr 121 (10.10), s. 3.
[138] J. Marczyński, *Artykuł wstępny*, „Magazyn Razem”, 1989, nr 4 (60), s. 1.

ciekawych czasach, a zapowiadają się jeszcze ciekawsze[139], a w innym numerze stwierdziła – *nawet ci, którzy interesują się polityką marginalnie, i ci, którzy widzą rzeczywistość w sposób prymitywny, sprowadzający się do określenia „my" i „oni", muszą mieć świadomość, że chwila jest szczególna. Na wielkich trybunach i w codziennych rozmowach padają określenia: jesteśmy na wirażu, weszliśmy w zakręt*[140].

Wymienione opinie nie były odosobnionymi przypadkami komentowania niestabilnej sytuacji, jaka nastała w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych, podobne można znaleźć w większości numerów wydanych w interesującym mnie czasie. Co prawda raczej nie pojawiały się wypowiedzi, które sugerowałyby, że w kraju zostanie zmieniony ustrój, ale dominowała pewność, że *coś* odmienić się musi. Jednak owe *coś* nigdzie nie zostało szczegółowo sprecyzowane i nikt nie podejmował nawet próby określenia, co konkretnie zmienić się musi.

Skoro pomimo wszystko panowało przekonanie, że życie w kraju ulegnie zmianie, przy czym absolutnie nie pojawiało się wartościowanie, należało do tej zmiany się przygotować, bądź ustosunkować. W związku z tym pozostaje pojawienie się chociażby w „Magazynie Razem", ostrożnej debaty nad przyszłym kształtem Polski, która miała pomóc rozwiązać problem omówiony w innym miejscu tego miesięcznika. W artykule wstępnym do numeru z marca 1989 r. redaktor naczelny zauważył, że *o ile konieczność wykreowania nowego ładu ekonomicznego dla wszystkich staje się koniecznością, o tyle wizja państwa nie jest jeszcze w pełni skrystalizowana*[141]. W tym czasopiśmie przedstawiano młodzieży różne opcje – wyjaśniano, na czym polega umowa społeczna[142], jaka jest rola prezydenta w państwie[143], a nawet zastanawiano się, czy szanse na powodzenie ma anarchizm[144].

Potrzebę dyskusji zgłaszała również młodzież. W liście od czytelnika do Ministra Edukacji Narodowej, opublikowanym w tygodniku „Razem" młodzi ludzie z koszalińskiego liceum prosili o zmodyfikowanie programu nauczania wiedzy o społeczeństwie. Jednym z postulatów była właśnie *dyskusja na temat ustroju PRL, przemian zachodzących w kraju, partii politycznych i stowarzyszeń, organizacji społecznych i związkowych, dyskusja na*

[139] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1989, nr 3 (809), s. 3.
[140] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1989, nr 5 (811), s. 3.
[141] J. Marczyński, *Artykuł wstępny*, „Magazyn Razem", 1989, nr 4 (60), s. 1.
[142] D. Wróblewska, *Słowo o umowie*, „Magazyn Razem", 1989, nr 1 (57), s. 12-13.
[143] A. Rogalski, *Fotel dla prezydenta*, „Magazyn Razem", 1989, nr 2 (58), s. 3-5.
[144] D. Wróblewska, *Sam przeciw światu*, „Magazyn Razem", 1989, nr 10 (66), s. 2-4.

podobne tematy w odniesieniu do Europy i świata[145]. W tym samym czasopiśmie pojawił się reportaż z wyborów przewodniczącego szkoły, przytaczano w nim hasła wyborcze, w żartobliwy sposób komentowano skłonności uczniów do usuwania *białych plam* i swoistego *rozliczania się z przeszłością*. Potraktowano historię z wrocławskiego liceum jako lekcję demokracji[146].

Funkcję lekcji kapitalizmu, miało natomiast spełnić opublikowanie *rozmowy z właścicielami spółki UNIGLOB* – zatytułowanej *Pakt trzech*. Została w niej przedstawiona historia trojga studentów, którzy założyli własną firmę, zaczęli odnosić sukcesy i sporo zarabiać, a teraz w prasowym wywiadzie doradzają innym, jaka suma pieniędzy jest konieczna, aby rozpocząć własną działalność gospodarczą i jak należy podejść do tego zadania. Najważniejsze w artykule było jednak zapewnienie, że założenie firmy w tak młodym wieku nie skutkuje pozbawieniem czasu na zabawę, a oprócz tego, jak stwierdził jeden z właścicieli spółki – *nikt na nas nie krzyczy, przed nikim nie musimy stać na baczność. Każdy jest dla siebie kierownikiem i jeśli traci, to z własnej winy*[147]. Takie zdanie, wypowiedziane przez *człowieka sukcesu*, mogło rzeczywiście zachęcić do działania.



37. Założyciele spółki UNIGLOB[148]

[145] Rada Samorządu Szkolnego Zespół Szkół Ogólnokształcących im. St. Dubois w Koszalinie, *List*, „Razem", nr 27, s. 28.
[146] D. Łapieński, *Nasz prezydent*, „Razem", 1989, nr 42 (666), s. 5.
[147] Z. Uszyńska, *Pakt trzech*, „Razem", 1989, nr 46 (670), s. 13.
[148] Ibidem, s. 1.

Okazuje się, zatem, że w prasie przeznaczonej dla młodych ludzi, a więc pokolenia, które za kilka lat miało mieć decydujący wpływ na kształt Polski, zauważono i nie przemilczano pluralizmu rozwiązań, różnorodności dróg, jakimi kraj mógł podążyć, a także tego, jak można wykorzystać możliwości, które pojawiły się wraz z *upadkiem komunizmu*.

Nadmiar propozycji mógł jednak okazać się niekorzystny – jak można przeczytać w innym artykule tygodnia „Razem" – *sytuacja stresowa. Załapać się, czy nie? A jeżeli tak, to w jakim kierunku? Co można stracić, a co zyskać?*[149]. Takie pytania się pojawiały, ponieważ system komunistyczny był na pewno pod niektórymi względami wygodny – jeśli nie pełniło się wysokich stanowisk państwowych, nie należało do partii, czy pochodziło ze środowiska nie akceptowanego przez władze, jakość życia zdecydowanie była zła, a jej zmianie nie sprzyjało fatalne zaopatrzenie sklepów, czy nieciekawa sytuacja finansowa. Dotyczyło to większości społeczeństwa. W momencie, kiedy pojawiała się nadzieję na zmianę całego systemu, na uzyskanie, wymarzonej przecież, wolności, okazywało się, że o powodzeniu w życiu nie będę decydowały jedynie obiektywne czynniki, najważniejsze będzie własna inicjatywa i zaangażowanie. Nagle okazywało się np., że o przyjęciu na studia nie będzie decydowało tzw. *pochodzenie*, ale wiedza, a własnego niepowodzenia nie będzie można już tłumaczyć niesprzyjającymi warunkami, czy niechętnym nastawieniem władzy. Jak zauważono w jednym z artykułów – *jeszcze w ubiegłym roku uprzywilejowana była młodzież z pochodzeniem robotniczym i chłopskim, sieroty, osoby z zagranicznymi maturami, przyszli nauczyciele zamieszkali na wsi, instruktorzy ZHP, osoby pracujące wcześniej na stanowiskach robotniczych itp.* Natomiast w 1989 r. *kandydaci do indeksu staną w jednej kolejce*[150].

Czasami również ostrzegano, że zmiany nastąpią, ale musi im towarzyszyć przemiana w mentalności Polaków, związana chociażby z tym, że nagle robotnik, któremu do tej pory wpajano, *że to on jest najważniejszy. Został stworzony jego mit i symbol*, straci uprzywilejowaną pozycję. Pisał o tym m.in. Stanisław Roszkowski w artykule zatytułowanym *Dyskretny urok zaścianka* zauważając, że *trzeba zdać sobie sprawę, co niesie ze sobą reprywatyzacja – bezrobocie; bogatsi staną się jeszcze bogatszymi, a biedni biedniejszymi*. Ponadto Polacy, nieufni wobec władzy, żyjący w strachu, obawiający się

[149] S. Roszkowski, *Dyskretny urok zaścianka*, „Razem", 1989, nr 48 (672), s. 2.
[150] R. Dziurdzikowska, *Jedna kolejka*, „Razem", 1988, nr 27 (599), s. 5.

nowego Stalina[151], potrzebowali czasu, aby przystosować się do nowej sytuacji, odnaleźć w niej i nauczyć myśleć według nowych kategorii.

Zmianom miało pomóc także rozliczenie się z przeszłością – i tutaj można zaobserwować ciekawą rzecz – podawano fakty, np. przy okazji rozprawiania się z tzw. *białymi plamami* (wlicza się w to cykl artykułów *Sprawa internowanych oficerów*[152], czy *Powtórka z Dmowskiego*[153] opublikowanych w „Magazynie Razem", czy artykuł o wydarzeniach poznańskiego czerwca '56 r., który ukazał się w „Na Przełaj" pod koniec 1989 r.[154]), jednocześnie konsekwentnie powstrzymując się od ocen, pomimo deklaracji, że są one konieczne. Na przykład w artykule wstępnym do lutowego „Magazynu Razem" można przeczytać, że *sięgając w przeszłość chcemy także rozliczyć się z pewnymi błędami, które nadal nie zostały należycie wyjaśnione*[155], jednak próżno szukać spełnienia tej zapowiedzi. Co prawda redaktor Jacek Marczyński, przy okazji dyskusji nad wprowadzeniem drugiej izby parlamentu, stwierdził, że Polacy powinni w momencie wymagającym podjęcia decyzji, co do przyszłego kształtu kraju, odwołać się do swojej tradycji. Tutaj akurat przywołał lata powojenne, stwierdzając, że niektóre idee z tamtego okresu były godne uwagi, a ich jedyną wadę było zaniechanie konsekwentnej realizacji. Nie było mowy o jakichkolwiek błędach innego rodzaju.

Oceny i podsumowania pojawiały się natomiast w przypadku zagadnień luźno związanych z polityką. W artykule zatytułowanym *Wehikuł czasu*, autor po pseudonimem *Wasz podróżnik po Krainie Czasu*, co prawda, przywołując słowa Daniela Passenta, o systemie schodzącym ze sceny, stwierdził – *rzeczywiście schodzi, i oby zszedł jak najszybciej*. Jednak kilka zdań później zauważył, że nawet niekorzystna sytuacja gospodarcza może zostać opanowana, natomiast za obszar, który przez lata PRL stracił najwięcej, i który najtrudniej będzie odbudować, uznał kulturę. Przy czym zaznaczył, że myśli w tym przypadku *o szeroko rozumianej kulturze, kulturze tej elitarnej, i tej „masowej", i tej codziennej*[156].

Co zaskakujące, nie znalazłam w prasie młodzieżowej pochodzącej z interesujące mnie okresu, a więc końca lat osiemdziesiątych, euforii i radosnego oczekiwania na efekt zmian, które, co do tego nikt nie miał wątpliwości, miały nadejść. Łatwiej dostrzegalnym uczuciem

[151] S. Roszkowski, *Dyskretny urok zaścianka...*
[152] *Sprawa internowanych oficerów*, „Magazyn Razem", 1989, nr 1 (57), s. 20-21.
[153] T. Stańczyk, *Powtórka z Dmowskiego*, ibidem, s. 6-7.
[154] M. Szczygieł, *Nie tylko dla oficerów*, „Na Przełaj", 1989, nr 47 (1667), s. 3-5.
[155] J. Marczyński, *Artykuł wstępny*, „Magazyn Razem", 1989, nr 2 (58), s. 1.
[156] Wasz podróżnik po krainie czasu, *Wehikuł czas*, „Razem", 1989, nr 49 (673), s. 9.

był strach przed tym, co nieznane, a kiedy przemiana była już odczuwalna, zaczęło się pojawiać niezadowolenie z przyjętych rozwiązań, a chwilami nawet rozczarowanie nimi.

W artykule zatytułowanych *Przed gabinetem,* który ukazał się w lipcowym numerze tygodnika „Razem", redaktor naczelny wyraził np. niezadowolenie, że *„Solidarność" interesuje się bardziej tworzeniem samorządowych struktur oddolnych, a nie umacnianiem władzy państwowej. Brakuje również zgodności w problemach gospodarczych i nawet podstawowe ustalenia, jakie zapadły przy okrągłym stole, nadal budzą wiele kontrowersji, by wspomnieć choćby o indeksacji płac*[157].

Pojawiło się także zjawisko, dotąd mało znane ogółowi społeczeństwa, głównie dlatego, że *przez wszystkie nieomal lata socjalizmu w Polsce mówiło się o nim wyłącznie w czasie przeszłym – jako o wspomnieniu koszmarnych czasów sanacji – oraz o problemie, z którym „oni" borykają się na co dzień, a my szczęśliwie zwyciężyliśmy*. Mowa jest tutaj o bezrobociu, o ludziach, którzy nagle zostają bez środków do życia, a nikt nie ma pomysłu jak im pomóc, co więcej, według autorki tekstu – *dzisiaj wezwania do zwalniania spotykają się ze zrozumieniem: niepotrzebnych, naturalnie, na bruk.* A skoro nikt nie może być pewnym, że nie okaże się zbędnym w swoim miejscu pracy, pozostaje jedynie poprosić – *niech nam bruk miękkim będzie…*[158].

Powszechne było również rozczarowanie, spowodowane chociażby ciągłymi podwyżkami cen, o czym wspomina się regularnie np. w tygodniku „Razem", w rubryce poświęconej na przedstawianie aktualności. Na każdym kroku czytelnik spotyka się ze stwierdzeniami podobnymi do tego, że *gospodarka przypomniała nam o swojej mizernej kondycji, o braku podstawowych towarów i skąpych zapasach, o rosnącej inflacji i o tym, że niekontrolowany wypływ pieniądza na rynek znów stał się faktem*[159]. Obawiano się również skutków likwidacji kartek na żywność i urynkowienia. Zastanawiano się, czy żywności wystarczy dla wszystkich, a z drugiej strony, czy na potrzebne towary wystarczy pieniędzy[160].

Czasami jednak pojawiało się miejsce na humor pomagający oswoić nową sytuację, tak jak w artykule pt. *Cena wolności,* którego autor przedstawił jak wyglądały jego ćwiczenia poprzedzające uwolnienie cen. A polegały one mniej więcej na tym, *że żyłem* – napisał

[157] J. Marczyński, *Przed gabinetem*, „Razem", 1989, nr 27 (651), s. 2.
[158] E. Mazur, *Na bruk,* „Razem", 1989, nr 46 (670), s. 7.
[159] J. Marczyński, *Przed gabinetem…*
[160] M.in. H. Jaworowska, *Od redaktora,* „Filipinka", 1989, nr 17 (823), s. 3.

Paweł Wywrzykowski – *na maksymalnie wysokiej stopie wydając z własnej chęci, tyle, ile po 1 sierpnia, według nie tylko własnych ocen, miałem wydawać z musu*[161].

Jak widać obraz rzeczywistości końca lat osiemdziesiątych w polskiej prasie młodzieżowej przedstawia się zdecydowanie w czarnych barwach. Wbrew oczekiwaniom było w niej niewiele optymizmu, czy nadziei na przysłowiowe *lepsze jutro*, a humor pojawiał się w zasadzie jedynie w formie ironii. Nie zauważano, ani nie akcentowano znaczącej i gwałtownej przemiany w życiu politycznym, o ile jej skutki nie miały wpływu na codzienność polskiej młodzieży żyjącej na przełomie dekad. Taka sytuacja nie powinna dziwić, jeżeli weźmie się pod uwagę to, że również dorośli Polacy, którzy kilkadziesiąt lat swojego życia spędzili w niesprzyjającym systemie, nie okazywali euforii z powodu jego upadku. Zmęczenie było tak duże, że nie wystarczyło już siły, aby świętować, czy chociażby okazać radość. Powszechna była również niewiara w skuteczność przemian i ich długotrwałość. Ponadto pojawiały się ujemne skutki zmiany systemu gospodarczego, wynikiem uwolnienia cen były coraz wyższe kwoty, które trzeba było zapłacić za niezbędne do życia towary. Jednak, jeśli wziąć pod uwagę rozbieżność, która istnieje pomiędzy wspomnieniami Polaków o roku 1989, jako czasie szczęśliwych zmian, a emocjami, które pojawiają się w przeanalizowanych przeze mnie czasopismach, jest to przynajmniej zaskakujące.

Tym niewątpliwie zadziwiającym zjawiskiem, jakim była niechęć do zmian, po długich latach walki o nie, zajęła się w książce zatytułowanej *Postkomunizm* również Jadwiga Staniszkis. Zauważyła, że szybki i w miarę spokojny upadek komunizmu był obelgą zarówno dla jego zwolenników jak i osób należących zdecydowanie do opozycji. Nie tak to miało wyglądać - wyczekiwany koniec komunizmu miał być jednoznaczny i powinien ostatecznie rozprawić się z ludźmi do tej pory sprawującymi władzę, albo z nią współpracującymi. Tymczasem, jak zauważyła Staniszkis – *mniej więcej połowa członków obecnej elity władzy i pieniądza w Polsce zajmowała w czasach komunizmu stanowiska kierownicze, jedna trzeci – wykonywała zawody „specjalistów", a tylko 11 procent plasowało się na niższych szczeblach drabiny społecznej*[162].

Zatem powszechniejsza niż radość była niechęć do tego, co miało nadejść, a nie zapowiadało się wcale lepiej niż to, co odchodziło. Okazywało się, że nowa władza

[161] P. Wyrzykowski, *Cena wolności*, „Razem", 1989, nr 33 (656), s. 5.
[162] J. Staniszkis, *Postkomunizm*, Gdańsk 2001, s. 5.

popełniała niewybaczalne błędy, które uderzały wprost w emocje Polaków. Staniszkis jako przykład przywołała sytuację, która miała miejsce 19 grudnia 1989 r. na Placu Zamkowym w Warszawie. W Zamku odbywały się obchody rocznicy wybuchu stanu wojennego, w których uczestniczył premier Mazowiecki. Prawa udziału w uroczystościach odmówiono zebranym w okolicach ludziom, których odgrodzono od Placu Zamkowego metalowymi barierkami. Było to o tyle tragiczne i symbolizowało kres pierwotnej solidarności, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że takie same zapory były używane przez ZOMO. Na efekt nie trzeba było długo czekać - *napierający ludzie zaczęli skandować „Biała komuna!”*. Nie można było się jednak temu dziwić, ponieważ *przez ostatnie lata traktowali tę właśnie rocznicę i odzyskiwanie wyłącznej kontroli nad placem – choćby na jeden dzień, za cenę pałowania i aresztowań – jako rytuał, formę przechowywania pamięci i wspólnotowości, nawet bez przywódców i bez organizacji*[163].

Okazało się, że nowa władza szybko przejęła zachowania praktykowane w poprzednim systemie, a to nie mogło spotkać się z zaufaniem i radością ze strony społeczeństwa. Emocje były gorące, ale często zdecydowanie odmienne niż wiara w *lepsze jutro,* Staniszkis zauważyła, że *były to raczej dezorientacja i zakłopotanie, z unikaniem patrzenia sobie w oczy*[164].

O powszechnym poczuciu bezsensu wspomniała również Mirosława Marody[165], o czym pisałam obszerniej w części pierwszej niniejszej rozprawy. Było to uczucie szczególnie boleśnie odczuwane przez młodych ludzi, którzy dostrzegali różnice pomiędzy stylem życia swoich rówieśników w krajach zachodnich, a tym co oferował im PRL. Ponadto czas młodości tych ludzi, moment kiedy zwykle zaczyna się swoją karierę zawodową i układa życie prywatne, przypadł na okres głębokiego kryzysu.

Skąd więc poczucie beznadziejności w momencie, kiedy zaczęły zachodzić zmiany mające ten system obalić i zażegnać kryzys? Marody wytłumaczyła to przede wszystkich niezwykłym tempem wydarzeń, które rozpoczęły się po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu oraz tym, że *w czerwcu 1989 roku mało kto po prostu zdawał sobie sprawę z historycznego wymiaru wydarzeń, w jakich bierze udział*[166]. Co prawda nikt nie miał wątpliwości, że zmiana systemu zarówno politycznego jak i gospodarczego po prostu musi nastąpić, ale *ani opozycja, ani społeczeństwo, ani tym bardziej władze nie przystępowały przecież do*

[163] Ibidem, s. 7.
[164] Ibidem.
[165] M. Marody, *Długi finał,* Warszawa 1995, s. 54.
[166] Ibidem, s. 67.

wyborów z myślą o możliwości obalenia ustroju. Trzeba było czasu i egzaltowanego okrzyku pewnej aktorki w wieczornym dzienniku telewizyjnym, by sens tego, co się dokonało, dotarł do wszystkich zainteresowanych[167].

Poza tym lata osiemdziesiąte to czas, kiedy polskie społeczeństwo z jednej strony dokonało wielkiego wysiłku – wymusiło na władzy zgodę na powstanie choćby namiastki legalnej opozycji, czyli Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" oraz przetrwało stan wojenny, z drugiej natomiast, szczególnie w drugiej połowie dekady, wyraźnie opadło z sił. Kiedy zauważono, że czynny opór, oprócz represji, nie przynosi właściwie nic, powoli zrezygnowano z walki, zaczęła dominować bierność i obojętność, a uwagę i energię kierowano w stronę codziennych zadań, jakimi było m.in. zdobywanie jedzenia, czy innych przedmiotów niezbędnych do życia. Jak zauważyła Dorota Skotarczak– *przedłużająca się sytuacja patowa, w której władza nie była w stanie odzyskać akceptacji społecznej, a opozycja włączyć w sferę swego działania całego społeczeństwa, powodowała coraz większe zobojętnienie u przeciętnych ludzi. Tym bardziej, że życie codzienne nastręczało wielu problemów i wymagało pełnej koncentracji*[168], a tym samym pozostało niewiele czasu i sił, aby cieszyć się zmianami, których pozytywny skutek miał być odczuwany w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Ponadto młodzi ludzie dostrzegali rozbieżności pomiędzy rzeczywistymi skutkami wprowadzonych zmian a oczekiwaniami jakie wobec nich mieli. Co więcej w nowym systemie gospodarczym i politycznym pojawiały się dotąd mało znane problemy, które teraz dotykały wszystkich – wzrastały koszty utrzymania, a realnym zagrożeniem stawało się bezrobocie. Jednocześnie obecna i odczuwalna była presja, aby wykorzystać wszystkie szanse, które pojawiły się wraz z upadkiem komunizmu, znaleźć własną drogę, a nawet odnieść sukces, przy czym z góry było wiadomo, że nie może to się udać wszystkim.

Wobec takich faktów nie należy się dziwić, że w prasie młodzieżowej końca lat osiemdziesiątych ciężko jest znaleźć optymistyczne teksty, czy inne sposoby okazywania radości z upadku systemu, w którym codziennością były puste półki sklepowe oraz długie kolejki, a wysokie kompetencje zawodowe nie były czynnikiem decydującym o osiągnięciu sukcesu w swojej dziedzinie. Moment końca komunizmu łatwo jest dostrzec dopiero z perspektywy czasu, kiedy zna się długofalowe konsekwencje wydarzeń 1989 r., inaczej

[167] Ibidem.

[168] D. Skotarczak, *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, Poznań 2004 s. 238.

jednak to wyglądało w samym środku przemian, kiedy nie było wiadomo, do czego one doprowadzą.

Swego rodzaju przeczuciem, które niezaprzeczalnie było obecne w tym okresie na łamach prasy młodzieżowej, i które jednocześnie będzie dobrym podsumowaniem tej części mojej, był tytuł jednego z artykułów „Świata Młodych" – *Nic już nie będzie tak jak było*[169]. Tekst dotyczył otwarcia granic pomiędzy NRD a RFN, postrzeganego jako upadek *żelaznej kurtyny*, zapoczątkowany zmianami w Polsce, które jednocześnie wpłynęły na polityczną mapę świata.

[169] M. Malicki, *Nic już nie będzie tak jak było*, „Świat Młodych", 1989, nr 146 (07.12), s. 3.

2.5 *Społeczeństwo zachodnioniemieckie żyje już dzisiaj w warunkach wielkich zagrożeń*[1] - Zachód i Wschód w prasie młodzieżowej

W kontekście prasy młodzieżowej ukazującej się w latach osiemdziesiątych istotne, a zarazem wielce interesujące wydaje się zagadnienie związane z przedstawianiem w niej świata podzielonego przez żelazną kurtynę – wschodu i zachodu. Zastanawiające jest to, czy powielała ona obowiązujący schemat oceny świata w zależności od położenia geopolitycznego, a więc wszystko, co zachodnie oceniając negatywnie, przy bezkrytycznym spojrzeniu na państwa bloku wschodniego. Czy młodzi ludzie, którzy sięgali po te tytuły, mieli szansę wyrobić sobie własną opinię na temat sytuacji panującej na świecie, czy może budowali swoją tożsamość narodową w oparciu o fałszywe założenia, tym bardziej, że w zasadzie przez cały okres trwania Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej w powszechnej świadomości Zachód, świat zza *żelaznej kurtyny* ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Europy Zachodniej na czele, funkcjonował na dwóch odrębnych płaszczyznach – oficjalnej, kreowanej i rozpowszechnianej przez partię, oraz powszechnej, dla każdego indywidualnej. Przy czym ta pierwsza kojarzyła się przede wszystkim z moralną *zgnilizną* i zdeprawowaniem, a druga z dżinsami z peweksu i pełnią wolności. Pierwszy obraz był utrwalany, z różnym powodzeniem, przez władzę, a drugi m.in. poprzez filmy – takie jak *Pociąg do Hollywood* (reż. Radosław Piwowarski, 1987), którego główna bohaterka śni o tym, aby uciec z prowincjonalnego miasteczka do tytułowego Hollywood, które w jej wyobrażeniach wyraźnie kontrastuje z polską szarością i brudem, czy *Nowy Jork – czwarta rano* (reż. Krzysztof Krauze, 1988), opowiadający o drodze do zrealizowania podobnego marzenia.

Interesująca mnie tematyka najczęściej była poruszana w tygodniku „Razem", w którym pojawiała się regularnie w rubryce zatytułowanej *Zagranica*, w „Filipince" natomiast artykułów poruszających zagadnienie polityki zagranicznej, życia codziennego w innych krajach itp. było zdecydowanie mniej. W tym dwutygodniku na temat sytuacji w

---

[1] A. Bińkowski, *Materialne i duchowe życie małżonków Jahn*, „Razem", 1981, nr 38 (263), s. 20-21.

Związku Radzieckim, czy krajach zachodnich, zwykle wypowiadała się jedynie redaktor naczelna, wyjątkiem był krótki cykl o systemie edukacyjnym w krajach Europy Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. W tygodniku „Na Przełaj" tematyka zagraniczna pojawiała się często i była zróżnicowana – od reportaży z turystycznych wyjazdów do Włoch[2], poprzez opis zasad gry w amerykański football[3], aż po sprawozdanie z wyborów parlamentarnych w Szwecji[4]. „Świat Młodych" jawi się natomiast przede wszystkim jako wyraziciel opinii władz dotyczącej chociażby tzw. wyścigu zbrojeń. Mniej tego rodzaju tekstów, ze względu na specyfikę czasopisma, pojawiało się w miesięczniku „Magazyn Razem" oraz „Jestem".

Przy okazji warto zaznaczyć, że czytając wymienione wyżej czasopisma można odnieść wrażenie, że powszechne było zrozumienie, iż polska młodzież potrzebuje i oczekuje informacji na temat tego jak żyją jej rówieśnicy *zza żelaznej kurtyny* i racji bytu nie ma ignorowanie tej tematyki. Istotne jest również to, że raczej nie funkcjonował sztywny podział na artykuły o krajach zachodnich i o państwach socjalistycznych, a nawet można zaryzykować stwierdzenie, że była tutaj zachowana równowaga ilościowa, zasadniczo nienaruszana. Oczywiście w tym miejscu można zadać pytanie, czy była ona wynikiem przypadku, czy świadomego i celowego działania, odpowiedź z konieczności pozostanie jednak w kwestii domysłów. Warto jednak dodać, że w prasie pojawiały się takie tematy, których ilościowa analiza wypada wręcz na korzyść krajów niesocjalistycznych. Mam tutaj na myśli przede wszystkim wszystko co związane z muzyką młodzieżową, na łamach analizowanych czasopism regularnie pojawiały się wywiady z zagranicznymi gwiazdami, plakaty z idolami młodego pokolenia, reportaże z koncertów i różnorodne zdjęcia znanych osób. Przy czym gwiazdom zza *żelaznej kurtyny* poświęcano zdecydowanie więcej miejsca, niż tym pochodzącym z krajów socjalistycznych. Wynikało to zapewne z szanowania w tym kontekście upodobań i oczekiwań odbiorców pism.

Jak zatem przedstawiano Zachód i Wschód w czasopismach przeznaczonych dla młodzieży żyjącej w państwie socjalistycznym? Czy było tutaj miejsce na obiektywizm dziennikarski, profesjonalne podejście do tematu, przy jednoczesnym krytycznym spojrzeniu na polską rzeczywistość? Jaki obraz świata wyłania się z kart popularnych czasopism młodzieżowych?

---

[2] E. Granowska D. Zdanowicz, *Zobaczyć Neapol i...*, „Na Przełaj", 1983, nr 1 (1313), s. 14-15.
[3] M. Liszewska, *Football czyli jak zostać bożyszczem Ameryki*, „Na Przełaj", 1983, nr 2 (1314), s. 8-9.
[4] P. Winiarski, *Wybory w Szwecji*, „Na Przełaj", 1982, nr 19 (1299), s. 5.

Na wstępie należy zaznaczyć, że czytelnik, który rozpoczynając swoją przygodę z prasą młodzieżową okresu Polski Ludowej, a przynajmniej jej ostatniej dekady i spodziewa się znaleźć jednoznaczne oceny towarzyszące artykułom dotyczącym krajów zachodnich bądź należących do bloku wschodniego, nieuchronnie się zawiedzie, ponieważ jest ich niewiele. Przy pobieżnym przeczytaniu tekstów najczęściej trudno zauważyć brak dziennikarskiego obiektywizmu, czy w ogóle jakiekolwiek wartościowanie opisywanych sytuacji. Co więcej obszerne artykuły dotyczące zachodniej muzyki, czy moda inspirowana wzorami zza muru berlińskiego usypiająco wpływają na krytycyzm czytelnika. Tym bardziej, że obok pojawiały się artykuły o niepewnym jutrze PRL, co według autora artykułu zatytułowanego dramatycznie - *Co będzie jutro?* musiało mieć wpływ na kondycję psychiczną polskich nastolatków, ponieważ *młodzież ma wobec przyszłości stosunek emocjonalny i wyrażane często przeświadczenie o BRAKU JAKIEJKOLWIEK PERSPEKTYWY rzutuje na samopoczucie młodego pokolenia, jest powodem frustracji i obaw, określa także stosunek do obecnej rzeczywistości*[5]. Wystarczyło jednak wczytać się dokładniej w treść poszczególnych tekstów, aby dowiedzieć się, że zbrojenia mogłyby się już dawno zakończyć, ponieważ *ZSRR gotów jest zredukować swe bronie strategiczne o czwartą część*[6], a za niepodejmowanie rozmów odpowiedzialne jest NATO i Waszyngton. Ponadto, co prawda opublikowano np. informację o tym, że nowojorska policja poradziła sobie z ujęciem mordercy z metra, który zaatakował kilku nastoletnich chuliganów, ale zaraz dodano, że mieszkańcy Nowego Jorku czują się tak niebezpiecznie w swoim mieście, że *do komendy policji nadesłano kwiaty z prośbą, by umieścić je w celi rewolwerowca*[7] w podziękowaniu za rozprawienie się z małoletnimi przestępcami. Natomiast przy okazji omawiania hiszpańskiego systemu edukacyjnego w tygodniku „Na Przełaj", opisano wady, ale również zalety hiszpańskiej szkoły widziane oczami uczniów. Jednak na koniec dodano zdanie o zakłamaniu tamtejszej prasy – zaskoczona dziennikarka została poproszona przez młodych ludzi – *Margarita, musisz nam opowiedzieć, co się dzieje w tej waszej Polsce! Wiesz co wypisują! Prasa kłamie! Chcemy wiedzieć! Okazuje się, że język grecki, który był następną ich lekcją, przełożyli już sobie zawczasu na przyszły czwartek*[8]. Czyżby autorka tekstu sugerowała, że młodzi ludzie spodziewali się wielu prasowych kłamstw?

[5] *Co będzie jutro?*, „Razem", 1983, nr 1 (312), s. 2.
[6] R. Bańkowicz, *Propozycje z Moskwy*, ibidem.
[7] J. Knab, *Kwiaty dla mordercy*, „Razem", 1985, nr 5 (421), s. 22.
[8] M. Pakulska, *Za mało nas kontrolują*, „Na Przełaj", 1982, nr 15 (1255), s. 14.

Przykłady takiego potraktowania tematu – od pozornie obiektywnego opisu sytuacji, po zaskakującą, ironiczną, często niepasującą do całości puentę, można mnożyć i część z nich zostanie przedstawiona poniżej. Jest to niemalże cecha charakterystyczna artykułów poruszających omawiane tutaj zagadnienie, dlatego została ona wskazana na początku rozważań.

Wyścig zbrojeń – *najpierw się dozbrajamy, potem pogadamy jak się rozbroić*[9]

Tematem, który często pojawił się w czasopismach, także tych adresowanych do młodych ludzi, był wyścig zbrojeń pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. W zasadzie otwarcie oskarżano rząd USA o ekspansjonizm, cytując chociażby słowa prezydenta tego kraju – Jimmego Cartera, według których dobre stosunki ze Związkiem Radzieckim można budować jedynie opierając je na sile, a odprężenie przyjść ma razem ze wzmocnieniem potęgi Stanów Zjednoczonych[10]. Ów ekspansjonizm miał się objawiać szczególnie właśnie w niechęci do ograniczenia zbrojeń i negatywnych odpowiedziach na propozycje *doprowadzenia do normalizacji stosunków międzynarodowych*[11], padające ze strony Związku Radzieckiego. Przy okazji przedstawiania historii owego wyścigu zbrojeń, ZSRR zawsze przedstawiany był jako kraj wychodzący z inicjatywą ich ograniczenia, czy likwidacji. Jako państwo, które obiecywało nie użyć jako pierwsze broni nuklearnej. Natomiast kraje zachodnie charakteryzowano jako rządzone przez ludzi wierzących w swoją potęgę i prawo do decydowania o sytuacji politycznej niemalże całego świata. Ponadto zaznaczano, że według nich pokój można było zapewnić jedynie zwiększając zabezpieczenia militarne, czyli zbrojąc się[12].

Przeciwko umieszczeniu amerykańskich rakiet w Europie byli także jej mieszkańcy, w tym Polacy (co udokumentowano zdjęciami z protestów), którzy obawiali się, że za ich pośrednictwem Amerykanie chcą zniszczyć pokój panujący na tym kontynencie[13]. Zauważono ponadto, że *w rezultacie instalowania rakiet amerykańskich w Europie Zachodniej ZSRR nie widział możliwości kontynuowania rozmów w Genewie*, a także

---

[9] M. Zarębski, *O tym mówiono*, „Świat Młodych", 1981, nr 133 (17.11), s. 3.
[10] K. Szyndzielorz, *Jimmy Carter zmienia front*, „Razem", 1980, nr 5 (178), s. 20-21.
[11] S. Jakubowski, *Dwa systemy, jedna szansa*, „Razem", 1983, nr 2 (313), s. 20.
[12] D. Szymczycha, *Katalog nadziei?*, „Na przełaj", 1983, nr 25 (1336), s. 2.
[13] „Razem", *Wspólnie przeciw zagrożeniu*, „Razem", 1980, nr 1 (174), s. 2-3.

zaznaczono, że *strona amerykańska dba o to, aby sankcje przeciw ZSRR nie uderzały jak bumerang, w jej własne interesy – dlatego Reagan odwołał zakaz sprzedaży zboża do ZSRR (bo bił po kieszeniach amerykańskich farmerów)* [14].

Jak można przeczytać w artykule zamieszczonym w tygodniku „Na Przełaj", relacjonującym spotkanie przywódców siedmiu najbardziej uprzemysłowionych państw w Williamsburgu w Stanach Zjednoczonych, w maju 1983 r. – *Ronald Reagan, nie zważając na skutki jakie może spowodować eskalacja zbrojeń, ani na ich koszty, konsekwentnie zmierza do odzyskania prymatu nuklearnego.* Redaktor skomentował to, stwierdzając, że *dziwne to zgoła dążenie do osiągnięcia „prawdziwego bezpieczeństwa i pokoju", które zakłada tylko ustępstwa z jednej strony*[15]. Radzieckie stanowisko przedstawiono kilka numerów później, cytując wywiad, który Jurij Andropow udzielił zachodnioniemieckiemu „Der Spiegel", miał on powiedzieć – *nie zaczynać wyścigu zbrojeń tam, gdzie go nie było, zaprzestać go tam, gdzie się obecnie odbywa*[16]. Podobne ujęcie tematu zaprezentowane było w tygodniku „Razem", w którym przedstawiono m.in. propozycję Andropowa dotyczącą ograniczenia zbrojeń o czwartą część, ale tylko w wypadku, kiedy tak samo postąpią władze USA[17].

Bardziej obrazowo sytuacja została przedstawiona w „Filipince", której redaktor naczelna przestrzegała – *rakiety odpalone w Stanach Zjednoczonych osiągają cel na naszym kontynencie w 40 minut. Już w jesieni zdecyduje się, czy wyrzutnie rakietowe będą instalowane w Europie – a wówczas cel osiągnięty będzie w 6 minut (...) Wśród tych celów jest także Polska*[18]. Zaraz jednak dodała, że przeciwko zbrojeniom występują już nie tylko państwa socjalistyczne, ale również coraz więcej mieszkańców Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. W innym miejscy ironicznie pocieszano, że *Ameryka obiecuje konflikt ograniczony. To znaczy, że może być tak fajnie, że zginie tylko 100 milionów ludzi. No, może 200. W najgorszym przypadku - miliard*[19].

Jest to zaledwie ułamek artykułów, w których poruszano tematykę wyścigu zbrojeń, czy zagrożenia nuklearnego. Łatwo zauważyć, że w tym wypadku nie wystrzegano się jednoznacznej oceny sytuacji – to władze Związku Radzieckiego w każdym z omówionych tutaj artykułów (i wielu innych przedstawiających to zagadnienie) były stroną wychodzącą z

---

[14] R. Bańkowicz, *ZSRR – USA. Etapy dialogu*, „Razem", 1985, nr 7 (423), s. 18.
[15] P. Winiarski, *Atomowy szczyt*, „Na Przełaj", 1983, nr 26 (1337), s. 3.
[16] D. Szymczycha, *Skrótem świat 1983*, „Na Przełaj", 1983, nr 52 (1363), s. 2.
[17] R. Bańkowicz, *Wszystkie słowa wstecz*, „Razem", 1983, nr 18 (329), s. 20.
[18] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka", 1983, nr 5 (656), s. 5.
[19] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1983, nr 24 (675), s. 5.

inicjatywą zakończenia wyścigu zbrojeń, co jednak nigdy nie spotkało się ze zrozumieniem władz Stanów Zjednoczonych. Przełomowym momentem było niewątpliwie podpisanie, 8 grudnia 1987 r. w Waszyngtonie, układu o likwidacji rakiet średniego i dużego zasięgu, a później w Moskwie protokołów o wymianie pomiędzy Michaiłem Gorbaczowem a Ronaldem Reaganem dokumentów ratyfikacyjnych dotyczących tego układu, co zapoczątkowało pracę nad programem START. Ta pozytywna sytuacja, świadcząca o współpracy obu państw i ich dążeniu do rozbrojenia, została przypisana na łamach „Filipinki" do zasług Michaiła Gorbaczowa, którego osobowość i wytrwałość miała doprowadzić do nawiązania stałej współpracy pomiędzy supermocarstwami[20].

Jeżeli kogoś nie przekonywały opinie o Stanach Zjednoczonych podawane przez obywateli państw bloku komunistycznego, to większe szanse na uzyskanie jego zaufania miały niewątpliwie słowa wypowiedziane przez premiera Kanady, który stwierdził, że uciążliwe jest *spanie w jednym łóżku ze słoniem*[21]. W artykule nawiązującym do tej żartobliwej wypowiedzi, redaktor zauważył, że oprócz korzyści płynących z amerykańskich inwestycji w Kanadzie, pojawia się wiele minusów – jak rosnące bezrobocie, czy rozwój inflacji.

Ekspansjonistyczne dążenia nieco innego charakteru mieli również Niemcy. W tygodniku „Razem" sporo miejsca poświęcono właśnie na zagadnienie rewizjonizmu niemieckiego zastanawiając się, *czy jest dziś w RFN miejsce dla programu odwetu, dla tez podważających ustalony w Europie porządek*. Równocześnie stwierdzając, że *nie po to kraje socjalistyczne budowały przez kilkadziesiąt lat swój sojusz, także wojskowy, by teraz z niepokojem wysłuchiwać każdej płynącej z Bonn deklaracji*[22], co można zinterpretować jako uznanie ZSRR za gwaranta nienaruszalności polskich granic. Jednocześnie deklarowano, np. na łamach wspomnianego powyżej tygodnika, o tym, że to sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, a także *pozostałymi socjalistycznymi sąsiadami*[23], gwarantuje Polsce, tak silne jak nigdy dotąd, poczucie bezpieczeństwa oraz silną pozycję na arenie międzynarodowej, a także wsparcie ekonomiczne w obliczu kryzysu gospodarczego[24]. Owa współpraca z państwami bloku wschodniego miała polegać na jedności ideologicznej, sojuszu wojskowym, ale także na współpracy gospodarczej, technicznej i naukowej. I to właśnie na

---

[20] H. Jaworowska, *Od redaktora*, „Filipinka", 1988, nr 14 (794), s. 3.
[21] B. Herbach, *Trudno spać ze słoniem*, „Razem", 1985, nr 34 (450), s. 20.
[22] R. Bańkowicz, *Wszystkie słowa wstecz…*
[23] Z. Żukowski, *Zawsze aktywna*, „Razem", 1980, nr 2 (175), s. 18.
[24] W. Sobiecki, *Program dla jutra*, „Razem", 1981, nr 9 (234), s. 21.

tych elementach skupiać miała się polityka zagraniczna PRL w latach osiemdziesiątych, jednocześnie jednak podkreślano polskie dążenia do zaniechania wyścigu zbrojeń i jej dbałość o światowy pokój. Takie same wnioski przedstawiono z okazji 25-lecia istnienia Układu Warszawskiego, który miał być pierwszym udanym sojuszem w historii Polski, a jednocześnie miał być dla Polaków *sprawdzonym gwarantem pokojowego jutra, puklerzem, za którym możemy żyć i pracować w pokoju*[25].

Życie codzienne, czyli *na Zachodzie wszyscy żyją w dostatku, ba, nawet w dobrobycie*[26]

W prasie młodzieżowej mimo wszystko nie poświęcano zbyt wiele miejsca na zagadnienia związane z polityką – w tym zakresie tygodnik „Razem" zdecydowanie wyprzedzał pozostałe tytuły, jednak nawet w tym czasopiśmie dużo więcej uwagi niż polityce zagranicznej, poświęcono wewnętrznym sprawom kraju. Z kolei w czasopiśmie „Na Przełaj" regularnie omawiano kwestię wyborów parlamentarnych w krajach zachodnich. Co ciekawe odnosi się wrażenie, że starano się raczej przybliżyć czytelnikom sytuację, która zaistniała po wyborach, niż ją oceniać, wszystkim tekstom towarzyszy jednak poczucie trudnego do ogarnięcia partyjnego chaosu. Dużo więcej miejsca, w powyższych czasopismach, poświęcono na przedstawienie jak w innych krajach wyglądają różnorodne zagadnienia związane z życiem codziennym młodych ludzi – szkolnictwem, czy sposobami spędzania wolnego czasu.

Stany Zjednoczone były dla przeciętnego Polaka swego rodzaju rajem, a na pewno krajem bardzo dostatnim, w którym nikt nie cierpi biedy. Niekiedy pojawiały się w prasie artykuły, które takiej wizji zaprzeczały. Okazywało się bowiem, że o statusie społecznym w USA decydują tylko posiadane pieniądze, a nie np. wykształcenie, i każdy amerykański obywatel robi wszystko, aby owe dolary zdobyć. Niestety nie jest to wcale takie łatwe i czasami z powodów finansowych młodzi ludzie nie decydują się na posiadanie dziecka, ponieważ wiedzą, że jeśli chodzi o kwestie materialne nie mogą liczyć na państwo[27].

---

[25] Idem, *25-lecie Układu Warszawskiego. Realna siła sojuszu*, „Razem", 1980, nr 19 (197), s. 17.
[26] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka", 1983, nr 3 (654), s. 5.
[27] G. Woźniczko, *Wszystko za dolary*, „Razem", 1982, nr 14 (289), s. 20-21.

Z artykułu w „Filipince”, zatytułowanego *Lincoln Center. Korespondencja z Nowego Jorku*, dowiadujemy się z kolei o tym jak żyje młode małżeństwo w samym centrum tego wielkiego, amerykańskiego miasta. Jak zauważyła autorka tekstu – *nie ma się co łudzić, że jakakolwiek amerykańska babcia zrezygnuje z wycieczki do Włoch, albo z garden party u wuja Roberta, gdy jej synowa przygotowuje się do egzaminu, a wnuczka przechodzi właśnie odrę. Susan i Paul nie mogą zresztą myśleć o powiększeniu rodziny tak długo, dopóki będą wynajmować skromne locum na Manhattanie, którego właściciel postawił jeden warunek – żadnych dzieci, ani psów*[28]. Sarkazmu trudno tutaj nie zauważyć, a nie pojawiał się on na przykład w artykule zatytułowanym *Dziewczyny*, w którym zrelacjonowano rozmowę z młodymi pracownicami radzieckiej szkoły. Jak się okazywało dla tych dziewcząt najważniejsza była praca, pomimo tego, że marnie wynagradzana[29], modny strój, albo się nie liczył, albo był wykonywany własnoręcznie, na miłość jeszcze był czas, a rodzice byli jednymi z najbliższych przyjaciół.



Susan odebrała właśnie pierwsze honorarium za swoje zdjęcia. Fotografia to hobby, do którego Susan podchodzi niezwykle serio, co jej mąż Paul kwitował często żartami, dziś więc odniosła nad nim zwycięstwo. Susan i Paul studiują w Julliard School, Susan uczy się tańca. Paul za rok kończy studium dramatyczne. Rodzice Paula byli przeciwni temu małżeństwu przed stabilizacją zawodową młodych i z góry zastrzegli się, że nie będą im pomagać. Susan dąsa się nieco na teściów, ale w Ameryce stanowi to właściwie regułę. Młodzi mogą liczyć na pomoc rodziców tak długo, dopóki nie założą własnego stadła. I nie ma się co łudzić, że jakakolwiek amerykańska

Zażenowana patosem własnych słów Susan p
wia szybkim gestem włosy wciąż spadające na jej s
płą, pełną wyrazu twarz. Tak sobie wyobrażam M
Amerykę w jej najszlachetniejszym wydaniu, Ame
której nie wystarcza telewizyjna papka reklamo
sloganów z jednakowym rozmachem zachwalają
szampon Palmolive, służbę wojskową oraz zalety n
go prezydenta.
Susan akcentuje społeczny aspekt działalnośc
gigantycznej placówki kulturalnej: Lincoln Center
otwarte dla wszystkich grup społecznych. Wych
naprzeciw milionom dzieci, ludzi starszych, samotn
i źle sytuowanych organizując bezpłatne konc

LINCOLN CENTER

KORESPONDENCJA Z NOWEGO JORKU

38. Nowy Jork lepiej zwiedzać niż zakładać tam rodzinę[30]

---

[28] H. Karolak, *Lincoln Center*, „Filipinka”, 1981, nr 1 (611) , s. 14.
[29] Jak dziewczyny tłumaczyły - *nie zapomnij, że nadal mieszkamy z rodzicami, no, a ile razy do roku kupujesz sobie kozaczki? Starcza nam spokojnie.* D. Zdanowicz, *Dziewczęta*, „Na Przełaj”, 1983, nr 48 (1359), s. 11.
[30] H. Karolak, *Lincoln Center…*

W podobnym tonie utrzymany jest artykuł z cyklu *młoda rodzina w krajach socjalistycznych*, który ukazywał się na łamach „Razem”. Można się z niego dowiedzieć, że małżeństwa w Związku Radzieckim najczęściej zawierane są z miłości, młodzi ludzie zazwyczaj mieszkają u rodziców, jednak dość szybko otrzymują samodzielne mieszkania (najdłużej czeka się ok. 5 lat), które mogą szybko urządzić kupując meble na raty. Dzieci otoczone są troskliwa opieką państwa, chętnie wysyłane do przedszkoli, za które opłatą dzielą się rodzice i zakład pracy. Jedynym problemem była wzrastająca liczba rozwodów, ale państwo już podejmowało próby rozwiązania tej sytuacji. Młode małżeństwa w Związku Radzieckim nie miały zatem o co się martwić, powinny jedynie dbać o nierozerwalność swojego związku, a resztą zajmowało się państwo[31].

Podobnie komfortową sytuację miała młoda para z NRD, z tą jednak różnicą, że młodzi rodzice małego Wita nie zdecydowali się na sformalizowanie związku, co niosło za sobą korzyści. Mama chłopca była bowiem według prawa samotną matką, co dawało jej określone przywileje. Co ciekawe, sytuacja mieszkaniowa w NRD miała być na tyle dobra, że para dysponowała samodzielnym mieszkaniem, przyznanym młodemu mężczyźnie pomimo tego, że był w tym czasie bezdzietnym kawalerem[32]. W tym kraju wspaniale zorganizowany został nawet transport taksówkowy - na postoju ruch organizował oddelegowany do tego zadania pracownik magistratu, który m.in. kierował osoby udające się w tym samym kierunku do jednego samochodu[33]. Innym doskonale zorganizowanym elementem w NRD była fantastyczna opieka pediatryczna, którą objęte było każde nowonarodzone dziecko w tym kraju. Każdy noworodek otrzymywał indywidualnie przygotowaną listę obejmującą rozkład dnia oraz zalecenia na temat posiłków – ich częstotliwość oraz rodzaj. Zresztą karmienie malucha w NRD trudne nie było, ponieważ bez wysiłku można było zaopatrzyć się w odpowiednie zupki, dania i soczki dla niemowląt[34].

Z kolei młoda rodzina mieszkająca w RFN nie zdecydowała się jeszcze na dziecko, ponieważ uznała, że *społeczeństwo zachodnioniemieckie żyje już dzisiaj w warunkach wielkich zagrożeń, określonych m.in. przez rozwój energetyki atomowej, zbrojenia, postępującą erozję stosunków międzynarodowych, a więc zagrożeń ekologicznych i innych, które prawdopodobnie nie będą malały, lecz potęgowały się, w związku z czym jest aktem*

[31] W. Sobiecki, *Krokiem marszowym przez życie*, „Razem”, 1980, nr 1 (174), s. 19-21.
[32] W. Sobiecki, *Rozbij kufel na szczęście*, „Razem”, 1980, nr 3 (176), s. 19-20.
[33] D. Zdanowicz, *Pamiętnik szalonej gospodyni*, „Na Przełaj”, 1984, nr 35 (1398), s. 14.
[34] B. Sawa, *Toast z polskiego szkła*, „Razem”, 1980, nr 14 (187), s. 46-47.

niehumanitarnym wydawanie na świat dzieci[35]. Jak widać nie tylko zła sytuacja finansowa, czy mieszkaniowa, ale także ogólnonarodowe problemy mogły decydować o tym, czy rodzina się powiększy, czy jednak nie.

Na dzieci niechętnie decydowali się również Francuzi, którzy według filipinkowego artykułu dbali głównie o własne przyjemności. Do macierzyństwa nie spieszyło się także dziewczynom, które co prawda starały się jak najszybciej zdobyć majętnego męża, a każde wyjście z domu traktowały jak okazję na poznanie odpowiedniego partnera, jednak bycie matką odkładały na późniejsze lata[36].

Na Węgrzech natomiast funkcjonował niemalże doskonały system rozdziału mieszkań, gdzie co prawda lista oczekujących była długa, jednak osoby o najtrudniejszych warunkach mieszkaniowych otrzymywały lokum najszybciej, a te najbogatsze musiały same się o to zatroszczyć, np. kupując mieszkanie od państwa[37].

Kłopoty ze szkołą nie są polską specjalnością[38] - edukacja oraz perspektywy zawodowe

Innym bezpośrednio dotyczącym młodych ludzi tematem jest wszystko co związane ze szkołą, a także zdobywaniem pracy, prasa przeznaczona dla młodzieży wyszła naprzeciw tego rodzaju zainteresowań przedstawiając m.in. systemy edukacyjne działające w innych krajach.

W „Filipince" opublikowano artykuł na temat szkoły we Włoszech i reformy jaką w tym okresie przechodziła. Włoska szkoła jawiła się jako miejsce, w którym uczniowie mają przede wszystkim prawa, a zarazem niewiele obowiązków i mnóstwo swobody[39]. Kilka numerów później przedstawiono sytuację szkolnictwa francuskiego, krytykowanego zarówno przez rodziców jak i nauczycieli. Niedostatki edukacyjne zauważył również sam prezydent Mitterand, który miał wyrazić *ostatnio wielkie zaniepokojenie stanem świadomości historycznej młodych Francuzów*[40]. Według podobnego artykułu zadziwiająco funkcjonowała szkoła angielska, w której uczeń mógł sobie wybierać przedmioty, a

[35] A. Bińkowski, *Materialne i duchowe życie małżonków Jahn*, „Razem", 1981, nr 38 (263), s. 20-21.
[36] K. Żaczkiewicz, *Francja – taka sobie elegancja*, „Filipinka", 1987, nr 17 (771), s. 10.
[37] W. Sobiecki, *Zoltan i Anna*, „Razem", 1980, nr 5 (178), s. 22-23.
[38] K. Gawęcka, *Szkoła po włosku*, „Filipinka", 1985, nr 8 (711), s. 6.
[39] Eadem, *Szkoła po włosku*, „Filipinka", 1985, nr 8 (711), s. 6, 15.
[40] Eadem, *Szkoła po francusku*, „Filipinka", 1985, nr 13 (716), s. 7.

nauczyciel, pomimo tego, że prawnie mógł wymierzyć karę cielesną, w praktyce jedynie proponował uczniom przyswajanie określonych treści. Co oni z taką propozycją zrobili było już indywidualną sprawą każdego ucznia[41]. Niedoskonała była także szkoła szwedzka, która np. zrezygnowała z nauczania historii jako odrębnego przedmiotu, co skutkowało tym, że lekceważone były przez młodych ludzi *wartości cenne dla każdego narodu – świadomość, z jakich korzeni się wyrasta, poczucie przynależności, o której decyduje przecież nie tylko dzień dzisiejszy*[42]. Podobnie ubogą wiedzą z zakresu historii mieli się wykazywać młodzi Amerykanie, wynikało to znowu z braku ogólnego programu nauczania i swobodnego doboru przedmiotów przez ucznia. W artykule o amerykańskiej szkole zauważono również, że powoli wycofuje się ona ze zbyt partnerskiego traktowania uczniów i powraca do pewnych rygorów, jeden z nich miał polegać np. na ograniczeniu dopuszczalnych wagarów do 13 dni w roku[43].

Jako przeciwwagę dla zachodnich systemów szkolnictwa, wymagających reformy w różnym zakresie, można potraktować artykuł o węgierskim pomyśle na objęcie specjalną opieką uczniów szczególnie uzdolnionych. Jedynym argumentem przeciwników tego eksperymentu było stwierdzenie, że *prawdziwie wielka indywidualność i tak da sobie radę przebijając się samodzielnie przez gąszcz rozmaitych utrudnień*, a nierówne traktowanie uczniów może zaburzyć *demokratyzm oświaty publicznej*. Pomysłodawca projektu odpierał jednak ataki zauważając, że *system oświaty jest wówczas demokratyczny, gdy daje każdemu to, czego on potrzebuje: słabszym pomaga nadrobić zaległości, a wybijającym się pomnożyć i rozszerzyć wiedzę*. Autor artykułu wątpliwości o słuszności tego eksperymentu nie miał i podsumował tekst słowami – *kto wie, czy dzięki zespołowi dra Bardiego za kilka lat nie pojawi się na Węgrzech kilku Rubików równocześnie?*[44].

O sytuacji młodych obywateli Związku Radzieckiego można z kolei przeczytać w tygodniku „Na Przełaj", w którym przedstawiono reportaż ze spotkania przedstawicieli polskich związków młodzieży i radzieckich komsomolców. Przy tej okazji zauważono, że *mówi się wprost o potrzebie reformy szkoły*, dzięki której już uczniowie mieliby otrzymywać przygotowanie zawodowe, temu służyć miały kombinaty szkolne, do których *raz w tygodniu młodzież przychodzi na zajęcia teoretyczne i praktyczne. Kombinaty finansuje państwo, ale*

[41] Eadem, *Szkoła po angielsku*, „Filipinka", 1985, nr 9 (712), s. 7.
[42] Eadem, *Szkoła po szwedzku*, „Filipinka", 1985, nr 12 (715), s. 10.
[43] Eadem, *Szkoła po amerykańsku*, „Filipinka", 1985, nr 22 (725), s. 10.
[44] G. Łubczyk, *Geniusze są wśród Węgrów*, „Razem", 1983, nr 50 (361), s. 21.

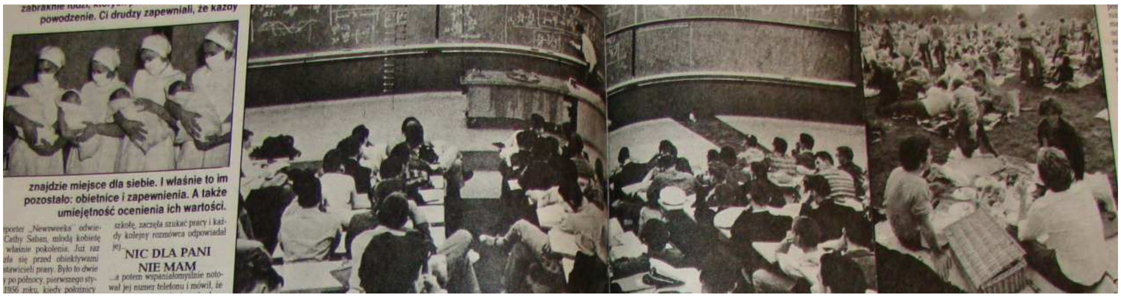
często mają w tym udział również miejscowe przedsiębiorstwa[45], które wyposażają szkolne gabinety. Przedstawiono również pomoc, jaką uzyskują młodzi ludzie w chwili przyjmowania do pracy, a za największy problem uznano dużą rotację młodych ludzi, którzy wyjeżdżają na studia i do wojska, oraz wynikający z tego brak rąk do pracy.

Odwrotny problem, a więc bezrobocie, służyło w powyższych czasopismach, jako swego rodzaju straszak, przed ustrojem kapitalistycznym. Wspomniano o tym m.in. w tygodniku „Razem", w artykule zatytułowanym *Spadek z ekstraklasy*, w którym najpierw opisano, co oferuje obywatelom tzw. państwo opiekuńcze, a później zauważono, jak nękane kryzysem gospodarczym kraje ten system chcą reformować. Według autora tekstu miały ku temu powody, bowiem *w bieżącym roku w 10 krajach EWG liczba bezrobotnych dojdzie do 12 mln osób (...) Niewiele lepiej dzieje się w USA, gdzie bezrobocie po raz pierwszy od 40 lat przekroczyło 10 procent*[46]. Podsumowanie artykułu zdecydowanie nie przynosiło nadziei na poprawę sytuacji – *kraje Zachodu znalazły się na krytycznym skrzyżowaniu dróg. Muszą one powstrzymać społeczne nadzieje i aspiracje oraz zmienić zachłanną mentalność, która faworyzuje bieżącą konsumpcję kosztem inwestowania dla przyszłości*[47].

Bezrobocie dotyczyło w dużej mierze młodego pokolenia obywateli Stanów Zjednoczonych, wynikało to z prostego faktu – koniec lat siedemdziesiątych i początek osiemdziesiątych to czas wchodzenia w dorosłe życie ludzi urodzonych w tzw. wyżu demograficznym lat powojennych. Było to pokolenie, które utwierdzano w przekonaniu, że *świat należy do nich*, a wszystkie plany można zrealizować. Niestety, kiedy nadszedł czas, aby opuścić rodzinny dom i utrzymywać się samemu okazało się, że pomimo dobrego wykształcenia trudno jest znaleźć pracę. Młodzi musieli zatem borykać się z bezrobociem, mało kto myślał o powiększeniu rodziny, a firmy produkujące produkty dla dzieci zmieniały grupę docelową[48].

---

[45] B. Czajka, *Punkt na mapie*, „Na Przełaj", 1983, nr 34 (1345), s. 10.
[46] Z. Żukowski, *Spadek z ekstraklasy*, „Razem", 1983, nr 5 (316), s. 20.
[47] Ibidem, s. 21.
[48] R. Bańkowicz, *Dojrzewanie Ameryki*, „Razem", 1981, nr 21 (246), s. 20-21.



39. Zdjęcia ilustrujące artykuł na temat nieciekawej sytuacji młodych ludzi w USA[49]

Problem bezrobocia w krajach zachodnich pojawił się również w tekście redaktor naczelnej „Filipinki", która, nie bez racji, zauważyła – *znakomita większość tych wzdychających do zachodniego standardu, najpewniej przeszłaby zimny prysznic, gdyby przyszło im zamienić swoje posady na twardo, bezwzględnie wyliczane wyniki, za które dostaje się na Zachodzie pensje. Za wyniki, kochani, a nie za etat*. Taki system pracy w Polsce miał być praktykowany jedynie przez *prywaciarzy*, których *mało interesują złe samopoczucia, nerwice, apatie, takie dni, kiedy totalnie nie ma się na nic ochoty. Oni płacą i wymagają*[50]. Nie mieliby również skrupułów, aby ludzi zwalniać, co mogłoby zaowocować tłumami manifestujących bezrobotnych, którzy pojawiają się na ulicach *mitycznego Zachodu* i żądają pracy, bo zasiłki wystarczają zaledwie na kilka miesięcy życia. Problem był spory i w takich krajach jak Anglia, RFN, czy Francja, bezrobocie miało dotykać miliony obywateli[51].

Równie trudna była sytuacja obywatela Francji, który od najmłodszych lat był klasyfikowany jako lepszy lub gorszy, a pojęcie równości znał tylko z podręczników. Najpierw trafiał do szkoły publicznej, kiedy *lepsi* rówieśnicy chodzili do prywatnych, później musiał zmagać się z pracodawcą, a *podwyżek nie ma, za to młodych zwalnia się w pierwszej kolejności*. Poza tym w tym kraju istnieją zawody, w których nie płaci się pensji, a wynagrodzeniem są jedynie napiwki, z których trzeba opłacić ubezpieczenie. Ono okazuje się niezbędne, ponieważ bez niego w zasadzie nie ma szans na leczenie chociażby chorych zębów, chyba, że oczywiście za pieniądze. O te z kolei trudno i na każdym kroku trzeba oszczędzać, nawet na jedzeniu podczas świąt, jak zauważył redaktor – *znam rodziny, które Wielkanoc witają tak samo jak każdą niedzielę, gdyż chcą odpocząć i zaoszczędzić pieniądze i czas. Chyba jedynie my w Polsce świętujemy tak uroczyście, z takim gestem i dbałością o*

[49] Ibidem.
[50] B. Sidorczuk, *Od redaktora*, „Filipinka" , 1983, nr 15 (666), s. 5.
[51] Eadem, *Od redaktora*, „Filipinka", 1984, nr 25 (702), s. 3.

tradycję[52]. W przypadku problemów finansowych można liczyć tylko na siebie, ponieważ nie istnieje zwyczaj pożyczania pieniędzy nawet od rodziców.

Podobnie nieciekawa była sytuacja mieszkaniowa w Londynie, gdzie pomimo dużej ilości pustych, należących do miasta mieszkań szerzyła się bezdomność, a kiedy ktoś już decydował się na wynajem lokalu musiał liczyć się ze sporymi kosztami, pochłaniającymi 30% zarobków. Nic zatem dziwnego, że w obliczu takich trudności i braku chęci współpracy ze strony władz, Londyńczycy sami musieli troszczyć się o siebie i wyrażać swój sprzeciw, np. strajkując[53]. Wielka Brytania była przedstawiana na łamach prasy młodzieżowej jako miejsce wielkich kontrastów i nierówności społecznych, gdzie z jednej strony pyszni się bogactwo i nowoczesność (np. na londyńskich lotnisku i w domu handlowym Harrodsa), z drugiej natomiast szerzy się bezdomność i bieda[54].

Kiedy ludzie mieszkający w państwach zachodnich byli pozostawieni bez żadnej formy zinstytucjonalizowanej pomocy, pomimo wysokich podatków i ciągłych podwyżek cen, dochodziło do daleko idącej degeneracji społeczeństwa, tym bardziej, że liberalne wychowanie prowadziło do zaniku cnót, takich jak np. kult pracy, czy zdyscyplinowanie[55] – zwiększała się przestępczość, jednocześnie rosło poczucie bezradności oraz zwiększała skłonność do samobójstw. W związku z tym zagadnieniem autor artykułu o znaczącym tytule *W cień*, przywołał statystykę, według której *w 1983 r. pozbawiło się życia ponad 6 tysięcy Amerykanów w wieku 15 – 24 lat, pięciokrotnie więcej niż przed trzydziestoleciem*[56].

Wszystkie przytoczone przeze mnie przykłady są tym bardziej rażące, że zestawiano je z mało wiarygodnymi artykułami między innymi o tym, jak doskonałą opieką ze strony państwa otoczona jest samotna matka pięciorga dzieci mieszkająca w NRD. Opieka miała polegać na przykład na tym, że *raz w miesiącu pracującej kobiecie przysługuje dzień wolny na zrobienie gruntownych domowych porządków,* a poza tym *ubrania i buty dla dzieci są dotowane przez państwo, więc bardzo tanie, a w sklepach można dostać doprawdy wszystko*[57]. Natomiast według innego artykułu sytuacja mieszkaniowa w NRD była bliska ideału – *czas oczekiwania na własne mieszkanie w Berlinie, Lipsku, czy Halle wynosi od 2*

[52] P. Włodarski, *Kieszeń i stół Francuza*, „Razem", 1985, nr 2 (418), s. 21.
[53] A. Krajewski, *Lokator nad Tamizą*, „Razem", 1980, nr 2 (175), s. 19-20.
[54] A. Wdowińska, *Z dala od Heathrow*, „Razem", 1980, nr 19 (192), s. 18.
[55] Z. Jastrzębska, *Pretensje do starych*, „Filipinka", 1982, nr 5 (640), s. 2-3.
[56] J. Knab, *W cień*, „Razem", 1985, nr 12 (428), s. 21.
[57] G. Woźniczko, *Matka Zimmer i jej dzieci*, „Razem", 1983, nr 46 (357), s. 21.

do 4 lat, ale w mniejszych ośrodkach miejskich, okręgach przemysłowych na mieszkanie czeka się 2, 3 miesiące, no, góra do roku[58].

W szybkości i skuteczności działania wyróżniał się także Związek Radziecki, który doskonale radził sobie na przykład z organizacją masowych imprez, takich jak Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów – do tego stopnia, że nawet *pogodę można było na czas festiwalu wyszykować. Wystarczyło parę samolotów i kilka ton zgranulowanego dwutlenku węgla*[59]. No cóż – w Moskwie nie było rzeczy niemożliwych. Na wschodzie doskonale radzono sobie także z kryzysem gospodarczym, który nie oszczędził również państw należących do RWPG. Relacjonujący sytuację redaktor zauważył jednak, że rokowania są optymistyczne, bo, jak wynikało z raportu ONZ, *w roku 1982 zadłużenie zagraniczne krajów socjalistycznych, łącznie z ZSRR, zmniejszyło się po raz pierwszy od 10 lat*. Miała to być *zapowiedź trwalszej tendencji, bo przecież zadłużenie trzeba będzie spłacać jeszcze długo i to zarobionymi w eksporcie dewizami. Dane dotyczące ubiegłego roku dowodzą jednak, że przy odrobinie konsekwencji zmiana priorytetów w gospodarce krajów socjalistycznych nie stanowi większego problemu*[60]. W powyższym artykule uderzające jest to, że z jednej strony nie obawiano się w ogóle zauważyć, że państwom bloku wschodniego nie obcy jest gospodarczy kryzys, z drugiej natomiast to, że uznano go już za zakończony i bezpośrednio nie dotykający zwykłych obywateli. Co prawda mgliście wspomniano o konieczności *zaciśnięcia pasa*, ale nie sprecyzowano co rzeczywiście kryje się pod tym hasłem.

W tym kraju, co 50 minut ktoś zostaje zabity strzałem z pistoletu[61] - przestępczość jako plaga świata zachodniego

Kolejnym problemem świata zachodniego, obok niedoskonałego, wymagającego reform systemu edukacyjnego, z jakim borykały się państwa zachodnie, kryzysu gospodarczego oraz bezrobocia, była przestępczość.

W Stanach Zjednoczonych była ona wynikiem m.in. powszechnego dostępu do broni palnej. Przy okazji zamachu na prezydenta USA Ronalda Reagana, przytoczono statystyki,

---

[58] R. Stokłosa, *U Reginy i Dietera*, „Razem”, 1985, nr 5 (421), s. 20.
[59] W. Sowiecki, *Pogoda dla Katiuszy*, „Razem”, 1985, nr 34 (450), s. 7.
[60] Z. Żukowski, *Konieczności i szanse*, „Razem”, 1983, nr 19 (330), s. 11.
[61] M. Haykowski, *Zmora*, „Na Przełaj”, 1981, nr 16 (1256), s. 10.

według których – *w tym kraju, co 50 minut ktoś zostaje zabity strzałem z pistoletu. Spójrzcie na zegarki: od tego momentu w ciągu najbliższych 24 godzin zginie w USA 29 osób!*[62]. Cytowano także statystyki, według których *Nowy Jork od dawna zajmuje pierwsze miejsce, jeżeli chodzi o liczbę morderstw (codziennie ginie 5 mieszkańców tego miasta) i rabunków (20 tysięcy chłopców i dziewcząt do 21 lat ucieka rocznie z domów, często wchodząc na drogę przestępstwa)* oraz powoływano się na wypowiedzi specjalistów twierdzących, że *w ciągu następnych 4-5 lat każde gospodarstwo domowe stanie się miejscem ciężkiego przestępstwa*[63]. Najgorsze było jednak według redaktora to, że państwo nie broni swoich obywateli przed przestępcami, którzy już się do tego przyzwyczaili i uznali, że sami muszą o swoje bezpieczeństwo zadbać. Służyć temu miały nowojorskie patrole *aniołów*, których działalność, co prawda godna pochwały, była niczym w porównaniu ze skalą działalności chuliganów. Co więcej, w Stanach Zjednoczonych bezpieczeństwem nie cieszył się nawet prezydent, o czym świadczyć mógł chociażby wspomniany zamach na Ronalda Reagana, który miał miejsce 30 marca 1981 roku[64].

Z kolei uciekanie się do tego, aby na własną rękę bronić się przed złoczyńcami i zaopatrywać w broń, niejednokrotnie doprowadzało do kolejnych tragedii. Na potwierdzenie tego spostrzeżenia przybliżono czytelnikom m.in. historię Francuza, który zastawił pułapkę na włamujących się cyklicznie do jego domku letniskowego złodziei. W wyniku wybuchu skonstruowanej przez niego bomby zginął człowiek i zostało wszczęte postępowanie sądowe. Zapobiegliwego Francuza uniewinniono, stwierdzając, że jego współobywatele *patrzą czujnym okiem na sąsiadów, na obcych, którzy kręcą się w pobliżu, nie otwierają gościnnie drzwi, o nie, raczej sięgają za nie, do schowka, po broń*[65].

Wysoką przestępczością oraz strachem towarzyszącym mieszkańcom Stanów Zjednoczonych na co dzień, tłumaczono też przypadkowe zabicie pięcioletniego chłopca przez policjanta, który w dziecku dostrzegł groźnego przestępcę[66].

Jeszcze więcej zagrożenia czyhało na obywateli krajów zachodnich z rąk przestępczości zorganizowanej, która przejawiała się głównie w aktach terroryzmu. Według autora artykułu *Recydywa w czarnej masce*[67], ten problem dotyczył szczególnie RFN, gdzie śmierć z rąk członków niebezpiecznych organizacji dotykała przede wszystkich bogatych

[62] Ibidem.
[63] P. Rudzki, *Bezradne aniołki Curtisa*, „Razem", 1983, nr 3 (314), s. 8.
[64] Z. Żukowski, *Prezydent – zajęcie niebezpieczne*, „Razem", 1981, nr 15 (240), s. 20-21.
[65] J. Knab, *Czujne oko Francuza*, „Razem", 1983, nr 5 (316), s. 21.
[66] Idem, *Strzał w mroku*, „Razem", 1983, nr 25 (336), s. 21.
[67] A. Gestern, *Recydywa w czarnej masce*, „Razem", 1985, nr 15 (431), s. 20.

przemysłowców. Jakie były przyczyny takiej sytuacji? Szukano ich głównie w samym pochodzeniu terrorystów, w funkcjonowaniu rodzin nastawionych na robienie kariery i zarabianie pieniędzy, stąd miał się brać *wielki deficyt uczuciowy dzieci, który później zmusił je do agresywności i brutalności. I któregoś dnia wystarczył byle jaki powód, by dotknięty tym młody człowiek potknął się i oświadczył: teraz będę zwalczać system*[68].

Z omówionych artykułów, a także wielu innych poruszających problem przestępczości w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej, wynika jasny przekaz o niebezpieczeństwie, które czyha właściwie na każdym kroku. Zło może spotkać przechodnia ze strony złodzieja, czy mordercy, można przypadkiem zostać uwikłanym w porachunki narkotykowych gangów, a nawet paść ofiarą przestraszonego policjanta we własnym domu. Taki obraz Zachodu na pewno nie zachęcał do odwiedzin, a na zasadzie kontrastu kraje bloku wschodniego wydawały się niezwykle bezpieczne, tym bardziej, że w analizowanych czasopismach próżno szukać tekstów o przestępczości w krajach leżących na wschód od żelaznej kurtyny. Niebezpieczne okazywało się nawet podróżowanie zachodnimi liniami lotniczymi – w artykule o wiele mówiącym tytule - *Cena pośpiechu,* barwnie opisano katastrofę hiszpańskiego samolotu podkreślając nie tylko jego zły stan techniczny, ale również to, że za powiększenie liczby ofiar odpowiedzialna jest niesprawnie przeprowadzona akcja ratunkowa – *trzeba było aż czterech godzin, aby ugasić pożar. Wywołało to falę krytyki nie tylko w Hiszpanii, ale na całym świecie*[69].

Czytając analizowane czasopisma można było również poznać receptę na trudności w zaopatrzeniu, także związane z przestępczością zorganizowaną. Nieco kontrowersyjnym sposobem walki z kłopotami aprowizacyjnymi mogły okazać się, według autora artykułu powszechnie stosowane w państwach kapitalistycznych – *napady na zamówienie.* Opisana historia zdarzyła się we Włoszech, w okolicach Modeny, gdzie na kierowcę ciężarówki wiozącej *20 ton masła i sera wartości 130 tysięcy marek* napadli złodzieje i uciekli zrabowanym samochodem. Co więcej w proceder prawdopodobnie byli zamieszani celnicy włoscy i policja graniczna, którzy *mają wgląd do dokumentów przewozowych i udzielają wskazówek bandom*[70], które skradziony towar sprzedają do sklepów spożywczych na terenie Europy Zachodniej.

---

[68] Ibidem.
[69] Z. Żukowski, *Cena pośpiechu*, „Razem”, 1983, nr 9 (320), s. 20.
[70] *Napad na zamówienie*, „Razem”, 1983, nr 4 (330), s. 19.

Emigracja – *po prostu zyskałam inną perspektywę widzenia*[71]

Pod koniec lat osiemdziesiątych w prasie młodzieżowej coraz bardziej otwarcie objawiało się niezadowolenie z warunków życia w kraju, jednocześnie coraz częściej w rubrykach, w której publikowano listy młodych ludzi, pojawiały się głosy, że jedyną szansą na lepsze życie jest emigracja – oczywiście do krajów zachodnich. Znany redakcji tygodnika „Razem" Janusz W. żalił się, że Polska kojarzy mu się przede wszystkim ze szkołą, w której najważniejszą metodą dydaktyczną było przerażanie – czy to opowieściami o Oświęcimiu, czy o polskiej niedoli podczas zaborów. Konkluzja była niepokojąca – Janusz jednoznacznie stwierdził, że *polskość to choroba. Okropna, wykańczająca choroba. Dlatego dużo bym dał, żeby nie być Polakiem*. Odpowiedz na pytanie o to, czy emigrować, była według niego równie prosta – *oczywiście, że emigrować! Jak najdalej stąd!* [72].

Autor listu opublikowanego w „Świecie Młodych" zauważył natomiast, że do przeszłości należą już czasy, kiedy *Polak łapał się za serce bijące i mówił: „A to Polska właśnie!". Nikt już nie stwierdza, że „Polska to kobieta mojego życia". Dziś Ciechowski nazywa ją „pijaną i zmęczoną". Inni „Sierotką-Marysią"*[73].

Warto zauważyć, że sami młodzi ludzie dostrzegali również problem wynikający z tego, że na emigrację zarobkową decydują się często ludzie wykształceni, których wyjazd jest dla Polski wielką stratą. Emigrowano jednak właśnie po to, aby wykorzystać swoją wiedzę i uzyskać chociażby *szansę na lepsze życie*[74].

W latach osiemdziesiątych o emigracji najczęściej decydowały takie czynniki jak - ogólna sytuacja ekonomiczna społeczeństwa polskiego, a więc wszechobecne ubóstwo i niedostatek, przez kwestie związane np. z pragnieniem wolności, decydowania o swoim losie, rzetelnego wykształcenia itp. Od 1981 r. pojawiła się również emigracja nazywana *solidarnościową*, czasami wręcz oczekiwana i inspirowana przez władze. Jak zauważył Antoni Czubiński, wobec żądania ze strony państw demokratycznych uwolnienia więźniów politycznych oraz osób internowanych w stanie wojennym, polskie władze uznały, że najlepiej będzie pozbyć się ich z kraju. Jak się jednak okazało niektórzy *woleli siedzieć w*

---

[71] J. M., *Powrót z saksów*, „Filipinka", 1987, nr 24 (778), s. 10.
[72] Janusz W., *Ojczyzna? Co to takiego?*, „Razem", 1989, nr 47 (671), s. 28.
[73] Michał, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 4 (10.01), s. 2.
[74] M.in. Ryba, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 4 (10.01), s. 2; Pustułka, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 7 (17.01), s. 2.

więzieniu w Polsce niż żyć swobodnie na emigracji[75]. Nie pomogły nawet *naciski administracyjne, zapowiedź prześladowań, zastraszenie*[76].

Janusz Skodlarski natomiast zwrócił uwagę, że *społeczeństwo polskie przytłoczone trudnościami życia codziennego traciło optymizm i wiarę w lepsze jutro, w szczególności młodzież nie widziała żadnych perspektyw na przyszłość. W latach tych znaczna grupa aktywnych ludzi opuściła kraj, szukając „chleba" na Zachodzie*[77].

Pojawiały się artykuły, według których życie na *Zachodzie* nie tylko było gorsze niż w Polsce, a przy tym obfitowało w wiele niebezpieczeństw, ale także wyraźnie zaznaczano, że są dziedziny, które w państwach komunistycznych zostały lepiej zorganizowane niż za *żelazną kurtyną*. Opublikowano m.in. azatytułowany *Szklana góra*, wywiad z Daszką Markowską. Przed 1985 rokiem, kiedy to wyjechała do Francji, pracowała w Teatrze Wielkim w Warszawie jako asystent reżysera, a teraz z perspektywy kilku lat na emigracji potrafi dostrzec pozytywy socjalistycznych realiów. Należało do nich przede wszystkim to, że w PRL by zostać reżyserem, wystarczyło skończyć wydział reżyserski w szkole filmowej, a we Francji potrzebne były do tego dodatkowe umiejętności – jak np. umiejętność zdobywania sponsorów. W Polsce, jak zauważyła Markowska, *o pieniądzach „na sztukę" tak często się nie rozmawia. One po prostu „są". Nie zastanawiacie się obsesyjnie nad tym, skąd się biorą i skąd je wziąć*. Konkluzja rozmowy była w zasadzie jednoznaczna – należy zrobić wszystko, aby *te pozytywne, socjalistyczne „względy" dla kultury ocalić*[78], a nie biernie naśladować wzory zza żelaznej kurtyny.

Przykładem innego ujęcia tematu może być historia opisana w „Na Przełaj", w której zrelacjonowano nocny spacer po kolorowych i wesołych ulicach Berlina Zachodniego. Miasto i jego mieszkańców opisano pozytywnie, przechadzka była przyjemna, autorka artykułu przy okazji zjadła smaczny kebab i popiła colą. Taki był jednak jedynie wstęp – prowadził on do opowiedzenia historii Jarka, emigranta z Polski, któremu udało się ułożyć sobie życia w obcym kraju, znaleźć pracę, mieszkanie i ustabilizować finansowo, dręczyła go jednak samotność i tęsknota, a głównym celem było zdobycie żony. Jego osiągnięcie nie było łatwe, ponieważ młode Niemki wymagały od przyszłego męża przede wszystkim bogactwa i urody, a o małżeństwie wcale nie myślały[79].

[75] A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2000, s. 319.
[76] E. Olszewski, *Emigracja polska w Danii 1893 – 1993*, Warszawa – Lublin 1993, s. 319.
[77] J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 2000, s. 524.
[78] M. Bujko, *Szklana góra*, „Razem", 1989, nr 45 (670), s. 7.
[79] J. Dylewska, *Nocny spacer*, „Na Przełaj", 1984, nr 3 (1366), s. 13-14.

Jeżeli ktoś jednak się tym nie przejął i zdecydował się na zagraniczny, choćby niedługi wyjazd za granicę musiał liczyć się z tym, że ciężko będzie znaleźć odpowiednie lokum oraz szefa chętnego do zatrudnienia nielegalnego pracownika. Zagraniczna przygoda mogła się więc skończyć, tak jak w przypadku Michała, jedynie niewielkim zarobkiem. Wspomniany mężczyzna miał jednak wyjątkowego, ale wcale nierzadkiego pecha – za wszystkie zarobione w RFN pieniądze kupił tam używany samochód, który jeszcze przed przekroczeniem granicy zwyczajnie się zepsuł, a wezwana pomoc drogowa uznała, że nadaje się on jedynie na złom[80]. Problem Michała, związany ze zdobycie pracy za granicą przez emigranta miał stawać się coraz bardziej powszechny, a ustalenia podejmowane na szczeblach oficjalnych miały nie przynosić rezultatów, ponieważ rynek pracy zwyczajnie się nasycił i rąk do pracy nie brakowało. W 1981 r. zauważono jednak na łamach „Na przełaj" próby podejmowane w tym zakresie przez ministra pracy, płac i spraw socjalnych, oceniano je pozytywnie, stwierdzając, że *władze zauważyły wreszcie problem i wyzbyły się bezsensownej pruderii. Od razu można zrobić jedno: nie utrudniać wyjazdów i powrotów tym, którzy na jakiś czas chcą wyjechać do pracy*[81].

Inną kwestią była nieuczciwość obcokrajowców, którzy umawiali się na określoną zapłatę, a później płacili jedynie jej część, tłumacząc to niedostatkami w wykonanej pracy. Bywało jednak również tak, że tłumaczenia żadnego nie było, a pracownik otrzymywał tylko połowę wypłaty – taka sytuacja przydarzyła się Markowi, który starał się zarobić pracując w zachodnim Berlinie[82].

Kiedy emigrantowi udawało się szybko znaleźć pracę, a pracodawca wypłacał wynagrodzenie zgodne z ustaleniami, okazywało się, że zachodni styl pracy był zupełnie odmienny od polskiego. Wszystko musiało być wykonane szybko, sprawnie, bez zbędnych ruchów, czasami niezbyt dokładnie, a młody Polak niekiedy nie potrafił odnaleźć się w takiej sytuacji[83].

Poza trudnościami jakie dotykały emigranta, pojawiały się również kłopoty jakie spotykały jego rodzinę w kraju, szczególnie dotyczyło to osób, których bliscy decydowali się na stałe pozostać za granicą. Tak było w przypadku Bożeny, która została w kraju sama z trojgiem dzieci, mąż zerwał z nią kontakt, tym samym nie wspierał finansowo. Sytuacja była o tyle nieciekawe, że niektórzy ludzie nie chcieli uwierzyć w brak pieniędzy, ponieważ

[80] M. Głogowski, *Opowieść bez morału*, „Razem", 1981, nr 16 (241), s. 21.
[81] E. Gronowska, *Polacy nadchodzą*, „Na Przełaj", 1981, nr 42 (1272), s. 3.
[82] P. Winiarski, *Smak miraży*, „Na Przełaj", 1983, nr 5 (1317), s. 11.
[83] K. Szymczych, *Szybkie bimbeloty*, „Na Przełaj", 1987, nr 28 (1546), s. 21-22.

krewny na zachodzie kojarzył się z przypływem obcej waluty, a przynajmniej bogatych paczek[84].

Pomimo tego swoistego zrażania młodych czytelników czasopism do obcokrajowców zauważano jednak istnienie pewnego rodzaju fascynacji tym co inne, zagraniczne, zachodnie. Według jednego z artykułów decydowały o tym przede wszystkim względy ekonomiczne – w powszechnej świadomości funkcjonowało bowiem przeświadczenie, że na zachód od żelaznej kurtyny żyje się lepiej, bardziej dostatnio i beztrosko. Oczywiście przy tej okazji wytknięto Polakom, że tracą czas na marzenia o tym, aby dobrze się urządzić, zamiast myśleć o tym jak rozsądnie rządzić krajem[85].

Jako swoistą nowość, która może świadczyć o zmianie nastawienia do wyjazdów za granicę w celach zarobkowych, może świadczyć chociażby ogłoszenie z ofertą pracy w Wielkiej Brytanii, przeznaczonej dla ludzi w wieku od 18 do 25 lat, które opublikowane zostało na łamach „Filipinki” na początku 1989 r.[86]. O jeszcze większym przełomie możemy mówić w związku z artykułem redaktora „Na Przełaj”, który stwierdził, że warto byłoby zalegalizować emigrację zarobkową, aby dać emigrantom poczucie bezpieczeństwa, a także uzyskać przypływ, zarobionych przez nich dolarów do kraju[87].

Niechętnie do obcokrajowców mógł usposobić także artykuł o książkach wydawanych w Stanach Zjednoczonych, zawierających dowcipy m.in. o Polakach, ale także Żydach i przedstawicielach mniejszości seksualnych, które, pomimo kontrowersyjnych treści pobijały rekordy sprzedaży. Jak zauważył autor artykułu – swoboda wydawnicza, brak jakichkolwiek ograniczeń wpływały na zmniejszenie tolerancji i szydzenie z ludzi, *którzy mają się wstydzić swojego pochodzenia i swoich przodków*[88]. Niechęć mogła budzić również sytuacja opisana w tygodniku „Razem” - *niedawna premiera francuskiego filmu „Shoah”, oskarżającego Polaków o współudział w eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej, wywołała kolejną falę ataków na nasz kraj. Francuska prasa przypomniała kłamliwe i obraźliwe hasło: „Każdy Polak jest antysemitą”, pamiętając, że oskarżanie innych doskonale odwraca uwagę od własnych przewin*[89].

[84] E. Chęcińska, A. Niedzielska, *Słomiane wdowy*, „Razem”, 1982, nr 10 (285), s. 12-13.
[85] R. Bańkowicz, *John jest lepszy*, „Razem”, 1981, nr 17 (242), s. 20-21.
[86] *Oferta pracy*, „Filipinka”, 1989, nr 5 (811), s. 13.
[87] J. Szmidt, *Dolar w czapce*, „Na Przełaj”, 1989, nr 44 (1664), s. 2.
[88] J. Knab, *Dobry zły towar*, „Razem”, 1983, nr 48 (374), s. 21.
[89] *Nieczyste sumienie*, „Razem”, 1985, nr 31 (447), s. 22.

Obraz świata podzielonego żelazną kurtyną na komunistyczny Wschód i kapitalistyczny Zachód, został przedstawiony w przeanalizowanych czasopismach zdecydowanie jednoznacznie. Państwa bloku wschodniego z każdym problemem radziły sobie dobrze, wzorem jednak zawsze był Związek Radziecki, na który ponadto zawsze można było liczyć. Zachód z kolei scharakteryzowany był pesymistycznie – młodzi ludzie edukowani byli w wymagających reformy szkołach, w wolnym czasie musieli pracować, aby zarobić na swoje wydatki, a od momentu założenia rodziny mogli już liczyć tylko na siebie, ewentualnie na opiekuńcze państwo, które co prawda wypłacało bezrobotnym zasiłki, ale przez czas zbyt krótki, aby nową pracę zdobyć. Poza tym na obywateli czyhało niebezpieczeństwo – zarówno ze strony przestępców, jak i nieudolnych stróżów prawa. Poza tym panował kryzys gospodarczy i miało być jeszcze gorzej.

Kryzys nie ominął również państw socjalistycznych, jednak tam sobie z nim już prawie poradzono. Poza tym życie młodych ludzi w krajach bloku wschodniego, szczególnie w ZSRR, jawiło się jak bajka – dobry system szkolnictwa, czekające na nich miejsca pracy, rodziny, w których czują się dobrze, a nawet mieszkania na które czekało się zaledwie kilka lat.

PODSUMOWANIE

Przed środkami masowego przekazu władze Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej stawiały ściśle określone zadania. Przy czym podstawowym nie było wcale dostarczenie odbiorcom rzetelnej informacji, czy rozrywki umilającej czas wolny, ale zaprezentowanie otaczającej ich rzeczywistości w określony sposób, który miał formować ich światopogląd, wychowywać na posłusznych obywateli oraz wyposażać w ideologiczne zaplecze. Było to szczególnie ważne w przypadku mediów trafiających do ludzi młodych, których teoretycznie najłatwiej ukształtować. Starano się to robić m.in. za pośrednictwem czasopism adresowanych do młodzieży.

Przeanalizowanie treści pojawiających się w tego rodzaju pismach, a konkretnie w „Filipince", „Jestem", „Razem", „Magazynie Razem", „Na przełaj" oraz „Świecie Młodych", doprowadziło mnie do kilku wniosków, które przedstawię poniżej.

Świat przedstawiony, a tym samym obraz młodzieży, w wymienionych wyżej pismach został niewątpliwie wykreowany przez redakcje poszczególnych czasopism. Jest pewnym wyobrażeniem, a nie rzeczywistym opisem życia młodych ludzi. Duży udział w tym miała istniejąca w PRL cenzura, ale także autocenzura, która niekiedy w sposób zupełnie przez nich nieuświadomiony, kierowała piszącymi artykuły i od której zasadniczo nie było ucieczki. W ten sposób cenzurowane były również listy adresowane do redakcji czasopism – ich autorzy w większości zapewne zdawali sobie sprawę z tego, co napisać można, jakie tematy poruszać, w jaki sposób wypowiadać się o określonych osobach itd., a czego pisać, czy nawet mówić głośno nie należy, ponieważ mogłoby to grozić nieprzyjemnymi konsekwencjami. Ponadto, nawet kiedy niecenzuralne listy do redakcji trafiały, to, ze względu na spore rozmiary korespondencji i ograniczoną objętość czasopism, jej pracownicy dokonywali selekcji kierując się określonymi kryteriami. Jednym z nich było na pewno to, czy publikowanie określonego tekstu nie narazi redakcji na represje ze strony władzy. W ten sposób nie tylko cenzurowano korespondencje, ale także kreowano przedstawiony w czasopismach świat.

W tym miejscu chciałabym jednak wyraźnie zaznaczyć, że według mnie w środkach masowego przekazu istniejących w jakimkolwiek systemie politycznym, niezależnie od tego, czy w jego ramach działają instytucje cenzury, czy nie, zawsze przedstawiany jest obraz, będący pewną interpretacją faktów i wydarzeń - ich kreacją. Odbiorca nie ma szansy

zetknąć się jedynie z opisem wydarzenia, czy zjawiska, chociażby dlatego, że pisząca, filmująca, fotografująca je osoba dokonuje interpretacji już na poziomie doboru słów, scen, czy kadrów. Zatem zawsze mamy do czynienia z pewnego rodzaju kreacją, różny może być jedynie podmiot kreujący. W przypadku polskiej prasy młodzieżowej z lat osiemdziesiątych XX wieku taką funkcję pełnili na pewno autorzy tekstów, którzy musieli jednak brać pod uwagę oczekiwania władzy, przekazywane najczęściej za pośrednictwem instytucji cenzury, ale także samych młodych ludzi, ponieważ to oni mieli owe czasopisma kupować, a organy władzy zdawały sobie z tego sprawę. Mamy zatem przynajmniej kilka podmiotów odpowiedzialnych za to, co w prasie młodzieżowej w ostatniej dekadzie istnienia PRL się pojawiało. Na pierwszym miejscu wymieniłabym władzę i działające na jej zlecenie instytucje cenzury, na drugim pracowników redakcji poszczególnych czasopism, a dopiero na trzecim adresatów konkretnych tytułów.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy, a więc brania pod uwagę przez piszących artykuły oczekiwań dwóch grup odbiorców – młodzieży oraz władzy - było to, co w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, także w latach osiemdziesiątych, dotykało większą część polskiego społeczeństwa, a więc swoisty podział życia na dwie części – oficjalną, czyli niejako dedykowaną władzy i prywatną. Podobnie wyglądała sytuacja z czasopismami adresowanymi do młodzieży, które poddałam analizie na potrzeby niniejszej rozprawy. Z jednej strony poruszały one bowiem tematy rzeczywiście interesujące młodych ludzi niezależnie od systemu politycznego, z drugiej przedstawiały zagadnienia narzucone odgórnie, wymagane przez władze, albo jako takie postrzegane przez autorów tekstów. Do pierwszej grupy zaliczam tematy związane ze szkołą, rodziną, szeroko pojętą kulturą młodzieżową, problemami młodych ludzi, ich życiem uczuciowym, a także miłością fizyczną. Do drugiej natomiast całą rzeszę artykułów, w których komentowano bieżące wydarzenia w kraju i na świecie, starając się politycznie uświadomić młodych ludzi i jednocześnie pokierować ich światopoglądem, w czym prym wiodły przede wszystkim artykuły redaktor naczelnej dwutygodnika „Filipinka" oraz redaktora naczelnego tygodnika „Razem". Pojawiała się również spora liczba artykułów relacjonujących życie partii – przygotowujących czytelników do mających się odbyć jej plenów, czy zjazdów, później przekazujących oficjalne informacje i komentarze na ich temat. Należy jednak dodać, że w większości przypadków dokonanie sztywnego podziału nie jest możliwe, a przedstawiony powyżej jest jedynie zdecydowanym uproszczeniem mającym służyć jako przykład.

Elementem, który może zaskoczyć dzisiejszego czytelnika młodzieżowych czasopism z lat osiemdziesiątych jest to, że działania instytucji cenzury, rozumiane także jako wyrobienie w pracownikach redakcji odpowiednich nawyków, nie są zbyt widoczne, a ich istnienie nie jest oczywiste. Można nawet odnieść wrażenie, że gdyby czytelnik owych pism nie posiadał wiedzy na temat funkcjonowania w tym okresie cenzury, a także zadań jakie stawiano w PRL przed prasą, uznałby, że czyta czasopisma, których redakcje dysponowały pełną wolnością tworzenia, dobierania tematów, informowania o sytuacji politycznej, czy gospodarczej. Wynika to przede wszystkim z tego, że co prawda w większości numerów „Razem", „Na przełaj", „Świata Młodych", czy „Filipinki", w mniejszym stopniu „Magazynu Razem" oraz miesięcznika „Jestem", pojawiały się teksty związane z sytuacją gospodarczą, czy polityczną kraju i świata, ale zdecydowanie więcej publikowanych artykułów traktowało o tzw. realiach życia codziennego, problemach w domu, szkole, pierwszych miłościach, popularnych piosenkarzach, a nawet poradach kulinarnych. Są to tematy, które dominują także w prasie młodzieżowej wydawanej po 1989 r., a więc tworzonej w innym systemie politycznym.

Lata osiemdziesiąte były również okresem, w którym w prasie pojawiały się liczne artykuły związane ze światem zachodnim, np. z życiem codziennym za żelazną kurtyną. Tych tekstów jest zdecydowanie więcej niż opisujących życie w państwach należących do bloku wschodniego, co również może być dla czytelnika zaskakujące. Wystarczy jednak dokładnie wczytać się w treść poszczególnych tekstów, aby odczytać ich ogólne przesłanie, według którego życie na Zachodzie jest zdecydowanie trudniejsze niż wydaje się to większej części polskiego społeczeństwa. Za taką sytuację odpowiedzialne miały być rządy poszczególnych krajów, które nie dbały o obywateli i nie zabezpieczały ich socjalnie, a także panujące w nich stosunki międzyludzkie. Inaczej przedstawiała się codzienność państw socjalistycznych, które dobrze, albo doskonale (w przypadku ZSRR) wypełniały obowiązki państwa opiekuńczego. Towarzyszyło temu poczucie ogólnoludzkiej wspólnoty, które powodowało, że każdy mógł liczyć np. na pomoc najbliższej rodziny, czy przyjaciół.

Warto zauważyć, że nawet sympatyczne teksty o życiu młodych ludzi na zachodzie, kończyły się zazwyczaj najwyżej kilkuzdaniową ripostą pokazująca jakiś element zachodniej codzienności będący zupełnie nie do przyjęcia dla obywatela polskiego. Jak to, że młody Amerykanin nie może liczyć na pomoc swoich rodziców w wychowaniu dzieci, ponieważ wolą oni zwiedzać świat, albo w jakiś inny sposób wydawać pieniądze, w konsekwencji czego młody człowiek może liczyć tylko na siebie. Ponadto za żelazną

kurtyną na każdego czekało niebezpieczeństwo w postaci terrorystów, złodziei, morderców, albo przewrażliwionych policjantów, którzy za szybko korzystali z broni. Nieciekawie rysowała się również sytuacja polskich emigrantów – o pracę wcale nie było łatwo, a kiedy wreszcie ktoś ją znalazł to, albo zostawał oszukany, albo okradziony. Często także musiał borykać się ze swoim nieprzystosowaniem do zachodniego stylu pracy.

Jedynym elementem zachodniego stylu życia, którego w prasie młodzieżowej nie krytykowano, była sfera związana z kulturą rozrywkową – przede wszystkim z muzyką popularną w tym okresie wśród polskiej młodzieży. Wydaje się jednak, że było to świadome ustępstwo władz wobec młodych ludzi, którzy i tak w końcu dotarliby do informacji o zachodnich idolach, ale wykraczałoby to zupełnie poza kontrolę PZPR. Artykuły na temat zagranicznych gwiazd pojawiające się w oficjalnej prasie, mogły spowodować z jednej strony to, że pewna część młodzieży zaspokoi swoją ciekawość i nie będzie szukała tego rodzaju informacji w innych źródłach nieobjętych kontrolą władzy. Z drugiej natomiast to, że młodzi ludzie sięgną po adresowane do nich czasopisma i przeczytają także inne teksty w nich zamieszczone, które miały do wypełnienia rolę wychowawczą, czy propagandową, a poruszały tematy istotne z punktu widzenia władzy.

Zdecydowanie zadziwiająca jest obecność w przeanalizowanych czasopismach dużej liczby artykułów przedstawiających rzeczywistość Polski Ludowej w zdecydowanie ciemnych barwach. Okazywało się, że przeciętne polskie rodziny często musiały borykać się z niedoborami finansowymi, chorobą alkoholową, wszechobecnym niedostatkiem. Szeroko pisano także o modzie na narkomanię rozpowszechniającą się wśród młodych ludzi. Poza tym tematem pojawiającym się regularnie przez całą dekadę był kryzys gospodarczy oraz fatalna sytuacja budownictwa mieszkaniowego. Niedobrze działo się również w polskiej oświacie – brakowało dobrze przygotowanej kadry nauczycielskiej, zatrważający był stan budynków szkolnych, brakowało podręczników, pomocy dydaktycznych, uczniowie odbywali lekcje nawet na tzw. trzy zmiany. Do tego dochodziły zdecydowanie nieprzyjazne relacje pomiędzy uczniami a nauczycielami. Poza tym młodzi ludzie często byli głodni, ponieważ nie było ich stać na wykupienie i tak często małowartościowych obiadów w szkole, a kanapek nie było z czego przygotować. Jeżeli ktoś musiał mieszkać w bursie, internacie, czy akademiku musiał również liczyć się z różnymi niedogodnościami. Jednocześnie, jeżeli w ogóle udało się takiej osobie zdobyć miejsce, to chociaż spał w kilkuosobowej, przechodniej i niedogrzanej sali i tak powinien uważać się za szczęściarza.

Można w tym miejscu zadać sobie pytanie, dlaczego władza tolerowała ten sposób przedstawiania polskiej rzeczywistości w prasie młodzieżowej. Odpowiedź jest dosyć prosta – w latach osiemdziesiątych władza pogodziła się już z tym, że polskie społeczeństwo zwyczajnie nie zniesie kolejnej dekady istnienia *propagandy sukcesu* tak odległej od szarej codzienności. Większości obywateli żyło się po prostu źle, każdy musiał zmagać się z niedoborem podstawowych produktów żywnościowych oraz znaleźć sposób, aby poradzić sobie z fatalną sytuacją gospodarczą kraju. Do tego dochodziły czynniki polityczne, a więc m.in. porozumienia podpisane w sierpniu 1980 r. i wprowadzone w związku z nimi zmiany w ustawie o cenzurze. Nie bez znaczenia był również fakt, że w tym okresie społeczeństwo doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że media są powszechnie kontrolowane przez odpowiednie instytucje i nie dałoby się już omamić nierealnym opisom rzeczywistości. Władza o powyższym wiedziała o czym świadczą chociażby wypowiadane na kolejnych zjazdach partii wezwania o zrezygnowanie z restrykcyjnej cenzury, a także dopuszczenie społeczeństwa do pełniejszej informacji np. o faktycznym stanie polskiej gospodarki.

Jednocześnie wystarczy dokładnie wczytać się w treść artykułów, aby odkryć inny sposób radzenia sobie z zaistniałą sytuacją. W tekstach krytykujących rzeczywistość zwykle obarczano za taki stan rzeczy konkretne osoby – nieuczciwego urzędnika, leniwego nauczyciela, marnotrawstwo materiałów budowlanych, czy ich rozkradanie przez robotników. Towarzyszyło temu często wskazanie rozwiązania problemu, albo wzmianka o tym, że odpowiednie instytucje już sobie z nim poradziły. Czasami za wzór stawiano rozwiązania przyjęte w Związku Radzieckim – np. przy okazji omawiania przyjętych tam zasad radzenia sobie z narkomanią. Innym razem wzywano polskie społeczeństwo do tzw. zaciśnięcia pasa, aby poprawić sytuację, tym samym niejako tłumacząc to, że chwilowo ona jeszcze bardziej się pogorszy.

W przypadku większości tekstów można jednak odnieść wrażenie, że podawanie jako przyczyny fatalnej sytuacji gospodarczej działania jednostkowych osób i wynikające z tego przekonanie, że np. dramatyczny stan polskiego budownictwa mieszkaniowego poprawiłby się, gdyby na budowie murarz nie ukradł kilku cegieł, czy worka cementu, a sklepy byłyby pełne towaru, gdyby nieuczciwe ekspedientki nie chowały wędliny dla siebie, czy rodziny, jest po pierwsze ironiczne, po drugie natomiast wynika z konieczności. Ten ostatni element warunkowany był zapewne świadomością, że jedynie przyjęcie takiej praktyki pozwoli przedstawić czytelnikom najbardziej zbliżony do rzeczywistości obraz otaczającego ich świata. W przeciwnym razie instytucje cenzury mogłyby bowiem zareagować sprzeciwem, a

w stosunku do pracowników redakcji mogłyby zostać wyciągnięte konsekwencje. Stosowano zatem praktykę zgodną z założeniami, według których rzeczywistość mogła być krytykowana w sposób konstruktywny. Najlepiej gdyby towarzyszyło jej wskazanie konkretnych winnych, przy czym można domniemywać, że wszyscy obywatele PRL mieli świadomość tego, że nie mogą nimi być najważniejsze osoby w państwie, a więc te, które faktycznie miały realny wpływ na sytuację w kraju. Innym warunkiem dopuszczalnej krytyki było wskazanie rozwiązania problemu. Odnosi się zatem wrażanie, że osoby piszące przeanalizowane przeze mnie artykuły, w których zastosowano scharakteryzowany powyżej schemat – przedstawienie nieciekawej sytuacji oraz towarzyszące temu wskazanie winnego, czy prostego rozwiązania problemu, co sprawiało niekiedy wrażenie dopisywania zakończenia oderwanego od całości, tak jak w przypadku tekstów na temat sytuacji na Zachodzie – stosowały taką praktykę w dużym stopniu świadomie. Była to pewnego rodzaju gra pomiędzy autorem a cenzorem. Warto było ją podjąć, ponieważ dawała ona możliwość przedstawienia chociażby cząstki rzeczywistości, realiów dnia codziennego itp., tym bardziej, że duża część peerelowskiego społeczeństwa wyrobiła sobie nawyki związane z odczytywaniem cenzurowanych przekazów medialnych różnego rodzaju.

Podobną umiejętność powinien w sobie wykształcić historyk zajmujący się analizą tego rodzaju treści. Powinien potrafić oddzielić to, co faktycznie opisywało rzeczywistość, od tego, co musiało owemu opisowi towarzyszyć i było pewnego rodzaju ceną zapłaconą za możliwość opublikowania artykułu. Potraktować to, jako pewnego rodzaju nadbudowę, po której odrzuceniu otrzyma się opis polskiej codzienności lat osiemdziesiątych, zdecydowanie bardziej zbliżony do rzeczywistości. Trzeba jednak dodać, że nie zawsze jest to zadanie proste, a niekiedy niewykonalne. Tym bardziej, że prawdopodobnie część autorów tekstów skonstruowanych, według powyżej opisanego schematu, z zastosowanej przez siebie praktyki nie zdawała sobie sprawy, ponieważ posługiwała się raczej instynktem wyrobionym przez lat współpracy z instytucjami cenzury, niż świadomym działaniem. Warto jednak ten trud podjąć, ponieważ w zamian można uzyskać niepowtarzalny opis rzeczywistości spisywany na bieżąco.

Innym wnioskiem, który nasuwa się po przeanalizowaniu prasy młodzieżowej lat osiemdziesiątych jest to, że w tym okresie nie godzono w fundamenty polskiej rodziny. Pomimo ogromnej liczby listów, w których młodzi ludzie skarżyli się na złe relacje z rodzicami, stosowanie przez nich przemocy, czy znęcanie się psychiczne, nie spotkałam się z tekstem, w którym radzono, aby od rodziny się odciąć, rodzicom sprzeciwić, czy nawet

zgłosić do odpowiedniej instytucji z prośbą o pomoc. Radzono raczej, aby dorosłych zrozumieć, niejako tłumacząc, że taka jest kolej rzeczy i nie powinno się w to ingerować, ponieważ pełna rodzina jest wartością nadrzędną. Jednocześnie w czasopismach młodzieżowych w tym okresie pojawiały się artykuły przedstawiające trudną sytuację młodych ludzi wychowywanych przez rozwiedzionych rodziców, którzy cierpieli także z powodu postrzegania ich przez społeczeństwo jako gorszych, czy pochodzących z marginesu społecznego. Taka sytuacja jest potwierdzeniem zdecydowanego odwrotu władz od dążenia do przejęcia roli rodziców, ograniczenia ich oddziaływania i wychowywania dzieci, a później młodych ludzi przez odpowiednie instytucje.

Jednocześnie nie można nie wspomnieć o tym, że istniała grupa tematów, o których nie wspominano na łamach prasy przeznaczonej dla młodych ludzi. Zasadniczo nie pisano o licznych w tej dekadzie strajkach, czy innego rodzaju wystąpieniach społecznych (wyjątkiem jest sytuacja po sierpniu 1980 r.), najwyżej ogólnie wzmiankowano o niepokojach społecznych, czy niezadowoleniu obywateli z sytuacji gospodarczej. Ponadto nie wspomniano o weryfikacji w środowisku nauczycielskim, czy dziennikarskim, ubogo relacjonowano pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, w zasadzie jedynie o nich wspominając.

Już dzięki temu krótkiemu przeglądowi, z którego rozwinięciem można zapoznać się czytając niniejszą rozprawę, widać, że prasa młodzieżowa lat osiemdziesiątych zdecydowanie nie było od władzy niezależna, co więcej podążała torem przez nią wytyczonym. Można przy tym odnieść wrażenie, że piszący, redagujący teksty, autorzy listów do redakcji, czy osoby dokonujące selekcji korespondencji niejako same się pilnowały i wyrobiły w sobie odpowiednie umiejętności, które niekiedy umożliwiały przedstawianie niewesołych realiów polskiej codzienności ostatniej dekady istnienia PRL, przy zastosowaniu określonych praktyk.

Jednocześnie samo pojawianie się w czasopismach adresowanych do młodych ludzi tak dużej ilości artykułów poruszających tematy związane z polityką, czy sytuacją gospodarczą kraju, świadczy o tym, że tego rodzaju prasa wypełniała założenia polityki kulturalnej, a tym samym stawiane przed mediami zadania. Do tego można dodać propagowanie zorganizowanych form wypoczynku m.in. poprzez wskazywanie ich atrakcyjności, dostępności i stosunkowo niewygórowanych cen. Piętnowanie alkoholizmu i narkomani, marnotrawstwa, brakoróbstwa, wszelkiego rodzaju oszustw, przez które np. brakowało miejsc w akademikach dla osób, którym rzeczywiście się one należały, albo nie wystarczało

pieniędzy na stypendia, czy ironiczne artykuły o osobach zakochanych, a co za tym idzie zapatrzonych w swoich idoli. Takie przykłady można mnożyć i wiele z nich zostało w poprzednich rozdziałach wymienionych. Wszystkie one dowodzą jednak przede wszystkim tego, że czasopisma młodzieżowe wypełniały zadania nałożone na nie przez władze. Środki masowego przekazu miały bowiem głównie edukować społeczeństwo, wyposażać w określoną wiedzę, propagować pewne postawy, a inne piętnować i w konkretny sposób komentować aktualną sytuację w kraju i na świecie. Innym zadaniem prasy w okresie PRL była jej rola interwencyjna, spełniana np. przez „Filipinkę".

Kolejnym aspektem, na który warto zwrócić uwagę w kontekście prasy młodzieżowej lat osiemdziesiątych, jest to, że w większości tytułów doskonale widać podział ostatniej dekady lat osiemdziesiątych na kilka okresów związanych z wydarzeniami rozgrywającymi się w tym czasie w kraju. Od podpisania porozumień sierpniowych 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r., w takich pismach jak „Na przełaj" oraz „Razem", w mniejszym stopniu w pozostałych, mamy do czynienia z nawałem tematów związanych z polityką, przy czym można tutaj zaobserwować pewną swobodę wypowiedzi. Po wznowieniu wydawania czasopism, aż mniej więcej do 1987 r. można zaobserwować w tym zakresie zastój, przy jednoczesnym zwiększeniu ilości bardziej neutralnych politycznie tematów – np. o szkole, czy rodzinie. Z kolei dwa ostatnie lata istnienia PRL to czas, w którym dostrzegano, że nadchodzi zmiana, przy czym absolutnie nie pojawiał się tutaj entuzjazm, dominował raczej niepokój. Kwestią, która mnie zaskoczyła jest również to, że wydarzenia 1989 r. nie były w prasie młodzieżowej jakąś zauważalną granicą, czy wyraźną cezurą. Na jej łamach nie dostrzega się momentu, w którym Polska Ludowa powoli chyli się ku upadkowi, a PZPR traci swoją pozycję. Odnosi się wrażenie, że zdawano sobie sprawę ze zmian, które zachodziły w tym czasie w kraju, ale uznano, że nie należy z tego powodu zmieniać praktyki – być może autorów tekstów zdominowały wyuczone przez lata nawyki.

Jak widać świat przedstawiony w prasie młodzieżowej, a tym samym obraz młodzieży, który otrzymuje jej czytelnik, jest pewną kreacją współtworzoną przez autorów tekstów, redaktorów wybierających np. listy do publikacji i władzę, reprezentowaną przez instytucje cenzury. Można nawet stwierdzić, że jest wynikiem podejmowanej przez nich gry. Każdy z przeanalizowanych przeze mnie tytułów wpisywał się w założenia polityki kulturalnej partii, spełniał rolę ideologiczno-wychowawczą, niejako przy okazji dostarczając rozrywki, czy porad na tematy szczególnie interesujące młodych ludzi. Trzeba przy tym zaznaczyć, że nie dyskwalifikuje to prasy młodzieżowej lat osiemdziesiątych, jako materiału badawczego,

który przybliża rzeczywistość tego okresu. Może ona doskonale spełniać taką rolę, przy założeniu, że historyk posiada wiedzę na temat zasad funkcjonowania mediów w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i wykształci w sobie odpowiednie nawyki.

Spis zdjęć

Bibliografia

Archiwalia:

Archiwum Akt Nowych

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Warszawie, nr 1354:

Stenogram IX Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 16-18 lipca 1981 r., Zespół IV Rola prasy, radia i telewizji w pracy ideowo-wychowawczej i propagandowej partii, sygn. I/351.

Stenogram VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 13 luty 1980 r., Zespół XVI zadania w dziedzinie rozwoju socjalistycznej kultury i sztuki oraz problemy doskonalenia działalności środków masowego przekazu, sygn. I/351.

Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Informacja o sytuacji i problemach środowiska dziennikarskiego,* październik 1980 r., sygn. XI/305.

Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Informacje o aktualnej sytuacji w środkach masowego przekazu i ich wykorzystaniu w przygotowaniach do IX Zjazdu PZPR,* marzec 1981 r., sygn. XI/1017.

Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Kierunki działania środków masowego przekazu przed IX Zjazdem PZPR,* 16 maja 1981 r., sygn. XI/1017.

Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Plan obsługi informacyjno-propagandowej obchodów 1 maja 1987 roku,* sygn. XI/306.

Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC, *Zadania prasy, radia i telewizji,* luty 1981, sygn. XI/1017.

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, nr 1889:

Analiza treści wiadomości prasowych w „Sztandarze Młodych" (próba tygodniowa numery 82-87), oprac. Andrzej Wajda, sygn. 10/25.

Czytelnictwo prasy wśród młodzieży w 1987 roku (Raport z badań), Ryszard Kalbarczyk, sygn. 10/5.

Młodzież i prasa. Uwagi do dyskusji nad modelem prasy młodzieżowej, J. Sadowska, S. Jędrzejewski, M. Wojewoda, styczeń 1988, sygn. 10/1.

Model czasopisma młodzieżowego – praca Andrzeja Ocholskiego, 1974 r., sygn. 6/18.

Ocena poprawności językowej pięciu numerów „Sztandaru Młodych", oprac. Elżbieta Wójcikowska, sygn. 10/25.

Stan aktualny i główne wyznaczniki rozwoju prasy młodzieżowej, oprac. Barbara Zielińska, Zofia Piątkowska, 1981, sygn. 6/11.

Uzupełniająca ocena zawartości „Świata Młodych" do ocen za zakres marzec – listopad '82, grudzień '82 – listopad '83, obejmująca okres od grudnia '83 do października '84, oprac. Lidia Wyrębowska-Łapa, sygn. 9/10.

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Zarząd Główny w Warszawie, nr 1827:

Korespondencja z Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk 1981, sygn. 21/43.

Notatki i informacje dotyczące działalności wydawniczej i propagandowo-informacyjnej RSW 1982-1988, sygn. 15/14.

Cytowane artykuły z prasy młodzieżowej:

„Razem", *Blokada*, „Razem", 1981, nr 45 (270).

„Razem", *Dobry początek,* „Razem", 1980, nr 14 (187).

„Razem", *Kartki na wszystko?,* „Razem", 1981, nr 22 (247).

„Razem", *Lepiej, więcej i oszczędniej,* „Razem", 1980, nr 22 (195).

„Razem", *Na studia po egzaminie,* „Razem", 1981, nr 2 (227).

„Razem", *Porozumienie,* „Razem", 1981, nr 14 (239).

„Razem", *Uczyć demokracji,* „Razem", 1980, nr 5 (178).

„Razem", *Wartość pracy*, „Razem", 1980, nr 11 (184).

„Razem", *Wspólnie przeciw zagrożeniu,* „Razem", 1980, nr 1 (174).

„Razem", *Z historią na ty!,* „Magazyn Razem", 1985, nr 5 (13).

A ja sądzę, „Filipinka", 1980, nr 1 (585).

A ja sądzę, „Filipinka", 1980, nr 3 (587).

A może by tak odwołać wakacje?, „Filipinka", 1981, nr 12 (622).

A. E., *Kieszonkowa seta,* „Filipinka", 1987, nr 20 (774).

A. F., *Dlaczego twoja dziewczyna jest twoją dziewczyną?,* „Filipinka", 1980, nr 5 (589).

A.K., *List,* „Świat Młodych", 1982, nr 97 (12.10).

AB, *Jak powtarzać,* „Filipinka", 1987, nr 4 (758).

AB, *Wakacje w OHP,* „Na Przełaj", 1985, nr 16 (1431).

ABC głosowania, „Filipinka", 1984, nr 12 (689).

Adam, *List,* „Świat Młodych", 1982, nr 97 (12.10).

Agata z Warszawy, *List*, „Na Przełaj", 1982, nr 1 (1281).

Agnieszka Cywińska Koszalin, *List* „Na Przełaj", 1982, nr 14 (1294).

Agnieszka z Bytomia, *List,* „Świat Młodych", 1982, nr 100 (19.10).

Agnieszka, *List,* „Filipinka", 1986, nr 10 (739).

AMO, *Kolejka po historię,* „Filipinka", 1981, nr 11 (621).

AMO, *No to mamy przerweczkę,* "Filipinka", 1980, nr 20 (604).

AMO, *Pod namiotem,* „Filipinka", 1980, nr 14 (598).

Andrzej, *List,* „Razem", 1985, nr 40 (456).

Anita, *List*, 1986, nr 28 (1493).

Anka, *List,* „Filipinka", 1986, nr 4 (733).

Ankieta – Co sądzisz o „Filipince"?, 1983, nr 26 (677).

Ankieta – Co sądzisz o „Filipince"?, 1986, nr 19 (748).

Anna Rubinowicz, *List,* „Filipinka", 1981, nr 18 (628).

Anna T., *List,* „Na Przełaj", 1986, nr 4 (1469).

Anna Wesołowska, *List,* „Filipinka", 1980, nr 16 (600).

Apel Żniwny, „Filipinka", 1981, nr 15 (625).

Armia Szatana, „Na Przełaj", 1985, nr 52 (1465).

Artur Baranowski, *List,* „Na Przełaj", 1986, nr 19 (1484).

Artur, *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 35 (1605).

Artykuł wstępny, „Jestem", 1967, nr 1 (1).

Aśka (17 lat), *List,* „Na Przełaj", 1983, nr 8 (1319).

Aśka, *List,* „Na Przełaj", 1983, nr 49 (1360).

Bakalarska Laura, *Radź sobie sam,* „Filipinka", 1986, nr 20 (749).

Bakalarska Laura, *Rozsypanka,* „Filipinka", 1986, nr 2 (731).

Bakalarska Laura, *Spokój, proszę wycieczki?,* „Filipinka", 1986, nr 6 (735).

Bakalarska Laura, *Zmywanie statków,* „Filipinka", 1985, nr 19 (722).

Bakalarska Laura, *Cięcie przez środek serca,* „Filipinka", 1985, nr 13 (716).

Bakalarska Laura, *Ech, piętnaście moich lat,* „Filipinka", 1985, nr 20 (723).

Bakalarska Laura, *Jak się odkochać?,* „Filipinka", 1989, nr 22 (827).

Bakalarska Laura, *Przepraszam, że piszę o sobie,* „Filipinka", 1985, nr 24 (727).

Bakalarska Laura, *Układ ćpalniczy,* „Filipinka", 1987, nr 7 (761).

Bańkowicz Ryszard, *Dojrzewanie Ameryki,* „Razem", 1981, nr 21 (246).

Bańkowicz Ryszard, *John jest lepszy,* „Razem", 1981, nr 17 (242).

Bańkowicz Ryszard, *Propozycje z Moskwy*, „Razem”, 1983, nr 1 (312).

Bańkowicz Ryszard, *Wszystkie słowa wstecz*, „Razem”, 1983, nr 18 (329).

Bańkowicz Ryszard, *ZSRR – USA. Etapy dialogu*, „Razem”, 1985, nr 7 (423).

Barańska Anna, *Jak zwiedzać?*, „Filipinka”, 1985, nr 16 (719).

Barańska Anna, *Jaki to świat?*, „Filipinka”, 1987, nr 2 (766).

Barańska Anna, *Strach*, „Filipinka”, 1981, nr 2 (612).

Barańska Anna, *Tylko bazar jest pewny*, „Filipinka”, 1983, nr 2 (653).

Barbara, Ewa, *List*, „Na Przełaj”, 1985, nr 3 (1418).

Barbara, *List*, „Filipinka”, 1984, nr 8 (685).

Barbara, Matka, *Kochana Mamo!*, „Na Przełaj”, 1984, nr 22 (1384).

Barski Andrzej, *Odmrażanie brakujących mieszkań*, „Razem”, 1981, nr 6 (231).

Bernadetta, *List*, „Na Przełaj”, 1981, nr 16 (1256).

Bińkowski Andrzej, *Materialne i duchowe życie małżonków Jahn*, „Razem”, 1981, nr 38 (263).

Blisko do historii – listy, „Razem”, 1981, nr 7 (232).

Bogdan z L., *List*, „Jestem”, 1982, nr 3 (183).

Bogomilska Kaja, *Takie hasło*, „Na Przełaj”, 1981, nr 3 (1249).

Bogomilska Kaja, *Z nagonką czy bez*, „Na Przełaj”, 1981, nr 6 (1246).

Bogumilska Kaja, *Czerwiec*, „Na Przełaj”, 1981, nr 25 (1265).

Borowiecki Stanisław, *Wszyscy czekamy na przełom*, „Świat Młodych”, 1989, nr 121 (10.10).

Budzisz Hanna, *Bić, czy nie bić*, „Na Przełaj”, 1989, nr 15 (1635).

Budzisz Hanna, *Teoria daleka od życia*, „Na Przełaj”, 1989, nr 15 (1635).

Bujko M., *Szklana góra*, „Razem”, 1989, nr 45 (670).

Być pierwszym wśród równych, „Świat Młodych”, 1981, nr 89 (30.07).

Charkiewicz Ewa, *Łatanie dziur*, „Na Przełaj”, 1984, nr 15 (1378).

Charkiewicz Ewa, *Październik*, „Na Przełaj”, 1981, nr 22 (1262).

Charkiewicz Ewa, *Punkt widzenia Barbary M, rocznik 55*, „Na Przełaj”, 1981, nr 9 (1249).

Chęcińska Elżbieta, Alina Niedzielska, *Słomiane wdowy*, „Razem”, 1982, nr 10 (285).

Chęcińska Elżbieta, Wcisła Ewa, *Matki i córki*, „Razem”, 1980, nr 2 (175).

Chęcińska Elżbieta, Woźniczko Grażyna, *Czy z tej mąki będzie chleb?*, „Razem”, 1981, nr 42 (267).

Chęcińska Elżbieta, Woźniczko Grażyna, *Zacznij od marzeń*, „Razem”, 1983, nr 20 (331).

Cieśla Małgorzata, *Siedem studenckich grzechów głównych*, „Filipinka", 1983, nr 3 (654).
Co będzie jutro?, „Razem", 1983, nr 1 (312).
Co dała mi szkoła? – listy, „Razem", 1981, nr 8 (233).
Co sądzą czytelnicy?, „Jestem", 1981, nr 2 (170).
Co uczniowie u nauczycieli cenią najbardziej?, „Filipinka", 1981, nr 21 (631).
Czajka Bożena, *Jak się uczyć*, „Na Przełaj", 1982, nr 26 (1306).
Czajka Bożena, *Punkt na mapie*, „Na Przełaj", 1983, nr 34 (1345).
Czajka Bożena, *Tylko dla dzieci*, „Na Przełaj", 1985, nr 7 (1422).
Czego chcą młodzi?, „Razem", 1982, nr 1 (276).
Czy pamiętasz Grażyno…, „Filipinka", 1987, nr 1 (755).
Czy szkołę można lubić?, „Filipinka", 1985, nr 18 (721).
D. D., *Sposób nie tylko na picie*, „Na Przełaj", 1986, nr 20 (1485).
D. Grabowicz, *List*, „Na Przełaj", 1986, nr 14 (1479).
D. T., *Moda*, „Filipinka", 1983, nr 2 (653).
D. Z., *Tutejsi*, „Na Przełaj", 1984, nr 25 (1388).
Dańkowska Maria, *Ckliwy temat*, „Filipinka", 1981, nr 23 (633).
Dańkowska Maria, *Luźna koncepcja*, „Filipinka", 1980, nr 13 (597).
Dańkowska Maria, *Maniery*, „Filipinka", 1980, nr 1 (585).
Dańkowska Maria, *Pogłaszcz mnie po głowie*, „Filipinka", 1981, nr 20 (630).
Dańkowska Maria, *Przyjęcie u Rzeżuchowskich*, „Filipinka", 1981, nr 8 (618).
Dańkowska Maria, *Skończyły się żarty, zaczęły się schody*, „Filipinka", 1980, nr 12 (596).
Dańkowska Maria, *Tłok*, „Filipinka", 1980, nr 15 (599).
Dąbrowska Barbara, *Blokada*, „Na Przełaj", 1981, nr 13 (1253).
Dąbrowska Barbara, *Dzieci – śmieci*, „Na Przełaj", 1981, nr 1 (1247).
Dąbrowska Barbara, *Dziecko miłości*, „Jestem", 1980, nr 4 (160).
Dąbrowska Barbara, *Kanał*, „Na Przełaj", 1981, nr 8 (1254).
Dąbrowska Barbara, *Ruch*, „Na Przełaj", 1981, nr 28 (1268).
Dąbrowska Barbara, Zegar Czesław, *Przeciw efektownym gestom*, „Na Przełaj", 1981, nr 4 (1250).
Dąbrowski Andrzej, *Zwierzenia korepetytora*, „Razem", 1980, nr 22 (195).
Dokąd pójść, skąd wrócić?, oprac. J.M., „Filipinka", 1987, nr 19 (783).
Dolecki Zbigniew, *Groźny i niepożądany*, „Jestem", 1980, nr 10 (166).
Dom, oprac. AMO, „Filipinka", 1988, nr 4 (764).

Domańska Kalina, *Na wstępnym,* „Na Przełaj”, 1981, nr 26 (1266).

Domańska Kalina, *Szkoła życia,* „Na Przełaj”, 1982, nr 3 (1283).

Domańska Kalina, *Zabieg,* „Na Przełaj”, 1981, nr 17 (1257).

Dorota, *List,* „Filipinka”, 1988, nr 7 (767).

Dorota, *List,* „Świat Młodych”, 1989, nr 1 (03.01).

Dunin-Wąsowicz Paweł, Mistewicz Eryk, *Strajk palantów,* „Na Przełaj”, 1987, nr 15 (1533).

Dylewska Jolanta, *Inwazja,* „Na Przełaj”, 1983, nr 38 (1349)..

Dylewska Jolanta, *Komu służy szpan?,* „Na Przełaj”, 1983, nr 5.

Dylewska Jolanta, *Mój wymarzony…,* „Na Przełaj”, 1983, nr 42 (1353).

Dylewska Jolanta, *Nocny spacer,* „Na Przełaj”, 1984, nr 3 (1366).

Dylewska Jolanta, *Profesor,* „Na Przełaj”, 1983, nr 46 (1357).

Dymitr Samozwaniec, *List,* „Filipinka”, 1982, nr 1 (636).

Dziurdzikowska Renata, *Jedna kolejka,* „Razem”, 1988, nr 27 (599).

ech, *O systemie przyjęć na studia,* „Na Przełaj”, 1983, nr 7 (1318).

Edyta, *List,* „Na Przełaj”, 1985, nr 3 (1418).

Edyta, *List,* „Na Przełaj”, 1986, nr 28 (1493).

Elka, *List,* „Świat Młodych”, 1983, nr 24 (25.02).

Elżbieta, *Mimo kłód,* „Filipinka”, 1980, nr 2 (586).

Ert-Eberdt Alina, *Mozart w łazience,* „Filipinka”, 1987, nr 24 (778).

Ewka Hyży z Łodzi, *List*, „Na Przełaj”, 1982, nr 7 (1287).

Ewka, *List,* „Na Przełaj”, 1986, nr 28 (1493).

F., *Jakby się szyło dla siebie*, „Filipinka”, 1980, nr 25 (609).

Fajnie było, „Filipinka”, 1980, nr 17 (601).

Fidusiewicz Leszek, *Student pracujący,* „Razem”, 1980, nr 26 (199).

Fidusiewicz Leszek, *Szkoła wielkiego osiedla,* „Razem”, 1983, nr 17 (328).

Florkiewicz Janusz, *Czas beztroski*, „Razem”, 1982, nr 24 (299).

Florkiewicz Janusz, *Rachunek bez sumienia,* „Razem”, 1982, nr 7 (262).

Fragmenty z ankiety „czy samą wiedzą uczeń żyje?”, „Filipinka”, 1982, nr 13 (648).

Frankowska Anna, *…czy pokrzywdzona się opierała…*, „Filipinka”, 1982, nr 3 (638).

Frankowska Anna, *Chodzi się u nas jak po mieście,* „Filipinka”, 1980, nr 17 (601).

Frankowska Anna, *Czy w szkole jest możliwe partnerstwo?*, „Filipinka”, 1981, nr 22 (632).

Frankowska Anna, Gawęcka Kalina, *Przechowalnia?*, „Filipinka”, 1981, nr 16 (626).

Frankowska Anna, *Hotelowy blues,* „Filipinka”, 1980, nr 4 (588).
Frankowska Anna, *Klasa autorska,* „Filipinka”, 1981, nr 18 (628).
Frankowska Anna, *Kronika wypadków rajdowych,* „Filipinka”, 1981, nr 20 (630).
Frankowska Anna, *Na wieczne ważenie kiełbasy,* „Filipinka”, 1980, nr 7 (591).
Frankowska Anna, *Nas nie nauczono, żeby się nie bać,* „Filipinka”, 1981, nr 4 (614).
Frankowska Anna, *Poleciła mi sąsiadka,* „Filipinka”, 1980, nr 20 (604).
Frankowska Anna, *Z punktu widzenia cioci,* „Filipinka”, 1980, nr 22 (606).
Gabriela Pręcik, *List,* „Na Przełaj”, 1988, nr 3 (1574).
Gałązka Jan, *Spektakl,* „Na Przełaj”, 1989, nr 23 (1643).
Gawęcka Kalina, *Bez klas, bez klasówek,* „Filipinka”, 1980, nr 25 (609).
Gawęcka Kalina, *Choćby na poręczy,* „Filipinka”, 1980, nr 5 (589).
Gawęcka Kalina, *Dzień w nawiasach,* „Filipinka”, 1981, nr 23 (633).
Gawęcka Kalina, *Jedna obrączka na dwoje,* „Filipinka”, 1981, nr 18 (628).
Gawęcka Kalina, *Liczba maleje, troska rośnie,* „Filipinka”, 1982, nr 4 (639).
Gawęcka Kalina, Młynarczyk Joanna, *Jak odpoczywać?,* „Filipinka”, 1984, nr 16 (693).
Gawęcka Kalina, Młynarczyk Joanna, *Tramp doskonały*, „Filipinka”, 1984, nr 14 (691).
Gawęcka Kalina, Młynarczyk Joanna, *Wszystkiego najgorszego*, „Filipinka”, 1981, nr 15 (625).
Gawęcka Kalina, *Można polubić,* „Filipinka”, 1984, nr 9 (689).
Gawęcka Kalina, *Nie wyjadę,* „Filipinka”, 1981, nr 3 (613).
Gawęcka Kalina, *Pytań nie było,* „Filipinka”, 1981, nr 11 (621).
Gawęcka Kalina, *Szkoła po amerykańsku,* „Filipinka”, 1985, nr 22 (725).
Gawęcka Kalina, *Szkoła po angielsku,* „Filipinka”, 1985, nr 9 (712).
Gawęcka Kalina, *Szkoła po francusku*, „Filipinka”, 1985, nr 13 (716).
Gawęcka Kalina, *Szkoła po szwedzku,* „Filipinka”, 1985, nr 12 (715).
Gawęcka Kalina, *Szkoła po włosku,* „Filipinka”, 1985, nr 8 (711).
Gawęcka Kalina, *Też za mąż,* „Filipinka”, 1980, nr 6 (590).
Gawęcka Kalina, Winch Barbara, *Paradoksy o autorytecie,* „Filipinka”, 1980, nr 23 (607).
Gawęcka Kalina, *Za oknem deszcz, a pralka pierze*, „Filipinka”, 1982, nr 5 (640).
Gerlich Marian, Gruszczyński Leszek, *Uczucie na 200 Watów*, „Razem”, 1980, nr 23 (196).
Gestern A, *Recydywa w czarnej masce*, „Razem”, 1985, nr 15 (431).
Głogowski Mirosław, *Opowieść bez morału*, „Razem”, 1981, nr 16 (241).
Głosujemy, „Filipinka”, 1980, nr 6 (590).

Gontarski Leszek, „Magazyn Razem”, 1984, nr 1 (1).
Gontarski Leszek, *Artykuł wstępny,* „Razem”, 1980, nr 22 (195).
Gontarski Leszek, *Artykuł wstępny,* „Razem”, 1980, nr 8 (181).
Gontarski Leszek, *Artykuł wstępny,* „Razem”, 1981, nr 2 (227).
Gontarski Leszek, *Artykuł wstępny,* „Razem”, 1981, nr 21 (246).
Gontarski Leszek, *My - list,* „Razem”, 1980, nr 7 (180).
Gontarski Leszek, *Najważniejsze sprawy Polaków,* „Razem”, 1980, nr 8 (181).
Gontarski Leszek, *Zapis socjalizmu,* „Razem”, 1980, nr 6 (179).
Gorczyca Michał, *Konfliktowa młodzież,* „Jestem”, 1983, nr 9 (200).
Gorczyca Michał, *Konfliktowi rodzice,* „Jestem”, 1983, nr 2 (194).
Gorczyca Michał, *Prywatka – ale jatka?,* „Jestem”, 1985, nr 7-8 (222-223).
Gosia, *List,* „Świat Młodych”, 1983, nr 28 (08.03).
Gośka, *List,* „Na Przełaj”, 1981, nr 9 (1249).
Górnicki Michał, *Szkolna po/sz/czekalnia,* „Na Przełaj”, 1988, nr 17 (1588).
Grażyna Pawlaczyk, *List,* „Na Przełaj”, 1988, nr 6 (1577).
Gronowska Ewa, *AIDS: to dotyczy nas wszystkich,* „Na Przełaj”, 1985, nr 43 (1457).
Gronowska Ewa, *Bez retuszu,* „Na Przełaj”, 1981, nr 34 (1264).
Gronowska Ewa, *Bezsilni,* „Na Przełaj”, 1981, nr 13 (1253).
Gronowska Ewa, *Inspekcja,* „Na Przełaj”, 1983, nr 26 (1337).
Gronowska Ewa, *Początkująca demokracja ma prawo być ślamazarna,* „Na Przełaj”, 1981, nr 42 (1272).
Gronowska Ewa, *Polacy nadchodzą,* „Na Przełaj”, 1981, nr 42 (1272).
Gronowska Ewa, *Sierpień,* „Na Przełaj”, 1981, nr 26 (1266).
Gronowska Ewa, *Uczniowskie minimum,* „Na Przełaj”, 1981, nr 6 (1246).
Gronowska Ewa, Zdanowicz Danuta, *Zobaczyć Neapol i...,* „Na Przełaj”, 1983, nr 1 (1313).
Gronowska Ewa, Żakowski Jacek, *Taka się wytworzyła sytuacja,* „Razem”, 1980, nr 46 (1234).
Grzegorska Grażyna, *Czy można się przyjaźnić z mamą?,* „Filipinka”, 1987, nr 25 (789).
Grzegorska Grażyna, *Dla mojej dużej i twej małej rączki,* „Filipinka”, 1982, nr 7 (642).
Grzegorska Grażyna, *Gorzko, Gorzko!,* „Filipinka”, 1982, nr 16 (651).
Grzegorska Grażyna, *Korki na przylądku Horn,* „Filipinka”, 1983, nr 2 (653).
Grzegorska Grażyna, *Korki,* „Filipinka”, 1983, nr 3 (654).
Grzegorska Grażyna, *Moja dwója, moja sprawa,* „Filipinka”, 1984, nr 24 (701).

Grzegorska Grażyna, *Moja dwója, moja sprawa,* „Filipinka", 1985, nr 2 (705).
Grzegorska Grażyna, *Muminek na równi pochyłej,* „Filipinka", 1983, nr 1 (652).
Grzegorska Grażyna, *Niedzisiejsza,* „Filipinka", 1989, nr 19 (825).
Grzegorska Grażyna, *Patrzeć aby patrzeć,* „Filipinka", 1984, nr 5 (682).
Grzegorska Grażyna, *Przecież coś trzeba zrobić z wakacjami,* „Filipinka", 1988, nr 13 (793).
Grzegorska Grażyna, *Skąd masz pieniądze?,* „Filipinka", 1989, nr 16 (822).
Grzegorska Grażyna, *Student żebrak,* „Filipinka", 1988, nr 23 (803).
Grzegorska Grażyna, *Twoja klasa,* „Filipinka", 1987, nr 12 (766).
Grzegorska Grażyna, W*yszłam za mąż, zaraz wracam…,* „Filipinka", 1987, nr 18 (772).
Grzegorz, *List,* „Na Przełaj", 1988, nr 5 (1576).
Grześka, *List,* „Filipinka", 1986, nr 12 (741).
Haykowski Michał, *Październik,* „Na Przełaj", 1981, nr 24 (1264).
Haykowski Michał, *Zmora,* „Na Przełaj", 1981, nr 16 (1256).
Henryk Jakubowicz, *Mój wkład w walkę o pokój,* „Sztandar Młodych", 1950, nr 1.
Herbach Bohdan, *Trudno spać ze słoniem,* „Razem", 1985, nr 34 (450).
Hipsz Krzysztof, *Akademia Jazzu (1),* „Na Przełaj", 1983, nr 5 (1317).
Hipsz Krzysztof, *Dzień po dniu, aż zmrok zapadnie,* „Na Przełaj", 1982, nr 3 (1283).
Hipsz Krzysztof, *Fany,* „Na Przełaj", 1982, nr 18 (1298).
Hipsz Krzysztof, *Hej w Jarocinie,* „Na Przełaj", 1982, nr 14 (1294);
Hipsz Krzysztof, *Historia polskiej muzyki młodzieżowej (5),* „Na Przełaj", 1982, nr 14 (1294).
Hipsz Krzysztof, *Historia polskiej muzyki młodzieżowej (7),* „Na Przełaj", 1982, nr 19 (1299).
Hipsz Krzysztof, *My chcemy rocka,* „Na Przełaj", 1982, nr 20 (1300).
Hipsz Krzysztof, *Obyś dzieci leczył,* „Na Przełaj", 1981, nr 46 (1276).
Hipsz Krzysztof, *Szósty dzień tygodnia,* „Na Przełaj", 1983, nr 14 (1325).
Hipsz Krzysztof, *Żyję w brzuchu wieloryba,* „Na Przełaj", 1983, nr 9 (1320).
Ika, *List,* „Filipinka", 1986, nr 4 (733).
Inka, *List,* „Na Przełaj", 1982, nr 25 (1305).
Iskierka, *List,* „Na Przełaj", 1982, nr 9 (1289).
Iwona z Katowic, *List,* „Na Przełaj", 1988, nr 3 (1574).
J. D., *Do Polski wraca nadzieja,* „Na Przełaj", 1983, nr 32 (1343).
J. M., *8m2,* „Filipinka", 1981, nr 19 (629).

J. M., *Powrót z saksów,* „Filipinka”, 1987, nr 24 (778).
J. M., *Zasięgamy języka na temat: teorii luzu,* „Filipinka”, 1980, nr 5 (589).
J. S., *Matma ze znieczuleniem,* „Na Przełaj”, 1984, nr 46 (1409).
J.M., *Wielki świat basenowy,* „Filipinka”, 1983, nr 17 (668).
Jackowski Marian, *Efektywność niejedno ma imię,* „Razem”, 1980, nr 9 (182).
Jackowski Marian, *Gospodarzyć we własnym domu,* „Razem”, 1980, nr 4 (177).
Jackowski Marian, *Jaka praca, taka przyszłość,* „Razem”, 1980, nr 1 (174).
Jaczewski Andrzej, *Płeć, popęd i dojrzewanie*, „Jestem”, 1985, nr 1 (216).
Jaczewski Andrzej, *Seks a alkohol*, „Jestem”, 1980, nr 2 (158).
Jak realizowane są porozumienia ze Szczecina, Gdańska, Jastrzębia w sprawach:…, „Na Przełaj”, 1981, nr 6 (1246).
Jakubowski Sławomir, *Dwa systemy, jedna szansa,* „Razem”, 1983, nr 2 (313).
Janusz W., *List*, „Razem”, 1989, nr 47 (671).
Jarocin ’88, „Na Przełaj”, 1989, nr 19 (1637).
Jastrzębska Zuzanna, *Cena słowa,* „Filipinka”, 1981, nr 15 (625).
Jastrzębska Zuzanna, *Pretensje do starych,* „Filipinka”, 1982, nr 5 (640).
Jastrzębska Zuzanna, *Tygodnik Solidarność*, „Filipinka”, 1981, nr 19 (629).
Jastrzębska Zuzanna, *Z drugiej strony katedry,* „Filipinka”, 1980, nr 21 (605).
Jastrzębska Zuzanna, *Życie, to ciągłe braki, ciągłe potrzeby*, „Filipinka”, 1980, nr 24 (608).
Jaworowska Hanna, *Ankieta – Co sądzisz o „Filipince”? Kochamy się!,* „Filipinka”, 1986, nr 25 (753).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 13 (793).
Jaworowska Hanna, „Filipinka”, 1986, nr 19 (748).
Jaworowska Hanna, *Dużo miodu - mało dziegciu,* „Filipinka”, 1984, nr 11 (688).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1986, nr 20 (749).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1987, nr 1 (755).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 1 (781).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 10 (790).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 14 (794).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 16 (796).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 24 (804).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1988, nr 25 (805).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1989, nr 12 (818).

Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1989, nr 17 (823).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1989, nr 3 (809).
Jaworowska Hanna, *Od redaktora,* „Filipinka”, 1989, nr 5 (811).
Jej portret, „Filipinka”, 1988, nr 17 (797).
Jerzy K., *List,* „Magazyn Razem”, 1984, nr 2 (2).
JM., *W Polskę iść,* „Jestem”, 1986, nr 6 (233).
Joanna, *List,* „Na Przełaj”, 1986, nr 32 (1497).
Jodła, *List,* „Świat Młodych”, 1982, nr 106 (02.11).
Jolanta, *Jakie jest twoje miejsce w rodzinie?,* „Filipinka”, 1980, nr 13 (597).
Józef Cyrankiewicz (1911-1989), „Na Przełaj”, 1989, nr 6 (1626).
Jurkiewicz Irena, *Kąpiel w nocniku…,* „Na Przełaj”, 1981, nr 31 (1271).
Jurkiewicz Irena, *Na nowe,* „Na Przełaj”, 1981, nr 17 (1257).
Justyna i Wojtek, *List,* „Filipinka”, 1988, nr 17 (797).
K. J., *Po co nam historia?,* „Magazyn Razem”, 1986, nr 8 (31).
Kaflińska Nadzieja, *Brońcie się konsumencie,* „Razem”, 1982, nr 3 (278).
Kaflińska Nadzieja, *Mało wiedzy dużo kłopotów,* „Razem”, 1988, nr 3 (575).
Kaflińska Nadzieja, Orfin Wacław, *Klasówka z zupy,* „Razem”, 1983, nr 5 (316).
Karasiewicz Elżbieta, *Pielgrzym pokoju,* „Na Przełaj”, 1987, nr 22 (1540).
Karolak Hanna, *Lincoln Center*, „Filipinka”, 1981, nr 1 (611).
Karwowska Maria, *Najpiękniejsze dni w roku*, „Jestem”, 1983, nr 7-8 (199).
Kasia, *List,* „Na Przełaj”, 1981, nr 8 (1254).
Kiełbowicz Andrzej, *No Future*, „Na Przełaj”, 1982, nr 6 (1286).
Kilijanek Krzysztof, *Korepetycje… Moda, szpan, czy konieczność?* (2), „Świat Młodych”, 1989, nr 19 (14.02).
Kisielewicz Barbara, *Makowe nieszczęście,* „Jestem”, 1982, nr 12 (180).
Kisielewska Barbara, *Wakacje z boginią,* „Jestem”, 1986, nr 7-8 (234).
Kluby – kluby – kluby, „Świat Młodych”, 1989, nr 18 (11.02).
Kluby – kluby – kluby, „Świat Młodych”, 1989, nr 51 (29.04).
Kmiecik Sławomir, *Student do… przygarnięcia,* „Na Przełaj”, 1985, nr 2 (1417).
Knab Jacek, *Czujne oko Francuza,* „Razem”, 1983, nr 5 (316).
Knab Jacek, *Dobry zły towar*, „Razem”, 1983, nr 48 (374).
Knab Jacek, *Kwiaty dla mordercy,* „Razem”, 1985, nr 5 (421).
Knab Jacek, *Strzał w mroku,* „Razem”, 1983, nr 25 (336).

Knab Jacek, *Strzały padają z prawej,* „Razem”, 1981, nr 21 (246).

Knab Jacek, *W cień,* „Razem”, 1985, nr 12 (428).

Konkurs – Dlaczego nie lubię szkoły?, „Razem”, 1983, nr 14 (325).

Kopczewska Renata, *Kleje mak grzyby,* „Razem”, 1988, nr 2 (574).

Kopczewska Renata, *Szkoły pod gruszą,* „Razem”, 1984, nr 11 (374).

Korabielnikowa L., *Zwiększymy oszczędność materiałów – wzywa młodzież demokracji ludowej,* „Sztandar Młodych”, 1950, nr 1.

Kosińska Ewa, *Dałabym mamie siłę…,* „Świat Młodych”, 1982, nr 39 (25.06).

Kosińska Ewa, *Kolejkowy chleb powszedni,* „Świat Młodych”, 1982, nr 16 (01.04).

Kotoński Piotr, *Pod górkę do szkoły,* „Razem”, 1984, nr 10 (373).

Kotoński Piotr, *Zaoczne,* „Razem”, 1984, nr 13 (376).

Kotowski K., *Łowy,* „Razem”, 1988, nr 48 (620).

Kowalska Ewa, *Porażenie słoneczne,* „Jestem”, 1980, nr 7-8 (163-164).

Kozak Jolanta, *Co z tą barykadą: wzmocnić czy rozebrać?,* „Na Przełaj”, 1981, nr 1 (1247).

Kozak Jolanta, *Ja się nie boją, bo gram czysto,* „Na Przełaj”, 1981, nr 35 (1265).

Kozak Jolanta, *Pisz co chcesz, tak jak ja*, „Na Przełaj”, 1981, nr 6 (1246).

Kozak Jolanta, *Szkoła powinna być oazą stabilności,* „Na Przełaj”, 1981, nr 39 (1279).

Krajewska Aldona, *I przyszedł człowiek…,* „Na Przełaj”, 1986, nr 21 (1486).

Krajewska Aldona, *Przyprawianie rogów,* „Na Przełaj”, 1987, nr 1 (1518).

Krajewska Aldona, *Republika bez prezydenta,* „Na Przełaj”, 1987, nr 36 (1555).

Krajewska Aldona, *Zabieg,* „Na Przełaj”, 1983, nr 40 (1351).

Krajewski Aldona, *Dla każdej rodziny,* „Razem”, 1980, nr 3 (176).

Krajewski Andrzej, *Dlaczego na studia?,* „Razem”, 1980, nr 14 (187).

Krajewski Andrzej, *Lokator nad Tamizą,* „Razem”, 1980, nr 2 (175).

Krajewski Andrzej, *M dla swoich,* „Razem”, 1980, nr 19 (192).

Krajewski Jerzy, Król Dariusz, Mistewicz Eryk, Szczygieł Mariusz, *Łańcuch z serc,* „Na Przełaj”, 1986, nr 44 (1509)..

Krosno, *Czy biciem można wytłumaczyć,* „Świat Młodych”, 1983, nr 49 (19.04).

Krystyna, *List,* „Filipinka”, 1981, nr 2 (612).

Krystyna, *Od Anny do Zuzanny,* „Filipinka”, 1957, nr 1 (1).

Krzysztof J. z Lublina, *List,* „Na Przełaj”, 1988, nr 35 (1605).

K-S, *Recepta na plecak czyli co zabrać na obóz,* „Razem”, 1980, nr 23 (196).

Kubiak Daria, *Oddzielnie… ale blisko,* „Razem”, 1982, nr 20 (295).

Kubiak Daria, *Sprzedam wieżę,* „Razem”, 1983, nr 18 (329).
Kubiak Daria, *Ten przeklęty krąg,* „Razem”, 1983, nr 10 (321).
Kucharczyk Jan, *Cisza nocna,* „Razem”, 1984, nr 4 (367).
Kucharczyk Jan, *Słodkie 18-tki,* „Razem”, 1986, nr 16 (484).
Kuliński Witold, *Ale te ceny!,* „Filipinka”, 1982, nr 10 (615).
Kuliński Witold, *Dokąd?,* „Filipinka”, 1985, nr 5 (708).
LBM, *Więzy, czy węzły?,* „Filipinka”, 1985, nr 15 (718).
Leja M, *Lato według potrzeb,* „Razem”, 1980, nr 20 (193).
List Marszałka Rokossowskiego, „Sztandar Młodych”, 1950, nr 1.
List, „Na Przełaj”, 1981, nr 2 (1248).
List, „Na Przełaj”, 1987, nr 6 (1523).
Listy, „Na Przełaj”, 1983, nr 22 (1333).
Liszewska Marzenna, *Football czyli jak zostać bożyszczem Ameryki,* „Na Przełaj”, 1983, nr 2 (1314).
Liszewska Marzenna, *Na ucieczce,* „Na Przełaj”, 1982, nr 15 (1295).
Lusia z Poznania, *Oby Allach,* „Filipinka”, 1957, nr 1 (1).
Lutka, *List,* „Filipinka”, 1988, nr 6 (766).
Łapieński Dominik, *Nasz prezydent,* „Razem”, 1989, nr 42 (666).
Łapińska Elżbieta, *Jaki socjalizm przyszłości?,* „Na Przełaj”, 1988, nr 31 (1601).
Łobożewicz Tadeusz, *Uprawiajmy turystykę narciarską,* „Jestem”, 1986, nr 1 (228).
Łubczyk Grzegorz, *Geniusze są wśród Węgrów,* „Razem”, 1983, nr 50 (361).
Łukasiewicz Artur - *Bazyl, Sezon na klatki,* „Na Przełaj”, 1986, nr 42 (1507).
M. W., *BIF… a teraz ja chętnie służę pomocą,* „Filipinka”, 1980, nr 17 (601).
M. W., *Egzamin z dojrzałości,* „Filipinka”, 1980, nr 13 (597).
Machowiak Jarosław, *Tam gdzie nie kradną asfaltu,* „Na Przełaj”, 1986, nr 34 (1499).
Magda Kwiatkowska z Olsztyńskiego, *List,* „Filipinka”, 1981, nr 6 (616).
Magda P., *List,* „Filipinka”, 1984, nr 20 (697).
Magda, *List,* „Filipinka”, 1983, nr 11 (662).
Maja, *List,* „Filipinka”, 1982, nr 2 (637).
Majka J, *Dla dobra Polski, dla naszego dobra,* „Świat Młodych”, 1980, nr 104 (06.09).
Malicki Michał, *Mamy prezydenta,* „Świat Młodych”, 1989, nr 97 (15.08).
Malicki Michał, *Nic już nie będzie tak jak było,* „Świat Młodych”, 1989, nr 146 (07.12).

Maliszewski Michał, *Czy dla wszystkich wystarczy chleba?,* „Świat Młodych”, 1981, nr 103 (03.09).

Małgorzata Zielińska, *List,* „Filipinka” , 1981, nr 18 (628).

Małgorzata, *List,* „Filipinka”, 1986, nr 6 (735).

Małgorzata, *List,* „Na Przełaj”, 1986, nr 8 (1473).

Małgosia Drożdż, *List,* „Świat Młodych”, 1983, nr 24 (25.02).

Małgosia, *List,* „Świat Młodych”, 1983, nr 54 (07.05).

Małgośka Bączyńska, *List,* „Filipinka”, 1988, nr 1 (781).

Mamy jakie mamy, oprac. A. Bakalarska, „Na Przełaj”, 1985, nr 21 (1436).

Mandes Joanna, *Z życia pewnej szkoły,* „Jestem”, 1984, nr 3 (206).

Marcin Luty, *List,* „Filipinka”, 1988, nr 1 (781).

Marcinczak Włodzimierz, *Cenzura, czyli dziesięć wyjątków od wolności,* „Na Przełaj”, 1981, nr 49 (1279).

Marciniak Ryszard, *Gdy przyjdziemy do kraju,* „Magazyn Razem”, 1984, nr 3 (3).

Marczyński Jacek, *Artykuł wstępny,* „Magazyn Razem”, 1989, nr 2 (58).

Marczyński Jacek, *Artykuł wstępny,* „Magazyn Razem”, 1989, nr 4 (60).

Marczyński Jacek, *Darmo ale z zyskiem,* „Razem”, 1982, nr 9 (284).

Marczyński Jacek, *Góra i mysz,* „Razem”, 1984, nr 10 (373).

Marczyński Jacek, *Gwizdek bez nauczyciela,* „Razem”, 1986, nr 5 (473).

Marczyński Jacek, *Konkurencja i co jeszcze?,* „Razem”, 1989, nr 2 (626).

Marczyński Jacek, *Odważnych wciąż brak,* „Razem”, 1982, nr 12 (287).

Marczyński Jacek, *Pomysł na 840 zł,* „Razem”, 1983, nr 7 (318).

Marczyński Jacek, *Poradnik dla odważnych,* „Razem”, 1982, nr 24 (299).

Marczyński Jacek, *Przed gabinetem,* „Razem”, 1989, nr 27 (651).

Marczyński Jacek, *Sześć postulatów,* „Razem”, 1981, nr 8 (233).

Marczyński Jacek, *Wytarte hasło,* „Razem”, 1981, nr 45 (270).

Marika, *List,* „Świat Młodych”, 1982, nr 103 (26.10).

Marlena Dratwicka, Łódź, *List,* „Razem”, 1983, nr 24 (335).

Marynowska Ewa, *Równy start,* „Na Przełaj”, 1984, nr 33 (1396).

Marzena C. z woj. ciechanowskiego, *List*, „Jestem”, 1983, nr 5 (197).

Marzena, *List,* „Filipinka”, 1983, nr 25 (676).

Masłoń Krzysztof, *Nic do szkoły nie mamy,* „Razem, 1983, nr 25 (336).

Masłoń Krzysztof, *Studia nad studiami,* „Razem”, 1985, nr 30 (446).

Masłoń Krzysztof, *Walka o swoje imię*, „Razem", 1982, nr 34 (309).
Matka Licealistów, *List*, „Filipinka", 1981, nr 23 (633).
Maturzystka Magda A. B., *List*, „Na Przełaj", 1988, nr 48 (1615).
Mazurkiewicz Anna, *Ja znam te wasze numery*, „Filipinka", 1983, nr 25 (676).
Mazurkiewicz Anna, *Nie wolno pytać w poniedziałek*, „Filipinka", 1989, nr 7 (813).
Mazurkiewicz Anna, *Nowa twarz*, „Filipinka", 1989, nr 2 (808).
Mazurkiewicz Anna, *Prawdziwemu dwójarzowi pomóc nie można*, „Filipinka", 1985, nr 10 (713).
Mazurkiewicz Anna, *Randka we dwoje. Informator dla rodziców i wychowawców*, „Filipinka", 1982, nr 5 (640).
Mazurkiewicz Anna, *Spojrzenie z wysokości gzymsu*, „Filipinka", 1984, nr 12 (689), s. 5.
Mazurkiewicz Anna, *Star-class*, „Filipinka", 1987, nr 12 (766).
Michał Garbecki, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 7 (17.01).
Michał, *List*, „Świat Młodych", 1989, nr 4 (10.01).
Mierzejewska Hanna, *Nauka może być zabawą i relaksem czyli o najnowszych metodach nauczania*, „Świat Młodych", 1982, nr 85 (14.09).
Milewska Joanna, *Abstynencja*, „Jestem", 1980, nr 4 (160).
Mistewicz Eryk, *Czyste serca po miesiącu*, „Na Przełaj", 1986, nr 28 (1493).
Młoda żona alkoholika, *List*, „Filipinka", 1981, nr 7 (618).
Młodzież Ojczyźnie i Partii na jej VIII Zjazd. Dokonania, „Razem", 1980, nr 6 (179).
Młodzież polska otrzymuje dziś pierwszy numer „Sztandaru Młodych", „Sztandar Młodych", 1950, nr 1.
Młynarczyk Joanna, *Ballada o Jasiu wędrowniczku*, „Filipinka", 1980, nr 9 (593).
Młynarczyk Joanna, *But określa świadomość*, „Filipinka", 1984, nr 1 (678).
Młynarczyk Joanna, *Czy samą wiedzą uczeń żyje?*, „Filipinka", 1982, nr 12 (647).
Młynarczyk Joanna, *Elita i manualnie uzdolnieni*, „Filipinka", 1981, nr 13 (623).
Młynarczyk Joanna, *Ideały są a trampki?*, „Filipinka", 1983, nr 11 (662).
Młynarczyk Joanna, *Instruktor ds. balangowych*, „Filipinka", 1980, nr 8 (592).
Młynarczyk Joanna, *Jarocin '84. Musisz być kimś*, „Filipinka", 1984, nr 18 (695).
Młynarczyk Joanna, *Jej portret*, „Filipinka", 1988, nr 22 (802).
Młynarczyk Joanna, *Kilka uwag o odpowiedzialności rodziców*, „Filipinka", 1981, nr 25 (635).
Młynarczyk Joanna, *Kłaniam się tym, których lubię*, „Filipinika", 1983, nr 6 (657).

Młynarczyk Joanna, *Kompot napój bogów,* „Filipinka”, 1982, nr 5 (640).
Młynarczyk Joanna, *Komu indeks?,* „Filipinka”, 1984, nr 17 (694).
Młynarczyk Joanna, *Kto jeszcze zagra na tej scenie?,* „Filipinka”, 1988, nr 4 (784).
Młynarczyk Joanna, *Nic, które ode mnie zależy,* „Filipinka”, 1989, nr 6 (812).
Młynarczyk Joanna, *Nie dajmy się zwariować,* „Filipinka”, 1988, nr 10 (790).
Młynarczyk Joanna, *O trudnych rodzicach,* „Filipinka”, 1980, nr 1 (585).
Młynarczyk Joanna, *O życiu dziobaków,* „Filipinka”, 1985, nr 5 (708).
Młynarczyk Joanna, *Przed szokiem,* „Filipinka”, 1989, nr 9 (815).
Młynarczyk Joanna, *Przesuwanie szafy,* „Filipinka”, 1982, nr 13 (648).
Młynarczyk Joanna, *Rytuał chodzenia*, „Filipinka”, 1981, nr 13 (623).
Młynarczyk Joanna, *Stawiam szkole plus, ale ujemny,* „Filipinka”, 1980, nr 5 (589).
Młynarczyk Joanna, S*yndrom posłusznego ucznia,* „Filipinka”, 1980, nr 22 (606).
Młynarczyk Joanna, *Śmierć dyskotece?,* „Filipinka”, 1984, nr 4 (681).
Młynarczyk Joanna, *To nawet ciekawe, koleżanko,* „Filipinka”, 1980, nr 20 (604).
Młynarczyk Joanna, *Trochę więcej gadania,* „Filipinka”, 1982, nr 1 (636).
Młynarczyk Joanna, *Udręka sobotniej nocy,* „Filipinka”, 1980, nr 7 (591).
Młynarczyk Joanna, *Wiedza poufna wędrownika,* „Filipinka”, 1980, nr 16 (600).
Młynarczyk Joanna, *Więc na cokole stoi młodzian straszny,* „Filipinka”, 1982, nr 7 (642).
Młynarczyk Joanna, *Wolny poddany,* „Filipinka”, 1984, nr 2 (679).
Młynarczyk Joanna, *Wywczasy Dyzia,* „Filipinka”, 1980, nr 18 (602).
Młynarczyk Joanna, *Zabrakło optymizmu,* „Filipinka”, 1982, nr 10 (645).
Morka Jan, *Polak z Polakiem,* „Razem”, 1981, nr 15 (240).
Mroczkowska Małgorzata, Tochman Wojciech, *W imię ojca*, „Na Przełaj”, 1987, nr 49 (1568).
Najder Kalina, *Gehenna,* „Na Przełaj”, 1982, nr 28 (1308).
Naleszkiewicz Ryszard, *Apolityczność do lamusa…,* „Na Przełaj”, 1981, nr 38 (1278).
Napad na zamówienie, „Razem”, 1983, nr 4 (330).
Niebogata, ale zadowolona, *List,* „Filipinka”, 1985, nr 10 (713).
Nieczyste sumienie, „Razem”, 1985, nr 31 (447).
Niedzielska Alina, *A jeśli dom będę miał,* „Razem”, 1987, nr 23 (543).
Niedzielska Alina, *Tarasowiec z czerwonym dachem,* „Razem”, 1982, nr 5 (280).
Niedzielska Alina, *Za ścianą,* „Razem”, 1988, nr 40 (612).

Niektóre postanowienia uchwały IX Plenum „o zadaniach pracy z młodzieżą”, „Razem”, 1982, nr 14 (289).
Nika, *List*, „Filipinka”, 1986, nr 10 (739).
Nika, *List*, „Na Przełaj”, 1983, Nr 25 (1336).
O czym mówiono na plenum?, „Razem”, 1980, nr 42 (1230).
Odpowiedź na list *Oby Allach,* „Filipinka”, 1957, nr 1 (1).
Oferta pracy, „Filipinka”, 1989, nr 5 (811).
Okulic Anna, *Bez poprzeczki, czyli jeszcze raz o wuefie,* „Filipinka”, 1980, nr 7 (591).
Okulicz Anna, *Bez welonu,* „Filipinka”, 1984, nr 6 (683).
Okulicz Anna, *Bieg przez płotki,* „Filipinka”, 1986, nr 10 (739).
Okulicz Anna, *Być narzeczoną twą,* „Filipinka”, 1981, nr 4 (614).
Okulicz Anna, *Disco to jest wszystko,* „Filipinka”, 1980, nr 5 (589).
Okulicz Anna, *Dzień tygrysa,* „Filipinka”, 1980, nr 1 (585).
Okulicz Anna, *Eskalacja strachu,* „Filipinka”, 1988, nr 25 (805).
Okulicz Anna, *Idealna szkoła,* „Filipinka”, 1980, nr 9 (593).
Okulicz Anna, *Jak oglądać Mundial,* „Filipinka”, 1982, nr 3 (638).
Okulicz Anna, *Jak wpadnę to usunę*, „Filipinka”, 1980, nr 9 (593).
Okulicz Anna, *Jak wyszło?,* „Filipinka”, 1980, nr 12 (596).
Okulicz Anna, *Kierat,* „Filipinka”, 1983, nr 11 (662).
Okulicz Anna, *Korkociąg,* „Filipinka”, 1985, nr 22 (725).
Okulicz Anna, *Mózg owinięty szmatami*, „Filipinka”, 1986, nr 20 (749).
Okulicz Anna, *Myśleć w kierunku*, „Filipinka”, 1980, nr 20 (604).
Okulicz Anna, *Na basenie*, „Filipinka”, 1980, nr 15 (599).
Okulicz Anna, *Nacisk*, „Filipinka”, 1981, nr 25 (635).
Okulicz Anna, *Nocne życie,* „Filipinka”, 1989, nr 17 (823).
Okulicz Anna, *Odpowiedzialność na potem*, „Filipinka”, 1980, nr 2 (586).
Okulicz Anna, *Oni ćwiczą, reszta siedzi*, „Filipinka”, 1980, nr 5 (589).
Okulicz Anna, *Po co nam ten seks?*, „Filipinka”, 1986, nr 21 (750).
Okulicz Anna, *Prawo jest po to, by chronić*, „Filipinka”, 1984, nr 10 (687).
Okulicz Anna, *Przegryzka*, „Filipinka”, 1983, nr 24 (675).
Okulicz Anna, *Renesans miodowego miesiąca*, „Filipinka”, 1982, nr 6 (641).
Okulicz Anna, *Sama nie wyrodzę,* „Filipinka”, 1980, nr 19 (603).
Okulicz Anna, *Sąsiedzi,* „Filipinka”, 1987, nr 25 (789).

Okulicz Anna, *Sportowe Lato ’81,* „Filipinka”, 1981, nr 12 (622).
Okulicz Anna, *Sukienka dla królewny,* „Filipinka”, 1985, nr 11 (714).
Okulicz Anna, *Ślub w szkolnym fartuchu,* „Filipinka”, 1986, nr 13 (742).
Okulicz Anna, *Ta subtelna różnica,* „Filipinka”, 1980, nr 21 (605).
Okulicz Anna, *Tam przysposabiają do życia,* „Filipinka”, 1981, nr 15 (625).
Okulicz Anna, *Ten wstrętny kujon,* „Filipinka”, 1983, nr 11 (662).
Okulicz Anna, Winch Barbara, *Na talerz,* „Filipinka”, 1981, nr 11 (621).
Okulicz Anna, *Źle urodzeni,* „Filipinka”, 1984, nr 4 (691).
Okulicz Anna,, *A na ślub dostaniemy wózek,* „Filipinka”, 1980, nr 21 (605).
Olechowski Jacek, *Disco to jest wszystko,* „Na Przełaj”, 1981, nr 12 (1252).
Opaśnik Marek, *Ucieczka…,* „Na Przełaj”, 1983, nr 24 (1335).
Orfin Wacław, *Inaczej nie warto,* „Razem”, 1981, nr 6 (231).
Orfin Wacław, *Młodzi mogą poczekać,* „Razem”, 1980, nr 4 (177).
Orfin Wacław, *Posadzić drzewo – zbudować dom,* „Razem”, 1983, nr 7 (318).
Org. B., *List,* „Na Przełaj”, 1981, nr 1 (1247).
Orgebland Jan, *Polacy ’89,* „Świat Młodych”, 1989, nr 88/87 (20-22.07).
Orgebland Jan, *Pozostała nadzieja,* „Świat Młodych”, 1989, nr 51 (29.04).
Osiowska Anna, *Dobrze, ale niemiło,* „Filipinka”, 1981, nr 3 (613).
Osiowska Anna, *Jakim prawem?,* „Filipinka”, 1981, nr 5 (615).
Osiowska Anna, *Komu indeks?,* „Filipinka”, 1984, nr 18 (695).
Osiowska Anna, *Pensjonat matuli,* „Filipinka”, 1985, nr 1 (704).
Osiowska Anna, *Przepraszam, czy tu biją?,* „Filipinka”, 1984, nr 7 (684).
Osiowska Anna, *Rynek się skurczył,* „Filipinka”, 1981, nr 7 (617).
Osiowska Anna, *Śladem naszych interwencji,* „Filipinka”, 1980, nr 13 (597).
Osiowska Anna, *Trudna sztuka kochania,* „Filipinka”, 1986, nr 12 (741).
Osiowska Anna, *W dobre ręce,* „Filipinka”, 1983, nr 19 (670).
Pakulska Małgorzata, *Marzec,* „Na Przełaj”, 1981, nr 23 (1263).
Pakulska Małgorzata, *Za mało nas kontrolują,* „Na Przełaj”, 1982, nr 15 (1255).
Pawłowski Maciej, *Jareccy i ja,* „Razem”,1985, nr 39 (455).
PDŻ – kto za, a kto przeciw. Autorzy programu, „Razem”, 1981, nr 35 (260).
Person Andrzej, *Szkoła za wsią,* „Razem”, 1981, nr 45 (270).
Person Andrzej, Wieliński Jan, *Sześćdziesiąt minut refleksji,* „Razem”, 1981, nr 45 (270).
Person Andrzej, *Zwolnienie z myślenia,* „Razem”, 1982, nr 30 (305).

Piasecka Ewa, *Wynalazek na sprzedaż,* „Razem”, 1980, nr 7 (180).

Piasecka Ewa, *Co nam przeszkadza w pracy?,* „Razem”, 1981, nr 3 (228).

Pielecki Wojciech, *Czas nadziei,* „Razem”, 1980, nr 51/52 (1239-1240).

Pielecki Wojciech, *Dni niepokoju,* „Na Przełaj”, 1981, nr 6 (1246).

Pielecki Wojciech, *Etykietki i emocje,* „Na Przełaj”, 1982, nr 1 (1281).

Pielecki Wojciech, *Koniec niedobrego wujaszka,* „Na Przełaj”, 1982, nr 2 (1282).

Pielecki Wojciech, *Kryzys w rodzinie,* „Na Przełaj”, nr 39 (1350).

Pielecki Wojciech, *Kryzysowe myślenie,* „Na Przełaj”, 1982, nr 18 (1298).

Pielecki Wojciech, *Nie kręćmy tego filmu,* „Na Przełaj”, 1983, nr 3 (1315).

Pielecki Wojciech, *Obojętność,* „Na Przełaj”, 1982, nr 22 (1302).

Pielecki Wojciech, *Pół na pół, ale krok do przodu,* „Na Przełaj”, 1981, nr 20 (1260).

Pielecki Wojciech, *Środkiem do przodu,* „Na Przełaj”, 1981, nr 30 (1270).

Pielecki Wojciech, *Umowa,* „Razem”, 1980, nr 37 (1125).

Pielecki Wojciech, *Walka,* „Na Przełaj”, 1981, nr 16 (1256).

Pielecki Wojciech, *Z brzuchem – w szkole,* „Na Przełaj”, 1983, nr 27 (1338).

Pielecki Wojciech, *Życie po wizycie,* „Na Przełaj”, 1983, nr 33 (1344).

Pierwsze kochanie, „Jestem”, 1984, nr 2 (205).

Pilawski Lech, *Einsteinów nie będzie,* „Na Przełaj”, 1983, nr 3 (1315).

Pilawski Lech, *Odrabianie „słupków”,* 1983, nr 5 (1317).

Poczachowski Wojciech, *W internacie, jak w domu,* „Na Przełaj”, 1982, nr 21 (1301).

Polska – Mundial ’82, „Razem”, 1982, nr 8 (283).

Pomysł na wolną sobotę, „Świat Młodych”, 1982, nr 4 (04.03),.

Popiel Anna, *Akademikowe życie,* „Na Przełaj”, 1982, nr 29 (1309).

Portret, „Na Przełaj”, 1982, nr 10 (1290).

Postulaty uchwalone na zebraniu 15 XI 1980r. przez przedstawicieli szkół średnich, „Na Przełaj”, 1981, nr 2 (1248).

Potrzebnicki Krzysztof, *Oby ten styl był czymś codziennym, zwykłym…,* „Świat Młodych”, 1981, nr 89 (30.07).

Prasałek Beata, *Dom,* „Na Przełaj”, 1988, nr 32 (1602).

Prasałek Beata, *Na głodzie,* „Na Przełaj”, 1987, nr 49 (1568).

Praszczałek Jan, *Przyjemne z pożytecznym,* „Jestem”, 1987, nr 7-8 (247).

Pruss Wojciech, *Płace, ceny, poziom życia,* „Razem”, 1981, nr 41 (266).

Prześluga Jacek, *Narkomania: S.O.S.,* „Razem”, 1981, nr 26 (251).

Punk Biblie, „Na Przełaj”, 1989, nr 19 (1637).

Punk podwójnie widziany, „Na Przełaj”, 1985, nr 49 (1463).

Punk podwójnie widziany, „Na Przełaj”, 1985, nr 50 (1464).

Punk podwójnie widziany, „Na Przełaj”, 1985, nr 51 (1465).

Punk podwójnie widziany, „Na Przełaj”, 1986, nr 2 (1467).

Pustułka, *List*, „Świat Młodych”, 1989, nr 7 (17.01).

Pytania, „Na Przełaj”, 1989, nr 11 (1631).

Rada Samorządu Szkolnego Zespół Szkół Ogólnokształcących im. St. Dubois w Koszalinie, *List*, „Razem”, nr 27.

Rakowski Radosław, Szczygieł Mariusz, *Najdroższy hotel w mieście*, „Na Przełaj”, 1984, nr 12 (1375).

Ratajczyk Ryszard, *Czym jest, a czym nie jest stan wojenny?*, „Świat Młodych”, 1982, nr 1 (25.02).

RatajczykR, *Pochód donikąd*, „Świat Młodych”, 1981, nr 96 (15.08), s. 3.

Rea, *List*, „Świat Młodych”, 1983, nr 31 (15.03).

Redakcja, *Do Polski wraca nadzieja*, „Na Przełaj”, 1983, nr 32 (1343).

Redakcja, *Na Przełaj?*, „Na Przełaj”, 1957, nr 1 (1).

Redakcja, *Opinie o Jestem*, „Jestem”, 1982, nr 1 (181).

Redakcja, *Wołanie o szkołę prawdziwą*, „Na Przełaj”, 1986, nr 18 (1483).

Renata, *Mimo kłód*, „Filipinka”, 1980, nr 2 (586).

Retkowska Halina, *Dużo srok jeden ogon*, „Na Przełaj”, 1982, nr 6 (1286).

Retkowska Halina, *Historia łagodzi obyczaje*, „Na Przełaj”, 1982, nr 23 (1303).

Retkowska Halina, *Ktoś ukradł dno*, „Na Przełaj”, 1982.

Retkowska Halina, *Wyrażam zgodę. Minister*, „Na Przełaj”, 1981, nr 2 (1248).

Rogalski Andrzej, *Fotel dla prezydenta*, „Magazyn Razem”, 1989, nr 2 (58).

Romek, *List*, „Na Przełaj”, 1981, nr 8 (1254.

Roszkowski Stanisław, *Dyskretny urok zaścianka*, „Razem”, 1989, nr 48 (672).

Rubryka porad rzeczowych, „Filipinka”, 1987, nr 13 (767).

Rudzki Piotr, *Bezradne aniołki Curtisa*, „Razem”, 1983, nr 3 (314).

Ryba, *List*, „Świat Młodych”, 1989, nr 4 (10.01).

Sawa Bożena, *Toast z polskiego szkła*, „Razem”, 1980, nr 14 (187).

Septyma, *List*, „Świat Młodych”, 1983, nr 24 (25.02).

Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka” , 1983, nr 15 (666).

Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1981, nr 25 (635).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1982, nr 1 (636).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1982, nr 16 (651).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1982, nr 3 (638).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1982, nr 6 (641).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1982, nr 8 (643).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1982, nr 9 (644).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1983, nr 16 (667).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1983, nr 24 (675).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1983, nr 3 (654).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1983, nr 5 (656).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1984, nr 1 (678).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1984, nr 11 (688).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1984, nr 17 (694).
Sidorczuk Barbara, *Od Redaktora,* „Filipinka”, 1984, nr 20 (697).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1984, nr 25 (702).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1984, nr 26 (703).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1984, nr 8 (685).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1985, nr 11 (714).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1985, nr 14 (717).
Sidorczuk Barbara, *Od redaktora*, „Filipinka”, 1985, nr 4 (707).
Sidorczuk Barbara, *Od Redaktora*, „Filipinka”, 1986, nr 4 (733).
Sidorczuk Barbara, *Redakcja*, „Filipinka”, 1980, nr 1 (585).
Sidorczuk Barbara, *Redakcja*, „Filipinka”, 1980, nr 16 (600).
Sidorczuk Barbara, *Redakcja*, „Filipinka”, 1980, nr 25 (609).
Sidorczuk Barbara, *Redakcja*, „Filipinka”, 1980, nr 4 (588).
Sidorczuk Barbara, *Redakcja*, „Filipinka”, 1980, nr 7 (591).
Sidorczuk Barbara, *Redakcja*, „Filipinka”, 1980, nr 9 (593).
Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1980, nr 19 (603).
Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1980, nr 2 (586).
Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1980, nr 20 (604).
Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1980, nr 23 (607).
Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1980, nr 3 (587).

Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1981, nr 11 (621).

Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1981, nr 12 (622).

Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1981, nr 14 (624).

Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1981, nr 16 (626).

Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1981, nr 2 (612).

Sidorczuk Barbara, *Redaktor*, „Filipinka”, 1981, nr 3 (614).

Sieklucka Katarzyna, *Dom marzeń*, „Razem”, 1988, nr 16 (588).

Skrobanie ustawy, „Razem”, 1981, nr 30 (255).

Skrytka 35, „Na Przełaj”, 1981, nr 6 (1246).

Skrytka 35, „Na Przełaj”, 1983, nr 16 (1327).

Skrytka 35, „Na Przełaj”, 1983, nr 45 (1356).

Skrytka 35, „Na Przełaj”, 1983, nr 50 (1361).

Skrytka 35, „Na Przełaj”, nr 9 (1526).

Słowiński Jacek, *Niesforny belfer*, „Razem”, 1984, nr 18 (381).

Sobiecki Waldemar, *25-lecie Układu Warszawskiego. Realna siła sojuszu*, „Razem”, 1980, nr 19 (197).

Sobiecki Waldemar, *Fakty nade wszystko*, „Razem”, 1982, nr 29 (304).

Sobiecki Waldemar, *Krokiem marszowym przez życie*, „Razem”, 1980, nr 1 (174).

Sobiecki Waldemar, *Mądry Polak po odnowie?*, „Razem”, 1981, nr 40 (265).

Sobiecki Waldemar, *Na gwizd starego parowozu…*, „Razem”, 1980, nr 15 (188).

Sobiecki Waldemar, *Pogoda dla Katiuszy*, „Razem”, 1985, nr 34 (450).

Sobiecki Waldemar, *Program dla jutra*, „Razem”, 1981, nr 9 (234).

Sobiecki Waldemar, *Rok, który wstrząsnął Polską*, „Razem”, 1981, nr 34 (259).

Sobiecki Waldemar, *Rozbij kufel na szczęście*, „Razem”, 1980, nr 3 (176).

Sobiecki Waldemar, *Rozum, wola i uczucia*, „Razem”, 1982, nr 15 (290).

Sobiecki Waldemar, *W imię pokoju*, „Razem”, 1982, nr 31 (306).

Sobiecki Waldemar, *Wierny sprawie*, „Razem”, 1982, nr 21 (295).

Sobiecki Waldemar, *Z perspektywy pokolenia*, „Razem”, 1981, nr 7 (232).

Sobiecki Waldemar, *Zoltan i Anna*, „Razem”, 1980, nr 5 (178).

Sonda, „Razem”, 1981, nr 35 (260).

Spłakana Kaśka, List, „Filipinka”, 1983, nr 3 (654).

Sposób myślenia, „Na Przełaj”, 1982, nr 10 (1290).

Sprawa internowanych oficerów, „Magazyn Razem”, 1989, nr 1 (57).

Stacha, *List*, „Filipinka”, 1980, nr 5 (589).

Stańczyk Tomasz, *Powtórka z Dmowskiego*, „Magazyn Razem”, 1989, nr 1 (57).

Stańczyk Tomasz, *Teheran – Jałta - Poczdam*, „Magazyn Razem”, 1984, nr 2 (2).

Stawisz Maria, *Komu wierzysz?*, „Filipinka”, 1981, nr 25 (635).

Stokłosa, *U Reginy i Dietera*, „Razem”, 1985, nr 5 (421).

Stróżewska Małgorzata, *Motywacje*, „Na Przełaj”, 1983, nr 21 (1332).

Strona tytułowa, „Razem”, 1980, nr 38 (1126).

Strona tytułowa, „Świat Młodych”, 1989, nr 12 (28.01).

Stróżewska Małgorzata, *Cena strachu*, „Na Przełaj”, 1983, nr 41 (1352).

Stróżewska Małgorzata, *Każda sprawa jest inna*, „Na Przełaj”, 1984, nr 41 (1404).

Strzały na placu św. Piotra, „Filipinka”, 1981, nr 11 (621).

Stypendia dla studentów, „Na Przełaj”, 1981, nr 31 (1271).

Sylwester Drzewiecki, *List*, „Na Przełaj”, 1983, nr 1 (1313).

Sylwia, *List*, „Na Przełaj”, 1989, nr 18 (1636).

Szczygieł Mariusz, *Nie tylko dla oficerów*, „Na Przełaj”, 1989, nr 47 (1667).

Szewczyk Jan, „Razem”, 1976, nr 1 (1), s. 5.

Szkoła bez stopni, „Razem”, 1988, nr 15 (587).

Szmidt Jacek, *Coś z kameleona*, „Na Przełaj”, 1989, nr 38 (1658).

Szmidt Jacek, *Czerwoni… ze wstydu*, „Na Przełaj”, 1989, nr 40 (1660).

Szmidt Jacek, *Czy rodziców można zrozumieć*, „Na Przełaj”, 1984, nr 6 (1369).

Szmidt Jacek, *Dolar w czapce*, „Na Przełaj”, 1989, nr 44 (1664).

Szmidt Jacek, *Kto ty jesteś?*, „Na Przełaj”, 1989, nr 23 (1643).

Szmidt Jacek, *Małpa i kit*, „Na Przełaj”, 1989, nr 14 (1634).

Szmidt Jacek, *Pasowanie na ramola*, „Na Przełaj”, 1985, nr 44 (1458).

Szmidt Jacek, *Wolna rączka, ale w trybach*, „Na Przełaj”, 1988, nr 45 (1613).

Szumska Barbara, *Szpital za punkty*, „Filipinka”, 1985, nr 10 (713).

Szwarc Karol, *Czy się stoi czy się leży*, „Na Przełaj”, 1984, nr 13 (1376)

Szwarc Karol, *Dach nad głową*, „Na Przełaj”, 1984, nr 21 (1384).

Szwarc Karol, *Polski problem nr 1*, „Na Przełaj”, 1984, nr 8 (1371).

Szwarc Karol, *Ruch cen*, „Na Przełaj”, 1984, nr 14 (1377).

Szymczych Katarzyna, *Szybkie bimbeloty*, „Na Przełaj”, 1987, nr 28 (1546).

Szymczycha Dariusz, *Katalog nadziei?*, „Na przełaj”, 1983, nr 25 (1336).

Szymczycha Dariusz, *Oczekiwania*, „Na Przełaj”, 1983, nr 19 (1330).

Szymczycha Dariusz, *Powietrza w ciemnogrodzie*, „Na Przełaj", 1983, nr 48 (1359).

Szymczycha Dariusz, *Skrótem świat 1983*, „Na Przełaj", 1983, nr 52 (1363).

Szyndzielorz Karol, *Jimmy Carter zmienia front*, „Razem", 1980, nr 5 (178).

Ślubowski Sławomir, Kwiecień Zbigniew, *Posucha*, „Na Przełaj", 1984, nr 47 (1410).

Tam, gdzie moje miejsce, „Razem", 1982, nr 14 (289).

Tatarczuch Wojciech, *Klucze na Gwiazdkę*, „Razem", 1983, nr 31 (342).

Tegoroczna SPR-owiczka, *List*, „Filipinka", 1980, nr 21 (605).

Tekst bez tytułu, „Filipinka", 1982, nr 14 (649).

Tochman Wojciech, *Pawik leci regularnie*, „Na Przełaj", 1987, nr 32 (1551).

Tomczyk Mirosław, *Bunt i porozumienie*, „Filipinka", 1985, nr 6 (709).

Twoja sprawa, naszą sprawą, „Razem", 1982, nr 7 (282).

Tylko dla maturzystów, „Razem", 1984, nr 8 (371).

Uchwała Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR prasy Młodzieżowej i Sportowej Młodzieżowej Agencji Wydawniczej z 3 kwietnia 1981 r., „Na Przełaj", 1981, nr 16 (1256).

Uchwała POP PZPR prasy młodzieżowej i sportowej PAW, „Na Przełaj", 1981, nr 16 (1256).

Uczniowie nie gęsi… - listy, „Świat Młodych", 1989, nr 22 (21.02).

Urbaniak J. M., *Państwo – Kościół nasz kompromis historyczny*, „Razem", 1981, nr 33 (258).

Uszyńska Zofia, *Domek na uboczu*, „Razem", 1987, nr 45 (565).

Uszyńska Zofia, *Gorąc w zamrażarce*, „Razem", 1989, nr 45 (669).

Uszyńska Zofia, *Ofiara*, „Razem", 1987, nr 46 (566).

Uszyńska Zofia, *Pakt trzech*, „Razem", 1989, nr 46 (670).

Uwaga! Jarocin!, „Na Przełaj", 1983, nr 23 (1334).

VI Plenum KC PZPR, „Razem", 1980, nr 38 (1126).

Wajda Andrzej, *Młodość – atut najważniejszy*, „Razem", 1980, nr 7 (180).

Walczuk Wojciech, *Marzenia – bez zmian*, „Razem", 1987, nr 19 (539).

Walewski Paweł A., *Widok z dołu*, „Na Przełaj", 1984, nr 42 (1405).

Warnowska Ewa, Florkiewicz Janusz *Co sądzą o pracy?*. „Razem", 1981, nr 10 (235).

Warnowska Ewa, Florkiewicz Janusz, *Ile kosztuje M-3?*, „Razem", 1982, nr 1 (276).

Warnowska Ewa, *Poniedziałek – dzień prezesa*, „Razem", 1981, nr 12 (237).

Warnowska Ewa, *Skrobanie ustawy*, „Razem", 1981, nr 30 (255).

Warnowska Ewa, Woźniczko Grażyna, Prześluga Jacek, Orfin Wacław, *Lato na kartki,* „Razem”, 1981, nr 31 (256).

Wasz podróżnik po krainie czasu, *Wehikuł czas,* „Razem”, 1989, nr 49 (673), s. 9.

Waśniewska Maria, *„Dojścia” donikąd,* „Filipinka”, 1980, nr 3 (587), s. 5.

Waśniewska Maria, *Moi rodzice są uczciwymi ludźmi,* „Filipinka”, 1980, nr 4 (588).

Wdowińska Anna, *Z dala od Heathrow,* „Razem”, 1980, nr 19 (192).

Wiatr Jerzy J., *Współgospodarze,* „Razem”, 1980, nr 7 (180).

Wicher, *List,* „Na Przełaj”, 1986, nr 19 (1484).

Wichrowski Jan, *Bez paszportu,* „Na Przełaj”, 1984, nr 37 (1400).

Wichrowski Jan, *Ja, ty, ona, my,* „Na Przełaj”, 1986, nr 6 (1471).

Wichrowski Jan, *Szepty i krzyki,* „Na Przełaj”, 1981, nr 1 (1247).

Wichrowski Jan, *Taniec Beaty,* „Na Przełaj”, 1983, nr 42 (1353).

Wichrowski Jan, *Wrastanie,* „Na Przełaj”, 1981, nr 19 (1259).

Wichrowski Jan, *Wyciszanie,* „Na Przełaj”, 1981, nr 32 (1262).

Wichrowski Jan, *Znów w Bieszczadach,* „Na Przełaj”, 1982, nr 15 (1295).

Winch Barbara, *Droga powrotna,* „Filipinka”, 1983, nr 1 (652).

Winch Barbara, *Nie zauważali mnie,* „Filipinka”, 1980, nr 19 (603).

Winch Barbara, Okulicz Anna, *Lista nietaktów,* „Filipinka”, 1983, nr 19 (670).

Winch Barbara, *Sprawdzian z uczuć,* „Filipinka”, 1983, nr 8 (659).

Winiarski Paweł, *Atomowy* szczyt, „Na Przełaj”, 1983, nr 26 (1337).

Winiarski Paweł, *Do dna,* „Na Przełaj” 1983, nr 12 (1323).

Winiarski Paweł, *Erotyczny internat?* , „Na Przełaj”, 1983, nr 8 (1319).

Winiarski Paweł, *Gadał dziad do obrazu,* „Na Przełaj”, 1985, nr 2 (1417).

Winiarski Paweł, *Kogo to obchodzi…,* „Na Przełaj”, 1983, nr 23 (1334).

Winiarski Paweł, *Na rozstajach?,* „Na Przełaj”, 1982, nr 12 (1302).

Winiarski Paweł, *Piąte koło…,* „Na Przełaj”, 1985, nr 15 (1430).

Winiarski Paweł, *Smak miraży,* „Na Przełaj”, 1983, nr 5 (1317).

Winiarski Paweł, *Uczeń to też człowiek,* „Na Przełaj”, 1982, nr 24 (1304).

Winiarski Paweł, *Wybory w Szwecji,* „Na Przełaj”, 1982, nr 19 (1299).

Wioletta, *List,* „Na Przełaj”, 1986, nr 32 (1497).

Witkowicz Jan, *Na marginesie ankiety. Lubię was,* „Na Przełaj”, 1982, nr 24 (1304).

Witkowska Anna, *Domek ciasny, ale…,* „Razem”, 1989, nr 3 (627).

Witkowski Mirosław, *Przeginanie pały,* „Na Przełaj”, 1986, nr 47 (1512).

Włodarski, *Kieszeń i stół Francuza,* „Razem”, 1985, nr 2 (418).
Wojciechowski Jerzy Z., *Zakazane półki*, „Na Przełaj”, 1981, nr 13 (1253).
Wolin Andrzej, *Co będzie jutro?,* „Razem”, 1982, nr 11 (286).
Wolin Andrzej, *Hotelowa Ballada,* „Razem”, 1982, nr 20 (295).
Wołanie o szkołę prawdziwą – listy, „Na Przełaj”, 1986, nr 26 (1491).
Woźniczko Grażyna *Wszystko za dolary,* „Razem”, 1982, nr 14 (289).
Woźniczko Grażyna, *Bez ojca,* „Razem”, 1980, nr 22 (195).
Woźniczko Grażyna, *Bobasom niedoczekanie,* „Razem”, 1981, nr 24 (249).
Woźniczko Grażyna, *Jak pomóc samotnym matkom?,* „Razem”, 1980, nr 22 (195).
Woźniczko Grażyna, *Matka Zimmer i jej dzieci,* „Razem”, 1983, nr 46 (357).
Woźniczko Grażyna, *Miejsce do spania,* „Razem”, 1988, nr 2 (574).
Woźniczko Grażyna, *Ojciec na macierzyńskim,* „Razem”, 1981, nr 17 (242).
Woźniczko Grażyna, *Potrzeba ludzkiego uznania,* „Razem”, 1980, nr 22 (195).
Woźniczko Grażyna, *Szczęście nieco kłopotliwe,* „Razem”, 1982, nr 28 (303).
Woźniczko Grażyna, *Wczasowy dołek,* „Razem”, 1982, nr 7 (282).
Wróblewska Dorota, *Cztery kąty,* „Razem”, 1987, nr 34 (554).
Wróblewska Dorota, *Sam przeciw światu,* „Magazyn Razem”, 1989, nr 10 (66).
Wróblewska Dorota, *Słowo o umowie,* „Magazyn Razem”, 1989, nr 1 (57).
Wybór, „Na Przełaj”, 1987, nr 48 (1567).
Wyrzykowski Paweł, *Cena wolności,* „Razem”, 1989, nr 33 (656).
Wyrzykowski Paweł, *Gra o większość,* „Razem”, 1982, nr 16 (291).
Wyrzykowski Paweł, *Monolog człowieka kartkowego*, Razem”, 1982, nr 3 (278).
Wyzwania lat osiemdziesiątych, „Razem”, 1980, nr 9 (182).
Z kim na koniec świata?, „Filipinka”, 1987, nr 9 (763).
Za bogata, *List,* „Filipinka”, 1985, nr 3 (706).
Zaczek Wieńczysław, Florkiewicz Janusz, *Coś oprócz wiedzy,* „Razem”, 1983, nr 15 (326).
Zaczek Wieńczysław, *Pensja dla studenta,* „Razem”, 1985, nr 9 (425).
Zaczek Wieńczysław, *Zbędny luksus?,* „Razem”, 1987, nr 13 (533), s. 3, 6.
Zadęcki Krzysztof, *Pięć pytań do Lecha Wałęsy,* „Razem”, 1981, nr 41 (266).
Zadęcki Krzysztof, *Smak etyliny,* „Razem”, 1980, nr 21 (194).
Załamany ojciec, *List,* „Na Przełaj”, 1984, nr 23 (1385).
Zarębski, *O tym mówiono,* „Świat Młodych”, 1981, nr 133 (17.11).
Zaryczny Zdzisław, *Dlaczego nie lubimy się uczyć?,* „Magazyn Razem”, 1986, nr 10 (18).

Zaryczny Zdzisław, *Więcej seksu?,* „Magazyn Razem”, 1985, nr 8 (16).

Zawiślański Stanisław, Bilska Dorota, *Lekcja matematyki,* „Razem”, 1981, nr 11 (236).

Zawiślański Stanisław, *Między dziejami a historią,* „Razem”, 1981, nr 16 (241).

Zawiślański Stanisław, *Oda 80,* „Razem”, 1981, nr 6 (231).

Zbierski Marian, *Matura za 80 dni,* „Filipinka”, 1982, nr 3 (654).

Zbierski Marian, *Matura za 94 dni,* „Filipinka”, 1982, nr 14 (649).

Zbigniew Kwiecień, *List*, „Na Przełaj”, 1983, nr 12 (1323).

Zbuntowana, *List,* „Filipinka”, 1987, nr 12 (776).

Zdanowicz Danuta, *Biedni jesteśmy wszyscy… Wątła nić,* „Na Przełaj”, 1983, nr 52 (1363).

Zdanowicz Danuta, *Ciężkie czasy dla optymistów,* „Na Przełaj”, 1983, nr 2 (1314).

Zdanowicz Danuta, *Dziewczęta*, „Na Przełaj”, 1983, nr 48 (1359).

Zdanowicz Danuta, *Gra orkiestra, ludzie płaczą…,* „Na Przełaj”, 1984, nr 40 (1403).

Zdanowicz Danuta, *Komisja czeka,* „Na Przełaj”, 1987, nr 14 (1531).

Zdanowicz Danuta, *Pamiętnik szalonej gospodyni,* „Na Przełaj”, 1984, nr 35 (1398).

Zdanowicz Danuta, *Pod znakiem pacyfy,* „Na Przełaj”, 1983, nr 8 (1319).

Zdanowicz Danuta, *Zostaje Serock,* „Na Przełaj”, 1982, nr 3 (1283).

Zdanowska Jolanta, *Z czym do szkoły…?,* „Świat Młodych”, 1983, nr 101 (25.08).

Zespół, *Artykuł wstępny,* „Razem”, 1982, nr 1 (276).

Zespół, *Drodzy Czytelnicy...*, „Razem”, 1982, nr 1 (276).

Zmęczona licealistka, *List,* „Świat Młodych”, 1989, nr 9 (21.01).

Zofia B., *List,* „Razem”, 1981, nr 42 (267).

Zubczewski Stefan, *Wegetacja,* „Na Przełaj”, 1983, nr 4 (1316).

Żaczkiewicz Katarzyna, *Francja – taka sobie elegancja,* „Filipinka”, 1987, nr 17 (771).

Żakowski Jacek, *Przebudzenie,* „Razem”, 1980, nr 38 (1126).

Żakowski Jacek, *Taka się wytworzyła sytuacja,* „Razem”, 1980, nr 42 (1230).

Żuk, *Ofiary terroryzmu w XX wieku,* „Razem”, 1981, nr 21 (246).

Żukowski Zbigniew, *Cena pośpiechu,* „Razem”, 1983, nr 9 (320).

Żukowski Zbigniew, *Konieczności i szanse,* „Razem”, 1983, nr 19 (330).

Żukowski Zbigniew, *Prezydent – zajęcie niebezpieczne,* „Razem”, 1981, nr 15 (240).

Żukowski Zbigniew, *Spadek z ekstraklasy*, „Razem”, 1983, nr 5 (316).

Żukowski Zbigniew, *Zawsze aktywna,* „Razem”, 1980, nr 2 (175).

Żychlińska Ewa, *Armia Szatana*, „Na Przełaj”, 1985, nr 44 (1458).

Żychlińska Ewa, *Luz – blues,* „Na Przełaj”, 1987, nr 9 (1526).

Żychlińska Ewa, *Punkt zaczepienia*, „Na Przełaj”, 1986, nr 20 (1485).

Żychlińska Ewa, *Ślubu nie będzie,* „Na Przełaj”, 1987, nr 36 (1555).

Artykuły i monografie:

Badora Barbara, Kolarska-Bobińska Lena, Koseła Krzysztof, Paczkowski Andrzej, Sułek Antoni, *Społeczeństwo i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, Warszawa 1994.

Bafia Jerzy, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988.

Bajka Zbigniew, *Postawy wobec mediów* [w:] *Komunikowanie masowe w Polsce. Próba bilansu lat siedemdziesiątych*, pod red. Walerego Pisarka, Kraków 1980.

Banaś Paweł, *„Nie wierzcie pocztówkom…”* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u,* pod red. Stefana Bednarka, Wrocław 1997.

Bednarek Stefan, *W socjalistycznej kuchni* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u,* pod red. Stefana Bednarka, Wrocław 1997.

Bittner Karolina, *„To tylko rock!”. Twórcy i odbiorcy polskiej muzyki rockowej lat osiemdziesiątych w świetle polskiego filmu* [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka,* pod red. Doroty Skotarczak, Poznań 2008.

Błażejowska Justyna, *Papierowa Rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976-1989/1990,* Warszawa 2010.

Bojar Hanna, *Rodzina i życie rodzinne* [w:] *Co nam zostało z tych lat… Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej,* pod red. Mirosławy Marody.

Braun-Gałkowska Maria, *Którzy bez wiosny rok by mieć chcieli* [w:] *Nauki społeczne o młodzieży,* pod red. Tomasz Ożoga, Lublin 1974.

Brzostek Błażej, *Prasa lat stalinowskich jako źródło do badania codzienności mieszkańców Warszawy („Ekspress Wieczorny” i „Stolica” z lat 1949-1953)* [w:] *Polska 1944/45-1989. Warsztat badawczy. Studia i materiały,* t. 6, Warszawa 2006.

Budrowska Kamila, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009.

Codogni Paulina, *Okrągły Stół, czyli polski Rubikon*, Warszawa 2009.

Czubiński Antoni, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944-1989),* Poznań 1992.

Czubiński Antoni, *Historia Polski XX wieku,* Poznań 2000.

Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949, oprac. Daria Nałęcz, Warszawa 1994.

Dudek Antoni, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988 – 1990,* Kraków 2004.

Dudek Antoni, *Ślepa uliczka (lata 1983-1985)* [w:] *Lekcje historii. PRL w rozmowach*, pod red. Andrzeja Brzezieckiego, Warszawa 2009.

Dyskusja, „Pamięć i Sprawiedliwość", 2011, nr 1 (17).

Eisler Jerzy, *„Polskie miesiące" czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.

Eisler Jerzy, *Posłowie* [w:] *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – dziennikarze, część II*, oprac. Jerzy Waglewski, Gdańsk 2006.

Eisler Jerzy, *Relacja władza a społeczeństwo w czasie „polskich miesięcy"* [w:] *Społeczeństwo PRL*, t. 1, pod red. Stanisława Jankowiaka, Doroty Skotarczak, Izabeli Skórzyńskiej, Poznań 2011, s. 103.

Ferenc Jakub, *Sport w służbie polityki. Wyścig Pokoju 1948-1989*, Warszawa 2008.

Filipiak Marian, *Subkultury młodzieżowe – rys historyczny* [w:] *Subkultury młodzieżowe wczoraj i dziś*, pod red. Mariana Filipiaka, Tyczyn 2001.

Friszke Andrzej, *Rewolucja to nie karnawał (lata 1980-1981)* [w:] *Lekcje historii. PRL w rozmowach*, pod red. Andrzeja Brzezieckiego, Warszawa 2009.

Friszke Andrzej, *Rok 1989*, Warszawa 2009.

Garlicki Andrzej, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2004.

Głowiński Michał, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.

Głowiński Michał, *Rytuał i demagogia. Trzynaście szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992.

Główny Urząd Statystyczny. Statystyka Polski, *Rocznik Statystyczny Województw 1988*, Warszawa 1988.

Grzymski Jan, *Okrągły Stół. O ograniczeniach deliberacji i konsensusu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później*, pod red. Wojciecha Polaka, Jakuba Kufla, Marty Chechłowskiej, Pawła Nowakowskiego, Damiana Chrula, Toruń 2009.

Habielski Rafał, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009.

Hass Ludwik, *Cenzura i inne mechanizmy sterowania historykami w latach PRL* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków*, oprac. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.

Hughes Wiliam, *Ocena filmu jako świadectwa historii*, „Film na świecie", 1980, nr 2.

Idzikowska-Czubaj Anna, *Kult gwiazd w kulturze masowej PRL-u* [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka*, pod red. Doroty Skotarczak.

Idzikowska-Czubaj Anna, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011.

Jankowiak Stanisław, *Rozliczenie z socrealizmem – VII Zjazd Związku Literatów Polskich*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2002, nr 10 (21).

Jankowiak Stanisław, *Zaszczepić zasady socjalistycznej moralności*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2001, nr 10.

Janowski Karol B., *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980-1989)*, Toruń 2003.

Jarosz Dariusz, *Państwowe organizowanie wypoczynku: Fundusz Wczasów Pracowniczych 1945-1956* [w:] *Polska 1944/45-1989. Życie codzienne w Polsce 1945-1955. Studia i materiały*, t. 5, Warszawa 2001.

Jezierski Andrzej, Leszczyńska Cecylia, *Historia Gospodarcza Polski*, Warszawa 2001.

Kaczocha Włodzimierz, *Rozważania nad modelem kultury socjalistycznej w Polsce*, Warszawa 1981.

Kaczyńska Elżbieta, *Relacja o kontaktach z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków*, oprac. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.

Kersten Krystyna, *Moje doświadczenia z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków*, oprac. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.

Kiciński Krzysztof, *Punitywność, autonomia jednostki, godność – różnice w systemie wartości i postawach mieszkańców Warszawy w latach 1977-1984* [w:] *Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami*, pod red. Krzysztofa Kicińskiego, Hanny Świdy-Ziemby, Warszawa 1987.

Kielban Łukasz, *Cenzura pozytywna i negatywna* [w:] *Media audiowizualne w warsztacie historyka*, pod red. Doroty Skotarczak, Poznań 2008.

Kłoskowska Antonia, *Kultura masowa krytyka i obrona*, Warszawa 1983.

Kłoskowska Antonina, *Socjologia młodzieży: przegląd koncepcji*, „Kultura i Społeczeństwo", 1987, nr 2.

Kofman Jan, Roszkowski Wojciech, *Transformacja i postkomunizm*, Warszawa 1999.

Koseła Krzysztof, *Młodzież* [w:] *Encyklopedia socjologii, t. 2., K-N*, pod red. Zbigniewa Bokszańskiego, Warszawa 1999.

Kosiński Krzysztof, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności"*, Warszawa 2002.

Kosiński Krzysztof, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956*, Warszawa 2000.

Kosiński Krzysztof, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w PRL*, Warszawa 2006.

Kossak Jerzy, *Rozwój kultury w Polsce Ludowej*, Warszawa 1974.

Kotkin Stephen, Gross Jan T., *Rok 1989 koniec społeczeństwa nieobywatelskiego*, Warszawa 2009.

Kowal Paweł, *Koniec systemy władzy*, Warszawa 2012.
Kowalski Piotr, *Parterowy Olimp. Rzecz o polskiej kulturze masowej lat siedemdziesiątych*, Wrocław 1988.
Kuisz Jarosław, *Charakter prawny porozumień sierpniowych 1980–1981*, Warszawa 2009.
Kula Marcin, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003.
Kułak Jerzy, *Inżynierowie dusz*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2002, nr 10 (21).
Kuziński Stanisław, *Materialne podstawy przemian* [w:] *Zrozumieć PRL*, pod red. Wiesława Żółtkowskiego.
Kuźma Ewa, *Polityka kulturalna PPR – PZPR na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956*, Zamość 2009.
Leszczyński Adam, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu" 1955-1957*, Warszawa 2000.
Libionka Dariusz, *Ruch młodzieżowy w PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2001, nr 10.
Lulińska Barbara, *Mój dziennikarski falstart* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"*, pod red. W. Borsuka, Warszawa 2006.
Majchrzak Grzegorz, *Bo baczki były zbyt długie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 5 (28).
Majchrzak Grzegorz, *Weryfikacja dziennikarzy w okresie stanu wojennego* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom*, pod red. Tadeusza Wolszy i Sebastiana Ligarskiego, Warszawa 2010.
Marchlewski Wojciech, *Pomarańczowa Alternatywna: dokumentacja wybranych działań* [w:] *Spontaniczna kultura młodzieżowa. Wybrane zjawiska*, pod red. Jerzego Wertensteina-Żuławskiego i Mirosława Pęczaka, Wrocław 1990.
Marody Mirosława, *Długi finał*, Warszawa 1995.
Marody Mirosława, *Jednostka w systemie realnego socjalizmu* [w:] *Co nam zostało z tych lat… Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, pod red. Mirosławy Marody.
Marody Mirosława, *Mieć aby być* [w:] *Co nam zostało z tych lat… Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, pod red. Mirosławy Marody.
Marody Mirosława, *Sens zbiorowy a stabilność i zmiana ładu społecznego* [w:] *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*, pod red. Mirosławy Marody i Antoniego Sułka, Warszawa 1987.

Maszewska Ewa, Jędryczka Marzena, *Jarocin – portret normalsów* [w:] *Spontaniczna kultura młodzieżowa*, pod red. Jerzego Wertensteina-Żuławskiego i Mirosława Pęczaka, Wrocław 1991.

Mazur Mariusz, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980,* Warszawa 2003.

Mazurek Małgorzata, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945-1989*, Warszawa 2010.

Michalak Ryszard, Piasecki Andrzej K., *Historia polityczna Polski 1952-2002*, Łódź 2003.

Mikułowski-Pomorski Jerzy, *Raport o stanie komunikacji społecznej w Polsce sierpień 1980 – 13 grudnia 1981*, Kraków 2007.

Młode pokolenie czasu kryzysu i reform. Polska młodzież '87, pod red. M. Balcerka, G. Nowackiego, M. Szymańczaka, Warszawa 1988.

Mroczkowska Małgorzata, *Listy do „Przyjaciółki"*, Warszawa 2004.

Muszyńska Jolanta, Osiak Aneta, Wojtera Dorota, *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa,* Warszawa 2006.

Na froncie totalitarnego państwa, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2007, nr 12 (83).

Nachyła Jacek, *Moje pięć minut* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych"*, pod red. W. Borsuka, Warszawa 2006.

Narojek Winicjusz, *Socjalistyczne „welfare state"*, Warszawa 1991.

O kulturze PRL, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2002, nr 10 (21).

Olszewski Edward, *Emigracja polska w Danii 1893 – 1993*, Warszawa – Lublin 1993.

O obiegu informacji i polityce informacyjnej PRL, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 5 (28).

O wakacjach, wypoczynku i czasie wolnym, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", 2003, nr 10 (33).

Olechnicki Krzysztof, Załęcki Paweł, *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997.

Orzechowski Marian, *Partyjnego historyka doświadczenia z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków,* oprac. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.

Paczkowski Andrzej, *Strajki, bunty, manifestacje jako „polska droga" przez socjalizm,* Poznań 2003.

Paluch Adam, *Nierealny świat realnego socjalizmu, czyli poezja na usługach propagandy* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u,* pod red. Stefana Bednarka, Wrocław 1997.

Peerelowskie młodzieży chowanie, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2001, nr 10.

Pelka Anna, *Teksas-land. Moda młodzieżowa w PRL,* Warszawa 2007.

Pisarek Walery, *Analiza zawartości prasy,* Kraków 1983.

Polska młodzież 1986, pod red. J. Bogusza, Warszawa 1987.

Radliński Henryk, *Moja przygoda…*[w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych”,* pod red. Wojciecha Borsuka, Warszawa 2006.

Reczek Rafał, *Społeczeństwo województwa poznańskiego wobec obrad Okrągłego Stołu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później,* pod red. Wojciecha Polaka, Jakuba Kufla, Marty Chechłowskiej, Pawła Nowakowskiego, Damiana Chrula, Toruń 2009.

Romek Zbigniew, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944-1970,* Warszawa 2010.

Romek Zbigniew, *Metody pracy cenzury w PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom,* pod red. Tadeusza Wolszy i Sebastiana Ligarskiego, Warszawa 2010.

Roszkowski Wojciech, *Najnowsza historia Polski 1945-1980,* Warszawa 2003.

Roszkowski Wojciech, *Najnowsza historia Polski 1980-2002,* Warszawa 2003.

Ryszard Dyoniziak, *Wprowadzenie* [w:] *Młodzież epoki przemian,* pod red. Ryszarda Dyoniziaka, Warszawa 1965.

Salamon Jeremiasz, *Gra o parlamentarny system wyborczy – przebieg oraz konsekwencje okrągłostołowych negocjacji na temat ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później,* pod red. Wojciecha Polaka, Jakuba Kufla, Marty Chechłowskiej, Pawła Nowakowskiego, Damiana Chrula, Toruń 2009.

Sawicki Jacek, *„Siadaj bracie, dalej hop!”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2003, nr 10 (33).

Siwko Maria, *Wzory osobowe w polskiej prasie młodzieżowej okresu przełomu (na przykładzie „Sztandaru Młodych” – 1979–1982 i „Filipinki” - 1988-1989)*, Koszalin 2001.

Skodlarski Janusz, *Zarys historii gospodarczej Polski,* Łódź 2000.

Skotarczak Dorota, *Film fabularny jako źródło do badań historii społecznej PRL* [w:] *Dokument filmowy i telewizyjny*, pod red. Macieja Szczurowskiego, Toruń 2004.

Skotarczak Dorota, *Obraz społeczeństwa PRL w komedii filmowej*, Poznań 2004.

Skórzyński Jan, Pernal Marek, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980-89,* Warszawa 2005.

Skórzyński Jan, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009.

Skrzypiec Józef, *Polityka kulturalna Polski Ludowej*, Warszawa 1985.

Sokół Zofia, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945-1995*, Rzeszów 1998.

Spałek Robert, *„Szara biel i czerwień flag". Obraz rzeczywistości lat osiemdziesiątych w polskiej muzyce rockowej* [w:] *„Jesteście naszą wielką szansą". Młodzież na rozstajach komunizmu 1944 – 1989,* pod red. Pawła Ceranki i Sławomira Stępnia, Warszawa 2009.

Staniszkis Jadwiga, *Postkomunizm,* Gdańsk 2001.

Stępień Stefan, *Gospodarcze przesłanki genezy Okrągłego Stołu* [w:] *Okrągły Stół dwadzieścia lat później,* pod red. Wojciecha Polaka, Jakuba Kufla, Marty Chechłowskiej, Pawła Nowakowskiego, Damiana Chrula, Toruń 2009.

Strąk Michał, *O polityce kulturalnej*, Warszawa 1977.

Strzembosz Adam, *Niektóre zjawiska patologiczne we współczesnej rodzinie* [w:] *Przemiany rodziny polskiej,* pod red. J. Komorowskiej, Warszawa 1975.

Strzyżewski Tomasz, *Matrix czy prawda selektywna?,* Wrocław 2006.

Szulczewski Michał, *Prasa i społeczeństwo. O roli i funkcjach prasy w państwie socjalistycznym,* Warszawa 1964.

Świda-Ziemba Hanna, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychosocjologiczna,* Warszawa 1997.

Świda-Ziemba Hanna, *Młodzież PRL*, Warszawa 2010.

Świda-Ziemba Hanna, *System wartości polskiej młodzieży licealnej. Stabilność i zmiany* [w:] *Przed sierpniem i po grudniu. Z badań nad postawami i wartościami*, pod red. Krzysztofa Kicińskiego, Hanny Świdy-Ziemby, Warszawa 1987.

Tejchma Józef, *Polska Rzeczpospolita Ludowa była Polską* [w:] *Zrozumieć PRL,* pod red. Wiesława Żółtkowskiego.

Toeplitz Krzysztof Teodor, *Wszystko dla wszystkich,* Warszawa 1978.

Topp Izolda, *Od przeżytku do zabytku. Szkic do obrazu kultury ludowej w PRL-u* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u,* pod red. Stefana Bednarka, Wrocław 1997.

Tyszka Andrzej, *Wartości zdegradowane, wartości ocalone. Szkic do bilansu czterdziestolecia* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u,* pod red. Stefana Bednarka, Wrocław 1997.

Waglewski, Jerzy *Przedmowa* [w:] *Wspomnienia niekontrolowane. Z historii PRL – dziennikarze, część II,* oprac. Jerzy Waglewski, Gdańsk 2006.

Wapiński Roman, *Moje spotkania z cenzurą* [w:] *Cenzura w PRL: relacje historyków*, oprac. Zbigniew Romek, Warszawa 2000.

Wertenstein-Żuławski Jerzy, *Karnawał szarych ludzi: Jarocin 1980-1986* [w:] *Spontaniczna kultura młodzieżowa*, pod red. Jerzego Wertensteina-Żuławskiego i Mirosława Pęczaka, Wrocław 1991.

Wertenstein-Żuławski Jerzy, *Między nadzieją a rozpaczą*, Warszawa 1993.

Wertenstein-Żuławski Jerzy, *Strategia przetrwania i jej koszty. Polskie społeczeństwo lat osiemdziesiątych* [w:] *Społeczeństwo polskie u progu przemian*, pod red. Janusza Muchy, Grażyny Skąpskiej, Jacka Szmatki, Izabelli Uhl, Wrocław 1991.

Wincenty Daniel, *Załamanie na froncie ideologicznym: o Nadzwyczajnym Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 29-31 października 1980 roku PRL* [w:] *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom*, pod red. Tadeusza Wolszy i Sebastiana Ligarskiego, Warszawa 2010.

Wiśniowski Jerzy, *Jakie były czasy, taki był „Sztandar”* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych”*, pod red. Wojciecha Borsuka, Warszawa 2006.

Wnuk-Lipiński Edmund, *Nastroje społeczne w latach 1986-1989* [w:] *Polska 1986-1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji*, t. 1, pod red. Pawła Machcewicza, Warszawa 2002.

Wolska Dorota, *Wstyd i bezwstyd. Przyczynek do badań nad kulturą i PRL-em* [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, pod red. Stefana Bednarka, Wrocław 1997.

Wunderlich Jerzy, *Lata durne i chmurne* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych”*, pod red. Wojciecha Borsuka, Warszawa 2006.

Zabijanie słowa, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2004, nr 2 (37).

Ziemski Andrzej, *Sześć ciekawych lat* [w:] *Był taki dziennik „Sztandar Młodych”*, pod red. Wojciecha Borsuka, Warszawa 2006.

Zych Adam Alfred, *Być sobą nawet przeciw sobie*, Warszawa 1988, s. 14.

Strony internetowe:

Wspomnienia o „Filipince” <http://www.pinezka.pl/byl-sobie-czlowiek-arch/2153-byla-sobie-filipinka>, dostęp: 20.05.2012, godz. 12:05.

Dekret z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Dz.U. 1946 nr 34 poz. 210, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19460340210>, dostęp: 15.10.2011, 10:00.

Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa, <http://pl.wikisource.org/w/index.php?title=Plik:Stan_wojenny_obwieszczenie.jpg&filetimestamp=20080404171020>, dostęp: 15.10.2011, 13:30.

„Razem. Świat w naszych oczach”, <www.magazynrazem.pl/index.html>, dostęp: 02.02.2009, 20:00.

Reaktywowane Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość, < http://www.dip.org.pl/o-nas.htm>, dostęp: 08.10.2011, 10:00.

Ustawa z dnia 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk, Dz.U. 1981 nr 20 poz. 99, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19810200099+1981%2410%2401&min=1> dostęp: 15.10.2011, 13:00.

Ustawa z dnia 28 lipca 1983 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk, Dz.U. 1983 nr 44 poz. 204, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19830440204+1983%2408%2401&min=1> dostęp: 15.10.2011, 14:00.

Ustawa z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo Prasowe, Dz.U. 1984 nr 5 poz. 24, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19840050024+1984%2407%2401&min=1> dostęp: 15.10.2011, 14:00.

Ustawa z dnia 30 maja 1989 r. o zmianie ustawy - Prawo prasowe, Dz.U. 1989 nr 34 poz. 187, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19890340187+1989%2406%2406&min=1> dostęp: 17.10.2011, 20:30.

Ustawa z dnia 29 maja 1989 r. o zmianie ustawy o kontroli publikacji i widowisk, Dz.U. 1989 nr 34 poz. 186, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19890340186+1989%2406%2406&min=1> dostęp: 17.10.2011, 20:30.

Ustawa z dnia 11 kwietnia 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy - Prawo prasowe, Dz.U. 1990 nr 29 poz. 173, <http://isip.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19900290173+1990%2406%2405&min=1> dostęp: 17.10.2011, 20:30.